R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA .COM

J. SIMMEL.

FILOZOFIA PIENIĄDZA

PRZEŁOŻYŁ Z NIEMIECKIEGO

Leo Belmont.

GŁÓWNY ZARZĄD POLITYCZNY
WOJSKA POLSKIEGO
Zarząd II
Nr 1111. 2617.

Warszawa. 1904.
Druk K. Kowalewskiego,
Mazowiecka 8.

33.1

Дозволено Цензурою.
Варшава, 6 Сентября 1904 года.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
57905/2
(im. F. Dzierżyńskiego)

CZĘŚĆ ANALITYCZNA.

ROZDZIAŁ I.

Wartość i pieniądz.

I.

Porządek, w jakim rzeczy jawią się nam w naturze, każe przypuszczać, że wszystkie, pomimo różnorodnych swych własności, przeniknione są pewną jednością bytu: równość wszystkich zjawisk wobec prawa natury, stałość sum materyi i energii, przemienność jednych objawów na drugie, pomimo olbrzymich różnic, dostrzeganych za pierwszem wejrzeniem, każą wnioskować o powszechnem pokrewieństwie, o równouprawnieniu wszystkich zjawisk, cech, rzeczy. Głębszy rozmysł poucza, że takie przekonanie nie oznacza nic więcej nad to, iż właściwie zjawiska mechanizmu natury, jako takie, stoją po za kwestyą jakiegoś prawa: niezłomność rzeczywistości nie daje miejsca jakiemuś dodatkowemu naciskowi, któryby potwierdzał istnienie, albo mu je zaprzeczał, uprawniałby je w tej lub w innej formie. Ale ta właśnie obojętna konieczność, którą przedstawia nam przyrodniczo-naukowy obraz rzeczy, nie może nas zadowolić w stosunku do nich żadną miarą. Przeciwnie, nie kłopocząc się bynajmniej o porządek ich w tamtym szeregu, dajemy wewnętrznemu obrazowi każdej rzeczy stanowisko w zupełnie innym, przez nas pomyślanym porządku,

w którym zasada równouprawnienia całkowicie jest złamana, w którym ma miejsce podniesienie jednych rzeczy na punkt najwyższy obok stanowczego poniżenia innych, słowem, tworzymy nowy porządek, myślowy, którego najgłębszą zasadą jest już nie jedność, lecz różnica: stopniowanie według wartości. Że przedmioty, myśli, wypadki, są pełne wartości, tego niepodobna byłoby wyczytać z samego tylko ich naturalnego istnienia, oraz z ich treści przedmiotowej; a przeto porządek, w którym się one wedle wartości układają, z konieczności odstępować musi od porządku naturalnego. Wielokrotnie przyroda niszczy obojętnie to, co z punktu widzenia swojej wartości miałoby prawo rachować na dłuższe istnienie, i odwrotnie, zachowuje to, co pozbawione jest wartości, co zabiera miejsce wartościowemu. Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, że pomiędzy tymi dwoma porządkami istnieje sprzeczność zasadnicza i wzajemne wykluczanie się na całej przestrzeni; gdyż naówczas istniałby pomiędzy niemi, bądź co bądź, pewien określony, stały stosunek, który wprawdzie dałby w rezultacie jakiś świat szatański, rzeczywistość, naigrawającą się z naszej oceny, ale świat ów byłby także stopniowaniem wartości, chociaż w porządku wręcz do naszego odwrotnym. Tymczasem w stosunku obu porządków panuje nie zasada stała, lecz przypadkowość absolutna. Z tą samą obojętnością w jednym wypadku natura udziela nam nadmiaru rzeczy niezmiernie wartościowych, co w innym — odmawia ich zupełnie; stąd pochodzi przypadkowość harmonii pomiędzy obydwoma porządkami, możliwość realizacyi pożądań, wynikających z szeregu ocen wartościowych, przez zbieżny z nim w pewnych okolicznościach szereg naturalny, co mówi jawnie o zupełnym braku jakiejkolwiek logicznej zasady w stosunkach pomiędzy obu porządkami — bądź stałej harmonii, bądź stałego dyssonansu. Ta sama treść życiowa może być przez nas uświadomioną albo jako istniejąca faktycznie, lub jako oceniona według swojej wartości; w każdym z obu wypadków posiada ona dla świadomości naszej

zupełnie odmienne znaczenie. Można szeregi zmian pewnego zdarzenia rzeczywistego opisać z bezwzględną ścisłością, bez żadnych braków, a przecie nie zdradzić przytem wartości zjawiska — podobnie jak skala naszej oceny zachowa swe znaczenie niezależnie od tego, czy często, lub czy wogóle treść jej przejawi się w rzeczywistości. Tym sposobem w gruncie rzeczy do zupełnie gotowego, w swej istocie wszechstronnie określonego, bytu objektywnego przystępuje ocena wartościowa, niby światło lub cień, które nie z samego przedmiotu, a tylko zupełnie skądinąd początek swój brać mogą. Należy przecie uniknąć nieporozumienia, że z tego tytułu tworzenie się wyobrażeń o wartości, jako objaw psychologiczny, całkowicie jest oderwane od praw bytu naturalnego, stojąc niejako po za nim. Duch nadczłowieczy, który w pojęciu swojem objąłby istnienie, stawanie się bytu z absolutną zupełnością, ze wszystkiemi prawami natury, — śród realności, składających całość zjawisk, musiałby odkryć i te, które stanowią wyobrażenia człowieka o wartości. Ale dla tego ducha, który poznawałby tylko teoretycznie, nie miałyby one innego znaczenia, prócz swego istnienia psychologicznego. To, czego na tem miejscu odmawiamy naturze, jako przyczynowości mechanicznej, jest tylko rzeczowem znaczeniem wyobrażenia o wartości, podczas gdy sam akt duchowy, w którym ta treść otrzymuje swoją subjektywną, świadomościową rzeczywistość, stanowi, rozumie się, pewną integralną cząstkę ogółu zjawisk natury. Wartość, jako istotne zjawisko psychologiczne, jest kawałkiem świata naturalnego: to jednak, co my przy tem mamy na myśli, jego znaczenie pojęciowe, jest dla nas czemś, niezależnie przeciwstawiającem się światu, jest tak mało kawałkiem świata, że raczej, z pewnego specyalnego punktu widzenia, na którym stoimy w tem dziele, pojęcie o wartości uważać możemy za pewien świat całkowity. Rzadko jasno staje przed nami pewnik, że całe nasze życie, ze strony naszej świadomości o niem, upływa nam na ciągłych poczuciach i rozważaniach wartości i wogóle

tylko przez nie otrzymuje pojęciowe znaczenie swoje, że rozwijające się mechanicznie elementy rzeczywistości po za swoją treścią rzeczową posiadają dla nas nieskończenie rozmaite stopnie i rodzaje wartości. W każdym momencie, w którym dusza nasza nie jest tylko obojętnem zwierciadłem rzeczywistości — a nie jest ona bodaj nigdy takiem, gdyż nawet przedmiotowe poznanie wypływa tylko z uznania jego wartości — żyje ona w świecie wartości, który przedmioty rzeczywistości objął w pewnym, zupełnie niezawisłym (autonomicznym) porządku.

Wartość nie jest cechą (własnością), jest raczej obejmującą wszystko formą i kategoryą obrazu świata w rodzaju kantowskiej. Stwierdzając wartość pewnej rzeczy, nie nadajemy jej przez to bynajmniej jakiegoś nowego przymiotu, boć tylko według tych, które w niej już istnieją, oceniamy ją na skali wartościowej; tym sposobem byt jej, określony już wszechstronnie przez samą naturę, przenosimy tylko w sferę wartości. Głęboko sięgającą własnością naszego umysłu jest ta zdolność rozkładania rzeczy, abstrahowania, rozważania ich z różnych stron. Możemy myśleć o zjawiskach, rozpatrując je ze strony logicznej, niezależnie od tego, czy, gdzie, o ile są one rzeczywiste. Podobnież możemy myśleć o nich, nie stawiając pytania, czy i jakie miejsce zajmują one na skali oceny wartościowej. Naodwrót, możemy zająć się jedynie pytaniem, o ile zjawiska posiadają rzeczowe istnienie, choćby nasze środki poznania nie wystarczały do rozwiązania tej kwestyi, choćby trudno nam nieraz było, według siły naszych wrażeń i poczuć, ułożyć skalę przedmiotowego istnienia wywołujących je zjawisk przyczynowych. Tak samo, możemy zająć się li tylko uporządkowaniem rzeczy na drabinie wartości — poczynając od wartości najwyższych i przechodząc przez stopnie obojętności do wartości dla nas ujemnych — i określić miejsce każdego zjawiska na tej drabinie, choćby ona nie miała znaczenia powszechnego i stopnie jej nie posiadały stałości nawet dla nas samych.

Te dwa przeciwne poniekąd światy — istnienia i wartości przedstawiają pewien charakter wspólny w sposobie rozważania ich skali przez umysł badający. Obie te kategorye mają jednakowo zasadniczy charakter, nie dają się sprowadzić jedna do drugiej, ani rozłożyć na pojęcia prostsze. Istnienie jest pierwiastkiem pojęciowym jednego świata, jak wartość jest nim dla drugiego. Istnienie nie jest pewnym przymiotem rzeczy (Kant), jak nie jest nim wartość. Tkwi ono tak samo w rzeczy, gdy się ją bierze za przedmiot do badania, jak wartość tkwi w niej, gdy się ją ocenia. Istnienia niepodobna dowieść logicznie dla całości objawów wszechświata, jest ono pierwotną formą naszego ujęcia rzeczy, czemś, co się uczuwa, przeżywa bezpośrednio, w co się wierzy, ale czego nie mógłby dowieść dedukcyjnie ten, kto nie poznałby jeszcze faktu istnienia. Każde oddzielne istnienie przyjmujemy dla pewnej, określonej rzeczywistości tylko dlatego, żeśmy uznali je dla innej, sprowadzamy je przez zestawienie na skali porównawczej do innego, przyjętego wcześniej, łączymy z tamtem w jednym szeregu. To dawniejsze możemy sprowadzić do jeszcze wcześniejszego, bardziej zasadniczego. Ale to cofanie się, to schodzenie w porządku dowodowym, musi się wreszcie zatrzymać na pewnym ostatnim członku szeregu, który już zasady logicznej, indukcyjnej lub dedukcyjnej, posiadać nie będzie: istnienie tego podstawowego członka opiera się tylko na wierze, na poczuciu bytu. Podobnież rzecz się ma z objektem wartości. Wszelkie dowodzenia wartości opierają się tylko na tem, żeśmy już wcześniej nadali wartość innemu przedmiotowi i obecnie porównawczo badamy, o ile możemy ją nadać nowemu. Mamy więc tu przenoszenie wartości z jednych rzeczy na drugie, możemy schodzić w szeregu porównań do wcześniejszych jego członków, które swój odblask rzuciły na dalsze; lecz ani sama istota wartości, ani zasada, na której pierwotnie przypisaliśmy ją czemukolwiek, nie podpada już dowodzeniu logicznemu, nie daje się rozło-

żyć na pierwiastki drobniejsze, sprowadzić do innej zasady, prócz siebie samej.

Przyjmując jedną wartość, łatwo zrozumiemy budowę wszelkich innych, które są już dalszym jej rozwojem. Ale ta zasadnicza, pierwsza—ów mus oceniania i przyjęcia pewnej wartości podstawowej — jest zjawiskiem pierwotnem, nie znoszącem dowodów. Wszelkie definicye i dedukcye wartości dają w analizie tylko określenie warunków, wpływających na jakość oceny, ale nie tworzą pojęcia wartości w jej bezpośredniej istocie — podobnie jak ostateczny, teoretyczny dowód istnienia sprowadza się do gołego poczucia faktu istnienia. Być może, że właśnie to podobieństwo formalnego stosunku do rzeczy pomiędzy istnieniem i wartością stanowi o ich wzajemnej obcości. Podobnie, jak myśl i rozciągłość u Spinozy, będąc jednako wyrazem absolutnej substancyi, nie stykają się nigdzie, nie przechodzą w siebie, tak istnienie i wartość są dwiema zupełnie różnemi formami ujęcia rzeczy.

Ten stosunek pomiędzy wartością a istnieniem określamy zazwyczaj jako subjektywność (podmiotowość) wartości. Skoro jeden i ten sam przedmiot dla jednej duszy najwyższą, dla innej najniższą przedstawia wartość, skoro naodwrót najróżniejsze przedmioty bywają cenione w jednym stopniu co do swojej wartości, to podstawą jej wydać się musi sam subjekt (osobnik oceniający) z jego normalnemi lub wyjątkowemi, długotrwałemi lub zmiennemi nastrojami i sposobami reagowania. Oczywiście ten subjektywizm wartości nie ma nic wspólnego z owym subjektywizmem filozoficznym, który uznaje w rzeczach tylko „nasze wyobrażenie". Idealistyczne teorye, pouczające, że subjekt obejmuje sobą wszystkie objekty, nie mają żadnej styczności z naszą teoryą specyficzną, która ma na celu wskazać stosunek subjektu w przeciwstawieniu się jego do wszystkich objektów. Nie dowodzimy również, że subjektywizm wartości ma jakieś znaczenie swawoli, możności udzielania rzeczom wartości z niekrępowaną niczem, kapryśną swobodą.

Przeciwnie, świadomość nasza znajduje w rzeczach wartości z koniecznością, której nie może zmienić, jak i konieczności samych rzeczy. Subjektywność wartości oznacza tylko — skoro n i e możemy jej inaczej określić, jak negatywnie — że wartość nie tkwi w rzeczach tak, jak barwa lub temperatura; bo reakcya naszej wrażliwości na barwę i temperaturę znajduje się, bądź co bądź, w bezpośredniej styczności z jakością przedmiotów pod tym względem, a nasze uczucie wartości nie znajduje się w podobnym stałym i określonym związku z rzeczami, jak tego dowodzi wskazana już wyżej obojętność wzajemna porządku przedmiotowego i wartościowego. Fałszywemu zrozumieniu subjektywizmu, jako kapryśnej swawoli w ocenie, przeszkadzają pewne fakty psychologiczne, które napozór znoszą nawet całkiem ustalaną przez nas niezawisłość porządku rzeczy i oceny.

Oto, nie ulega wątpliwości, że nasze uczucie wartości pewnych przedmiotów wiąże się z przekonaniem o ich wadze i wartości niezależnie od naszego dla nich uznania. W pierwszym rzędzie stoi tu wartość, jaką przypisujemy sposobowi myślenia obyczajowemu, szlachetnemu, pełnemu mocy, pięknemu. Choćby ten sposób myślenia nie ujawnił się w formie czynów, uprawniających ocenianie go według rezultatów praktycznych, choćby przedstawiciel jego sam nie był świadom wartości tego sposobu myślenia, oceniamy go jako coś, co ma wartość. W tym wypadku widzimy tedy, że pewna rzeczywistość, istniejąca sama dla siebie, stanowi dla nas wartość, że zdaje się ona być przywiązaną do przedmiotu, który nam narzuca ten sposób oceny. A gdy zważymy, że energia intelektualna posiada zdolność oświetlania tajemniczych praw natury, że potęga duszy indywidualnej przeciwstawia się całemu olbrzymiemu światu, że wszechświat podlega prawom niezłomnym, że mnogość ukształtowań zjawisk nie wyłącza głębokiej jedności wszystkiego, że nadaje się ona do ideowego ujęcia, że wytwarza piękno, — to nie potrafimy się oprzeć uczuciu, iż wszystko to ma jakąś głęboką, wewnętrzną wartość niezależnie od te-

go, czy człowiek uświadomiłby ją sobie, czy też nie, podobnie jak prawo ciążenia zachowałoby swoje znaczenie bez względu na to, czy jakiś geniusz w rodzaju Newtona odkryłby je wcześniej lub później o jakie lat tysiąc, albo też gdyby wcale odkrytem nie zostało. Dlatego, stanowiąc pewne normy wartości, nie możemy wydawać się sobie zupełnie niezależnymi; przeciwnie jesteśmy jakoby wykonawcami jakiejś wskazówki, tkwiącej w rzeczach samych, jakiegoś wymogu, nakazującego nam wszystko oceniać, wszędzie szukać wartości. Ta kategorya przeto, której poszukujemy dla określenia subjektywizmu wartości, musi pozostawiać zarazem miejsce wolne dla jej objektywności. Czujemy bowiem wobec pewnego rodzaju przedmiotów, że ich wartość przeciwstawia się samodzielnie naszemu uczuciu, że raczej przez nie jest odbijaną, niźli tworzoną, słowem, że proces tworzenia wartości, jakkolwiek podmiotowy, ma swoją zasadę w przedmiotach. Musi przeto istnieć pewna forma, która umożliwiłaby wartości zajmowanie takiego podwójnego stanowiska, albo rozwinięcie ideowe, które zawierałoby jej subjektywne i objektywne znaczenie, jako dwa różne stadya (stopnie).

Oto, jak się rozstrzyga ta trudność. To, co się przeciwstawia subjektowi, jako pewna przedmiotowość, wywołująca jego sąd, uznanie, uczucie wewnętrzne, może nie być wcale przedmiotem realnym, warunkującym te poruszenia subjektywne. Ową przyczyną pobudzającą mogą być stosunki pomiędzy przedmiotem i podmiotem, które w charakterze pewnych obowiązków i wymagań, pochodzących od określonych wyobrażeń i uczuć, będą się wydawały podmiotowi tak samo niezłomnemi i koniecznemi, jak dane wrażenia zmysłowe, mające swe źródło w objekcie. Ale gdy te ostatnie, — choć, zależąc od ustroju aparatów zmysłowych, w tym względzie mogą być poczytywane za subjektywne, — zależą od zachowania się przedmiotów, od ich własności rzeczowych, działających na zmysły, to natomiast tamte wyobrażenia stoją zupełnie zewnątrz przedmiotów

są li tylko poruszeniami duchowemi w podmiocie; występują w nim jednakże ze wszelkiemi znamionami przedmiotowości. Nie szukamy źródeł ich we wnętrzu naszej jaźni, lecz gdy stają się w nas żywotnemi, zdajemy się uznawać tylko myślowy, religijny, estetyczny, moralny porządek rzeczy. Przekonanie, że pewien symbol winien budzić w nas uczucia religijne; pojęcie o pewnej stopie życiowej, które każe nam ją zdobywać, osłaniać, podnosić lub obniżać; poczucie obowiązku reagowania na pewne wielkie zdarzenia społeczne; wiara w to, że wrażenie piękna winno być podporządkowane naszej ocenie estetycznej, — wszystko to są wyobrażenia, które wprawdzie realizują się tylko we wnętrzu naszego „ja", nie mając w świecie objektywnym swojego rzeczowego obrazu lub punktu oparcia, lecz jako potrzeby posiadają dla nas istność rzeczową. Słuszność ich jest odczuwana, jako objektywnie wartościowa, chociaż ten rodzaj wartości nie tkwi w samych stosunkach rzeczowych i z nich wyprowadzić się nie daje. Pewne stany życiowe stają się normami dla naszego subjektu, nawiązującemi się pomiędzy nami z jednej, a rzeczami z drugiej strony; z punktu widzenia ich rzeczowości, posiadają one tylko istnienie subjektywne, podmiotowi jednak jawią się, jako rzeczywistość objektywna; w gruncie rzeczy zaś stanowią trzecią kategoryę, która z tych dwóch złożyć się nie daje.

W samej rzeczy te dwie sprzeczne sfery — subjektywnego świata i rzeczowo-historycznej objektywności — bynajmniej nie stanowią dwóch ośrodków, pomiędzy które podzieloną być może cała treść, wszystkie formy bytu. Przeciwnie, po za granicami subjektu znajdują się takie objawy, które musimy uważać za nadsubjektywne, a przecie nie są one przez to przestrzennymi, rzeczowymi, objektywnymi. Ściągając się do objektów, mieszczą się jakoby we własnej jakiejś idealnej sferze, rozciągającej się pomiędzy podmiotem i przedmiotami, zostając niemal za granicami obu światów — subjektywnego i objektywnego, w pośrodku między obydwoma. Stosunek ich do obu światów jest taki,

że po stronie subjektu występują one, jako pożądania, dzieląc z drugiej strony ze światem objektywnym cechy narzucającej się subjektowi surowej, od niego niezawisłej realności, warunkującej jego działalność, są jakoby jakąś mocą zewnętrzną (po za człowiekiem), określają nasze czucia, chcenia, sądy, a przecie nie są same temi rzeczami, do których się przywiązują, nie mają ich budowy przedmiotowej. Tym sposobem udało się nam określić niby geometryczne miejsce wartości, znajdujące się na zewnątrz subjektu i objektu, wyjaśnić jej nadpodmiotowość i równocześnie brak istnienia przedmiotowego. Naiwna świadomość, nieznająca tej trzeciej kategoryi zjawisk, spostrzegając nadsubjektywność wartości, uważa ją za rzeczywistość objektywną; stropiona zaś błędnością tego poglądu, nie wiedząc, jak sobie radzić, upatruje znowu w wartości czysty subjektywizm. Badając głębiej tak charakter uczuć podmiotu, jak i budowę rzeczy w świecie przedmiotowym, widzimy jasno, że wartość nie daje się spleść z tych obu kategoryj; znajdujemy dla niej tedy trzecią kategoryę, która wybawia ze sprzeczności, w jaką zaplątało nas błędne przekonanie o istnieniu tylko dwóch pozycyj — subjektywnej i objektywnej, jednako pretendujących do objęcia pojęcia o wartości.

Wartość objektywna, jaka zdaje się nam tkwić w samej rzeczy, jest niby stałą formą w przeciwstawieniu do wartości subjektywnej, wahającej się w zmiennych formach naszej oceny. Stąd moglibyśmy pierwszą uważać za pewien punkt krańcowy w rozwoju drugiej, niby stopień ostateczny, do którego nasza świadomość, po długich poszukiwaniach wartości dochodzi naraz, jak gdyby poznając jej istotną cenę. Byłoby to czemś w rodzaju wylania się stosunków ludzkich w formie jakiegoś traktatu, umowy. Należy przecie mieć na widoku, że taka umowa jest tylko określeniem z dawna powstałych stosunków, jest tylko formą, w którą przebiera się dawniej rozwijająca się energia, która żyje i dalej pod swoją nową postacią, oraz że ta forma stanowi tylko pewien punkt wyraźniejszy w rozwoju dawnej energii, nie przesądza

jednak o powstrzymaniu dotychczasowej ruchliwości, nie przeszkadza przekroczeniu osiągniętego punktu i podążeniu ku nowej formie. Podobnież, jeżeli zmienna wartość subjektywna, po licznych wahaniach, w jakimś momencie rozwoju, osadza się naraz w pewnej normie — wartości objektywnej, to pod tą nową postacią żyje tylko nadal dawniejsza energia oceny subjektywnej, która znalazła chwilowo swój stan spokoju, ale może wyjść zeń znowu, szukając nowego punktu wcielenia objektywnego. W samej rzeczy, punkt krańcowy wcielenia może się nigdy nie urzeczywistnić — może być tylko ideałem, ku któremu, jako ku wartości objektywnej, niby zupełnie niezależnej od naszego sposobu odczuwania i postrzegania, podąża wartość subjektywna, wahająca się śród ciągłych zmian naszej pożądliwości, śród obserwacyj większej lub mniejszej rzadkości danej rzeczy, większego lub mniejszego trudu jej zdobycia, a co za tem idzie, większej lub mniejszej jej wartości dla nas. Objektywna wartość jest zatem ideałem, leżącym w nieskończenie dalekim punkcie rozwoju, co przecie nie przeszkadza nam łudzić się w każdej chwili, żeśmy w ocenie naszej subjektywnej już dosięgli tego punktu krańcowego. Podobne złudzenie, co do wartości i siły naszych uczuć, stanowi jedną z cech zasadniczych naszej natury. Jak często np. łudzimy się, że już wygasła w nas miłość, albo że trwa w dawnej mocy, gdy naraz fakt jakiś, w charakterze ostatecznej instancyi, powiada nam, że z żaru uczuć pozostał już tylko popiół, lub że pod popiołami tkwi dalej iskra, rozniecająca wbrew naszej woli niszczący pożar w sercu. Gdy tedy wyobraźnia nasza nadaje czemuś przesadną wielkość, albo owo coś zmniejsza przesadnie, to póki fakt jakiś nie przekona nas o pomyłce i nie zmusi do nowej oceny, (która znów może być błędna), owa wartość wyobraźniowa wydaje nam się realnością, jest nią dla naszej duszy i wpływa na nasze czyny, zdążające ku rzeczy namiętnie lub odpychające ją bez żalu. Wszystko to poucza nas o pewnym związku pomiędzy wartością objektywną a subjektywną, o możliwości dla

nas wiary w wartość objektywną, choćbyśmy uznali za punkt wyjścia dla jej rozwoju — wartość subjektywną.

Wartość tedy objektywna, rozpatrywana z punktu widzenia jej powstawania, urzeczywistniania, wcielania, tak blizko stoi subjektywnej, będącej jej źródłem, jej tchnieniem ożywczem, że zachodzi obawa, iż urzeczywistnioną już, wcieloną, ten subjektywizm całkiem zdaje się przykrywać, unicestwiać. Należy tedy pojęcie wartości objektywnej bardziej odgraniczyć od pojęcia wartości subjektywnej, stosunek obu bliżej wyjaśnić. Pojęcie wartości objektywnej, obojętnej na sam proces jej uznawania, oceniania, tkwiącej w rzeczy, jest metafizycznem — podobnie jak metafizycznem jest uznanie piękności wszechświata, jako całości, skoro dla naszego spostrzegania estetycznego dostępną jest tylko cząsteczka objawów wszystkości, zmienna i nikła, albo jak metafizycznem jest uznanie moralnego porządku rzeczy, gdyż znaną jest nam tylko moralność, praktykowana przez ludzi. Jedynie zasadnicza zdolność naszego ducha do wyłaniania się z samego siebie, do odczuwania pewnej własnej treści nie w ten sposób, że się jest jej subjektem, ale raczej odtwórcą, lub pośrednikiem jakiejś nadosobowej, niezłomnej mocy, wyrażającej się przez niego — ta zdolność tworzy obrazy metafizyczne. Należy wszelako mieć na względzie, że owa natura metafizyczna wartości w życiu praktycznem bynajmniej nie jest przez nas odczuwana; dla naszego zwykłego pojęcia ujawnia się wartość objektywna raczej, jako rezultat pewnej sprawy empiryczno-psychologicznej. Wartość objektywna występuje jakoby z granic swojej natury metafizycznej, wkraczając w sferę naszego odczuwania, narzucając się naszej potrzebie duchowej oceniania rzeczy, określania ich wartości empirycznej. W ten sposób spełnia swoją funkcyę, otrzymuje swoje dla nas znaczenie. Wartość objektywna szuka niby uznania swego u subjektywnej; jej teleologiczna doniosłość i znaczenie praktyczne w tem się zawierają, że staje się ona prawomocną zasadą dla subjektywnej, niejako idealną dla niej nor-

mą. Już wyżej napomknęliśmy o tem, ale dopiero tu przez obecne wyjaśnienie znaleźliśmy dla owej idei o wartości objektywnej, wartości po za nami, niezadowolonej ze swojego bytu pozasubjektywnego i szukającej w subjekcie uznania — miejsce właściwe w teoryi poznania: odszukaliśmy jej ojczyznę metafizyczną.

Teraz już, gdy odpada podejrzenie o ograniczoności uczuciowej naszych idei wartości, możemy określić bliżej jej treść objektywną, jej znaczenie, jako normy zewnętrznej. Wszelkie nasze poznanie ma dwie strony: popierwsze— ogół oddzielnych naszych wrażeń, wyobrażeń, doświadczeń, ulegających ciągłej zmianie, sprawdzeniu, poprawie, doskonaleniu, powtóre — prawo przebiegu tych wrażeń, tworzenia wyobrażeń, porządkowania doświadczeń. Pierwsza strona posiada pewną zmienność indywidualną i czasową, jest specyficznie subjektywną; druga, ściągając się do naszego subjektu, jako jego norma kierownicza, ma zarazem byt wysoce objektywny. Choć i ta druga czerpie treść swoją tylko z subjektywnych wyobrażeń i nie jest niczem więcej, jak summą ich wszystkich, lecz podnosząc się po nad każdem oddzielnem wyobrażeniem, obejmując wszystkie razem, w ich najwyższej jednolitości i największem wzajemnem podobieństwie, staje się niejako wyrazem prawa ogólnego, normą dla wszystkich, rękojmią, że przy tych samych warunkach wrażenia i wyobrażenia muszą powtórzyć się w tej samej formie. Stąd pochodzi rzeczowość tego prawa dla nas, objektywność jego dla naszego ujęcia, przekonanie o jego bycie po za nami, nasza względem niego dobrowolna uległość. Tak, z naszych subjektywnych wyobrażeń rodzi się pewien ideał moralny, który wydaje się nam normą obowiązującą dla wszystkich i istotnie zyskuje pewien byt objektywny, skoro jesteśmy głęboko przekonani, że on istnieje i posiada moc nakazującą niezależnie od tego, czy nasze lub czyjekolwiek postępowanie indywidualne urzeczywistnia ten ideał, czy nie. Ma on dla nas pewną doniosłość, niezłomność, wartość, choćby nie odzwierciedlał

się w naszych czynnościach, a nawet właśnie dlatego, że stoi przed nami i wówczas, gdy mu przeczymy naszem postępowaniem, że narzuca się nam, jako norma obowiązująca. Tym sposobem idea moralna, odłączona od zetknięcia się z bytem empirycznym, żyje dla nas w świecie metafizycznym. Po za wartością metafizyczną posiada ona doniosłe, moralno - praktyczne znaczenie przez swój stosunek do naszej woli subjektywnej, jako kryteryum i siła pobudzająca naszego postępowania. Podobnie idea bóstwa posiada dla nas, jako przedmiot modłów, pewną wartość praktycznie moralną, znaczenie zbawcze, błogosławiące, kojące, oczyszczające; a z drugiej strony jest pewnym bytem metafizycznym, oderwanym od stosunku do nas, zamkniętym w sobie, sobą w swem istnieniu rozkoszującym się absolutem. Otóż i objektywna wartość według tego samego wzoru posiada oblicze podwójne: jedno utworzyła cudowna moc ducha ludzkiego, wyłaniająca z siebie pewne normy, przeciwstawiająca je sobie, nadająca im ukształtowanie idei absolutnej, niezawisłej, górującej nad nim; i drugie, które ta wartość objektywna przyjmuje, stając się formą czucia osobniczego, kierując nami, wcielając się w każde indywiduum. Pierwsze oblicze jest metafizycznem, drugie — konkretnem znaczeniem tamtego. Oba powstały stąd, że dusza nasza zdolną jest po pierwsze do „uprzedmiotowienia" własnej swojej treści i przeciwstawienia jej sobie samej, powtóre do ponownego „upodmiotowienia" tej treści w formie nakazów, narzucających się z zewnątrz i przyjmowanych wewnątrz. W pierwszym wypadku wyraża się abstrakcya, w drugim — faktyczne znaczenie wartości objektywnej.

Tu występuje przed nami cudowna, zasadnicza zdolność naszej świadomości, zdolność pierwotna, niedająca się rozłożyć i sprowadzić do żadnych pierwiastków składowych, polegająca na tem, że umysł nasz łamie swą jedność, rozdwaja ją w ten sposób, iż pewne wyobrażenia swoje grupuje, przeciwstawia innym, nadaje im donioślejsze znaczenie, normatywne względem innych, choć obie grupy z jed-

nego i tego samego źródła naszej swiadomości wytrysły. Już w naszym procesie uświadamiania siebie samych, nasze „ja" dwoi się, („ja myślę o sobie"); uświadomione przez nas „ja" jest jakby przedmiotem (objektem) dla drugiego „ja" — uświadamiającego (subjektu), staje się czemś, podporządkowanem nam samym, w wyobraźni naszej występującem, jako pewien objekt w szeregu innych jemu podobnych — ludzi, w ogólnej masie przedmiotów, rzeczy, istnień. Ten proces wychodzenia naszego „ja" po za siebie wstępuje na pewien wyższy idealny stopień, gdy owo „ja" oddaje się jakiejś wyższej zasadzie religijnej, moralnej, logicznej, jakkolwiek samo w sobie ją stworzyło i odczuło. Tu, w stworzeniu przez nas samych zasady naczelnej, nad nami górującej, ma miejsce jakoby wyniesienie się naszego „ja" po nad siebie, — co nie może być błędem, skoro jest charakterem zasadniczym natury ludzkiej, jej najgłębszym i niezawisłym od nas gruntem, podstawą samej świadomości. Tej samej kolei ulega formowanie pojęcia o wartości, bo i tu stwarzamy z odczuć subjektywnych obraz objektywny, przeciwstawiamy go sobie, ulegając tej tajemniczej duchowej sile, która pozwala nam jednocześnie czuć wartość, jako coś względnego, subjektywnego, jako stan psychiczny, i abstrahując od naszego sposobu odczuwania, wyobrażać ją sobie po za nami rzeczowo w kształcie objektywnej, narzucającej się nam z zewnątrz normy.

Możemy obecnie zwęzić problemat oceny przedmiotów, przechodząc na grunt gospodarstwa społecznego, t. j. do właściwej treści niniejszego dzieła. Wartość objektywna w gospodarstwie społecznem ulega pewnej, osobliwej modyfikacyi; w tej sferze otrzymuje nowe zabarwienie. I tu wartość przedmiotów bierze źródło w subjektywnej ocenie, w uczuciach, potrzebach, pożądaniach jednostki, ale zarazem każda jednostka liczy się z wartością przedmiotu dla innych, jako z czemś zgoła objektywnem, niezależnem od jednostkowego, poglądu osobistego. Wartość objektywna jest tedy absolutną sumą wszystkich pożądań subjekty-

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

wnych; z unicestwieniem ich w stosunku do danego przedmiotu, upada i ona, a przedmiot traci gospodarcze swoje znaczenie. Ma je jednak w naszem pojęciu, dopóki pewna ilość pragnień subjektywnych co do danej rzeczy istnieje śród masy ludzkiej, choćbyśmy osobiście takiej potrzeby nie uczuwali. A więc i tu wartość, rozwinąwszy się z poglądu subjektywnego, wchodzi w stadium uprzedmiotowienia i staje się normą, narzucającą się naszemu umysłowi z zewnątrz. To nowe tedy zabarwienie, o którem mówiliśmy, polega tylko na tem, że owa wartość objektywna rzeczy w gospodarstwie jest jakoby niższym stopniem rozpatrzonej przez nas wyżej metafizycznej wartości objektywnej. Ta niższość wynika z poziomości środowiska, w którem krystalizuje się gospodarcza wartość przedmiotów, z drobiazgowości naszych potrzeb materyalnych, z bezpośredniej styczności naszych pożądań zmysłowych z objektami gospodarstwa. Gdy była mowa o porządku moralnym, o harmonii wszechświata i t. p. szeregach ideowych, podniesienie ich w sferę bytu metafizycznego było na miejscu. Zyskiwały one przez to jakąś wartość niezawisłą od wszelkiego porównania, wartość samą w sobie. Charakter wartości objektywnej przedmiotów gospodarstwa, będącej bladą kopią owej wartości metafizycznej, traci cechy niezawisłości i opiera się przedewszystkiem na porównaniu wartości rozmaitych przedmiotów, jest wysoce względny. Wartość objektywna w gospodarstwie, chociaż w znacznym stopniu odrywa się od subjektywnego uznania każdego osobnika, — tracąc w pewnej mierze swoją względność w stosunku do niego, posiada względność innego rodzaju: jest ustosunkowaniem się pewnego przedmiotu do innego, otrzymuje swoje miejsce na pewnej skali organizmu ogólnych poruszeń gospodarczych. Zrozumiemy ten rodzaj objektywacyi, zbadawszy drogę, na której ona się tworzy, drogę, wytkniętą przez różnice pomiędzy sposobami zadowolenia pierwotnych potrzeb.

Jakkolwiek każdy pociąg wymaga normalnie pewnego przedmiotu dla zaspokojenia, to pierwotnie kieruje się on

tylko faktem zadowolenia: przedmiot co do jakości swojej jest obojętny, byle tylko stłumił pociąg. Gdy człowiek zaspakaja żądzę swoją każdą kobietą, nie czyniąc wyboru indywidualnego, gdy je wszystko, co strawić może, sypia, gdzie się położy, gdy jego potrzeby kulturalne ograniczają się do zadowolenia najprostszych instynktów — praktyczna jego świadomość jest wyłącznie jeszcze subjektywną, zajętą jedynie własnym stanem, pożądaniem i zaspokojeniem, w rzeczach upatruje tylko bezpośrednie przyczyny pewnych oddziaływań na ten stan. Choć naiwny, pogląd człowieka pierwotnego zdaje się skupiać całą uwagę właśnie na rzeczach i ich wartości, w rzeczywistości ma on na względzie tylko swój własny stan subjektywny. Przedmiot jest ceniony, gdy sprawił zadowolenie, chociażby rzeczowo nie odpowiadał potrzebie, nie posiadał istotnej wartości, w stosunku do celu był mylnie użyty; złudzenie wystarcza tu do nadania rzeczy wartości. Z tego najprostszego, zasadniczego stanu świadomość wyswobadza się na dwóch drogach, które w następstwie się łączą. Gdy obojętna na wybór przedmiotu, wobec mnóstwa sposobów zadowolenia, odrzuca wszystkie inne, przywiązując się do pewnego jednego, gdy przeto chodzi już nietylko o zadowolenie, lecz o zadowolenie przez określony przedmiot, — wówczas następuje ów zasadniczy zwrót od subjektu do objektu. Wprawdzie można zarzucić, że i tu chodzi o zadowolenie tylko potrzeby subjektywnej, lecz innego rodzaju, niż poprzednia, ogólnikowa, potrzeby bardziej zróżnicowanej, że przeto i w tym wypadku przedmiot nie jest ceniony dla swej wewnętrznej wartości, a pozostaje tylko specyficzną przyczyną specyficznego zadowolenia. Ale zarzut ten unicestwiłby podniesioną przez nas różnicę tylko w tym razie, gdyby w istocie potrzeba podstawowa nie dała się zaspokoić inaczej, niż przez ten przedmiot określony, co w rzeczywistości stanowi jednak wypadek wyjątkowy. Szersza podstawa pragnienia, z której urodził się dopiero ów zróżnicowany pociąg, pierwotna ogólnikowość potrzeby, która nie wytknęła sobie

jeszcze wyłącznego celu, pozostała w zasadzie swojej niezmienną. Występujące z tej mglistej potrzeby, zwężające ją uświadomienie wyboru indywidualnego sposobu zadowolenia, owo wydelikacenie subjektu w kole otaczających go objektów, ograniczające krąg w danym wypadku jednako przydatnych rzeczy do niewielu wybranych, lub do jednego — stawia obrany przedmiot w jaskrawem przeciwieństwie do ogółu przedmiotów, które równie mogą zaspokoić potrzebę, a jednak nie są więcej poszukiwane. W tym punkcie właśnie, jak dowodzą liczne doświadczenia psychologiczne, nasza świadomość kładzie ogromny nacisk na objekt, nadając przedmiotowi wielkie, samodzielne znaczenie, wysoką wartość swoistą. Teraz już sama rzecz określa pożądanie, przywiązane obecnie nie do każdej podobnej i możliwej, lecz do tej jednej, wybranej; świadomość nasza odchyla się od dawnego swego terminu a quo do nowego ad quem; przestrzeń, którą w wyobraźni sam przedmiot zajmuje, zwiększyła się. Duszę człowieka przestała zalewać i pochłaniać gwałtowna moc instynktów pierwotnych, która dozwalała mu widzieć w świecie zewnętrznym tylko jakąś nieforemną, olbrzymią masę przedmiotów, słabo różniących się między sobą. Nastąpiło zróżnicowanie w pojęciach o nich, przyznanie wyższości jednym ponad drugie, dawniej stojące w jednym szeregu, dowolnie zamienne.

Oczywiście, że takie zróżnicowanie, wydelikacenie instynktu możliwem jest tylko wówczas g d y p i e r w o t n a g w a ł t o w n o ś ć p o ż ą d a n i a o s ł a b ł a, gdy znikła owa namiętność, wymagająca natychmiastowego oddania się naszego „ja" chwilowej treści odczutej potrzeby, gdy większy spokój zezwala na dłuższe poszukiwanie, na ostrożniejszy wybór, na ściślejsze zatrzymanie uwagi na przedmiotach świata zewnętrznego, na przeciwstawienie ich objektywnej jakości wzbogaconej i wyodrębnionej świadomości naszej.

Uspokojenie pierwotnych namiętności i wyraźniejsze wyobrażenie objektu, jako takiego w jego własnym bycie i znaczeniu — oto dwie strony jednego i tego samego pro-

cesu zasadniczego. Interes wewnętrzny od gołej potrzeby i jej prostego zaspokojenia zwraca się ku możliwości zadowolenia tylko na pewnych określonych, ubocznych, mniej licznych drogach, ku przedmiotom wybranym, rzadkim, do odnalezienia trudniejszym. Ta przestrzeń, która urasta pomiędzy potrzebą ściślejszą, zróżnicowaną, bardziej świadomą a owym przedmiotem niebezpośrednio danym, wymagającym uważnego poszukiwania, tworzy perspektywę, pozwalającą na spostrzeżenie dokładniejszego, objektywnego obrazu rzeczy. Dawniejszego stopienia się duszy pragnącej i zaspakającego ją ośrodka niema więcej; pomiędzy pragnieniem i spełnieniem jest odległość, stanowiąca o przeciwstawieniu się subjektu i objektu, o jaśniejszej świadomości pożądania i jaśniejszym obrazie przedmiotu w jego egzystencyi objektywnej. Możliwość zaspokojenia musi się oderwać od naszego stanu obecnego, stać się obrazem w przyszłości, abyśmy mogli pożądać rzeczy, które znajdują się w pewnej od nas odległości. Jak w postrzeganiu dziecięcia z czasem ustępuje pierwotna mętność, dając miejsce uświadomieniu się własnej jaźni i przeciwstawieniu jej ogółowi zjawisk objektywnych, tak i tu zakreśla się granica pomiędzy uwyraźnioną rozkoszą zadowolenia, występującą z mgły pierwotnej, naiwnej potrzeby ogólnej, a znaczeniem rzeczy, niedającej się posiąść natychmiast i przeto zmuszającej do jej oszacowania wyższego po nad te, które, będąc pod ręką, zdawały się nie mieć żadnej wyczuwalnej wartości. W gruncie rzeczy tu dopiero zarysowuje się świadomość; nie mogło jej być wówczas, gdy mętność gwałtownych potrzeb bezpośrednio mieszała się z masą zaspokajających je jednakowo przedmiotów. Występuje ona dopiero wtedy, gdy gwałtowność pożądań słabnie i na ogólnem tle naszej duszy uwyraźnia się pewna pojedyncza potrzeba, określona, przeciwstawiająca się wszystkim innym, różnicując się; gdy równocześnie śród masy przedmiotów występują dla nas pewne, pobudzające nas żywiej rzadkością swoją, trudnością zdobycia ich, koniecznością wyczekiwania lub wypracowa-

nia, słowem, gdy pociąg i zadowolenie rozdzielone są pewną przepaścią. Przy takim rozdziale pęka dawniejszy związek pomiędzy jaźnią a światem zewnętrznym; odłączenie pragnienia od bezpośredniego zadowolenia dzieli pożądające, bardziej siebie świadome „ja" od przeciwstawiającego się mu objektu, zyskującego wartość ze względu na swe specyalne właściwości, na jakość swojego bytu.

Teraz dopiero jasnem się staje, jak bardzo niewystarcza pojęcie subjektywizmu do oznaczania go za punkt wyjścia dla wartości. Pominięcie drugiego końca łańcucha — świata objektywnego unicestwia samą ideę wartości, złożoną z dwojakiego rodzaju ogniw. Gdy mówimy o naszem „ja", mając na myśli świat naszych wyobrażeń, nie wolno nam zapominać, że daje się to pojęcie uchwycić i określić tylko w przeciwstawieniu do świata objektywnego, nadającego treść naszej świadomości. Podobnie trudno rozprawiać o egoizmie, jako o gruncie naszej duszy, bo egoizm występuje dopiero w całości postępowania ludzkiego, którego cząstką jest altruizm i daje się pojąć tylko w przeciwstawieniu don. Ten akt, który wydaje się nam subjektywnem zespoleniem się pożądającego subjektu z dającym zadowolenie objektem, w rzeczywistości rozpada się na stronę subjektywną i objektywną, uświadamiając się na progu swoim dzięki przeszkodom, zwłokom, odmowom, których przyczyną jest świat zewnętrzny. Proces hamowania, oddalania, rodzi świadomość naszego „ja", pożądającego pewnych wartości, przeciwstawiając mu równocześnie rzeczy, występujące w pełni swojego znaczenia, z cechami swojej wartości objektywnej.

Ta właśnie łączność pomiędzy wartością a odległością poucza nas o związku pomiędzy uznaniem wartości i istnienia. Mianowicie opór, który przedstawiają rzeczy, gdy pragniemy je ująć, potrzeba przezwyciężenia trudności w zdobyciu ich, poszukiwanie i posiadanie, następujące dopiero potem, wtłaczają w naszą świadomość poczucie, że rzeczy istnieją po za nami, że posiadają swój byt realny,

niezależny od nas, a raczej, mówiąc bardziej zgodnie z doświadczeniem psychologicznem, nasze wrażenia, związane z poczuciami oporu i zwłoki, każą nam uznawać objektywną istność przedmiotów. A równolegle z tem, rzeczy nie dlatego trudno zdobyć, że są pełne wartości, lecz dlatego zyskują one na wartości, że trudno je zdobyć. Pożądanie nasze, napotykając trudności w zdobyciu, nadaje rzeczom ich znaczenie, którego nie miałyby one, gdyby nasza wola osiągnięcia ich niczem nie była zahamowana. Mylą się wszelako ci teoretycy, którzy wartość rzeczy określają jedynie trudnością ich zdobycia, sądząc, że ona wzrasta proporcyonalnie do rzadkości, z jaką udziela nam ich natura, fabrykacya, warunki społeczne. Po pierwsze bowiem, trudność zdobycia może być tak olbrzymia, że łamie zgoła nasze pożądanie, czyniąc nas obojętnymi; powtóre, nie powinna ona przekraczać pewnej granicy, po za którą przedmiot nie może już liczyć na wejście w krąg oceny gospodarczej, na otrzymanie pewnego stopnia wartości w wymianie ogólnej. Gdyby np. żelazo przy większej rzadkości trudniej było znaleźć, nie otzymałoby ono tylu zastosowań, a zatem straciłoby dzisiejszą swoją wartość dla nas. Z drugiej strony i mniejsza rzadkość przedmiotu, ułatwiająca jego odnalezienie, niezawsze wpływa na obniżenie wartości, bo wtedy obrazy bardziej płodnego malarza mniej byłyby cenione, niż obrazy jego równie utalentowanego kolegi, gdy w rzeczywistości płodność znakomitego artysty, zwiększając jego rozgłos, podnosi często cenę dzieł jego. Rzadkość złota w krajach, w których papiery mają częstszy obieg, sprawiła, że lud prosty nie chciał przyjmować złotych monet, gdy mu je przypadkowo dawano. Właśnie, co do szlachetnych metali, zauważyć należy, że podczas gdy ogólne mniemanie uznaje ich rzadkość za podstawę do nadania im znaczenia pieniężnego, w gruncie rzeczy zbyt wielka rzadkość złota w pewnych krajach przeszkodziła przyjęciu go za materyał monetarny, gdyż ilość jego nie odpowiadała potrzebie ilości pieniądza dla spraw zamiany. Jak widać tedy, nie rzad-

kość, ale pewna środkowość pomiędzy rzadkością i częstością rozstrzyga w wielu wypadkach o wartości rzeczy. Pewna rzadkość jest konieczną, aby wywołać uczucie różnicy pomiędzy jednym rodzajem przedmiotów a drugim i nadać mu stopień na drabinie wartości; pewna częstość jest potrzebną, aby ten stopień wartości w zwyczaju utrwalić, upowszechnić. Wymagalną więc jest proporcya pomiędzy rzadkością i częstością, aby pierwsza zwróciła uwagę na rzecz, nadając jej cenę w naszych oczach, podczas gdy druga wytwarza upowszechnienie i przyzwyczajenie do tej ceny. Rzadkość określa wartość, częstość na pewnej przestrzeni i w pewnym czasie rozpowszechnia i utrwala zrozumienie tej wartości. Słowem, wartość jest jednako zależną od trudności zdobycia rzeczy, i od tego, by ta trudność nie przeszła po za pewną granicę. Niezmierna częstość unicestwia wartość rzeczy, którą każdy może mieć bez trudu. Niezmierna zaś rzadkość, wielka trudność w otrzymaniu sprawia, że nikt jej nie pożąda, bo albo o niej nie wie, albo doskonale się bez niej obchodzi; pożądają jej może tylko nieliczni, których namiętność nie cofa się przed żadnymi wysiłkami dla osiągnięcia umiłowanego przedmiotu. Tym sposobem przekroczenie pewnej granicy w trudności zdobycia, powiększając ją nieproporcyonalnie do zwykłych warunków, zabarwia wartość rzeczy subjektywnie, odejmując jej wartość objektywną w sferze gospodarczej. Wartość objektywna posiada tedy swoją górną i dolną granicę, między któremi się mieści, jak widzenie wymaga pewnej perspektywy i przepada w zbytniem oddaleniu lub zbliżeniu, przeszkadzającem objęciu przedmiotu.

Jednym z jaskrawych dowodów znaczenia odległości dla naszego umysłu w procesie wytwarzania nowych wartości jest tak zwane poczucie piękności. Rozkosz estetyczna, którą odczuwamy przy patrzeniu na piękną kobietę różni się mocno od rozkoszy zmysłowej, dostarczanej przez jej posiadanie. W pierwotnym popędzie zmysłowym, szukającym zadowolenia potrzeb instynktu, niema jeszcze śladu

przyjemności estetycznej. Ta ostatnia powstaje dopiero wówczas, gdy instynkt został nasycony i zjawia się echo przyjemności przy wejrzeniu na przedmiot uprzedniej rozkoszy zmysłowej, t. j. wówczas, gdy od kobiety niczego już nie pożądamy. Słowem, przyjemność estetyczna zawarunkowana jest oddaleniem, zjawia się po usunięciu bezpośredniego zetknięcia i dziedziczona jest przez potomków w formie niejasnego zachwytu przy wejrzeniu na kobietę, bez wszelkiej myśli o tem, że ona służy celom instynktu i potrzebom gatunku. Wartość estetyczna, odczuwana zatem dopiero w tem oddaleniu, jest uprzedmiotowieniem uprzedniej wartości potrzebowej. Ta ostatnia znacznie mniej była zróżnicowaną, zadawalała się mnóstwem jednorodnych przedmiotów. Ta nowa, występująca na tle zaspokojonego instynktu, rozpatruje przedmioty w większem oddaleniu i dokonywa wyboru indywidualnego pewnych kształtów, posiadających największe znaczenie w pojęciu ich piękna.

Mówiąc o oddaleniu, jako o warunku tworzenia wartości, mamy na myśli nietyle ścisłe jego znaczenie — odległości w przestrzeni lub w czasie, ile symboliczne. Oddalenie wyrażać się może w rzadkości przedmiotu, w trudności jego zdobycia, w konieczności zrzeczenia się i t. p. Dopiero, gdy staje przed nami kwestya zrzeczenia się czegoś, budzi się pożądanie, świadomość nasza zwraca się na rzecz. Trywialne doświadczenie wyraziło tę myśl dawno w formie zdania, że oceniamy coś dopiero po stracie. Wyobrażenie wartości rodzi się przy rozdziale z przedmiotem, który zaspakajał nas w naszej nieświadomości o nim. Ów wiek złoty epoki legendowej, gdy pożądanie stapiało się w jedność ze spełnieniem, subjekt z objektem, był epoką zupełnej nieświadomości; powstające odgraniczenie żądzy od nasycenia budziło dopiero świadomość. Lecz znaczenie powstającego oddalenia tkwiło w tem, że ono kiedyś przezwyciężonem być musi, niby w drodze powrotu do dawnego stanu Tęsknota, pragnienie, trud, poświęcenie się, to wszystko, co stanęło pomiędzy nami a rzeczami, jest tem, co nas zno-

wu doprowadzić do nich powinno. Oddalenie i blizkość są to dwie strony tego naszego stosunku do nich, który subjektywnie nazywa się pożądaniem, objektywnie — wartością. Przedmiot musi się oddalić, aby być pożądanym, ale pożądanie jest już pierwszym stopniem ku nowemu zbliżeniu. To dwojakie znaczenie pożądania, polegające na koniecznem poczuciu uprzedniego odsunięcia się od rzeczy i wiary w możliwość następnego posuwania się ku niej, Plato wyraził w pięknem słowie, że „miłość jest stanem środkującym pomiędzy mieć a nie mieć". Doświadczenie posiadania i straty, wspomnienie o zadowoleniu, gdy brak jeszcze nie powstał, i wiara w ustąpienie cierpienia, gdy znowu go nie będzie, — są to dwie ściśle związane siły w procesie świadomości odgraniczenia naszego „ja" od świata zewnętrznego i, co za tem idzie, w ujęciu wartości rzeczy dla nas. Ten rozwój wewnętrzny, równocześnie wzrastającego poczucia odległości i blizkości, jest cechą całego historycznego rozwoju kultury. Koło rzeczy pożądanych dla człowieka cywilizowanego olbrzymio się zwiększyło, ukazując je w znacznie odleglejszych punktach od środowiska, stanowiącego jego „ja", bo człowiek dzisiejszy pożąda przedmiotów odległych od niego o setki i tysiące mil, współczuje z oddalonemi niezmiernie osobami i zdarzeniami, gdy te przedmioty, osoby i zdarzenia dla pierwotnego człowieka wcale nie istniały, znajdując się po za wązkiem kołem jego pożądań i odczuć. Ale zarazem zwiększyła się niezmiernie możliwość przezwyciężenia trudności przez pracę, staranie, wysiłki, ofiary, przybliżenia do siebie owych objektów, których nauczyliśmy się pożądać, bo nauczyliśmy się je zdobywać. Tak pochód kultury, który wartości subjektywne przemienia na wartości objektywne — uwyraźnia coraz ostrzej nasz dwojaki stosunek do rzeczy, zwiększa i skraca odległości jednocześnie.

Na zasadzie wszystkiego, cośmy wyżej rzekli, możemy określić obecnie, czem jest objektywna wartość rzeczy w gospodarstwie społecznem. Procesy gospodarcze zachodzą

tak, jak gdyby rzeczy określały swoją wartość w z a j e m n ą względem siebie. Bo gdy w praktyce zamieniamy je jedną na drugą, każda zdobywa miarę swojej wartości w stosunku do innych. Ale ta miara jest właściwie skutkiem i wyrazem ich odległości od subjektu. Dopóki były dlań bezpośrednio blizkiemi, dopóki nie zróżnicowały się jeszcze pożądania pewnych przedmiotów, dopóki nie odczuwano ich rzadkości, trudności i oporu przy odszukaniu i zdobyciu, dopóty mieszały się w jego pojęciu bez różnicy oceny, nie posiadały wartości ściśle określonej, wymierzonej. Dopiero, gdy złamaną została ta bezpośredniość pomiędzy subjektem i objektem, i odczuto rozdział pomiędzy niemi, przedmioty wejść mogły względem siebie w stosunek wzajemnego określania się wartości. W formie, w której wartość występuje w procesie wymiany, wchodzi ona w tę, przez nas wyżej opisaną, idealną kategoryę, która znajduje się na zewnątrz ścisłego subjektywizmu i ścisłej objektywności. W zamianie jest ona pozasubjektywną, nadindywidualną, nie będąc z drugiej strony jakością rzeczową, rzeczywistością, tkwiącą w samej rzeczy, w jej bycie obojętnym, równouprawniającym ją z każdem istnieniem w naturze. Pojawia się tu nowy stosunek pomiędzy rzeczami, niebędący li tylko subjektywnem wyobrażeniem, bo opiera się on na naturze rzeczy, ani też tylko objektywną ich jakością, bo nie jest rzeczowy, możliwy bez wszelkiej oceny. Subjekt jest źródłem ogólnem wszystkich wartości, lecz równocześnie cofa się on na plan tak daleki, że rzeczy wchodzą w stosunek pomiędzy sobą i mierzą się wzajem bez każdorazowego odwoływania się do niego; przytem jednak ten nowy stosunek nie jest stosunkiem realnym, ustalonym przez prawa naturalne, przez goły fakt ich współistnienia w ogóle zjawisk przyrody. Ostatecznie ów stosunek wartościowy, przybierany przez rzeczy w wymianie, ma swój cel widomy w ostatecznem subjektywnem zadowoleniu, t. j. w większej liczbie i w wyższem natężeniu, aniżeli byłoby to możliwem bez powstania takiego ustosunkowania wartości. Podobnie, jak powie-

dziano o zasadzie boskości, że po opatrzeniu żywiołów wszechświata pewnemi siłami odstąpiła ona, pozostawiając świat wzajemnej grze tych sił, samodzielnemu ruchowi wedle swoich praw i stosunków, postąpiła tak, wyszedłszy z procesu wszechświata, aby tem łacniej i tem doskonalej tą drogą własne swoje cele osiągnąć,—tak samo i my przedmioty w gospodarstwie opatrzyliśmy pewnemi miarami wartości, niby ich przymiotami, i pozostawiliśmy je swobodnemu ich ruchowi wymiennemu, mechanizmowi, określonemu przez owe stopnie i miary pewnej wzajemności i przeciwstawności pozaosobowych działań wartościowych — skąd wzrasta, natęża się cel ostateczny, powracając ku punktowi wyjścia tego całego świata idealnego: uczuciu nasycenia się subjektu, co go stworzył. Na tem gruntuje się i tu rozpoczyna kierunek procesu tworzenia wartości, który urzeczywistnia się w gospodarstwie społecznem i którego konsekwencyą jest powstanie i znaczenie pieniądza. Dalszy wykład to wyjaśni.

II.

Forma techniczna gospodarstwa społecznego tworzy państwo wartości, wyzwolone mniej więcej od swojego podkładu subjektywno-osobniczego. Jakkolwiek osobnik ceni przedmiot kupowany i mocno go pożąda, to z drugiej strony stłumia pragnienie swoje względnie do przedmiotu, który daje wzamian za tamten. Powodowany zamiarem wymiany, wybierając raz jedne, drugi raz inne przedmioty, porównywa je pomiędzy sobą, urzeczywistniając tym sposobem stosunki wartościowe, tkwiące jakoby w rzeczach samych. W wymianie pomiędzy mnóstwem osób ustala się pewna nadosobista proporcya wartości, miarodajna dla osobistych odczuwań każdego osobnika, stanowiąca pewnego rodzaju miarę objektywną. O ile osobnik przyjmuje udział w gospodarczym obiegu wartości, o tyle musi się z tą miarą liczyć, być jej wykonawcą. Całe gospodarstwo społeczne dąży do wytworzenia skali wartościowej, na której przedmioty zajęłyby stopnie względne, określając się wzajemnie na mocy jakoby samodzielnego mechanizmu, bez względu na to, ile w ten mechanizm nasiąkło subjektywnych odczuwań wartości, warunkujących jego powstanie. Ta okoliczność, że za każdy przedmiot wypada dać inny, że przeto oba muszą być sobie przeciwstawione i wzajemnie zważone, pozwala na podniesienie wartości ze sfery odczucia subjektywnego w sferę objektywną. Względność wartości stanowi właśnie podstawę tego uprzedmiotowienia. Nic nie znaczy, że procesy wartościowe odgrywają się w rzeczywistości tyl-

ko w duchu ludzkim. Stosunek człowieka do rzeczy wrasta w nie jak gdyby; a tak uzbrojone — wszystkie bez różnicy — wstępują one w sferę gospodarczą i w niej poczynają określać się, ważyć i mierzyć wzajemnie, niezawisłe już od wspólnego wszystkim mianownika — wartości subjektywnej, uwolnione od stopienia się z subjektem.

Rzec można, że wartość przedmiotu w gospodarstwie określa się nie przez to, iż jest on dla nas pożądany, lecz że dla innych pożądany jest przedmiot, który ofiarujemy wzamian za niego. Do zdobycia każdego przedmiotu drogą zamiany przychodzimy na mocy pewnej ofiary z przedmiotu już posiadanego, będącego celem obcych pożądań, jak celem naszych są przedmioty ofiary, czynionej przez innych. Tym sposobem n i e n a s z subjektywny stosunek do rzeczy, którą dajemy wzamian za inną, stanowi o wartości, lecz stosunek i n n y c h do naszej ofiary, pożądanie obce, jego większe lub mniejsze napięcie. Przy każdej zamianie, marząc o zysku, mamy prawo zastanowić się nad tem, jaką wartość ma dla innych czyniona przez nas ofiara t. j. czy nie moglibyśmy jej kosztem uczynić korzystniejszej zamiany. Tu właśnie zachodzi owo zestawienie pomiędzy przedmiotem nabycia i przedmiotem ofiary, które w ogóle zamian nabiera cech wysoce objektywnych, gdyż znaczenie naszej ofiary poznajemy przez pryzmat obcych pożądań i do nich możemy i musimy stosować się przy ocenie korzyści zamiany.

Gospodarstwo przepuszcza wartości przez formę wymiany, tworząc państwo środkowe pomiędzy pożądaniami, z których wytryska wszelki ruch świata ludzkiego, a zadowoleniem, do którego wpada on przy swojem ujściu. Cechą specyficzną gospodarstwa jest — jeśli nam wolno użyć wyrażenia paradoksalnego — nie to, że się wymienia w a r t o ś c i, ale to, że się wartości w y m i e n i a. Rzeczy zyskują swoje stopnie wartości właśnie w procesie wymiany, we wzajemnym między sobą stosunku, który zakrywa dla naszej świadomości ich stosunek bezpośredni do każdego

z nas. Powstaje cały realny świat abstrakcyj wartościowych, które nauka może tak rozważać, jak geometrya wielkości figur idealnych, nie troszcząc się o to, że niema w naturze przestrzeni niewypełnionych. Tu znowu przejawia się pewna zasadnicza zdolność naszego umysłu, dająca początek całemu szeregowi nauk — zdolność do wyławiania z całego ogromu, chaotycznie splątanych, zjawisk pewnych specyalnych, sobie pokrewnych i rozważania ich z pewnego punktu widzenia zgodnie z naszemi potrzebami. Takiego wyłączenia grup jednorodnych, odgraniczanych tylko myślowo, z jedności powszechnej, wielokształtnej i wielobarwnej, w której rzeczy i zjawiska wrastają w siebie, przenikają się nawzajem, — dokonywa jednako nasza potrzeba teoretyczna i praktyczna. W gruncie rzeczy, prócz wypadku uczuć najogólniejszych, nie pozostajemy nigdy w stosunku do całości bytu: dopiero, ulegając potrzebom myśli i czynu, abstrahujemy pewne zjawiska, jednoczymy je w pewien całokształt, nadajemy mu w myśli względną samodzielność i wchodzimy w pewien określony stosunek do tego wyodrębnionego przez nas świata. Tak, dzięki naszej zdolności analitycznej, budujemy cały system gospodarczy, opierając go na podstawie abstrakcyjnej — wzajemnego stosunku rzeczy w wymianie, bilansu pomiędzy ofiarą a zyskiem, podczas gdy w świecie rzeczywistym proces wymiany stapia się ze swoją podstawą — pożądaniem jednostki i ze swoim kresem — jej zadowolenieniem.

To, co daje nam prawo wyosobnić wartości gospodarcze i stworzyć z nich pewien system samodzielny, odgraniczony i w sobie zamknięty świat, zawiera się w zyskiwaniu przez rzeczy wartości pozaosobowej w wymianie, w zacieraniu się wartości indywidualno-subjektywnej i powstawaniu powszechno-objektywnej, narzucającej się wszystkim jednostkom niezależnie od ich upodobań i sposobów oceny osobistych. W akcie wymiany osadzają się całe szeregi oszacowań subjektywnych, zyskując pewną miarę objektywną.

W gruncie rzeczy cała mnogość stosunków ludzkich nosi charakter wymiany. Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że w stosunku mówcy do zebrania, nauczyciela do klasy, dziennikarza do czytelników ma miejsce tylko wpływ jednostronny: działalność jednostki wobec masy biernej. Głębszy rozmysł wskazuje, że jednak i tu zachodzi wzajemne oddziaływanie. Charakter owej napozór biernej masy określa sposób i kierunek działania wpływającej jednostki. W polityce doskonale wyraża to teza: „jam wasz przywódca, a więc muszę być wam posłuszny". Stwierdzono, że nawet hypnotyzer ulega pewnemu nieopisanemu wpływowi osoby hypnotyzowanej, bez którego uśpienie nie miałoby miejsca. Rozmowa, miłość, gra towarzyska, przyglądanie się — wszystko to są akty wymiany, oddziaływań wzajemnych. Można rzec przytem, że przy każdym akcie wzajemności otrzymujemy nie to ściśle, co nam dają, lecz to, co nasza energia osobista przyswaja, co nasze oddanie się cudzej ofierze z niej wytwarza. Jest to tak dalece prawdziwe, że nawet przy akcie zwyczajnej wymiany ekonomicznej otrzymujemy nie przedmiot, który ktoś inny posiadał, ale wrażenie z posiadania, które może być wcale różne od wrażeń poprzedniego posiadacza. Dodajmy, że jest ono zazwyczaj wielkością większą, bo tylko z tego powodu usilnie chcieliśmy zdobyć to, czego zrzekł się inny, przypisując znowu znaczenie wyższe rzeczy, której myśmy się dlań zrzekli w celach wymiany. Wymiana jest tedy pewnym rodzajem wzajemności, mającej miejsce we wszelkich stosunkach ludzkich, we wszelkich stratach i zyskach, przypływach i odpływach treści życiowej.

Może tylko ten rodzaj wzajemności — wymiana ekonomiczna nosi najbardziej charakter ofiary. Gdy oddajemy miłość nawet za mniejszą miłość, oddajemy tylko ten zbytek energii, z którym sami nie wiedzielibyśmy, co począć. W najbogatszej przemowie oddajemy słuchaczom skarby duchowe, nie zubożając przez to swojego umysłu. Dlatego w tych wypadkach przeoczamy zazwyczaj kwestyę zy-

sku i straty, niby zupełnie obcą tego rodzaju stosunkom. Tymczasem w wymianie gospodarczej — czy chodzi o oddanie pracy, czy też przedmiotu — czujemy utratę czegoś, co inaczej dałoby się zużytkować; stąd wrażenie ofiary, choć w ostatecznym rezultacie wymiana ma na celu tylko zwiększenie sumy naszego zadowolenia w przeciwstawieniu do stanu poprzedniego.

Przeciwko pojmowaniu wartości, jako rezultatu wymiany, połączonej przytem z pewnem wyrzeczeniem się, z ofiarą,—napozór zdaje się przemawiać jeden fakt. Wszakże — powiedzą — i człowiek, który prowadziłby gospodarstwo w samotności, nie wchodząc z nikim w stosunki wymienne, mógłby nadawać wartość jednym przedmiotom przed drugimi, wybierać te lub owe owoce uprawy. Ale właśnie ten przykład dowodzi słuszności naszych rozumowań. Taki samotny i samoistny gospodarz, zastanawiając się nad tem, na co użyć swoją pracę, na co przeznaczyć swoje pole, na co spożytkować narzędzia, porównywałby przecie wartości produktów zupełnie tak samo, jak to się czyni w zamianie: zrzekałby się jednych, aby zapewnić sobie inne, bardziej pożądane, t. j. stosunkowo wartościowsze. Należy więc mieć na względzie, że subjektywny proces rozważania zysku i poświęcenia bynajmniej nie jest czemś wtórnem, mającem źródło swoje w procesach wymiany, a raczej że ta ostatnia jest wynikiem owego procesu psychologicznego; na nim gruntuje się cały mechanizm gospodarczy. Wymiana dwustronna, t. j. pomiędzy dwoma kontrahentami jest tylko podgatunkiem pewnego stosunku pomiędzy uczuciami obranego zadowolenia i obranego zrzeczenia się, mogącego zachodzić samoistnie i w duszy jednostkowej. W tym ostatnim wypadku ów proces psychologiczny zawarunkowany jest naturą realną rzeczy, występującą w charakterze drugiego kontrahenta, gdy gotowa jest ona za pewną sumę pracy dać tylko coś jednego, żądając zrzeczenia się czegoś innego. W wymianie dwustronnej proces zasadniczy nie zmienia się; tylko tu ofiara,

poniesiona przez nas, zawarunkowana jest pożądaniem drugiego osobnika, wymagającego od nas poświęcenia za ten zysk, który on gotów jest nam dać. Innemi słowy, w tym wypadku każdy z kontrahentów budzi w innym ów proces psychologiczny rozważania przewagi zysku nad stratą, który stanowi zdolność podstawową duszy osobniczej, znajdującą w wymianie jedno ze swoich urzeczywistnień. Sama natura jest w stanie budzić w nas ten sam proces, gdy daje nam do wyboru posiadanie tego lub owego przedmiotu i zmusza nas niejako do porównywania wartości obu. Przy tem porównaniu rodzą się uczucia wartości. Czy oddajemy swoją pracę ziemi, aby od niej wzamian wziąć owoce, czy oddajemy ją innemu człowiekowi za owoce jego pracy — to nie gra już roli zasadniczej.

Stąd jasnem się staje, że wymiana jest prawie tyleż produkcyjną i wartościotwórczą, co tak zwana produkcya: w obu wypadkach chodzi o to, aby jedne dobra otrzymać wzamian za inne i w ten sposób względnie do stanu uprzedniego osiągnąć nadwyżkę zadowolenia. Wszakże nowych sił i materyj nie stwarzamy, tylko z istniejących użytkujemy w ten sposób, aby z szeregów rzeczywistości podnieść je do szeregów wartości. Sprawia to zarówno wytwórczość, t. j. wymiana pomiędzy wytwórcą a naturą, jak i wymiana ścisła pomiędzy dwoma kontrahentami; obie zapełniają miejsce próżne po ofierze przedmiotem wyższej wartości, niż ona; obie ten przedmiot, wytworzony lub nabyty, oznaczają, jako pewną wartość dla nas.

Wartość warunkuje zamianę, jak zamiana warunkuje wartość. Na tych obu czynnikach opiera się całe nasze życie praktyczne. Nie możemy kroku uczynić śród przedmiotów świata zewnętrznego, nie uczuwając w ten lub w inny sposób ich wartości i nie powodując się temi uczuciami w naszej działalności. A działalność ta odbywa się zawsze według schematu wymiany, poczynając od najniższego rodzaju zadowoleń aż do poszukiwania najwyższych dóbr intelektualnych, moralnych i religijnych. Wszędzie odda-

jemy coś z siebie, by coś wyższego otrzymać wzamian. Gdzie tu punkt wyjścia, a gdzie skutek — określić trudno. Zapewne na pierwszych stopniach ofiara i zdobycz nie dają się rozłączyć i dopiero z czasem jasnym staje się dla nas ten nieskończony proces wymienny. Zdaje się, że bardziej odczuwamy drogę od wartości do wymiany, gdy spostrzeżenie czyni wyraźniejszą dla nas drogę od wymiany ku wartości.

Że wartość przedstawia się nam jako skutek pewnego procesu wyrzeczenia się, ofiary, poświęcenia — jest to symbolem, daleko sięgającym w głąb całego naszego życia. Możemy odczuwać boleśnie każdą ofiarę i marzyć o jej zmniejszeniu, ale niepodobna patrzyć na nią, jako na pewien rodzaj z e w n ę t r z n e j granicy, przeszkody, przegrody. Przeciwnie, jest ona w e w n ę t r z n y m warunkiem samego celu i drogi do niego. Zagadkową jedność naszego stosunku praktycznego do rzeczy rozkładamy na ofiarę i zysk, zahamowanie i dosiężenie, zapominając wobec dzielącego je niekiedy czasu, że jedno ma znaczenie tylko dzięki drugiemu i że cel bez owych przeszkód, które na drodze doń przezwyciężamy, przedstawiałby się wyobraźni naszej wcale inaczej, mniej pociągająco. Zwycięzki wysiłek nad grzesznością naszej natury użycza nam dopiero pewności co do „uciechy niebiańskiej“ zbawionych. Równie wszelka synteza wymaga warunkującej ją zasady analitycznej, którą wypada jej znieść dopiero, jak analiza rozkłada uprzednio daną nam syntezę. Hamująca przeszkoda, t. j. ofiara, warunkuje nasze posuwanie się naprzód, t. j. dążenie do celu. Tylko powierzchowność i naiwna chciwość mniemać mogą, że ofiara mogłaby należeć do szeregu kategoryj niekonieczności. W gruncie rzeczy ofiara jest warunkiem wartości; nie jest to cena pewnych gotowych, już określonych wartości, wymagających opłaty, lecz cena, na mocy której tworzą się wszelkie wartości.

Możnaby mniemać, że gdy chodzi o wymianę naszej pracy na rzecz jakąś, niezawsze wolno mówić o ofierze.

Poświęcenie jest widoczne tam, gdzie praca wykonywana jest z musu, z potrzeby, z konieczności, gdzie jest ona uciążliwym trudem, lub męką. Natomiast w wypadkach, gdy chodzi o zużytkowanie nadmiaru tkwiącej w nas energii, którą przeobrażamy chętnie na pracę, zdaje się, że o wyrzeczeniu się żadnem nie może być mowy. Jest to złudzenie. O ten nadmiar energii ubiegają się zawsze najrozmaitszego rodzaju nasuwające się nam prace, i możemy podjąć czynność A, tylko zrzekając się czynności B i jej owoców. Tu więc charakter ofiary występuje także; tylko że jest nią nie jakaś praca uciążliwa, lecz niepracowanie w innych przyjemnych kierunkach, prócz jednego, zużywającego nadwyżkę dobrowolnych naszych wysiłków. Tam ofiara jest prostą, tu pośrednią, lecz nie znika ona nigdzie.

Zważmy jeszcze pewną logiczną trudność, wywiązującą się stąd, że przyznajemy wartość przedmiotom dopiero w procesie pewnego porównania, wymiany jednych na drugie, gdy każdy z nich staje się celem pożądania dla strony przeciwnej i przedmiotem ofiary dla posiadającej. Zdawać się może, że oba przedmioty wymiany nie mogłyby posiadać równej sobie wartości, gdyby przed wstąpieniem w zakres porównania nie posiadał już każdy sam z siebie i z góry pewnej określonej wartości. Podobnie wydać się musi, że dwie linie, które przy zestawieniu uznajemy za równe, są takiemi tylko dlatego, że każda przed porównaniem posiadała pewną długość. Ale właśnie to porównanie pomoże nam rozwikłać zachodzącą trudność logiczną. Obie linie dopiero przy porównaniu okazują, że posiadały uprzednio pewną długość, gdyż dopiero przy porównaniu jedna z nich mierzy długość innej, oznacza ją, będąc nawzajem określaną przez tamtą. W samej rzeczy, gdybyśmy sobie wyobrazili w przyrodzie istnienie tylko jednej linii, która nie mogłaby być mierzoną przez inne jakiekolwiek rozciągłości dla ich braku, ani nawet przez własne części swoje przy niemożności kawałkowania jej, to linia taka nie byłaby dla nas ani długą, ani krótką. Jeżeli tedy mamy pojęcie

o długości jakiejkolwiek linii, to tylko dlatego, że czyniliśmy porównania i w tym akcie odkryliśmy, że każda linia posiada pewną długość. Jeżeli wewnętrzny pociąg zmusił nas do odszukania pewnej miary długości i udało się ją nam ustalić, to ta miara zasadnicza nie jest jakimś abstraktem, czemś absolutnem, lecz wypadkową ze stosunków rozmaitych długości, nosi charakter wysoce względny. Mierzy ona wszystkie długości nie dlatego, że dana jest nam *a priori*, lecz że zjawiła się w procesie czynienia pomiarów i obrana przez nas została ku zadowoleniu naszej potrzeby stwierdzania długości na zewnątrz nas. Podobnie ma się z naszym sądem o wartości: ze stosunków naszych do rzeczy rozwija się potrzeba określania wartości, której treść nie tkwi w samych rzeczach niezależnie od stosunku ich do nas; a przecie stopień ich wartości objektywnej poznajemy dopiero w akcie wymiany, gdy jedne rzeczy porównywamy z drugiemi. Analogia pomiędzy względnością wartości i długości pozwoliła nam wyraźniej zrozumieć wartość objektywną.

Uznając gospodarstwo za pewien specyalny wypadek ogólnej, życiowej formy-wymiany, w której każdy zysk wymaga pewnej ofiary, musimy zastanowić się nad narzucającą się tu szczególną zagadką. Skoro rzeczy nie przynoszą ze sobą gotowej wartości, nie wytwarzają zysku z siebie bezpośrednio, lecz w znacznej części, lub nawet całkowicie, rzeczom, pożądanym przez nas, nadaje wartość dopiero poniesiona dla ich zdobycia ofiara, to wypada poniekąd, że ponosimy ofiary dla przedmiotów, niemających żadnej same przez się wartości. Jeżeli tak postępuje cały świat, to chyba pod wpływem jakiegoś dziwacznego szaleństwa. Tymczasem o żadnem szaleństwie nie może tu być mowy. Sprawa cała polega na tem, że w pewnych okolicznościach rzecz pożądana wydaje się nam warta ofiary z przedmiotu, który pogląd przeciętny, lub nasz własny w innym przypadku ceni zupełnie inaczej. Jeżeli, konający z głodu, gotów jest oddać klejnot za kawałek chleba, to ka-

wałek chleba wart jest dla niego więcej, niż ów klejnot, który za niego ofiaruje. W ten napozór nielogiczny sposób bardzo często psychologicznie powstaje wartość. Są bowiem całe szeregi wypadków, gdy ofiara nietylko podwyższa wartość celu, ale poprostu wartość tę tworzy. W stosunkach ludzi pomiędzy sobą, zwłaszcza erotycznych, obojętność lub odmowa, wywołując trudności zdobycia, nadają dopiero moc namiętności i czynią upragnionym cel, który bez owych przeszkód, wydawałby się nam często bardzo mało cennym. Przyjemność estetyczna, odczuwana przez nas po wdarciu się na jakąś zawrotną wyżynę alpejską, częstokroć oceniana jest tylko na mocy wysiłków, które ponieśliśmy, drapiąc się pod górę; bez poczucia trudów drogi lub zwyciężonych niebezpieczeństw dany krajobraz mógłby nas nie zainteresować. Trudność odnalezienia rzadkich starożytności nadaje im cenę w oczach amatora: są one warte tyle, co kosztują, choć wydaje się następnie, że kosztowały tyle, ile były warte. Podobnie zasługi obyczajności cenione są ze względu na ofiary, poniesione przez nas, z uwagi na wysiłki przy zwalczeniu grzesznych skłonności. Gdyby nie ponęta pokus, nie nadawalibyśmy moralności tak wielkiej ceny. Gdy rozważymy, co najbardziej szacuje się na świecie, co się odznacza, czemu składamy hołdy — to są niemal zawsze objawy najwyższego zastosowania siły, największego pogłębienia, największej koncentracyi, t. j. to, co wymagało maximum walki z trudnościami, przezwyciężenia największych przeszkód. A jeżeli, przeciwnie, uczucie uwielbienia wywołuje w nas czasem produkcya estetyczna, w której przejawia się ogromna lekkość, łatwość, wdzięk bez wysiłku, to dzieje się tak dlatego, że uświadamiamy sobie, iż tego rodzaju objawy w zwykłym porządku wymagają ciężkich ofiar i trudów. Ruchliwość i niewyczerpane zdolności kombinacyjne naszego umysłu sprawiają, że nasze uczucia oceny przenoszą się często na proste odwrotności — podobnie jak kojarzenia mają miejsce nietylko na mocy zgodności, lecz i na

mocy zupełnej niezgodności wyobrażeń. Specyalna wartość tego, co nie wymagało przezwyciężenia przeszkód w zdobyciu, co wydaje się darem szczęśliwego wypadku, ocenianą jest na mocy trudności, towarzyszącej zwykłej losów kolei. Występuje tu ta sama miara oceny, ta sama wartość — tylko z cechami negatywnemi w stosunku do zwykłej. Zjawia się ona w świadomości naszej, jako wtórna, nigdy jako pierwotna, bo pochodzi dopiero od poczucia wartości, opartych na ofierze.

Zjawianie się wartości dopiero w stosunku wymiennym rzeczy, w przeciwstawieniu przedmiotów pożądanych do ofiar ponoszonych, stanowi istotną podstawę gospodarstwa społecznego. Dziko rosnąca jagoda, zerwana przez człowieka pierwotnego, niewchodząca w krąg zamiany, spożywana bezpośrednio, nie jest dobrem gospodarczem. Może nabierać wartości tylko w zestawieniu z oszczędzeniem pracy na zadowolenie potrzeby, którą szczęśliwe znalezienie jagód zaspokoiło. Gdyby wszystkie potrzeby zadawalały się w podobnie łatwy i prosty sposób, nie prowadzilibyśmy g o s p o d a r s t w a, jak nie prowadzą go ptaki i ryby. Na jakiejkolwiek drodze przedmioty A i B stały się wartościami, charakter wartości gospodarczej A zyskuje tylko dlatego, że muszę oddać za nie B, B zaś dlatego, że mogę wzamian za nie A otrzymać; przytem nie gra żadnej różnicy okoliczność, czy wymiana B na A dokonywa się pomiędzy dwoma osobnikami, czy w kole interesów samoistnej jednostki, wybierającej poniesienie ofiary z trudów (B) dla zdobycia rezultatów (A) W przedmiotach gospodarczych niepodobna poprostu znaleźć nic innego, prócz znaczenia ich dla naszego bezpośredniego lub pośredniego spożycia oraz wymiany, która pomiędzy nimi zachodzi. Ponieważ jednak samo spożycie nie wystarcza do tego, aby uczynić z wartości przedmioty gospodarstwa, musimy wymianę uznać za to, co nadaje wartościom ich specyalny odcień gospodarczy. Właściwie jednak rozdział, który w ten sposób stanowimy pomiędzy wartością

a formą jej gospodarczego uruchomienia, jest wysoce sztuczny. Jeżeli gospodarstwo wydaje się napozór tylko formą, która przypuszcza uprzednie istnienie wartości, jako swojej treści następczej po wciągnięciu jej w ruch porównań pomiędzy ofiarą a zyskiem, to w rzeczywistości ten sam proces, który z danych uprzednio wartości układa gospodarstwo, z większą słusznością daje się przedstawić w charakterze twórcy samych wartości gospodarczych — a to w następujący sposób:

Gospodarcza forma wartości rozciąga się pomiędzy dwiema granicami: pożądaniem przedmiotu, którego zdolność, zaspakajająca potrzebę, jest przeczuwana i zadowoleniem z użycia po osiągnięciu przedmiotu. Jest rzeczą oczywistą, że użycie nie tworzy wartości gospodarczej. Jak bowiem wyjaśniliśmy wyżej, spożycie dziko rosnących owoców nie czyni ich przedmiotami wartości gospodarczej, a konsumpcya rzeczy kupionych, czy wyprodukowanych, w istocie swojej nie różni się od spożycia rzeczy znalezionych, lub ukradzionych. Z drugiej strony, jak mieliśmy już sposobność zauważyć, pożądanie także nie tworzy wartości. Dopóki ośrodek otaczający dostarcza każdej chwili pożądanego zadowolenia, rzeczy nie są jeszcze oceniane, nie zwracają dostatecznej na się uwagi. Otoczenie i osobnik żyją w jakiemś stopieniu wzajemnem. Co najwyżej może być odczuwana niejasno ogólna wartość otoczenia na zasadzie zjawiającej się myśli o możliwości całkowitej jego zmiany i braku wszystkiego, co wytwarza stan zadowolenia. Lecz stosunkowa wartość przedmiotów nie jest rozróżnianą. Świadomość jest tu pewnym rytmem pożądań chwilowych i następujących po nich uczuć nasycenia. Samo pożądanie, tak łatwo zaspakajane przez ośrodek otaczający, nie może osiągnąć wysokiego stopnia natężenia. Dopiero pojawienie się w doświadczeniu zadowoleń, osiąganych po pewnej, koniecznej zwłoce, po przezwyciężeniu przeszkód, po walce, ofierze, rozdwaja momenty pożądania i użycia, udzielając obojgu wysokiego

napięcia, i łączy je za pomocą pośredniczącego przedmiotu, który zwraca wówczas uwagę na siebie i zyskuje rzeczową wartość w oczach osobnika. Jasną jest tedy rzeczą, że ani pożądanie, ani użycie nie zawierają w sobie tak wartości, jak i gospodarstwa. Wymiana wywołuje oboje, bo w wymianie pomiędzy dwoma osobnikami, każdy z nich musi się czegoś zrzec, aby otrzymać wzamian przedmiot zadowolenia. Wymiana wytwarza tę odległość pomiędzy subjektem i objektem, która subjektywny stan uczuciowy przeistacza na wartość objektywną. Jeżeli Kant wyraził się słusznie, że warunki istnienia doświadczenia, dającego nam wyobrażenia przedmiotów, muszą być te same, jakie stanowią o istnieniu przedmiotów doświadczenia, to w tem samem znaczeniu możemy się wyrazić: możliwość gospodarstwa jest zarazem możliwością przedmiotów gospodarczych — wartości. W ten sposób zostaje usuniętą trudność logiczna, która zdawała się nam grozić, jeżeli nie zechcemy przyjąć uprzedniego istnienia wartości i następczości, uruchamiającej je formy gospodarczej. Wraz z psychologicznem wyjaśnieniem znaczenia odległości ofiar zobopólnych, ograniczeń wzajemnych, występujących w procesie wymiany, staje się oczywistem, że wartości gospodarcze tworzą się właśnie w tem przeciwstawieniu i w tej względności, które są zasadą samego gospodarzenia wartościami.

Postarajmy się teraz sprawdzić, w jakim stosunku do tak ustalonego przez nas pojęcia wartości,— powstającego w żywotnym procesie przeciwstawiania się jednych przedmiotów innym, wychodzącego w tym procesie ze stanu osamotnienia rzeczowego — pozostają dwa, zwykle przyjmowane za podstawowe, czynniki wartości: u ż y t e c z n o ś ć i r z a d k o ś ć. Użyteczność uważaną bywa za ten warunek, na mocy którego przedmiot wkracza w sferę gospodarstwa; ma ona być zarazem pewnem a p r i o r i wartości. Rzadkość zaś jest rozpatrywana jako warunek, nadający wartości wysokość konkretną, określający stopień war-

tości przedmiotu w stosunku do ogólnej ilości tego rodzaju przedmiotów; przewyższająca potrzebę częstość przedmiotów użytecznych zamyka im wejście do sfery gospodarstwa. Kto następnie pragnie określić pojęcie wartości gospodarczej przy pomocy terminów p o p y t u i p o d a ż y, ten na miejsce pożyteczności podstawia pojęcie popytu, a na miejsce rzadkości pojęcie podaży. Użyteczność bowiem ma rozstrzygać o zjawieniu się popytu na rzecz pewną, rzadkość zaś stanowi, jaką cenę podaż od nas wymoże. Użyteczność w tem przedstawieniu wydaje się absolutną częścią składową pojęcia o wartości gospodarczej, jest w wartości, że tak powiemy, j a k o ś c i o w ą jej stroną (kwalitatywną). Rzadkość tej strony nie dotyka, stanowi moment względny, określa stosunek przedmiotu do danej zbiorowości pewnego rodzaju, jest tylko stroną i l o ś c i o w ą wartości (kwantytatywną). Użyteczność zatem wydaje się poprzedniczką gospodarstwa, czemś, stojącem po za wszelkiem porównaniem, po za wszelkiemi stosunkami do innych przedmiotów, jest jakoby treścią — substancyonalnym momentem gospodarstwa, którego cały ruch czyni zawisłym od siebie. Jest w tem przedstawieniu znaczna pomyłka.

Pojęcie użyteczności (pożytku, używalności) bynajmniej nie oznacza tego, co przez nie wyrazić pragniemy, określając pojęcie wartości gospodarczej. To, co w istocie mamy na myśli, jest to p o ż ą d a l n o ś ć objektu. W istocie, użyteczność nie byłaby w stanie żadną miarą uczynić go przedmiotem operacyj gospodarczych, gdyby skutkiem jej nie była pożądalność. A skutek ten w gruncie rzeczy występuje niezawsze. „Życzenia" nasze mogą znajdować się w harmonii z wyobrażeniami o rzeczach dla nas pożytecznych, ale rzeczywiste pożądanie — to, które ma znaczenie gospodarcze i wyraża się w czynnościach naszych, zmierzających do osiągnięcia danych rzeczy, — może nie wystąpić w obliczu nawet niewątpliwie użytecznych przedmiotów, gdy przytłoczy nas długotrwała nę-

dza, gdy owładnie nami apatyczne rozleniwienie, gdy myśl nasza zwróci się wyłącznie ku jakiejś dziedzinie zgoła innych interesów, gdy uczucia zobojętnieją na teoretycznie uznany pożytek, lub gdy zbyt widoczną stanie się niemożność osiągnięcia danej rzeczy pożytecznej, — słowem, gdy działać będą pewne pozytywne lub negatywne czynniki, unicestwiające pożądalność. Z drugiej strony zdarzają się przedmioty pożądane przez nas, a przeto i szacowane, jako wartości gospodarcze, których przecie bez nadużycia słów nie możemy podciągnąć pod pojęcie pożytecznych lub używalnych. Gdybyśmy się jednak upierali i te przedmioty uznawać za pożyteczne, gdyż są pożądane, to ponieważ nie wszystko pożyteczne jest pożądane i uznane za wartość, będziemy zmuszeni, bądź co bądź, za rozstrzygający moment wartości uznać pożądalność przedmiotów, a nie ich pożyteczność. Ale z uwagi na to, co wyjaśniliśmy wyżej, moment ów (pożądalność) nie jest absolutnym twórcą wartości, nie może usunąć się z pod nacisku stosunku względnego, dopiero przy zestawieniu z innymi przedmiotami pożądanymi zyskuje znaczenie gospodarcze, gdyż pożądanie bez przeszkód, trudności, ofiar, nie jest nawet uświadamianem. Słowem, wartość gospodarcza powstaje dopiero na skali porównawczej rozmaitych pożądań, gdy uświadamiamy sobie, że za pewien przedmiot gotowi jesteśmy oddać inny, gdy pożądanie otrzymania pewnego przedmiotu porównywamy z pragnieniem zachowania innego, gdy w wymienności obu uzyskujemy miarę określających się wzajemnie ich wartości. Gdybyśmy nie posiadali do rozporządzenia owej kategoryi r ó w n o ś c i — jednego z tych fundamentalnych, bezpośrednich pierwiastków, składających obraz świata, choć otrzymującego rzeczywistość psychologiczną dopiero w rozwoju — żadna „użyteczność" lub „rzadkość" przedmiotów nie mogłaby stworzyć stosunków gospodarczych. Że dwa przedmioty są jednakowo pożądane, czy jednakowo wartościowe, wobec braku jakiejkolwiek miary

zewnętrznej przekonać się można tylko wtedy, jeśli oba przedmioty wymienia się w rzeczywistości lub w myśli i po tej wymianie nie dostrzega żadnej różnicy w uczuciu wartości. Tak jest, pierwotnie owa wymienność nietyle dowodziła istnienia równowartości, jako pewnej objektywnej określoności rzeczy, ile raczej owa równość była tylko nazwą dla wymienności, znaczyła poprostu to samo. Natężenie pożądania nie zwiększa wartości gospodarczej przedmiotu, gdyż wartość ta określa się dopiero w wymianie. Jakkolwiek mocno pragnę jakiejś rzeczy, przed wymianą wartości jej określić nie mogę. Bo albo jej nie mam, a wówczas pożądania mego nie uzewnętrzniam i nie mogę wpłynąć na pożądanie obecnego właściciela, który, pozbywając się rzeczy, mierzyć będzie jej wartość swym własnym względem niej interesem, lub przeciętnym; albo ją mam i tak wysoko cenię, że wycofuję całkiem z wymiany, lub też oddając ją, przyjmę tę miarę, którą określa pożądalność rzeczy dla pragnących ją nabyć. Rzecz jasna tedy, że praktycznie czynna wartość nigdy nie jest wartością wogóle, lecz w istocie i w pojęciu jej tkwi już pewien stopień wartości (quantum), że owo quantum określa się porównawczo, miarą natężenia pożądań obu stron, biorących udział w wymianie, stosunkami ofiary i zysku; że zatem pożądalność nie jest czynnikiem absolutnym, lecz tylko podstawą i materyałem wartości, urzeczywistniającej się dopiero w wymianie.

Ta względność wartości, zależność jej od wymiany doprowadza nas do wniosku, że pomimo wielu zaprzeczeń pojęcie wartości nie różni się zasadniczo od pojęcia ceny. Nasza teorya wskazuje, że nie odczulibyśmy wartości, gdybyśmy nie doszli do niej drogą spostrzeżenia ceny. Ekonomicznie, że rzecz jest wartościowa — znaczy, iż jest c o ś warta, żem gotów za nią dać coś innego. Równoważność i wymienność są to pojęcia jednoznaczne, oba tę samą treść w różnych wyrażają formach, jednakową w stanie spokoju, jak i w ruchu. Nieraz już wyjaśnialiśmy, że do

uznania wartości rzeczy nie mogłoby doprowadzić nas samo naiwne użycie, w którem świadomość osobnicza nie odgrodziła się jeszcze od świata przedmiotowego; że źródło wartości wytryska dopiero tam, gdzie powstało poczucie konieczności płacenia czemś za rzecz: cierpliwością oczekiwania, trudem poszukiwań, zastosowaniem siły roboczej, zrzeczeniem się innej rzeczy pożądanej. Bez ceny — w tem szerokiem znaczeniu — do ujęcia wartości nie doszlibyśmy. Że z dwóch przedmiotów jeden wartościowszy jest od drugiego, to wewnętrznie i zewnętrznie staje się jawnem tylko stąd, iż ktoś gotów jest tamten dać za ten, ale nie odwrotnie. W złożoności życia praktycznego owa wyższa lub niższa wartość może stać się skutkiem lub wyrazem praktycznej woli wymiany czegoś. A gdy powiadamy, żeśmy wymienili rzeczy dlatego, iż jednakową posiadały cenę, to zachodzi tu owo częste pojęciowo - językowe odwrócenie, równoważne z naiwną naszą wiarą, że kochamy kogoś, ponieważ posiada dane przymioty, gdy najczęściej przypisaliśmy komuś pewne przymioty, ponieważ go kochamy.

Cena utożsamia się pojęciowo z wartością objektywną; bez ceny wogóle niepodobnaby odnaleźć linii granicznej pomiędzy wartością podmiotową a przedmiotową. Twierdzenie, że równość wartości poprzedza wymianę, nie jest trafnem przedewszystkiem z punktu widzenia biorących w niej udział kontrahentów. Pobudką dla *A* do oddania własności swojej *B*, przypuśćmy: rzeczy *a* za rzecz *b*, może być tylko poczucie, że w danym wypadku *b* jest dlań w i ę c e j warte niż posiadane *a*; inaczej nie byłoby racyi wymiany. Skoro B, biorąc *a*, upatruje w niem również wartość wyższą od *b*, to tylko z punktu widzenia osoby trzeciej może tu być mowa o wyrównaniu wartości. Wszelako s u b j e k t y w n i e kontrahent *A* czuje, że dał mniej, niż wziął; toż samo dzieje się i z *B*. Jeżeli tedy obaj przekonani są, że każdy z nich działał względem drugiego z dobrą wiarą, że zaszła wymiana równowartości — to skąd-że pochodzi owo przekonanie? Oczywiście z wymiany jednako-

wo dogodnej dla obu i dlatego urzeczywistnionej. Ostatecznie ten fakt, że pewien przedmiot wymieniony został, t. j. że jest ceną i kosztuje pewną cenę, przeprowadza w świadomości naszej ową linię graniczną, która odkreśla wewnątrz wartości subjektywnej tę jej część, z którą wystąpiła ona jako przeciwwartość przedmiotowa w obiegu wymiennym.

Jeszcze jedno spostrzeżenie poucza, że wymiana nie jest zawarunkowana poprzednictwem wyobrażenia o równowartości. Dość widzieć, jak dziecko, lub człowiek, działający za pierwszym popędem — zapewnie tak, jak i człowiek pierwotny — uskuteczniają zamianę: gotowi są oni oddać, cokolwiek mają, za przedmiot chwilowego gorącego pożądania, nie licząc się ani z tem, jak to ceni ogół, ani jaką sami nadaliby mu cenę po spokojnem rozważeniu. Nie przeczy to naszemu twierdzeniu, że wymiana powszechnie ma na celu nadwyżkę zysku, ponieważ tu czynność subjektywnie stoi po za kwestyą równości lub nierówności rzeczy wymienianych. Przypuszczenie o konieczności racyonalnego zważenia ofiary i zysku w celu co najmniej zrównania obojga przeczy psychologii. Możliwem jest ono dopiero tam, gdzie zdolni jesteśmy przeciwstawić się już objektywnie własnej żądzy. Duch niewykształcony lub pochłonięty namiętnością nie może oderwać się od chwilowego wygórowania danej potrzeby i pójść tak daleko, by czynić zestawienia porównawcze; w danej chwili chce on czegoś gwałtem, na ofiarę nie patrzy, jako na koszt, który odliczyć trzeba od zamierzonego zadowolenia, jako na cenę. W obliczu tej bezmyślności, z jaką dzieci, niedoświadczeni lub porywczy ludzie nabywają to, czego na razie pragną, „za wszelką cenę", zdaje mi się prawdopodobnem, że sąd o równowartości jest właśnie skutkiem wielu i to bardzo wielu, dokonanych bez wszelkiego ważenia zmian, w posiadaniu. Jednostronne pochłonięcie ducha pożądaniem musi się wprzód przez posiadanie uspokoić, zanim zacznie inne przedmioty z posiadanym

porównywać. Olbrzymi odstęp, który w niewyszkolonym lub niepanującym nad sobą duchu istnieje pomiędzy wagą chwilowej potrzeby a wagą innych wyobrażeń i poczuć, sprawia, że wymiana przychodzi do skutku przed wyrokowaniem o wartości, t. j. o stosunku rozmaitych przedmiotów wartościowych do siebie. Ta okoliczność, że wykształcone pojęcie o wartości i opanowanie siebie poprzedza wymianę sądem o równowartości nie powinna zakryć przed naszem okiem tej prawdy, iż i tu, jak w wielu wypadkach, racyonalny stosunek rozwinął się dopiero w biegu czasu z psychologicznie odwrotnego i że zmiana posiadania, wynikająca z popędów czysto subjektywnych, szeregiem błędów, rozczarowań, poczuć straty, dopiero pouczyła nas o względnej wartości rzeczy.

Gdy tedy wartość jest równocześnie pochodną od ceny, twierdzenie, że wysokości obu muszą być jednakowe, musi się wydać tautologią. Toćże pewną jest rzeczą, że nikt w żadnym wypadku nie da za przedmiot ceny, której w danych warunkach nabytek nie byłby wart dla niego. Jeżeli w piosnce Chamisso rozbójnik z wymierzonym pistoletem żąda od napadniętego, aby mu ten za troje szczeniąt sprzedał zegarek i brylantowe pierścienie, to dla zagrożonego w takich okolicznościach — ponieważ właściwie tylko w ten sposób uratować może życie — to, co daje, warte jest otrzymanej ceny (życia); nikt też nie pracowałby za psią cenę, gdyby ta nagroda za pracę w jego położeniu, nie była dlań tyle warta, że ją przekłada nad próżnowanie. Pozór paradoksalności, w twierdzeniu o równoważności pomiędzy wartością a ceną w każdym poszczególnym wypadku, powstaje tylko stąd, że mogą pojawiać się w naszym umyśle wyobrażenia o możliwości zupełnie innych i nader odległych równoważników ceny i wartości danego przedmiotu. Przecie względna stałość stosunków, określona przez mnogość jednakich działań wymiennych, a z drugiej strony dążenie jeszcze wahających się stosunków wartościowych do pewnej normy analogicznej z ist-

niejącemi, już gotowemi na rynku, przezwycięża owe wyobrażenia: pewien określony przedmiot łączy się w pojęciu naszem z innym, jako swoim równoważnikiem, i gdy wypadkowe okoliczności zmuszają nas do jakiejś nadzwyczajnej wymiany — jak w owym wypadku z bajki Chamisso — to tu właściwie następuje zupełna rozbieżność pomiędzy ceną a wartością, niezaprzeczająca ogólnej zgodności obu, a nawet przy uwzględnieniu specyalnych okoliczności, mogąca uchodzić i w tym wypadku za zgodność: napadnięty przez rozbójnika oddawał brylanty i zegarek za życie, t. j. oddawał w poczuciu swojem nie za dużo. Nie trzeba zapominać, że przedmiotowa i sprawiedliwa równoważność pomiędzy wartością a ceną, którą uważamy za normę dla powszechnych i pojedyńczych wymian, ma także znaczenie tylko w danych historycznych i technicznych warunkach i ze zmianą ich zmienia się także natychmiast. Różnica przeto pomiędzy wypadkami, gdy cena i wartość wydają się nam strasznie odskakującemi od siebie a innemi, które uważamy za normalne, nie jest bynajmniej rodzajową, ale, że tak się wyrażę, liczebną. Podobnie o niezwykle genialnych jednostkach mówimy czasem: „to już nie człowiek", opierając się w takiem przesadnem wyrażeniu na pojęciu o przeciętnym człowieku; wszakże pojęcie to utraci swój normalny charakter, gdy większość indywiduów podniesie się, lub niżej spadnie, dając miejsce nowej mierze „ludzkiego". Uprzytomnienie sobie tego wszystkiego wymaga oczywiście energicznego wyzwolenia się z zakorzenionych w naszym umyśle i praktycznie zupełnie usprawiedliwionych wyobrażeń wartości. Leżą one przy rozwiniętych do pewnego stopnia stosunkach w dwóch pokładach: jeden tworzą tradycye koła społecznego, większość doświadczeń, większość wymagań, uchodzących za czysto logiczne; drugi — wypadki poszczególne, wymagania chwili, mus okoliczności. Szybkość wymian, zachodząca w tym drugim pokładzie, nie pozwala naszej świadomości ująć powolnej

ewolucyi pierwszego pokładu, jego tworzenia się przez wygórowanie tamtego, będącego w gruncie rzeczy pierwotniejszym, — i gdy zjawia się wreszcie w świadomości naszej warstwa nowych wyobrażeń wartości, bierzemy ją za usprawiedliwioną rzeczowo, za wyraz proporcyj objektywnych. A przywykłszy do nowych miar, do cen przeciętnych i powszechnych, gdy postrzegamy wypadki, odskakujące od normy, wahamy się uznać jednorodność ceny i wartości, poczytując wartość za coś istotnego po za ceną, cenę zaś za coś mocno wahającego się, występującego nawet po za wartością, bo już zapomnieliśmy, że wartość i cena powstały jednocześnie w procesie porównywania uczuć ofiary i zysku za nią i że ten proces ma miejsce w każdym nawet niezwykłym wypadku. Stąd pochodzą owe błędne mniemania, że jedyną wartością rzeczy jest ustalona na rynku wartość gospodarcza, że dwie rzeczy posiadają równą wartość tylko dzięki zawarciu się w każdej jednej podstawowej wartości (ceny), że określona proporcya pomiędzy wartościami przedmiotów nosi charakter objektywny, musowy, logiczny i nawet moralny; stąd także błędne teorye, które starają się pojęcie wartości wyprowadzić bezpośrednio z ilości zawartej w przedmiotach pracy, lub czasu roboczego. Teoretycy tego kierunku przeoczają, że czas roboczy mógł osiągnąć charakter wartości określonej dopiero w wymianie na przedmioty cudzej pracy w rozważaniach porównawczych ofiary i zysku; sam zaś był tylko treścią, materyałem dla tych porównań. Gdy cena i wartość rozchodzą się, t. j. gdy ktoś pewną ilość większą pracy roboczej oddaje za mniejszą, to i w tym wypadku równowaga ofiary i zysku ma miejsce subjektywnie z powodu pewnego splotu okoliczności, zniewalających do wymiany np. nieprzezwyciężone pożądanie zadowolenia potrzeby, pomyłka w porównaniu, wywołana przez oszustwo drugiego kontrahenta, mus, sprawiony przez monopol, istniejący na czyjąś korzyść i t. d. W szerokiem i subjektywnem znaczeniu równoważność

wartości i przeciwwartości (ceny, nabytku) nie ustępuje i tutaj.

Wszystko, co rzekliśmy, dowodzi, że wartość urzeczywistnia się dopiero w wymianie, że jest ona stosunkiem dwóch pożądań, które podnoszą przedmioty pożądane do rzędu wartości. Wskazaliśmy, że po za mniemanem zródłem wartości — użytecznością tkwi rzadko dostrzegane przez teoretyków a podstawowsze pojęcie pożądalności. Obecnie pragniemy i drugi czynnik, uważany zazwyczaj za źródło miary wartości — rzadkość, sprowadzić do pożądalności i dowieść, że i ten czynnik znaczenie swoje w procesie tworzenia wartości zyskuje tylko w wymianie. Wymiana ma na celu usunąć stan subjektywnego ograniczenia, napotykanego przez naszą pożądliwość z powodu skąpej ilości pewnych dóbr. Już tu więc występuje pożądalność, jako kategorya zasadnicza, oraz związek pomiędzy momentem rzadkości a wymiany. Sama rzadkość dóbr nie byłaby w stanie stworzyć wartości, gdyby nie dała się ona zmieniać przez nas. Zmiana zachodzi w dwojaki sposób: albo przez ofiarę z pracy, która pomnaża pewne dobra, czyniąc je mniej rzadkiemi, albo przez ofiarę z innych przedmiotów posiadanych, która dla subjektu znosi rzadkość pewnych przedmiotów, pozwalając mu je posiąść. Prawda, rzec można, że rzadkość pewnych dóbr, w stosunku do zwróconych na nie pożądań warunkuje wymianę, ale trzeba będzie uznać zarazem, że dopiero wymiana podnosi rzadkość do godności czynnika wartościowego. Jest to błąd wszystkich teoryj wartości, że mniemają, iż przy dwóch danych — użyteczności i rzadkości wartość ekonomiczna, czyli to, co przejawia się w czynnościach wymiennych, w obiegu gospodarczym, byłaby czemś zrozumiałem sama przez się, niejako pojęciowo. koniecznym wnioskiem z tamtych dwóch przesłanek. A przecie jasną jest rzeczą, że przy istnieniu tych obu czynników, gdyby przeciwstawiło się im ascetyczne samoograniczenie, albo gdyby wywołały one w celach posiadania

tylko walkę i rabunek — co się nierzadko zdarza — nie mogłyby powstać ani wartość ekonomiczna, ani życie ekonomiczne.

Etnologia poucza nas o zdumiewającej swawoli, wahaniach, przesadzie w pojęciach wartości u ludów o kulturze pierwotnej, gdzie udręczająca potrzeba dnia stoi na pierwszym planie. Jednym z najpowszechniejszych objawów jest niechęć niekulturalnych ludów względem wymiany. Ponieważ człowiek pierwotny nie posiadał żadnej objektywnej, powszechnie przyjętej miary, nie dziw, że musiał stale obawiać się, iż w wymianie zostanie oszukany. Ponieważ produkty pracy przygotowywał zawsze sam i dla siebie samego, zdawało mu się, że w zamianie pozbywa się cząstki swojej osobowości i złym mocom daje przewagę nad sobą. Może w tem tkwi także i niechęć pierwotnego człowieka do pracy. I tu brakowało mu pewnej miary dla określenia stosunku wartościowego w wymianie trudu swojego na produkt. Obawiał się, że oszuka go natura, stojąca przed nim w grozie swojej nieobliczalności, zanim w wypróbowanej i uporządkowanej wymianie z nią nie nauczył się uprzedmiotawiać własnej pracy, spoglądać na trud swój z pewnej odległości, oceniać ofiarę z niej i zyski. Zanim wystąpiła ta wymiana z naturą i z innemi osobnikami, potrzeba posiadania prowadziła człowieka pierwotnego do rabunku. Ten sposób posiadania rzeczy, który nie zmuszał do zrzekania się cząstki własnej jaźni, a przeciwnie wzbogacał ją i zwiększał przez zdobycie cząstki cudzego „ja" — wydawał się czemś zrozumiałem, był godnym podziwu, poszanowania w jego oczach i w oczach gromad pierwotnych. Jeszcze i w czasach pohomerycznych, jak świadczą pozostałe z owej epoki opowieści, korsarstwo poczytywane było przez Greków za prawny sposób zdobywania bogactw. U wielu narodów pierwotnych gwałt i rabunek wydawały się szlachetniejszymi od uczciwego płacenia. Wszystko to jest zupełnie zrozumiałem: przy wymianie i opłacie ludzie podporządkowują się pewnej normie objektywnej, której

silne i samowolne jednostki długo właśnie uznać nie chciały. W tem tkwi pogarda arystokratycznie—samolubnych natur dla handlu. Dlatego to wymiana użycza stosunkom ludzkim pokojowości; ludzie poczynają tu uznawać pewną nadsubjektywną, międzyosobową, dla wszystkich równoznaczną przedmiotowość i normę regulatywną. Jeszcze dzisiaj na wschodzie — a gdzieniegdzie i we Włoszech — nie spotykamy pojęcia o cenie umiarkowanej, która ograniczałaby i ustalała zyski osobiste sprzedawcy i nabywcy. Każdy kupuje możliwie najtaniej, sprzedaje możliwie najdrożej; w aktach wymiany gra rolę główną przebiegłość, chciwość, natarczywość i cierpliwość stron. Pewien rzymski antykwaryusz tłomaczył mi, że cały interes polega na tem, iż jedna strona wymaga za wiele, druga ofiaruje za mało, poczem obie, ustępując, zbliżają się do jakiegoś punktu środkowego, możliwego do przyjęcia dla stron obu. Tu widać, jak cena objektywnie umiarkowana tworzy się z przeciwstawienia subjektywnych, jak nieuporządkowana wymiana zwolna postępuje ku określonej formie gospodarczej. Tu znajdujemy także ostateczny motyw form uroczystych, norm prawnych, zabezpieczającej jawności i tradycyi, które połączone są ze sprawą kupna we wszelkich wczesnych kulturach. Są to wszystko sposoby osiągnięcia wymaganej przez istotę wymiany nadsubjektywności, której nie umiano jeszcze wydobyć z samego objektywnego stosunku rzeczy. Zanim myśl oswoi się z tem, że pomiędzy przedmiotami istnieje coś, co nadaje im równowartość w pewnych warunkach i pozwala im samym mierzyć się wzajemnie, wszędzie, jeszcze w późnym okresie wieków średnich, w celach uregulowania wymiany spotykamy nietylko jawność i obrządkowość aktu kupna, ale także surowe przepisy, sięgające aż do ograniczenia ilości towaru, którą sprzedawać wolno. Oczywiście jest to objektywizm mechaniczny i zewnętrzny, gdyż opiera się on na zasadach i potęgach, znajdujących się po za każdym aktem wymiany. Pojęcie rzeczowo-umiarkowanej ceny usuwa się z pod takiej taksacyi a priori,

opiera się ono na obliczeniu ogółu okoliczności, wpływających na wartość i pojawia się po przezwyciężeniu tamtych form. Lecz cel i zasada są tam te same: nadsubjektywne ustalenie wartości w wymianie, które dopiero później znajduje właściwą, rzeczową, tkwiącą w samej wymianie co do swojej istoty drogę. Przed wejściem na tę drogę musiało istnieć stadyum wymiany, gdy normy jej były określone i gwarantowane społeczno-prawnymi przepisami, gdyż inaczej osobnik nie znalazłby żadnej granicy, żadnego oparcia w szacowaniu przedmiotów. Podobnie człowiek, jako siła robocza, nabierał ceny i szacunku przez ustalenie w stosunku do niego pewnych norm zwyczajowych i prawnych, zanim nowy okres dziejowy wartość jego jął wyprowadzać rzeczowo z jego godności ludzkiej. Tak dziecko przyjmuje na wiarę to, co mu mówią, nie z uwagi na wartość twierdzenia, lecz z uwagi na osobę, która je naucza; wierzy ono komuś, nie czemuś. Tak smak nasz idzie naprzód za modą, zanim nauczy się oceniać ją krytycznie i uznawać z punktu widzenia oceny estetycznej. Ta norma, którą uznajemy za prawomocną, musi się nam narzucić naprzód jako autorytet, powaga społeczna, nakaz i przepis prawny, zanim zaczniemy rozpoznawać ją ze stosunku rzeczy do siebie. Taki jest rys ogólny w rozwoju kultury, który powtarza się pomiędzy innemi i w zjawiskach wymiany. Zanim nauczyliśmy się oceniać przedmioty i wymieniać je według ich wartości, wymiana pierwiastkowo odbywała się na zasadach, określanych przez społeczność wyraźnemi przepisami prawa zwyczajowego. Oczywiście ten rodzaj wymiany nie mógł być pierwotnym, był on już skutkiem wielu pojedyńczych, nieokreślonych jej aktów, które miały miejsce pomiędzy osobnikami i posiadały formy zmienne, wahające, niepewne. Pozwalam sobie nawet mniemać, że wymianę, społecznie ustaloną (określoną przepisami), poprzedzał pewien rodzaj posiadania, który nosił charakter raczej zaboru, grabieży, łupiestwa, niż wymiany. Wymiana międzyosobnicza była już jakby umową pokojową po epoce grabieży. Ana-

logię znaleźlibyśmy w formie małżeństw, zawieranych przez wymianę i kupno kobiet, poprzedzonej przez pierwotne wykradanie kobiet przez jedne plemiona u drugich. Przesądem bowiem jest, gdy mniemamy, że każda społecznie uporządkowana forma wynikła z innej tego samego rodzaju, lecz nieuporządkowanej jeszcze. W gruncie rzeczy w historycznym rozwoju jakąś treść w pewnej formie poprzedza ta sama, ale w formie częstokroć biegunowo przeciwnej. Przekroczywszy subjektywne sposoby przyswajania sobie cudzej własności — rabunek i dar, wymiana zyskuje pierwszą pozasubjektywną możliwość istnienia w regulacyi społecznej, a ta ostatnia dopiero przygotowuje rzeczową objektywność stosunków wymiennych; w tem ostatniem stadium prawdziwy objektywizm, przejawiający się w wolnym stosunku wymiennym pomiędzy osobnikami, tworzy istotną, gospodarczą wymianę rzeczy.

Ze wszystkiego, co rzekliśmy, wynika że wymiana jest zjawiskiem socyologicznem s u i g e n e r i s, pierwotną funkcyą i formą życia międzyosobniczego, nie dającą się wyprowadzić, jako konsekwencya logiczna, z jakościowych i ilościowych własności rzeczy, które określamy, jako ich użyteczność i rzadkość. Naodwrót raczej te własności rozwijają swe wartościo-twórcze znaczenie dopiero w warunkach istnienia wymiany. Gdzie wymiana, poniesienie ofiary w celach zysku są wyłączone, tam rzadkość pożądanego przedmiotu sama przez się wartości gospodarczej nie wytworzy, póki nie nastąpi możliwość owego stosunku ofiary do zysku. Znaczenie przedmiotu tkwi zawsze w jego pożądalności dla nas; czem jest on dla nas, zależy to od jego jakościowej określoności, a skoro go posiadamy, znaczenie jego dla nas nie jest zależnem od tego, czy oprócz niego istnieją jeszcze w większej lub mniejszej ilości, lub wcale nie istnieją egzemplarze tego samego rodzaju. (Oczywiście nie mamy tu na myśli wypadków, gdy rzadkość staje się jak gdyby jakościową stroną przedmiotu, czyniąc go pożądalnym z powodu tylko tej rzadkości — np. starożytności,

marki pocztowe, ciekawostki, przedmioty historyczne i t. p.). Zresztą różnica odczuwania może być zawarunkowaną do pewnego stopnia przez to, że jakąś rzeczą nie wszędzie i nie każdej chwili napawać się można. Wszakże ten psychologiczny odcień w uczuciu użycia niema znaczenia praktycznego choćby dlatego, że prowadziłby nie do przezwyciężenia rzadkości, lecz do zachowania jej a nawet spotęgowania, co przecie w rzeczywistości niema miejsca. Praktycznie ma znaczenie prócz jakości przedmiotu tylko droga do niego. Gdy jest ona długa, trudna, przez ofiary, cierpliwość, zrzeczenia się, pracę, rozczarowania i t. p., nazywamy przedmiot „rzadkim". Rzeczy — jak rzekliśmy — nie dlatego są trudne do osiągnięcia, że są rzadkie, ale są rzadkie, ponieważ trudno je zdobyć. Trudność zdobycia, t. j. wielkość ponoszonej przez nas w wymianie na jakiś przedmiot ofiary jest właściwym czynnikiem twórczym wartości; rzadkość jest tylko zewnętrznym jego wyrazem, jest objektywacyą tego czynnika w formie ilościowej, (kwantytatywnej). Przeoczamy często, że rzadkość sama przez się jest określeniem negatywnem, charakterystyką istniejącego przez nieistniejące. Tymczasem nieistniejące nie może być wpływowem; każdy skutek pozytywny musi wynikać z jakiejś pozytywnej określoności i siły, gdy dana okoliczność negatywna jest tylko cieniem tamtych. Konkretnemi siłami wartości mogą być te tylko, które widoczne są w wymianie. Nie należy sądzić, iż charakter konkretności cierpi tu na tem, że nie tkwi on w istocie jednostkowej przedmiotu, wymagając porównania dwóch rzeczy: ofiary i zysku. Stosunek względności pomiędzy rzeczami posiada osobliwe stanowisko: wykracza po za istotę jednostkową, przejawia się tylko w wielości, jako takiej, a przecie nie jest uogólnieniem pojęciowem, ani abstrakcyą. Możemy przedmiot rozważać z mnóstwa stron, tkwiących w nim, rozważając z kolei wszystkie jego własności: gospodarczej wartości przecie w nim samym nie znajdziemy, gdyż ta wyłącznie urzeczy-

wistnia się w stosunku wymiennym, jest owocem zestawienia własności danego przedmiotu z własnościami innych przedmiotów, powstaje przez to, że jedna rzecz warunkuje inną, nadaje jej pewne osobliwe znaczenie i od niej osobliwego znaczenia nabiera.

III.

Zanim z pojęcia wartości gospodarczej wyprowadzimy pojęcie o pieniądzu, które jest najwyższym szczytem i najczystszym wyrazem tamtego, należy zdać sobie sprawę z tego, jakim jest stosunek pojęcia wartości do ogólnego obrazu świata, gdyż tylko tym sposobem da się zrozumieć potrzeba i konieczność szczytowego urzeczywistnienia się wartości w pieniądzu i filozoficzne znaczenie tego ostatniego.

Fizyologicznie byt nasz zawarunkowany jest zmianą przeciwstawności: spoczynku i ruchu, przyjmowania wewnątrz i wydatkowania na zewnątrz. Otóż i duchowość nasza rozwija się według tego samego typu, rozbija się na takie same kategorye, co nadaje rozmaitym stronom naszej istności pewną harmonijną spójność form.

Przyjmując wrażenia, staramy się je organizować w ten sposób, że doszukujemy się w przedmiotach spostrzeżeń pewnej stałej i zasadniczej substancyi, odłączając w wyobraźni przypadkowe cechy danych ruchów, zabarwień, losowych odmian i t. p. od tego, co po za niemi pozostaje stałem i niezmiennem. Takie rozczłonkowanie świata, na ostające się zarodki, przebiegających zjawisk i przypadkowe określniki owych stałych nosicieli, wyrasta na przeciwstawność pomiędzy absolutem i względnością. Podobnie jak w samych sobie uczuwamy pewien byt duchowy, którego istnienie i charakter opiera się na sobie samym, stanowi ostatnią, niezawisłą od wszystkiego, co jest na zewnątrz,

instancyę, różnym jest od mnogości naszych myśli, zdarzeń, przemian rozwojowych, które stają się rzeczywistemi i określonemi tylko w stosunku swoim do innych — tak w świecie poszukujemy substancyj, wielkości, sił, których byt i znaczenie opierałyby się na nich samych i odróżniały od względnych istnień i zawarunkowań — od tych wszystkich określników, które tylko przez porównanie, zestawienie lub przeciwstawienie są tem, czem są. Kierunek, w którym ta sprzeczność znajduje swoje rozwinięcie, wynika z naszych przyrodzonych skłonności fizyologicznych, ze stosunku ich do świata zewnętrznego.

Jakkolwiek głęboko w naszej cielesno-duchowej jaźni powiązane są ruch i spokój, działalność na zewnątrz i gromadzenie wewnątrz, tak że każda ze stron tych naszego bytu zyskuje wagę i znaczenie dopiero we wzajemnym do przeciwległej stosunku, — to przecie jedną z tych sprzeczności, spokój, substancyę, coś wewnętrznie stałego w wielorako zmiennej treści naszego życia, odczuwamy jako właściwie wartościowe, zasadniczo określające naprzeciw zmiennemu, niespokojnemu, zewnętrznemu. Owo poczucie odpowiada w zupełności pociągowi naszej myśli, stawiającej sobie za zadanie odnaleźć coś stałego za zmiennymi pozorami zjawiska, za wszystkiem, co się w niem wzajemnie określa i dopełnia, coś, co wystarcza samo przez się, co się na sobie samem gruntuje. W mieszaninie zjawisk probujemy odnaleźć punkt stały, w świecie objektywnym — to, co odpowiadałoby owemu czemuś, które w sobie samych uważamy za właściwie wartościowe i określające. Ta tendencya przebija w nauce, gdy np. światło określamy, jako delikatną substancyę, wypływającą z ciał. Taż sama tendencya nakazywała starym twórcom mitologii szukać po za gromem grzmiącego, ziemi nadawać stałe podpory, aby nie upadła, gwiazdy zaopatrywać w tkwiące w nich duchy kierownicze. Myśl filozoficzna zdawna wyjść pragnie po za ramy czystych stosunków rzeczy, poszukuje absolutu po nad przypadkowością i czasowością tych stosunków. Ale i myśl

najdawniejsza, pozbawiona zgoła pierwiastku filozoficznego, również szukała pewnego punktu oparcia; tylko pojmowała ona absolut naiwnie, upatrywała go w samych rzeczach, formach, zjawiskach życia, polegając w zupełności na wrażeniach zmysłowych. Wysoce charakterystycznym jest zwrot najnowszej myśli naukowej, która zjawiska rozumie już nie jako pewne substancye, lecz jako ruchy, których przedstawicieli oddala coraz bardziej do sfery czegoś, zupełnie cech pozbawionego; stara się ona tkwiące w rzeczach jakości sprowadzić do różnic ilościowych, t. j. wyrazić je względnemi do siebie określeniami; poucza nie o stałości absolutnej organicznych, fizycznych, etycznych, socyalnych formacyj, lecz przeciwnie o bezustannej ewolucyi, w której każdy żywioł zajmuje miejsce ograniczone, ustalone tylko przez swój stosunek do poprzedniego i następnego ogniwa rozwoju; nietylko tłomaczy pozorny spokój ziemi, jako ruch nader skomplikowany, lecz samo jej stanowisko we wszechświecie, jako wynik zmiennego stosunku do wszystkich innych mas materyi. Napozór w całym tym zwrocie myślowym jest jak gdyby odstąpienie od poszukiwania stałej i absolutnej treści świata ku rozwiązaniu jego zagadki w terminach ruchów i stosunków względnych.

Ale, mniemamy, że to wszystko, gdyby tę metodę przeprowadzić nawet całkowicie, bez żadnych odchyleń, umożliwia przecie pewien punkt stały, pewną prawdę absolutną, ba, nawet jej wymaga. Mianowicie samo poznanie, które dokonywa owego rozwiązania, zdaje się wydzierać potokowi wiecznego rozwoju, tej tylko na mocy porównań możliwej określoności, w której otchłań rzuca wszystkie swoje treści poszczególne. Tłomaczenie absolutnej przedmiotowości treści poznania w terminach naszych sposobów wyobrażania rzeczy, jako mających znaczenie li tylko dla subjektu człowieczego, przypuszcza przecie gdzieś pewne punkty ostateczne, które dalszego odsunięcia nie znoszą; przepływ i względność procesów psychicznych winnyby przecie nie dotykać tych przypuszczeń i norm podstawo-

wych, na mocy których rozstrzygamy, czy nasze poznanie nosi ten lub inny charakter; ów czysto psychologiczny wywód, w który wtłaczamy wyjaśnienie całej treści poznania absolutnego bytu objektywnego, wymaga przecie pewnego określonego aksyomatu, który nie powinien sam mieć znowu li tylko psychologicznego znaczenia, gdyż inaczej wypadłoby nam wejść w jakieś błędne koło.

Ten punkt niezmiernie ważny wymaga wyświetlenia.

Niewątpliwie, prawda każdego pojedyńczego zdania może być poznaną tylko na gruncie takiego kryteryum, które już uprzednio miało dla nas pewność i ogólność, wykraczającą po za szczegóły; owe sprawdziany mogą ograniczać się tylko do pewnych sfer odrębnych i ze swej strony wymagać usprawiedliwienia (legitymacyi) od sfer innych, bardziej zasadniczych; tym sposobem szeregi poznawcze budowane są, jak gdyby jedne na drugich i wartość każdego z nich zależną jest od wartości szeregu poprzedniego. Ażeby przecie cała ta budowa nie wisiała w powietrzu — co więcej, żeby była poprostu możliwa, musi istnieć gdzieś zasada ostatnia, podstawa najgłębsza, niby rodzaj najwyższej instancyi, uprawniającej wszystkie następne ogniwa szeregu, a dla siebie samej niewymagającej uprawomocnienia. Oto schemat dla rzeczywistego poznania, schemat, który wszystkie warunkowości i stosunkowości oddzielnych aktów poznawczych nawiązuje do jakiejś wiedzy już zgoła nieuwarunkowanej. Jakiem przecie byłoby to absolutne poznanie, wiedzieć nie możemy. Rzeczywista treść jego nie daje się nigdy wykończyć z zupełną pewnością, gdyż sam proces rozwiązywania zagadnień w terminach coraz to wyższych uogólnień, próba szukania prawdy bardziej podstawowej dla tej, którą dotąd uważaliśmy za ostatnią, — nigdzie nie może znaleźć punktu kresowego. Jakiekolwiek zdanie uznalibyśmy za ostatecznie uzasadniające, stojące po nad warunkowością wszystkich innych — pozostaje zawsze możliwość uznania i tego tylko za względne i podlegające zawarunkowaniu przez wyższe i ogólniejsze: możliwość

ta jest musem pozytywnym, ponieważ historya wiedzy urzeczywistniała ją już niezliczoną ilość razy. Prawda, poznanie może posiadać gdzieś pewną podstawę absolutną; gdzie ją ma jednak, nie możemy nigdy stwierdzić i dlatego musimy — aby nie zamykać myślenia dogmatycznie — każdy osiągnięty punkt tak traktować, jak gdyby to był przedostatni.

Całość poznania nie jest przez to bynajmniej zabarwiona sceptycznie. Tylko (zresztą dość pospolite) nieporozumienie zwykło nie czynić różnic pomiędzy relatywizmem a sceptycyzmem. Niema przecie w powyższym poglądzie żadnej negacyi rzeczywistości; przeciwnie przyznaje on naprzód, że nasze poznanie musi gdzieś posiadać pewną normę absolutną, jakąś instancyę ostatnią, znajdującą uzasadnienie w samej sobie; a stwierdza tylko, że nasze ciągle postępujące poznanie musi się znajdować w stanie ustawicznego ruchu, podlega wiecznemu poprawianiu, zawarunkowane jest formami rozwoju historycznego i nie posiada znaczenia absolutnego. Nie jakaś ostateczna zasada uznaną zostaje za względną, zawarunkowaną, subjektywną, a te poszczególne, które są jej częściowemi i zmiennemi ucieleśnieniami w postępie naszej myśli.

Fakt, że wyobrażenia nasze są prawdziwemi tylko we względnym stosunku wzajemnym — nawet, jeżeli idealny, w nieskończenie odległym od nas punkcie leżący systemat poznania może zawierać prawdę, pozbawioną warunkowości — kładzie piętno relatywizmu, tak na cały nasz sposób myślenia, jak i na wszystkie sfery naszej działalności z nim analogiczne. Stwarzamy naprzykład pewne normy postępowania praktycznego, pewne prawa. Zasadność takich praw, rządzących społeczeństwami ludzkiemi, wynikać może z przekonania o koniecznem istnieniu pewnej normy kierowniczej w postępowaniu, o pewnem prawie, które jako absolutne i wieczne dostępnem mogłoby być tylko dla wzroku jakiegoś ducha nadludzkiego. Dla naszej zwyczajnej świadomości żadne prawo poszczególne nie może mieć pretensyi do takiego stanowiska; żadne nie posiada przyczyny

i usprawiedliwienia samo w sobie (causa sui). Przeciwnie, wszystkie prawa, następujące po sobie historycznie, wiążą się w taki łańcuch, że każde z nich bierze prawomocność od ogniwa poprzedniego i to nietylko w znaczeniu dopełnienia, rozszerzenia, zmiany rozwojowej prawa dawniejszego, ale także ograniczenia lub zupełnego zniesienia tamtego. Albowiem ustąpienie pewnego prawa zachodzi z tąż samą prawomocnością, co i poprzednie jego istnienie. Nowy parlament otrzymuje moc prawodawczą od poprzedniego, a otrzymawszy ją może nietylko znosić wszystkie prawa poszczególne, ustanowione przez poprzedników, ale nawet zrzec się zupełnie swej władzy prawodawczej na rzecz innego ciała zbiorowego; i czyn ten będzie posiadał zasadę prawną, źródło swoje, w prawomocności parlamentu poprzedniego. Słowem, każde nowe prawo posiada swoją wartość tylko w stosunku do dawniejszego, nigdy zaś samo przez się. Podobnie, jak nowa, nawet zupełnie rewolucyjna w stosunku do przeszłości, treść poznania swoją dowodność zyskuje tylko z treści, aksyomatów i metod dotychczasowego stanu poznania, a ostateczna, pozbawiona warunkowości prawda jest tylko przypuszczalną, nigdy zaś osiągniętą być nie może,— tak samo brak nam prawa, opartego na sobie samem, chociaż idea takiego prawa unosi się po nad szeregami określeń prawnych, z których każde swe usprawiedliwienie znajduje w innem. Prawda, że poznanie nasze opiera się na pewnych aksyomatach, ale należy mieć na uwadze, że te aksyomaty nie mają dla nas logicznej wartości czegoś d o w i e d z i o n e g o i że poznanie nasze tylko tak długo spoczywa na nich, dopóki nie wzniesie się na pewien punkt wyższy, który wówczas poczyna warunkować to, co dotąd było dla nas aksyomatycznem. Podobnie i w sferze prawa można myślą przenieść się do owego odległego absolutnie lub względnie przedprawnego stanu, kiedy prawo empiryczne wywodziło się z gwałtu lub z innych zasad tego rodzaju. Ale właśnie to prawo nie posiadało w sobie żywiołu ściśle p r a w n e g o; było to prawo bez-

prawne, które posiadała moc fizyczna, przewaga gwałtem zdobyta. Lecz i ten fakt, że się taka moc starała wyrazić w prawie, przyoblec swoje zechcenia w normy prawne, że uzasadnienia dla stanowionych przez siebie praw w tem szukała, że one, nadane przez nią, w rzeczywistości już istnieją, — był poniekąd objawem hołdu dla pewnego prawa absolutnego, które samo przez się jest dla nas nieuchwytne, ale się wyraża w formie stałego wywodzenia każdej danej normy prawnej z czegoś, co ją uzasadnia.

Gdyby wyżej wskazana konieczność schodzenia w nieskończoność nie utrzymywała naszego poznania w stanie względności, to może względność ta wylałaby się w inną formę. W samej rzeczy, poszukiwanie dowodu dla pewnego zdania w jego ugruntowaniach myślowych, a dla tych z kolei — nowych założeń i t. d. odkrywa nam często, że dowód staje się możliwy, t. j. pewne założenie daje się stwierdzić przez inne tylko na drodze przypuszczenia, że ono samo jest już dowiedzionem. Jakkolwiek dla pewnej, określonej dedukcyi takie postawienie dowodu czyni go złudzeniem i może doprowadzić do zamknięcia się w błędnem kole, nie jest przecie niepodobieństwem, aby nasze poznanie, rozważane jako całość, nie zostało wtrącone właśnie w taką formę. Gdy bowiem pomyślimy o olbrzymiej ilości, budowanych jedno na drugiem i gubiących się gdzieś w nieskończoności założeń, które składają nasze poznanie, to można przypuścić, że twierdzenie A daje się dowieść przez twierdzenie B, to ostatnie przez prawdę twierdzeń C, D, E i t. d., ale że ten szereg swój punkt kresowy posiada ostatecznie w prawdzie twierdzenia A. Trzeba sobie tylko wyobrazić łańcuch argumentacyj C, D, E i t. d. dostatecznie długim, aby powrót do punktu wyjścia — przez niedostrzegalność zaokrąglenia owego łańcucha — wymykał się naszej świadomości, podobnie jak wielkość ziemi ukrywa przed bezpośredniem wejrzeniem okrągłość jej kształtu i budzi złudzenie, że można iść w kierunku prostym w dal nieskończoną. W takich warunkach dowodzenie zdawać się może tylko

pozorem; gdyż jakkolwiek na poszczególnych punktach wszędzie mielibyśmy je naturalne i należyte, w całości poznanie byłoby dowodzeniem samo przez się. A przecie, gdyby taka właśnie była zasadnicza forma poznania, nie należałoby w tem upatrywać jakiejś nadzwyczajności. Przypuśćmy bowiem, że tak się ma w istocie, że poznanie jest „swobodnie wiszącym" procesem, że jego pierwiastki określają wzajemnie swoje miejsca, podobnie jak czynią to względem siebie masy materyi dzięki prawu ciężkości, że sama prawda, jak ciężkość, jest pojęciem o stosunku: to naówczas nie należałoby się dziwić, że nasz obraz wszechświata tym sposobem „wisi w powietrzu", skoro jest zupełnie w porządku, że sam świat nasz czyni to samo. Nie będzie to przypadkowa zbieżność słów, ale wskazanie pewnej zasadniczej spójności. Właściwa naszemu duchowi konieczność poznawania prawdy przez dowody albo odkłada poznanie jej do nieskończoności, lub zgina je w koło, w którem jedna teza tylko w stosunku swoim do drugiej, ta zaś ostatecznie tylko w stosunku do owej najpierwszej jest prawdziwą [1]). Całość poznania byłaby wówczas tak mało „prawdziwa", jak całość materyi jest ciężka; tylko względnie do części pewne cechy miałyby znaczenie, których o całości niepodobna by pomyśleć bez sprzeczności.

Ta wzajemność, w której wewnętrzne pierwiastki naszego poznania użyczają sobie znaczenia prawdy, ulega jeszcze innego rodzaju względności, wynikającej ze stosunku wzajemnego interesów teoretycznych i praktycznych naszego życia. Jesteśmy przekonani, że nasze wyobrażenia o świecie są funkcyami odrębnej fizyczno - psychicznej organizacyi, która w żadnym razie nie odbija świata mechanicznie. Nadto mamy prawo sądzić, że głębokie różnice istnieć muszą pomiędzy obrazami świata, wytwarzanymi

---

[1]) *A* w tem kole dowodziłoby się przez *B*, *C* i t. d. ostatecznie przez jakieś *Z*, a *Z* bezpośrednio dowodziłoby się przez *A*.

przez różne fizyczno-psychiczne organizacye niezliczonych typów stworzeń: jakżeż inaczej, niż naszym oczom, musi się świat przedstawiać, odmiennie zbudowanym, oczkom owada, albo niepojęcie dla nas ostremu spojrzeniu orła, lub zanikającemu wzrokowi pewnych gatunków ryb! Upoważnia to nas do wniosku, że treść świata, po za psychiką stworzeń, odczuwających ją na tyle odmiennych sposobów, w żadnym z nich nie odtwarza się w swym bycie przedmiotowym. A przecie materyał naszych wrażeń, nie bacząc na to subjektywne zabarwienie, służy nam za kierownika w naszem postępowaniu praktycznem, pozwala obracać się w świecie w prawidłowy, t. j. pożyteczny dla nas sposób, podobnie jak inne obrazy zmysłowe, tak różne od naszych, taką samą usługę świadczą każdemu typowi stworzeń. Wydaje się to rzeczą niezmiernie dziwną, że wrażenia nasze, nie bacząc na brak tożsamości pomiędzy niemi a bytem przedmiotowym, nie przeszkadzają czynom naszym nosić charakteru wysokiej dokładności, obliczenia, celowości, a to w tym stopniu, że, zda się, nasza praktyczna sprawność nie mogłaby być większą nawet przy znajomości stosunków przedmiotowych, jakiemi są one same w sobie; poucza o tem różnica pomiędzy temi czynami, a innemi, które oparte są na tak zwanych „fałszywych" wyobrażeniach (złudzeniach, hallucynacyach). Podobnie widzimy, że i zwierzęta ulegają złudzeniom i wrażeniom błędnym, które same mają moc poprawiać. Cóż więc może oznaczać owa „prawda" wrażeń, która w treści swojej jest tak różna dla nas i rozmaitych stworzeń, która nie zbiega się nigdzie z rzeczywistością przedmiotową, a przecie dla każdego gatunku stworzeń prowadzi w postępowaniu do pożądanych praktycznych skutków, jak gdyby w każdym wypadku—przy tylu różnicach—była jednakowo prawdziwą? Zagadka ta daje się wyjaśnić w następujący sposób:

Wartość rozmaitych wyobrażeń nie zależy bynajmniej od swej treści wewnętrznej, od tego, czy i jak zbiega się ta treść z bytem przedmiotowym; zależy ona raczej od tego,

do jakich skutków prowadzą pewne sposoby wyobrażania, jako realności zachodzące wewnątrz psychiczno-fizycznych organizacyj, jak pewne wrażenia zmysłowe splatają się z pozostałemi psychiczno - fizycznemi czynnikami w jakimś gatunku stworzeń, w stosunku do jego specyalnych potrzeb i warunków życia. Różnice gatunkowe pomiędzy stworzeniami czynią właśnie prawomocnemi odpowiednie sposoby wyobrażania, wartościowe dla każdego gatunku, jeśli służą jego potrzebom.

Gdy przeto powiadamy, że człowiek działa celowo, podtrzymuje życie swoje, na gruncie swych p r a w d z i w y c h wyobrażeń, a szkodzi sobie, poddając się wyobrażeniom fałszywym, — to „prawda" wrażeń pierwszego rodzaju, odrębna dla człowieka i dla gatunków innych, będąca czemś innem dla każdego gatunku, a zawsze zgodnie z jego potrzebami prowadząca ku skutkom pożytecznym, okaże umysłowi naszemu całą swą względność. Będziemy mieli prawo rzec, że owe wrażenia „prawdziwe" nie są pożytecznemi, dlatego, że były prawdziwe, lecz honorowego imienia „prawdziwych" użyczamy im dlatego, że, jako siły i ruchy czynne w nas samych, prowadzą do rezultatów dla nas pożytecznych. Jest też tyle zasadniczo różnych „prawdziwości", ile jest zasadniczo różnych organizacyj i wymagań życiowych. Ogół prawd stałych i dla człowieka normatywnych nagromadził się stąd, że od wieków czyniony był ich dobór z pośród wyobrażeń zmiennych na mocy tego, jakie wyobrażenia, wywołując działalność praktyczną, przynosiły w najdalszych skutkach pożytek lub szkodę. Pierwsze, t. j. pożyteczne, przez ten dobór wyodrębnione, z czasem wytworzyły w masie to, co nosi nazwę „prawdziwego" świata wyobrażeń. W istocie nie posiadamy żadnego innego stanowczego kryteryum co do prawdy pewnego wyobrażenia, prócz tego, czy podjęta na mocy jego czynność daje skutek pożądany. Umysł ludzki hoduje pewne wyobrażenia pożyteczne, stają się one następnie miernikiem dla przyjęcia całego szeregu innych, gdy są z tamtemi zgo-

dne, lub odrzucenia ich, gdy tamtym przeczą — droga, na której powstaje całe nasze poznanie teoretyczne. W geometryi również każda następna teza surowo dopasowana zostaje do poprzedniej, ulega tej samej metodzie dowodowej, zyskuje niezmierną dla nas wartość w zgodnym z tamtą stosunku, choć całość geometryi opiera się na podstawie aksyomatycznej, zgoła niedającej się udowodnić; choć odnosi się do przestrzeni, której natura nie jest dla nas poznawalną; choć w zasadzie metod dowodowych leży pewien mus naszej myśli, niezawisły od nas i co do swojej istoty niesprawdzalny.

Pojęcie prawdy, jako wzajemnego stosunku wyobrażeń, a nie jakości absolutnej jakiegokolwiek z nich, wyprowadzić się daje z charakteru naszego poznania nietylko całości wszechświata — jak to było dowiedzione wyżej — lecz każdego przedmiotu. W samej rzeczy, wyodrębniamy w naszem poznaniu przedmioty, jako sploty pewnych wrażeń, znajdujących się w koniecznym do siebie stosunku; współistnienie, zależność wzajemna, przyczynowa lub inna, cech danych i wrażeń układa się w naszej myśli w pewną jedność. Tak przedmiot — cukier jest połączeniem w świadomości towarzyszących sobie wrażeń: białości, twardości, słodyczy, krystalizacyi i t. p. Taką samą jedność, pod którą kryje się olbrzymia komplikacya cech, zależność sił wielorakich, splot mnóstwa czynników indywidualnych, posiada pojęcie społeczeństwa, jako ciała. Wszędzie poznanie ściąga się nie do uchwycenia absolutnego jakiejś części, a do zbadania stosunku wszystkich części do siebie.

Nawet o „wewnętrznej prawdzie" dzieł sztuki wnosimy nie stąd, że ten lub ów szczegół lepiej albo gorzej odtwarza rzeczywistość, ale z harmonii wszystkich części utworu, obrazu i t. p. Z tego powodu obraz, w którym wszystkie szczegóły są wysoce fantastyczne, niezgodne z naturą, nieodpowiadające prawdziwemu kolorytowi rzeczy, może czynić wrażenie prawdy, gdy wszystkie owe szczegóły zlewają się w harmonijną całość, gdy w ogólnym kolorycie zachowany

został właściwy stosunek barw, gdy stosunek ten jest prawdziwy. A więc i w sztuce prawda jest pojęciem względnem, urzeczywistnia ona stosunek wzajemny pierwiastków dzieła, a nie jakąś stężałą zgodność pomiędzy każdym szczegółem tworu i odnośnym objektem świata zewnętrznego. Artystyczne odbicie świata nie wymaga takiej absolutnej zgodności.

Wogóle na miejscu twierdzenia: tak a tak mają się rzeczy — należy postawić inne: poznanie nasze winno tak postępować, jak gdyby rzeczy tak a tak się miały. Istniejący pomiędzy światem przedmiotowym a poznaniem, rzeczą samą w sobie a zjawiskami, objektem a wrażeniami naszemi, stosunek równoległościowy usprawiedliwia głoszoną przez nas teoryę relatywizmu.

Naszego wielostronnego stosunku do rzeczy nie objął dotąd i objąć nie mógł żaden jednostronny wyraz ideowy; żaden systemat filozoficzny, szukający takiego jednego wyrazu dla wszystkości, nie mógł zadowolić umysłu ludzkiego; raczej znajdował on swoje historyczne uzupełnienie w innym, który mu się przeciwstawia sprzecznością idei zasadniczej; raczej mnogość tych systematów, wzajemnie się znoszących, budziła niechęć do każdej, wszystko obejmującej, zasady metafizycznej.

Jeżeli przecie na miejscu dogmatycznej nieruchomości pewnych postulatów, wyznaczyć je poznaniu tylko jako nieskończenie odległe punkty idealne, a samo poznanie uważać za żywy, ciągle płynący proces, to można będzie osiągnąć pewną jedność ideową, która nie stanie się ograniczonością; możliwem będzie wówczas uznanie równoczesnej wagi wzajemnie sprzecznych zasad, gdyż na drodze postępowego ruchu poznawczego przestaną one wykluczać się wzajem, a raczej jedna wskazywać będzie drugą, jako swego dopełniacza, jedna będzie wywoływać drugą; rozpatrywane, tylko jako cele idealne, nieskończenie oddalone, pozwolą one na zmiany drogi bez sprzeczności, podobnie

jak niema sprzeczności w zamianie metody dedukcyjnej na indukcyjną, pomimo różności obu.

Tak np. porusza się nasz światopogląd metafizyczny pomiędzy ideami jedności i wielości bytu. Nasza myśl podąża do jednej i do drugiej, jako do swego kresu, ale na żadnej odpocząć i zatrzymać się nie może. Spotykając wielość, różnokształtność i różnorodność rzeczy, umysł szuka czegoś, co pogodziłoby kontrasty, zniszczyło różnice, zlało wszystko w jedność substancyi, i, zda się, może znaleźć spokój tylko w monistycznym na świat poglądzie. Lecz osiągnięcie tej jedności, np. w systemacie Spinozy, w jego jedynej substancyi, dowodzi zaraz, że umysł nasz z taką jedną zasadą nie może nic począć, że dla złożenia obrazu świata jest mu co najmniej potrzebna druga, aby tamtą uczynić płodną. Wszelka wielość popycha nas ku monizmowi, a każdy monizm rozpada się znowu na dualizm lub w dalszym ciągu na wielość. Budowa naszego rozumu w swym stosunku do przedmiotu uprawnia jednakowo obie te sprzeczne zasady, a to uprawnienie zyskuje się na drodze następującej: jeśli wymaganie monizmu kształtuje się w taką zasadę — każdą wielość, o ile można, uprościć, jednoczyć, t. j. postępować tak, jak gdybyśmy skończyć mieli na absolutnym monizmie; z drugiej strony, jeśli wymaganie wielości kształtować się będzie w taką zasadę — przy żadnej jedności nie zatrzymywać się, t. j. naprzeciw każdej wystawiać składające ją jeszcze prostsze pierwiastki i płodne pary sił, t. j. prowadzić badania tak, jak gdyby kresem wymagalnym była dla nas wielość. Tak oto zamiana dogmatyki na sztukę ustawicznego badania rozrywa zaczarowane koło przeciwstawności najwyższych zasad, niszczy trudność, wynikającą ze sprzeczności, i uprawnia relatywizm, który każdej zasadzie użycza znaczenia i zastosowania tylko we wzajemnem oddziaływaniu jej na drugą.

Ta forma wzajemnego powoływania się na siebie naszych kierunków myślowych właściwa jest nietylko najwyższym rozważaniom abstrakcyjnym. Jeżeli np. pragniemy wyrozumieć teraźniejszość — w jej politycznych, społecz-

nych, religijnych lub innych przejawach kulturalnych, możemy to uczynić tylko na drodze badań historycznych, t. j. przez zrozumienie przeszłości. Ale sama przeszłość, która pozostawiła nam tylko fragmenty, nieme świadectwa, tradycye urwane, mniej lub więcej niepewne opowieści, staje się żywą i wyraźną dla nas tylko przez doświadczenie bezpośredniej teraźniejszości. Przez jakiekolwiek przekształcenie przeszłość doszła do teraźniejszości, pierwsza jest jedynym kluczem do zrozumienia drugiej, a jedynie druga daje nam możność odczucia pierwszej; znaczenie analogij działa tu po nad wszelkiemi różnicami czasów. Pełnię obrazów historycznych przeszłości i teraźniejszości zyskujemy na mocy powoływania się wzajem żywiołów każdej; ostateczne zrozumienie gubi się w nieskończoności, nie znajduje umiejscowienia, gdyż w tym szeregu momentów historycznych każdy punkt blizki powołuje się na najdalsze, każdy daleki na najbliższe.

Toż samo widzimy w naszem poznaniu psychologicznem. Każdy, przeciwstawiający się nam osobnik dla naszego bezpośredniego czucia jest tylko wydającym dźwięki i gestykulującym automatem; że za tym pozorem tkwi dusza, uczucia i myśli, o tem wnosić możemy tylko na mocy analogii z własnem naszem wnętrzem, które jest jedynym, bezpośrednio znanym nam bytem duchowym. Z drugiej strony uczymy się poznawać siebie lepiej, tylko dzięki poznaniu dusz innych; nawet samo zasadnicze rozpadnięcie się naszej jaźni na „ja" obserwujące i „ja" postrzegane zachodzi według analogii naszego stosunku do innych osobowości. Tym sposobem wiedza rzeczy psychicznych jest wzajemną grą pomiędzy „ja" a „ty", z których każde powołuje się na drugie — rodzajem wymiany, która płodzi prawdę tak samo, jak wymiana ekonomiczna płodzi wartość.

Chcemy dać tu jeszcze dwa bardzo wymowne przykłady relatywizmu, jeden nader specyalny, drugi niezmiernie ogólny, w których ujawnia się owa alternatywa sprzecznych zasad, następujących jedna po drugiej w ciągłym ryt-

mie i użyczających sobie wzajem znaczenia w procesie poznawczym.

Przykład pierwszy ściąga się do metod badania zjawisk ekonomicznych. Każde zdarzenie ekonomiczne daje się ująć tylko, jako wynik pewnej konstelacyi historyczno-psychologicznych warunków, t. j. na drodze historycznego badania. Ale samo to ujęcie jest możliwe tylko na zasadzie uprzedniego przypuszczenia, że zmiany historyczne zachodzą według pewnych praw określonych i miarodajnych. Odrzucając przypuszczenie stosunków ogólnych, wynoszących się po nad każdy szczegół pojedyńczy, niszczymy możność nawet historycznego ujęcia zjawisk, gdyż stają się one chaosem niepowiązanych, na atomy rozbitych wypadków. Z drugiej strony jednak należy mieć na względzie, że każdy odnaleziony przez nas stosunek ogólny, każde nowoodkryte prawo, przy ściślejszem badaniu historycznem okazać się może tylko trwalszą kombinacyą historyczną, zawarunkową przez rozwój i dającą pole do poszukiwań praw ogólniejszych, uprzedniejszych, nadhistorycznych. W ten sposób dwie różne metody — jedna, oparta na zasadzie badania ewolucyi historycznej, druga, biorąca źródło w hipotezie regulacyi zjawisk przez prawa ogólne — dwie metody, które dogmatycznie przyjęte, zdają się znajdować w niezałagodzonej niezgodzie, — używane naprzemian w ciągłem wzajemnem dopełnieniu, stanowią całość organiczną. Każda obraca się w zasadę poszukiwania prawdy, t. j. od każdej żądamy, aby na wszelakim punkcie zastosowania szukała dla siebie wyższej podstawy w innej, sprzecznej.

Drugi przykład dotyczy stosunku pomiędzy apriorystyczną zasadą naszego myślenia a doświadczeniem. Że w każdem doświadczeniu tkwią, kształtujące je w ten a nie w inny sposób, apriorystyczne pierwiastki poznania—wiemy o tem od Kanta. Owo a p r i o r i nie podlega tedy sprawdzeniu, jako stojące po nad doświadczeniem zmysłów z jego przypadkowością i zmiennością, które dają pole wszelakim sprawdzeniom. Przecie samo doświadczenie pouczyć nas

nieraz może, że to, co w danym momencie uważaliśmy za zasadę apriorystyczną, było tylko empirycznem i historycznem ukształtowaniem naszej myśli. Stąd obok kontroli doświadczeń, przez zgodność ich z absolutnemi wymaganiami a priori, staje się niezbędną kontrola przypuszczalnych założeń apriorystycznych przez sprowadzenie ich do genezy na drodze badań empirycznych.

Zalecana przez nas wymienność i wzajemna kontrola dopełniających się metod jest czemś zupełnie innem, niż owa tania mądrość kompromisów, polegająca na przyjęciu połowicznem dwóch różnych zasad, przy którem zwykle każda przegrywa więcej, niż druga wygrywa. Nam chodzi o otwarcie nieograniczonego pola wpływu dla każdej strony z takiej pary sprzeczności. I sądzimy, że choć w jednej i w drugiej z tych dwóch metod zawsze pozostanie jakiś osad subjektywizmu, to właśnie przy takiem względnem stosowaniu obu, (na czem polega relatywizm) — najłacniej uchwycić się daje prawda możliwie objektywna. Zasadność tego twierdzenia została wykazana na uprzednim przykładzie, w badaniach nad wartością: widzieliśmy tam, że żywioły, z których każdy ma treść subjektywną, w formie wzajemnego do siebie stosunku dają to, co nazywamy objektywnością. Widzieliśmy też wyżej, jak spójność pewnych czuć subjektywnych tworzy to, co nazywamy przedmiotem. Podobnie, migotliwe i ruchome wrażenia subjektywne, przez swój wzajemny stosunek i spójność kojarzeniową, stapiają się w pojęciu osobowości — niby w trwałym tworze, któremu podsuwamy jedyną substancyę duchową, i który jest dla nas żywiołem objektywnym świata teoretycznego i praktycznego. Tak tworzy się pojęcie prawa objektywnego z wyrównania i wymiany interesów subjektywnych. Tak z pożądań subjektów w wymianie rzeczy skrystalizowało się pojęcie wartości objektywnej. Tak tedy mogą i owe metody poznania być tylko subjektywnymi niejako sposobami poszukiwania; ale przez to, że każda znajduje w innej uzupełnienie i w uzupełnieniu tem

usprawiedliwienie — zbliżają się one — jakkolwiek dopiero w nieskończonym procesie wzajemnego wywoływania się— do ideału prawdy objektywnej.

Sama zaś prawda w każdym razie nosi na sobie znamię stosunkowości, czy w dowodzeniu będziemy widzieć warstwy tez, ciągnące się w nieskończone głębie, gdyż, budując pod każdą z nich inną ogólniejszą, nigdy nie znajdziemy takiej, która oparłaby się na samej sobie i nie wymagała głębszej i ogólniejszej prawdy za podstawę, t. j. każda ostatnia będzie zawsze relatywną, — czy też olbrzymie koło łańcuchowe, w którem wszystkie ogniwa znajdują się we wzajemnym stosunku: pierwsze po dowód sięga do ostatniego, ostatnie zaś do pierwszego, gdyż i tu względność prawdy wystąpi w najwyższym stopniu, we wzajemności dowodowej powołujących się na siebie ogniw, bądź w jednym, bądź w drugim kierunku odwrotnym.

Owa wzajemność świadectwa ukrywała się długo przed naszym wzrokiem z tego samego powodu, z jakiego wzajemność ciężkości nie dawała się spostrzedz bezpośrednio. W samej rzeczy, rozstrzygając o prawdzie jakiegoś wyobrażenia, czynimy to na mocy zgodności jego lub sprzeczności z olbrzymią masą wyobrażeń, które w każdym momencie uważamy za niewątpliwe — choć w innym wypadku z tego kompleksu wyciągamy dowolnie którekolwiek, jako wątpliwe właśnie i podlegające sprawdzeniu przez porównanie z ową, jakoby pewną i przeto rozstrzygającą większością. Olbrzymie, ilościowe nieporozumienie pomiędzy danem, aktualnie wątpliwem wyobrażeniem a aktualnie tylko pewną masą innych zakrywa łudząco naszemu wzrokowi ów stosunek wzajemności, podobnie jak bardzo długo uznawaliśmy siłę przyciągania ziemi względem jabłka, a nie widzieliśmy siły przyciągającej jabłka względem ziemi. I jak wskutek tego każde ciało zdawało się samo w sobie posiadać ciężkość, gdyż tylko jedna strona stosunku była stwierdzona, tak i prawda może wydawać się czemś w sobie określonem

i przysługującem pojedyńczemu wyobrażeniu, gdyż wzajemność warunkujących się żywiołów, stanowiąca jedyną prawdę, ukrywa się skutkiem ginącej dla oczu wielkości każdej pojedyńczej kwestyi w porównaniu z olbrzymią masą wyobrażeń, niepodlegającą w danej chwili zakwestyonowaniu co do swojej prawdziwości.

„Względność prawdy" w tem znaczeniu, że cała nasza wiedza jest tylko ułamkiem i żadna jej cząstka nie może być uważana za nieodmienną, — głoszoną była już nieraz. To, co my rozumiemy pod tem pojęciem, jest jednak czemś zgoła innem: relatywność prawdy w naszem zrozumieniu nie oznacza przeciwstawności naszej wiedzy względem jakiejś prawdy absolutnej; jest ona tu samą istotą prawdy, jest sposobem, w jaki wyobrażenia stają się prawdami, podobnie jak objekty pożądania stają się wartościami. Względność nie oznacza, jak w tamtem trywialnem zastosowaniu, jakiegoś ułamku z całokształtu prawdy, prawdziwości niedostatecznej, nieodpowiedniej imieniu prawdy, które kazałoby więcej spodziewać się po niej, lecz przeciwnie — pozytywne wypełnienie i ważność tego pojęcia. Tam prawda mogła mieć pewną wartość pomimo, że jest relatywną; tu ma ją właśnie dlatego, że jest względną.

Wielokrotnie pogląd relatywistyczny odczuwano, jako coś poniżającego wartość, pewność i znaczenie rzeczy; przeoczano przytem, że tylko naiwne upieranie się przy jakimś absolucie, który właściwie sam stoi pod znakiem zapytania, nastręcza względności takie poniżające stanowisko. Tymczasem rzeczywistość nakazuje zająć raczej odwrotne stanowisko: dopiero w owem, przedłużającem się w nieskończoność rozwiązaniu każdego bytu, stężałego samego w sobie na szeregi wzajemnych oddziaływań, zbliżamy się do ujęcia czynnościowej jedności żywiołów świata, w której każdy szczegół promieniuje swoją znaczność na inny. Dlatego to relatywizm stoi bliżej, niż możnaby spodziewać się, swojego krańcowego przeciwważnika ideowego: spinozyzmu z jego wszystko obejmującą substancyą,

czyli Bogiem. Skoro absolutem jest tylko gołe pojęcie bytu, w którem pogrąża się wszystko, co istnieje, jako w substancyi wszechobejmującej, jedynej, to wszelkie poszczególne treści obrazu świata zyskują tylko znaczenie relatywne; mianowicie okazuje się rzeczą konieczną pozostawić na uboczu, bez rozpatrzenia, ów wspólny wszystkiemu mianownik — byt absolutny, niepodpadający pod dalszą analizę, a jedynie możliwe staje się relatywistyczne rozwiązywanie zagadnienia rzeczy w ich stosunkach wzajemnych i procesach rozwojowych. To może wystarczyć do zajęcia stanowiska filozoficznego, na którem mnogość rzeczy przywodzi do wejrzenia na nie w jedności ich stosunku, a które powyżej dane tłomaczenie pojęcia o wartości podporządkowuje sobie, jako jeden z przypadków poszczególnych. Albowiem kiedy rys zasadniczy każdej egzystencyi poznawalnej, wzajemne powoływanie się i oddziaływanie na siebie wszystkiego co istnieje, przenosi się na pole wartości ekonomicznej i tej materyi użycza ogólnej zasady żywotnej — staje się dla nas jasną wewnętrzna istota p i e n i ą d z a; gdyż w nim właśnie wartość rzeczy, zrozumiana jako wzajemność ekonomiczna, znalazła swój wyraz najczystszy, swój punkt szczytowy.

Jakiemkolwiek jest — niedające się zresztą ustalić napewno — historyczne pochodzenie pieniądza, to jedno już jest niewątpliwem, że nie wszedł on do gospodarstwa, jako gotowy, odrazu czystą swą istotę reprezentujący żywioł; że raczej rozwinął się on z wcześniej istniejących wartości, a to mianowicie w ten sposób, że jakość pieniężna, która w pewnej mierze właściwą jest każdemu przedmiotowi, o ile jest wogóle wymienny, wystąpiła w wyższej mierze w pewnym, nadającym się szczególnie do czynności pieniężnej i pchnęła go na drogę tej funkcyi, naprzód, że tak rzekę, w unii osobowej z dotychczasowem jego znaczeniem, jako pewnej wartości w rzędzie innych. Czy pieniądz zerwał potem swoją łącznię genetyczną z wartością, która nie jest pieniądzem, i czy ją zupełnie zerwać może,

zbadamy w następnym rozdziale. W każdym razie to doprowadziło do niezliczonych, teoretycznych nieporozumień, że istotę i znaczenie pieniądza rozpatrywano zazwyczaj bez należytego oderwania pojęciowego od tych określonych cech wartościowych, z których wywiązał się „pieniądz" na mocy stopniowania jakościowego. Aby uniknąć błędów, w które popadli inni, mamy zamiar rozpatrzeć nasamprzód pieniądz w oderwaniu od cech określonych, od jakości jego materyału, słowem od tej materyi, która jest substancyonalnym przedstawicielem idei pieniądza; staje się to koniecznem dlatego, że pewne własności określone, które posiada materya pieniądza, wprowadzają go w ten sam krąg dóbr, któremu przeciwstawia się on we właściwym swoim charakterze, t. j. jako pieniądz. Już na pierwsze wejrzenie jest widocznem, że pieniądz stanowi jakoby jedną partyę, drugą zaś tworzy cała zbiorowość opłacanych nim dóbr materyalnych; więc kiedy chodzi o kwestyę czystej istoty pieniądza, trzeba go w istocie rozpatrywać tylko jako pieniądz, t. j. wyodrębniając pojęciowo od wszystkich wtórnych jego własności, cech innego rzędu, czyli takich, które go podporządkowywują znowu, jako pewien rodzaj bogactwa tej partyi dóbr materyalnych, której się przeciwstawia, jako miernik płatniczy.

W tem ostatniem znaczeniu pieniądz może być określony, jako „abstrakcyjna wartość majątkowa", jako przedmiot widomy, jest on ciałem, w które przyodziała się wartość ekonomiczna, oderwana pojęciowo od wszystkich przedmiotów wartościowych; podobnie dźwięk słowa posiada realność zjawiska akustyczno - fizyologicznego, ale całe znaczenie jego tkwi w treści wewnętrznej, w nim zawartej, której jest symbolem. Jeżeli tedy wartość gospodarska przedmiotów zawiera się we wzajemnym stosunku, w który one wchodzą, jako podlegające wymianie, to pieniądz jest wyrazem tego stosunku doszłym do samoistności; jest on obrazem abstrakcyjnej wartości majątkowej, która ze stosunku ekonomicznego, t. j. z wymienności wza-

jemnej przedmiotów wyszła, jako treść ideowa tego stosunku, oderwała się, zróżnicowała, wygórowała, i w przeciwstawieniu do tego stosunku, zdobyła istnienie pojęciowe, przywiązane ze swej strony do pewnego symbolu widomego. Jest to osobliwe urzeczywistnienie wszystkiego tego, co jest wspólne rzeczom, jako przedmiotom gospodarstwa — scholastyk mógłby przeto określić pieniądz, jako universale ante rem równie in re, jak post rem — a dla tego powszechna nędza życia ludzkiego w żadnym symbolu nie uzewnętrznia się z taką pełnią, jak w ustawicznej potrzebie pieniędzy, która większość ludzi stale uciska.

Cena pieniężna towaru oznacza miarę wymienności, zachodzącej pomiędzy nim a zbiorowiskiem innych towarów. Biorąc pieniądz w znaczeniu najczystszem, t. j. niezawisłem od skutków danego wcielenia konkretnego (w pewnym metalu lub t. p.), na każdą zmianę ceny pieniężnej będziemy patrzyli, jako na zmianę stosunku wymiennego przedmiotu do pozostałych. Jeżeli np. pewna ilość towaru *A* podnosi się w cenie od jednej marki do dwóch, gdy pozostałe towary *B C D E* zachowują cenę dawniejszą, to oznacza to przemianę stosunku *A* do *B C D E*, którą możnaby wyrazić i w ten sposób, że właśnie wszystkie ostatnie upadły w cenie, gdy *A* swoją zachowało. Tylko większa prostota wyrażenia każe nam przełożyć pierwsze wyobrażenie — o podniesieniu się ceny jedynego towaru *A*, podobnie jak przy zmianie pozycyi ciała w stosunku do całości jego otoczenia wydaje się nam zawsze, że posunęło się to jedno ciało, gdy mogło zajść naodwrót, t. j. że cała widownia przesunęła się wraz z nami w odwrotnym kierunku, co w gruncie rzeczy na jedno wypadnie. Położenie ciała nie jest bynajmniej określonością, tkwiącą w nim samym, a tylko w lokalnym stosunku jego do ciał innych, skutkiem czego każdą zmianę jego pozycyi możemy uważać za wynik czynności (ruchu) jednego i bierności wszystkich, jak i bierności jednego a czynności wszyst-

kich. Podobnie też każda zmiana wartości towaru A w kosmosie gospodarczym jest tylko zmianą stosunku A do tego kosmosu, którą równocześnie, chociaż niedogodniej, możemy określić, jako zmianę $B\ C\ D\ E$ do A. Ta właśnie względność stosunków znalazła praktyczny swój wyraz w pieniądzu. Zdanie: „A kosztuje jedną markę" wyrzuca z A wszystko, co nie jest ekonomicznem, t. j. nie jest jego stosunkiem wymiennym do $B\ C\ D\ E$; owa marka ceny jest, uwolnioną od cech przedmiotowych, czystą funkcyą A w stosunku jego do reszty przedmiotów gospodarczych. Czem jest samo A po za tym stosunkiem, jest tu zupełnie obojętne; każde A_1 lub A_2, przy wszystkich jakościowych różnicach, jeżeli też kosztuje markę, równe jest A, gdyż ilościowo pozostaje w tym samym, co A, określonym stosunku wymiennym do $B\ C\ D\ E$. Wszystkie rzeczy mają pewną treść wewnętrzną i dlatego coś są warte; pieniądz, naodwrót, dlatego, że coś jest wart, posiada treść wewnętrzną: tą treścią jest, jak gdyby zastygła w substancyę, wartość wszystkich rzeczy bez nich samych. Gdy przeto pieniądz jest wygórowaniem i wyodrębnieniem wzajemnej stosunkowości rzeczy, on sam, zda się, wymyka się z pod tej stosunkowości (względności, relatywizmu). Wyjaśnia to następująca analogia: kierownicze normy rzeczywistości, narzucające wszystkim jej przejawom względność, same nie mogą ulegać podobnej względności. Wszelki byt ulega prawom, ale same prawa nie mogą być w ten sam sposób podpadające prawom. Naczelność zasady, jako ekstrakt z wszystkiego, co posiada zasady naczelne, musi być czemś osobliwem. Jeżelibyśmy jednak prawu natury nadali tę treść, że ono musi nadawać prawa natury, — to znaleźlibyśmy się w błędnem kole. Tu nastręcza się uwaga, że swoją drogą takie błędne koło może posiadać zupełną prawomocność, albowiem wyraża ono kierunek zasadniczy naszego myślenia, które albo w sobie samem znajduje punkt kresowy na drodze powrotu, lub szukać go musi w nieskończonej odległości. Tym sposobem wszelkie nor-

my, kształtujące rzeczywistość (platońskie idee, kantowskie apriori, heglowskie stopnie rozwoju ducha i t. p.) możemy traktować albo jako formy i sposoby przejawiania się rzeczywistości, pozbawione same przez się treści, lub też jako absoluty, gdyż nie są one same względne, lecz stanowią względność samą wszechrzeczy. Na zasadzie powyższego zrozumiałem jest, że pieniądz, jako wartość majątkowa, abstrakcyjna, nie wyraża nic innego prócz ekonomicznej względności rzeczy, która tworzy wartość, i zarazem jest pozostającym w spoczynku biegunem magnetycznym dla wszystkich wahań, ruchów, wyrównań wartości, którym się przeciwstawia. Gdy nie jest tak przeciwstawiony, nie działa już zgodnie ze swą czystą istotą pojęciową, lecz występuje w charakterze pewnego przedmiotu w szeregu innych, któremu jest podporządkowany.

Ta podwójność roli pieniądza — na zewnątrz i wewnątrz rzędów wartości konkretnych — jak rzekliśmy wyżej, wywołała niezliczone trudności w praktycznych jego zastosowaniach, a jeszcze więcej nieporozumień i sprzeczności w teoryi pieniądza. Jako miernik, wyrażający stosunki rzeczy, wciskający się pomiędzy nie, niby eter świetlny pomiędzy ciążące ku sobie masy, przeciwstawia się pieniądz ogółowi rzeczy. Ale gdy spełnia te tak ważne usługi, sam staje się pewnem dobrem użytkowem i w tym charakterze jedną z wartości w rzędzie innych. Wkracza on w łańcuch tego szeregu warunkowego, któremu się przeciwstawił: w wartości swojej zależnym jest, jak wszystkie inne przedmioty, od popytu i podaży, od kosztów, potrzebnych na wyprodukowanie, występuje w rozmaitych jakościach i t. d. Procent na pieniądz jest wyrazem tej wartości, jaka spoczywa w usłudze, którą oddaje on swojemi funkcyami. Podwójna rola pieniądza polega na tem, że z jednej strony mierzy on stosunki wartościowe wymienianych pomiędzy sobą przedmiotów, z drugiej — sam wstępuje w wymianę i staje się wielkością, podlegającą mierzeniu; a mianowicie, mierzy się wartością dóbr, które są jego

odpowiednikami wartościowymi; mierzy się też i pieniędzmi, ponieważ za pieniądz nietylko płaci się pieniądz, czego najczystszym wyrazem są procentowe opłaty za pożyczkę w interesach bankowych, ale też pieniądz jednego kraju jest miernikiem wartości pieniądza innego kraju, czego wyrazem są różnice kursowe. Pieniądz tedy należy do rzędu tych normujących wyobrażeń, które ulegają tej normie, jaką same stanowią. Wszystkie takie wypadki tworzą powikłania i błędne koła naszej myśli: Kreteńczyk, który wszystkich Kreteńczyków oskarżył o kłamstwo, znalazł w tem karę, że jego wyrzeczenie dotknęło podejrzenie o kłamliwość; pesymista, który wszystko na świecie uznał za złe, zgodzić się musiał, że i jego teorya podlega powszechnej wadliwości; sceptyk, zaprzeczający prawdzie wszelkiego twierdzenia, musiał utrzymać wątpliwość i co do słuszności sceptycyzmu i t. p. Tak samo pieniądz, jako miernik i środek wymiany, stoi po nad rzeczami wartościowemi, ale ponieważ świadczenie takiej usługi wymagało przedstawiciela wartościowego i udzielało mu wartości, więc wbija się on pomiędzy rzeczy, jako jedna z nich, i podpada pod normy, które sam wytwarza.

Lecz skoro ostatecznie mierzona jest wartość przedmiotów, a nie pieniądza w czystem jego pojęciu, to na wszelką zmianę ceny należy patrzeć, jako na odmianę w stosunkach przedmiotów; pieniądz — rozważany ze strony jego czynności — nie zmienił się; większa, lub mniejsza jego ilość w stosunku do poprzedniego okresu jest tylko wyrazem zaszłej zmiany. Takie stanowisko pieniądza pochodzi stąd, że wewnętrzna jego jakość mogłaby być nazwaną „brakiem jakości i indywidualności", że on sam, przeciwstawiając się rzeczom, indywidualnie określonym, i będąc do wszystkich w stosunku co do treści zawsze jednakowym, zgoła winien pozostawać obojętnym. Pieniądz w swym rozwoju ideowym zajął pewne stanowisko, logicznie trudne do pojęcia, a przecie nadzwyczaj charakterystyczne i bardzo znamienne w naszym sposobie wyobraża-

nia świata: jest on członkiem pewnego szeregu wyobrażalnego, ukształtowanym według formuły wszystkich jego ogniw, uzewnętrzniającym swoiste jego siły, a przecie zarazem występującym po za szereg, jako potencya odmiennie dopełniająca ten rząd, lub zgoła panująca nad nim, nawet tworząca bodaj stronę zupełnie przeciwną. Szeregiem, z którego wyłania się pieniądz, są rozmaite dobra, posiadające dla nas wartość indywidualną; prawda, że mnogość tych dóbr zastąpiona być może przez mnóstwo innych, ale zawsze tylko w tym samym zakresie, t. j. o ile dają to samo zadowolenie; mnóstwo zaś jest tu takich, których nic nie zastąpi, gdyż wartość ich zależną jest w wysokim stopniu od uczuć, które dla nich posiadamy. Zwłaszcza ciekawem jest, że nawet przedmioty zwyczajne nabywają niekiedy dla nas — czy to przez zdobycie ich w warunkach niezwykłych, czy jako dar pamiątkowy od osoby drogiej — takiej wartości, że o zastąpieniu ich przez zupełnie podobne nawet mowy być nie może; prędzej pozwoli nam zapomnieć o stracie takiego przedmiotu rzecz zgoła inna, niż przyniesie pociechę podobna. O tej indywidualnej wartości zapominamy, kiedy nieopatrznie sądzimy, że cała wartość przedmiotów tkwi w ich własności ilościowej, w większej lub mniejszej cenie, ofiarowanej za nie; błąd ten stąd pochodzi, że sądzimy, iż całą stronę wartościową wyraża miernik pieniężny. Pieniądz nie jest w stanie wyrazić tej strony wartości, ponieważ, jako przedstawiciel idei wymienności przedmiotów, jest tworem najmniej indywidualnym naszego świata praktycznego. O ile rzeczy dają się wymienić na pieniądze, biorą też udział w tej bezindywidualności i niepodobna ostrzej wyrazić braku specyalnej wartości w danym przedmiocie posiadania, jak wyobrażając sobie, żeśmy go wymienili na równoważnik pieniężny, i nie doznali żadnego uszczerbku w uczuciu posiadania. Pieniądz jest nietylko absolutnie sprawnym przedmiotem, którego każda cząstka może być bez różnicy zastąpiona przez inną, byleby ilościowo ówną, ale jest on uosobioną

sprawnością rzeczy, w oderwaniu od ich cech indywidualnych. Dwa bieguny, pomiędzy którymi poruszają się wszelkie wartości, są to: z jednej strony najjaskrawsza indywidualność, którą posiadać będą rzeczy zgoła niedopuszczające zamiany, z drugiej strony—najobojętniejsza sprawność wymienna, zdatna i gotowa do wszelkiej wymiany. Między tymi biegunami poruszają się wartości, które zezwalają na wymianę w większej lub mniejszej mierze, w zależności od tego, jak wielkie ilościowo i jakościowo koło przedmiotów może je zastąpić, nie zmniejszając naszego podmiotowego poczucia zadowolenia przy posiadaniu. Śmiało rzec można, że wszystkie przedmioty posiadają w sobie obie cechy: pewną dozę niezamienności i pewną dozę skłonności do wymiany, a przeto ciążą do obu ze wskazanych wyżej biegunów. Skłaniają się ku pierwszemu przez odnajdywane w nich odcienie indywidualne, a jeżeli wszystkie w tym kierunku nie podążają z największą mocą, to dlatego, że większość rzeczy potrzebnych dla naszego zaspokojenia nie gra indywidualnie zbyt wielkiej roli i naogół małą posiada wartość. Przechylają się one ku drugiemu biegunowi w obojętności wyboru z mnóstwa przedmiotów tej samej kategoryi co do przeznaczenia, w chętnej wymianie na przedmiot niezbędniejszej w danym wypadku wagi, w przełożeniu nad dany przedmiot w potrzebie najmniej indywidualnej rzeczy — pieniądza, jako dającego pole do każdej na razie najważniejszej wymiany. Na tym drugim biegunie stoi tedy sam pieniądz, którego obsolutna bezindywidualność polega na tem, że wyraża on stosunek pomiędzy wszystkiemi indywidualnemi.

Znaczenie pieniądza w przeciwstawności jego do przedmiotów gospodarstwa, wynikającej stąd, że on sam stał się stosunkiem rzeczy, wyraziło się empirycznie w s t a ł e j w a r t o ś c i pieniądza, umożliwionej przez jego powszechną sprawność i brak indywidualności. Ta stałość wartościowa jest jedną z najwybitniejszych i najcelowszych własności pieniądza. Niezmierna ciągłość ekonomicznych czyn-

ności, długotrwałość i organiczność procesu gospodarczego, sama jego płodność nie mogłaby mieć miejsca, gdyby stałość wartości pieniądza nie otwierała pola daleko sięgającym obliczeniom, przedsięwzięciom złożonym, długim kredytom. Gdy się ma na oku tylko zmiany ceny jednego przedmiotu, trudno dojrzeć tej stałości pieniądza, bo niewiadomo, czy to on, czy towar, waha się w wartości. Ale ta stałość ujawnia się oczom, gdy zmiany cen zachodzą w różnej mierze, na najrozmaitszych punktach gospodarstwa, gdy jedne towary idą w cenie do góry, inne spadają. Powszechne podniesienie się wszystkich cen towarowych znamionowałoby upadek wartości pieniądza, byłoby złamaniem jego stałości wartościowej. Jest to możliwe, ponieważ pieniądz, prócz swego funkcyonalnego charakteru miernika, posiada pewne własności jakościowe, jako materya, jest jednym z przedmiotów nabytku na rynku, podlega konjunkturom, wpływom ze względu na ilość swoją, własnym swym ruchom, słowem, ze stanowiska, na którem wyraża wszystkie względności, wyrywa się w dziedzinę owych względności, t. j. przestaje być relatywnością oderwaną, a sam nabiera cech relatywnych. Tylko w swej czystej istocie posiada on bezwzględną stałość wartościową, w ten sposób, że wszelkie wahania cen oznaczają nie zmiany stosunku jego do rzeczy, lecz stosunki, zmieniające się pomiędzy rzeczami i sprawiające, że cena jednych rośnie, drugich spada. Dlatego funkcya pieniędzy jest tem ważniejsza, im większa ilość przedmiotów wchodzi w koło gospodarstwa, im żywsze są zmiany ekonomiczne. Istnienie pieniądza pozwala na największe przeskoki we wzajemnych stosunkach wartości i na najsubtelniejsze stopniowania zmian ceny, gdyż każda przemiana znajduje doskonale wystarczający i giętki w nim wyraz. Że wartość jest stosunkiem rzeczy, uwidocznia się to w pieniądzu jeszcze i przez to, że każda częściowa zmiana ceny na rynku wywołuje odnośne wahania w cenach innych przedmiotów, jak gdyby w podążaniu do nowego wyrównania odpowiednich wartości wymiennych, przez co

relatywność całości gospodarstwa na nowo uświadamia się dla nas w każdej chwili. Wszystko to tłomaczy, czemu żywe wahania się gospodarczych wartości — zwykle z potrzebą pieniądza, a stan leniwej z konieczności wymiany w naturze ze stałością cen znajduje się w pewnym związku.

Dopiero też w długiem istnieniu wykształcone gospodarstwo pieniężne pozwoliło ująć jasno określone, czyste znaczenie pieniądza. Przedtem w ciągu całych wieków pozostawał on dla świadomości objektem w szeregu innych; nie był miernikiem wzajemnego stosunku rzeczy a zdawał się stać w prostym stosunku do każdej. Naiwna świadomość średniowieczna uznawała w wartości coś objektywnego, żądała od kupca ceny „sprawiedliwej", stwarzała stałe taksy, na długo orzekane przez prawo. Takie wyobrażenie o wartości — odpowiadające substancyonalno-absolutystycznemu wyobrażeniu świata owej epoki — korzeniami swymi tkwi w blizkich co do czasu stosunkach gospodarstwa w naturze. Koza za parę trzewików, klejnot za dwanaście mszy, kawałek ziemi za pewne usługi — takie, długo trwające, wymiany wytworzyły poczucie objektywnej odpowiedniości wartościowej przedmiotów tych wymian. Dopiero znikająca prostota stosunków, bardziej powikłana produkcya, wdzierające się w dawne pary wymian nowe pośrednie ogniwa, zachodzące we wszystkich kierunkach ruchy wymienne — niszczą pojęcie o wartości objektywnej przedmiotów, o stałych stosunkach niektórych, wytwarzają poczucie mnogości stosunków ekonomicznych i względności wszystkich; ale takie, świadomość rozszerzające, zmiany gospodarcze wymagały już, dla swojego urzeczywistnienia, wystąpienia na widownię pieniądza. Dopiero długa praktyka pieniężno-gospodarcza usunęła ze świadomości naiwne błędy, metodycznie podobne do tych, jakie popełniamy, wyobrażając sobie, że istnieje prawo sprawiedliwe samo w sobie, albo w bezpośrednim stosunku do człowieka, gdy sprawiedliwość jest wyrównaniem praw pomiędzy indywiduami, stosunkiem między ludźmi. Zni-

knęło dawne pojęcie sprawiedliwej ceny; wiemy dziś, że to wyrażenie może oznaczać tylko wyrównanie wszechstronne stosunku wymiennego pomiędzy jedną rzeczą a innemi, nie zaś wynik wewnętrznej treści towaru samego w sobie i sumy pieniężnej samej w sobie, które raczej nie znajdują się w żadnym stosunku, a przynajmniej stoją wobec siebie za kategoryą sprawiedliwości lub niesprawiedliwości ceny.

Znaczenie pieniądza, które pozwala nam traktować go, jako pewną ideę naszego umysłu, jako czysty symbol relatywności, nie zjawiło się, jak z powyższego widzimy, w całej gotowości a zwolna wystąpiło na drodze ewolucyi historycznej. Dowodzi tego ta okoliczność, że w gruncie rzeczy każdy przedmiot *a* może grać rolę pieniądza, gdy wymieniany zostaje na *b*, a ten ostatni, gdy służy ku wymianie na *c* i t. d. To też historya kultury poucza nas, że mnogie przedmioty w całości, lub też w zaczątkowej formie, odgrywały rolę pieniądza. Dopóki rzeczy wymieniają się w naturze, ich dwojakie właściwości — subjektywne i objektywne, absolutne i relatywne, spożywcze i miernicze pozostają w stanie zmięszania; mogą one być pieniądzem i towarem, służyć do wymiany i do użytku. Przechodzą do tej drugiej kategoryi stanowczo, gdy zjawia się pieniądz właściwy. Ten ostatni odbiera rolę miernika wszystkim innym przedmiotom, gdyż jest wymienniejszy, niż inne, poczyna wyrażać coraz bardziej wartościową względność wszystkich innych, aż zapanowawszy po nad innemi swemi cechami jakościowemi, sam się staje w końcu ową względnością, zakrzepłą w substancyę.

Widzieliśmy wyżej, że dopiero relatywność rzeczy stwarza wartość w znaczeniu objektywnem, ponieważ dopiero ona stawia je w pewnem oddaleniu od subjektu, kładąc nacisk na ich stosunek względem siebie. I tu pieniądz stał się ucieleśnieniem szczytowem takiego stanowiska rzeczy. Bo dopiero on, jako nigdy niedający się skonsumować bezpośrednio (wyjątki, omówione ni-

żej, przeczą właściwej jego istocie), wymyka się ze stosunku bezpośredniego do subjektu; w nim urzeczywistniała się najwyraźniej pozaosobowość gospodarstwa, najrzeczowsza strona procesu ekonomicznego, jego najlogiczniejsze, tylko matematyczne normy, jego absolutna obcość względem wszystkiego, co jest wyłącznie subjektywne. Ponieważ jest on tylko ś r o d k i e m do nabycia właściwie używalnych przedmiotów, pomiędzy nim a pożądającym i konsumującym subjektem pozostaje zawsze odległość, która nie daje się znieść; a skoro jest on pośrednikiem niezbędnym, który wchodzi wszędzie pomiędzy nas a przedmioty spożycia, odsuwa niejako te ostatnie, gdyż stają w odległości dalszej, niż on sam; wprawdzie z drugiej strony niszczy on tę odległość, bo przez swoje pośrednictwo dostarcza tamtych do naszego użytku, ale wówczas wyrywa je już z objektywnego kosmosu gospodarczego, oddając użyciu. Słowem, w pieniądzu ucieleśniła się owa odległość, która rozbiła pierwotną jedność subjektu i objektu, jakkolwiek z drugiej strony, zgodnie ze wskazanem przez nas dawniej zawarunkowaniem poprawczem oddalenia przez zbliżenie, znaczenie pieniądza polega na tem, że zbliża on rzeczy dawniej trudne do osiągnięcia. W pieniądzu wzmacnia się i ułatwia szybkość oddalenia rzeczy oddawanej w zamianie, a równocześnie z tem szybkość zbliżania rzeczy otrzymywanej; i to oddalenie i zbliżenie zamyka się w jednym akcie. Stąd pieniądz staje się nietylko najdoskonalszym środkiem wymiany, ale właściwem, konkretnem, wszystkie znaczenia ekonomiczne rzeczy zawierającem w sobie istnieniem.

Takiem jest znaczenie filozoficzne pieniądza; wewnątrz naszego świata praktycznego jest on najbardziej stanowczem uwidomieniem, najwyraźniejszem urzeczywistnieniem formuły bytu powszechnego, według której rzeczy znajdują swoje znaczenie, a wzajemność stosunków, w której zawisły, otrzymuje stwierdzenie swojego bytu i taki a nie inny jego charakter.

Rysem zasadniczym naszego świata duchowego jest, że stosunki pomiędzy wieloma żywiołami bytu zwykliśmy wcielać w odrębne obrazy. Te utwory obrazowe oczywiście mają pewien byt objektywny, ale znaczenie ich dla nas polega głównie na tem, że służą one za znak widomy stosunku, który mniej lub więcej ściśle wiążemy z nimi myślą. Tak pierścionek ślubny, nawet list, każdy fant zastawowy, ba! każdy uniform urzędniczy — są symbolami pewnego obyczajowego lub umysłowego, prawniczego lub politycznego stosunku pomiędzy ludźmi; każdy poświęcony przedmiot jest ucieleśnionym stosunkiem pomiędzy człowiekiem a jego bogiem; druty telegraficzne są wyrazem łączności krajów, jak bagnety znakiem rozdziału pomiędzy narodami — wszystko traci wszelką ważność dla człowieka pojedyńczego, a ma przecie znaczenie ogromne w stosunku człowieka do grup ludzkich, w stosunku, skrystalizowanym w tych przedmiotach. Zapewne, że takie wyobrażenie mogłoby posiadać ważność i moc nawet w oderwaniu, jako abstrakcya myślowa, o ile tylko elementy, powiązane stosunkiem, posiadałyby realność dostateczną; moglibyśmy stany, wywołane przez wzajemne na siebie oddziaływanie przedmiotów, ujmować poprostu, jako pojęcia odrębne. Myśl metafizyczna, wgłębiając się w istotę bytu, podąża właśnie w tym kierunku, starając się wynieść po nad wszelkie objawy zmysłowe, szukając zasad najbardziej ogólnych i zupełnie oderwanych. Lecz świadomość praktyczna zdawna hołduje tamtej formie, t. j. stany stosunku i oddziaływania między istnieniami substancyonalnemi stara się obdarzyć substancyonalnem istnieniem, a kierowana jakimś musem wewnętrznym owe stany oderwane odziewa w kształty. Takie przenoszenie gołych stosunków w odrębny utwór obrazowy, jest jedną z wielkich działalności ducha; a chociaż duchowość tu się ucieleśnia, to nie dzieje się to z krzywdą dla niej, gdyż cielesne służy tu za naczynie dla duchowego, aby temu ostatniemu użyczyć pełniejszej i żywszej mocy oddziaływania. W pieniądzu

zdolność do tworzenia tego rodzaju znaków obrazowych święci zaiste swój najwyższy tryumf. Albowiem najczystsza wzajemność znalazła tu najczystsze wcielenie; oderwane pojęcie stosunku człowieka do świata względnych wartości — najkonkretniejszy swój wyraz; mnogość stopniowań i stosunków zawarła się tu w pewnej jedności, a obok tego ta jedność posiadła zdolność występowania z siebie i wplatania się w mnogość, z której tka się życie rzeczywiste. Znaczenie tego wyrazu, który dał nam uchwycić konkretnie istotę relatywną świata, będzie jadnakowo ważnem, czy przypuścimy, że relatywność wartości jest jakiemś prawem uprzedniem świata gospodarczego, czy prawem, które mogło ujawnić się dopiero w procesie rozwoju. Albowiem istota rzeczy najczęściej daje się uchwycić dopiero w stadyum wyższego rozwoju i wtedy staje się właśnie czystszą. Tak np. pojęcie o języku nie dałoby się uchwycić z pierwszych bełkotów dziecięcia; istota życia zwierzęcego nie dałaby się pojąć z badania pierwszych organizmów, występujących niewyraźnie po za szereg wegetacyi roślinnej; pierwsze drgnienia duchowe w najniższych organizmach stają się jasne tylko dlatego, że życie psychiczne posunęło się w nas samych niezmiernie wysoko; zresztą czysta istota żadnego zjawiska nie daje się uchwycić na żadnym stopniu odrębnym, a wyraża się tylko dzięki temu, że w szeregu stopni pnie się ku pewnemu idealnemu szczytowi. Podobnie w ewolucyi gospodarczej, w coraz większej intensywności procesu wymiennego, ujawniało się coraz bardziej prawdziwe znaczenie wartości ekonomicznej, stawała się ona coraz objektywniejszą, przejawiała swoją najbardziej zasadniczą treść — ową względność, która swój najmocniejszy wyraz znalazła w pieniądzu. Wprawdzie i pieniądz, jako wcielenie konkretne, ma swoje inne strony, zaciemniające jego istotę wewnętrzną, ale wówczas gdy te strony występują czynnie, uważnie badając, zawsze łatwo jest stwierdzić, że wtedy pieniądz działa, nie jako pieniądz, t. j. pewna norma dla reszty objektów, lecz jako towar

równoważny z innemi objektami i podlegający normie, którą sam w innym charakterze ustala. To ostatnie znaczenie udało mu się zyskać na drodze rozwojowej — w tym kierunku też ciągle podąża, choć uwolnienie się od wszelkich stron innych może być uważane tylko za idealny punkt kresowy nieskończenie długiego rozwoju. O ile historyczny rozwój pieniądza urzeczywistnił jego ideę — wyrażania czystej formy wymienności, wcielenia tego żywiołu lub funkcyi rzeczy, która czyni je gospodarczemi, a o ile ciąży do innego jeszcze punktu, t. j. wyraża pewną jakość w rzędzie innych jakości i zczepia się tą swoją stroną z pominiętemi przez się w ideowym wyrazie stronami przedmiotów — mówić będziemy w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ II.

Substancyonalna wartość pieniądza.

I.

Dyskusyę, co do istoty pieniądza, przenika w całej rozciągłości następujące pytanie: czy pieniądz, aby wykonywać usługi mierzenia, wymiany, wyobrażania wartości, sam jest wartością i być nią musi, czy też wystarcza, żeby, nie posiadając własnej substancyonalnej wartości, był tylko znakiem i symbolem nakształt marki rachowniczej, która zastępuje wartości przy liczeniu, a sama nie jest im równa, co do istoty wartościowej. Rzeczowe i historyczne badanie tej sprawy, sięgającej do głębin nauki o wartości i pieniądzu, uzupełnionem będzie, jeżeli przedewszystkiem ujmiemy ją od strony pewnej, uprzedniej zasady logicznej. Taką zasadę wysuwa się zwykle w sposób następujący: środek mierzenia — powiadają — musi zawsze należeć do tej samej kategoryi rodzajowej, do której należy przedmiot mierzony. Miara długości musi posiadać pewną długość; miara wagi swoją ciężkość; miara przestrzeni winna być przestrzenną. Dlatego też i miara wartości musi być wartościową sama w sobie. Dwa przedmioty mogą być różne pod wszystkimi względami, prócz tego jednego, który daje oparcie

do mierzenia się ich wzajemnego; tu, gdzie są porównywane, muszą posiadać zgodność jakości. Liczebna równość i nierówność nie miałaby znaczenia, gdyby nie orzekała o względnych ilościach jednej i tej samej jakości. A ta jakość miary porównawczej nie może być nawet zbyt ogólną, bo gdy, naprzykład, piękność pewnego gmachu chcemy określić przez porównanie, to musimy ją mierzyć pięknością specyalną innego gmachu, branego jako wzór, t. j. inną pięknością architektoniczną, nie zaś np. pięknem człowieka. Jeżeli zaś mówimy o pięknie gmachu i o pięknie człowieka, to w tym wypadku ową jednaką miarą piękna dwóch rzeczy, tak bardzo różnych, jest podobieństwo pewnych wrażeń, które otrzymuje jakiś subjekt, a które jednakowo należą do pewnego szeregu jakościowego — uczuć estetycznych. W dwóch zjawiskach tak różnych, jak złamanie gałęzi przez poryw wiatru i ręką ludzką, znajdujemy przecie oparcie dla porównania ilościowego siły w podobieństwie energij czynnych. Tak więc, chociażby materya pieniądza na wszystkich punktach różniła się od rzeczy, które pieniądz mierzy, na tym punkcie przecie musi być z niemi zgodną, że sama posiadać winna wartość, skoro jest miernikiem innych wartości. A gdyby wartość uważać nawet li tylko za uczucie subjektywne, wywoływane w nas przez rzeczy, to jakość tego uczucia subjektywnego we wrażeniach rzeczy i pieniądza musi być zgodna, czyli pieniądz sam winien wywoływać poczucie wartości, jako i inne przedmioty. Jednem słowem, na mocy tego rozumowania, z tego faktu, że pieniądz porównywany jest z wartościami, t. j. służy do wyrównań ilościowych, wypada, iż nie może on być jakościowo pozbawiony wartości.

Jednakże rozumowaniu temu można przeciwstawić inne z zupełnie odmiennym wynikiem. Wszakże siłę wiatru, łamiącą gałąź, możemy poznawać nietylko przez inną siłę, np. ręki, ale z grubości gałęzi, która uległa złamaniu. Stosunkowe energie dwóch porywów wiatru możemy wymierzyć tem, że jeden z nich nawet nie zgiął gałęzi, gdy drugi

ją złamał. Rozstrzygającym zaś będzie nadewszystko przykład następujący. Dwa najniepodobniejsze objawy, jakie tylko znać możemy, dwa bieguny naszego świata wyobrażalnego, których sprowadzić do jednego mianownika nie zdołała ani wiedza przyrodnicza, ani metafizyka, — są to ruchy materyalne i zjawiska świadomości. Czysta ekstensywność jednych i czysta intensywność drugich dotąd nie znalazły jednego ogólnie przekonywającego mianownika. A przecie psychofizyk może z linii falujących, rysujących się na aparacie, przymocowanym do naszego pulsu, wymierzać względne zmiany w sile pewnych wrażeń zmysłowych i uczuć. Jeżeli przeto istnieje tylko stały stosunek równoległy pomiędzy zmianami ilościowemi jednego czynnika i takiemiż zmianami innego, to wielkości jednego będą wskazywały względne wielkości drugiego nawet przy braku stosunku jakościowego i podobieństwa między obiema. Tym sposobem kruszy się owa zasada logiczna, wymagająca, aby zdolność pieniądza do mierzenia wartości była zawisłą od jego własnej wartości. Zapewne, że gdy mowa jest o porównaniu ilościowem dwóch przedmiotów przez bezpośrednie ich zestawienie, to musi istnieć pomiędzy nimi łącznia jakościowa. Ale gdzie wymierzoną ma być pewna zmiana, różnica, lub wogóle stosunek pewnych ilości, tam wystarcza, aby proporcye w mierzonych substancyach odzwierciedlały się w mierzących, a dla określeń zgoła nie jest wymagalne podobieństwo istoty jakościowej. Nie można więc zestawiać dwóch rzeczy jakościowo różnych, ale można zestawiać proporcye w dwóch jakościowo różnych rzeczach. Tak np. m i n mogą być jakościowo absolutnie różne, może istnieć pomiędzy niemi tylko stosunek przyczynowy, lub wzajemnego oddziaływania na się, lub symboliczny i t. p. Taki sam brak stosunku jakościowego może zachodzić pomiędzy a i b. Jeżeli jednak wiem, że pomiędzy m i n, oraz a i b istnieje stosunek proporcyi ($m : n = a : b$), to gdy a jest np. czwartą częścią m, b musi być czwartą częścią n. Jeżeli przeto uda się nam mierzenie rzeczy pie-

niędzmi podporządkować pod taki sam schemat, to upadnie konieczność istnienia w pieniądzu czynnika wartościowego.

Przechodząc od tej logicznej możliwości do rzeczywistości, weźmy pod uwagę empirycznie narzucający się nam fakt stosunku mierniczego pomiędzy pewną ilością dóbr a pewną ilością pieniądza, ujawniający się w tem, że zazwyczaj rosnącemu zasobowi pieniędzy odpowiada podwyższenie ceny towarów, rosnącemu zasobowi dóbr towarzyszy upadek ich cen. Utwórzmy sobie teoretycznie na tej zasadzie pojęcia pewnego ogółu dóbr i ogółu zasobów pieniężnych i rozważmy, jaki może między niemi zachodzić stosunek.

Każdy towar poszczególny będzie określoną częścią owego rozporządzalnego zasobu dóbr; określając ten zasób przez a, w każdym danym towarze widzieć musimy pewien ułamek całości; nazwijmy go częścią $1/m\ a$. Nazywając podobnie ogólną sumę pieniądza przez b, w cenie danego wyżej pojedyńczego towaru upatrywać musimy $1/m\ b$. Jeżeli tedy znamy wielkości a i b i wiemy, jaką cząstkę a stanowi towar, to wiedzieć będziemy jego cenę i, naodwrót, znając cenę towaru, t. j. reprezentowaną przezeń cząstkę ogółu pieniędzy, wnioskować możemy, jaką część ogółu dóbr stanowi towar. Oczywistą jest tedy rzeczą, że niezależnie od tego, czy pieniądz jest przedmiotem wartościowym i posiada w tym względzie jakościową równość z rzeczą, którą mierzy, jakaś suma pieniężna może określać lub mierzyć wartość przedmiotu. Trzeba koniecznie dobrze zrozumieć ten charakter mierzenia: występuje tu równość absolutna dwóch stosunków względnych każdej części do swojego ogółu. Podstawą jej nie jest bynajmniej równość wartościowa lub jakościowe podobieństwo obu całości: odpowiedniość bowiem pomiędzy ogółem dóbr a ogółem pieniędzy może być tylko symboliczna, wytworzona zgoła dowolnie na mocy stosunku subjektu do ogółu dóbr i ogółu pieniądza. Dowodzi tego przykład następujący:

Gdy jakieś dzikie plemię, posługujące się wymianą w naturze, wchodzi w stosunki ekonomiczne z bardziej roz-

winiętem i posiadającem metal plemieniem sąsiedzkiem, to nadzwyczaj często pewną naturalną jednostkę swoich dóbr uważa za równą monetarnej jednostce sąsiada. Tak np. starzy Irowie, wchodząc w stosunki z Rzymianami, swoją jednostkę wartościową—krowę, oddawali wzamian za rzymską jednostkę monetarną — jedną uncyę srebra. Górskie plemiona Annamu oddawały swoją jednostkę naturalną — bawołu za sztabę srebra, mającą obieg u sąsiednich mieszkańców z równin. Pewne plemię blizko Laos potrzebowało motyk żelaznych; posiadało ono piasek złoty, który umiało ważyć tylko jednym sposobem — za pomocą ziaren kukurydzy; oddawało tedy złoto wagi jednego ziarna kukurydzowego za jedną motykę. Ponieważ jednostka towarowa wymiany naturalnej tak zastępuje lub uzmysławia ideę wartości całego zakresu dóbr, jak jednostka monetarna — ideę zbiorowiska monet, stąd następująca formuła: jedno za jedno—jest tylko naiwnie wyrażoną równoznacznością dwóch różnych zbiorowisk. Albowiem stosunek jednostek jest mniej lub więcej wyraźnie odczuwanem wyobrażeniem symbolicznem stosunku dwóch całości, których częściami są owe jednostki.

Niechaj takie wyobrażenie — choćby, jako pewne nieświadome a p r i o r i, chociaż całkiem przypadkowe, zgoła subjektywne — legnie w zasadzie porównań, wytworzy ono proporcyę objektywną pomiędzy częściami. Ułamki pewnych zbiorowisk będą posiadały odpowiedniość, wystarczającą do mierzenia się wzajemnego. Jakaś cząstka całego zapasu pieniężnego będzie ceną takiego samego ułamku dóbr ogólnych, mierzącą jego wartość stosunkową na rynku towarowym, jakkolwiek pojęcie podstawowe o prostym stosunku ogółu towarów i ogółu pieniędzy jest surowe, dowolne, schematyczne. Dla celów wymiany i określenia wartości towarów potrzebny jest tylko sposób oznaczenia ich wzajemnego stosunku, określenia, jakim ułamkiem całości jest każdy przedmiot poszczególny. Czynność tę sprawować może każda zbiorowość podzielna — jakościo-

wo nawet zupełnie różna od towarów: zbiorowości pieniężnej nie jest potrzebna wartość substancyonalna, a określona liczebna wielkość. Gdy towar n ma się do ogółu A kupnych rzeczy tak, jak a jednostek pieniężnych do sumy B pieniędzy rozporządzalnych na rynku, to wartość ekonomiczna n wyraża się przez a B. Jeżeli zazwyczaj rozprawiamy tylko o cenie a towaru n i zdaje się nam, że pomiędzy temi licznikami (a i n) zachodzi jakiś stosunek prosty, to dlatego, że uwaga nasza pomija mianownik B (ogół pieniędzy) i A (ogół rzeczy). Takie przejście w zapomnienie czynnika podstawowego i ogólnego spowodowane jest przez pewien wybitny rys naszej natury duchowej.

Ograniczona pojemność naszej świadomości — z jednej strony, z drugiej — oszczędzająca siłę celowość w jej zastosowaniu sprawia, że z niezliczonej ilości stron i określeń, zajmującego nas przedmiotu, każdej chwili tylko drobną cząstkę obejmujemy uwagą. Porządkując szeregi wrażeń, czyniąc wybór pomiędzy niemi, stopniując je w ten lub inny sposób, świadomość nasza w jednych wypadkach ujmuje głównie to, co pod pewnym względem jest wspólne całemu szeregowi, w innych — co je różni. Albo to, co ogólne, czyli fundamentalne, pozostaje pod progiem naszej świadomości, albo znika pod nim to, co osobliwe, czyli indywidualne. Przeciętnie rzec można, iż teoretyczny interes przywiązuje świadomość bardziej do wspólności, praktyczny — więcej do indywidualności rzeczy. Metafizyk-myśliciel wznosi się do takich abstrakcyj, jak „być" i „stawać się", po za któremi wszelkie indywidualne rysy przedmiotów znikają dla jego świadomości; człowiek praktyczny wpatruje się bystrym wzrokiem w różnice, własności szczególne, odcienie ludzi, rzeczy, stosunków, pozostawiając ogólne cechy i zasady powszechne bez uwagi, jako nieciekawe, a czasem poprostu przeoczając je — jako zbyt ciemne. W rodzinie stosunki układają się pomiędzy jej członkami według spostrzeganych przez nich różnic charakteru między sobą, podczas gdy niewątpliwie czynny, wspólny

wszystkim charakter całej rodziny widzą lepiej osoby postronne, niż uświadamiają sobie jej członkowie. Wszystkie różnice pomiędzy stosunkami ludzkimi możliwe są tylko z powodu istnienia podobieństw podstawowych pomiędzy ludźmi; powszechność zasadnicza pewnych stosunków jest gruntem dla następnych zróżnicowań względnych. Świadomość nasza określa rzeczy według tych różnic, gdyż wspólny wszystkim mianownik, jako sam przez się zrozumiały, nie zatrzymuje na sobie uwagi i łacno kryje się pod progiem świadomości. Podobnie rzecz się ma z psychologią pieniądza. Świadomość praktyczna połączyła cenę pieniężną i wartość przedmiotów, zapomniawszy niejako, że wyrównanie ma tutaj miejsce tylko na zasadzie proporcyi ułamków do pewnych całości i przyjęcia uprzednio (a priori) symbolicznej równowartości ogółu pieniędzy i przedmiotów. Ta podstawa ideowa, jako zbyt ogólnikowa, a przeto niewidoczna dla świadomości praktycznej, ukrywa się wszelako w sferze nieświadomej, gdzie nie przestaje być źródłem czynnem wszystkich naszych wytwarzań ceny i ocen wartościowych towarów w sumie pieniężnej.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że pieniądz i towar mogą nie posiadać żadnej wspólności jakościowej, że jakaś cząstka towaru może nie dawać się wogóle, w oderwaniu od reszty, mierzyć przez pewną ilość pieniędzy, że i wartości ogółu towarów może nie wymierzać swą istotą ogół pieniędzy; dość przecie, aby pieniądz i towar odgrywały pewne znaczenie w życiu praktycznem człowieka, aby między ilościowemi zmianami jednego i drugiego zachodził związek proporcyi, aby ilościowa zmiana w jednym szeregu odzwierciadlała się w ilościowej zmianie w drugim, — wystarczy to zupełnie do nadania pieniądzowi ogromnej praktycznej i teoretycznej wagi, do powierzenia mu funkcyi mierniczej względem różnych wartości, określania cen towarowych za pomocą jego jednostek, będących pewnemi ułamkami całości zasobu pieniężnego.

Tu konieczną jest rzeczą uczynić pewne zastrzeżenie. Zestawienie pomiędzy ilością ogólną towarów i pieniędzy natrafia na pewne trudności. Ogół przedmiotów wartościowych nie daje się zgoła objąć, ponieważ nie jest zbiorowiskiem rzeczy jakościowo jednako ukształtowanych, a rozrzucony pomiędzy mnóstwem osób i najrozmaiciej przez nie szacowany nie uwidocznia się nigdy w całej pełni. Stąd zasadniczo nie daje się utrzymać twierdzenie, że t y l e ż jest pieniądza, co przedmiotów wartościowych, raczej wydaje się możliwem pierwiastkowe, dowolne ustalenie równowartościowego stosunku pomiędzy jakąś cząstką dóbr i jakąś cząstką pieniędzy; a tak wysunięta przez nas zasada równowartości pomiędzy ogółem dóbr a ogółem pieniędzy, w charakterze kierownika pierwotnego upada napozór całkowicie i nie może być ocaloną. Całą teoryę zdaje się podważać jeszcze okoliczność następująca. Łatwiej jest objąć myślą ogół pieniędzy, niż rzeczy, gdyż składa się on z jednostek jednorodnych i wpływa na rynek szybciej, całą masą, ponieważ nikt znacznych sum pieniężnych nie zatrzymuje w domu; natomiast z konieczności każdy kupiec gromadzi znaczne zapasy towarów w magazynach. Jeżeli tedy wziąć pod uwagę, że pieniądz puszczony w ruch, pokrywa towar, znajdujący się na rynku, a zgodnie z tem ceny, płacone za towar, będący w obiegu, przyjąć za normę obliczeń, to okaże się, że pieniądza wogóle jest z n a c z n i e m n i e j niż towarów, gdyż nie starczyłoby go na kupno po cenie istniejącej wszystkich towarów, t. j. puszczonych w obieg i zapasowych zarazem. Cena nie będzie wówczas ułamkiem ogólnej ilości pieniędzy, proporcyonalnym do stosunku pomiędzy kupowaną cząstką a ogólną ilością towarów, ponieważ w tym wypadku musiałaby być o wiele niższą. Jakim więc sposobem uratować ową proporcyę zasadniczą, której wymaga teorya, jeżeli cena nie ma być czemś zupełnie dowolnem i kapryśnem?

Można to uczynić na dwóch drogach. Po pierwsze: za ogół towarów, wpływający na cenę, należy uważać tylko

to, co znajduje się na rynku rzeczywiście. Wyrażając się terminami Arystotelesa, niesprzedażny towar jest tylko towarem „w możliwości", „w rzeczywistości" staje się nim dopiero w momencie sprzedaży, podobnie jak pieniądzem jest tylko ten pieniądz, który spełnia swoją funkcyę i kupuje, a nie ten, który się kryje. Tym sposobem nasza zasada teoretyczna, głosząca stosunek proporcyonalny pomiędzy ilościami pieniędzy a towaru utrzymuje się, skoro będziemy mieli na uwadze, że chodzi tu o ogół pieniędzy i towarów, będących w obiegu, i w tym stanie odpowiadających sobie wzajemnie. Skądinąd trzeba pamiętać i o tem, że w ogół pieniędzy, regulujących cenę, wchodzi też ilość kredytu, ofiarowanego przez kupców, i to, że za ogółem towarów sprzedażnych, dzielących pomiędzy siebie zbiorowość pieniędzy w formie ceny, oddziaływa na tę ostatnią w pewnym stopniu towar zapasowy, jako gotowy każdej chwili do wstąpienia na rynek. Mocy tego ostatniego czynnika nie należy wszelako przeceniać, bo na cenę energicznie wpływa tylko towar podażny, t. j. znajdujący się na rynku.

Powtóre, pierwotnie przez nas ustalona proporcya może być uratowaną i po za powyższem zastrzeżeniem, na innej drodze. Dość zważyć, że pieniądz nie konsumuje się na wzór innych towarów, że może on dokonywać niezliczonej ilości obrotów, aby ocenić, iż mała ilość pieniądza, w stosunku nawet do znacznej ilości towarów do nabycia, wyrównywa się przez prędkość jego cyrkulacyi. Na pewnych wysokich szczeblach rozwoju ekonomicznego pieniądz krąży tak szybko, że rzeczywista ilość pieniądza jest wprost nikłą w porównaniu z sumą wszystkich cen, którą reprezentuje ona w roli czynnej; w rzeczywistości tedy cenę tworzy nie owa nikła ilość realna, a olbrzymia funkcyonalna ilość pieniądza, spieszącego sprostać szybkością obrotu ilości towarów, czekających sprzedaży na rynku. Z tego punktu widzenia, jeżeli nie o każdym momencie, to o pewnym dosyć rozciągłym peryodzie czasu rzec można, że ogólna suma pieniędzy, które podlegały w tym okresie

obrotowi, odpowiada ogólnej sumie sprzedanych w tymże czasie przedmiotów,—a w ten sposób ocalamy wysuniętą przez nas zasadę naczelną. Toć i każdy z nas aprobuje wysoką cenę, którą wypada uiścić za znaczne zakupy dlatego, że liczy się nietylko z chwilowym stanem swojej kieszeni, ale ze stosunkiem wydatków swoich do ogólnego przychodu pieniędzy w pewnym dłuższym perjodzie czasu, gdyż wzgląd tylko na gotówkę wzbraniałby czynić większe zakupy na przyszłość. Podobnie i jednostka monetarna, będąca napozór zbyt wielkim ułamkiem rozporządzalnej ilości pieniądza w zestawieniu z jednostką towarową, stanowiącą znacznie drobniejszy ułamek ogółu towarów, szukających nabywcy, zyskuje wyrównanie z tą jednostką i staje do niej w stosunku właściwej proporcyi, gdy za mianownik ułamku pieniężnego uważać będziemy nie substancyonalną ilość posiadanego pieniądza, ale ową ilość, pomnożoną wielokrotnie przez liczbę obrotów w pewnym okresie czasu. Z tego punktu widzenia znika antynomia (sprzeczność) pomiędzy ogólną ilością towarów a czynną w charakterze równoważnika ilości pieniędzy na rynku; wzrastająca w obrocie suma pieniężna, pozwala wysunąć się kolejno w charakterze odpowiednika wartościowego całemu zapasowi towarów, skutkiem czego znika dla pewnego zamkniętego koła gospodarczego zasadnicza dysproporcya pomiędzy ilościami pieniędzy i towaru. Jakiekolwiek mogłyby zachodzić wątpliwości co do prawidłowości, pierwotnie przyjętej, jednostki monetarnej, istnieć spory co do słuszności cen za różne przedmioty, jakiekolwiek zachodziłyby zmiany i wahania jednostek monetarnych i cen,—bezwątpienia szeregi wymian, eksport i import towarów i metalu, same zmiany w cenach i jednostkach monetarnych dążą wciąż do najwłaściwszych wyrównań mierniczych, do najwierniejszych zastosowań zasadniczej proporcyi — pomiędzy ilościami towarów i pieniędzy. W tych warunkach kwestya, czy cena jest właściwą, czy

też nie, zależeć będzie przedewszystkiem od tego, jaka ilość pieniądza i jaka ilość przedmiotów sprzedażnych jest w danym momencie c z y n n a oraz od tego, jaką część tej ostatniej stanowi przedmiot, o którego cenę chodzi. Ten ostatni stosunek jest rozstrzygającym o cenie. O ile cena, tak osiągnięta, w każdym wypadku została trafnie obliczona,—o to może być spór: równość pomiędzy ułamkiem towarowym i ułamkiem pieniężnym objektywnie może być słuszną lub fałszywą; natomiast stosunek pomiędzy całością towarów a całością pieniędzy nie może podlegać kwestyi co do swej prawdziwości lub fałszywości, a tylko co do celowości lub niecelowości: niema tu bowiem miejsca dla prawdy w sensie logicznej dowodności.

Taki stosunek pary całości do siebie ma pod pewnym względem znaczenie aksyomatu, który nie jest prawdziwym w tym samym sensie, co szeregi tez, opierających się na nim; te ostatnie posiadają dowodliwość, podczas gdy aksyomat nie może powołać się na nic, z czego dałoby się wyprowadzić go logicznie. Tutaj ujawnia swą wagę pewna ogólna norma metodyczna, którą pragnę wyjaśnić uprzednio na przykładach z innej kategoryi wartości t. j. nieekonomicznych. Twierdzenie pesymizmu, że życie wykazuje przewagę bólów nad radościami jest metodycznie niemożliwe, nie da się udowodnić. Ból i radość nie są równemi jakościowo wielkościami—z odmiennemi znakami (+ i —); nie da się obliczyć ani wymierzyć, ile radości potrzeba, aby pewną ilość bólu zrównoważyć; niema tu ogólnej miary, która pozwoliłaby na ustalenie ilości wzajemnie odpowiednich. Jeżeli tedy w życiu praktycznem myślą dokonywamy takich pomiarów, mówiąc, że jakiś człowiek za wiele wycierpiał w stosunku do radości, które miał za życia, to dla tego, że opieramy się na pewnej przeciętnej z doświadczenia, okazującego, iloma cierpieniami losy nakazują okupywać pewną radość; tu dopiero los tego człowieka może wydać się gorszym od przypuszczalnego, przeciętnego losu ludzkiego. Ale sama ta przeciętna nie

może być ani za mała, ani za duża, bo składowe jej części—radość i cierpienie nie mają ogólnego miernika, bo jej samej niema czem wymierzyć. Podobnie możemy mówić, że pewien człowiek jest przeciętnie za wysoki, lub za nizki, ale sam przeciętny człowiek nie może być poczytywany ani za zbyt dużego, ani za zbyt małego, gdyż, znaleziony z doświadczenia, wzrost przeciętny człowieka jest miarą wzrostu wszystkich ludzi, sam zaś nie ma miary po za sobą, a w sobie nie może jej posiadać. Tak samo czas może płynąć dla nas przeciętnie zbyt wolno lub zbyt prędko, lecz przeciętnik czasu nie może być ani za powolnym ani za szybkim. Twierdzenie pesymizmu o przewyżce cierpień nad przyjemnościami w przeciętnym losie ludzkim jest metodycznie równie niemożliwe, jak odwrotne twierdzenie optymizmu; odczucie sum rozkoszy i bólów (lub inaczej mówiąc, wypadającej na indywiduum lub pewien okres czasu przeciętnej) jest objawem pierwotnym, którego różne strony nie dają się porównywać w braku stojącej po za niemi i równocześnie obejmującej je miary.

Typ poznania, o który tu chodzi, polega na tem, że chociaż dwa elementy, jakościowo różne, nie mogą wymierzyć się wzajem w braku czegoś trzeciego, wspólnego obu, sam fakt, iż każdy element jest w pewnej ilości, pozwala je zestawić i z zestawienia wyciągnąć miarę dla oceny każdego poszczególnego faktu, zdarzenia, zadania, w którem występują oba żywioły; mianowicie, o ile w pojedyńczym wypadku częściowo występujące żywioły powtarzają proporcyę zbiorowych całości, mamy „prawidłowy" t. j. normalny, przeciętny, stosunek typowy, podczas gdy każde odchylenie się od tej proporcyi w jedną lub drugą stronę będzie nieprawidłową stosunkowością. Stosunek całości stanowi tu coś absolutnego, niepodlegającego określeniu w znaczeniu słuszności lub prawdy, ale umożliwia tego rodzaju ocenę dla pojedyńczych wypadków względnych stosunków części.

Temu typowi poznania odpowiada stosunek pomiędzy objektami sprzedaży i ceną. Ceny przedmiotów są odpowiednie lub nie, wcale nie dla tego, że pieniądzom i rzeczom przysługuje jednakowa wartość, lecz że każdy objekt jest ułamkiem pewnej gospodarczej zbiorowości, a każda cena ułamkiem zbiorowości pieniężnej i te części mogą powtarzać odpowiednio proporcyę jakichś całości, lub też odchylać się od niej.

Proporcyę, ustaloną przez nas dla całości gospodarstwa społecznego, powtarza dokładnie każde racyonalne gospodarstwo jednostkowe i dostarcza w ten sposób nowego dowodu jej czynności i sprawności. Mianowicie, wydatki nasze na oddzielne przedmioty gospodarstwa staramy się tak regulować, aby cena, zapłacona za każdy pojedyńczy przedmiot, znajdowała się w tym samym stosunku do ogółu rozporządzalnego dochodu, w jakim potrzeba w zakresie tego przemiotu znajduje się do ogółu naszych niezbędnych lub pożądalnych nabytków gospodarczych; gdybyśmy bowiem przy każdem kupnie nie ważyli ogółu naszych potrzeb, płacilibyśmy za nabywany doraźnie przedmiot wszelką żądaną sumę, bodaj całą naszą gotówkę, nie licząc się z pojęciem o cenie przystępnej.

Powyższa dedukcya nie dotykała nigdzie kwestyi, czy pieniądz jest w istocie wartością, czy nie; udowodniła ona tylko, że czysty charakter pieniądza t. j. jego zdolność mierzenia wartości nie znajduje się w związku z istnieniem jej w nim samym. Nie przeszkadza to wcale, że na drodze rozwoju pieniądz powstał w sprzeczności ze swą istotą czystą t. j. że na pierwszych stopniach kultury wszędzie w roli pieniądza wystąpiły wartości użytkowe, jako to: bydło, sól, niewolnik, tytuń, skóra i t. p. Dopiero olbrzymi rozwój gospodarstwa po całych wiekach kultury umożliwia pieniądzowi przejawienie się w swej czystej istocie, kiedy, jak to dziś się dzieje, zadrukowany papierek służy do nabycia najdroższych wartości. Tym sposobem w jednym łańcuchu logicznym łączą się ze sobą po przez wiele

ogniw dwa zupełnie sprzeczne, zda się, niemożliwe do połączenia. Takie przejście przez szereg stopniowań od mocno odczuwanej wartości do zupełnie namacalnej bezwartościowości nie jest wcale załamaniem się myśli; przeciwnie jest świadectwem biegu jej w kierunku prawidłowym, gdy jak w danym wypadku, coraz bardziej uwyraźnia ukrytą pierwotnie czystą istotę danego pojęcia. Na pierwszych stadyach myśl, aby się nie zgubić, nie stracić punktu oparcia, musi się trzymać najkonkretniejszych wcieleń, choćby za cenę swojej ruchliwości i dalekonośności; te wcielenia może odrzucić i śmiało iść naprzód dopiero na tych stopniach, kiedy umysłowość jednostek wzrosła i ustaliła się organizacya grup ludzkich. Tu dopiero symbol staje się zrozumiałym dla jednostki i osiąga moc urzeczywistnienia się w potrzebie; możliwem jest branie znaków bezwartościowych za wartości, ponieważ pojawia się pewność następnej bezpośredniej zamiany tych znaków na wartości. Natomiast na pierwotnych stopniach rozwoju wymiana może zachodzić tylko pomiędzy wartościami. Pewne, najczęściej wymieniane, co świadczy o tem, że są najpowszechniej pożądane, dążą do tego, aby odgrywać rolę pieniądza. W sprzeczności ze stroną ideową, wyprowadzoną przez nas z rozważań nad istotą pieniądza, w pierwszych okresach kultury przeważa skłonność do używania za miernik wartości, t. j. pieniądz, właśnie tego, co jest najzbędniejsze, najwartościowsze. Przytem jednak owo najniezbędniejsze nie w fizyologicznem, lecz w psychologicznem należy brać znaczeniu. U wielu plemion, żyjących w stanie natury, takim powszechnie pożądanym, niezbędnym przedmiotem wydaje się często ozdoba ciała, przyjmowana chętnie za przedmiot istotnej wartości, zaspakajającej znacznie poważniejsze potrzeby. Pochodzi to ze źródła, już wielokrotnie przez nas wskazanego, że ostatecznie przedmioty same w sobie nie mają wartości, a nabywają jej pod pewnym subjektywnym naciskiem. Trudno też określić naprzód, jaki przedmiot wyda się najniezbędniejszym i przez to zyska

najczęstszy i najpowszechniejszy w jakiemś zbiorowisku ludzkiem obrót, oraz sprawność, zamienną na mnogość innych przedmiotów. To tylko pewne, że miernikiem wartości i środkiem wymiennym zostać może pierwiastkowo tylko to, co odczuwane jest, jako niezbędne.

Porównywając z tamtym okresem stan obecny, przekonamy się, iż pieniądz dzisiaj nie jest wartościowym dlatego, że materyał jego wyobrażamy sobie, jako wartość bezpośrednio niezbędną, dla nas nieodmiennie konieczną. Żaden człowiek o kulturze europejskiej nie uważa kawałka złota za wartościowy dlatego, że zeń można zrobić przedmiot ozdoby. Dzisiejszej wartości złota choćby dlatego niepodobna sprowadzać do wartości metalu, że szlachetnych metalów jest zbyt wiele, aby opłacało się używać ich do celów zdobniczych lub technicznych. Gdyby sobie wyobrazić taką przeróbkę urzeczywistnioną, do czego pobudzają konsekwencye teoryi o metalicznej wartości złota, powstałaby stąd taka mnogość ozdób, że wartość przedmiotów spadłaby do minimum. Jeśli więc na początku rozwoju, wobec niewielkiej ilości szlachetnych metalów, zastosowanie złota do upiększeń mogło służyć za podstawę jego pieniężnej wartości, stosunek ten zniknąć musiał w masie wzrastającej produkcyi. Ten stan wzmacnia się jeszcze przez to, że późniejszy rozwój skali wartościowej odsunął niezbędną dla człowieka pierwotnego potrzebę upiększania się w pewien sposób do kategoryi zbytkownych; ozdoba w życiu dzisiejszem nie gra już tej społecznej roli, którą ze zdumieniem spostrzegamy w pierwotnych, etnologicznych, a nawet jeszcze w średniowiecznych stosunkach. Materyalna wartość znika: pieniądz w wadze swojej coraz bardziej przechodzi od terminu *a quo* do *ad quem*; pieniądz metalowy wraz z ciągłem obniżaniem się jego materyału coraz bardziej staje na jednym poziomie z pieniądzem papierowym. Bezwartościowość tego ostatniego nie może być obalona przez twierdzenie, że on jest jakoby tylko czekiem na metal. Przeciw tej wskazówce

mówi okoliczność, że nawet zupełnie niepokryty pieniądz papierowy zawsze jeszcze szacowany jest, jako pieniądz. Nie ilość złota, ale przymus okoliczności politycznych stwarza ten lub ów kurs pieniędzy papierowych. Wzrastające zastępowanie gotówki metalowej pieniądzem papierowym i różnorodne formy kredytu oddziaływają na charakter pieniądza, jako znaku—podobnie, jak osobnik, wciąż wyręczający się innymi, szacowanym będzie ostatecznie według jakości swych zastępców. Zarazem, im szersze i różnorodniejsze obowiązki sprawuje pieniądz, im prędzej cyrkulują jego jednostki, tembardziej funkcyonalna jego wartość wyrasta po nad substancyonalną. Złożoność rozwiniętych dzisiaj stosunków ekonomicznych (znaczenie żyra, czeków, przesyłka międzynarodowa weksli i t. d.) coraz jawniej podąża ku temu, aby usunąć pieniądz w charakterze substancyonalnego wyobraziciela wartości, i musi do tego dążyć, gdyż nawet wzrastająca produkcya metalów szlachetnych nie jest w stanie wydołać wyrównaniu mnogości wymian w gotówce.

Wogóle powiedzieć się daje, że im pierwotniejsze są wyobrażenia ekonomiczne, tembardziej bezpośrednio-zmysłowy stosunek zachodzi pomiędzy towarem a pieniądzem. Równoznaczność ułamków, o której mówiliśmy t. j. równość stosunku towaru ilościowego i pieniądza do danej zbiorowości jest już wysokim stopniem rozwoju idei ekonomicznej, poprzedzonym przez znacznie niższe rodzaje wyrównań. Najniższy stopień jest zapewne ten, który podróżnicy znaleźli u dzikich plemion wysp nowo-brytańskich. Mieszkańcy tych wysp używali w charakterze pieniędzy nawleczonych na sznurki muszel, nazywanych dewarra. Długość dewarry, ofiarowywanej za rybę, musiała równać się długości ryby. W innym wypadku miara objętości muszel winna była odpowiadać w zamianie równej masie ziarna. Jeszcze w XVIII wieku Mungo-Park znalazł w języku pewnych plemion zachodnio-afrykańskich ślady owych pierwotnych naiwnych wyrównań: mianowicie używanie

przez te plemiona sztab żelaznych pewnej długości, w charakterze pieniądza sprawiło, że pewną, określoną miarę tytuniu lub rumu nazywali oni „sztabą tytuniu", „sztabą rumu". Historya podaje mnóstwo przykładów upodobnień i uzmysłowień wartościowych innego rodzaju. Znajdowane w miejscu dawnych milezyjskich kolonij nad Dnieprem stare monety z bronzu mają kształt długopletwych ryb w miniaturze—odbicie wcześniejszej epoki, gdy sama ryba tego rodzaju służyła za pieniądz. Bardziej kulturalne epoki przechowywują ślady wcześniejszego stanu ekonomicznego w innej formie: na okrągłych monetach znajduje się ryty wizerunek wołu, ryby, toporu—słowem, dawniejszej jednostki pieniężnej; stempel tego rodzaju uzmysławiał jeszcze pamięci przytomną wartość dawniejszą, służącą za miernik i środek wymiany. Ta sama podstawa uczuciowa kryje się w nakazach Zenda-Westy, zalecających dawanie honorarów lekarzowi w następującej formie: za wyleczenie właściciela domu wartość miernego wołu, za wyleczenie naczelnika wsi wartość średniej dobroci wołu, za miejskiego dostojnika—wartość dobrego wołu, za wyleczenie żony pierwszego—oślicę, drugiego—krowę, trzeciego—kobyłę. Skłonność do upodobnień wyraża się tutaj w tożsamości płci osób leczonych i wartości płatniczych. Ta sama tendencya kazała na pierwszych stopniach rozwoju obierać za monetę rzeczy wielkich rozmiarów, lub znacznej ciężkości; skóry, bydło, miedź, bronz. Myśl nierozwinięta nie godziła się jeszcze z możliwością oceniania wartości przedmiotów dużych i ważkich przez wymianę na stosunkowo drobne. Na nizkich stopniach kultury spotykamy złote monety uderzającej wielkości: Lool Anamitów wartujący 880 marek, japoński Obang 220 mar., obiegową monetę srebrną Anamu wartości 60 marek. Znaczenie ilości wyrażało się często w tem, że prawo bicia wielkich monet przysługiwało tylko naczelnemu władcy, drobnych z tego samego metalu—niższym władzom; tak np. satrapowie perscy mieli prawo wypuszczać monety cztery razy mniejsze

od tej, którą bił król. Na przestrzeni dziejowego rozwoju śledzić można, jak pojęcia pieniężne wcielają się w coraz drobniejsze jednostki metalu. Średniowieczny złoty był monetą wartości dzisiejszego dukata; ówczesny grosz był grubą (grosse) srebrną monetą; dawniejsza marka ważyła funt srebra, funt sterling wartował 70 mk. Obieg pieniężny wogóle w czasach odległych nie służył dla zaspokojenia drobnych potrzeb dnia, lecz miał na celu ułatwić wymianę większych i wartościowych przedmiotów, z którymi pierwotna, naiwna skłonność do symetryi starała się zrównoważyć widoczną wielkość i wartość pieniądza. Abstrakcya, która znacznie później równoważy drobny kawałek metalu z przedmiotami dowolnie wielkich rozmiarów, urosła powoli na gruncie wielkiego wysubtelnienia myśli. Kierunek tego rozwoju ideowego znaczy się przypisywaniem coraz mniejszej wartości materyałowi, czyli substancyi pieniądza i ujmowaniem go od strony jego funkcyi mierniczej; na tej drodze współczesne gospodarstwo podąża do abstrakcyjnego pojęcia pieniądza, jako znaku wartości.

Zdolność zestawiania dwóch wielkości nie na podstawie bezpośredniej ich styczności, ale na zasadzie podobieństwa ich stosunków do innych wielkości — jest wyrazem jednego z największych postępów umysłowości ludzkiej, jest stworzeniem nowego świata ze starego materyału. Przejawiła się ta zdolność w dziedzinie najróżniejszych badań, w życiowej obserwacyi, w nauce i w sztuce, pozwalając wszędzie wyciągać płodne wnioski i czynić głębokie uogólnienia z odkrycia równego stosunku żywiołów jakościowo różnych do jakiejś trzeciej i czwartej kategoryi. Tak np. ze stosunku dzieł rzeźby, malarstwa, literatury — tak różnych względem siebie — do pewnych ideałów odrębnego rodzaju piękna tworzymy cały świat estetyczny, przenikniony jedną ideą piękna, w którym ważymy wszystko na pewnych skalach krytycznych, stopniujemy i zbliżamy do siebie. Pieniądz jest produktem tej zasadniczej zdolności, siły i formy naszego myślenia, jest poprostu jej

wcieleniem. Ponieważ jednak ta zdolność ujmowania równości lub podobieństw stosunków rozwinęła się dopiero z pierwotniejszej — ujmowania podobieństw i równości dwóch objektów bezpośrednio, to na drabinie rozwojowej musiały istnieć przedewszystkiem wyżej wspomniane zjawiska wyrównywania wartościowego pieniądza i nabywanych zań przedmiotów.

Czyste pojęcie pieniądza, jako miernika, którego substancya jest zupełnie obojętną, podobnie jak obojętnem jest, czy miarę długości mamy zrobioną z drzewa, czy z żelaza — zostało uchwycone niedawno, bodaj dopiero w końcu XVIII stulecia i ciągle jeszcze znajduje się w stanie kształtowania. Nie tak dawno państwa spostrzegły, że wzrost produkcyi i bogactwa społecznego nie jest wcale zależny od obecności w kraju wielkiej ilości złota, a gdy uganiać się za nim poczęły już nie dla jego materyi, lecz dla funkcyonalnej wartości, ułatwiającej wymianę wewnątrz kraju i z innymi narodami, to znowu zaczęło się wyjaśniać, że szybka międzynarodowa wymiana towarów może się odbywać nawet przy małych zasobach gotówki w złocie — w formie kredytu, czeków, papierów pieniężnych i t. p. Tym sposobem symboliczne znaczenie pieniądza coraz bardziej uświadamia się umysłowi, i symbolizująca substancya coraz bardziej traci na wadze.

Ta okoliczność rzuca niespodziane światło na ogólną tendencyę rozwoju kulturalnego. Śmiało rzec można, że na niższych stopniach kultury uwaga wiąże się mocniej z przedmiotami uzmysławiającymi stosunki, na wyższych odczuwa bardziej ich symboliczną treść pojęciową. Pierwotna świadomość religijna grzęźnie w formułkach, zewnętrznych objawach czci, zanim wyższy rozwój nie ustali wewnętrznego stosunku osobnika ze swoim Bogiem. Pierwotne stosunki wzajemnego poszanowania wymagały ustalonych, raz na zawsze określonych ceremonij, gdy dziś wiąże ludzi grzeczność, pozbawiona krępujących form schematycznych. Nawet dawniejsze stosunki kupna pod-

legały formom nader złożonego ceremoniału, zastąpionego dziś przez skrócone akty w mierze ścisłej konieczności, zapewniającej jawność i rzeczywistość sprzedaży. Nareszcie samo poznanie od zmysłowych grubych wyobrażeń podąża ku uogólnieniom, abstrakcyom, pojęciom metafizycznym.

Te różnice kierunków umysłowych nie są oczywiście czemś zakrzepłem, niepodlegającem żadnym wahaniom. Owszem, należy mieć na względzie, że gdy na jednej stronie wzrasta symbolizacya rzeczowości, po drugiej powstaje ruch przeciwważący w sprowadzaniu symbolów do ich podłoża życiowego. Oto przykład: uczucie wstydu powiązane było zdawna ze stosunkami płciowymi i nakazywało je osłaniać, ale słowa, określające te stosunki, używały się jeszcze długo z całą swobodą; rosnąca skłonność do symbolizacyi rozciągnęła tę wstydliwość i na symbole słowne, wzbraniając używania pewnych wyrazów. Tymczasem realizm nowożytny rozerwał tę łączność wstydliwości symbolizacyjnej z istotną i dowiódł, że artystyczne przedstawienie prawdy — boć przecie i naturalizm jest rodzajem sztuki — ma prawo zwrócić swobodę symbolowi, to jest słowu, nie naruszając istoty rzeczy — moralności społecznej, bo obrazowanie nieprzyzwoitości życiowych może wynikać z pobudek, niemających nic wspólnego z niemoralnością, czasem z moralizatorskich. Tym sposobem uczucie realności odłączono od jej symbolu.

Stosunek pomiędzy symbolem a realnością podlega tedy przeróżnym wahaniom, staje się to krzepszy, to luźniejszy. Skłonność do symbolizacyi właściwą jest równie pierwotnym i naiwnym epokom, jak i wysoce rozwiniętym i złożonym stanom kultury. Co najwyżej rzec można, że rozwój postępowy uwalnia nas coraz bardziej od symbolów w dziedzinie poznania, ale w życiu praktycznem czyni je coraz niezbędniejszymi. W przeciwieństwie do mglistej symboliki mitologicznych na świat poglądów myśl dzisiejsza nieporównanie bezpośredniej chwyta przedmioty badania; ale napięcie i złożoność życia praktycznego zmuszają

nas posługiwać się więcej pojęciami zbiorowemi, zmyśleniami poetyckiemi, zastępczemi wyobrażeniami tych przedmiotów w formie symbolicznej, niż to było potrzebnem w prostszych stosunkach. Symbolika, która na niższych stopniach była zboczeniem na manowce i stłumieniem siły myśli, na wyższym stopniu staje się celowem owładnięciem przedmiotami i zaoszczędzeniem tej siły. Jako przykład służyć mogą dzisiejsze stosunki polityczne. Większość głosów w parlamencie symbolizuje ukrytą za niemi większą siłę realną pewnej partyi i rozstrzyga w starciu bez wojny domowej. Dyplomatyczne rozprawy przedstawicieli mocarstw są szybkiem ustaleniem rezultatów przypuszczalnej wojny, przewidzianemi przez myśl zwycięztwami i porażkami wojsk, układem stosunków sił realnych z ominięciem realnego, krwawego starcia. Układy polubowne pomiędzy pracodawcami i przedstawicielami robotników, przygotowywanych do strajku, uprzedzają rezultaty tego ostatniego, nie dopuszczając, aby sam strajk wybuchnął. Gdyby można było manewrami dwóch armij nieprzyjacielskich usymbolizować dokładnie widoki prawdziwej wojny, gra w wojnę usunęłaby boje prawdziwe.

Złożoność i bogactwo objawów życiowych, utrudniające rachubę i oryentacyę, wywołały potrzebę wyszukiwania wielu obejmujących symbolów, które dawałyby się prędko obliczyć i wymierzyć, a sumą swoją lub miarą swoją przynosiły ten sam wynik, który wypadłby przy rzeczywistem, mozolnem liczeniu i mierzeniu istotnych przedmiotów. Stało się to możliwem dlatego, że ilościowe stosunki rzeczy zyskały pewną samodzielność, gdy rozwijająca się zdolność do różniczkowania w naszej wyobraźni rozdzieliła psychologicznie — jakkolwiek logicznie wydaje się to dziwnem — pytanie: „ile" od pytania „co", rachunek od rachowanego. Najpierwej i najpłodniej uskuteczniło się to w stworzeniu liczb, odrzucającem jakość rzeczy w celu określenia ilości. Poznanie postępujące starało się następnie jakościowe własności przedmiotów, o ile tylko można było, sprowadzić do

ilościowych; ostatecznie poczęto uważać za ideał poznania sprowadzenie wszystkich jakości do ilości. Wyodrębnienie i podkreślenie ilościowej strony rzeczy ułatwiło symboliczne ich traktowanie. Najprostszym tego przykładem będzie rachowanie przedmiotów na markach zastępczych; bardziej złożonym — określanie ciepła i zimna na podziałkach termometru. Z tej samej duchowej zdolności, która dziś już wydaje się czemś zupełnie prostem, wynikła możność zjawienia się pieniądza, który jakość wartości przeprowadził w formę liczebną czystej ilości. Ciekawy przykład przemagania pojęcia o ilości nad jakością przedstawiają stosunki ekonomiczne starodawnej Rosyi: gdy tam spostrzeżono, że wielkość i piękność skór kunich, służących za pieniądz, nie ma wpływu na znaczenie ich w zamianie, gdyż każda była jednostką monetarną, równą wszystkim innym, poczęto używać do obrotów pieniężnych samych tylko koniuszczków skór, potem kawałków skóry, stemplowanych prawdopodobnie przez rząd.

W odróżnieniu od naiwnych, grubych symbolów pierwotnych, dzisiejsze obrazujące pojęcia złożone, stosunki przecięciowe, abstrakcye najwyższe, możnaby nazwać wtórnymi. Pojawiły się one dzięki olbrzymiemu wzrostowi siły intelektualnej i wzmocniły sprawność i szybkość ruchów naszego życia złożonego. Gdy w czasach barbarzyńskich i surowych tylko widoma moc fizyczna mogła ustalić porządek, dziś proste zjawienie się urzędnika, podpis na akcie, obliczenie na papierze reguluje natychmiast bardzo zawiłe stosunki, podobnie jak jedno wyszeptane słowo, lekki gest, znacząca mina stawia ludzi, wydelikaconych uczuciowo, w długotrwałej względem siebie pozycyi, którą na niższym stopniu wywołaćby mogły tylko długie rozprawy i ostre czyny. Do tego stanu doprowadziła wzmożona siła duchowa, która mnogość jednostek zastępuje skróconem uogólnieniem i coraz czynniejszą robi zasadę oszczędzania energii myślowej przez posługiwanie się zamiast rzeczy symbo-

łami, jakościowo im zupełnie niepokrewnymi. Na tej drodze urosło znaczenie symboliczne pieniądza.

Forma życiowa, która stwarza tego rodzaju symbole, dowodzi nietylko pomnożenia złożonych procesów psychicznych w stosunku do ich pierwotnej prostoty i niewielkiej ilości, ale wykazuje nadomiar ogólne podwyższenie psychiki, zasadniczy zwrot kultury ku intelektualności. Że życie nasze najistotniej opiera się na intelekcie (umyśle) i ten stanowi najwartościowszą energię psychiczną — dowiodą następne rozważania; obaczymy, że w dziedzinie ekonomicznej intelekt wybija się na pierwszy plan. Wzrost umysłowych zdolności abstrakcyjnych charakteryzuje epokę, w której pieniądz staje się coraz bardziej czystym symbolem, obojętnym względem własnej wartości substancyonalnej.

II.

Powyższe założenia określają tylko kierunek ewolucyi pieniądza, tłomaczą, że może on nie mieć zasadniczo tej wartości, co inne przedmioty; nie ustalają przecie dogmatu koniecznej jego bezwartościowości. Na myśl o takim dogmacie nie powinny też nas naprowadzać ciekawe fakty, wskazujące, że nawet przedmiot najpotrzebniejszy, gdy poczyna grać rolę pieniądza, zrzeka się swych naturalnych przymiotów pożytkowych. Tak np. w Abissynii kawałki soli kamiennej, kursujące jako moneta, stawały się pieniądzem tylko dlatego, że przestały być używane, jako sól. Podobnie możliwa korzyść ze złota i srebra dla celów technicznych i estetycznych tak długo nie będzie mogła się urzeczywistnić, dopóki to złoto i srebro kursują, jako pieniądz. A choć właściwością szlachetnych metalów jest, że zmienione na przedmioty ozdoby łatwo mogą być przekute znowu na pieniądz, nie unikamy przez to alternatywy, że dany metal w każdym wypadku musi funkcyonować albo jako przedmiot użytku, albo jako pieniądz. Tego rodzaju fakty zdają się dowodzić, że pieniądz wogóle nie ma potrzeby zawierać w swej substancyi żadnych zdolności użytkowych po za tą jedną — zdolnością do funkcyonowania w charakterze pieniądza, skoro wszystkich innych zrzec się musi. Wszelako ten wniosek jest zbyt pośpieszny dla całego zakresu faktów, gdyż niepodobna go

postawić, nie rozstrzygnąwszy uprzednio poważnego zapytania: czy sama możliwość innego rodzaju użytków nie wpływa na wartość pieniądza w jego roli funkcyonalnej, t. j. czy zrzeczenie się wszystkich możliwych innych użytków nie jest ubocznem źródłem wartości pieniądza?

Chodzi tu o bardzo ważne zjawisko — o przedmioty z wieloma możliwościami użytkowania, z których tylko jedna, wyłączając inne, urzeczywistnia się, i o kwestyę, jak ta jedna urzeczywistniona modyfikuje się w swej wartości i znaczeniu przez odstąpienie innych. Szeregi faktów psychologicznych dowodzą, że stany bytowania znajdują się w mocnej zależności od stanów niebytowania: gdy ktoś skrępowany w działalności, skazany na bezczynność, po uzyskaniu swobody przystępuje nanowo do roboty, to każda czynność dostarcza mu takiej przyjemności, jakiej nie czułby on nigdy, gdyby ją poprzedzała inna czynność; tu więc w bezczynności, w braku działania, leży wartość i znaczenie następczych aktów działalności. Wzruszenia estetyczne, które nam daje muzyka, poezya liryczna, czerpią w tem siłę i swój czar, że w duszy naszej, oderwanej od bezpośredniej styczności z teraźniejszością, odzywa się naraz echo tego, co już nie istnieje; działa na nas w sztuce treść uczuciowa, która już przestała być życiowo czynną, — jej urok w tem leży, iż pomimo to działa. Najogólniejszym i najbardziej rozstrzygającym jest typ, który, leżąc w najgłębszych podstawach naszych ocen, najmniej jest przez nas uświadamiany. Sądzę mianowicie, że olbrzymia ilość objawów życiowych zawdzięcza stopień swego dla nas uroku tej okoliczności, że, rozkoszując się nimi, pozostawiliśmy niewyczerpanemi niezliczone możliwości innych rodzajów użycia. Królewska rozrzutność przyrody, obfitość życia w tem się przejawia, że wartość rozkoszy, które pozostawiliśmy na uboczu, odbija swój blask na tej, którą przełożyliśmy, odnawia i koncetruje to, co posiedliśmy rzeczywiście. Okoliczność, że z wielu możliwości życiowych właśnie pewna, dana osiągnęła urzeczywistnienie,

nadaje jej ton zwycięzki; liczne cienie nieużytej pełni życiowej tworzą tryumfalną świtę wybranej rozkoszy. Nietylko bierne oddawanie się rozkoszy, ale i czynne przejawianie się naszej energii podlega temu prawu. Swiadomość, że z wielu sił naszego ducha wygórowały właśnie pewne strony, że z mnóstwa drzemiących zadatków rozwinęły się najbardziej te, a nie inne, że pewna cząstka zdolności nabrała mocy kosztem stłumienia innych, że przyrodzona ograniczoność naszej natury pozwala urzeczywistnić się tylko niektórym z wielu możliwości — nadaje siłom czynnym naszego ducha jakąś cenniejszą, droższą wartość.

Temu typowi tworzenia wartości można podporządkować poniekąd i pieniądz. Zgodnie z tamtem prawem ogólnem wartość pieniądza można wyprowadzać z dwoistego źródła — odczuwalnej jego wartości funkcyonalnej i współdziałającej negacyi wszystkich innych wartości użytkowych, które wypada poświęcić, aby nad nie wygórować mogła wartość funkcyonalna. Wartość substancyi pieniężnej tkwiłaby w tem, że wszystkie możliwe z niej użytki zostały poświęcone, aby uczynić ją tylko pieniądzem. Rozumie się, prowadzi to i do stosunku odwrotnego, t. j. że zastosowanie materyi pieniężnej we właściwy jej sposób użytkowy, ze zrzeczeniem się jej usług, jako pieniądza, nadaje temu użytkowi osobliwą cenność. Niewątpliwie Indyanin, zrzekający się użycia swoich monet wymiennych—muszelek, zawieszający je w kształcie pasa dla ozdoby, zyskiwał śród swoich pewien ton wyższości. Cały ten typ stosunku scharakteryzować można, jako czynnik wartościowy rzadkości. Zazwyczaj w tem pojęciu mieścimy tylko tę treść, że pewnych przedmiotów jest mniej, niźli indywiduów, życzących sobie je posiadać, lub wogóle zapotrzebowań na nie. Jednak do tej treści da się dołączyć jeszcze inna, która znaleźć też winna miejsce w kategoryi pojęcia o rzadkości, mianowicie że pewnych przedmiotów niema tyle, iżby można było zastosować je do wszelkich, możliwych użytków, t. j. że koniecznem jest znieść pewne

sposoby użytkowania, lub mocno ograniczyć na rzecz innych. Pod ten typ podpada metal, skoro nie jest dość obfity, by mógł służyć i dla celów ozdoby lub techniki i dla funkcyj mierniczych zarazem. Wszystko to dowodzi, że jakkolwiek zrzeczenie się właściwych użytków z metalu nie sprowadza go w roli pieniądza na poziom materyj zupełnie bezwartościowych i nie pozwala tym ostatnim równać się z nim, to przecie na wartość pieniądza najmocniej oddziaływają właśnie możliwe, a nieurzeczywistnione sposoby użycia.

Bezwartościowość substancyi pieniężnej w charakterze pieniądza występuje jaskrawo w świetle następującego przykładu wyobrażalnego. Gdyby jeden z tych wszechwładnych kacyków, o których dzikie plemiona mówią, że „nie mogą oni kraść", bo wszystko, co lud ich posiada, z góry jest ich własnością, wydał rozkaz, aby zniesiono doń wszystkie przedmioty gospodarcze — zapewne nie przyszłoby mu na myśl żądać, aby przyniesiono również wszystkie pieniądze: mając wszystko, a zatem nie potrzebując nic kupić, nie potrzebowałby pieniędzy. Gdyby ich żądał, to z pewnością nie z powodu ich znaczenia, jako pieniądza, lecz ze względu na możliwe inne, tkwiące w jego substancyi użytki. Gdyby ich nie było, ów władca nie zażądałby pieniędzy. Ten wyobrażalny przykład stwierdza, że pieniądz jest czystym symbolem zastępczym wartości realnych, niemającym żadnego znaczenia, gdy są one dostępne i bez jego pośrednictwa. Swoją właściwą wartość, jako pieniądz, zdobył on dopiero w wymianie, w swojej roli funkcyonalnej, a nie po za nią. Znaczenie pieniądza, jako środka przechowania i przenoszenia wartości, jest już wtórne, biorące początek w samej wymianie, jako w swem źródle. Pieniądz po za stosunkiem swym do przedmiotów nie ma żadnej wartości: nie ma jej dla tego, komu zbrzydłyby wszystkie rzeczy, jakie zań otrzymać można; nie ma jej i dla tego, dla kogo wszystko byłoby dostępne i bez pieniądza.

Gdyby pieniądz udało się uwolnić zupełnie od wpływu nań jego substancyi i wyprowadzić go całkowicie nad poziom reszty rzeczy, na stanowisko czystej funkcyi, urzeczywistniłby on w sferze ekonomicznej wymarzoną ideę platońską. Takie idee w teoryi Platona są czemś oderwanem od niezadawalającej go rzeczywistości, podniesionem po nad nią, a jednak mającem na sobie jakiś blady cień, rzucony przez ową rzeczowość. Jeżeli uprzytomnimy sobie wskazaną na początku dzieła objektywną bezwartościowość rzeczy samych w sobie i zyskiwanie przez nie wartości tylko we wzajemnym stosunku, w ustopniowaniach i uszeregowaniach, w nadawaniu im stopnia przez coś zewnętrznego, pojęciowego, a przecie zmuszonego liczyć się z ich jakością objektywną—to wszelka wartość zajmie takie stanowisko idei platońskiej względem rzeczy; będzie unosić się nad niemi, tworząc cały świat stopniowań, odbijać w sposób abstrakcyjny kształty rzeczowe i barwy, a udzielać im nowych ukształtowań i zabarwień swemi normami regulującemi. Stosuje się to do wartości tak etycznej, jak religijnej, tak eudemonicznej, jak estetycznej. Najmocniej uwidocznia się w ekonomicznej, jak tego dowodzą wszystkie poprzednie rozważania. Świat wartości ekonomicznych, który nad rzeczywistym unosi się napozór tak bez związku z jego bytem samym w sobie, a w gruncie rzeczy tak bezwarunkowo władnąc tym światem w jego zależnościach i związkach, zawisłych od jakości części—znajduje swój wyraz w pieniądzu. Równoznaczniki pieniężne są zastępcami ideowymi, platońskimi cieniami rzeczy gospodarczych. Żadna dziedzina wartości nie znalazła tak doskonałego, tak giętkiego i wyraźnego, tak wiernego i zwycięzko podążającego do uwolnienia się od wpływu swej substancyi symbolu, jak właśnie dziedzina ekonomiczna.

Zupełne uwolnienie się od tego wpływu, charakter czystego symbolu wartości ekonomicznych oczywiście jest tylko ideałem, do którego rozwój pieniężny podąża, a którego w zupełności osiągnąć nie może. Jakaś cząstka war-

tości substancyonalnej, stawiająca pieniądz w rzędzie innych rzeczy wartościowych, musi w nim pozostać, nie z konieczności, tkwiących w czystem jego pojęciu, lecz choćby z powodu niedokładności naszej techniki ekonomicznej. Ponieważ w proporcyi pomiędzy ułamkiem zbiorowości przedmiotów i ułamkiem zbiorowości pieniędzy, stanowiącej o cenie, oba mianowniki, całkowite ilości pieniądza i rzeczy, uchylają się przed bezpośredniem ujęciem i są tylko przypuszczalne, nieścisłość proporcyi matematycznej musi znaleźć jakąś poprawkę w wyrównaniu liczników, t. j. w zbliżeniu z opłacanym przedmiotem środka płatniczego. Tu tkwi powód do nadania pewnej jakości pieniądzowi. Środek płatniczy, mając sobie powierzoną świetną rolę mierzenia wartości, podąża do wcielenia się w metal, bądź co bądź, s z l a c h e t n y; gdy moneta złota zawiera mały zasób materyi, a pomimo to chce służyć do wysokich ocen, to wynagradza ten brak inną jakością — szlachetnością obrobienia (emalią i t. p.), jak wykazuje przykład estetycznej indyjskiej monety, zestawionej z grubszemi sztukami angielskiej monety złotej na wystawie Londyńskiej 1851 roku.

Nasze tłomaczenie celowego naprawiania błędu niemożliwych do ustalenia proporcyj, leżących w podstawie ocen wartościowych, przez pozostawianie pieniądzowi pewnej substancyonalnej wartości, wymaga wyjaśnień dodatkowych. Świadoma wola i przewidywanie jednostek nie wystarczyłoby do utrzymania w ruchu gospodarczym tej zadziwiającej harmonii, jaką wykazuje ten ruch obok wszelkich niedokładności i dysonansów straszliwych; pomimo woli przyjąć musimy istnienie pewnych nieświadomych doświadczeń i obliczeń, sumujących się w historycznym przebiegu wydarzeń i regulujących je swą mocą. Takie przypuszczenie nie jest przecie wyjaśnieniem wystarczającem: „nieświadome wyobrażenia" — to nie tłomaczenie, to tylko wyraz pomocniczy dla określenia bardzo złożonych stanów naszej duchowości. Pewien rezultat psy-

chiczny wcześniejszych, świadomych wyobrażeń pozostaje w nas i działa jeszcze wówczas, gdy tamte zatapiają się w nieświadomości, t. j. bywa czynny w rozerwaniu z niemi. Gdy odkrywamy znowu te gruntujące zasady, dziwimy się ich rozumnej budowie i temu, że oddziaływały, chociaż nic nie wiedzieliśmy o nich; stąd uchodzą za nieświadome z góry od początku i w rozwojowym przebiegu. Niezawsze też łatwo zejść na dno i uprzytomnić je sobie. Dlatego słusznem będzie rzec tylko tyle: przy dzisiejszym stanie wiedzy jest rzeczą nieuniknioną a przeto prawomocną tłomaczyć kształtowania wartości, ustalanie i zmiany ocen, jako zjawiska nieświadome, zachodzące według norm i form rozumu świadomego.

Jest jeszcze jedna przyczyna, niepozwalająca pieniądzowi pogrążyć się zupełnie w swym charakterze symbolicznym — znaku wartości. Niema mocy ludzkiej, która dałaby takiemu pieniądzowi, pozbawionemu zupełnie żywiołu wartości substancyonalnej, dostateczne gwarancye i zapobiegła nadużyciom. Wymienna i miernicza funkcya każdego pieniądza opiera się na określonem ograniczeniu jego ilości, na jego „rzadkości", jak mówi się zwykle. Cenę właściwie wyraża absolutnie tylko licznik ułamka, którego przypuszczalnym mianownikiem jest ogólna ilość pieniędzy. Jeżeli napływ pieniędzy z konieczności, spowodowanej rzadkością jego materyału, nie jest ciągły i zachodzi powolnie, to ceny mogą się ustalać i w potrzebie dość wcześnie podnosić do poziomu właściwej proporcyi, skoro nowa ilość pieniądza pojawi się na rynku. Ale gdyby ilość jego rosła ciągle, nieokreślenie, w tempie dowolnie przyspieszonem, ceny nie mogłyby osiągnąć żadnej stałości, musiałyby ciągle podskakiwać do góry, aby licznik otrzymywał każdej chwili odpowiedniość do wzrastającego mianownika, a nie mogłyby dopędzić ustawicznego nowego zwiększenia. Temu przeszkadza właśnie użycie na materyał pieniężny tak rzadkiego, szlachetnego metalu, jak złoto. Pieniądz papierowy, jak dowiodły liczne przykłady,

dawał zawsze sposobność rządom do licznych nadużyć przez ciągłe nowe emisye papierów. Stąd powstała konieczność ograniczenia pokus przez ustalenie pewnej konieczności normy stosunku pomiędzy ilością papierów pieniężnych a ilością złota; ilościowe wzrastanie złota, jako czynnik objektywny, niezależny od woli rządu, kładło tamę nadużyciom. Konieczność powiązania roli pieniądza z metalem, niepodlegającym szybkiemu zwiększeniu, t. j. rzadkim, stanie się jasną wobec następujących przykładów. Gdy w XVI wieku srebro poczęło napływać do Francyi w znacznych ilościach, stawiając posiadaczy nowych zapasów tego metalu w uprzywilejowanem położeniu na rynku towarowym, pewien mąż stanu, szukając lekarstwa na zło, nie zawahał się przedłożyć rządowi dziwacznego projektu wypuszczenia ze stemplem państwowym nowej monety... z żelaza. Ta myśl, zmierzająca do obniżenia wartości srebra w rękach nowych posiadaczów, choć dziwaczna, świadczy charakterystycznie, że w materyi pieniądza chodzi nietyle o szlachetność metalu, co o rzadkość. W XVII wieku napływ do Genui mnóstwa monet zagranicznych rozmaitego stempla wywołał oparcie obrotów towarowych na czekach papierowych, a nie na metalu. W czasie wojny domowej w Stanach Zjednoczonych rząd wypuścił taką ogromną ilość pieniędzy papierowych, że nikt nie ważył się pożyczonych sum w złocie zwracać papierowemi pieniędzmi, bo narażał się na zarzut o oszustwo: korzystając ze środka wymiany, uprawnionego przez rząd, zarabiałby bowiem 150%. Znaczne emisye papierów w Anglii w latach od 1796—1819 sprawiły, że bank angielski płacił za nie złotem 3—5%, a ceny towarów, wobec opłat, czynionych papierami, wzrosły od 20—50%. Środek pieniężny, podlegający wzrastaniu bez wszelkich trudności, obniża sam swą wartość; spada on przez to, że ceny przedmiotów wygórowują, aby utrzymać stosunek dawniejszy do nabywców, na czele których stoi rząd, i nie dostawać się w cudze ręce niżej wartości; spada pieniądz papierowy i z tego

powodu, że pesymizm i podejrzliwość w narodzie wywołują mały nań popyt, co wobec zwiększonej przez emisyę podaży na ogólnych zasadach ekonomicznych wyraża się w zniżonej wartości pieniądza papierowego. Nieufność ludności względem ostemplowania nawet metalicznej monety przez rząd, gdy wartość nominalna powiększoną jest dowolnie wbrew małej zawartości szlachetnego metalu, wyrazić się może w tej formie, o jakiej poucza przykład późnych czasów rzymskiej republiki, gdy większe zakupy towarów dokonywały się tylko na wagę monety, a nie według jej stempla.

Właściwie cała niedogodność, nieograniczenie wzrastającego pieniądza polega na tem, że ów, nowo stworzony z niczego, pieniądz skupia się naprzód w jednej ręce i, rozchodząc się z tego jednego punktu, wywołuje wstrząśnienia, wahania się, hypertrofie i zatamowania obiegu wartości na rynku. Gdyby był sposób równoczesnego zwiększenia się ilości znaków pieniężnych na całej linii, np. w kieszeni każdego Anglika, przypuśćmy w dwójnasób, nie wynikłoby stąd tyle trudności: poprostu cyfry cen byłyby pomnożone przez dwa, a zwiększenie ilości znaków pieniężnych i rozdrobnienie monety mogłoby przytem ujawnić swe dogodne strony w przyspieszonym obiegu wartości; w tym wypadku znikłby zarzut przeciw pieniądzowi, jako znakowi wartości.

Określając w ten sposób rezultat przypuszczalnego zdwojenia się pieniędzy równocześnie na wszystkich punktach, nie uważamy kwestyi za rozstrzygniętą. Nastręcza się tu bowiem pewna trudność. Równoczesny wzrost majątku pieniężnego każdego indywiduum w dwójnasób i równoczesny wzrost cen wszystkich towarów w dwójnasób, nie wywołując zmiany we względnych stosunkach ludzi pomiędzy sobą i w stosunku ich do dóbr nabywczych — nie pociągnęłyby za sobą żadnej zmiany w subjektywnem poczuciu członków danej, zamkniętej grupy ekonomicznej. Mówiąc zaś o dogodnościach takiego zdwojenia znaków

pieniężnych, o wywołanem przez nie przyspieszeniu w obiegu pieniężnym, a co zatem idzie — w obrocie towarów, przypuszczamy wzrost energii ekonomicznej, wyższe napięcie w zaspakajaniu potrzeb kulturnych, słowem, pewien plus gospodarczy, pewne zmiany objektywne — co przeczy tamtemu wynikowi, t. j. stałości poczuć subjektywnych. Prowadzi to do wniosku, że tylko w tym wypadku wzrost pieniężny wywołuje zmiany w poczuciach subjektywnych i w objektywnym ruchu gospodarczym, kiedy zachodzi na wielu punktach naraz i przytem nierównomiernie; tylko wtedy zniszczone są dawne względne stosunki, pewne minimum majątku jednych wobec podwyższonego maximum innych sprawia, że energia pierwszych rośnie, aby podążyć za drugimi, szczęśliwszymi, możliwie podnieść się do ich poziomu życiowego, gdyż — jak słusznie powiedziano: les affaires c'est l'argent des autres. Ten typ ruchu gospodarczego ma miejsce w rzeczywistości. Warunkuje się on jeszcze jedną okolicznością, mianowicie, że z góry już pomiędzy członkami grupy istnieją znaczne różnice majątkowe: to podłoże stosunków ekonomicznych sprawia, że równoczesny, proporcyonalny wzrost majątku wielu członków grupy nie pozostawia tak wzbogaconych na tym samym względnym poziomie. Gdy bowiem podwojenie majątku pieniężnego posiadacza tysiąca marek stanowi dlań, dzięki drugiemu tysiącowi, tylko poprawę zwyczajnych warunków życia, posiadacz dziesiątka tysięcy ma dzięki temu możność uprzyjemnić sobie życie i wysubtelnić je estetycznie, wreszcie drugie sto tysięcy marek właścicielowi tak wysokiej sumy ułatwia wzięcie udziału w olbrzymich spekulacyach finansowych.

Nastręcza się tu jeszcze jedna uwaga. Utrzymując nasze poprzednie przypuszczenie o proporcyonalnym wzroście pieniądza na wszystkich punktach indywidualnych, np. o zdwojeniu równoczesnem pieniądza w każdej kieszeni, mylnie wnosilibyśmy, że w takim wypadku praktycznie nie wynikłyby żadne różnice, subjektywne i objek-

tywne. Niesłusznem jest bowiem powiązanie podwojenia wszystkich cen towarowych ze zdwojeniem pieniędzy we wszystkich rękach. To przypuszczenie, teoretycznie napozór bardzo ścisłe, praktycznie ostać się nie może. Wymagalny ideowo związek rozbija się z następującej przyczyny, którą określiłbym, jako pewien brak elastyczności w pieniądzu. Ceny nie posiadają bynajmniej skłonności do wzrastania lub spadania według istniejących proporcyj. Jakkolwiek, według naszych rozważań, są one wyrazem zasadniczej proporcyi pomiędzy ilościami pieniędzy i towarów i powinnyby pilnować się jej przy wszelkich warunkach, niema to przecie miejsca. W rzeczywistości ceny opierają się szybkim zmianom, dążą do ustalenia, starają się wahać w zyskanych przez przyzwyczajenie pewnych, stosunkowo ciasnych granicach, zmierzając do przeciętnej pomiędzy już nabytemi w długiem trwaniu maximum i minimum. Ani sprzedawca nie jest skłonny do zmiany ceny zwyczajowej, ani kupujący nie jest w stanie oprzeć się podejrzeniom przy takiej zmianie. Dlatego zdwojony na całej linii pieniądz nie poruszyłby rychło i proporcyonalnie wszystkich cen towarowych. Ustalony związek pomiędzy ogólną ilością pieniądza a poszczególną ceną w pewnym momencie czasu nie rozwija się odpowiednio w każdym następnym, ponieważ ruchliwość ogólnej ilości pieniądza jest stosunkowo większa, niż ruchliwość cen poszczególnych. Brak tu miernika prawidłowości zmian takiego, jak termometr, wyczuwający delikatnie różnice ciepłoty w otaczającej atmosferze. Równomierne zmniejszenie się pieniędzy u wszystkich naraz nie wywołałoby świadomości poczucia, że w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło, że tylko ceny przedmiotów powinny zmienić cyfrę, a przystępność ich powinna ostać się w dawnej mierze; przeciwnie członkowie grupy, uczuwszy połowę majątku poprzedniego w kieszeniach, poczęliby się ograniczać; ceny rzeczy koniecznych utrzymałyby się wskutek bezwładności zwyczajowej, spadałyby natomiast ceny przedmiotów mniej nie-

zbędnych skutkiem zmniejszonego popytu i te tylko zniżałyby się mniej więcej do połowy. Natomiast zdwojenie wszystkich majątków naraz sprawiłoby zwiększony popyt na przedmioty średniej potrzeby lub średniego zbytku, odbijając się na nich tylko podwyżką cen, mniej więcej wdwójnasób, gdy przedmioty pierwszej potrzeby, jako zawsze jednakowo nabywane i przedmioty nader zbytkowne, jako zawsze mało poszukiwane, zachowywałyby niezmiennie starą cenę; co do tych kategoryj wzrost ceny następowałby chyba bardzo powoli. Prowadzi to do postawienia następującej zasady: nauka o obojętności absolutnej ilości („quantum") podręcznego pieniądza, oparta na relatywności cen, jest dlatego niesłuszną, że owa względność w praktyce nie utrzymuje się w pełni, ponieważ rozbija ją ustawicznie psychologiczna skłonność do ustalania cen na pewne rodzaje towarów.

Możnaby rzec wprawdzie, że te skrupuły nie wystarczają do odrzucenia teoryi, stanowiącej, iż wzrost ilościowy pieniądza sam przez się jest niewinny; dotykają one tylko epok przejściowych pomiędzy dawniejszem a nowem przystosowaniem się cen do ogólnej ilości znaków pieniężnych; wahania danego okresu mogą być usunięte, jak wahania poprzedniego okresu, kiedy ceny stanęły na stanowisku proporcyi właściwej. Za trudności i wstrząśnienia, zmieniającego się stanu, nie może być odpowiedzialny sam zmieniający się stan dawniejszy i zmieniony przyszły, skoro w obu panuje proporcya właściwa. Możnaby rzec, iż niema zasady przypuszczać, ażeby właściwa proporcya, ugruntowana na stosunku ilości dóbr nabytych do dowolnej ilości pieniądza, nie mogła być osiągnięta zawsze po okresie wahań przejściowych. Wszystko to jest prawdą, ale właśnie dlatego należy uznać, że jakaśkolwiek granica powinna zatrzymywać dowolne i nieokreślone wzrastanie pieniędzy, bo gdyby tej granicy nie było — a stanowić ją może tylko wybór na substancyę pieniężną jakiegoś rzadkiego i trudno przymnażanego materyału — to ów przejściowy stan wa-

hań się ceny, nienormalnych i niesłusznych jej określeń byłby właśnie przeciągły i stały, i przeszkadzałby zawsze osiągnięciu pożądanej proporcyi prawidłowej.

Powyższe wyjaśnienia można tak uogólnić: pieniądz najlepiej pełni swoje usługi, gdy nie jest tylko pieniądzem, t. j. nie przedstawia wartościowej strony rzeczy jedynie w czystej abstrakcyi. Rozwój pieniądza odbywa się i winien się odbywać w takim kierunku, jak gdyby chodziło o uczynienie go poprostu znakiem wartości i uwolnienie od wszelkiej substancyi, ograniczającej jego ilościowe znaczenie, ale osiągnięcie kresowego punktu tego rozwoju nietylko technicznie jest niemożliwem, lecz byłoby niepożądanem, bo w tem naturalnem ujściu pieniądz zatraciłby swoją stronę pieniężną, t. j. zdatność do wykonywania swej funkcyi.

Dowodzi tego okoliczność, że choć prywatne dążności do osiągnięcia największej ilości pieniędzy oddziaływają na pęd wytwórczości gospodarczej, — to gdy wyrażają się one tylko w giełdowej gorączce realizowania największych zysków, wyradzają się poprostu w spekulacyę papierową, bez wzmocnienia pulsu gospodarczego.

Ten typ rozwojowy jest jednym z przypadków ogólniejszego typu zasadniczego, który polega na tem, że popędy uczuciowe pchają nas zwykle do pewnego celu absolutnego, niszcząc w nas, gwałtownością swoją, świadomość, iż to zadowolenie, którego spodziewamy się, powiązane jest tylko ze względnem zbliżeniem się do celu, gdyż całkowite jego osiągnienie miałoby skutek wprost przeciwny oczekiwaniu. Oto kilka przykładów: miłość otrzymuje barwę swą i treść od pragnienia najściślejszego i najdługotrwalszego połączenia się z osobą ukochaną, lecz osiągnięcie tego celu niszczy moc pragnienia; polityczne ideały, nadające siłę całym pokoleniom, po osiągnięciu nie wywołują stanu idealnego, lecz zakrzepnięcie, filisterstwo, materyalizm praktyczny; osiągnięty ciężką pracą i ogromnemi wysiłkami spokój zupełny wytwarza poczucie próżni i niezadowolenia. Jest to już spostrzeżenie trywialne, że absolutna

szczęśliwość, do której zdajemy się zdążać, w razie urzeczywistnienia byłaby stanem nudy nieznośnej. Słowem, chociaż nasza wola szuka ujścia w pewnym stanie absolutnym, ów stan, osiągnięty, zaprzeczyłby samemu sobie, gdyż tylko pewien dodatek niespełnionego marzenia, kontrastu, nadaje sens wyczuwalny poszukiwanemu stanowi. Pochodzi to stąd, że czynność celowa pewnych, określonych pierwiastków życia zależy od przeciwdziałania innych kontrastowych. Proporcya każdego z dwu przeciwnych żywiołów, działających wspólnie, jest naturalnie zmienna: jeden z nich stale przybiera tyle, ile drugi traci. Kierunek rozwoju jest taki, jak gdyby jeden żywioł miał ostatecznie przeprzeć drugi; wszelako gdyby się to stało, t. j. gdyby znikł w pewnym momencie wszelki wpływ dodatkowy żywiołu przeciwnego, to pierwszy czynnik zostałby złamany i w znaczeniu swem, i w mocy. Można to twierdzenie zilustrować przykładami z zakresu polityki, z dziedziny sztuki i t. d. Parcie ku największemu wcieleniu ideałów socyalistycznych musi się z tem liczyć, że trzeba zostawić jakieś miejsce dla gospodarzenia indywidualnego, gdyż inaczej indywiduum straci interes w podtrzymywaniu porządku socyalistycznego; dążność do najwyższej indywidualizacyi musi pozostawiać miejsce pewnym, choćby najbardziej ograniczonym, urządzeniom społecznym i centralnym, osłaniającym indywidualność jednych przed zaborczością drugich. W sztuce realizm, unikający pierwiastku subjektywnego, musi strzedz się dojścia do takiej objektywizacyi, która uczyniłaby sztukę zbyteczną przez utożsamienie jej z życiem; natomiast wprowadzanie żywiołu subjektywnego winno strzedz się dojścia do takich krańców, na których indywidualność przypadkowa straciłaby wszelką styczność z innemi. Oto schemat przytoczonych szeregów rozwojowych: wzrastająca przewaga pewnego żywiołu daje mu powodzenie, którego absolutne zapanowanie nad innym i wyłączenie tego ostatniego nie mogłoby utrzymać na tej sa-

mej wysokości; takie zapanowanie niszczy przeciwnie poczucie tryumfu i całe jego znaczenie.

Analogicznym jest stosunek rozwojowy pomiędzy substancyonalną wartością pieniądza i symboliczną czyli funkcyonalną jego rolą: ta druga zastępuje coraz bardziej pierwszą, która przecie w pewnej mierze zawsze utrzymywać się winna, gdyż osiągnięcie absolutne kresu tego rozwoju zniszczyłoby treść, znaczenie, możność przejawiania się funkcyonalnego, czyli symbolicznego charakteru pieniądza.

Nie jest to tylko formalna analogia rozmaitych rzędów rozwojowych. Zaznaczone podobieństwa z wielu dziedzin dowodzą jedności głębszego zmysłu życiowego, który nami kieruje. Mnogość wzajem przenikających się żywiołów i tendencyj, z których składa się życie, nakazuje nam w każdej sferze i w każdym peryodzie szukać pewnej jednostronnej i prostej zasady, regulującej nasze postępowanie. Ale na tej drodze dogania nas znowu mnogość rzeczy, przejawiając się w mnogości formuł ideowych naszego życia subjektywnego, mających jednakowo pretensyę do nieograniczonego rozwoju i wcielania się w rzeczywistość. Przecie, jak świat naturalny tem stoi, że jedne siły ograniczają się przez drugie i wskutek wzajemnego ograniczenia tworzą rozumny i stały porządek, podobnież i nasz świat ideowy zyskuje rzeczywistość empiryczną, możność wcielania się w świat rzeczy tylko dlatego, że występują w nim sprzeczne, wzajem ograniczające się idee. Światowi praktycznemu, w którym każdy kierunek woli, dążący w nieskończoność, odchyleniami i zawrotami splata się z innymi w pewną całość postępowania wszystkich, odpowiada doskonale świat ideowy, w którym pojęcia nasze kształtują się rozmaicie nieskończoną ilość razy, w doświadczeniu nie występują w całej czystości i absolutności, lecz formę empiryczną zyskują przez osłabienie ich i ograniczenie pojęciami przeciwstawnemi. Lecz dlatego nie powinniśmy bynajmniej uważać idej naszych za coś, co należałoby odrzucić

dla braku wartości: przeciwnie dzięki tej ich właściwości do wygórowywania (egzageracyi) i następnego ograniczania (redukcyi) poznanie nasze otrzymuje prawdziwy obraz świata. Niemożliwa do uchwycenia jedność rzeczy rzuca nas w poszukiwaniu jej to w tym, to w innym — w mnogich kierunkach, a zdobywane doświadczeniem zastrzeżenia: „za wiele, za wysoko, za czysto, zbyt oderwanie," ograniczające sprzeczność idej, prowadzą nas do ujęcia rzeczywistości, do uchwycenia prawdy w jej rzeczowej objętości. Tak to czyste pojęcie pieniądza, jako nagiego, pozbawionego własnej wartości wyrazu mierzonych wartości rzeczy—pozostaje zupełnie prawomocnem, jakkolwiek w dziejowej rzeczywistości występuje zawsze ze znamionami obniżenia przez przeciwstawne mu pojęcie o własnej, rzeczowej wartości pieniądza. Nasz umysł może uchwycić i pojąć miarę rzeczywistości tylko w formie ograniczenia czystych pojęć, których wartość staje się prawomocną przez to, iż pomagają one do wytłomaczenia rzeczywitsości, jakkolwiek odstępują od niej.

III.

Zbadajmy teraz historyczne kształtowanie się naszej zasadniczej konstrukcyi — rozwój pieniądza na drodze od zacierania się jego ścisłej łączności z określonemi substancyami ku zyskiwaniu coraz jaśniejszego charakteru symbolicznego. Ten rozwój jest jednym z wyrazów rozwoju ogólnego, który w każdej dziedzinie i w każdem znaczeniu wywiązuje z substancyonalności swobodnie unoszące się po nad nią procesy. Pieniądz porwany został potęgą tego potoku powszechnego, a z drugiej strony sam począł oddziaływać przyspieszająco na jego bieg.

Jeżeli głębiej spojrzeć na rzeczy, to wyłanianie się czystego pojęcia pieniądza okaże się mniej radykalnem, niż się to zdaje na pierwszy rzut oka. Bo w istocie nawet substancyonalna wartość pieniądza nie jest niczem innem, jak wartością funkcyonalną. Cenimy szlachetne metale, ponieważ ozdabiają, wyróżniają nas, dostarczają przyjemności estetycznej, mają zastosowanie techniczne, t. j. wykonywają pewne funkcye. Wszystko ma wartość nie w bycie swoim, a w stawaniu się, nie w tem, że istnieje, lecz w tem, że działa. Słowem, wszystkie wartości szlachetnego metalu tworzą szereg, który niczem innem nie jest, jak szeregiem funkcyj. Poznanie spostrzega to tem mniej, im mniej żywe są w rzeczywistości owe funkcye. Wszystkie skrupuły czasów średniowiecznych co do poboru procentów od

kapitału pochodziły stąd, że w owej epoce pieniądz wydawał się czemś bardziej stężałem, substancyonalniejszem, w swem zamknięciu bardziej oddalonem od rzeczy, niż dziś, gdy zdaje się raczej dynamicznym, płynnym, przystającym do rzeczy w szybkiej wymianie. Gdy Arystoteles pouczał: „pieniądz nie może rodzić pieniądza; procent jest kradzieżą, bo kapitał zwrócony równa się pożyczonemu"; gdy Aleksander z Halesu twierdził: „pieniądz przez użycie nie zużywa się, więc wierzyciel nie ma prawa do kompensaty"; gdy Św. Tomasz oświadczał się przeciw możności płacenia za używalność pieniądza, — to wszystkie te nauki dowodzą, jak martwym, jak mało powiązanym z fluktuacyami życia był pieniądz, jak mało wydawał się siłą produkcyjną. Słaba w rzeczywistości jego sprawność zasłaniała wogóle jego charakter funkcyonalny. Jeżeli i dziś kładziemy nacisk na metaliczną substancyę pieniądza, to kieruje nami to samo uczucie, które górowało w wiekach średnich, uczucie nie dające nam poznać, że pieniądz, niezależnie od tego, jaki jest jego wyobraziciel, jako pieniądz, posiada nietyle funkcyę, ile sam jest funkcyą.

Pogląd powierzchowny, który to przeocza, wynika ze starego, schematycznego sposobu naszego myślenia, rozkładającego wszystko na rdzeń substancyonalny i na jego własności; ten schemat historycznie posiadał znaczenie niezmierzone, dał pierwszą trwałą nić dla ruchu myśli badawczej śród zagadkowej nieokreśloności rzeczy — i bodaj przetrwa z konieczności pod wszystkiemi nowemi formami myślenia, pozwalając im działać, rozwiązywać wszystko w terminach ruchu, lecz kryjąc się, jako nieusuwalna resztka ideowa, przywiązująca nas do ujmowania zjawisk od strony substancyi. Podobnie przy wszelkich zmianach urządzeń politycznych pozostaje pod nowemi formami coś z treści starego porządku.

Badając rozwój pieniądza, zatrzymamy się przedewszystkiem na wpływie nań ogólnej budowy stosunków gospodarczych. W jakiej mierze zależyć on może od tej

budowy, a nie od swojej substancyi, pouczą przykłady z innej dziedziny.

Stosunki zewnętrzne dwóch ludzi często nie odpowiadają ich stosunkom wewnętrznym. Napięcie uczuć rozwija się w pewien sposób ciągły, gdy formy obejścia następują po sobie przeskokami. Przytem pewna forma, która się opóźnia, zjawia się nagle, jako słuszny wyraz już nagromadzonej treści wewnętrznej, ale następnie obie strony odczuwają, że ta forma jak gdyby prześcigła treść wewnętrzną. Jeżeli rozwój uczuć jej nie dogoni, to stosunki się psują. Tak np. słowo „ty" pomiędzy ludźmi zjawia się po dłuższym czasie, gdy połączyły ich już pewne węzły duchowe, lecz na razie odczuwa się, jako coś krępującego, zbyt śmiałego, co następnie może stać się zbyt przykrą poufałością, jeżeli stosunek uczuciowy nie wzrośnie jeszcze. Podobnie rzeczy się mają w sferze nieosobistej. Siły społeczne, usiłujące się wyrazić w pewnych nowych urządzeniach politycznych i prawnych, często tego nie osiągają z powodu przeszkód, stawianych przez stare, zakrzepłe formy; lecz gdy następnie wywrócony zostanie stary porządek i powstają nowe formy urządzeń, to okazuje się, że siły wewnętrzne nie dorosły do nich w całej mierze, że nie dojrzały dostatecznie i wymagają dodatkowej legitymacyi, która nie zawsze się udaje. Toż samo dzieje się z gospodarstwem pieniężnem. Jeśli ogólne stosunki gospodarcze ciążyły już zdawna ku niemu, wydzierając się z ciasnych, starych form, a ono wystąpi nagle w objawach gwałtownych i obszernych, to z kolei te stosunki nie są już w możności mu wystarczyć; wówczas owe zjawiska mogą mieć koniec tragiczny, jeżeli tylko rozwój wewnętrznych sił ekonomicznych niedość prędko dogoni nowe, wyprzedzające go czasowo formy. Takiem właśnie było położenie, które wywołało krach Fuggera i wielkich niemieckich bankierów XVI wieku: potężny rozwój ich interesów, podobny do współczesnego, przypadł na epokę, która wprawdzie pozostawiła za sobą szczupłe formy wymiany naturalnej, lecz nie po-

siadała środków komunikacyjnych, wyrobionych zwyczajów kupieckich, udoskonalonych norm prawnych, słowem tego wszystkiego, co warunkuje rozkwit interesów handlowych. Podobne przyczyny wywołały ruinę finansów hiszpańskich w XVI wieku; rzecz ciekawa, że w wojnie z Niderlandami, Hiszpania, mająca więcej złota, nie uzyskała żadnej przewagi finansowej nad stroną przeciwną: ta przewaga była po stronie Niderlandów, które posługiwały się stosunkowo małą ilością złota i budowały swoje przedsiewzięcia na kredycie. Ale bo też warunki miejscowe sprawiły, że tu pieniądze pełniły właściwą sobie funkcyę obrotową. Fakt ten daje podstawę do następującego paradoksalnego orzeczenia: „czem więcej jest pieniądza, tem mniej go potrzeba",— jeśli w pierwszym wypadku ma się na myśli istotę funkcyonalną pieniądza, w drugim jego substancyę.

Dla bliższej charakterystyki wpływu warunków miejscowych, należy mieć na uwadze znaczenie krzepkości i pewności stosunków społecznych oraz trwałość organizacyi gospodarczej, jako warunków, umożliwiających wyzwolenie się pieniądza z pod przewagi substancyi. Zważmy, że pieniądz może wytwarzać coraz bardziej wzrastającą liczbę oddziaływań, podczas gdy sam znajduje się w stanie spoczynku. Zwykłe wyobrażenie o tem, że znaczenie ekonomiczne pieniądza jest wytworem jego wartości substancyonalnej i częstości jego obrotów, — opiera się na przeoczeniu tych potężnych wpływów, które wywiera pieniądz przez łączone z nim uczucia nadziei i obawy, żądzy i troski; pieniądz wywołuje namiętności ekonomicznie tak czynne, jak czynnemi są w życiu moralnem idee nieba i piekła. Czyste wyobrażenie o znajdowaniu się lub braku pieniądza w pewnem określonem miejscu działa podniecająco lub pognębiająco, a zapasy złota w piwnicach banków, pokrywające ich noty, dowodzą naocznie, że pieniądz w swem czystem, psychologicznem zastępstwie może wywierać wpływ w całej pełni; w tym wypadku da się określić pieniądz, jako „nieruchomy poruszacz", motor bezczynny. Teraz jasną

jest rzeczą, że ten wpływ pieniądza, jako potencyonalności, zależy w wysokim stopniu od wydelikacenia i pewności organizacyi gospodarczej. Gdzie łączniki społeczne są kruche, sporadyczne, powolne, tam nietylko mało kupuje się za gotówkę, ale także spoczywający pieniądz nie znajduje tylu psychologicznych kanałów, przez które może oddziaływać. Na tem miejscu wypada wspomnieć o podwójnem istnieniu wypożyczonego pieniądza: po pierwsze ideowem, ale pełnem znaczenia po za kasą wierzyciela, powtóre pod postacią realności w ręku dłużnika. Jako prawo żądania, pożyczony pieniądz należy do stanu majątkowego wierzyciela i, choć nie znajduje się na miejscu, nie przestaje działać nań z zewnątrz; z drugiej zaś strony, jakkolwiek wartość jego bynajmniej nie należy do majątku dłużnika, przecie ten ostatni z pomocą pożyczonego pieniądza może wywierać takie wpływy gospodarcze, jak gdyby był właścicielem tego kapitału. Tym sposobem wypożyczenie pieniędzy rozkłada jego działalność na dwie części, dzięki czemu plon jego energii gospodarczej niezmiernie się potęguje. Ale umysłowa abstrakcya, która powoduje taki rozkład, może wywoływać skutek tylko przy stanie wzmocnionego i wydelikaconego ustroju społecznego, który daje względną pewność zwrotu wypożyczonych pieniędzy i pozwala ugruntować czynności gospodarcze na podzielonych na dwoje funkcyach pieniądza. Jeżeli przedstawicielem najwyższej pieniężnej wartości mógł się stać z czasem materyał tak kruchy, jak papier, to oczywiście wpłynęły na to udoskonalone stosunki społeczne, dające gwarancye natury fizycznej i psychologicznej. Za poprzedzający stopień należy uważać pieniądz skórzany, który kursował w niektórych stronach przez pewien okres czasu w wiekach średnich, co dowodzi, że na danem miejscu i w danej epoce ustrój społeczny podniósł się na dość wysoki stopień rozwoju. W tym wypadku z jakości, która charakteryzuje substancyonalny pieniądz, pozostawała w mocy względna przynajmniej nie-

zniszczalność (trudność rozdarcia), której potrzeba nikła dopiero na wyższym stopniu rozwoju.

Praktyka i teorya polityki pieniężnej świadczą, jak mocno przebijała się kiedyś tendencya, przywiązująca znaczenie pieniądza do jego substancyi, oraz jak wolno wyłaniała się następna, uznająca funkcyonalną treść monety. Badając teoryę i praktykę fiskalizmu czasów średniowiecznych i następnego merkantylizmu nowszych epok, przyjdziemy do wniosku, że ówczesne poglądy na pieniądz — które możnaby nazwać materyalistycznymi — odpowiadały doskonale warunkom społecznym i politycznym. Panujący książe, który znajdował się w nader luźnych stosunkach do poddanych, dbał głównie o to, aby w skarbcu nagromadzić jak najwięcej złotego i srebrnego pieniądza i rozporządzać nim dla celów osobistych, dla potrzeb władzy, dla przyjemności; zdobywszy kraik jakiś orężem, lub usadowiwszy się w nim dzięki związkowi małżeńskiemu albo dogodnemu kupnu, wyciskał złoto z poddanych, pilnował swego przywileju bicia monety, pogarszał jej zawartość, nie zastanawiając się nad tem, jaki wpływ wywrzeć może na ruch ekonomiczny upadek pieniężnej waluty. Współcześnie i poddani starali się gromadzić zapasy srebra i złota. Pieniądz w tej epoce (fiskalizmu) był martwy, posiadał wartość rzeczy — złota. W rozwijających się następnie centralistyczno - despotycznych państwach zachodzi żywszy związek pomiędzy rozmaitymi czynnikami politycznymi, panujący spaja się mocniej z poddanymi — czy przewodzi mu idea: „l'etat c'est moi", czy inna: „król jest pierwszym sługą swego narodu". W epoce merkantylizmu głowa państwa wciąż jeszcze dąży do gromadzenia substancyi pieniężnej w kraju, ale w tej tendencyi przyświeca mu już myśl o ruchliwości pieniądza, którego najżywszy obieg chciałby widzieć śród swoich poddanych; na pozór uchwyconą już została funkcyonalna rola pieniądza, w rzeczywistości powstało nowe złudzenie, że sam pieniądz płodzi bogactwo, wzmaga przemysł i t. p., że przeto ostatecznym

celem polityki ekonomicznej powinno być nagromadzenie pieniędzy, jakkolwiek głównie w celach obiegu.

Przy nowej zmianie politycznej w duchu tendencyj liberalnych, przy urządzeniach bardziej gibkich, wyrasta podstawa dla śmiałej, przewrotowej teoryi Adama Smitha, który złoto i srebro uznał za narzędzia w rodzaju garnków i dowodził, że przywóz ich tak samo nie zwiększa dobrobytu, jak przywóz garnków nie mnoży jadła. Rozwój dalszy urządzeń społecznych i politycznych, umożliwiający zjawienie się teoryj anarchistycznych, otwiera pole idei Proudhona, odrzucającej potrzebę pieniądza, jako czynnika, który despotycznie wyssał wartość z rzeczy, jak ongi władca pochłonął indywidualność poddanych, jako czynnika, który winien się usunąć, ustępując miejsca naturalnym, bezpośrednim stosunkom rzeczy, jak usuniętą została władza królewska, dając miejsce bliższej łączności poddanych w ogólnem prawie głosowania.

Pogląd Adama Smitha na istotę pieniądza określić można, jako spirytualistyczny (a może teoretyczno-poznawczy) w stosunku do dawnych, które nazwaliśmy materyalistycznymi. Tam materya była wszystkiem, czy kładziono nacisk na zakrzepłą w pieniądzu wartość substancyi, czy wyprowadzano ją z obiegowości pieniądza, niby myśl z ruchu materyalnych cząsteczek mózgu. Tu wszystkiem jest duch, sama ruchliwość pieniądza, a znaczenie substancyi odpada zupełnie. Jeden punkt widzenia w natężeniu swojem nakazuje ruchowi zastygać w substancyi, drugi na kresach roztapia substancyę na ruch.

Pojęcie o pieniądzu, jako o symbolu wartości, rozwija się wogóle stopniowo i równolegle z szeregiem innych upostaciowań idej społecznych. Pierwotne, bezpośrednie stosunki indywiduów, niezrównoważone, nieuregulowane, kapryśne, zastępowane są na wyższych stopniach przez stosunki wyodrębnionych, uprawidłowionych, bogatych w treść ukształtowań ideowych, jako to: prawo, moralność, zwyczaj i t. p., które wcielać się poczynają w pewne sym-

bole: np. prawo w stan sędziowski, partya w osobę przedstawiciela parlamentarnego, należność do pułku w sztandar i t. d. Do tej kategoryi funkcyj społecznych, stających się substancyą, należy pieniądz. Wbija się on klinem, jako symbol wartości, pomiędzy dwa produkty, ulegające niegdyś naturalnej wymianie; pośredniczy, jako miernik wartości, jako sposób oceny, jako wartość uznana, jako cena na rynku, pomiędzy dwoma indywiduami, które w pierwszych stadyach rozwoju ekonomicznego bezpośrednio oceniały na oko towary i wymieniały je jeden na drugi; słowem, staje się symbolem, substancyą funkcyi wymiennej, będącej jednym z wyrazów uspołecznienia ludzkości.

Podobnie, jak wszystkie siły społeczne, aby usunąć niedogodności, trudności, kaprysy, nieregularności, dążą do wcielenia się w pewne organy przedstawicielskie, działające prawidłowo, podobnie, jak obrady wszystkich członków grupy plemiennej zastępuje na wyższych stopniach rozwoju politycznego narada zebrań parlamentarnych, jak moc wojenna wciela się z czasem w swój organ — wojsko, jak wyrok gminy ustępuje przed wyrokiem wyznaczonych sędziów w ewolucyi prawno-moralnej — tak samo rozwijająca się funkcya ekonomiczna wymiany powołuje do życia pewien stan zróżnicowany, mianowicie kupiectwo, i stwarza rolę pieniądza. Jak wzajemne stosunki polityczne indywiduów rozpadają się na równoległe stosunki ich do pewnego kontrolującego, centralnego organu — rządu, podobnie prosty stosunek wymienny dwóch producentów rozkłada się na stosunki każdego z nich do pośredniczącego pomiędzy nimi kupca. Można rzec, iż kupiec tak samo staje pomiędzy dwoma wymieniającemi produkty subjektami, jak pieniądz wciska się pomiędzy dwa objekty wymiany. Kupiec jest ucieleśnioną funkcyą wymieniania; pieniądz — ucieleśnioną funkcyą wymieniania się. Zjawienie się pośrednika - kupca i pośredniczącego czynnika-pieniądza stwarza pewne, według własnych norm

zorganizowane państwo, które zresztą jest projekcyą, objektywacyą pierwotnych wyrównań wartościowych i wymiennych ruchów w naturze. Mamy tu jeden z poszczególnych wypadków szerszego typu ideowego: że z pierwotnych zjawisk, substancyj, wydarzeń, wyłania się i wyzwala pewna, jedyna strona, która przez nie tylko i w nich ma egzystencyę, (jak własność tkwi w substancyi, a działalność w subjekcie); lecz uwolniona i we własne przyobleczona ciało, zyskuje nowe samodzielne istnienie: abstrakcya staje się przez to skończoną, że krystalizuje się w obrazie konkretnym. Z drugiej przecie strony pieniądz po za wymianą jest tak samo niczem, jak niczem jest sztandar po za wspólnymi ruchami napastniczymi i obrończymi, lub świątynia i kapłan po za uczuciami religijnemi tłumów. Tu jest źródło podwójnej natury pieniądza: konkretność substancyi szacowanej dla niej samej i znaczenie jej tylko w funkcyi, w ruchu, w wyzwoleniu się i oderwaniu od substancyonalności. Czysta funkcya wygórowywa jednocześnie nad żywioły materyalne i szuka ucieleśnienia się odpowiedniego w żywiole materyalnym.

Zmiany w doborze materyału pieniądza dają jego charakterowi socyologicznemu coraz doskonalszy wyraz. Pieniądz pierwotny — sól, bydło, tytuń, ziarno, podniesione są do znaczenia społecznego, w gruncie rzeczy zaś zbyt są blizkie do indywiduum: z pieniądza w każdej chwili mogą stać się przedmiotem spożycia, jakim z góry były dla osobnika. Tymczasem szlachetny metal, z którego w następstwie bitą jest moneta, już od początku miał w ręku człowieka pewien charakter społeczny. Nim stał się pieniądzem, był przedmiotem ozdoby, świadczył o istnieniu stosunków międzyosobniczych. Upiększamy się bowiem dla innych. Zdobienie się jest potrzebą społeczną. Blask złota, jako stroju, ma na celu przyciągnięcie czyichś oczu, wyodrębnienie kogoś z tłumu. Stąd ustawy Francyi średniowiecznej, wzbraniające używania ozdoby ze złota ludziom, stojącym poniżej pewnego szczebla drabiny spo-

łecznej. Wymiana, jako objaw ściśle społeczny, znajduje w szlachetnych metalach dlatego najwłaściwszy wyraz, że te z góry mają pewne psychiczno-socyalne znaczenie, że już w pierwotnem użyciu świadczyły o stosunku jednych ludzi do drugich.

Znikający stosunek bezpośredni dwóch osobników w wymianie zniewala nas do głębszego rozpatrzenia kwestyi, czem są owe zastępujące go stosunki dwóch osobników do pośredniczącego pomiędzy nimi trzeciego — kupca. Bowiem odrazu rzuca się w oczy, że stosunek do kupca nie jest zasadniczy, że sam on musi posiadać podstawę szerszą i głębszą, że wymaga z kolei wyjaśnienia. Tę podstawę, zdaniem naszem, znajdziemy w stosunku subjektów gospodarstwa do pewnej władzy centralnej, która wytwarza lub gwarantuje pieniądz. Usługa, którą pełni pieniądz, jako instancya pośrednicząca pomiędzy produktami gospodarczymi, jest możliwa tylko dzięki temu, że jakaś władza naczelna stemplem swym wynosi pieniądz po nad jego charakter zwyczajny — pewnej ilości metalu. Z chwilą wystąpienia na widownię pieniądza wymiana staje się czemś więcej, niż zdarzeniem prywatnem pomiędzy dwoma osobnikami, zamkniętem w obrębie akcyi indywidualnej i reakcyi obu. Wartość pieniądza, oddawanego w wymianie za produkt, nie jest czemś bezpośredniem dla tego, kto go oddaje i otrzymuje: jest on tylko przekazem na inne, stanowcze, bezpośrednie wartości, a realizacya takiego przekazu zależną jest od pewnej zbiorowości gospodarzących osobników, lub od rządu, który jest tej zbiorowości przedstawicielem. Prosta linia stosunku ekonomicznego pomiędzy dwoma osobnikami rozłamuje się na dwie inne, znaczące stosunek każdego z interesantów do pewnego koła gospodarczego, które przyjmuje pieniądz i dokumentuje go stemplem przez najwyższych swych przedstawicieli. Stąd niejakie ziarno prawdy tkwi w teoryi, która w każdym pieniądzu upatruje przekaz na społeczność, weksel, w którym imię zobowiązanego nie jest wymienione, w którym stem-

pel zastępuje akcept. Bo nawet wypłata w złotej monecie, nietylko w pieniądzu papierowym, nie jest ostateczną wypłatą; daje ona odbiorcy przekaz na innego uczestnika gospodarczego koła, który na mocy powszechnej ugody domyślnej z kolei wyda towar, a weźmie przekaz na innych, t. j. pieniądz złoty. Niema tedy powodu podnosić różnic pomiędzy pokrytym i niepokrytym przez złoto państwowe papierem, uznawać charakteru przekazowego tylko w pokrytym papierze (monnaie de papier), a w niepokrytym, jako napozór nieopłacalnym, domyślać się jedynego pieniądza w czystem pojęciu. Albowiem z jednej strony pieniądz papierowy, niepokryty kursuje w charakterze wypłaty równie, jak pokryty, i odróżniany jest, jako pieniądz, od czeku, mającego ściślejszy charakter przekazowy; z drugiej strony samo złoto, jak pieniądz papierowy pokryty, czy niepokryty, jest tylko przekazem na istotne wartości, obietnicą wypłaty w wartościach naturalnych i funkcyonuje na zasadzie ufności ogólnej w jego sprawność wymienną. Przyrzeczeniowa treść złota jest tego samego charakteru, co i treść czeku; różnica zaś tkwi tylko w tem, że czek jest przekazem na mniejsze koło osobników, obraca się śród drobniejszej grupy uczestników.

Gdy ktoś przeciwstawia absolutnie pieniądz metalowy — kredytowemu, to przeocza, że i w pieniądzu metalowym tkwią pochłonięte przezeń dwa przypuszczenia kredytowe, t. j. udzielone na wiarę. W obiegu powszednim rzadko moneta sprawdzaną jest co do swojej próby i zawartości naprzekór stemplowi. Gdyby publiczność nie miała zaufania do osób, wypuszczających monetę, czy instytucyj rządowych, określających nominalną wartość złota w stosunku do realnej, wypłaty w pieniądzu nie mogłyby się odbywać. Napis na maltańskich monetach: „non aes sed fides" — doskonale określa ten dodatek wiary, który jest koniecznym dla każdej monety, choćby posiadającej najzupełniejszą wagę, aby pełniła swoją funkcyę. Jak rozmaitą bywa ta wiara, świadczy okoliczność,

że w pewnych krajach Afryki talar Maryi Teresy uważany jest za prawdziwy tylko wtedy, gdy jest jeszcze biały i czysty, w innych zaś, gdy jest brudny i zużyty. Powtóre, przyjęciu pieniądza dopomaga jeszcze ufność innego rodzaju — wiara, że moneta, przyjęta według pewnej wartości, będzie i później ocenianą tak samo, że nie przyprawi o żadne straty. Na tej wierze opiera się kurs monet brudnych, startych, często trudnych do poznania.

Mówiąc o znaczeniu ufności w porządku pieniężno-gospodarczym, musimy zaznaczyć, że wiara, jaką mamy na myśli, w tym porządku specyalnym posiada też pewien odcień specyalny. Boć ostatecznie wszystkie stosunki społeczne opierają się na wierze, na ufności. Gdyby wypadło oczekiwać w każdym wypadku na dowody niewątpliwe, społeczeństwo rozpadłoby się, gdyż dowody nie mogłyby nadążyć, nie byłoby zresztą miejsca dla prób; gdyby wiara nie przekraczała po za próby nieudane, czasem po za widoczność faktu, ileż stosunków przestałoby istnieć natychmiast! Na wierze tego rodzaju wspiera się nietylko gospodarstwo pieniężne, lecz wogóle całe gospodarstwo społeczne: jest to ufność rolnika, że zasiew da mu te same płody w następnym, co i w zeszłym roku, ufność kupca, że publiczność i w przyszłości zapotrzebuje jego towarów. Ten rodzaj wiary nie jest czem innem, jak słabszego stopnia wiedzą indukcyjną. Ale w kredycie, w wierze w kogoś, w zaufaniu do pieniądza, którego charakter przekazowy stwierdziliśmy wyżej, tkwi jakaś wiara inna jeszcze, zwiększona pewnym dodatkiem, który opisać trudno, który uchwycić się da chyba na mocy analogij z wiarą religijną. Kiedy mówi się o wierze w Boga, nie jest to tylko przyjęciem jakiegoś niedokończonego stopnia wiedzy o Nim, lecz zaznaczeniem stanu uczuć, idącego bynajmniej nie w kierunku wiedzy; z jednej strony jest to mniej, niż pewność wiedzy, z drugiej — więcej jeszcze. Należy podnieść piękno i subtelność wyrażenia: „wierzę w tego człowieka", wyrażenia, niewymagającego żadnych dopełnień i dodatkowych

określeń, w co się wierzy właściwie: jest to ufność całkowita, oddanie się innemu „ja", wynikające z pewnego zakresu wcześniejszych, sprawdzonych dowodów i doświadczeń, lecz przechodzące ich zakres w kierunku nieograniczonym przez ich treść, przewyższającym ją niezmiernie, bo w stosunku do całej niewiadomej przyszłości. Kredyt gospodarczy zawiera w sobie w wielu wypadkach pewien żywioł tej samej nadteoretycznej wiary; podobnież tkwi ona w zaufaniu do społeczności, śród której obracają się pewne, symboliczne znaki pieniężne, w przekonaniu, że członkowie jej udzielą nam każdej chwili za znak symboliczny odstąpionego przez nas towaru równej mu wartości konkretnej. Przejawia się tu w znacznej mierze prosty wniosek indukcyjny (na zasadzie przeszłych, własnych lub obcych doświadczeń), wszelako ze znacznym dodatkiem pewnej wiary społeczno - psychologicznej, bardzo pokrewnej wierze religijnej. Poczucie pewności osobistej, której użycza posiadanie pieniądza, jest może najbardziej skoncentrowanym i wysubtelnionym wyrażem ufności naszej do państwowo - społecznej organizacyi i porządku. Przywiązana pierwotnie do wartości metalu, jako środka ozdoby i wyróżnienia, wiara przeobraża się i potężnieje w zmieniających się i doskonalszych warunkach środowiska społecznego, stając się wiarą w wartość metalu, jako środka wymiany.

Zarazem okazuje się, że rozwój od pieniądza substancyjnego do kredytowego mniej jest radykalny, niż się wydaje, ponieważ pieniądz kredytowy daje się wytłomaczyć, jako ewolucya, usamodzielnienie, wyzwolenie się tych momentów kredytowych, które przytomne były w sposób stanowczy już w pieniądzu substancyonalnym.

Rękojmia dalszego zamienienia pieniądza na wartości realne w pewnej zamkniętej grupie ekonomicznej — posiada formę swoistą. W gruncie rzeczy żaden z członków grupy nie może być zmuszony do oddawania pewnych dóbr materyalnych za ofiarowany mu pieniądz, jak tego dowo-

dzą choćby wypadki bojkotu. Wyjątek stanowi istniejące uprzednio zobowiązanie prawne co do dostarczenia za pieniądz pewnych towarów, ale i tu zazwyczaj przymusową jest tylko realizacya strat w formie pieniężnej, a uchylenie się od dostarczenia towarów pozostawione jest woli kontrahenta. Ta możliwość niespełnienia pretensyi, z którą występuje pieniądz, stwierdza raz jeszcze jego charakter kredytowy; albowiem istotą kredytu jest, że prawdopodobieństwo realizacyi wyraża się ułamkiem, przybliżającym się do jedności, lecz nigdy jej nierównym. Stąd się okazuje, że każdy pojedyńczy członek grupy posiada wolność oddania lub nie oddania za pieniądz swego produktu, lub innej własności — zbiorowość zaś społeczna jest zobowiązaną do oddawania dóbr swych za pieniądz. Ten podział wolności i musu, jakkolwiek wydaje się paradoksalnym, służy nam często, jako kategorya naszego poznania zjawiska. Obrońcy praw statystycznych, twierdząc np., że społeczność w pewnych warunkach musi wydać określoną liczbę morderców, złodziei, dzieci nieprawych, nie twierdzą jednak przez to bynajmniej, że jakaś jednostka zmuszoną jest do tych postępków, przeciwnie uznają jej wolność wyboru pomiędzy działaniem moralnem a niemoralnem; mus statystyczny nie dotyczy jednostek określonych, lecz całości, do której one należą. Podobnie utrzymują, że społeczność podąża z konieczności w kierunku pewnych przeznaczeń dziejowych, lecz członkom społecznej grupy przyznawaną jest wolność podziału między sobą rozmaitych sposobów postępowania, skutkiem czego mogą oni działać dowolnie wbrew ogólnym przeznaczeniom, nie szkodząc określonemu ruchowi całości. Również w zbiorowych przedsiewzięciach ekonomicznych uważamy całość za podległą pewnym teoryom, starciom, konjunkturom, przeznaczeniom i celowościom, ale jednostki stawiamy za obrębem ogólnej konieczności, śród wielu możliwości, podlegających dowolnemu wyborowi. Nie tu miejsce rozbierać, ile jest prawdy a ile fałszu w tych powszechnych wyobrażeniach. Chodzi

nam bowiem tylko o stwierdzenie pewnego, pojęciowego schematu stosunków pomiędzy ogółem a jednostką: wyobrażamy sobie ogół skrępowanym koniecznością, jednostkę — wolną, mus tamtego — złagodzonym przez swobodę tej, wolność tej — ograniczoną przez skrępowanie tamtego, określoną przez rezultaty ruchu całości. Gwarancya dalszej obrotowości pieniądza, którą panujący lub ich zastępcy przyjmują na siebie stemplem na metalu, lub drukiem na asygnacyi, jest zdyskontowaniem olbrzymiego prawdopodobieństwa, że każda jednostka, pomimo wolności odrzucenia pieniądza, przyjmie go chętnie wzamian za swoje produkty lub towary.

Z tych rozważań daje się wyciągnąć wniosek, że im szersze jest koło, w którem dany pieniądz ma obiegać, tem wyższą musi być jego waluta. Wewnątrz grupy bardzo ograniczonej, może krążyć lokalnie pieniądz małowartościowy. Tak na stopniach pierwotnej kultury środek wymienny — tytuń, hak, kłębek bawełny, obraca się na małej przestrzeni; rozpościera się zaś szerzej środek płatniczy wyższej wartości — wół, niewolnik i t. p. Pieniądz papierowy czasem ograniczony jest w swojej czynności ramami jednej prowincyi państwa: w r. 1853 pewne noty tureckie miały moc obrotową tylko w Konstantynopolu. Mała i ściśle związana społeczność może zgodzić się na byle jaki symbol pieniężny, choćby na markę do gry towarzyskiej. Ale rozwój stosunków handlowych wymaga bardziej wartościowego pieniądza, choćby dlatego, że konieczność posyłania go na dalekie przestrzenie robi celową koncentracyę wartości w możliwie małej objętości; dlatego historyczne państwa wszechświatowe i kraje handlowe, prowadzące stosunki z dalekiemi ziemiami, zawsze zmuszone były bić pieniądze o względnie wysokiej wartości substancyonalnej. Dowodu takiej konieczności dostarcza sfera objawów odwrotnych. Władca udzielny w ten sposób korzyść z średniowiecznych przywilejów monetarnych osiągał, że każdej chwili miał prawo bić nowe fenigi, przetapiając w swoich

mennicach stare lub obce, które interesy handlowe sprowadzały do jego kraju: mianowicie, pogarszając monetę, korzystał z różnic pomiędzy nową a dawną lepszą. Ale, jak się okazało, korzyść ta była tem zawarunkowana, że państewko takiego władcy monetarnego było względnie dość duże. Bowiem okręgom bardzo małym przywilej monetarny, udzielany tak lekkomyślnie każdemu klasztorowi i miastu, nie opłacał się, gdyż pogorszona moneta obracała się tylko na ciasnym rynku uprzywilejowanym, a dalej nikt jej nie brał, ponieważ nie był do tego zmuszony. Sama więc budowa stosunków gospodarczych zniewalała do ulepszenia monety, gdyż obieg jej w ograniczonym obrębie przynosił zysk minimalny, prawie żaden. Dlatego wzrost stosunków handlowych w XIV wieku doprowadził do konieczności wprowadzenia, przyjętej na szerokich rynkach, złotej monety jednakiej waluty („złotego"), czyniąc z pieniędzy srebrnych, bitych po dawnemu przez kraiki i miasteczka, tylko zdawkową monetę miejscową. Dlatego też już w czasach średniowiecznych przywilej monetarny udzielany bywał niemal wyłącznie dla monety srebrnej; bicie złotej wymagało osobnego przyzwolenia, gdyż rząd, przeznaczając ją z góry do obiegu na większem terytoryum, sam strzedz musiał jej dobroci. Ciekawą jest rzeczą, że wyłączne prawo bicia złotej monety przysługiwało dworowi bizantyńskiemu aż do VI stulecia, jako pozostałość rzymskiej władzy światowej. Jeszcze jeden fakt bardzo wymowny zanotować tu warto: Francya przez pewien czas posiadała asygnaty, kursujące w całym kraju, prócz miast portowych, t. j. niemające znaczenia na punktach, z których rozgałęziały się stosunki z innymi krajami. Stąd wniosek, że pragnienie rozszerzenia koła stosunków ekonomicznych zmusza do wypuszczenia monety, której waluta uznaną jest przez obcych i sąsiadów, jest dla nich pociągającą. W rozszerzonem kole związki polityczne nie są tak ścisłe, zaufanie bardziej warunkowe, pewność zrealizowania pretensyj mniejsza; stąd zgoda na odstąpienie to-

waru za pieniądz bywa trudniejszą, jeżeli pieniądz sam w sobie nie jest dość wartościowy, jeżeli może on liczyć na przyjęcie pewne tylko w danem, ciasnem kółku stosunków politycznych. Wzrost substancyonalnej wartości pieniądza znamionuje tedy rozszerzenie koła subjektów, śród których posiada on uznanie powszechne, podczas gdy w węższem kole jego obrotowość dalsza opiera się raczej na pewnych społecznych, prawnych, osobistych rękojmiach i stosunkach.

Jeżeli teraz postawimy tezę, że dalsza zdolność obrotowa pieniądza jest powodem, iż go przyjmują, to substancyonalna jego wartość będzie rodzajem zastawu, który możemy zniżyć do zera, gdyby obrotowość dała się osiągnąć innymi środkami, i musimy go podnosić o tyle, o ile ryzyko przyjęcia pieniądza jest większe. A właśnie rosnąca kultura ekonomiczna sprawia, że znacznie zwiększony, międzynarodowy krąg stosunków nabiera coraz bardziej tego charakteru, który pierwotnie właściwy był tylko małym, zamkniętym grupom: ekonomiczne i prawne związki przezwyciężają odległość przestrzenną, a zarazem coraz sprawniej i pewniej poczynają tak działać w dalekim promieniu, jak niegdyś zblizka. W tej mierze, w jakiej to zachodzi, może obniżać się ów fant, t. j. substancyonalna wartość pieniądza. Jakkolwiek odległym jest jeszcze kres tego rozwoju, to jednak pewna, że jego kierunek idzie po następującej linii: wzrastająca łączność i ujednostajnienie coraz większych kół przez podobieństwa i wspólności praw, zwyczajów, interesów, staje się podstawą do obniżenia substancyonalnej wartości pieniądza i zastąpienia jej wartością funkcyonalną.

Już obecnie rozszerzony przestrzennie rozwój stosunków handlowych, który dawniej wywoływał konieczność wzrastania wartościowej substancyi środka wymiany,— w zmienionych warunkach kultury współczesnej coraz bardziej wyklucza pieniądz substancyonalny, opierając wyrównanie rachunków międzymiejscowych i międzynarodo-

wych na żyrze i przesyłce weksli. Ta forma rozwojowa przejawia się już i w innych sferach ekonomicznych. W wielu państwach podatki pobierane są dziś w stosunku do dochodów, a nie do posiadania: w Prusach bogaty bankier, który w ciągu ostatnich lat pracował ze stratą, jest prawie wolny od podatku. A zatem nie posiadanie pieniądza, lecz przychód z jego czynności, pieniądz od pieniądza rozstrzyga o obowiązkach względem państwa, a o ile prawo wyborcze zależy od opłat podatkowych — o prawach, stanowionych dla ogółu w parlamencie. Zdumiewające są różnice tego kierunku rozwojowego ze stosunkami ekonomicznemi starożytnego Rzymu. Tam pieniądz zdobywany nie na drodze wytwórczej — bo na wojnie i przez ściąganie opłat z prowincyi — nie przeznaczał się do dalszej produkcyi, jako kapitał, lecz do spożycia w zamianie na środki dobrobytu. Stąd procent uważany był za nienaturalny zysk z kapitału, a ten pogląd, rozrywający związek organiczny między obydwoma, przetrwał na długo po przez czasy chrześciańskie. Dzisiejsze pojęcie o kapitale produkcyjnym, o znaczeniu pieniądza, płynącem nie stąd, czem jest on sam w sobie, lecz czego dokonywa, okazuje olbrzymią sprzeczność z minionemi epokami: rozwój wyprowadził pieniądz ze stanu martwego żywiołów, obcych wytwórczości, w stan funkcyi żywotnej.

Jeśli zważyć opisane znaczenie rękojmi obiegowości pieniądza, zrozumiemy, dlaczego papiery banków prywatnych mogą liczyć na szerszy obrót tylko wówczas, gdy są zagwarantowane przez państwo; ograniczona osobowość takich instytucyj, jeśli nie przeniesie się na nie rękojmiotwórcza moc władzy centralnej, nie jest w stanie stworzyć „pieniądza" o charakterze szerokim. Nieporozumienia północno-amerykańskiego gospodarzenia pieniędzmi papierowymi wynikły stąd, że się tam oparto na przypuszczeniu, iż tylko wypuszczanie monety metalicznej wchodzi w zakres spraw rządu, papierowy zaś pieniądz winien być wystawiany przez banki bez wmieszania się rządów; przeoczono

w tym poglądzie względność różnic pomiędzy pieniądzem papierowym a metalicznym oraz zależność obu od stosunku do przedstawiciela olbrzymiego koła ekonomicznego, t. j. rządu, zapewniającego obieg swemu pieniądzowi w całym kraju, gdzie sięga jego władza, oraz tam po za jego granicami, gdzie liczą się z jego mocą prawno - polityczną. Nie darmo monety miejscowych, drobnych władców starały się przynajmniej pozornie udawać należność do jakiegoś, szersze sfery obejmującego, symbolu władzy. Całe setki lat po śmierci Filipa i Aleksandra różne miasteczka biły pieniądze z ich stemplem i imieniem; były to formalnie monety królewskie. Oczywiście rozwój ekonomiczny zmierza do centralizacyi organów i władz, gwarantujących wartości pieniężne i do wzmocnienia ich siły gwarantującej. Charakterystycznym tego dowodem jest, że gdy przed XVIII wiekiem rękojmią wypuszczonej przez króla monety papierowej były jego osobiste dobra i dochody, Anglia bilem, wydanym w wieku XVIII, zapoczątkowała zwrot ku obecnemu położeniu, gdy rękojmią asygnat są wszystkie dobra państwowe, wszystkie jego dochody podatkowe, słowem cały skarb państwa. Dobroć pieniądza stwierdza się przeto nie na mocy oceny specyalnych dóbr głowy rządu, lecz na podstawie powszechnego zaufania do wypłacalności państwa.

Tu okazuje się olbrzymia tendencya centralistyczna epoki nowożytnej, która w żadnym razie nie przeczy współczesnej, indywidualistycznej: obie są raczej dwiema stronami jednego procesu: ostrzejszego zróżnicowania i nowego objęcia społem dwóch stron osobowości, tej, która zwróconą jest ku państwu i tej, która zwraca się do własnego swego wnętrza.

Rozwój czystego pojęcia o pieniądzu zabstrahował istotę majątku; odbiło się to na istocie kredytu państwowego. Osobisty kredyt udzielnych książąt jeszcze w XV i XVI stuleciu był zgoła niewielki; zaufanie do ich wypłacalności opierało się nie na ich osobie, lecz na jakości za-

stawowej tego, co posiadali, na poręczeniach rzeczowych, na fantach. Dopiero, gdy zbiorowość majątkową poczęto w całości szacować na pieniądz, określać jej wartość w tej formie, kredyt przybrał cechy osobiste; dowierzano osobie dłużnika, nie zwracając już uwagi na to, jak zmieniały się formy rzeczowe jego majątku. Stan przejściowy tem się zaznaczył, że np. w XVIII wieku zobowiązania po większej części brzmiały na określone sumy określonych gatunków monety: nadchodzące abstrakcyjne pojęcie wartości spowinięte tu było jeszcze w pewne formy specyalne. Dziś władza centralistyczna, która pochłonęła osobowości książąt, korzysta z kredytu, mającego cechy indywidualistyczne, gdy dawniej osoby stanu książęcego posiadały kredyt mocno rzeczowy.

Pieniądz w rozwoju swoim ku funkcyi coraz bardziej odrywa się od metalu, z którego jest wyrabiany. Uniezależniając się od przemysłu metalowego i handlu, które zawsze pozostawać muszą w rękach prywatnych, nabiera właściwych cech urządzenia publicznego. Nie mógł ich posiadać wówczas, kiedy wyrób jego był ściślej związany z przemysłem lub handlem metalowym. Złotnicy zawiadujący w 13-ym wieku w Niemczech i w Anglii wyrobem monety, wywierali zbyt wielki wpływ na stronę wartościową pieniądza — wpływ prywatny, kapryśny. Dopiero przywileje monetarne miast, zakładających mennice, rozerwały ten związek pomiędzy pieniądzem a przemysłem i handlem metalowym. Pieniądz poczyna wyzwalać się z pod wpływów indywidualnych, wkraczać w sferę wpływu scentralizowanych kół społecznych, ciągle zwiększających się na drodze rozwoju. Z czasem władza centralna staje się jedynym wyobrazicielem p e w n o ś c i pieniądza, na której opiera się jego wartość, wyodrębniona z wartości metalu, usuwająca tę ostatnią na plan dalszy, wartość funkcyonalna.

Nie zawadzi zwrócić w tem miejscu uwagę na pewne rzadko spostrzegane, odcienie uczucia wartości. W wielu wypadkach wartość ta daje się rozłożyć na dwa współczyn-

niki; jeden z nich może opadać w tym stopniu, w jakim drugi się zwiększa, a oczywiście ogólna wartość pozostanie taką samą. Znaczenie naszego poznania jest np. owocem, złożonym z pewności i wagi jego treści; w naukach przyrodniczych przeważa pierwszy czynnik; w moralnych — drugi: zasadniczo przecie oba te rodzaje nauk mogą posiadać dla nas równe znaczenie. Wartość losu loteryjnego jest sumą z prawdopodobieństwa wygranej i wielkości tej wygranej; wartość renty papierowej składa się z pewności zwrotu kapitału i wysokości przynoszonego przez papier procentu. Jeden czynnik może zmniejszać się kosztem wzrostu drugiego, a suma wartości nie zmieni się. Analogia co do wartości pieniądza polega na tem, że ta wartość utrzymuje się w dawnej mierze, jakkolwiek obniża się czynnik substancyonalnej wartości, gdy dzięki warunkom społeczno-politycznym wzrasta odpowiednio tylko drugi czynnik — pewność obrotowa.

Socyologiczne stanowisko pieniądza jest przyczyną i skutkiem następującego stosunku pomiędzy władzą centralną pewnej grupy a wchodzącymi w skład tej grupy żywiołami jednostkowymi: wzrost ilościowy i jakościowe wzmocnienie związków pomiędzy rządem a jednostkami wywołuje potrzebę gospodarstwa pieniężnego i naodwrót, pieniądz, obejmując swoją rolę obiegową, mnoży i zwiększa siłę, ścisłość i napięcie tych związków. Już Karolingowie dążyli wyraźnie do zamiany gospodarstwa naturalnego na pieniężne, wydając przepisy o przyjmowaniu pieniądza i karząc tych, co go brać nie chcieli. Wyłączność przywileju królewskiego bicia monety sprawiała, że obieg jej dowodził sięgnięcia władzy królewskiej tam, gdzie wcześniej stosunki ekonomiczne regulowały się wolą osobistą poddanych. W tem tkwiła podstawa bicia srebrnej monety w Rzymie tylko w imieniu i na zlecenie cesarzy od czasów Augusta, gdy zdawkową, miedzianą monetę bił także senat lub komisye. Tu jest powód wprowadzania przymusowych systematów monetarnych przez silnych władców — Darju-

sza, Aleksandra Wielkiego, Augusta, Dyoklecyana, Napoleona I. Naturalna gospodarka ongi — np. w czasach Merowingów — zmuszała władzę społeczną zbyt wiele zajmować się sobą samą i sobie samej wystarczać, tworzyła z rządu państwo w państwie; tymczasem późniejsze gospodarstwo pieniężne zbliżało i wiązało rząd z państwem, dopomagało do stworzenia organizacyi państwowej. Napływ złota z kopalni Nowego Świata, potęgując gospodarstwo pieniężne, oddziałał na wzrost nowożytnej centralizacyi państwowej. Zburzone były stare, sobie wystarczające, stosunki feodalne; potęga obrotowa pieniądza, poręczonego przez koronę, świadczyła o jej mocy, wiązała z nią poddanych. Może w tem poczuciu tkwią porywy rządów absolutnych do merkantylizmu. Nawet rozkład cesarstwa rzymsko - niemieckiego bodaj stąd pochodzi, że cesarze niemieccy dali sobie wydrzeć przez drobnych władców udzielnych przywilej bicia monety, podczas gdy królowie francuzcy i angielscy od XIII i XIV wieku starali się ugruntować jedność swych państw za pomocą obrotów pieniężno-gospodarczych. Pieniądz pewnego państwa, gdy zyskuje obrotową moc w krajach, znajdujących się za jego politycznemi granicami, stawia je pod mocą jego wpływów handlowych; tak handel angielski kursem doskonałych monet angielskich torował sobie drogi w Portugalii i w Brazylii. Naodwrót, przywileje, dawane przez cesarzy niemiecko-rzymskich udzielnym książętom, a przez tych miastom — co do bicia monety, wywołały w pogoni za zyskiem pogorszenie jej wartości, zmniejszyły przez to koło społeczne obrotu rozmaitych pieniędzy, spowodowały decentralizacyę polityczną i ekonomiczną zarazem. Pieniądz — rzec można — jest tem mniej pieniądzem, im mniejsze koło społeczne, resp. jego organ centralny, gwarantuje dobroć pieniądza.

Do charakterystycznych rysów złota i srebra należy ich względna niezniszczalność; podczas gdy inne przedmioty szybko niszczą się i zmieniają, trwałość tych metalów stawia je niejako po nad indywidualnością wszystkich

innych rzeczy. Złoto i srebro, zda się, stoją w takim stosunku do wszelkich innych wartości przedmiotowych, w jakim objektywna jedność grupy do wchodzących w jej skład osób. Abstrakcyjne funkcye grupy tworzą pewną formę żywotną, pewną jedność konkretną, pewien stały obraz śród potoku przepływających przezeń zjawisk indywidualnych, śród ciągłej zmiany osób, które tę formę wypełniają. Jest to niby nieśmiertelność króla, stojąca po za przypadkowością i śmiertelnością osób, piastujących berło dziedzicznie. Moneta metalowa ma podobną, względną nieśmiertelność; nosi na sobie wizerunek królewski, jako symbol i dowód takiej nieumierającej czynności. Gospodarstwo pieniężne w szerokim stylu wyłania się z interesów z k s i ą ż ę t a m i w XVI wieku; te interesy podnoszą niezmiernie stan kupiecki, nadają mu pewien blask; pieniądz, przechodząc z rąk króla w ręce kupieckie, wywyższa kupca, który dotąd był plebejuszem. W niechęci socyalistów do pieniądza, którego działaniu przypisują oni przewagę kapitalisty nad robotnikiem, tkwi może dodatkowo nieświadome poczucie łączności jego z potęgą władzy monarchicznej. Przynajmniej ten związek wskazany jest przez bieg dziejów nowożytnych. Nawet stałość rezydencyi książęcej umożliwioną została dopiero przez pobór podatków w formie pieniężnej; przy trudnościach transportu podatków w naturze dwór musiał wędrować z miejsca na miejsce, zbliżając się ku środkom żywności *in natura*. Władza centralna, opierając system podatkowy na pieniężnych dochodach poddanych, zwraca się ku temu objektowi posiadania, z którym z góry w najbliższej znajdowała się styczności. Jeśli zważymy, że potrzeba stworzenia niezawisłości urzędników od miejsca i postawienia ich w zależności od władzy centralnej wywoływała konieczność spłaty pensyj urzędniczych w pieniądzu, jeśli uprzytomnimy sobie ciekawy fakt, że w epoce pogorszenia monety rządy zmuszone były bić dla urzędników swoich i oficerów monety podwójnej wagi, aby sług swoich nie zubożać, to stanie się jasnem, że dopiero

nowożytne, rozszerzone gospodarstwo pieniężne dało możność rozwinąć się i wydoskonalić stanowi urzędniczemu. Jest to jeden z objawów stosunku pomiędzy pieniądzem i objektywacyą łączników polityczno-ekonomicznych grupy społecznej w kształcie centralistycznym.

W starożytnej Grecyi zaufanie do pieniądza stworzyła jedność nie państwowa, lecz religijna. Stan kapłański wypuszczał monetę helleńską, poręczał jej wartość i umożebniał wyrastanie jej znaczenia funkcyonalnego po nad zawartość metalu. Centralistyczna władza religijno-społeczna świadczyła tam te same usługi, co w okresie nowożytnym władza państwowa.

Jak wzrasta funkcyonalna wartość monety, dążąc do usunięcia na plan dalszy substancyonalnej, wymownie pouczają fakty, które miały miejsce w okresach pogorszenia monety w państewkach udzielnych średniowiecza. Jeżeli poddani schylali głowę przed przepisami książąt i oddawali im swoje substancyonalnie wartościowsze pieniądze za lżejsze i uboższe w złoto monety książęce, to dlatego tylko, iż te ostatnie posiadały kurs już ustalony, gdy napływające z krajów sąsiednich nie miały zapewnionego obiegu. Zdarzały się wypadki, że władza, pogorszywszy monetę przy nowej emisyi, zgodnie ze sprawiedliwością określała niżej jej wartość zamienną na inne, a przecie stara moneta długo utrzymywała się w dawnej cenie, gdyż ta łatwiej służyła do obliczeń przy wymianach.

Przemaganie wartości funkcyonalnej nad substancyonalną widocznem jest we wszystkich tych wypadkach, kiedy moneta zupełnie małowartościowa przy zamianach na metal szlachetny zachowuje niezmiernie wysoką cenę. Zdarza się to często w miejscowościach, gdzie znajdują się kopalnie złota. W Brazylii, na schyłku XVII wieku, w kopalniach złotych dał się uczuć mocno brak drobnych, srebrnych monet na cele potrzeb powszednich. Skorzystał z tego król portugalski, dostarczając pieniędzy srebrnych za złoto wartości bez porównania większej. W epoce pó-

żniejszej poszukiwacze złota w Kalifornii i Australii, aby posiąść potrzebną monetę drobną, oddawali za nią 2 do 16 razy większą wartość w metalu złotym. Ta sama potrzeba drobnej monety sprawiła, że w Turcyi w r. 1880 nędzne monety z aliażów srebra cenione były przez ludność al pari ze złotem. Te fakty dowodzą, iż najdrobniejsze monety są najważniejsze w stosunkach ekonomicznych i najbardziej szacują się według ważności obiegowej; stąd pochodzi ten objaw, że małe monety zawsze najpierw ulegały pogorszeniu przy chciwej gospodarce książąt. Funkcyonalna ich wartość najłacniej pozwala na obnizenie wartości substancyonalnej.

Zrozumienie funkcyonalnej wartości pieniądza przemówiło za przyjęciem złotej waluty, ponieważ złoto z powodu mniejszej objętości, dogodniejszem jest dla obiegu od srebra. Piękna odzież, lub pożywne jadło nie tracą wartości dla nas, choćby transport ich był niedogodny. Ale pieniądz musi dać się łatwo nosić, nie powinien wiele miejsca zajmować. Łatwość obiegowa odgrywa wielką rolę przy wyborze środka wymiany; osiągnięcie jej podnosi wartość pieniądza, choćby to się stało kosztem obniżenia wartości substancjonalnej.

Wartościowa stałość monety, nadająca jej funkcyi pewną regularność, przechodzi częstokroć znaczenie substancyi. Dowodzi tego spadek wartości srebra na poziom wartości miedzi w Rzymie cesarskim, wywołany ciągłem pogarszaniem monety srebrnej przez cezarów, podczas gdy bite przez senat i miasta monety miedziane zachowywały stałą jakość i cenę. Widzimy stąd, że przymiot stałej wartości gra rolę niezmierną, skoro może wywołać w pewnych warunkach zmianę względnego stosunku metalów, jako wyobrażenie idei pieniądza. Stąd pochodzi opór niektórych teoretyków przeciw zamianie już ustalonego obiegu pieniędzy papierowych na walutę metalową; przewidują oni szkodliwe zachwianie się już ustalonych stosunków i przekładają po nad reformę istniejący, niepokryty pieniądz pa-

pierowy, który osiągnął pewną wartość i przy niej się utrzymuje. Jakkolwiek dziwaczną wydać się może ta teorya, zjawienie się jej dowodzi, jak przemagać poczyna pojęcie o funkcyonalnej wartości pieniądza i niezależności jej od substancyi. Po za tem wypada wziąć pod uwagę, że samo przejście pieniądza od wartości substancyonalnej do funkcyonalnej jest pewnym procesem rozwojowym, który urzeczywistnia się w mniejszym lub większym stopniu w zależności od mnóstwa warunków społecznych, i że ten proces nie pozwala żadnemu pieniądzowi utrzymywać się na stałym poziomie wartościowym.

Wbrew temu praktyka życiowa skłonną jest przypisywać pieniądzowi wartość stałą. Dowodem tego idea prawna, że dłużnik winien zwrócić wierzycielowi zawsze tę samą ilość pieniądza. Nie uwzględnia się przytem, że czas zmienia wartość nabywczą pieniędzy. Jeśli pieniądz spada w cenie skutkiem ogólnych zmian ekonomicznych, lub napływu metali, prawo nie uwzględnia tego nigdy. Jeżeli zmiana wartości wynika z pogorszenia się monety, prawo niekiedy nakazuje zwrot pożyczki według zawartości metalu, według wagi; częściej jednak i tutaj przepisuje zwrot tylko w zgodzie z wartością nominalną. Naogół tedy przemaga wyobrażenie o stałej wartości pieniądza. Coprawda, to stałość wartościowa nawet przy pożyczkach i zwrotach w naturze jest fikcyą: centnar kartofli na początku lata może posiadać całkiem inną wartość, niż później. Tu jednak pojęcie stałości daje się utrzymać wskazówką, że wartość pożywna kartofla nie zmieniła się. Pieniądz, służący do funkcyj wymiennych, podobnej stałości posiadać nie może. Próbowano pojęcie o stałej wartości pieniądza oprzeć na zdobniczej wartości metalu po za funkcyonalną. Lecz i ta teorya spotyka zarzut słuszny w tem, że wartość zdobnicza pewnej ilości złota zmniejsza się, gdy go napływa więcej, a zwiększa, gdy odpływ złota zmusza do użycia go na monetę, pozostawiając mniejszą ilość dla celów estetycznych. Wszystko to uprawnia tendencyę do

usunięcia z pieniądza wartości substancyonalnej, skoro nawet szlachetne metale, napozór tak doskonale przystosowane do funkcyj mierniczych, ulegają tylu wahaniom wartości, warunkom produkcyi, przeróbki na pieniądz, użycia na ozdobę i t. p. Całkowite ustalenie wartości pieniądza dałoby się osiągnąć tylko wówczas, gdyby nie był on niczem sam w sobie, gdyby stał się tylko czystym wyrazem miernicznym stosunku wartościowego pomiędzy rzeczami; wtedy bowiem osiągnąłby ten stan spokojny, jaki jest właściwy innego rodzaju miarom, np. miernikowi długości, metrowi. Wtedy wartość pieniądza, jako miernika wartości, stałaby się zupełnie funkcyonalną; oderwana od substancyi zyskałaby stałość.

Takiemu ideowemu ujęciu kwestyi nie przeczy wyjaśniona już wyżej przez nas okoliczność, że przy danych warunkach społecznych i psychologicznych przywiązanie pieniądza do metalu poręcza większą jego stałość wartościową, niż zupełne uwolnienie go od tkwiącego w metalu czynnika wartościowego. Podobnie możemy sobie wymarzyć najwyższą i najgłębszą miłość w stosunku dwóch dusz, pozbawionym wszelkiej treści zmysłowej, ale gdy chodzi o miłość, istniejącą na ziemi, największy jej stopień możemy upatrywać tam właśnie, gdzie czysty stosunek duchowy zabarwia się pewnymi dodatkami zmysłowymi, pociągiem cielesnym. Na mocy analogii dla idealnego stanu społecznego możemy przyjąć środek wymienny, pozbawiony zupełnie substancyi, ale dopóki ten stan jest niemożliwy, względną, najwyższą celowość pieniądza mamy prawo upatrywać w zawarunkowaniu jego strony funkcyonalnej przez właściwie dobraną substancyę. To zawarunkowanie nie oznacza bynajmniej, że zwracamy pieniądz z nieskończenie długiej linii rozwojowej, po której on podąża, aby stać się symbolicznym przedstawicielem swojej funkcyi w całej czystości.

Siłę wartości funkcyonalnej pieniądza ilustrują wymownie fakty z okresów panowania pieniędzy papierowych

w Anglii i w Ameryce. Napływ złota wywoływał tam nieproporcyonalne podniesienie się cen wszystkich towarów po nad ażjo złota; inaczej mówiąc, pieniądz papierowy prędzej deprecyonował się w stosunku do wszystkich towarów, niż do monety złotej. W zestawieniu z monetą złotą, na którą był wymieniany, uzewnętrzniał on jakoby swój równy tamtej, jednakowo prawowity charakter — zdolność funkcyonalną. Tu tkwi źródło tego objawu, że zjawienie się pieniądza papierowego zniżyć może wartość złota, gdyż zmniejsza popyt na monetę metalową. W chwilach napływu złota — jak widzimy tedy — kupna siła pieniądza papierowego spada prędzej w stosunku do towarów, niż do złota; ta nierównomierność zachowuje się zwykle dość długo.

Rozdział pomiędzy funkcyonalną i wewnętrzną wartością złota występuje jaskrawo w tych wypadkach, kiedy dla szacowania wartości używaną jest miara pieniężna, według której wypłaty w rzeczywistości nie zachodzą. W prawdzie pieniądz nie mógłby służyć za środek wymienny, gdyby jednocześnie nie sprawował usługi mierzenia wartości; ale do pewnego stopnia i przy pewnych okolicznościach obie te usługi mogą być nawzajem od siebie niezależne. W czasach średniowiecznych oznaczaną była ściśle cena pieniężna towarów, ale nabywca mógł ją wypłacać in quo potuerit. W niektórych miejscowościach Afryki obliczenia przy wymianie towarów czynione są według dość skomplikowanej waluty złotej, ale wobec braku pieniądza wypłaty często zachodzą w naturze. Kupcy genueńscy XVI wieku obliczali wartość towarów w monecie nieistniejącej, wyobrażalnej—w skudach rynkowych (scudo dé marchi) ta miara idealna (100 skudów równała się 99 najleszpym skudom złota) stałością swoją miała na celu zapobiedz wszelkim wahaniom mennictwa, zmianom przy biciu monety, pogarszaniu jej wartości; regulowała ona pieniądz rzeczywisty. Podobnie, kompania indyjska, aby uchronić się od skutków psucia i fałszowania monety, usta-

liła, jako miarę wartości, pewną monetę niestemplowaną (rupee current), która odpowiadała określonej ilości srebra i służyła za miernik dla monet rzeczywistych. Te ostatnie zyskiwały w stosunku do takiej stałej, idealnej miary wartości podobnie stałą, względną wartość. Jeden z ekonomistów XIX stulecia, postawiwszy zasadę, że pieniądz papierowy jest przekazem na monetę złotą, uznaje następnie tę ostatnią za przekaz na pewną miarę idealną, która jedna ma prawo nazywać się pieniądzem! Widzimy tu podniesienie zasady praktycznej skuda rynkowego do teoryi ogólnej, która idealizuje czystą formę pieniądza, nie obleka go już w żadne ciało i stawia, jako prawo abstrakcyjne, po nad przejawami emipirycznymi — w rozmaitego rodzaju monetach. Moneta rachunkowa, jako środek mierzenia, przeciwstawia się tu umyślnie monecie metalowej, jako środkowi wymiany, aby wzmocnić stanowisko tej ostatniej, nadać jej pewność wymienno-mierniczą, niezależną od przypadkowości substancyi.

Naogół, im bardziej po nad substancyę wyrastają znaczeniem te pierwiastki pieniądza, które określić możemy, jako czynności wymiany, mierzenia, przechowania wartości, tem bardziej pieniądz nabywa zdolności do występowania w innej formie, niż metaliczna. Zachodzi tu pewna analogia z przemianą rozwojową rewersów na papiery na okaziciela. Początkowo do ściągnięcia długu upoważniony był tylko sam wierzyciel, imiennie oznaczony. Już w czasach średniowiecznych pojawia się na zobowiązaniach klauzula, że prawo ściągnięcia długu przysługuje właścicielowi papieru; istotnie jednak nie szło tu o przeniesienie prawa własności, lecz o ułatwienie wierzycielowi windykacyi przez swojego zastępcę. Ta czysto formalna mobilizacya wartości staje się rzeczowszą we francuskim billeten blanc, który kursował na giełdzie lyońskiej; lecz i te bilety wymagały dla windykacyi wypełnienia próżnego miejsca imieniem wierzyciela, t. j. ciążyły po dawnemu ku indywidualizacyi. Właściwy stosunek handlowy za pomo

cą papierów, mających wartość w ręku właściciela, bez wszelkich cessyj imiennych, rozpoczyna się dopiero w XVI stuleciu w Antwerpii. Rozwój stopniowy zatem znaczy się następującemi zmianami: pierwiastkowy związek pomiędzy wyraźnie określonymi dłużnikiem i wierzycielem rozluźnia się, zezwalając naprzód na zastąpienie jednej strony, t. j. wierzyciela kim innym, chociaż wciąż jeszcze na jego rachunek, potem na dowolne wpisanie wierzyciela na papierach in blanco, wreszcie na uznanie prawa własności każdego posiadacza papieru, okaziciela, niewymienionego imiennie. W tym punkcie zjawia się możność przechodzenia papierów z rąk do rąk, na wzór monet. Inaczej mówiąc, zniesienie substancyonalnej ograniczoności, subjektywizmu, wyrażonego na papierze, nadaje mu zdolność obrotową, siłę funkcyonalną.

Tego rodzaju u r u c h o m i e n i e wartości papierowych jest jednym z warunków, lub jedną ze stron ogólnego przyspieszenia cyrkulacyi wartości wszelkiego rodzaju, na której tle rozwija się zmienny stosunek pomiędzy substancyą i funkcyą pieniądza. Wbrew jednostronnemu pojmowaniu stosunku pomiędzy pieniądzem i jego surogatami, zwrócono obecnie uwagę na to, że te ostatnie — czeki, weksle, żyra, warranty — nietyle rugują pieniądz, ile raczej ułatwiają mu szybsze krążenie. Ta funkcya (zastępcza) surogatów pieniężnych uwidoczni się dla nas, gdy zważymy, że noty bankowe z biegiem czasu wydają się na coraz niższe sumy, t. j. od większych, czyli mniej ruchomych wartości przechodzą do mniejszych, a przeto ruchliwszych z natury rzeczy. Do 1759 roku bank angielski nie wydawał not mniejszych, niż na 20 funtów; bank francuski do 1848 posiadał noty nie niższe od 500 franków. Wypłaty w surogatach pieniężnych, zamiast gotówką, usuwają wprawdzie dla pewnych jednostek konieczność przechowywania w kasie znaczniejszych sum pieniężnych; ale wynika stąd ta korzyść, że tym sposobem wolny pieniądz może inaczej pracować, np. w operacyach czekowych ban-

ku. Nie sam pieniądz tedy został wyparty ze stosunków, lecz zaoszczędzone zostało bierne leżenie w kasach prywatnych znacznych jego zapasów. Wogóle, spostrzedz się daje przy uważnem badaniu zjawisk ekonomicznych, że pieniądz kredytowy i gotówka metalowa w żadnym razie nie stoją do siebie w stosunku wyłącznie prostego zastępstwa, lecz że właśnie jedno z nich wprowadza drugie w ruch żywszy. Zazwyczaj w chwilach, gdy największe sumy w gotówce wypływają na rynek, wzmaga się w ogólnej gorączce gospodarstwo kredytowe aż do objawów wprost patologicznych; dowodzi tego okres grynderstwa w Niemczech, nazwany 5-miliardową epoką. To wzajemne wzmacnianie wagi swojej pochodzi stąd, że tak kredyt, jak gotówka powołane są do jednakowych usług; silniejsza funkcya kredytu znamionuje równoczesny, żywszy ruch pieniądza i naodwrót. Nie przeczy to bynajmniej innemu stosunkowi pomiędzy kredytem i gotówką, na mocy którego kredyt czyni poniekąd zbytecznym pieniądz: tak np. w Anglii już w r. 1838, nie bacząc na niezmierny wzrost produkcyi, mniej potrzeba było pieniądza, niż 50 lat przedtem; we Francyi mniej, niż przed rewolucyą. Pomiędzy dwoma zjawiskami, które urastają z jednego zasadniczego motywu, dość zwykłym jest taki stosunek podwójny: z jednej strony — potęgowanie się wzajemne, z drugiej — wzajemne rugowanie i zastępowanie. Tak np. zmysłowe i duchowe pierwiastki miłości walczą ze sobą i wypierają się wzajem, ale właśnie kolejna ich gra i współistnienie obu dają podkład najtrwalszym i najgłębszym stosunkom miłosnym. Podobnie polityczna energia państwa przejawia się w namiętnej walce partyj parlamentarnych, których współczynność przecie warunkuje celowy i zdrowy rozwój całości. Tak samo podwójny stosunek pomiędzy kredytem a gotówką, z jednej strony — wzajemnego pobudzania się do czynności, z drugiej—wzajemnego zastępowania się w działaniu, opiera się na jedności usług, do których zarówno powołani są oboje.

Na miejscu wymagalnego napozór przy rozwoju ekonomicznym pomnożenia substancyi pieniężnej występuje pomnożenie szybkości obrotowej pieniądza. W r. 1890 bank francuski dla obrotu 54-miliardowego potrzebował tylko 400 milionów franków; niemiecki bank w tymże czasie dokonał obrotu na sumę 190 razy większą od ilości pieniądza, która przeszła przez jego kasę. Pieniądz ma podobieństwo do żarzącej się iskierki, która w szybkim ruchu zakreśla olbrzymie koło. Minimalna substancya złota w obiegu zdaje się ilością olbrzymią. Powstrzymanie obiegowego ruchu pieniądza w atmosferze wojennej sprawia momentalne wrażenie zupełnego zniknięcia pieniądza: koło ogniste staje się iskierką przy powstrzymaniu ruchu.

Pieniądz należy do kategoryi zjawisk, które przynoszą niezmierny pożytek, gdy są zamknięte w pewnych granicach, a wychodząc z nich sprawiają krzywdy nieobliczone. Żywiołowe moce wody i ognia są typem tej kategoryi. Dobry pieniądz posiada najnormalniejszy obieg, a przeto przynosi największy pożytek. O dobroci jego stanowi między innemi podział na właściwe jednostki monetarne. Wzrost ilości wymian może być osiągnięty nie przez zwiększenie ilości złota, lecz przez zmniejszenie monet. Rozwój pieniądza wskazuje takie podążanie od większych do coraz mniejszych kawałków złota. W Anglii farthing (równy 0,12 gr. srebra) był długo najmniejszą monetą; dopiero w r. 1843 poczęto wyrabiać pół-farthyngi. Do tego czasu zatem wykluczone były z obiegu pieniężnego wszystkie wartości poniżej farthynga, a dla wszystkich, które znajdowały się pomiędzy dwoma całemi liczbami farthynga, obrót był utrudniony. W Abisynii w r. 1780 brak monety, niższej od talara Maryi Teresy, zmuszał kupującego jakiś przedmiot wartości pół talara brać dodatkowo inny jeszcze takiej samej wartości. Tymczasem w Borneo, gdzie ten sam talar rozdrobniony był na 4000 muszelek (kauri), nawet najbiedniejsi posiadali pieniądze na drobne zakupy. Prawda, że skutkiem rozdrobnienia monety drobne usługi

(pożyczki w naturze lub pomoc czynna), które na pierwotnych stopniach rozwoju świadczą się darmo, znalazłszy równoważnik pieniężny, przeszły do kategoryi usług płatnych. Ale to znamionuje okres wyższego rozwoju ekonomicznego, w którym otrzymanie tych usług staje się pewnem, gdy dawniej zależały one, bądź co bądź, od dobrej woli i moralnych instynktów tych, którzy je chcieli świadczyć, lecz mogli i odmówić. Rozdrobnienie materyi pieniężnej powiększa ilość wymian i stosunków ekonomicznych, wzmaga ich tempo. Wskutek tego określony sposób, w jaki działa pieniądz, zastępuje ilościowe pomnożenie jego substancyi.

Czynność pieniądza posiada jeszcze jedną treść, stojącą po za istotą substancyi. Pieniądz posiada właściwy sobie język, w którym znaczenie ekonomiczne rzeczy nietylko wyraża się, ale niejako kondensuje (zgęszcza się). W jedności sumy pieniężnej, będącej ceną przedmiotu, streszczają się najrozmaitsze jego momenty — wszystkie rodzaje użytku, wszystkie jakościowo różne części, wszystkie wartości sił i materyj, które go stworzyły. Cena pieniężna, jakkolwiek składa się z wielu jednostek monetarnych, jest zawsze pewną jednością; brak różnicy pomiędzy jednostkami, których zbiorowość całą siłę swoją wyraża tylko w tej lub innej wysokości ceny, t. j. w ilości jednostek, nadaje częściom pieniądza jedność, której niepodobna niemal odnaleźć na polu życia praktycznego. Gdy mówimy o wysoce wartościowym i mocno złożonym objekcie, np. o majątku ziemskim, że wartuje milion marek, to zamykamy wszystkie wieloliczne strony tego przedmiotu w jakiemś jednem pojęciu. Wyciągnięte tu zostały z wszystkich jakościowo różnych stron i części przedmiotu pewne pierwiastki wartościowe i uogólnione w jednem pojęciu wartości całkowitej na wzór tego, jak z mnóstwa przedmiotów przez oderwanie wspólnej ich treści tworzymy pojęcia abstrakcyjne. Ceną pieniężną mnogie i ekstensywno-ekonomiczne znaczenia przedmiotu objęte są krótkim wy-

razem, koncentrują się w pewnej jedności. Nie jest to — dodamy. — mechaniczny zlepek zsumowanych jednostek monety, znajdujących się jakoby tylko w sąsiedztwie; przeciwnie, cena jest symbolem wartości, mającym charakter stopnia, natężenia wartościowego. Podobnie „20° ciepła" nie oznacza sumy odrębnych stopni, lecz pewien skończony, jednościowy stan temperatury. Ponieważ wartość objektu sprowadza się ostatecznie do uczucia, t. j. do zjawiska czysto intensywnego, więc ilościowa suma pieniężna, jako wyraz wartości przedmiotu, posiada pewną jedność intensywną. Ocena pieniężna znajduje się tu w analogii z innemi siłami kultury, które zmierzają do zawarcia największej ilości sił w jednym punkcie, w formie skoncentrowanej. Tak samo działa nowoczesna technika, zamykając w maszynie pewne napięcie energii sił natury i skracając równocześnie czas roboczy, potrzebny dawniej dla miary produkcyi. Podobnie w nauce odkrycie praw natury jest olbrzymią kondensacyą poznania; króciutka formuła naukowa staje po nad nieskończoną ruchliwością przypadkowych zjawisk empirycznych; duch nasz zawiera przestrzenną i czasową rozległość świata w pewnym, łatwym do ujęcia systemacie.

Analogie znajdziemy jeszcze na innym biegunie zjawisk. Broń palna, zjawiając się na miejscu dawnej broni ręcznej, znamionuje tę samą formę rozwojową. W prochu zgęszcza się siła, która przy minimum natężenia muskułów umożliwia niedostępne dawniej, najcelowsze i najrozleglejsze działanie. To znaczenie, które osiągnęła dzisiaj indywidualność, nie istniałoby, gdyby osobowość ludzka nie była skupieniem mnóstwa rozmaitych sił, gdyby duchowość pojedyńczego człowieka nie stała się tak skomplikowaną, nie zgęściła w sobie wielorakiej treści, wielu możliwości działania; dawne stopienie się indywiduum z grupą było skutkiem prostoty ducha osobniczego, jednorodności wszystkich członków grupy. Dzisiejszej potędze i samodzielności jednostki nic przeczy wcale fakt współczes-

nego rozrostu olbrzymich państw, które posiadają znacznie większą rozległość działania, niż gminy pierwotne, bo zwiększyła się zarazem intensywność tych ogromnych organizmów państwowych, oparta na daleko ściślejszem i bardziej świadomem współdziałaniu mnóstwa sił politycznych i czynników indywidualnych. Zcałkowanie się wewnętrzne zróżnicowanych jednostek dzisiejszych i współczesnego państwa przedstawia stopień nieporównanie wyższej organizacyi, niż w gminach pierwotnych.

Ciekawą jest rzeczą, że pieniądz w swym rozwoju nietylko daje przykład podobnego zaoszczędzenia siły przez skondensowanie, ale poniekąd warunkuje współczesny rozwój powyżej przytoczonych zjawisk historycznych, posiadających z nim związek analogii. W epoce zjawienia się broni palnej pieniądz staje się nerwem wojny (pecunia nervus belli); oręż z rąk rycerza lub mieszczanina przechodzi w ręce zapłaconego, najemnego żołnierza, wszystkich, co mogą broń nabyć. Związek rozwoju techniki maszynowej z gospodarstwem pieniężnem nie wymaga szczegółowych dowodzeń. Związek rozwoju indywidualności i państwa z ewolucyą pieniądza będzie wyświetlony szczegółowiej w drugiej części niniejszego dzieła. Kulturalna dążność do zgęszczenia siły przejawia się, jak widzimy, w pieniężnej ocenie wartości w sposób prosty i łączny z wielu stronami życia społecznego. Zdolność pieniądza do przechowywania i przenoszenia wartości, wysuwana zazwyczaj na plan pierwszy, jest raczej wtórną wobec jego siły socyalnej i wielorakiej innego rodzaju treści, niepowiązanej z substancyą. Czem większą jest rola pieniądza, jako kondensatora wartości, wypływająca z zapanowania jego funkcyi nad coraz większą ilością objektów, ze zgęszczenia coraz rozmaitszych wartości w tej formie, tem bardziej pieniądz odrywa się od substancyi, gdyż mechaniczna zastygłość i jednorodność substancyi pieniężnej, bez wygó-

rowania czynnika ideowego, funkcyonalnego, wyobraźniowego, nie byłaby w stanie odpowiedzieć pełni, zmianie, różnorodności rzeczy, które utożsamiają wartość swoją w pieniądzu.

Można to nazwać wzrastającem uduchowieniem pieniądza. Istotą ducha jest bowiem użyczenie mnogim formom charakteru jedności. W rzeczywistości zmysłowej wszystko istnieje przy sobie, w duchu wszystko wplata sie w siebie. W pojęciu ogólnem jedność zyskuje liczne cechy, w sądzie zespalają się podmiot i orzeczenie: są to funkcye ducha. Wzajemność w wymianie użycza wartościom pewnej, duchowej jedności. Dlatego pieniąez, abstrakcya tej wzajemności wymiennej, może znaleźć w przestrzennej, podpadającej pod zmysły substancyi tylko symbol. Abstrakcya potęguje się, im bardziej substancya schodzi na plan drugi: pieniądz staje się wtedy naprawdę pieniądzem.

Rozdział pomiędzy ideą a substancyą pieniężną jest tak wyraźny, że uprawnia następującą tezę: wartość pewnej ilości pieniądza i wartość pieniądża wogóle nigdy nie spadają równocześnie; im mniej wartościową jest konkretna ilość pieniężna, tem wartościowszy jest pieniądz wogóle. W istocie, tylko taniość pieniądza, mała wartość ilościowo określonych jego cząstek zapewniła mu tak ogólne rozpowszechnienie, jak żywy obieg i takie zastosowanie. Ten stosunek pomiędzy częścią i całością stwierdzają poglądy na pieniądz w życiu indywidualnem. Właśnie ci, co najłatwiej wydają pieniądze, najrozrzutniejsi w rozstawaniu się z niemi, zazwyczaj najmocniej zależą od pieniądza; gardzą każdą posiadaną sumą, ale nie mogą wzgardzić pieniądzem wogóle, bo go wciąż pożądają. W czasach i miejscach spokojnych, gdzie puls ekonomiczny bije wolno, gdzie pieniądz długo leży na miejscu, konkretne ilośei jego bardziej są cenione, niż w wyścigach ekonomicznych wielkomiejskiej współczesności. Szybkość obiegu, czyniąc zwyczajnem oddawanie i odbieranie, sprawia, że każda su-

ma pojedyńcza jest psychologicznie obojętniejszą i bezwartościowszą, gdy pieniądz wogóle, ciągle potrzebny, posiada olbrzymie znaczenie.

Mamy tu przykład dość rozpowszechnionego typu tego rodzaju stosunku, że wartość całości podnosi się w tym samym stopniu, w jakim spada wartość indywidualnych jej części. Całość dzisiejszej produkcyi stała się obfitszą, doskonalszą, wartościowszą, przy tym podziale pracy, który jednostkę wyspecyalizował, ograniczył, skurczył, uczynił mniej pełną i niedołężniejszą, jako siłę roboczą; harmonia całości okupiona została dysharmonią wewnętrzną każdej cząstki. Obraz mozaikowy tembardziej jest szacowany, jako dzieło sztuki, im drobniejsze a zatem mniej wartościowe składają go kamyczki. Malowidło tem większą posiada wartość, im bardziej cieniowane są szczegóły, t. j. im mniejsze miejsce zajmują plamy barwne, a więc im mniej są znaczne same przez się. Bezwartościowość ideowa rozerwanych słów utworu często idzie w parze ze znaczeniem muzykalnem i uczuciowem całości poetyckiej. Zachodząca przeto proporcyonalność odwrotna w dziedzinie wartości nie jest wypadkiem nadzwyczajnym. Nie wynika ona przytem z przypadkowego zbiegu okoliczności; warunkuje ją sam rozwój dziejowy: jeżeli dziś każda suma pieniądza posiada wartość niezmiernie niższą, niż przed wiekami, pochodzi to stąd, że naogół pieniądz posiada dziś nieskończenie większe znaczenie, niż dawniej. Tu znowu funkcya spotęgowała się kosztem substancyi. Z tych samych źródeł płynie fakt zwiększonego znaczenia procentu w bieżącem życiu ekonomicznem, przy jednoczesnem obniżeniu stopy procentowej; w średniowiecznych czasach, kiedy pobór procentów był naogół rzadki z powodu odrazy do niego, rozwijanej przez kościół, stopa procentowa podnosiła się bardzo wysoko.

Pieniądz, wcielony w formę niemetalową, pieniądz-znak bynajmniej nie jest bezwartościowym; funkcya jest jego wartością. Zapewne, pieniądz świadczył niegdyś pewne

usługi, ponieważ był wartością; teraz jest wartością, ponieważ świadczy pewne usługi. Upatrywać wartość pieniądza nie w funkcyi, lecz w substancyi, byłoby to — wartość lokomotywy widzieć nie w jej zdolności ruchowej, lecz w wadze żelaza lub choćby w obrobieniu materyału. Prawda, że to porównanie może nas narazić na zarzut. Pożyteczność lokomotywy — powiedzą nam — sprawia, że jest ona wogóle szacowaną na rynku sprzedaży i że cena jej nie może być niższą od pożyteczności; ale wysokość ceny znajduje się w prostym stosunku do wartości materyału i wartości roboty; innemi słowy, sprowadza się do czynników, tkwiących w substancyi. Wszystko to jest prawdą, lecz pewna okoliczność ocala porównanie, które napozór mogłoby zmusić nas do sprowadzenia pieniądza ponownie na drogę wartości substancyonalnej. Wartość lokomotywy tylko dlatego ocenianą bywa według czynników substancyonalnych, że każdy ma prawo wyrabiać lokomotywy i że idea jej stała się ogólnie dostępną, a przeto nic nie kosztuje. Przecie w tym wypadku, gdy ktoś dokona technicznego ulepszenia lokomotywy i weźmie patent na swój wynalazek, w cenie zjawia się nadwyżka, przerastająca znacznie wartość czynników substancyonalnych, określona przez wynalazcę i zastosowana do sprawności ulepszonej machiny. Otóż w pieniądzu tkwi coś, co odpowiada patentowi, który dany wynalazek czyni „rzadkim," bo monopolizuje prawo wyrobu; tkwi w nim mianowicie prawo bicia monety, przynależne tylko rządowi, wzbraniające nieupoważnionym urzeczywistniać jej ideę; monopol rządowy stwarza „rzadkość" pieniądza częściowo, gdy moneta robi się z metalu szlachetnego, lub w pełni, gdy jest papierową, albo bilonem. Prawodawstwo chińskie podkreśliło charakterystycznie ten monopol rządowy, karząc surowiej fałszerza, wyrabiającego monetę z prawdziwego metalu; fałszujący monetę z małowartościowego materyału, w pojęciu prawodawcy chińskiego mniej obraża prerogatywy rządu i słabiej z niemi współzawodniczy. Ciekawą jest rzeczą, że

strony etnologicznej, że w grupach społecznych, w których każdy może dowolnie fabrykować pieniądz (moneta muszlowa), stanowisko bogatych i władców jest bardzo chwiejne. Dzięki zachowaniu dla siebie przywileju bicia monety przez władzę centralną, ta ostatnia otrzymuje możność dołączenia czynnej wartości (funkcyonalnej) do wartości materyału i formy (obrobienia) pieniądza, albo stwarzania tej wartości w wypadkach, gdy materyał i forma nie mają prawie żadnej. Taka siła władzy centralnej przejawiła się w rzeczypospolitej rzymskiej, kiedy nakaz prawny, przy wprowadzeniu bitej monety, strącił dawniej funkcyonującą miedzianą, do rzędu zwyczajnych towarów, t. j. do wartości materyału, a nowej użyczył wartości, przewyższającej substancyonalną.

Jak litr posiada wartość gospodarczą nie ze względu na materyał i formę, bo niktby go nie nabywał, gdyby nie służył do funkcyi mierniczej, tak samo wartość pieniądza tkwi w jego funkcyi. Usługi, sprawowane przez pieniądz, stanowią jego „wartość użytkową". Substancyonalna teorya pieniądza sprzeciwia się nieuniknionej tendencyi poznawczej, która rzeczy od ich „terminus a quo" sprowadza do „terminus ad quem": nie to, czem jest pieniądz, lecz do czego służy, stanowi o jego wartości, nie to, że pierwotnie wartość usposabiała go do pewnej funkcyi, lecz to, że wypracował w sobie wyższą zdolność do tej funkcyi, ma znaczenie główne; co pieniądz stracił z niższego stopnia — substancyonalnego, to wygrał na wyższym — w udoskonaleniu funkcyi.

Rozwój pieniądza w kierunku czystej symbolizacyi wartości, pochłonięcia substancyi przez funkcyę, wskazany jest przez ogólną, duchowo-historyczną tendencyę. Kiedy z pierwotnego, niewyraźnego ujęcia zjawisk, jako niezróżnicowanej całości otaczającego świata, rozwijające się uczucie wartości wydobywać poczyna pewne szczegóły, przywiązuje się ono do formy przedmiotów, ponieważ jest ona formą jakiejś treści, do treści, ponieważ jest ona zam-

kniętą w tej formie. Na wyższych stopniach rozwoju związek pomiędzy treścią i formą zostaje przez umysł rozbity; spostrzegamy bowiem, jak różnorodną może być treść, zamknięta w jakiejś formie; wyodrębniamy treść i formę; przywiązujemy uczucie wartości do funkcyi, jako czystej formy, treść specyalną uznając za rzecz obojętną. Tak np. szanujemy nastrój religijny wierzącego niezależnie od treści dogmatycznej jego religii. Wartościowemi są w naszych oczach owe napięcia, podniesienia i pojednania duszy, które spotykamy wszędzie po przez cały historyczny bieg życia narodów w połączeniu z odmiennemi zupełnie co do treści wiarami. Podobnie często budzi w nas szacunek siła swoją pewnością, choć gardzimy jej objawami poszczególnymi.

Tak samo, wysubtelnione uczucie estetyczne coraz więcej zwraca się ku temu, co w dziele sztuki jest tylko sztuką, formą sztuki w szerokiem znaczeniu tego słowa, przy wzrastającej obojętności dla treści, skoro chodzi o cenę piękna i artyzmu dzieła. Podobnie odczuwamy wartość poznania, jako czystej formalnej funkcyi ducha, zmierzającego do odzwierciedlenia w sobie świata, a stajemy się obojętni na to, czy rezultaty poznania będą dla nas przyjemne, czy nieprzyjemne, dające się praktycznie zastosować, czy zupełnie idealne.

Prawda, że ostatnio rozwój ducha naturalistycznego zmierza do detronizacyi pojęć ogólnych i położenia na nowo nacisku na „poszczególnem", jako jedynej uprawnionej treści wyobraźni. W teoryi i w praktyce życia „ogólne" traktowanem jest, jako abstrakcya, która ma znaczenie tylko w swojej materyi, t. j. w objawach pojedyńczych, dających się uchwycić wyraźnie; gdy zbyt podnosi się nad niemi, zdaje się nam, że pociąga nas w próżnię. Wszelako poczucie znaczności „ogólnego", które niegdyś w Platonie dosięgło punktu najwyższego, nie znikło i zniknąć nie może. Właściwie zadowolenie z naszego stanowiska pojęciowego

w świecie odczujemy dopiero wówczas, gdy każdy punkt naszego obrazu świata pogodzi w sobie materyalną rzeczowość „treściowo-pojedyńczego" z głębią i szerokością „formalnie-powszechnego". Tak, historyzm i społeczny światopogląd jest próbą uznania powszechnych i ogólnych praw przy jednoczesnem zaprzeczeniu abstrakcyjności; tu uwaga zatrzymuje się na objawach pojedyńczych, ażeby wynieść się nad nie następnie, pojedyńczość sprowadza do ogólności, która nie przestaje być rzeczywistą.

W tym kierunku zmierza szacowanie funkcyi w jej wyodrębnieniu od treści powszechności po za celami specyficznymi np. uczucia religijnego w przeciwstawieniu do dogmatów, poznania po za objektami, siły wbrew jej poszczególnym objawom, słowem, czystej formy po za rozmaitością objętej przez nią treści. W tej rozwojowej tendencyi widocznie bierze udział pieniądz, skoro przywiązane doń uczucie wartości pomija substancyę, a kładzie nacisk na funkcyę, która posiada ogólność, a jednak nie jest abstrakcyą. Ocena, która dawniej miała na widoku pewien materyał, funkcyonujący w sposób określony, jako jedność, zróżnicowała się; a gdy szlachetny metal, jako taki, jest szacowany i nadal, wygrała wyodrębniona zeń funkcya, która w stosunku do swego wyobraziciela substancyonalnego stała się czemś nadindywidualnem i w ocenie zyskała wartość samodzielną. To, że pieniądz pośredniczy w wymianie i mierzy wartości, jest również formą, w której on dla nas istnieje; kiedy metal przyjmuje tę formę, staje się pieniądzem — jak wyobrażenia o zaziemskiem stają się religią, gdy przyjmują formę religijno-uczuciową, jak marmurowy kloc staje się dziełem sztuki w formie, udzielonej mu przez artystę, w formie, która jest funkcyą ducha twórczego, zakrzepłą w trwałych kształtach przestrzennych. Wydelikacenie uczucia wartości rozwiązało pierwotny splot i usamodzielniło formę, czyli funkcyę, nadawszy jej znaczenie odrębne. Zapewne, i ta nowa wartość pie-

niądza musi mieć swego wyobraziciela, w coś się wcielić; ale rozstrzygającem jest tu to, że już nie wytryska ona z niego, że przeciwnie on jest czemś podrzędnem, ku czemu pewna właściwość, mająca odrębny byt w sobie samej, skłania się tylko z przyczyn technicznych, leżących po za oceną wartościową.

ROZDZIAŁ III.

Pieniądz w szeregach celowych.

Wielka sprzeczność całej historyi ducha: czy treść rzeczywistości należy rozpatrywać i tłomaczyć sobie od strony przyczyn, czyli od strony skutków — sprzeczność pomiędzy kauzalistycznym i teleologicznym kierunkiem myślenia — posiada swój obraz pierwotny w różnicy wewnętrznej pomiędzy motywami naszego postępowania praktycznego. Uczucie, które nazywamy popędem, wydaje się nam związanem z pewnym stanem fizyologicznym, w którym napięta energia prze nas, abyśmy ją wyzwolili; kiedy przechodzi w czyn, popęd znajduje kres; jeżeli to w istocie był tylko popęd, jest on „zadowolony" w chwili, gdy w akcie czynnym — że tak powiemy — sam się uwolnił. W sprzeczności z takiem przyczynowem zdarzeniem, które odzwierciedla się w świadomości, jako popęd pierwotny, stoją te czynności, których przyczyna, o ile odzwierciedla treść swoją w świadomości, mieści się w wyobrażeniu skutku. Tu jakoby czujemy, że coś nie z tyłu nas popychał ale z przodu pociąga. Uczucie zadowolenia występuje, przeto nie dzięki samemu działaniu, w którem popęd zwyk-

wyczerpywać się całkowicie, lecz dopiero dzięki rezultatowi, który działanie wywołał. Gdy bezcelowy niepokój wewnętrzny popycha nas do silnego ruchu, mamy wypadek pierwszej kategoryi; gdy tego samego ruchu używamy w określonych celach hygienicznych, zachodzi drugiego rodzaju wypadek; jedzenie dla zaspokojenia głodu różni się w ten sam sposób od jedzenia dla rozkoszy gastronomicznej; płciowa funkcya, wywołana potrzebą zmysłową, stoi w tem samem przeciwieństwie do rozkoszy, poszukiwanej na mocy przedmiotowo określonej nadziei. Różnica ta wydaje mi się istotną i pełną znaczenia z innej jeszcze strony. Skoro działamy tylko z popędu, t. j. czysto przyczynowo w ścisłem znaczeniu tego słowa, to pomiędzy stanem duchowym, występującym w pobudce działania, a stanem duchowym, towarzyszącym rezultatowi działania, niema równości co do treści, niema żadnego jakościowego podobieństwa. Przeciwnie, gdy wyobrażenie rezultatu jest pobudką czynności, t. j. gdy działanie jest celowem, przyczyna i skutek pokrywają się niejako pojęciową czy to poglądową swą treścią. Jednakże należy mieć na uwadze, że przyczyną aktywności i w tym wypadku jest realna siła wyobrażenia, którą analiza naukowa odosobnić winna od treści wyobrażenia. Rzeczowa idea czynu sama w sobie jest bezsilną, ma tylko ważność pojęciową i wciela się w rzeczywistość wówczas dopiero, kiedy staje się treścią energii realnej; podobnie idee sprawiedliwości i obyczajności nie urzeczywistniały się w dziejach przez proste zjawienie się, lecz mocą sił konkretnych, które je brały za treść swoich działań. Spór pomiędzy kauzalnością a teleologią w sferze naszego działania daje się rozstrzygnąć w następujący sposób: o ile skutek w formie psychicznej pobudliwości do działania przejawia się, zanim przystroi się w szaty rzeczywistości objektywnej, nie może być mowy o najlżejszem naruszeniu surowości łączni przyczynowej; albowiem w sferę przyczynowości idee czynów wchodzą tylko o tyle, o ile, i dopiero wtedy, kiedy stają się energiami; do tej sfery od-

noszą się także wypadki stanowczego rozdziału pomiędzy jakością przyczyny i jakością skutku, podczas gdy tożsamość ideowych treści przyczyny i skutku pod pojęcie gołej przyczynowości nie podpada, należąc do kategoryi celowości.

Głębsze znaczenie dla naszego zadania posiada inna różnica pomiędzy popędem a wolą celową. Kiedy działanie nasze określonem jest tylko przyczynowo (w ciaśniejszem znaczeniu), chodzi jedynie o wyładowanie energii subjektywnej; czyn znosi napięcie; całe zdarzenie wydaje się zamkniętem w subjekcie. Inaczej odbywa się cały proces, gdy kieruje nami świadomość celu; tu podążamy do określonego, objektywnego skutku; działanie znajduje kres w reakcyi podmiotu na przedmiot, względnie — przedmiotu na podmiot. Znaczenie zasadnicze działania celowego leży w ustaleniu tej wzajemności, a raczej w podniesieniu jej z tej nieokreśloności, w której zamyka ją sam fakt naszego istnienia w świecie przedmiotowym, na stopień organizacyi w głębi naszego ducha. Jeżeli każde mechaniczne i przypadkowe zetknięcie się z rzeczami możemy wyobrazić sobie w postaci krzywej, idącej od subjektu do objektu i powracającej przezeń do subjektu, to w działaniu celowem, zmierzającem do przedmiotu, wchłaniającem go w siebie i reagującem nań, owa linia krzywa przenikniona będzie świadomością i bardziej spoista. Działanie celowe niszczy pierwotne podporządkowanie subjektu naturze, różnicuje „ja" osobowe od żywiołów naturalnych zewnątrz człowieka i w nim samym, i na podstawie rozdziału pomiędzy chcącą jaźnią duchową i przyczynowo rozważaną przyrodą stwarza nową, wyższą jedność obu.

Wyobrażając działalność w krzywej, powracającej przez przedmiot do podmiotu, nie mieliśmy bynajmniej zamiaru uznawać za cel ostateczny każdej czynności uczuć subjektywnych działającego. Jeżeli ma to miejsce w egoistycznych postępkach, to przecie w niezliczonej ilości wypadków energia wewnętrzna, wywołująca czynność, ze

świadomej strony bierze tylko rzeczowy, objektywny rezultat działania, a dalszą, jakoby powrotną falę — wpływ osiągniętego rezultatu na osobę działającą — pozostawia nazewnątrz procesu teleologicznego. Prawda, że gdyby skutek nie był subjektywnie odczuwany, wyobrażenie celu nie mogłoby dążyć do urzeczywistnienia. Ale to nieodzowne ogniwo końcowe działania, które tkwi w naszem poczuciu, nie jest przez to kresem celowym; często wola zatrzymuje się na sprawdzeniu rzeczowo osiągniętego skutku. Ostatecznie celową działalność w odróżnieniu od popędowo-przyczynowej możemy tak scharakteryzować: wplata ona świadomie naszą energię subjektywną w istnienie objektywne, umożebniając rzeczywistości wniknienie w naszą jaźń w dwojaki sposób: po pierwsze — w antycypacyi jej treści w formie zamiaru subjektywnego, powtóre— w powrotnej działalności zrealizowanego zamiaru, w formie nowego uczucia subjektywnego. Z tych określeń wyprowadzić się daje rola celu w systemie życiowym.

Przedewszystkiem staje się widocznem, że tak zwane „cele bezpośrednie" zawierają pewną sprzeczność z pojęciem o celu. Jeżeli cel oznacza pewną modyfikacyę w świecie przedmiotowym, to tylko za pośrednictwem działania realizuje się on odpowiednio do tkwiącego w podmiocie założenia celowego; czynność jest mostem, po którym forma psychologiczna (wyobrażenie) przechodzi w formę rzeczywistości. Słowem, istota celu wiąże się z pojęciem o środku. Przez to działanie celowe różni się od działania popędowego, które niejako mechanicznie i w całości wyładowuje nagromadzoną energię w momencie, stykającym się bezpośrednio z momentem napięcia popędowego. Tymczasem moment wyobrażenia celowego oddzielony jest od momentu urzeczywistnienia momentem stosowania środka. Formuła celu składa się z trzech ogniw, mechanizmu — tylko z dwóch. Celowa działalność ludzka polega na przezwyciężeniu trudności na drodze do celu za pomocą pewnych sposobów i środków. Stąd okazuje się

pewna nieścisłość w przypisywaniu bóstwu podobnie celowego działania. Dla wszechmocy boskiej nie może istnieć przepaść pomiędzy wolą a jej urzeczywistnieniem, bo nie może ona znaleźć trudności w spełnieniu bezpośredniem, natychmiastowem wszystkiego, co zapragnie. Przypuszczając, że Bóg działa za pomocą środków, zaprzeczylibyśmy Jego Wszechmocy, a nadomiar nie moglibyśmy zrozumieć, dlaczego, dążąc do pewnego, zamierzonego, wartościowego celu, znosi cierpliwie stadya pośrednie, powstrzymujące wcielenie Jego zamierzeń, niedoskonałości drogi, śród których człowiekowi, lecz nie Bogu, wypada posuwać się powoli. Inaczej mówiąc, dla Boga nie istnieje cel, ponieważ nie potrzebuje on środków.

Środek pomiędzy wolą celową a zadowoleniem jest zarazem spójnią i rozdziałem pomiędzy niemi. Prowadzi on do spełnienia, ale równocześnie wskazuje niemożliwość bezpośredniego spełnienia. Pojęcie o celowości dowodzi istnienia czegoś bezcelowego w świecie zewnętrznym, co wymaga przemiany zgodnie z celem. W pojęciu środka stapiają sią dwa czynniki: poczucie oporu świata zewnętrznego i poczucie energii kierowniczej, która ten opór przemaga. Środek, sposób oznacza działanie, które leży na wygięciu wspomnianej linii krzywej, mającej punkt początkowy i końcowy w duszy ludzkiej, początkowy — w zamiarze, końcowy — w zaspokojeniu zamiaru. Ilość przeciętna członków lub ogniw tej krzywej wewnątrz pewnego stylu życiowego wykazuje stopień naszej znajomości natury i zapanowania nad nią, równie jak szerokość i wydoskonalenie sposobu życia. Przyjrzyjmy się, jak na tej linii stworzony został i umieszczony pieniądz.

Przedewszystkiem jednak zauważmy następujący, jasny związek. Jeżeli cel D ma być osiągnięty i do tego potrzebnem jest stworzenie łańcucha uprzednich mechanizmów A B C w tym sensie, że B urzeczywistnia się przez A, C przez B, a D dopiero przez C, to ten, określony w treści swojej i kierunku, szereg zależny jest od poznania przy-

czynowego związku pomiędzy jego ogniwami. Gdybym nie wiedział, że D wywołuje się przez C, to znów przez B, a to ostatnie przez A, byłbym zupełnie bezsilny w mojem pragnieniu osiągnięcia D. Teleologiczny łańcuch nie mógłby tedy rosnąć, gdyby przyczynowe związki jego ogniw w kierunku odwrotnym (od D do A) nie były nam znane. Stwierdza się to w wywoływanem przez postawienie sobie celu pobudzeniu psychologicznem do badania związków przyczynowych. Teleologiczny łańcuch znajduje tedy treść swoją i możliwość logiczną w przyczynowym, ale ten ostatni posiada swoją wagę i znaczenie — skoro staje się regularną i ustaloną możliwością psychologiczną — w chceniu celu. Tak określona wzajemność, która, mówiąc prościej, oznacza stosunek pomiędzy teoryą i praktyką, ma za skutek widoczny pogłębienie świadomości przyczynowej, idące ręka w rękę z pogłębieniem świadomości teleologicznej. Długość szeregów celowych zależy od długości szeregów przyczynowych; a z drugiej strony, posiadanie środka płodzi niezliczoną ilość razy nietylko urzeczywistnienie celu, ale nawet pierwszą myśl o nim.

Aby tę ideę objąć w całości, należy uprzytomnić sobie, że wieloczłonkowe rzędy środków prowadzą do większej ilości i do bardziej istotnych celów, niż krótkie. Człowiek pierwotny, ograniczony w poznaniu łańcuchów przyczynowych, jest równie ograniczony w stawianiu sobie celów. Na „krzywej" środków pomiędzy zamiarem a celem znajdujemy co najwyżej jego własną robotę fizyczną i bezpośrednie działanie na dany, blizki przedmiot. Gdy objekt stawia mu opór, zwraca się on czasem do jakiejś siły magicznej, licząc na jej pośrednictwo, mające przedłużyć zbyt krótką linię jego sposobów. Często zrzeka się swojego zamiaru, widząc niemoc własną; najczęściej zamiary nowe nie dojrzewają w nim zupełnie wobec poznanej w doświadczeniu krótkości owej linii. Przedłużenie łańcucha mechanizmów oznacza tedy, że subjekt zniewolił siły objektu do pracowania nań w stopniu większego natężenia. Im bar-

dziej zadowolone są pierwsze potrzeby, tem więcej ogniw wymaga zazwyczaj szereg celowy; dopiero bardzo udoskonalone poznanie przyczyn potrafi niekiedy dokonać redukcyi tych ogniw, odkrywszy nowe styczności bezpośrednie, krótsze ścieżki do pewnych celów w naturalnym porządku rzeczy. Na tej drodze wzrasta nowy stosunek pomiędzy człowiekiem a przyrodą, który podąża niemal do wywrócenia pierwotnego, naturalnego: w stosunkowo pierwotnych czasach najprostsze potrzeby życiowe zaspakajają się za pomocą najprostszych przystosowań celowych, podczas gdy bardziej złożone i zróżnicowane wymagają wieloczłonkowych, ubocznych dróg i okrążeń; przeciwnie postępująca kultura techniczna stwarza zazwyczaj dla tych ostatnich względnie prostsze i bezpośredniejsze sposoby osiągnięcia, podczas gdy zaspokojenie zasadniczych potrzeb życiowych na coraz większe natrafia trudności i stwarza konieczności przezwyciężenia przeszkód coraz bardziej złożonemi środkami. Słowem, rozwój kultury podąża ku przedłużeniu szeregów teleologicznych względem tego, co rzeczowo jest najbliższe, i skróceniu tych szeregów względem tego, co rzeczowo jest najbardziej odległe.

Tu występuje nader ważne pojęcie n a r z ę d z i a. W pierwotnej formie teleologiczna „krzywa" składa się z działania na objekt, mającego na celu zbudzić w nim bezpośrednio właściwe mu przyrodzone reakcye. Wynalezione później narzędzie wtłacza się pomiędzy subjekt i objekt, jako instancya pośrednia; ma ono nietylko treść czasowo-przestrzenną, lecz pewne, nowe stanowisko czynnościowe, bo nietylko ręką działamy n a n i e, zamiast na objekt pierwotny, ale właśnie n i e m działamy, zamiast ręką. Narzędzie jest środkiem spotencyowanym (spotęgowanym), ponieważ byt jego i forma są przez cel określone. Jeżeli kto sieje ziarno, używając łopaty i rydla, zamiast poprostu rzucać je w ziemię i wyczekiwać owocu, to tem samem punkt, na którym pozostawia czynność naturalnym procesom ziemi, jak gdyby odsuwa dalej, gdyż subjektywnie

przedłuża określony moment w stosunku do objektywnego. Wciskając w łańcuch celowy nowe ogniwo — narzędzie dowodzimy, że drogi działania nie o tyle są krótsze, o ile są prostsze. Narzędzie jest typem tego, co w świecie zewnętrznym możnaby nazwać naszym utworem: stworzone naszemi siłami, wchodzące całkiem w zamierzone przez nas cele, nie posiada ono tej (względnej) samodzielności, jaką ma cel, który posiada sam przez się absolutną wartość dla nas: narzędzie jest poprostu środkiem do czegoś. Zasada narzędzia czynną jest nietylko w sferze zjawisk fizycznych. W dziedzinie potrzeb duchowych i warunków materyalnych narzędzie zjawia się w formie jeszcze czystszej, gdyż tu jest ono rzeczywiście pełnym utworem naszej woli i nie potrzebuje liczyć się z odrębnością i wewnętrzną obojętnością względem celów wszelkiej materyi. Typem takich narzędzi są instytucye społeczne, bez których człowiek pojedyńczy nie mógłby nigdy osiągnąć pewnych celów osobistych. Po za obroną, użyczaną przez państwo osobnikowi i zabezpieczającą owocność jego działalności, prawa cywilne, stanowione w państwie, umożliwiają woli pojedyńczej pewne nowe rodzaje realizacyi. W formach prawnych testamentu, umowy, adoptacyi i t. p. indywiduum korzysta ze stworzonego przez powszechność narzędzia, które pomnaża jego siłę, przedłuża kierunek jego działań, zapewnia ich rezultat. Stowarzyszenia udziałowe są rodzajem stacyj centralnych, przez które przechodzą teleologicznie „krzywe" mnóstwa indywiduów, potęgując we wspólności działań wielu ludzi zamierzenia i wykonania niedostępne dla jednostki. Tak samo kult kościelny stanowi narzędzie, mocą którego ludzie religijni uzyskują zadowolenie pewnych potrzeb duchowych, których, zdaniem swojem, pojedyńczo nie byliby w stanie zaspokoić.

Doszliśmy wreszcie do punktu, na którym pieniądz otrzymuje swoje miejsce w tej tkaninie celowości. Muszę zacząć od rzeczy ogólnie znanych. Jeżeli stosunek gospodarczy polega na tem, że, pożądając przedmiotu A, znajdu-

jącego się w cudzem ręku, gotów jestem oddać zań należący do mnie przedmiot B., to jasną jest rzeczą, że pierwszemu członkowi szeregu niezawsze odpowie należycie drugi: mojej chęci wymienienia B na A może w wielu wypadkach stanąć na zawadzie niechęć drugiej strony do przyjęcia za A niepotrzebne B, a nawet gdy każda ze stron pragnie przedmiotu, znajdującego się w cudzem ręku, przy zgodzie na jakość może nie być zgody na ilość; rzeczy, odpowiadające sobie jakościowo, mogą nie odpowiadać sobie ilościowo, a przy niepodzielności ich wymiana bezpośrednia staje się niemożliwą. Stąd dla możliwości osiągnięcia naszych celów staje się rzeczą niezmiernej wagi to, że w łańcuch celowy wprawione zostaje nowe ogniwo, na które każdej chwili da się wymienić A i które ze swej strony podobnie wymienionem może być na B — niby siła wodospadu, zapalonego gazu i t. p., którą dynamo-maszyna zamienia na inny dowolny rodzaj siły.

Pieniądz jest czystą formą narzędzia; jest to instytucya społeczna, która stanowi punkt przejścia dla działalności ludzkiej w dążeniu ku celom, bezpośrednio niedającym się osiągnąć. Organizacya społeczna nadaje znaczenie i treść narzędziową każdej monecie, którą mam w ręku i puszczam w ruch ekonomiczny, — wynosząc pieniądz wogóle ponad materyalną jego ograniczoność, drobiazgowość każdej sztuki, zastygłość formy, i otwierając mu nieograniczenie rozmaite drogi do daleko sięgających celów. Ponieważ pieniądz stoi obojętnie ponad wszystkimi przedmiotami, nie znajduje się w związku szczególnym z żadnym specyficznym przedmiotem, nie ma na celu ułatwienia nam posiadania danej rzeczy, lecz wymianę pomiędzy wszystkiemi, przeto w najczystszych swych formach jest środkiem absolutnym: posiada pełną teleologiczną określoność, niewykraczającą nigdzie po za ten charakter, i na linii celowej jest obojętnym punktem przejścia. Wyraża on jaskrawo ten fakt, że człowiek jest „zwierzęciem narzędziotwórczem", co odpowiada temu, że jest on „zwie-

rzęciem stawiającem sobie cele". Człowiek bowiem zajmuje stanowisko środkowe pomiędzy zwierzęciem, w którem mechanizm popędowy bezpośrednio łączy się z nasyceniem popędu, a bóstwem, którego wola — w pojęciu naszem—jest już sama w sobie urzeczywistnieniem tego, czego chce. Środek i narzędzie, które jest spotęgowanym środkiem, stanowią symbol ludzkiej istoty; wskazują one i zawierają całą wielkość ludzkiej woli a zarazem formę, która ją ogranicza. Konieczność praktyczna odsunięcia celu przez wstawienie między pożądanie a osiągnięcie łańcucha środków — stworzyła bodaj całkowicie wyobrażenie nasze o przyszłości, jak zdolność pamięciowa stworzyła wyobrażenie przeszłości: z obu płynie formą naszego życiowego poczucia, iż stoimy zawsze na linii granicznej pomiędzy przeszłością a przyszłością, posiadając wolę jednocześnie rozciągłą i ograniczoną w pędzie naprzód.

W pieniądzu, jako w środku, wskazującym naszą niemoc i moc zarazem — niemoc bezpośredniego osiągnięcia celu i moc osiągnięcia go bądź co bądź w spotęgowanej mierze — odnajdujemy tę ważną treść, która pozwala nam zrozumieć zasadnicze motywy życia. Stąd pochodzi niezmierna ważność zbadania pieniądza w jego istocie, w tych stosunkach zewnętrznych i wewnętrznych, które znalazły w nim swój wyraz, swego pośrednika, swoje skutki.

Zastanówmy się nad tem, jak abstrakcyjny charakter pieniądza kształtuje jego zastosowania praktyczne. Już wcześniej zwróciliśmy uwagę na to, że istnienie środka powołuje często do życia nowe cele: gdy już cel stworzył myśl o środku, środek stwarza następnie myśl o celu. Wielokrotnie narzędzie, stworzone dla pewnego celu, nie wyczerpuje całej swojej mocy i treści w osiągnięciu zamierzonej usługi, ale powołanem zostaje do świadczenia nowych, uprzednio nieprzewidzianych. Oto np. organizacya wojskowa, której celem pierwotnym było wykazanie mocy państwa na zewnątrz, zostaje użytą dla celów egoistycznych wewnętrznej polityki danych przedstawicieli dynastyi.

Stosunek pomiędzy dwoma osobnikami, zawiązany w pewnym określonym celu, staje się ściślejszym, przyjacielskim, obejmującym znacznie szersze koło interesów, służy do mnóstwa pierwotnie nieprzypuszczanych celów. Każde narzędzie z jednej strony staje się tem wartościowszem i poważniejszem, im większe koło możliwości zrealizowania obejmować poczyna po za pierwotną, specyalną; z drugiej strony — w tej samej mierze staje się samo w sobie obojętniejszem i bezbarwniejszem, odsuniętem na dalszą odległość od każdej specyficznej treści celowej. Pieniądz rozwinął się właśnie w tym kierunku, jako narzędzie, i przez to zyskał niezmierną wagę. Można to wyrazić w następujący sposób: wartość każdej pojedyńczej sumy pieniądza przerasta wartość tego, na co jest wymienianą, gdyż z góry posiada widoki wymiany nie na ten, lecz i na jakiś inny przedmiot w olbrzymiem kole gospodarczem. Prawda, że ostatecznie nabyć za nią można tylko coś j e d n e g o, ale możliwość wyboru jest zyskiem, który winien być policzony przy ocenie pieniądza. Wymykając się ze stosunku z każdym celem poszczególnym, pieniądz wygrywa, wchodząc w stosunek z całą zbiorowością celów. Jest to narzędzie, które powiększa możliwość nieprzewidzianych zastosowań specyalnych do m a x i m u m, skąd zyskuje wartość maksymalną. Jak ubóstwo wyrazowe niektórych języków, np. francuskiego, usposabia je do bogactwa igraszek słownych, dowcipnych dwuznaczników, subtelności znaczeń tych samych słów w różnych połączeniach, tak samo wewnętrzna pustka pieniądza co do treści, gdyż jest on tylko możliwością najrozmaitszych zastosowań w ruchu, nadaje mu tę pełnię znaczeń praktycznych, która ma na domiar skłonność do nieograniczonego wzrostu: jest to czcza forma, pozwalająca na zapełnianie jej coraz to inną treścią, bo żadna nie zatrzymuje się w niej całkowicie, a każda przez nią tylko przepływa. Ostatecznie najróżnorodniejsze towary mogą wymieniać się tylko na jedną wartość — pieniądz; a pieniądz daje się wymienić na całą roz-

maitość towarów. W tym samym stosunku, co do właściciela towarów, staje posiadacz pieniądza do robotnika, rzemieślnika, każdego pracownika, słowem do pracy. Pieniądz, szukając wymiany na pracę, ma zawsze wybór dostateczny, co najwyżej z drobną stratą, a częściej z pewnym zyskiem, przy wyborze pracownika; natomiast robotnik, zwłaszcza, gdy jest bardziej wykwalifikowany, rzadko może sztukę swoją i zręczność przenieść z jednego rzemiosła do drugiego. Dlatego wartość danej sumy pieniężnej równą jest wartości pojedyńczego objektu, będącego jej równoważnikiem p l u s wartość wolności wyboru pomiędzy nieokreślenie wielką ilością danego rodzaju objektów— p l u s, który w kole towaru i pracy posiada tylko oddaloną analogię.

Powstały ztąd p l u s wartościowy pieniądza można głębiej uzasadnić i wyżej podnieść, gdy się zważy, ku czemu dąży praktycznie owo prawdopodobieństwo wyboru. Każde dobro, posiadające jakościowo mnóstwo możliwości zastosowania, ale ilościowo tylko jedną, wyszukuje najdogodniejszej, najwyższej wartościowo możliwości, gdyż zastosowanie innych byłoby gospodarczo nierozumnem. Ale gdy każde dobro materyalne posiada z góry ograniczoną jakościowo ilość zastosowań, a nadomiar musi ciągle konkurować z innemi podobnemi i spada w wartości szacunkowej niżej poziomu wszystkich jakościowo lepszych, co utrudnia mu znalezienie najpożądańszego zastosowania, — tylko pieniądz, jako posiadający nieograniczoną ilość zastosowań, może w każdej danej chwili obrać subjektywnie najwartościowsze, zaspokoić najważniejszą z potrzeb. Dobra materyalne współubiegają się między sobą o pokrycie pieniężne i wartość każdego z nich zależy od jakości i pożądalności mnóstwa innych, a przewyżka na rzecz tych innych jest zawsze możliwą; natomiast jakaś suma pieniężna zawsze spleść się może momentalnie z najważniejszą potrzebą, (o ile starczy ilościowo). Plac do budowania np. z góry skazany jest na pewną prowincyonalną ograniczo-

ność; konkuruje z wszystkimi dogodniejszymi placami okolicy i nabywców rzadko znaleźć może po za ludźmi, których interes przywiązuje do danego miejsca. Pieniądz od takiej ograniczoności jest wolny, nie jest przykuty do miejsca.

Pieniądz, jako środek wymiany, co do wskazanych wyżej widoków wyboru, góruje nad towarem nietylko z uwagi na dogodną dlań konkurencyę pomiędzy wszystkimi towarami, równocześnie szukającymi nabywcy, lecz i ze względu na możliwość zastosowania w każdym czasie, która w takiej mierze nie przysługuje dobrom materyalnym. Cenę każdego dobra obniża lub podnosi nietylko współczesna konkurencya innych, lecz dana chwila, która może być nieodpowiednią, lub odpowiednią dla sprzedaży; właściciel towaru nieraz długo musi oczekiwać momentu, pozwalającego zbyć towar za cenę odpowiednią jego wartości rzeczowej. Gdy mówiło się powyżej o zmniejszeniu dla dóbr materyalnych widoków najlepszego zastosowania w każdej chwili przez konkurencyę z s ą s i e d n i e m i tegoż gatunku dobrami, teraz te widoki zmniejszają się jeszcze przez konkurencyę z n a s t ę p u j ą c y m i p o s o b i e w porządku sprzedażnym towarami; gdy pierwsza uniemożliwia czasem zbyt danego dobra, druga zmusza niekiedy do zbytu natychmiastowego, z obawy, że chwila następna będzie gorszą bądź z powodu braku nabywców, bądź wzrastającej konkurencyi. Jest to wielki m i n u s wszelkich towarów, ponieważ najwartościowszem jest jedynie to dobro, którem nietylko m o g ę natychmiast obracać, ale którego n i e m u s z ę użyć natychmiast. Szereg dóbr konkretnych rozwija się pomiędzy tymi dwoma krańcami, modyfikując i rozmaicie stopniując swoją wartość na różnych punktach linii środkującej: w jednym wypadku mogę spożytkować przedmiot teraz, nie później, w innym — później, nie teraz. Wartość ryby, złowionej w lecie, rośnie, ponieważ można ją zaraz spożyć, lecz równocześnie obniża się też, gdyż musi być zaraz skonsumowaną; wartość futra, nabytego w lecie, rośnie, bo będzie ono służyć po upływie wielu miesię-

cy, w zimie, lecz równocześnie obniża się, bo w tej porze nabyte naraża na koszta przechowania i t. p. W pierwszym przypadku mus sprzedaży natychmiastowej, przy niemożności późniejszego kupna zniża cenę; w drugim — zniża ją możność natychmiastowej sprzedaży, przy braku musu natychmiastowego nabycia. Pieniądz posiada dlatego najwyższą wartość, że łączy w sobie dwa momenty, potęgujące ją i w rzeczach zazwyczaj odosobnione: możność zastosowania w każdej chwili i brak musu zastosowania w danej pod grozą spadku wartości. Posiada on dwojaką wolność: widoki wyboru najważniejszej potrzeby śród mnogości przedmiotów i najważniejszej chwili zastosowania śród mnogości momentów czasowych.

Z tej osobliwej wartości pieniądza, która polega na wygórowaniu nad rzeczami, na oderwaniu od chwili, na braku celu w nim samym, na abstrakcyjności jego charakteru narzędziowego — wypływa przewaga pieniądza nad towarami. Wypadki wyjątkowe, w rodzaju uchylenia się od sprzedaży rzeczy, — do której przywiązujemy pewne uczucie, w rodzaju bojkotu, strejków na rynku i t. p. nie mogą być brane w rachubę: tu wola indywidualna wypadkowo układa stosunek do pieniądza, odmienny od istniejącego w warunkach normalnych. Zazwyczaj właściciel pieniędzy korzysta z określonej wyżej dwojakiej wolności i, zrzekając się jej na rzecz właściciela towaru, często żąda dodatkowego za to równoważnika. Za przykład służyć może bardzo ciekawa z punktu widzenia psychologiczno-ekonomicznego zasada „dodatku", „nadwagi", „przykładki", „przysypki" i t. p. Kupujący oczekuje od kupca „dobrej miary", co oznacza choćby drobną nadwyżkę. Charakterystycznem jest, że możliwość błędu, tak przy mierzeniu towarów, jak i przy obliczeniu pieniężnem, wyzyskiwaną jest właśnie na korzyść posiadacza pieniędzy, a nie właściciela towaru; naddatku żąda i otrzymuje go przeważnie pierwszy. Jeżeli zaś naddatek należy się od płacącego np. w formie napiwka, to bądź co bądź przewaga wyraża się

tu w pierwszeństwie społecznem płacącego, które jest podstawą, że płaci on napiwne. Wszystko to są objawy jednej zasady ogólnej, mianowicie: że w każdym stosunku wygrywa ten, komu na danej treści stosunku mniej zależy. Wydaje się to paradoksem wobec prawdy psychologicznej, że ten, kto z większem napięciem podąża do danego stosunku, głębszego w nawiązaniu jego doznaje zadowolenia. Ale właśnie ta okoliczność sprawia, że korzyść materyalna pada na stronę mniej podążającą stosunku, a przeto mniej skrępowaną w ruchu swojej woli. Jest to zupełnie w porządku rzeczy, że druga strona, która więcej zadowolenia wynosi z niego, czyni pewne ustępstwa celem odszkodowania tamtej. Stąd w miłości strona mocniej kochająca skłonniejszą jest do zrzeczeń i ofiar na rzecz drugiej, która zewnętrznie więcej korzysta, przyjmując ofiary i poświęcenia tamtej. Panuje tu pewna słuszna równowaga: ponieważ miara szczęśliwości odpowiada mierze pożądania—na jednej stronie, tedy druga, mniej pożądająca, a zatem mniej uszczęśliwiona, ma prawo do osobliwej, dodatkowej korzyści, aby stanąć na równi z tamtą stroną. Tę korzyść wymusza też często, ponieważ jest stroną wyczekującą, stojącą w rezerwie, stawiającą warunki. Korzyść płacącego pieniądz nie jest bynajmniej niesprawiedliwością: ponieważ w towarowo-pieniężnej tranzakcyi on zazwyczaj jest stroną mniej pożądającą, to wyrównanie zadowolenia wymaga przewyżki na jego rzecz po za objektywną równoważnością wymienianych wartości. Ostatecznie należy mieć na względzie, że korzysta on z tej nadwyżki nie dlatego, że ma pieniądz, ale dlatego, że go oddaje.

Nadwyżka zysku, którą daje pieniądz tym, co go posiadają, wyraża się typowo jeszcze w innych szeregach zjawisk. Oto np. faktem jest, że przy silnych i rujnujących wstrząśnieniach ekonomicznych prawdziwi „ludzie pieniądza" zarabiają po staremu, a bodaj w stopniu wyższym. Katastrofy, niszczące wiele istnień, szalone spadki wartości papierowych na giełdzie, silne wygórowania cen towaro-

wych, regularnie idą w parze z zyskami wielkich bankierów. Pieniądz — obojętne narzedzie ruchów ekonomicznych każe płacić sobie za usługi przy wszelkich kierunkach i każdem „tempie" ruchu. Za tę wolność, co prawda, składać musi pewien podatek: stanowisko pieniądza po za partyami sprawia, że posiadacze jego narażeni są na pretensye wszystkich wzajem wrogich sobie partyj, a przez każdą o zdradę na rzecz innej pomawiani. Śród walk potęg habsburgskich i francuskich o hegemonię europejską finansiści owej epoki budzili niedowierzanie nawet tych, którym wypożyczyli ogromne summy. Dlatego stanowisko właścicieli samego interesu pieniężnego nosi w sobie zarody niepewności, nie jest dosyć stałem, gdyż najróżniejsze wyniki burz politycznych jednako są dla nich groźne. Pieniądz posiada tę pozytywną właściwość, którą zwykliśmy określać negatywnem pojęciem — braku charakteru. Ludzie bez charakteru cenią ludzi, rzeczy, myśli nie wedle ich wewnętrznej dostojności, lecz według ilości siły, która w nich się wyraża i czyni nacisk na ich wolę. Pozbawiony treści wewnętrznej, czysto ilościowy charakter pieniądza sprawił, że sam on i ludzie, którzy doń ciążą, mają ów rys braku charakteru — rys, będący niemal logicznie konieczną stroną cieniową korzyści interesu pieniężnego i wysokiej wartości pieniądza w przeciwieństwie do dóbr jakościowych.

Przewaga pieniądza nad towarem znajduje jeszcze swój wyraz w powszednim fakcie, że sprzedający zazwyczaj jest bardziej zainteresowany i żarliwszy, niż kupujący. W akcie sprzedaży bowiem odzwierciedla się w pełni nasz stosunek do rzeczy i do pieniędzy. Treścią tego stosunku jest, że zbiorowość pierwszych posiada dla nas stanowczo większe znaczenie, niż zbiorowość drugich, ale egzemplarz oddzielny z drugiej całości posiada stanowcze pierwszeństwo nad egzemplarzem oddzielnym z pierwszej. Podobnie, postawieni wobec konieczności wyboru pomiędzy zbiorowością dóbr materyalnych i idealnych, rozstrzygniemy na korzyść pierwszej, bo tu pełnia zrzeczenia się równa-

łaby się utracie życia, t. j. wszystkich dóbr razem; nie będziemy przecie wahali się pewne, wyrwane z całości dobro materyalne poświęcić na rzecz dobra idealnego. Również w naszych stosunkach do ludzi, całość stosunku do jednego człowieka może dla nas mieć wyższą wartość od całości stosunku do drugiego, ale rozkosz z momentów jego może się nam przedstawiać odwrotnie. Analogicznie z tem nikt nie przełoży całości pieniędzy nad całość dóbr konkretnych, bo obrałby coś bezwartościowego, bezcelowego, mającego znaczenie tylko środka; ale każdy chętnie wymieni szczególną ilość towaru na odpowiednią ilość pieniądza. Stosunek, który istnieje pomiędzy wszystkimi przedmiotami i pieniądzem pozostaje ten sam, gdy zamiast wszystkich rzeczy wogóle będziemy mieli na widoku odrębne ich kategorye. Jedna igła jest niemal bezwartościową, ale igły wogóle mają wartość, której „pieniądzem bodaj wymierzyć niepodobna". Możliwość zdobycia każdej chwili pojedyńczego egzemplarza z pewnej kategoryi dóbr materyalnych za pieniądz obniża w zasadzie wartość każdej rzeczy w stosunku do pieniądza; ale znaczenie całej kategoryi pewnych dóbr jest poprostu niewymierne pieniężnie w swojej wartości samodzielnej, przyćmionej dla naszego oka li tylko dzięki łatwości zdobycia każdego pojedyńczego egzemplarza. Z tego właśnie powodu, że praktyczny interes ekonomiczny prawie wyłącznie przykuwa nas do sztuk pojedyńczych nasze poczucie wartości rzeczy zwykło je oceniać według wartości pieniężnej (ceny). Tą drogą także wygórowuje w świadomości znaczenie pieniądza po nad znaczenie rzeczy.

Nakoniec wszystkie te przewagi pieniądza wylewają się w pewnem zjawisku ogólnem, które nazwalibyśmy „nadddatkiem bogactwa". Bogacz używa korzyści po nad miarę tych, których dostarczyć mu może jego pieniądz konkretnie. Kupiec czyni mu ustępstwa chętniej, niż biednemu; każdy, nawet ten, co żadnego zysku nie ma z jego bogactw, zachowuje się względem niego

uprzejmiej; otacza go jakaś idealna sfera niewątpliwego pierwszeństwa. Wszędzie zaobserwować można małe przywileje, które otrzymuje nabywca droższych gatunków towaru, pasażer pierwszej klasy i t. p. — przywileje, które z zapłaconą sumą mają tak mało wspólnego, jak przyjaźniejszy uśmiech, z jakim kupiec sprzedaje droższy towar; stanowią tedy rodzaj „gratisowej przykładki". Bogactwo uchodzi nawet za pewien gatunek moralnej zasługi: widać to z poszanowania, które otacza ludzi zamożnych, a nawet z nazwy popularnej, będącej ich określeniem: „porządni", albo „przyzwoici ludzie"; widać to z kontrastowego obejścia z ubogimi: biedak traktowany jest tak, jak gdyby coś zawinił, żebrak wyrzucany z g n i e w e m, nędzarz nawet w oczach ludzi sercowych jest niższym gatunkiem człowieka, któremu można przewodzić. Doprowadza to do ocen poprostu spaczonych: idealizm praktyczny, praca na polu wiedzy dodają bogatemu blasku, który nigdy nie otacza biednego nauczyciela ludowego! Ten lichwiarski procent z bogactwa, te zyski, których bogactwo udziela dodatkowo ludziom zamożnym bez równoważnika z ich strony, tkwią w formie wartości pieniężnej. Gdyż wszystko to oczywiście jest wyrazem lub odbiciem owej nieograniczonej wolności zastosowania, która wynosi pieniądz ponad wszystkie inne wartości i rodzaje bogactwa. Majątek otoczony jest kręgiem niezliczonych możliwości, rozciągających się daleko po za ośrodek jego realizacyi, t. j. tego, co ktoś robi istotnie za swymi dochodami i co inni z tego mają,—otoczony, niby ciało astralne atmosferą świetlną. Odbiło się to nawet w języku, w zastosowaniu do ludzi majętnych nazwy: „m o ż n i" (zamożni) t. j. tacy, co wiele m o g ą. Jakkolwiek z wszystkich tych niezliczonych możliwośc tylko nader drobna część mogłaby się urzeczywistnić, grają one rolę w rachubie psychologicznej, sprawiają wrażenie nieobliczalnej mocy — i to w tym większym stopniu, im majątek jest bardziej ruchomy t. j. łatwiej wymienny naśrodek, służący do wszelkich celów, czyli na pieniądz, oraz

im sam pieniądz w życiu społecznem odgrywa bardziej rolę narzędzia, t. j. posiada teleologiczne kwalifikacye. Pieniądz, jak najmniej zależny od substancyi, jak najbardziej stający się czystą potencyą, środkiem do wszelkich celów, nadaje największą moc konkretną, najsilniejsze znaczenie swemu posiadaczowi.

Z istoty żywiołu „naddatkowego" (superadditum) bogactwa wypada, że ten żywioł występuje tem silniej, im większą jest wolność wyboru w użyciu pieniędzy, przysługująca posiadaczowi danej sumy majątkowej. Najmniejszą jest wolność ludzi ubogich: dochody ich ledwie starczą na najważniejsze potrzeby życiowe, mają pewne ścisłe przeznaczenie; to też możliwości różnego zastosowania pieniędzy obracają się tu w kole mikroskopijnie małem. Koło to rozszerza się ze wzrostem dochodów: każda przybywająca cząstka dochodu nabiera mocy „naddatkowej" bogactwa w tym większym stopniu, im bardziej oddala się od cząstki, przeznaczonej na potrzeby konieczne, ogólne, z góry określone; oczywiście aż do pewnej wysoko położonej granicy, gdzie ta moc wzrosła już tak silnie, że odtąd każdy dalszy przychód posiada tylko zdobytą wcześniej siłę naddatkową. Fakt ten pociąga pewne, ciekawe konsekwencye:

Mnogie dobra życiowe, z powodu znacznej ilości, nie mogą być skonsumowane w pełni i przez same sfery zamożniejsze; muszą tedy szukać nabywców śród biednych i najbiedniejszych. Dlatego cena ich nie może podnieść się po nad zdolność płatniczą warstw najuboższych. Sądzimy, że na tem stoi prawo, ograniczające cenę pewnych produktów, znajdujących się w nadmiernej ilości. Potrzeba i możność warstw, położonych socyalnie najniżej, reguluje w tym wypadku cenę.

Stąd właśnie płynie zysk ogromny dla ludzi zamożnych. Najkonieczniejsze dobra życiowe otrzymują oni po tej samej cenie, po której nabywać je są w stanie biedacy;

i ostatni uczynili te dobra taniemi dla bogacza. Po zaspokojeniu tak łatwem potrzeb najniezbędniejszych, człowiek zamożny tem większą część majątku przeznaczyć może na potrzeby zbytkowne. Tu dopiero występują widoki wyboru, rozpoczyna się sfera nieskończenie rozmaitej możliwości zastosowań, która daje ludziom zamożnym uprzywilejowane stanowisko społeczne. Pieniądz ubogiego nie jest w pełnem tego słowa znaczeniu „środkiem"; zabarwiony on jest z góry celem określonym, do którego musi być użyty; nie jest środkiem, wolnym od związku z danym celem, nie może być obrócony na każdy cel. Takim staje się dopiero w rękach ludzi zamożnych. Język doskonale uchwycił tę różnicę subtelną, określając ludzi zamożnych, jako „posiadających środki".

„Nadwartość" społeczna bogactwa występowała jaskrawo w tych państwach, w których służba publiczna nie dawała prawa do wynagrodzenia pieniężnego. Achejski generał, podobnie jak do niedawna jeszcze członek parlamentu angielskiego—musieli być ludźmi zamożnymi. W krajach, źle opłacających urzędników, urzędy często znajdują się w rękach plutokracyi i pozostają dziedzicznie w pewnych, bogatych rodzinach. Gdy brak pensyj urzędniczych rozrywa napozór związek pomiędzy służbą publiczną a interesem pieniężnym, w rzeczywistości potęga wpływów, moc i szacunek, przywiązane do wysokich urzędów, stają się naddatkiem bogactwa, albowiem tylko bogaci w tych warunkach są w stanie poświęcić swój czas na usługi publiczne. Biedniejsi w tym wypadku oddzieleni są przepaścią od dostojeństw i wpływów politycznych. Nadomiar zamożni, pełniąc bezinteresownie, bo bez wynagrodzenia, służbę publiczną, wygrywają jeszcze pod jednym względem: otoczeni są aureolą sławy patryotycznej, choć często do zajęcia urzędów popychają ich pobudki egoistyczne, nie będące w żadnym związku z etyką i myślą o dobru ogólnem. Jest to dalszy naddatek (superadditum), tkwiący w bogactwie; otwiera on zasłużonym coraz szerszą drogę do szacunku

i miłości mas za „ofiarę patryotyczną": nie pobierając „zasług", mają oni w oczach narodu tem większe zasługi.

Zbadajmy teraz ów „naddatek" (superadditum) bogactwa od strony bardziej wewnętrznej. Dla większości ludzi pomiędzy życzenie i zadowolenie wciska się natrętne pytanie: „co to kosztuje?", które wszelką wartość zbyt materyalizuje, spienięża. To pytanie dla rzeczywistych arystokratów pieniądza nie istnieje. Nadwyżka bogactwa daje im ten jeszcze zysk, że mogą gardzić pieniędzmi. Stopa życiowa, niekrępująca się ceną rzeczy, nadaje życiu pewien urok estetyczny: każdy nabytek rządzi się tutaj wyłącznie stroną rzeczową przedmiotu, stopniem piękna, wygodą, znaczeniem. Pryska związek między jakością przedmiotu i narzuconą mu, obcą jego istocie ceną pieniężną; a nawet, gdy człowiek z mniejszemi środkami nabywa ten sam przedmiot, co i bogacz, temu ostatniemu przysługuje ów „naddatek" bogactwa w formie psychologicznej: znaczność ofiary pieniężnej nie przyćmiewa dlań zadowolenia z nabytej za drogą cenę rzeczy, gdyż nie czuje on w tym stopniu drożyzny, co średnio zamożny. Prawda, że na tej drodze wyrasta też pewien cień bogactwa — zblazowanie, prędko zjawiająca się obojętność dla przedmiotów, które tak łatwo przychodzą na każde zawołanie, za pieniądz.

W tem tkwi niezmierne znaczenie pieniądza dla rozwoju naszego ducha praktycznego: będąc wyrazem wszelkich wartości, zaciera on ich odrębność i jednostronność, niweczy jakość. Temu tragizmowi podlegają wszystkie kształtowania się naszych pojęć ogólnych: wyższe pojęcia muszą opłacać szerokość, obejmującą coraz większą liczbę wyobrażeń, — rosnącą próżnią treści, ogólnikowością. Stwierdza się to na pieniądzu, który symbolizuje niejako obojętność i beztreściowość wszystkich przedmiotów, dając się wymienić na wszystkie: służąc rzeczom w ich obiegu, wynosi się zarazem po nad nie na stanowisko panujące. Żywioł naddatkowy w bogactwie jest tylko jednym z objawów metafizycznej istoty pieniądza, sięgającej po za każde

pojedyncze zastosowanie; to, że pieniądz jest środkiem absolutnym, spowodowało nowy objaw: możliwość wszelkich wartości powołała do istnienia wartość wszelkich możliwości.

Znaczenie pieniądza, jako „środka", wykraczając po za wszystkie cele specyalne, dało poważne zjawisko społeczne: pieniądz stał się punktem ciążenia i dziedziną właściwą indywiduów i klas społecznych, wyłączonych przez swoje stanowisko społeczne ze sfery mnóstwa celów osobistych i specyalnych. Do interesów pieniężnych rzucali się w Rzymie — pozbawieni praw obywatelskich wyzwoleńcy, w Hiszpanii — prześladowani Moriskowie, we Francyi — Hugonoci, w Anglii — Kwakrzy. W Turcyi, pogardzani Armeńczycy zajmują się handlem i interesami pieniężnemi; w Indyach nienawidzeni Parsowie są bankierami i właścicielami kantorów wymiany. Od zarabiania pieniędzy nie może być nikt zasadniczo usunięty, ponieważ do zdobycia ich prowadzą drogi najróżniejsze. Zamknąć komuś drogę do utrzymywania interesu czysto pieniężnego jest rzeczą bardzo trudną, ponieważ ten interes wymaga niewiele technicznych warunków, (mniej, niż każdy inny sposób zarobkowania), ponieważ najłatwiej usuwa się on z pod kontroli i napaści, ponieważ potrzebujący pieniędzy gotowi są w swem trudnem położeniu wejść w stosunki z osobistościami najbardziej pogardzanemi przez ogół i szukać ich w zaułkach najbardziej zazwyczaj unikanych. Ze względu na to, że ludzi bezprawnych trudno utrzymać zdala od dziedziny wyłącznych interesów pieniężnych, występuje związek odnośnych pozycyj na wielu punktach i w wielu kierunkach: z jednej strony ludziom, prowadzącym jedynie interesy pieniężne, grozi często społeczne wyłączenie, którego ciężar człowiek pieniądza przestaje czuć tylko dzięki zdobywanemu jednocześnie poczuciu swej mocy i niezbędności; z drugiej strony — ta niezbędność i siła sprawia, że np. podróżni finansiści średniowiecza, krzywdzeni i pozbawieni praw pod każdym względem, w sprawach pieniężnych

znajdowali bezstronny wymiar sprawiedliwości i słuszne prawo. Ciekawą jest rzeczą, że ciążenie ku pieniądzowi powstaje nietylko śród tych, których ograniczenia prawne spychają na niższy poziom społeczny, ale też i śród tych, co sami wykluczyli się z używania praw i przywilejów społecznych! Gdy Kwakrowie zdobyli równouprawnienie, w pogardzie swej dla wszelkich stanowisk społecznych, dostojeństw i ozdób życia, dla sztuki i wesołości, słowem, dla wszystkich ideałów, mających charakter ziemski, zmuszeni byli przecie przywiązać się do jednej rzeczy poziomej — do pieniądza; inaczej nie mogliby istnieć. Była to konieczność wynikająca z myśli błędnej, sfanatyzowanej, a bynajmniej nie—jak zwykliśmy sądzić — obłuda przekonań religijnych.

Skoro ta niemożliwa do odjęcia wolność interesu pieniężnego stanie się u l t i m a r a t i o dla żywiołów społecznie upośledzonych i uciśnionych, znaczenie jej wzrośnie przez to, że pieniądz, zapewniając z początku tylko egzystencyę, w miarę nagromadzania się w pewnych rękach, zaczyna z czasem torować wzbogaconym drogę do władzy, wpływów, stanowisk, przyjemności, do których wszystkie inne drogi były dla nich zamknięte. Pieniądz, który w zasadzie jest t e r m i n u s a d q u e m przejawia tu swój jednoczesny charakter t e r m i n u s a q u o; środek do pewnych celów staje się punktem wyjścia.

Dążność do pieniądza istnieje nawet tam, gdzie wszyscy są jednakowo pod pewnym względem upośledzeni. Spartańczykom prawo Likurga wzbraniało właściwie prowadzenia interesów ekonomicznych. Bogaci i biedni wiedli w Sparcie jednakowo proste życie, tym samym surowym podlegając przepisom. A przecie tutaj właśnie rozwinęła się wielka chciwość pieniędzy. Rozkosz z posiadania, wypędzona z tej sfery, w której wszyscy byli sobie równi, przerzuciła się na posiadanie pieniądza.

Ponieważ pieniądz jest punktem przecięcia wszystkich rzędów celowych, które rozciągają się pomiędzy najodle-

glejszymi kresami świata ekonomicznego, każdy bierze go od każdego. W okresie średniowiecznym brano pieniądz nawet od kata, nad którym ciążyła klątwa „nieszlachetności", jakkolwiek poszukiwano zwykle „uczciwego" pośrednika, który pierwszy dotknąłby pieniądza katowskiego.

Ze względu na przezwyciężającą wszystko moc pieniądza, Macaulay bronił emancypacyi Żydów na tej zasadzie, że w odmawianiu im praw tkwi sprzeczność, skoro posiadają substancyę praw — pieniądz: mogą przekupywać wyborców i deputowanych, strącać królów, wywierać nacisk na dłużników; tym sposobem nadanie im praw politycznych stanowić będzie li tylko formalne przyznanie tego, co już mają. Aby Żydom odjąć naprawdę siłę polityczną, trzebaby było ich albo wymordować, albo ograbić; skoro zostawia się im z konieczności pieniądze — so we may take away the schadow, hut we must leave the substance — oto charakterystyczne wyrażenie Macaulaya, znamionujące teleologiczny zwrot w poglądzie na pieniądz; boć przecie z punktu zawartości należałoby, zda się, raczej położenie osobiste, społeczne, polityczne, mianować jedyną wartością realna i substancyonalną, pieniądz zaś, jako symbol wszystkich innych wartości, określić tylko, jako cień tamtych.

Niema potrzeby udawadniać szczegółowo, że Żydzi stanowią najjaskrawszą ilustracyę owego stosunku—pomiędzy centralizacyą interesów pieniężnych i upośledzeniem społecznem. Na dwa tylko najważniejsze punkty chcę zwrócić uwagę czytelników. Ponieważ bogactwo Żydów zawierało się głównie w pieniądzach, byli oni tak mocno poszukiwanym i dogodnym przedmiotem wyzysku; żadnego bowiem mienia niepodobna wydrzeć tak prędko, prosto i bez straty, jak pieniądz. Pod względem dogodności rabunku możnaby ułożyć przedmioty według pewnej skali. Zabrana nieruchomość wymaga kosztów, trudów, czasu dla realizacyi. Ruchomości nieco mniej sprawiają kłopotów. Lecz dopiero pieniądz stanowi punkt górny tej skali. Pieniądz

pozbawionego praw paryasa —Żyda najbardziej nęcił instynkty grabieżcze i budził nienawiść żywiołową. To działanie pieniądza żydowskiego w dwojakiej przejawiło się formie, choć jedna napozór stoi w sprzeczności z drugą: z jednych miast w okresie średniowiecznym wypędzano tylko bogatych Żydów, z innych—tylko biednych.

Powtóre: stosunek Żydów średniowiecznych do pieniądza wywołany był przez ich obcość w środowisku społecznem. Rola obcego skazuje go już naprzód na stosunek z tubylcem za pośrednictwem pieniądza; ten ostatni bowiem najłatwiej daje się przenosić z miejsca na miejsce i najłatwiej znajduje zastosowanie po za granicą powstania. Pieniądz składa się często ze znaków, które do danej grupy społecznej wprowadzone zostały z z e w n ą t r z; np. na wyspach Salomona, lub w Ibo nad Nigrem, wytworzył się przemysł wyrobu pieniędzy z muszel celem eksportu ich do krajów sąsiednich; na miejscu produkcyi nie miały one zupełnie kursu. Przypomina to modę, która potęgę i cenność swoją stąd zyskuje, że pochodzi z zagranicy. Pieniądz i moda należą do rzędu tych ukształtowań społecznych, które wymagają perspektywy, jak przedmioty widzenia dla oka. Obcy musi przywiązywać się do pieniądza, albowiem dzięki niemu znajduje przystęp do krajowca i na drodze specyalnej zyskuje widoki zrównania się z posiadającymi pełnię praw tubylcami. Babilończycy wyrzekali na obcych, że za złoto zyskiwali pieszczoty cór Babilonu.

Łączność pomiędzy stanowiskiem społecznem obcego przybysza i istotą pieniądza tkwi w czemś innem jeszcze. Czysty interes pieniężny ma już znaczenie wtórne; stanowisko centralne pieniądza uzewnętrznia się w handlu. Ale z ważnych powodów w początkach rozwoju ekonomicznego kupcem jest zazwyczaj obcy. Brak podziału pracy w pierwotnych grupach społecznych skazuje je na jednostronność produkcyi; potrzeba otrzymania dóbr, produkowanych gdzieindziej, zaspokaja się tylko przez kupno lub wymianę —wymaga pośrednika, obcokrajowca. Stosunek pierwotny

ustala się niebawem w formie poniekąd odwrotnej: naprzód kupcem (sprzedawcą) był obcy; następnie obcy skłonny jest wogóle zostać kupcem. Dawniej zjawiał się z towarem, jako przybysz chwilowy; teraz osiada na miejscu i prowadzi swoje zajęcie śród tych, u których pozostał. Żydzi stali się narodem handlowym nietylko z powodu swego upośledzenia społecznego, lecz i dla tego, że byli rozsiani szeroko po wszystkich krajach. Dopiero od czasu ostatniej niewoli babilońskiej poświęcili się oni interesom pieniężnym, które do owego czasu były im zupełnie nieznane; zajęli się niemi naprzód Żydzi wygnańcy. Ludzie rozproszeni, wchodząc do nowych mniej lub więcej zamkniętych kół kulturalnych, z trudnością mogą zapuścić w nich korzenie, znaleźć miejsce wolne w produkcyi krajowej; poświęcają się przeto handlowi, który jest elastyczniejszym, niż produkcya pierwotna, bo daje się prawie nieograniczenie rozszerzać przez czysto formalne kombinacye; najłatwiej tedy otwiera on wrota nowym, od zewnątrz zjawiającym się żywiołom. Głęboki rys ducha żydowskiego: zdolność do większej ruchliwości śród logiczno-formalnych kombinacyj, niż w twórczej wedle samej treści produkcyi, bierze źródło w gospodarczo-dziejowem ich położeniu. Żyd, jako obcy, nieznajdujący się w związku organicznym z daną grupą gospodarczą, z góry był skazany na zajęcie się handlem, którego stopniem wyższym jest interes czysto pieniężny (bankierski, wekslarski i t. p.). Uwzględnił to położenie Żydów pewien Statut Osnabrück'ski, dając im na 1300-ny rok przywilej pobierania 35%, gdy zazwyczaj uprawniony był tylko dziesiąty procent.

Szereg innych zjawisk stwierdza tę łączność pomiędzy obecnością kupca i istotą gospodarstwa pieniężnego. Posiadającym światowe znaczenie giełdom XVI stulecia w Lyonie i Antwerpii nadali wybitne piętno cudzoziemcy, którzy otrzymali tam właśnie nieograniczoną wolność handlu, będącą naogół w ścisłym związku z formą gospodarki pieniężnej. Potęga finansowa pewnych rodzin florenckich

w epoce Medyceuszów miała w tem źródło, że te rodziny były wyguane lub pozbawione wpływów politycznych przez Medyceuszów — i zmuszone dobijać się nowej potęgi na obczyźnie za pomocą interesów pieniężnych. Potęga handlowa Antwerpii wzrasta dzięki Włochom, Hiszpanom, Portugalczykom, Anglikom, którzy tu osiedli; krajowcy w tym handlu grali rolę nader drobną, z czasem stali się komisyonerami wielkich bankierów cudzoziemskich. I oto, w tej międzynarodowej grupie gospodarczej, ziednoczonej przez interesy, krajowiec począł odgrywać tę niższą rolę, którą zwykle gra cudzoziemiec. Pochodziło to stąd, że w Antwerpii cudzoziemcy, napływający masami, stanowili większość grupy, a krajowcy byli rozpryśniętą mniejszością, nieposiadającą związku konkretnego z interesem ogółu; bo taki właśnie stosunek mniejszości do większości, a nie sama obcość jest podstawą pewnego położenia społecznego, co ujawniło się właśnie w danym wyjątkowym wypadku, gdy obcy nie stanowili mniejszości. W pewnej spójni z powyższymi poglądami teoretycznymi i przykładami z życia znajduje się to zjawisko, że w wieku XVI wielkie tranzakcye nowoczesnych bankierów mają za teren główny kraje obce. Już w najwcześniejszej dobie nowożytny, wielki kapitał pieniężny, jak gdyby w nieokiełznanych porywach swawoli młodzieńczej, spieszy wykazać swą najwyższą potęgę—brak ograniczenia miejscowego, moc sięgania do punktów najodleglejszych, po za granice swego kraju, zdolność do powszechnego zastosowania. Nienawiść ludu do wielkich domów finansowych opierała się na tem, że głowy ich i zastępcy byli najczęściej obcego pochodzenia; była to nienawiść krajowca przeciw międzynarodowej, obojętnej mocy, która zapanowywała nad nim i uosabiała się dlań w cudzoziemcu. Nadomiar potęgowała tę nienawiść okoliczność, że wzrost potęg finansowych szedł w parze z nieskończonemi wojnami pomiędzy cesarzem a królem francuskim, Niemcami a Francyą, pomiędzy partyami religijnemi w Niderlandach itd. Wojna wymagała znacznych

kapitałów; handel pieniężny na szerokich, światowych rynkach zagłuszał skromny i solidny handel towarami na miejscu (lokalny).

W gruncie rzeczy wielki kapitał na drogach swoich za granicą często odgrywał rolę poprostu zdradziecką; nie dziw tedy, że budził nienawiść. Francuscy królowie prowadzili długo wojny przeciw Italii z pomocą bankierów florenckich; Lotaryngię i Alzacyę oderwali od cesarstwa niemieckiego przy pomocy niemieckich pieniędzy; Hiszpania panowała nad Włochami dzięki pośrednictwu włoskich finansistów. Dopiero wiek XVII we Francyi, Anglii, Hiszpanii, powstrzymał te wędrówki kapitałów, które wówczas w własnym kraju znalazły zastosowanie w zaspokojeniu potrzeb rządowych.

A jeśli gospodarka finansowa współczesnej doby znowu pod wieloma względami stała się międzynarodową, to ma to zupełnie inne znaczenie; „obcych" w owym starym sensie niema dzisiaj; stosunki handlowe, zwyczaje, prawa wytwarzają dziś z wielu krajów oddalonych jeden organizm ekonomiczny. Sprzeczność pomiędzy krajowcem a obcym w tej dziedzinie znikła, ponieważ forma pieniężna handlu, której przedstawicielem był niegdyś cudzoziemiec, zapanowała obecnie na całej przestrzeni gospodarstwa, we wszystkich stosunkach ekonomicznych.

Istnieje przysłowie, że z dwoma rodzajami ludzi nie należy prowadzić interesów pieniężnych: z przyjacielem i z wrogiem. Zbyt blizkie stosunki w pierwotnych ciasnych kołach gospodarczych wykluczały pieniądz, który dla tych stosunków zdawał się zbyt obojętnym, zimnym; zbyt odległe stosunki pomiędzy dawnemi grupami ekonomicznemi, z konieczności opierające się na pieniądzu, ujawniały często jego moc niebezpieczną i zdradziecką. Dzisiejsze stosunki, rozbijając dawne małe koła, rozszerzając je, a równocześnie zbliżając najodleglejsze kraje na wydłużonej linii stycznej rozmaitych interesów, zajęły niby środko-

we miejsce między dwoma dawniejszymi typami. Powstał typ osobistości, ani przyjaznej, ani wrogiej względem nas, lecz wewnętrznie dość obojętnej; typ ten właśnie najbardziej nadaje się do stosowania takiego obojętnego, bezbarwnego, abstrakcyjnego środka, jakim jest—pieniądz.

II.

Pieniądz—mówiliśmy wyżej—jest dla nas pełen wartości, ponieważ służy za środek do otrzymania wartości. Lecz jednakowo dobrze możnaby to wyrazić słowami: chociaż tylko za środek do tego służy. W samej rzeczy, niema potrzeby logicznej przenosić na środek tego tonu wartości, który spoczywa na końcowych (celowych) punktach naszych działań, a który środkom samym w sobie może być zupełnie obcy, bez wtrącenia ich w szeregi teleologiczne. Jeżeli jednak to przeniesienie wartości z celu na środek zdarza się tak powszechnie i jest poprostu nieprzeparte, to wynika to z pewnej, bardzo powszechnej formy naszych poruszeń duchowych, którą możnaby nazwać psychologiczną ekspansywnością jakości. Mianowicie, jeżeli jakiś rzeczowy szereg przedmiotów, sił, zdarzeń, zawiera ogniwo, budzące w nas pewne reakcye subjektywne: radość lub smutek, miłość lub nienawiść, pozytywne lub negatywne uczucia wartości, — to zdaje nam się, że wrażenie tego ogniwa obejmuje i inne członki tego szeregu. Tego rodzaju łączność oceny ma miejsce nietylko w rzędach celowych, w których ogniwo końcowe promieniuje swoje znaczenie na przyczynowe ogniwa środkowe, lecz w najrozmaitszych połączeniach wielu żywiołów. Tak np. wszyscy członkowie rodziny biorą pewien udział w degradacyi lub wyniesieniu jednego; najsłabsze utwory wieszcza

zyskują poszanowanie dzięki znaczności innych; zapał partyjny obejmuje wszystkie punkty programu, choćby obojętne względem punktu zasadniczego, a nieraz wrogie mu stanowczo; miłość dla jakiegoś człowieka, wywołana przez jego zalety, obejmuje całość jego osoby, przywiązując się do właściwości podrzędnych, a czasem nawet do wad, które bez łączni z tamtymi sympatycznymi przymiotami obudziłyby raczej niechęć. Krótko mówiąc, gdzie tylko wielość przedmiotów i ludzi, łącząc się, przedstawia pewną jedność, tam uczucie wartości, płynące od jednego żywiołu, przez wspólny korzeń całego systematu przerzuca się na inne, ktore z natury swojej są obce temu uczuciu. Właśnie dlatego, że uczucia wartości nie mają nic wspólnego z przedmiotową budową rzeczy, stanowiąc dziedzinę swoistą, odrębną,—nie trzymają się one ściśle swych logicznych ograniczeń, lecz rozwijają z pewną swobodą ponad objektywnie usprawiedliwionymi stosunkami rzeczy. Niechaj będzie błędną ta tendencya podnoszenia do poziomu pewnych, względnie wysokich punktów życia duchowego innych, sąsiadujących z niemi bezpośrednio, nieposiadających do tego właściwie prawa przez swą barwę jakościową,—odzwierciedla się w tem przecie całe, uszczęśliwiające nas bogactwo naszej duszy, swoista jej wewnętrzna potrzeba: przeżywać na nowo raz odczute znaczenia i wartości w pełni brzmienia przy nasuwaniu się uwadze pewnych rzeczy, bez trwożliwego zapytania, jakie prawo ma każda z nich do udziału we wrażeniu ogólnem.

Najracyonalniejszą i najdobitniejszą formę posiada ekspansywność jakości w szeregach celowych. Obojętny środek, który rzeczowo mógłby nie należeć do kategoryi wartości, lecz tworzyć jakąś odrębną konfiguracyę uczuciowo-pojęciową, dzięki owej psychologicznej ekspansywności, zyskuje jej cechy. Różnica przytem polegać ma li tylko na tem, że wartość celowego krańca jest a b s o l u t n ą, wartość środka—uważa się za w z g l ę d n ą. To rozróżnienie praktyczne uwzględnia fakt, że przy osiągnięciu celu

wola zatrzymuje się niejako i uspakaja, gdy w owładnięciu środkiem poszukuje dalszego rozwoju, nie wyczerpuje swego napięcia. Środek jest względnie wartościowy, ponieważ w uczuciu jego wartości tkwi warunek możności urzeczywistnienia pewnej, absolutnej wartości; jego względność pochodzi stąd jeszcze, że wartość środka upada, gdy powstaje inny dogodniejszy i szybciej prowadzący do tegoż celu. Podział na absolutną i względną wartość nie jest równoznaczny z podziałem na objektywną i subjektywną: sprzeczność obu ostatnich kategoryj może rozwijać się wewnątrz każdej z dwóch pierwszych. Zaznaczam, że użyte wyżej, jako wzajem zamienne pojęcia celu i wartości, są rozmaitemi stronami jednego zjawiska: wyobrażenie rzeczy, która według teoretyczno-uczuciowego znaczenia jest wartością, dla woli praktycznej posiada znaczenie celu.

Czynnościowa, dobrowolna energia naszej duszy swobodnie stwarza cele; środek zostaje uznany, jako taki, tylko na drodze teoretycznego poznania. Charakter, nastrój, interes stawiają cel: drogę doń przepisuje natura rzeczy. Cel stwierdza naszą wolność, środek—niewolę. Ten kontrast nie przeszkadza przecie, aby jedna i ta sama treść przechodziła z jednej kategoryi do drugiej. Właśnie spontaniczność (dobrowolność) zakreślania celów obok zasady, że środek psychologicznie bierze udział w wartości celu, umożliwiła to zjawisko, iż środek przyjmuje niekiedy w świadomości naszej charakter zupełny skończonej, całkowicie zadawalającej wartości. W zjawisku tem stwierdza się niezawisłość ostatecznej instancyi naszej woli od rozumowo wystarczających, logicznych uzasadnień. Tylko pogląd powierzchowny wiązać może najłatwiejsze osiągnięcie celu z najjaśniejszem jego uświadomieniem. Błędność tego poglądu udowodnia fakt istnienia „celów nieświadomych." Prawda, że określenie to jest trudne do pojęcia, zdaje się zawierać sprzeczność logiczną, raczej jest nazwą, niż wyjaśnieniem zawiłej zagadki psychologicznej. Przypatrzmy się jej bliżej, a może ciemność określenia ustąpi.

Działalność nasza jest spowodowana nietyle przez cel, który ma się urzeczywistnić, ile przez pewną fizyczno-psychiczną energię, która p o p r z e d z a czynność. Następcza treść rzeczowa jest tylko przeczuwaną. Wszystkie ruchy naszej woli wynikają: po pierwsze, z centralnych sił, tryskających z naszego „ja" wewnętrznego, powtóre, z najrozmaiciej łączących się z tamtemi wrażeń zmysłowych, kaprysów, podrażnień zewnętrznych, warunków otaczających. Im bardziej przeważa ów pierwszy czynnik, nałamując resztę w kierunku energii, tryskającej z owego „ja" duchowego, (w ciaśniejszem znaczeniu), tem bardziej celowem wydaje się działanie. Natomiast, gdy napięta, fizyczno-psychiczna energia co chwila rozprasza się i czynniki uboczne przerywają kierunek zasadniczy, stając się punktami wyjścia dla nowych, poprzecznych, ubocznych, a nawet sprzecznych z kierunkiem zasadniczym, o działalności celowej mowy być nie może. Wprawdzie odchylenia tego rodzaju zdarzają się zawsze, lecz względnie mała ich ilość przy zachowaniu linii zasadniczej ruchu woli wystarcza do uznania działalności za celową. Otóż, należy mieć na względzie, że to zachowanie kierunku zasadniczego nie wymaga zupełnie stałej świadomości kresu. Cel, jako zjawisko świadomości, jest odbiciem duchowem napiętej energii, obierającej pewien kierunek wyładowania; ostateczny punkt kresowy w pewien sposób skierowanego ruchu, t. j. cel, może w dalszym rozwoju działalności przyćmiewać się w świadomości naszej: przetwarzając się powoli na szeregi czynności, żyje on już w nich, kryjąc się przed świadomością. I chociaż budowa naszej pamięci sprawia, że wyobrażenie celu żyje dalej w naszym umyśle, uprzytomnianie sobie tego wyobrażenia nie jest zgoła koniecznem, by czyny nasze były nim przeniknione i kierowane. Wystarcza zjawienie się wyobrażenia celowego na początku, wystarcza jedność energii w działaniu, a skoro budowa ruchów ustaloną zostanie w sposób prawidłowy—możemy podążać nieświadomie do zamierzonego celu. Świadomość celu, która była

punktem wyjścia, nie ma potrzeby towarzyszyć praktycznie działalności, gdy wcieliła się w nią należycie.

W dalszym ciągu okazuje się, że wyobrażenie celu, będąc wciąż przytomne w umyśle, pochłania ze szkodą dla działalności pewien zapas energii psychicznej. Doświadczenie poucza nas na każdym kroku, że końcowe ogniwa szeregów praktycznych realizują się tylko przez środki, że im więcej sił i umiejętności zużywamy na stworzenie środków, tem pewniej osiągamy cel naszych starań i zabiegów. Stąd wypada, że im mniej energii psychicznej pochłaniać będzie wyobrażenie celu, im bardziej wszystkie siły duchowe skupiać będziemy na środkach, tem większą moc i sprawność ujawnimy w działalności. Praktycznie najcelowszem postępowaniem jest koncentrowanie naszych sił duchowych w każdej chwili na najbliższym, wymagającym urzeczywistnienia, szczeblu szeregu celowego; inaczej mówiąc, nie można nic lepszego uczynić dla celu ostatecznego, jak traktować środek w ten sposób, jak gdyby on sam był celem. Gdy więc porządek logiczny nakazuje kłaść akcent na celu, a nie na środku, porządek psychologiczny, kierując się zasadą celowości praktycznej i poznaniem ograniczoności naszych sił duchowych, zniewala do odwrócenia tego stosunku i kładzie nacisk właśnie na środku. To odwrócenie stało się błogosławieństwem dla ludzkości, choć napozór wydaje się czemś nieracyonalnem. Gdyby świadomość nasza czepiała się ustawicznie celu, nie moglibyśmy sobie nigdy postawić celów wysoce złożonych, które tylko wysoce złożonymi osiągają się środkami; nie moglibyśmy dźwignąć budowy środków złożonych, gdybyśmy każdej chwili musieli uprzytomniać sobie wszystkie następne ogniwa łańcucha celowego, t. j. wszystkie dalsze środki i cel ostateczny; nie podołalibyśmy tej pracy duchowej, która rozrzucałaby naszą myśl na niezmiernie długiej linii; nie mielibyśmy ani sił, ani ochoty do przedsiebrania roboty chwilowo niezbędnej, gdybyśmy na jej usługi poświęcić mogli tylko minimalną cząstkę energii duchowej.

Ta metampsychoza ostatecznego celu tem częstszą i gruntowniejszą jest oczywiście, im bardziej złożoną staje się technika życia. Wysoce skomplikowane cele naszej kultury wymagają olbrzymiej podbudowy środków. Ogromny procent ludzi przez całe życie uwikłany jest w technikę środków, na nich koncentruje swą uwagę; r z e c z y w i s t e cele bodaj zupełnie ustępują ze świadomości, ba! ostatecznie częstokroć są poprostu zaprzeczane. Indywiduum ze środowiska cywilizowanego od urodzenia już jest wtrącone w olbrzymi, wieloczłonkowy systemat teleologiczny, który powstał w czasach odległych i podąża do celów niezmiernie oddalonych; osobiste cele dla przyjmującego udział w tej robocie powszechnej są czemś narzuconem z atmosfery otaczającej; wydają się zrozumiałymi same przez się, choć często słabo uwyraźniają się w świadomości. Wszystko to sprawia, że cele końcowe, nietylko ogólnego, lecz i indywidualnego życia, przestępują próg świadomości w stopniu niezupełnym i że życie praktyczne stawia sobie za zadanie głównie realizacyę środków.

Przeniesienie akcentu z celu na środek nigdzie nie ujawniło się tak radykalnie i w tak szerokim zakresie, jak w dziedzinie pieniądza. Tu przedmiot, który posiadał wyłącznie jakość i całą wartość zawdzięczał możliwości zamian na wartości istotne, zyskał psychologicznie wartość absolutną, stał się dla świadomości praktycznej celem ostatecznym! Pożądanie pieniądza rośnie w miarę, jak przyjmuje on coraz bardziej charakter czystego środka, bo równocześnie z tem tracą rzeczy coraz mocniej swą odporność względem pieniądza, i jego bezjakościowość zapanowywa nad wszelkiemi jakościami. Rosnąc w wartości, jako środek, z czasem staje się pieniądz poprostu wartością, na której świadomość praktyczna zatrzymuje się, jako na celu.

Różnice w zapatrywaniach na pieniądz pomiędzy Grecyą starożytną a epoką nowożytną znajdują się w ścisłej zależności od różnic stanowiska ekonomicznego i ideow go całokształtu poglądów na świat. Interes ekonomiczny

zwracał się w Grecyi więcej ku spożyciu dóbr, niż produkcyi. Ta ostatnia była u Greków charakteru przeważnie agrarnego, opierała się na prostej i tradycyjnie ustalonej technice. Przepisy obyczajowe Grecyi dotyczą niemal wyłącznie używania, a nie wytwarzania bogactw. Właściwymi wytwórcami byli tam bowiem niewolnicy, których prawo społeczne i obyczajowe traktowało obojętnie. Interes spożywczy przywiązywał Greka do rzeczonego kompleksu dóbr, które dawały się spożywać i używać. Ta sama materyalizacya odbijała się i w dziedzinie myśli filozoficznej, ten sam rys w zaklęciu ideałów estetycznych w formy architektury i plastyki. Spożywczy charakter interesów ekonomicznych i substancyonalny pogląd na świat w filozofii szły w parze z niechęcią Greka do handlu, który zdawał się zbyt nieobliczalnym, niepewnym, ryzykownym; pokładać nadzieje w nieobrachowanej przyszłości, było to, według Greka, wywoływać gniew bogów.

Widzimy tu cały szereg różnic z naszą myślą ekonomiczną, zwracającą się ku produkcyi, wciągającą do niej mnóstwo sił, i z naszym poglądem filozoficznym na świat, poszukującym podstawy rzeczy w jedności sił, tłomaczącym wszystko w terminach energii. Te różnice sprawiły, że u Greków środki i cele gospodarcze nie rozeszły się tak mocno, jak u nas, że pierwsze nie mogły tam zyskać tej samodzielności psychologicznej, jaką mają dziś, że pieniądz w starożytnej Grecyi nie mógł nabrać tej wartości, jaką zdobył w skomplikowanem i ruchliwem życiu naszem. Nie nadając się do spożycia, tracił w oczach Greka wagę i znaczenie. Filozofowie greccy—Arystoteles i Plato—uważali go za zło niezbędne. Ze zmianą warunków życia i całości światopoglądu nastąpiła dziś inna ocena siły i wartości pieniądza.

Znaczenie pieniądza, stanowiącego najwybitniejszy przykład wyrastania środków na cele,—wystąpi w pełnem świetle dopiero wówczas, gdy stosunek pomiędzy środkami a celem poddamy ściślejszemu badaniu. Wykazaliśmy już

wyżej, że wola nasza ma w rzeczywistości inne cele, niż te, które się nimi zdają w pewnym momencie działania. Skoro ten fakt psychologiczny pozwala nam zapytywać o cele rzeczywiste, sięgające po za pozorne—to gdzie jest granica prawomocna takich zapytań? Jeżeli bowiem szereg teleologiczny nie zamyka się na ostatniem uświadomionem przez nas ogniwie, to czyliż nie otwiera się droga do wydłużania łańcucha celowego w nieskończoność? czyliż nie staje się koniecznem nie zadawalać się żadnym danym celem końcowym, do którego prowadzi nasze postępowanie? i czyż nie powstaje potrzeba szukania dla niego zasady w jakimś dalszym, po za niem leżącym celu? W samej rzeczy, toć żaden osiągnięty stan lub zysk nie daje tego ostatecznego zadowolenia, które logicznie łączy się z pojęciem ostatecznego celu, że raczej każdy punkt osiągnięty jest odczuwany, jako stadyum przejściowe do następnego—w dziedzinie zmysłów, ponieważ tu życie nieprzerwane za każdem zadowoleniem budzi nową potrzebę, w dziedzinie ducha, ponieważ idealnych pożądań żadna rzeczywistość nie może wyczerpać i zaspokoić.

Jeżeli to wszystko zważymy, to cel ostateczny wyda się nam czemś, unoszącem się po nad rzędami teleologicznymi, pozostającem w tym samym do nich stosunku, co horyzont do ziemskich dróg, bo choć posuwamy się po nich ku niemu, przy końcu podróży nie jesteśmy bliżej, niż na początku. Nie znaczy to, żeby cel ostateczny nie dał się osiągnąć, lecz, że wogóle jest on formą wyobrażenia, której żadną treścią niepodobna wypełnić. Każdy cel końcowy posiada możność przejścia w stopień od niego wyższy. Żaden nie jest stałym punktem; każdy ma tylko znaczenie czasowo-względne. Cel końcowy jest funkcyą, lub wymaganiem na drodze woli ludzkiej, która prowadzi w nieskończoność. Na tej bez końca wydłużającej się linii każdy punkt, który przy podążaniu doń zdawał się celem określonym, rozpatrywany od tyłu będzie miał znaczenie tylko środka. Nieracyonalność wyrastania środka na cel,

tak rażąca w wypadku pojedyńczym, zniknie lub przynajmniej osłabnie, gdy zamiast urywków łańcucha celowego obejmiemy myślą zbiorowość szeregów celowych w ich istocie wnętrznej: ponieważ cele stają się środkami, uprawnionem jest, że środki uchodzą za cele.

Pieniądz, będąc z jednej strony wyrazem i równoważnikiem wartości rzeczy, z drugiej—czystym środkiem i obojętnem, przejściowem do nich stadyum, symbolizuje doskonale ten fakt, że wszystkie pożądane i odczuwane przez nas wartości są ostatecznie tylko środkami i mają znaczenie przejściowe. Przeistaczanie się dowolne środków w cele i celów w środki w rzędach celowych, sprawia, że dla mnóstwa ludzi najbardziej wygórowany środek do życia—pieniądz zaczyna grać rolę najbardziej wygórowanego celu życia.

Jakkolwiek nie było takiej epoki, w której indywidua nie byłyby chciwe na pieniądz, zdaje się, że to pożądanie rozszerza się wówczas, gdy inne interesy życia, uważane dawniej za cel ostateczny, tracą na sile. Schleiermacher przypuszcza, że dopiero chrześciaństwo w okresie średniowiecznym podniosło pobożność, pożądanie Boga, nastrój religijny, na stopień pochłaniającego wszystko interesu życia, czyniąc z tego nastroju ciągły stan ducha, gdy uprzednio uczucia religijne wiązały się tylko z określonemi miejscami i momentami czasu.

Nowoczesny rozwój gospodarstwa pieniężnego, zabarwiając charakterem pieniężnym wszystkie stosunki ekonomiczne, sprawił, że potrzeba i pożądanie pieniądza nie wiążą się już dziś z pewnemi miejscami i momentami czasu, lecz zmieniły się w ciągły i powszechny stan ducha, są koniecznością życia współczesnego. W obu tak różnych przykładach, w dziedzinach tak bardzo odmiennych—przemagającego nastroju religijnego i przemagającego interesu pieniężnego—mielibyśmy tedy wyraz jednego i tego samego typu rozwoju: pierwsza forma potrzeby jest rytmiczną; w późniejszych okresach jej uzewnętrznienia dzielą się

równomiernie pomiędzy następujące po sobie momenty czasu; rytmiczność ustępuje miejsca ciągłości: zamiast chwilowych i miejscowych napięć znacznych i odpowiednich im spadków znacznych, rozlana szerzej potrzeba zyskuje stalszy poziom na pewnej środkowej pozycyi, między punktami dawnych wahań.

Może to się wydawać ironią historycznego rozwoju, że w chwili, gdy pewne cele ostateczne, przeznaczone według swej treści do zadowolenia dusz, zaczynają tracić dawną siłę—jak to ma miejsce z popędem religijnym, szukającym uszczęśliwienia w zlaniu się z Bóstwem—na opróżnione stanowisko wstępuje wartość, która jest tylko środkiem i niczem więcej—pieniądz!

Ten fakt przestanie zdumiewać, gdy zastanowimy się nad pewnemi stronami pieniądza, które podnoszą jego stanowisko ideowe. Ponieważ przywilejem psychologii jest, że nie zamierza ona bluźnić, tylko zgłębiać prawdę, możemy uciec się do niektórych analogij wyjaśniających myśl naszą. Istotą idei Boga jest jedność różnorodności i sprzeczności świata, co w pięknem słowie Mikołaja z Kusy brzmi: c o i n c i d e n t i a o p p o s i t o r u m; w tej idei uczucie znajduje spokój, ukojenie, pewność; w niej występuje ono w całej pełni swojego bogactwa. Pieniądz, stając się wyrazem i równoważnikiem wszystkich wartości, podnosi się na wyżyny abstrakcyjne ponad rozległą różnorodnością przedmiotów, jest punktem centralnym, w którym stykają się najodmienniejsze wartości, w którym wyrażają i zyskują pewną jedność zasadniczą. Psychologicznie staje się naturalnem, że Żydzi, wychowani w szkole monoteistycznej, w dziedzinie ekonomicznej jęli też oddawać pierwszeństwo „wartości", która wydaje się jednością wszechobejmującą i punktem przecięcia wszystkich celowych szeregów ekonomicznych, t. j. pieniądzowi.

Napozór tym niespodziewanym zbliżeniom ideowym przeczą różnice uczuciowe: tam—ukojenie, które wierzący znajduje w idei Bóstwa, tu—niepokój, który trawi tych, co

uganiają się za pieniądzem. Ale owo ukojenie jest przecie dopiero ceną poszukiwania Boga i pięcia się myślą ku Niemu, jest odczuwane żywo przynajmniej dopiero, jako kres mąk duchowych; ma wartość tylko jako świadomość, że uczuciowo znajdujemy się w punkcie jedności bytu. Niepokój w pogoni za bogactwem łączy się z nadzieją późniejszego ukojenia, gdy bogactwo będzie zdobytem. Może też niechęć myśli religijnej i kościelnej przeciw pieniądzowi i procentowi od pieniądza (gdy procent w naturze od pożyczek w naturze uznany był za możliwy)—wywołało trafne poniekąd poczucie formalnej tożsamości psychologicznej pomiędzy najwyższą gospodarczą i najwyższą światową jednością, oraz wynikającą z tego poczucia instynktową obawą konkurencyi. Niedarmo stary Hans Sachs włożył w usta przedstawiciela opinii powszechnej następujące słowa: „pieniądz na ziemi jest ziemskim bogiem". To potężne stanowisko pieniądza wyraża się w tem, że jako środek absolutny wyrósł on psychologicznie do znaczenia celu absolutnego. Wobec formuły, do której doprowadziły nas znajdujące się wyżej rozważania, że „jedynie absolutną jest względność rzeczy"—olbrzymie ideowe znaczenie pieniądza uprawomocnia się przez to, że jest on najsilniejszym i najbezpośredniejszym symbolem tej powszechnej względności rzeczy.

Kiedy stopień pożądania pieniądza przechodzi w duszy indywidualnej po za granicą jego znaczenia w danem kole kultury gospodarczej, mamy do czynienia ze zjawiskami chciwości i skąpstwa. Na wysokich szczeblach rozwoju gospodarstwa pieniężnego owa granica namiętności normalnej posiadania pieniądza będzie stać oczywiście znacznie wyżej, niż w pierwotnych stosunkach gospodarczych. Naodwrót, granica skąpstwa w pierwszym wypadku rozpoczynać się będzie znacznie niżej, niż w drugim, bo szybkość obrotu pieniężnego w rozwiniętych stosunkach ekonomicznych znamionuje się przyspieszonym

napływem pieniędzy do rąk osobnika i równie przyspieszonem ich wydawaniem.

Wskazuje to, że zjawiska chciwości i skąpstwa, choć jednako biorą źródło w nienormalnie wygórowanem szacowaniu wartości pieniądza, nie są zjawiskami zbieżnemi, oraz że tendencye ku nim ujawniają się na odmiennych stopniach rozwoju.

Ponieważ w zbieraniu pieniądza, jak i w zbieraniu wszelkich innych rzeczy, namiętność kładzie nacisk na posiadanie, nie troszcząc się zupełnie o użycie, objaw ten uważamy niesłusznie za gatunek zwykłego egoizmu; ze zwyczajnemi formami egoizmu posiada on bowiem tylko wspólność strony ujemnej — wykluczenie innych od posiadania; po za tem różni się od nich nader subtelnymi odcieniami.

Musimy tu właśnie zaznaczyć znowu, że kontrast pomiędzy egoizmem i altruizmem nie wyczerpuje wszystkich motywów naszego działania. W rzeczach i zjawiskach możemy upatrywać pewien interes o b j e k t y w n y, t. j. bez względu na skutki dla subjektów: dla siebie i dla innych. Dziedzina religii daje zajmujący przykład podobnej trojakości naszych stosunków duchowych. Możemy pełnić przykazania religijne z czysto egoistycznych pobudek z obawy piekła lub z nadziei wynagrodzenia w niebie, albo wreszcie dla spokoju sumienia i zadowolenia wewnętrznego. Powtóre, może nami kierować popęd altruistyczny: miłość dla Boga, przeczuwane przez nas Jego zadowolenie i radość, że strzeżemy przykazań. Wreszcie posłuszeństwo nasze może wynikać z poczucia objektywnej wartości pewnego porządku świata, z przekonania o konieczności podporządkowania swej woli jakiejś wyższej Woli, z niemożności oparcia się Jej, bez rachuby na własne, wewnętrzne lub Boskie zadowolenie. Ten trzeci stosunek nie jest ani altruizmem, ani egoizmem; wynikając z subjektu, lecz opierając się na porządku objektywnym, nosi on charakter nadsubjektywny.

Podobna nadsubjektywność zabarwia mocno egoizm zbieracza kosztowności, który zamyka je w szkatule i nie używa, a przecie strzeże zazdrosnem okiem. Boć zwyczajny sens posiadania leży w użyciu: co się użyć nie daje, może być cenionem, wielbionem, ale nie budzi żądzy posiadania. Słowa Goethego: „gwiazd się nie pożąda" dają się rozszerzyć na cały zakres piękna we wszechświecie. W żądzy posiadania, napełniającej duszę skąpca, tkwi pewna mieszanina uczuć: nie chodzi mu wcale o cel posiadadania—użycie; samo poczucie posiadania daje mu rozkosz. Tu żądza przywiązuje się do przedmiotu posiadania—pieniądza, z uwagi na jego wartość objektywną. Subjektywne zadowolenie wypełnia się samym faktem posiadania. W szeregu celowym wola zatrzymuje się na nim, jako na ostatniem ogniwie.

Podobne przecięcie łańcucha celowego, podobne wyabsolutnienie wartości ekonomicznej spotykamy w innym rodzaju posiadania—mianowicie, w posiadaniu ziemi. Po za rzeczywistymi czynnikami wartościowymi własności ziemskiej, jako to: jej płodność, użytkowość, pewność swoista posiadaniu rzeczy nieruchomych, społeczne przywileje obywateli ziemskich i t. p. — posiadłość ziemska ma pewną wartość idealną, tkwiącą w poczuciu nader blizkiego prawno-ekonomicznego stosunku do ziemi, która jest podporą naszej egzystencyi. Jest tu jakaś dostojność, której moc uwidocznia się najbardziej w tem, że posiadacz ziemi z trudnością zrzeka się takich nawet gruntów, które nie dają mu żadnych materyalnych pożytków, a przeciwnie sprawiają kłopoty. W Grecyi klasycznej posiadanie ziemi zabarwiało się jakiemś uczuciem religijnem; sprzedaż jej była zbrodnią przeciw dzieciom i przodkom, zrywała jakoby łączność i jedność pokoleń, święte węzły familii. W średniowiecznych czasach posiadłość ziemska nosiła znacznie bardziej absolutny charakter, niż dziś; nie dawała się tak łatwo wymienić na pieniądz, często nie była wcale taksowaną pieniężnie. Na ruchomościach zatrzymywał się

szereg rzeczy, wymiennych na pieniądze: nieruchomość zdawała się kategoryą zupełnie innego rodzaju wartości. Pomiędzy ziemią a kościołem zdawały się istnieć jakieś węzły naturalne; w początku XIV wieku połowa angielskich gruntów, w epoce Filipa II przeszło połowa gruntów hiszpańskich była w rękach kleru. Dziś jeszcze kler świętego Tybetu trzyma w rękach swoich $^2/_3$ urodzajnych gruntów. Kościół średniowieczny na mocy tego, że życie opiera się na normach wiecznych, symbolu władzy swej szukał w oparciu się na najfundamentalniejszej ze wszystkich wartości — ziemi. Skupiał ją zazdrośnie w swych rękach i trzymał się zasady nie ustępowania jej nigdy i nikomu.

To wyrastanie dóbr do charakteru celu ostatecznego, którego wartość absolutna sięga po za czysty pożytek, przejawia się najjaskrawiej w hypertrofiach patologicznych przywiązania do pieniądza — w chciwości i w skąpstwie. Pieniądz, stając się celem ostatecznym pożądań, nie zadawala się już zajęciem stanowiska w szeregu innych celów naszych pożądań—obok miłości, sztuki, piękna, mądrości; chce on wysunąć się po za tę linię, podporządkować sobie tamte wszystkie, jako środki; pragnie być celem ostatecznym. Tej śmiesznej pretensyi nabiera, wyrósłszy poprzednio w uczuciu skąpca ponad wszystkie wartości ekonomiczne, gdyż zdaje się niewspółmierny z niemi w oddaleniu od wszelkiego pojedyńczego sposobu użycia, w oderwaniu od każdej pojedyńczej zamiany. Pieniądz przestaje być środkiem, daje zadowolenie innego rodzaju, po za osobistą sferą użycia: jest on przedmiotem bojaźliwej czci dla skąpego, jest dlań t a b u. Skąpiec kocha pieniądz tą miłością, która w samem obcowaniu z tem, co się kocha, znajduje rozkosz i szczęście. Rezygnując naprzód z użycia pieniądza dla jakichś przyjemności lub wygód, stawia on go w stosunku do siebie w odległym punkcie, oddzielonym oden przepaścią, którą stara się wciąż przezwyciężyć, wznawiając w świadomości swej uczucie posiadania.

Ta abstrakcyjna forma rozkoszy, której się nie używa, posiada dla skąpca subtelny wdzięk rezygnacyi, zamyka pozytywne i negatywne użycie w jakąś niewysłowioną jedność; jest w tej rozkoszy dziwne napięcie, ponieważ pieniądz, jako środek absolutny, wykazuje nieskończoną ilość sposobów użycia, a zarazem jako środek absolutny, będąc nietkniętym, nie wyczerpuje się nigdy. Staje on narówni z władzą, która opiera się też na poczuciu „możności", mieszczącem w sobie dwa żywioły: teraźniejszy — pewne napięcie sił i zdolności, wyobrażalny przyszły—urzeczywistnialność tych sił i zdolności. Kto „może" grać na fortepianie, różni się od nieposiadającego tej umiejętności nawet w chwili, kiedy nie gra: w tym momencie owo „mogę grać" posiada nawet pełnię rzeczywistości, jako zdolności niezależnej od warunków zewnętrznych; przyszły moment, gdy owo „mogę" ma się wcielić w grę rzeczywistą, posiada mniej pewności, bo zależy od warunków i okoliczności, umożliwiających granie. Warto zaznaczyć, że owa „możność" w pieniądzu składa osobliwą kombinacyę dwóch wspomnianych żywiołów: to, co posiadamy w pieniądzu, w ograniczeniu przez daną chwilę jest niczem; przeciwnie, pewność, że w dowolnym momencie przyszłościowym zaspokoi on nasze najróżnorodniejsze potrzeby, jest niezmierzenie wielką. Gdy „módz" według reguły ze względu na rozmaitość możliwych warunków przyszłych, posiada znaczny stopień niepewności, skoro chodzi o przyszłość, to wyjątkowo w pieniądzu niepewność owa co do przyszłości zdaje się zanikać. Ton „możności" zyskuje tu siłę specyalną: pieniądz jest niczem w danej chwili posiadania, jest tylko możnością w znaczeniu realizacyj w chwili przyszłej; ale ta możność jest rzeczywistą, wyrasta na pewność co do przyszłości.

Pewność zadowolenia, którą daje pieniądz, nosi charakter specyficzny. Zrozumiemy go, badając uważnie stosunek pomiędzy życzeniem a spełnieniem. Ten stosunek jest zazwyczaj mylnie rozumiany, jako zniesienie pew-

nego stanu negatywnego przez doskonale odpowiadający mu stan pozytywny — niby szczelne zatkanie pewnej luki w poczuciu szczęścia. Tymczasem ten stosunek bywa niezmiernie rozmaity, ponieważ życzenie nasze w marzeniu nie obejmuje nigdy wszystkich stron pożądanego przedmiotu i nie uwzględnia wszystkich wpływów osiągnięcia celu. Posiadanie gotuje nam niespodzianki, a częściej—jak spostrzegła dawno trywialna mądrość—rozczarowanie. W tym stosunku pomiędzy pożądaniem a spełnieniem pieniądz zajmuje odrębne stanowisko. Urzeczywistnione dążenie do pieniądza samo przez się musi dawać jak najmniej zadowolenia: otrzymujemy coś nieokreślonego, pustą formę, którą wypełnić trzeba treścią — jakimś miłym nabytkiem. Jeżeli pożądanie nie podąży dalej do celu konkretnego po za pieniądzem, rozczarowanie wystąpi w danym razie z niesłychaną siłą: pustkę bogactwa odczuwamy nieraz, gdy spada ono na nas niespodziewanie, po namiętnem pożądaniu pieniędzy bez postawienia sobie celów użytkowych; rozumiemy, że otrzymaliśmy goły środek. Ale to najwyższe rozczarowanie, jakiego doznajemy przy osiągnięciu marzeń, gdy przedmiotem pożądania był tylko pieniądz—może odwrotnie przejść w najwyższe zadowolenie, nieznane przy żadnem innem spełnieniu życzeń, skoro psychologiczny charakter pieniądza — możliwość wszelkich zamian — zwycięzko zatrzymuje się w naszej wyobraźni i ustala w niej, jako kres marzeń, t. j. skoro chciwość przechodzi w stan chroniczny. Ponieważ życzenie ogranicza się tu tylko do poczucia posiadania, niemożliwe są rozczarowania zarówno, jak przyjemne niespodzianki. Każdy inny przedmiot w rzeczywistości mnogością stron jakościowych gotuje nam jedne i drugie pierwsze oczywiście nieporównanie częściej. Pieniądz, będąc pozbawiony jakości, z góry doskonale znany, pożądany tylko w celu posiadania, zabezpiecza skąpca od rozczarowań. Powszechna niewystarczalność rzeczy, która sprawia, że zdobyte wydaje się czemś innem od pragnionego

z jednej strony osiąga punkt kulminacyjny w chciwości pieniądza, gdy osiągnięty jawi całą swoją urojoność, pusty charakter środka, który sam przez się nie daje żadnego zadowolenia; ale z drugiej strony niewystarczalność ta pryska zupełnie, gdy wola w rzeczywistości zatrzymuje się na samem uczuciu posiadania pieniądza. Pieniądz— przedmiot najnierównoważniejszy z pożądaniami naszemi w rzędach celowych, gdyż jest środkiem absolutnym, staje się najrównoważniejszym, gdy pożądanie upatrzyło w nim cel, porwane jego potęgą wewnętrzną bez względu na jej urzeczywistnienie.

Potęga pieniądza,—do której pozwolimy sobie wrócić tu na chwilę — zdawna uderzała wyobraźnię, wywierała wrażenie na umysły. Zdumiewała ona nawet lud prosty, t. j. wtedy, gdy w opornym jeszcze ośrodku ekonomicznym podbijała to wszystko, co uchylało się dotąd od form gospodarstwa pieniężnego. W Indyach dziś jeszcze bankier wioskowy, wypożyczający pieniądze, słynie jako „the man of all men in the village" (człowiek, ponad wszystkich w wiosce ludzi) i nosi po indyjsku miano „the great man (wielki człowiek) Pierwszym kapitalistom XVIII wieku lud prosty przypisywał jakąś moc nadziemską, mistyczną; nieobliczalne wpływy kapitału zdawały się wynikiem czarów. Niezależnie od poglądu kościelnego: mercator sine peccamine vix esse potest—świadomość powszechna skłonną była upatrywać coś „nieczystego" w wielkiem bogactwie; stąd gwałty, dokonywane na arystokracyi pieniężnej owego czasu, która przerosła warunki swej epoki, uchodziły za coś zgoła słusznego; wyzysk bogatych, bezprawie w stosunku do nich znajdowały w oczach ogółu usprawiedliwienie. Pogląd na powstawanie wielkich majątków drogą „nieczystą" przetrwał u ludu od czasów średniowiecznych, aż po dziś dzień; o źródle majątków Grimaldich, Medicich, Rothschildów rozchodziły się najzłośliwsze bajki, najdziwaczniejsze legendy--przytem owa „nieczystość" nie miała by-

najmniej znaczenia etycznej dwuznaczności, ale tłomaczona była przesądnie, jakoby szło tu o stosunki z dyabelskiemi mocami.

Skoro pieniądz jest wcieloną możnością, skoro największe poczucie mocy daje przed wydaniem, t. j. przed nastąpieniem „płodnego momentu"—skończonego, jednostronnego wyboru, to w skąpstwie możemy upatrywać dążność do mocy; skąpcowi chodzi o „moc", niezależnie od jej wykonywania, od uciechy w jej uzewnętrznieniu. To nam objaśnia tak częste objawy skąpstwa w bardzo późnym wieku, gdy tendencya zbierania pieniędzy nie płynie z pięknej troski o przyszłe pokolenie, gdy ich posiadacz, im starszy, tem mniej myśli o rozstaniu ze swem bogactwem. Kiedy zmysłowe strony życia straciły urok dla starca, niezdolnego już ich używać, gdy równocześnie zagasły pragnienia idealne, bądź z powodu rozczarowań, bądź osłabienia sił umysłowych, pozostaje dla woli jeszcze jeden cel i urok życia—moc, potęga, wpływ; w słabości starczej przejawia się, jak wiadomo, nader często skłonność do terroryzowania. „Moc" abstrakcyjna, ukryta w pieniądzu, nęci umysł starca. W jego posiadaniu widzi on możność zdobycia tej siły, jakiej duch i ciało jego na żadnej innej drodze zyskać nie mogą. W tem tkwi źródło skąpstwa. Mylnem jest zdanie, że skąpiec w wyobraźni swojej rozmarza się wszelkiemi możliwościami uciech, jakie mieć można za pieniądze. W najczystszej formie skąpstwo nie wykracza myślą za pieniądz, zapomina, że jest on środkiem, uważa go za moc samą w sobie, za wartość absolutnie zadawalającą. Od wszystkich dóbr życiowych, położonych jakoby na okręgu istnienia, idą promienie do środka, pieniądza: taki jest obraz świata rzeczy w umyśle skąpca; przytem należy mieć na uwadze, że w tym obrazie promienie kierują się do środka, a nie odwrotnie; przetwarzając pieniądz w myśli na różne sposoby użycia, które dla starca nie mogą mieć uroku, nie są już pożądalne, skąpiec odejmowałby pieniądzowi moc absolutną, poznałby, że jest on tylko

środkiem, a przeto dla niego już niczem. Istnienie nasze jest dwojakością stosunków — uległości i panowania; układamy je tak, aby dostosować się do nich w jednych przypadkach, a inne do nas w drugich. Nędza skąpstwa polega na tem, że to, co skąpiec wyobraża sobie, jako największą potęgę, jest w istocie uosobionem poddaniem się. Uległości nadał on formy najkarykaturalniejsze: ukląkł przed najobojętniejszym ze środków, jako przed najwyższym celem. Dobrze to określił poeta XV wieku, nazwawszy skąpca „niewolnikiem swojego niewolnika".

Właściwe zrozumienie istoty pieniądza uchroni nas od dość pospolitego a błędnego zaliczania pewnych objawów do kategoryi skąpstwa, gdy w rzeczywistości są one dyametralnem jego przeciwieństwem. Nazywamy skąpcami ludzi, którzy używają powtórnie tej samej zapałki, troskliwie obcinają puste stronice listów, nie wyrzucają nawet kawałka nitki, z trudem odszukują zgubioną szpilkę. Sądzimy, że ludzie tego rodzaju dbają o najdrobniejszą wartość pieniężną, gdy oni wcale nie myślą o tej wartości; cała strona ich uczuć zwraca się na stronę r z e c z o w ą: nie oszczędzają oni bynajmniej ułamków feniga: szacują rzecz samą. Często spotykają się między nimi dziwaczne typy ludzi, bez namysłu dających setkę rubli, ale niezdolnych przemódz się, aby podarować arkusz papieru ze szafy! Tu kontrast ze skąpstwem jest jawny: dla skąpca r z e c z y są zupełnie obojętne, gdyż pieniądz odebrał im na swoją korzyść charakter celowy: tymczasem postępowanie tych ludzi byłoby zupełnie bezmyślnem, gdybyśmy sądzili, że powodują się oni w a r t o ś c i ą p i e n i ę ż n ą rzeczy, skoro oszczędzają w rzeczach ułamki grosza, a wyrzucają ruble w gotówce. Tutaj nierozsądek postępowania polega właśnie na zupełnem pominięciu pieniężnej wartości rzeczy. Ludzie tej kategoryi zapominają w przejęciu się celem o środku, który każdej chwili czyni cel na nowo osiągalnym, podczas gdy skąpiec, przejęty ważnością środka, zapomina o celu, który środkowi nadaje dopiero znaczenie.

Ta „oszczędność" zdradza pewną ciasnotę umysłu. Pokrewna z formy, choć różna od niej w treści, a także odmienna od skąpstwa jest oryginalna „oszczędność", która domaga się, aby wszystko, co zostało raz zapłacone, było spożyte. Nie chodzi tu o zaoszczędzenie innego wydatku, bo ta oszczędność stosowaną jest do przyjemności zbytkownych, które dla używającego przestały być przyjemnością. Ofiara, poniesiona dla pewnego celu, jest wyraźnie chybioną, a jednak człowiek w dalszym ciągu robi ofiary. Typ ten określa się w przysłowiu: „lepiej żołądek popsować, niż grosz gospodarzowi darować". Przesycony, spożywając resztki przysmaku, nawet gdy ten przestał mu smakować, nie dba o to, aby przedmiot nie przepadł. Przepada on bowiem, skoro nie przynosi spodziewanej przyjemności, gorzej jeszcze, bo szkodzi. Tu pobudką „oszczędności" jest pragnienie, aby wydatek pieniężny miał przynajmniej równoważnik w konsumpcyi. To banalne, małostkowo-mieszczańskie zjawisko psychologiczne staje się interesującem, jako najjaskrawszy wyraz przerośnięcia rzeczywistych celów ponad instancyę pośredniczącą—pieniądz: tu nietylko odpada właściwy sens gospodarczej roli pieniądza, jak to się widzi w objawach skąpstwa; ale znika nawet urok potęgi i mnogości możliwych zastosowań, nadający powab niewydanemu pieniądzowi: przedmiot konsumuje się bez celu, bez sensu, z niedogodnością i szkodą dla zdrowia, tylko dlatego, że wydany nań pieniądz użyczył mu wartości absolutnej, bez stosunku do zadowolenia subjektywnego. Tu proces celowy nietylko zastyga w instancyi pośredniczącej—pieniądzu, ale że tak powiemy—ma ruch zwrotny i spaczony (perwersyjny), ponieważ realizuje chybioną ocenę celową wprost przeciwnem celowi postępowaniem.

Rozrzutność jest pokrewną skąpstwu pod wielu względami, jakkolwiek napozór wydaje się to niemożliwem wobec sprzeczności obu zjawisk. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że zarówno skąpstwo, jak rozrzutność są

właściwe pieniężnej epoce gospodarstwa. W warunkach gospodarstwa naturalnego nagromadzanie produktów staje się widocznym nonsensem, gdyż psują się prędko; stąd tej epoce właściwą jest szeroka gościnność i szczodrobliwe obdarzanie łaknących. Z drugiej strony i rozrzutność ma swoje granice przy gospodarstwie naturalnem: nie może się ona wyrazić w jawnem bezmyślnem niszczeniu przedmiotów, a z drugiej strony znajduje miarę w niechęci przyjęcia pewnych dóbr przez tych, co są już nasyceni i nie mogą ich zużyć. Pieniądz jednakowo budzi i rozwija instynkty skąpstwa i rozrzutności: ponieważ czas nie odbiera mu wartości, gromadzenie i zachowywanie pieniądza zdaje się zawsze racyonalnem; ponieważ przeznaczony jest zgóry do oddania, nie ginie w oddaniu i zawsze znajduje chętnych odbiorców, wydawanie i rozdarowywanie pieniądza nie przedstawia się myśli, jako strata i niszczycielstwo. Skąpstwo i rozrzutność w formach pieniężnych są jednakowo ułatwione. Właściwym typem rozrzutnika jest nie ten, kto pieniądze in natura bezmyślnie rozdaje, lecz ten, który bez sensu wydaje je na nieodpowiednie do swego stanowiska majątkowego zakupy. Przyjemność z rozrzutności, której utożsamiać nie należy z przyjemnością przemijającego rozkoszowania się przedmiotami, lub błyszczenia posiadanemi rzeczami — przywiązana jest do wydawania pieniędzy na byle co: urok tego momentu zakrywa dla rozrzutnika z jednej strony właściwe znaczenie pieniądza, z drugiej — właściwe znaczenie przedmiotów. To określa stanowisko rozrzutnika w szeregach celowych. Jeżeli ogniwem końcowem szeregu jest przyjemność z posiadania rzeczy, to pierwszym, pośrednim do niej stopniem jest posiadanie pieniądza, drugim—wydanie go za rzecz. Dla skąpca pierwszy stopień wyrasta na samoistny, pełnię uciechy zawierający cel, dla rozrzutnika—drugi. Istotne znaczenie pieniądza przepadło dla obu: dla jednego—w posiadaniu bez celu, dla drugiego — w wydawaniu bez celu. Dla skąpca wartość rzeczy znikła wobec rozkoszy posiada-

nia pieniądza; rozrzutnik kupuje rozkosz z wydawania pieniądza za cenę zmarnotrawienia rzeczy wszelkich wartości.

Rozkosz z rozrzutności nie tkwi bynajmniej w szacowaniu rzeczy, które rozrzutnik nabywa tak chętnie za pieniądz. Jest on zazwyczaj obojętny na ich wartość. Oto z epoki ancien régime typowy przykład rozrzutności: Książe Conti śle pewnej damie dyamenty, nabyte za cenę 5000 franków; gdy ta odrzuca dar, każe on utłuc je na miazgę i posypuje nią, wzamian piasku, bilecik, który pisze do owej damy. Taine, notując ten fakt, dodaje; „on est d'autant plus un homme du monde que l'on est moins un homme d'argent". A przecie w tym wypadku kryje się pewne łudzenie samego siebie. Świadomy i umyślnie podkreślony stosunek negatywny do pieniądza miał za podstawę poczucie jego wartości: w tem tkwił cały sens i urok takiego niszczenia. Coś podobnego zawiera się w inseratach magazynów wielkomiejskich, zaznaczających umyślnie, naprzekór zwykłemu porządkowi rzeczy, że sprzedają towary po cenach najdroższych. Jest to określenie, akcentujące nie doskonałość towarów, lecz wyborowość klienteli, niedbającej o ceny—określenie, które w formie odwrotnej kładzie nacisk na ogromną wartość pieniądza i pożądanie jego wzmacnia, opatrując je znakiem ujemnym: doskonała rachuba psychologiczna na brak miary w wydatkach rozrzutników, bo opętani szałem wydawania pieniędzy, nie znają żadnej regulującej granicy.

Rozrzutność zbliża się do skąpstwa i na punkcie szybkiego i nieograniczonego przyrostu. Oderwanie się od rozkoszy użycia rzeczywistego i położenie nacisku na czystej możności pozwala skąpstwu rozrastać się nieograniczenie; chciwość pieniądza, nie wylewając się w żadne formy użytkowe, nie znajduje hamulca, ni kresu. Tu jest zasada psychologiczna zaciekłych sporów spadkowych: pieniądz, przychodzący bez pracy, nieoparty o uprzednio uregulowane pożądanie w stosunku do potrzeby, budzi

chciwość nieograniczoną; biorący spadek nie posiada regulującego hamulca i dlatego każdą pretensyę konkurenta odczuwa, jako krzywdę osobistą. Podstawą chciwości jest tu budowa stosunków spadkowych, która stoi po za stosunkiem określonych pragnień do określonych ilościowo przedmiotów. Podobnie bezzasadna chciwość ujawniła się w Brunświckim buncie monetarnym w r. 1499, gdy obywatele nie chcieli dopuścić do zamierzonej przez rząd poprawy monety, ponieważ, jakkolwiek pragnęli, by im za ich produkty płacono ulepszoną monetą, nie chcieli się pogodzić z myślą, że nie będą od nich przyjmować gorszej! Zasadniczą cechą chciwości jest naogół brak miary w pożądaniu. Wymowną ilustracyą tego twierdzenia jest znany powszechnie fakt, że drobni spekulanci zbożowi na giełdzie grają zazwyczaj na zwyżkę, bo tu zysk nie posiada określonej granicy, gdy w zniżce jest namacalny. Tymczasem wielcy kupcy zbożowi grają jednakowo na zniżkę i na zwyżkę, bo przy obrotach wielkimi kapitałami granice zysku posuwają się daleko w obu kierunkach. Podstawą dzisiejszego kryzysu rolniczego w Niemczech są spekulacye obywateli ziemskich na zwyżkę, oparte na przypuszczeniu, że tendencya zwyżkowa okresu 1830—1880 jest procesem, rozwijającym się bez końca w tym samym kierunku. Wogóle chciwość w spekulacyach budzi tendencyę zwyżkową, ponieważ nie posiada ona kresu dla wyobraźni.

Istota skąpstwa styka się z istotą rozrzutności na tym punkcie, że obie te wady odrzucają zasadniczo miarę wartości; miara ta w rzędach celowych znajduje się we właściwem użyciu rzeczy; ono jedno ogranicza i zamyka szeregi celowe. Rozrzutnik, którego mieszać nie należy z epikurejczykiem i człowiekiem lekkomyślnym, chociaż indywidualnie takie połączenia są możliwe—staje się obojętnym na przedmiot, jak tylko go posiadł; dlatego rozkosz i życie są dlań związane niejako z klątwą: nie znajduje on odpoczynku, ani stałości w niczem; każdy nowy moment

zadowolenia nosi w sobie zarodek własnej, natychmiastowej zagłady. Formuła skąpstwa i rozrzutności, chciwości i trwonienia, jest jednakowo demoniczną: tam nabytek, tu wydatek, zaspakajając pragnienie, wzmaga je jednocześnie bez nadziei ugaszenia kiedykolwiekbądź. Ruch szuka tu bowiem zadowolenia, mogącego spłynąć z kresu celowego, w kategoryi, która już z góry zrzeka się celu, ograniczając się do środka lub do przedostatniego momentu. Skąpiec, bardziej oderwany od rzeczy, zatrzymuje się w większej odległości od celu ostatecznego; rozrzutnik posuwa się znacznie bliżej ku rzeczom, lecz buduje sobie stacyę także przed celem ostatecznym.

I oto, z jednej strony formalne podobieństwo dwu wad, choć tak przeciwstawnych w objawach i w skutkach, z drugiej — brak regulacyjnego, substancyonalnego celu, kładący na obu jednakie znamię bezmyślności — służą za wyjaśnienie ciekawego faktu, że skąpstwo i rozrzutność spotykają się często w jednem indywiduum, czy dzieląc się rozmaitemi dziedzinami interesów, czy przypadając na różne okresy zmieniającego się usposobienia; jest to równoległe lub rytmiczne ściągnięcie się i rozszerzenie zasadniczo tego samego ruchu psychologicznego, choć posiadającego odmienny znak dla każdego z dwu przeciwległych kierunków.

W pieniądzu pożądania nasze odbijają się niejako w formie syntezy. Skala ich bowiem porusza się między dwoma biegunami: pożądania nasze lubo ściągają się do potrzeb niezbędnych i posiadają wówczas najwyższe wewnętrzne napięcie, są jednak naturalnie ograniczone, ponieważ zaspokojenie tych potrzeb ma swój blizki punkt nasycenia, swoje d o s y ć; albo też są to pożądania zbytkowne, które, wobec braku rzeczywistej potrzeby, nie znajdują w niczem miary i mogą rozszerzać się bez końca. Podczas gdy mnóstwo dóbr kulturalnych waha się pomiędzy dwoma krańcami to w jedną, to w drugą stronę, lub stoi blizko bądź jednego, bądź drugiego, — pieniądz połączył w sobie

szczytowe punkty obu kategoryi pożądań. Służąc dla zaspokojenia jednakowo najniezbędniejszych, jako też i najzbytkowniejszych potrzeb życiowych, łączy w sobie intensywną pilność pożądania z ekstensywną jego nieskończonością. Będąc wcielonym w złoto, materyał zdobniczy, posiada strukturę potrzeby zbytkownej, lecz nie wkracza całością swojej istoty w granice zbytku, gdyż jako środek wymienny stał się równoznacznikiem i warunkiem zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Skąpstwo i rozrzutność jednakowo niszczą ten dziwnie skombinowany charakter pieniądza, odrywając się od obu kategoryj pożądań, od zaspokojenia potrzeb niezbędnych i zbytkownych, i wylewając się w formę czystego niecelowego pożądania pieniądza; tylko że w skąpstwie pożądanie wyraża się w formie krzepnięcia, kurczenia się masy pieniężnej około pewnego ośrodka, w rozrzutności zaś przyjmuje ono formę rozlewności, rozprężliwości, ciągłego przebiegania przez pewien punkt centralny.

Na innym zupełnie planie, w innym kierunku, niż rozrzutność, przeciwstawia się skąpstwu i chciwości zamiłowanie ubóstwa, jako wartości życiowej, celu zadowolenia. Gdy skąpstwo i rozrzutność zatrzymują się przy środkach, nie dążąc do ostatnich ogniw szeregów celowych, ubóstwo pozostaje w tyle po za gromadzącemi się ogniwami środków, albo robi skok po za kresowe ogniwa, w próżnię. Ubóstwo, jako ideał obyczajowy, zjawia się na równi ze skąpstwem i rozrzutnością dopiero przy formach gospodarstwa pieniężnego. W warunkach naturalnych, gdy rzeczy zaspakajają bezpośrednio pożądania ludzkie, myśl o zrzeczeniu się nie pojawia się tak łatwo. Właściwie w tych warunkach rzadką jest nędza, bo humanitarne i sympatyczne uczucia wyrażają się chętnie przez pomoc w naturze. Ztąd pochodzi to zjawisko, że jeszcze do ostatnich czasów najrzadziej spotykało się nędzę jednostek w najmniej rozwiniętych ekonomiczno-pieniężnie okręgach Rosyi. I dziś praktyczna litość najchętniej służy ubogiemu pokarmem

lub odzieżą. Gdy współczucie ma się wyrazić w datku pieniężnym, t. j. w formie oddania czegoś nie bezpośrednio potrzebnego nędzarzowi, ma ono jak gdyby do przebycia pewną drogę krętą, na której często słabnie i zatrzymuje się. A gdy chciwiec przecenia środek i zaciska go w skąpych rękach, zjawia się na przeciwległym punkcie miłośnik ubóstwa, który w pieniądzu widzi najgorszą pokusę, właściwe zło i gardzi tym wstrętnym i strasznym dlań „środkiem".

Gdy zbawienie duszy odczutem zostaje, jako cel ostateczny, ubóstwo w wielu doktrynach uznanem bywa za konieczny do tego środek: potem samo zajmuje stanowisko celu wartościowego i zadawalającego. Zdarza się to na różnych szczeblach szeregów celowych i z różnych pobudek. Najczęściej wpływa tu zobojętnienie dla dóbr ziemskich: dusza, zwrócona ku celom idealnym, zrzuca z siebie ten balast bez specyalnego wysiłku woli. Pierwotni chrześcianie niekoniecznie musieli żywić uczucia wrogie i zachowywać się napastniczo względem użycia dóbr ziemskich; zatopienie się w myślach mistycznych czyniło ich poprostu obojętnymi na nie, jak gdyby dla odczucia ich zabrakło im organu. Podobnie, pierwotny komunizm chrześciański kontrastowo różni się od dzisiejszego: tamten wynikał z obojętności dla dóbr ziemskich, ten gruntuje się na nader silnem ich szacowaniu. Formę przejściową od jednego do drugiego stanowiły średniowieczne ruchy socyalistyczno-rewolucyjne, w których walka o dobra życiowe mieszała się dziwnie z ascetycznymi prądami. Obojętność dla dóbr ziemskich, spokojna dla nich pogarda, skierowana na pieniądz, rozrasta się w namiętną nienawiść, w miarę rozwoju gospodarstwa pieniężnego. Gdyby pierwotni asceci żyli w naszej epoce pieniężnej, nie mogliby się zachowywać tak obojętnie względem pewnej sumy pieniężnej, potrzebnej na utrzymanie. Tu pogarda musiałaby przyjąć ostrzejszą, bardziej zdecydowaną formę,

aby zwyciężyć napór potrzeby koniecznej, przeciwstawić się pokusie. Późniejsi asceci nie byli też poprostu obojętni na dobra ziemskie, jak pierwotni chrześcianie. Przed ich okiem zjawił się pieniądz—znienawidzili go. W istocie pieniądz posiada kusicielski charakter. Gotowy do użycia na zawołanie w sposób najróżniejszy, wydaje się najgorszem sidłem w chwilach osłabienia woli. Ta pokusa w wyobraźni ascety przyjmuje pozory tajemniczego niebezpieczeństwa, właśnie dlatego, że pieniądz, póki pozostaje w naszych rękach, jest rzeczą najobojętniejszą i najniewinniejszą w świecie. Asceta widział w nim symbol dyabła który też kusi pod skromną maską; zabezpieczał się więc przeciw niemu, jak przeciw dyabłu, w jedyny sposób pewny — oddaleniem się, brakiem wszelkiej z nim styczności. Zamiłowanie ubóstwa znalazło wyraz zasadniczy w najwcześniejszych bractwach buddyjskich. Wstępujący do stowarzyszenia, nowozaciężny mnich nie ma prawa nic wziąć z sobą. Żyć będzie z jałmużny dziennej—wyczekiwanej w milczeniu, bo i prosić o nic nie wolno. Stowarzyszeni nazywają siebie: gromadą żebraków. Jak arabskiemu koczownikowi prawo zabraniało siać zboże lub stawiać chatę, aby nim nie owładnęła chęć osiedlenia się, tak tym mnichom buddyjskim zakazują przepisy stowarzyszenia przyjąć jakikolwiek dar. Najsurowiej stosowany jest ten zakaz do podarków w złotej lub srebrnej monecie. Kto chce dać pieniądz żebrzącemu, winien mu coś zań kupić. Gdyby jakiś brat zakonny wbrew przepisom przyjął pieniądz, sam nic kupić nie może. Jeżeli w pobliżu niema dobrze myślącego laika, który zechciałby pośredniczyć w kupnie, pieniądz zostaje wyrzucony przez obranego brata, „wolnego od pożądania, wolnego od nienawiści, wolnego od zaślepienia". Pieniądz, dla tych dusz zastygłych na jednej myśli, jest przedmiotem wstrętu, ubóstwo, zazdrośnie ochranianą własnością, najdroższą w spisie wartości kosztownością, odejmującą cenę wszystkim innym.

Ta sama tendencya do podniesienia ubóstwa na szczyt wartości absolutnej roznamiętniła pierwszych mnichów franciszkańskich. Ich poryw nie był reakcyą przeciw jaskrawym zapędom świeckim kościoła rzymskiego, które znalazły w 12 i 13 wieku wybitny wyraz w simonii: za pieniądz dawało się wszystko—od tronu papieskiego do stanowiska proboszcza w najmarniejszej parafii; za pieniądz—rozgrzeszenie grzechów, błogosławieństwo, poprawiające zanieczyszczone wino, prawo do założenia wspaniałych klasztorów. Ruch reformacyjny przeciw świeckości kościoła występował ustawicznie, wskazując ubóstwo, jako stan idealny dla duchownego; lecz miał na celu głównie poprawę obyczajów w kościele. Zakon franciszkański wyrasta z innej zupełnie tendencyi, na gruncie głębokiej potrzeby wewnętrznej ukochania ubóstwa. Historyk zakonu tego powiada: „W ubóstwie ta gente poverella znalazła miłość, pewność, wolność. Nędza była przyjaciółką serca dla franciszkanów; uwielbiali ją, płonęli dla niej miłością narzeczeńską". Ubóstwo było tu środkiem zdobycia najwyższych dóbr, jak pieniądz — poziomych, materyalnych. Z drugiej strony stawało się ono wyrazem przekonania, że do zrzekającego się należy świat cały w wyższem, najwyższem znaczeniu. Ubóstwo dla ascety było ekstraktem rzeczy, jak dla skąpca jest nim pieniądz. Jak mnisi buddyjscy mówili o sobie, że „potrawą ich jest wesołość bogów; żyją w radości, bo nic nie mają", tak franciszkanie nazywali siebie: nihil habentes, omnia possidentes. Tu ubóstwo traci swoją istotę ascetyczną: dobra wewnętrzne, których jest warunkiem, wcielają się w nie; zrzeczenie się środka, prowadzącego do celu, utożsamia się z dojściem do celu; występuje bowiem pełnia zadowolenia. Potężna, przekraczająca wszystkie ramy, moc procesu, który podnosi pieniądz ze stanowiska środka do znaczenia absolutnego, w żadnym innym wypadku nie zostaje tak jaskrawo oświetloną, jak tym przykładem: tu negacya pieniądza, dając taką samą wygórowaną rozkosz, jaką ską-

piec czerpie w poddaniu się pieniądzowi, stwierdza jeszcze raz jego potęgę, podnosi jego znaczenie odwrotnym sposobem.

W kole zjawisk, które rzucają światło na istotę pieniądza i czynią ją bardziej przejrzystą, dwa jeszcze zasługują na uwzględnienie: cynizm i zblazowanie. Oba występują na stopniach rozwoju ekonomicznego w formie pieniężno-gospodarczej; oba są objawami zredukowania wartości rzeczy do instancyi pośredniczącej—pieniądza; lecz gdy chciwość i skąpstwo w tej redukcyi każą wyrastać nowemu celowi ostatecznemu, cynizm i zblazowanie polegają na obniżeniu wszystkich dawniejszych. Oba stanowią negacyę rzędów celowych; lecz gdy rozrzutność i zamiłowanie ubóstwa zaprzeczają w takiej negacyi wartości rzeczy, skrystalizowanej w pieniądzu, tu negacya jest skończoną, zupełną, bo kwestyonuje samą wartość wszystkiego wogóle — rzeczy, pieniędzy, dóbr idealnych i rozkoszy wydawania.

Mówiąc o dzisiejszym cynizmie, trzeba wziąć pod uwagę, że poniekąd jest on przeciwstawieniem cynizmu antycznego. Tamten był pewną teoryą filozoficzną, stawiał pozytywny ideał życiowy: bezwarunkową moc ducha i obyczajową wolność człowieka. To była wartość bezwzględna, wobec której bladły i topniały, jako nic nieznaczące, wszelkie różnice pomiędzy panem i niewolnikiem, estetycznem lub nieestetycznem zaspokajaniem potrzeb, pełnieniem lub niepełnieniem obowiązków rodzinnych. Dzisiejszy cyniczny sposób myślenia polega na tem, że dla tak usposobionych niema żadnych poważnych różnic między wartościami, że jedyne znaczenie tego, co jest wysoko szacowane, tkwi w tem, iż daje się ono dowolnie ściągnąć na poziom najniższej wartości; dodać należy, że ta niwelacya dokonywaną jest przez cynika bez żadnego pozytywnego lub idealno-obyczajowego celu. Paradoksalny potomek szkoły sokratycznej, cynik grecki niwelacyę uważał za środek do uwolnienia ducha od ucisku różnic zew-

nętrznych; nowożytny cynik uważa ją za centr swoich zabiegów. Istota dzisiejszego cynika wystąpi najjaśniej w przeciwstawieniu do sangwinicznego entuzyasty. Kiedy dla tego ostatniego krzywa linia graficzna ruchu wartości idzie od dołu ku górze i nawet wartość najniższa podąża ku podniesieniu się, dla cynika ten kierunek jest odwrotny: doznaje on zadowolenia, kiedy może dowieść teoretycznie i praktycznie nicości najwyższych wartości, urojeń różnic wartościowych. Temu usposobieniu przychodzi potężnie z pomocą zdolność pieniądza do wyrażania najwyższych i najniższych wartości w jednej formie i sprowadzania ich tym sposobem — niezależnie od różnic jakościowych i ilościowych—na jeden poziom zasadniczy. W tej dziedzinie cynik odnajduje z tryumfem prawomocne usprawiedliwienie swoich poglądów i uczuć w całym szeregu objawów: oto najsubtelniejsze, najidealniejsze, najbardziej osobiste dobra stają się przystępnemi dla każdego, kto ma pieniądze; oto—co gorsza—najwartościowsi ludzie, gdy są bez środków, nie są w stanie tych dóbr dostąpić; oto w ruchu pieniężnym zachodzą najbezmyślniejsze kombinacye pomiędzy osobami a rzeczami. Cynizm, czerpiący siłę żywotną z tego rodzaju spostrzeżeń, rodzi się najczęściej na bruku wielkich miast, gdzie panuje ożywiony ruch na giełdzie, gdzie masy pieniędzy szybko zmieniają właścicieli. Im bardziej staje się tu pieniądz głównym centrem wszystkich interesów, a honor i przekonania, talent i cnota, piękność i zbawienie duszy sprzedają się za gotówkę, tem swawolniejszy, ironiczniejszy nastrój ogarnia spostrzegacza względem tych najwyższych dóbr życiowych, które wystawione są na sprzedaż, jak towary na rynku, i ostatecznie otrzymują swoją „cenę targową". Cena targowa dla dóbr, które swą istotą przeczą pieniężnej ocenie,—jest objektywnie tem, co w subjekcie odbija się nastrojem cynicznym.

Inny rodzaj niwelacyi, rażący śmiertelnie nietyle różnowartość, ile różnojakościowość przedmiotów, znajduje

wyraz w zblazowaniu. Sprawa wartości budzi jeszcze reakcyę w cyniku, choć w sensie przewrotnym (pervers): znajduje on urok w ściąganiu wartości na dół, do ogólnego nizkiego poziomu. Zblazowany jest wogóle nieczuły na różnice wartości; wszystkie rzeczy mają dla niego jednakowo głuchy i szary ton; wola jego nie reaguje na nic. U tych typów, biorąc je ideowo, gdyż rzeczywistość nie pozwala rozwinąć się temu nastrojowi do krańcowości — usposobienie nietyle degraduje wartość rzeczy, ile obojętnem jest na różnice pomiędzy niemi, z których tryska żywość czucia i woli normalnego człowieka; w tem tkwi psychologiczny odcień zblazowania. Nad kim myśl, że wszelkie możliwe różnorodności życia da się otrzymać za tę samą sumę pieniądza, zdobyła zupełne panowanie, ten musi być zblazowanym. Albowiem koło objawów zblazowania nie wyczerpuje się wypadkami przesytu po nadużyciu rzeczy, zniknięciem uroku i powabu przedmiotów dla nadszarpniętych nieostrożnie nerwów. Powab rzeczy nie jest jedyną pobudką naszej działalności w dążeniu ku nim; sposób osiągnięcia ich nadaje im często głębię i żywość uroku. Znalezione odrębne środki, przezwyciężone trudności zdobycia, odszukane z wysiłkiem drogi—wszystko to rzuca wdzięczny odblask na osiągnięty przedmiot; naodwrót zobojętnia rzeczy i odejmuje im barwy mechaniczny i obojętny sposób zdobycia—ponieważ powszechnie nietylko cel określa drogę, ale i droga cel. Dlatego zawsze jednakowy, nieróżniący się w stosunku do żadnej rzeczy, sposób otrzymywania przedmiotów za pomocą pieniądza, musi je zobojętniać; czyni to tem jawniej i gruntowniej, im prędzej bogactwo osobiste rozpościera tę redukcyę do wartości pieniężnej na coraz większą ilość przedmiotów. Póki środki nasze jeszcze ograniczają nas w zakupach, rzeczy nie przestają działać na nas swoim urokiem; gdy bogactwo pozwala nam urzeczywistnić wszelkie kaprysy, tracą one dla nas powab nietylko na grun-

cie użycia i nadużycia, ale na gruncie obojętno-jednakowej, wszelką wartość specyalną niszczącej drogi do ich zdobycia.

Cynizm i zblazowanie—jako pojedyncze objawy indywidualne, nie tak często wpadające w oczy, ale w duchu publicznym stanowiące już wielkość widoczną — są odpowiedziami dwóch rozmaitych usposobień (choć czasem spotykają się w jednym osobniku w oryginalnej kombinacyi) na jeden i ten sam fakt w dziedzinie gospodarstwa pieniężnego: przy usposobieniu cynicznem doświadczenie, że za pieniądz wiele dostać można, i wniosek indukcyjny, że ostatecznie wszystko i wszyscy są kupni, budzi pozytywne uczucie złośliwego zadowolenia, podczas gdy przy skłonności do zblazowania ten sam obraz rzeczywistości odejmuje rzeczom ostatnią możliwość wywoływania zadowoleń, rodzi posępność i nudę. Cynik zazwyczaj nie pożąda zmiany usposobienia; zblazowany częstokroć chce wyjść ze swego przykrego stanu, probuje znaleźć jeszcze nowe nieznane rodzaje przyjemności: stąd ekstrawagancye, szalone wybryki, kaprysy, zmiany wrażeń — typowe próby pomożenia cierpieniom i niebezpieczeństwom sytuacyi przez ilościowe wzmożenie jej treści, choć wkrótce po chwilowem odchyleniu, dawny stan ducha występuje nanowo, w cięższym stopniu nawet, jako powiększony ilością nowych prób nieudanych.

Ale oto, co jest rzeczą nierównie poważniejszą, całe współczesne szacowanie tego, co „pobudza" — bez stawiania zapytań, d o c z e g o pobudza—zdradza charakterystyczne zaplątanie się nasze w środkach: zadowolenie akcentuje środek przed stadyum właściwej produkcyi wartości. Szukanie wrażeń jest skutkiem biorącego górę zblazowania powszechnego, powstałego na gruncie zniszczenia barw specyalnych wszystkich wartości przez zwycięzką, choć czczą w treści, wartość środka, a skoro samo poszukiwanie ratunku dba tylko o środek (pobudzenie), a nie o istotny cel, —więc mamy tu do czynienia z zajmującym wypad-

kiem, w którym choroba udzieliła swojej formy lekarstwu! Kultura pieniężna jest stanem takiego zagrzęźnięcia w pojęciu „środków", że zbawienia czeka się także już tylko od środka, przemilczającego jakikolwiek bądź cel kresowy — poprostu od „pobudzenia".

III.

Jakkolwiek chciwość i skąpstwo w większości wypadków występują łącznie, ideowo i psychologicznie należy je rozróżniać. W rzeczywistości wyodrębniają się one w wielu zjawiskach: tempo drogi ku pieniądzowi wykazuje częstokroć zupełną niezawisłość od tempa drogi od pieniądza—i to już na stopniach stosunkowo normalnej oceny pieniądza, niewkraczającej w granice chciwości i skąpstwa. Pochodzi to ztąd, że wygórowane stanowisko pieniądza w szeregach celowych nie zawiera w sobie żadnej miary rzeczowej, a przeto podlega wahaniom, zmieniającym wielokrotnie jego znaczenie: pieniądz, dopóki go jeszcze zdobyć trzeba, budzi w nas całkiem inne uczucia wartości, niż wówczas, gdy go za inne objekty wydać wypada. Napięcie uczucia wartościowego w stosunku do pieniądza, towarzyszące nam na drodze ku niemu, nader często po osiągnięciu słabnie; widać to na codziennym przykładzie, że ludzie po większej części, jako konsumenci, nie przestrzegają tak ściśle zasad ekonomiczności, jak zwykli to czynić w charakterze zarabiających ludzi interesu. Zapewne z tego doświadczenia, że w zarabianiu jesteśmy surowsi, bardziej nastawający, a w wydawaniu lżejsi i spokojniejsi, wypłynął staro-żydowski przepis talmudyczny, stanowiący, że w sporach pieniężnych przysięga przysługuje stale stronie oskarżonej. Różnica natężenia i osła-

bienia oceny wartościowej uwidocznia się w gospodarce książąt i królów w rodzaju Ludwika XI, który niezmiernie surowo kontrolował przychód skarbowy, będąc bardzo liberalnym w sprawach rozchodu. Pomimo tych wszystkich danych i wskazówek, należy mieć na uwadze, iż naogół nie można zaprzeczyć istnienia pewnej proporcyi pomiędzy tempem zarobkowania i wydatkowania. Dla tego nikt tak łatwo i lekkomyślnie nie wyrzuca pieniędzy, jak gracz, kopacz złota i półświatek. Staczająca się w przepaść ruiny gospodarka finansowa w Hiszpanii od epoki Karola V znajdowała się w związku z szybkiem względnie bez pracy wzbogaceniem się przez napływ szlachetnych metalów z Ameryki. Przysłowie: „jak się zdobywa, tak się rozpływa" („wie gewonnen so zeronnen") dobrze określa przedmiotową strukturę gospodarstwa, która zabezpiecza utrzymanie nabytku za cenę solidności w sposobie nabycia: zawody, przynoszące łatwy i szybki zarobek, w budowie swojej posiadają już pewne kanały, przez które zarobiony pieniądz ma widoki i tendencye równie łatwo i szybko wypłynąć. Wspomniane przysłowie daje się głębiej psychologicznie uzasadnić: im prędzej rząd teleologiczny dobiega do punktu zdobycia pieniądza, tem mniej uczuć zastosowania siły i znaczności wysiłków w nim się sumuje, a odpowiednio do tego tem powierzchowniej i lżej pieniądz przylega do środowiska poczucia wartościowego i prędzej, odrywając się od niego, bywa z rąk wypuszczany. Wszelako, jakkolwiek tym sposobem oba odcinki rzędu celowego, prowadzący w górę i prowadzący na dół, posiadają pewien wspólny charakter w odpowiedniości stopnia natężenia ruchowego, to jednak zawsze istnieje pomiędzy nimi pewna różnica: pieniądz, nim jest zdobyty, przedstawia się jako wartość celowa, a po osiągnięciu traci zazwyczaj ten charakter, zdradzając, czem jest rzeczywiście, t. j. ujawnia swój charakter wyłącznie środka, o ile nie przeszkodzi takiemu uświadomieniu namiętność skąpstwa.

Podkreślam umyślnie ten punkt zwrotny pomiędzy dwoma odcinkami szeregu teleologicznego, ponieważ uwidocznia on niezmiernie jaskrawo pewien najistotniejszy rys pieniądza. Dopóki pieniądz jest najbliższym i jedynym celem dążeń w świadomości, ma on dla niej jeszcze pewną j a k o ś ć. Trudno określić charakter tej jakości; wszelako zainteresowanie się woli pieniądzem, skoncentrowanie myśli na nim, żywość połączonych z nim nadziei i podążań udzielają mu jakiegoś ciepła, użyczają pewnej barwy i czynią go znacznym niezależnie jeszcze od pytania: i l e? Tak zresztą rozwijają się wszystkie nasze praktyczne pożądania: póki nie są spełnione, powab przewidywanej rozkoszy tak nas pociąga, że ulegamy często złudzeniu, iż nawet najmniejsza cząstka, najdrobniejsza miara tego, co pożądamy, już nas na długo mogłaby zadowolić. Nasze pożądanie objektu wiąże się naprzód ściśle z jego charakterem jakościowym; zajęcie się stroną ilościową występuje i odkrywa jej wagę zazwyczaj dopiero wówczas, gdy jakość w pewnej mierze już osiągniętą i odczutą została. Ten rozwój typowy naszego interesu dla rzeczy w sposób osobliwy odbija się na stosunku do pieniądza. Ponieważ jest on tylko środkiem obojętnym do celów konkretnych i nieskończenie rozmaitych, to właściwie i l o ś ć jest jedyną rozumnie ważną jego określonością; pytanie „co" i „jak" nie gra roli, znaczenie w pieniądzu ma tylko „ile". Ale ta istota, albo raczej brak wewnętrznej istoty pieniądza, z pełną, psychologiczną czystością ujawnia się nam zazwyczaj dopiero wówczas, gdy pieniądz został osiągnięty; oto przy zamianie na wartości określone, spostrzegamy, że po za znaczeniem ogólnem pieniądza, jako siły pośredniczącej, rozstrzygającą moc ma i l o ś ć. Nim do tego punktu sięgnął szereg teleologiczny, uczucie nasze nadaje pożądanemu pieniądzowi charakter jakości, bo obejmujące go pojęcie ogólne nie zatrzymuje się jeszcze na mierze ilościowej, nie chwyta jego czysto ilościowego charakteru. Ten stosunek w skąpstwie staje się chronicznym, ponieważ ską-

piec nie umie przejść nigdy za ów punkt krytyczny, stale przywiązując do istoty pieniądza urok jakościowy i specyficzny. Tymczasem ta okoliczność, że jakość pieniądza zawiera się w jego ilości, wywołuje mnogie, ważne dla nas skutki:

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że różnice ilościowe dla posiadacza pieniądza mają znaczenie jakościowych. Mniemanie powszechne przedstawia sobie ten stosunek mylnie, wykładając go odwrotnie i wyobrażając sobie, że większe sumy majątkowe są tylko arytmetycznem pomnożeniem mniejszych. Oto uderzający dowód przeciwny wyrażania się w życiu różnic ilościowych w formach głęboko jakościowych. Wydatkowanie wielkich papierów wartościowych nosi całkiem różny charakter od wydawania małych. Mniej zamożni, którzy są posiadaczami małych not papierowych, trudniej je realizują w warunkach normalnych, niż posiadacze papierów na znaczne sumy, choć z drugiej strony na wypadek paniki pierwsi tem gwałtowniej nalegają na wypłatę i zbywają papiery za wszelką cenę.

A oto przykład bardziej zasadniczy. Wszystkie interesy pieniężne rozpadają się na dwie kategorye: z ryzykiem i bez ryzyka. Z abstrakcyjnego punktu widzenia możnaby wprawdzie zarzucić temu podziałowi, że przeocza, iż obie formy mieszczą się we wszelkich obrotach pieniężnych, (prócz czystej gry hazardownej, opartej na zupełnem ryzyku): albowiem z jednej strony nawet zaciekła spekulacya rachuje się tylko z możliwością znacznego spadku wartości, ale nie z zupełnem unicestwieniem papierów spekulacyjnych, a z drugiej strony najsolidniejszy interes zarobkowy posiada w sobie pewien przydatek ryzyka. Praktycznie jednak w wielu wypadkach miara ryzyka jest wielkością tak drobną, że daje się pominąć: o większości interesów rzec można, że albo nic się przy nich nie zyskuje, lub tylko określoną cząstkę kapitału zakładowego, resp. majątku osobnika. Zdaje się rzeczą

rozumną i dostateczną wielkość ryzyka określać przez dwa czynniki przedmiotowe: prawdopodobnym ułamkiem straty i wysokością ewentualnego zysku. Ryzykowanie jest jawnie nierozsądnem, gdy widoki straty wynoszą połowę majątku sturublowego, t. j. rubli 50, a najwyższe widoki zysku równają się 25 rublom; wydaje się jednak zupełnie słusznem przy tych samych warunkach, t. j. straty połowy i zysku rub. 25, kłaść w interes ryzykowny rubli 20, bo tu ewentualny zysk przenosi ewentualną stratę. A przecie ten rachunek przedmiotowy nie wystarcza do określenia rozsądku lub nierozsądku ryzykowania pewnej sumy. Prócz dwóch wyżej zaznaczonych czynników o charakterze przedmiotowym wciągnąć należy do oceny jeszcze jeden— osobisty: każde położenie indywidualne ekonomicznie wskazuje pewien odrębny ułamek własności, który żadną miarą, przy rozumnym sposobie działania, nie powinien być wystawiony na ryzyko, bez względu na to, jakie są prawdopodobne widoki wygranej w przeciwstawieniu do straty. Kto rzuca rozpaczliwie ostatek grosza w grę ze słowami, że „nic więcej stracić nie może", z góry się zrzeka rozsądnego postępowania. W działalności, którą rządzi rozsądek, kwestya przedmiotowego prawdopodobieństwa wygranej przy spekulacyi staje się prawomocną dopiero po za pewną podziałką graniczną wewnątrz całości majątku. Ilość, znajdująca się poniżej tej granicy, nie może być rozumnie ryzykowaną, chociażby przypuszczalna wygrana była ogromnie wysoka, a prawdopodobieństwo straty niezmiernie małe; te mierniki objektywne są dla tej ilości obojętne. Forma pieniężna wartości przysłania często wymaganie ekonomiczne, gdyż, rozdrabniając je, wciąga nawet najmniej uposażonego w ryzyko, w które ten zasadniczo wchodzić nie powinien. Wyraziło się to we wciągnięciu w spekulacye żywiołów, zwykle stojących zdala od giełdy, za pomocą rozdrobnienia akcyj kopalni złota w Transwaalu na sztuki jednofuntowe przy pociągających widokach wielkiego zysku. Podobnie kusząco działają na ubogą ludność

tanie losy loteryi włoskiej. Prawodawstwo akcyjne wielu krajów, aby zapobiedz niebezpieczeństwu, grożącemu dobrobytowi klas biedniejszych, ustanawia pewną dość wysoką cenę nominalną pojedyńczych akcyj, jako minimum obowiązujące. Przedmiotowa miłość wydatku na cel spekulacyjny, kuszący obietnicą wielkiej wygranej przy drobnem pieniężnem poświęceniu, zaciemnia dla prostych umysłów warstw ubogich położenie rzeczy, wzbraniające im ryzykować nawet tak małą sumę, skoro dla nich stosunkowo jest ona jeszcze znaczną. Tragicznem jest, że właśnie ludzie, których przychód ledwie starczy na utrzymanie, najmocniej ulegają tej pokusie, chociaż nie mają prawa nic ryzykować. Widoczną jest rzeczą, że granica, od której zaczyna się prawomocność gospodarcza ryzyka, leży tem dalej od szczytowego punktu majątku, im lepsze jest położenie majątkowe jednostki, t. j. że odcina u wierzchołka tem większą część majątku, mającą wolne zastosowanie do celów spekulacyjnych. Suma ta jest dla bogatych nietylko absolutnie, lecz i względnie większą, t. j. w stosunku do ogólnego przychodu. Różnice pod tym względem zachodzą tak pomiędzy bardzo wysokimi, jak bardzo nizkimi stanami majątku; prawo do ryzyka potęguje się bowiem przy innych równych warunkach z każdym stopniem rozwoju majątkowego. Jest to dalszy objaw rozpatrywanego już wyżej s u p e r a d d i t u m bogactwa: większy majątek zdobywa większe widoki pomnożenia się, ponieważ może ofiarować większe sumy na interesy ryzykowne, t. j. przy powodzeniu zbiera większe zyski; może on ważyć się łatwiej na spekulacyę, bo ta, nie wyczerpując całości majątku, nie grozi zupełnem podważeniem egzystencyi. W tej wyższej zdolności wielkich majątków do interesów spekulacyjnych oraz, na wypadek udanej, do zysku, ujawnia się tedy,—jak to rzekliśmy wyżej — iż proste różnice ilościowe przybierają charakter jakościowy i nadają pieniądzowi jakościowo formy rozmaite. Pieniądz ma różne znaczenie poniżej i powyżej podziałki, rozgraniczającej

majątek, niezbędnie potrzebny od majątku, mogącego ważyć się na straty za nadzieję zysku. Zmiany ilości w majątku osobnika użyczają pieniądzowi zupełnie nowych cech jakościowych. Te objawy można ostatecznie podporządkować ogólnej formie oddziaływania rzeczy na nas, która najjaskrawszy wyraz znajduje w dziedzinie psychologicznej. Chodzi o to, że ilościowe stopniowania zjawisk, działających, jako przyczyny, niezawsze wywołują odpowiednie równomierne stopniowania skutków. Nader często przyrost siły, który wywołał określony skutek, na wyższych stopniach tej samej skali musi być ilościowo znacznie większy, aby tylko ten sam efekt wywołać. Wynalazek techniczny, który otworzył nową dziedzinę przemysłu i przyniósł ogromne zyski, wymaga w swym rozwoju coraz to znaczniejszych ulepszeń, by przynieść tę samą nadwyżkę zysku; lekarstwo, które zwiększonemi dawkami wywierało z początku większy wpływ, następnie przy znacznie wzrastających dozach okazuje znacznie słabsze działanie; przychód majątkowy, który uszczęśliwiał w trudnych okolicznościach, w miarę stałości i polepszenia warunków nie budzi żadnej reakcyi uczuciowej. Zjawiska te dotyczą sprawy tak zwanego progu świadomości: podrażnienia zewnętrzne, działające na nasz system nerwowy, poniżej pewnej granicy nie są przez nas zauważone; stanąwszy na niej, wywołują nagle uczucie określone; ilościowy wzrost podrażnienia każdorazowo posiada we wrażeniu mocno określony wyraz jakościowy; ale w wielu wypadkach wzmagające się wrażenie dosięga pewnej, nowej, górnej granicy i prosty przyrost podrażnienia ginie dla świadomości. Najostrzejsza forma rozpadu pomiędzy przyczyną i wpływem, widocznego w tej dysproporcyi pomiędzy przyrostem oddziaływania i przyrostem wrażenia, znajduje wyraz w objawach przerzucania się wrażeń we własny kontrast. Homeopatya stwierdza, że różne dawki tego samego leku wprost przeciwnie oddziaływają na tegoż samego pacyenta; częste elektryzowania działają na organizm odmien-

nie, niż w początku. Wszystkie niemal podrażnienia zmysłowe, przynoszące rozkosz, przez nagromadzenie i wzmocnienie podnoszą naprzód uczucie przyjemności, potem przytępiają je, aby zakończyć istotnym bólem: jest to typowe, zwykłe doświadczenie. Nierównomierność pomiędzy podrażnieniami objektywnemi i poczuciem subjektywnem ma swój wyraz i w dziedzinie ekonomicznej. Pewne, drobne wartości ekonomiczne nie budzą w nas tego poczucia, jakie przywiązane jest do ich ceny pieniężnej. Od ludzi obcych, od których nie śmielibyśmy żądać grosza. wymagamy odpowiedzi na list w sprawie nas dotyczącej, nie ważąc się przesłać im marki pocztowej na odpowiedź. Nawet ludzie bardzo oszczędni, liczący się z każdym groszem, markę pocztową mniej cenią, niż inne przedmioty równowartościowe. Zdaje się, że stosownie do majątku i temperamentu indywidualnego próg świadomości ekonomicznej u mnóstwa ludzi na bardzo różnych stopniach jest położony; inaczej mówiąc, każdy od innego punktu poczyna odczuwać wartość ekonomiczną. Te różnice zresztą występują we wszystkich wyższych dziedzinach. Te ostatnie stąd powstają, że pewne żywioły, dawniej znane, otrzymują nową formę i nowe znaczenie, nagromadzając się w większej ilości, która uderza nas i ukazuje nam w nich nową stronę: tak powstają dziedziny rozważania rzeczy pod względem stosunków prawnych, odczuwania ich wartości estetycznej, badania z punktu filozoficznego. Musi względnie dość znacznie wzrosnąć ilość pewnych faktów, aby poruszyła trudniejsze do podrażnienia wyższe warstwy naszej świadomości i prostym spostrzeżeniom zmysłowym nadała kształt pojęć ogólnych, uczuć estetycznych i t. p. Na próg świadomości estetycznej wstępują kombinacye barw dopiero przy pewnej wielkości powierzchni barwnych. Jeszcze wyżej zapewne leży próg świadomości filozoficznej. Drobne zjawiska powszedniego życia przechodzą obojętnie; wypadki niezwykłe budzą w nas nastrój religijny lub refleksye filozoficzne.

Podobnie uczucie tragiczne ma swój próg ilościowy: codzienne przykrości, zwykłe niepowodzenia, przeciwności losu bądź są obojętne, bądź w obserwacyi naszej nabierają pewnych rysów komicznych, póki, powtarzając się nieubłaganie i przerastając miarę powszednią, nie odbiją się w naszej świadomości wrażeniem tragizmu. W dziedzinie prawa próg ten wskazuje zasada: minima praetor non curat. Kradzież szpilki, choć jakościowo jest bezwarunkowem nieposzanowaniem cudzej własności, ilościowo jest zbyt drobną, by mogła poruszyć skomplikowany mechanizm psychologiczny świadomości prawnej, choć inną dziedzinę świadomości potrąci. Specyficzność progu świadomości ekonomicznej wyraża się w tem, że wielu ludzi posiada skłonność do robienia ciągłych drobnych zakupów, choć nie wydadzą odrazu równoważnej im sumy na przedmiot znacznie ważniejszy: chodzi im o to, by „nie zauważyć" wydatku. Dlatego zręczni ekonomiści doradzają rozkładanie nowych ciężarów podatkowych na mnóstwo przedmiotów, aby lud nie zauważył znacznego w sumie obciążenia. Podobnie nie daje się odczuć ciężar, gdy drobne miary wagi kolejno stawiane są na ręce; natomiast przy jednorazowem położeniu wszystkich ciężar byłby odczuty odrazu.

Można to tłumaczyć, jako bierny opór naszej wrażliwości, po którego przezwyciężeniu dopiero proste i złożone wrażenia przedostają się do świadomości; ale można też tę oporność uważać za bardziej czynną. W samej rzeczy, odbierające wrażenia organy fizyczno-psychiczne znajdują się w każdym danym momencie czasu w stanie pewnego ruchu o kierunku i sile określonej; stąd wpływ każdego nowego podrażnienia zależeć będzie od tego, w jakim stosunku znajduje się wywołany przez nie ruch wewnętrzny do czynnego, istniejącego już poprzednio: jeśli idzie w tym samym kierunku, wówczas znajduje niepowstrzymaną możność rozszerzenia się, ale jeśli zdąża naprzeciw, to przez działanie tamtego bywa całkiem lub częś-

ciowo zniesiony i zdolność do szerzenia się we właściwym sobie kierunku zyska tylko wówczas, jeżeli przemoże pozytywny opór czującego organu. Tak wyobrażone zachowanie się naszych fizyczno-psychicznych organów warunkuje się jeszcze jedną cechą zasadniczą naszej wrażliwości, którą określić możemy, jako *czułość na różnice*: nie posiadamy w sobie żadnej miary dla absolutnych, a tylko dla względnych wielkości, t. j. tylko przez *różnicę* pomiędzy jednem a drugiem uczuciem określamy miarę każdego z nich. Reakcya na przyrosty podrażnienia jest w nas jednakową, gdy są one względnie, a nie absolutnie jednakowe, t. j. gdy nowa siła w dwu wypadkach porównywanych jest w tym samym stosunku do danej uprzednio: przybór siły o $^1/_3$ przy stanie wrażliwości 1 jest analogiczny dla nas z przyborem siły o $^2/_3$ przy natężeniu uczuciowem wyrażonem w cyfrze 2. Nowe podrażnienie, jeśli jest powtórzeniem uprzedniego, nie znajduje oporu w danym stanie naszej wrażliwości: ponieważ działa w zgodnym kierunku z ruchem już w nas istniejącym, potrzebuje niewiele czasu do uświadomienia się; z drugiej jednak strony, trafiając na drogi nerwowe, już wyczerpane podobnemi podrażnieniami, musi być absolutnie większe od poprzednich, aby wywołać wrażenie tej samej siły, co tamto: zmęczone nerwy w braku różnic wymagają większych ilości podrażnienia, by na nie reagować. Natomiast podrażnienie innego gatunku, niż to, które działa na razie, odbija się ostrzejszem i jaśniejszem wrażeniem w świadomości, bo przeciwstawiając się istniejącemu, wywołuje podniecone uczucie różnicy i wstępuje na drogi nerwowe nieznużone. Lecz ten fakt psychologiczny krzyżuje się z zaznaczonym wyżej kontrastowym: w tym wypadku nowe wrażenie musi zwalczyć wprzódy opór przeciwległego mu, istniejącego, zanim osiągnie swój punkt szczytowy: choć tedy w tym szeregu zjawisk dla reakcyi nie są potrzebne tak wielkie ilości podrażnień, jak w pierwszym, to różnice jakościowe muszą być jaskrawsze, aby zdołały przemódz opór ustalonego poprzednio stanu.

W zaznaczonem skrzyżowaniu się objawów psychologicznych widzimy pewien dualizm form naszej wrażliwości, który jaśniej przedstawi się w następujących przykładach.

Radosny fakt w życiu całkowicie nieszczęśliwego człowieka wywoła potężną reakcyę uczuciową w jego duszy, zbudzi całą niezużytą eudemonistycznie (t. j. dla celów rozkoszy) energię, jaskrawiej zaświeci na dotychczasowem, posępnem tle jego świadomości, oderwie go niejako od siebie samego; lecz z drugiej strony obserwacya wskazuje, że gdy dusza przez ciągłe zawody nazbyt oswoiła się z usposobieniem pochmurnem i, że tak powiemy, straciła przyzwyczajenie do radości, to fakt szczęśliwy przyjmowany jest przez nią niechętnie i nie budzi należytej reakcyi; potrzeba nowych, długich, szczęśliwych doświadczeń, zanim radość przemoże zgnębienie, wywołane stałą nędzą i mnóstwem cierpień,—lecz teraz znowu wysokości napięcia uczuć radosnych stanąć może na zawadzie, obecnie powtarzająca się wciąż mnogość jednorodnych wrażeń przyjemnych. Te antynomie posiadają wielkie teleologiczne znaczenie i w życiu ekonomicznem: czułość na różnice gna nas z każdego położenia do zdobywania nowych dóbr, do produkcyi nowych przedmiotów zbytku; granica tej czułości, leżąca w biernym i czynnym oporze już ustalonego usposobienia organicznego, zmusza nas w każdym nowym kierunku iść z nieustającą energią i zdobycze nowego dobra mnożyć ilościowo jeszcze bardziej. Ale temu wzrostowi czułość na różnice stawia teraz nową granicę górną, gdyż przyzwyczajenie do określonego, nowego kierunku podrażnień osłabia je, ilościowy ich przyrost nie budzi więcej uczuciowej reakcyi,—a przeto zwraca nas w kierunku poszukiwania nowych jakości.

Podobnie, jak ilościowy przyrost przedmiotów, postępując równomiernie, zmienia pierwotne wrażenie na odwrotne, tak samo wartości pieniężne rzeczy prostem wzrastaniem wywoływać mogą zupełne zmiany w naszym stosunku do nich. Rzecz, która kosztuje mało, może wogóle nie

być cenioną i pożądaną przez nas; gdy cena jej wzrasta, budzi się nasza pożądliwość i przez pewien czas pożądanie rośnie wraz z ceną, aż dojdzie do punktu szczytowego. Gdy cena jeszcze wzrasta i nabycie rzeczy staje się już dla danego osobnika ze względu na jego stan majątkowy niemożliwem, zrzeczenie się w pierwszem stadyum sprawiać może cierpienie, ale następnie przystosowanie się do tego braku, zwalczenie próżnego pożądania według typu „kwaśnych winogron" (w bajce o lisie)—może obudzić poprostu odrazę do rzeczy nieosiągalnej. W wielu dziedzinach podobna przemiana pozytywnego i negatywnego stosunku wiąże się z ilościową zmianą stanów ekonomicznych. Chłop na wschodzie pod uciskiem podatków leniwieje, bo przy usilnej nawet pracy po spłacie ich nic mu nie pozostaje; gdyby podatki zmniejszono, pracowałby chętniej, bo mógłby coś zaoszczędzić na swoje potrzeby; ale dalszy spadek poborów niekoniecznie utrzymałby stopień zyskanej energii roboczej, bo przyzwyczajenie do nizkiego poziomu kulturalnego mogłoby jeszcze pozwolić na dawne, względne lenistwo. Albo inny przykład: gdy indywiduum lub warstwa ludności przy nizkiej stopie życiowej przyzwyczai się tylko do ordynarnych uciech z powodu niedostępności innych, wzrost dochodu staje się pobudką do poszukiwania tych samych częściej i w większej ilości; dopiero znaczniejszy wzrost zarobków przenosi pożądanie do innej gatunkowo sfery. Kto znajduje przyjemność we flaszce wódki, ze wzrostem dochodów oddaje się częściej pijaństwu; lecz gdy przychód wciąż wzrasta, może zwrócić się do innej kategoryi upodobań, często wyższego rodzaju. Zresztą analiza naukowa nie jest w tej sprawie możliwą, gdyż olbrzymie różnice indywidualne progów świadomości bólu i rozkoszy komplikują niezmiernie kwestyę. Fizyologia dowiodła, że nawet w tym samym organizmie czułość jednych części ciała na ból jest sześćset razy większą, niż innych, przyczem różnice reakcyj nerwowych są rozmaite, względnie do różnych czynników. Tem trudniej porówny-

wać wyższe uczucia niezmysłowe, niewytrzymujące żadnej miary ilościowo-mechanicznej, bo są jakościowo różne. Można tylko stwierdzić olbrzymią, niedającą się ująć w system teoretyczny, różnicę wrażliwości i niezmierną różnorodność wrażeń przy różnych warunkach.

Ale oto, określone przez posiadanie pieniądza przebiegi uczuć pozwalają nam rzucić niejakie światło na tę ciemną dziedzinę stosunków proporcyonalnych pomiędzy różnymi progami świadomości. Albowiem pieniądz działa, jako ponęta, na wszystkie możliwe uczucia i ze względu na swój bezjakościowy, niespecyficzny charakter, będąc od wszystkich w jednakowo dalekiej odległości, wygrywa pewną jedność rodzajową stosunku do wszystkich. Ponieważ w pieniądzu przeczuwamy niejako wartość przyjemnościową rzeczy specyficznych, które zań otrzymać możemy, i stroną jego ilościową zastępujemy w wyobraźni jakość tamtych—pieniądz jest jedynym przedmiotem, który umożliwia nam porównanie progów wartościowych pojedyńczych uczuć zadowolenia. Wprawdzie czynienie porównań między uczuciami za pomocą cen pieniężnych może wydawać się niemożliwem, gdyż łatwo sobie wyobrazić, że ten sam stopień radosnego natężenia wywołuje w smakoszu nowa potrawa, w bibliofilu — stara książka, w sportsmenie — koń wyścigowy, t. j. rzeczy niezmiernie różnej ceny. Pozwalam sobie jednak sądzić, że w granicach ciaśniejszych i powszedniejszych—gdzie namiętności indywidualne nie są tak wyśrubowane—rozmaitość wartości pieniężnych, dających ten sam stopień zadowolenia w wymianie, ciąży ku pewnej granicy stałej. Stosunek pomiędzy popytem a podażą, wyrównanie widoków produkcyi w różnych dziedzinach, narastająca mnogość doświadczeń co do rzeczywistej wartości eudemonistycznej rozmaitych produktów — wszystko to prowadzić musi do pewnej, przybliżonej proporcyonalności pomiędzy ceną pieniężną a wysokością przyjemności z użycia w sferze naszych pożądań typowych. Zdaje się, że pewne, historyczne przyczyny doprowadziły do takiego

właśnie rozwoju wyrównawczego. Jeśli zważyć olbrzymie różnice nieracyonalne pomiędzy cenami towarów u dawnych Żydów palestyńskich—bo jedne ceny były uderzająco wielkie, a drugie zadziwiająco małe, a te i tamte najwyraźniej niezastosowane do wartości rzeczowych—to przyjdziemy do wniosku, że ówczesna Palestyna, a bodaj cała starożytność nie miała pojęcia o g ó l n e j wartości pieniądza. Przyczyną tego objawu była poniekąd przepaść ekonomiczna pomiędzy bogatymi i biednymi, której żadne ambicye tych ostatnich nie starały się zwężyć: niższe warstwy miały swój stały, dość znaczny stopień dostatku i pewnych towarów z zasady wcale nie pożądały; stąd rozwinęły się odrębnie dwa sztandary pieniężnej wartości: pod jednym stało to wszystko, co biedni mogli i chcieli kupować; pod drugim— to, co stanowiło dziedzinę bogatych, którym o pieniądze nie chodziło. Wcale różnym jest typ ekonomiczny nowych czasów: dziś przez zmianę poglądówłe spocznych średnie warstwy starają się naśladować wyższe w ubiorze, pokarmach, wygodach, uciechach, a niższe naśladują w tem wszystkiem średnie, o ile tylko mogą. Ten typ dopiero umożliwił ujednostajnienie i rozpowszechnienie pojęcia pewnej wartości pieniężnej. Jeżeli ten pogląd jest słuszny, to widzimy, że i z tej strony czas podążył ku wyrównaniu wartości eudemonistycznych i pieniężnych; zresztą jest to koniecznym objawem postępu kultury, którego tendencya daje się wyrazić w następującej formule: to, co było pierwotnie drogie, podąża ku stanieniu, to, co było pierwotnie tanie, ku podrożeniu.

Pieniądz pozwala nam zoryentować się w zawiłej kwestyi rozmaicie odczuwanej przez nas wartości rzeczy nietylko dlatego, że jest psychologicznie p o ś r e d n i c z ą c y m równoważnikiem wszystkich, ale dlatego że nasza świadomość nawykła nadawać b e z p o ś r e d n i e znaczenie cenie pieniężnej, reagując na nią więcej, niż na rzecz samą. Małe serca filisterskie zrzekają się często poświęcenia pewnej rzeczy dla celów altruistycznych, po-

wołując się na to, że „przecie ona coś kosztowała", — jak gdyby w tem jednem znajdowało się prawomocne usprawiedliwienie egoistycznego postępowania. Również bezmyślni rodzice, aby powstrzymać dzieci od swawolnego niszczenia przedmiotów, zamiast wyjaśnić im wartość rzeczy, tłomaczą, że przedmioty te kosztowały pewną sumę pieniędzy. Tylko bardzo delikatni ludzie umieją cenić dar rzeczy, znajdującej się uprzednio w posiadaniu darzącego, rozumiejąc, że tu zrobiona była prawdziwa ofiara; większość zaś darzących i obdarowanych tego rodzaju podarunek, niesprawiony umyślnie, uważa za coś brudnego, nieprawomiernego, nie mogąc sobie wyobrazić ofiary inaczej, jak pod postacią wydania na dar pieniądza. A przecie z drugiej strony dar w formie pieniężnej uważa się za poniżenie—i nawet szanujący się stangreci i lokaje z większem uznaniem przyjmują ofiarowane sobie cygaro, niż napiwek wartości paru cygar. Chodzi o to, żeby dar nie miał charakteru ekonomicznego, albo usuwał go na stronę, przez co zyskuje pewien ton serdeczności: upominek nie powinien działać na świadomość bezpośrednio, jako wartość ekonomiczna. Wszystko to dowodzi, że wartość właściwa oddziaływa na świadomość przedewszystkiem pod postacią formy pieniężnej, t. j. jako ekonomiczna, i dopiero po nabyciu rzeczy doświadczenie uczuciowe uczy nas pożądać jej znowu, lub odrzucać ją ze wstrętem. Forma pieniężna gospodarstwa spaja przedmioty w tak mocno łączny łańcuch ekonomiczny, że zupełnie zrozumiałe staje się powstanie progu świadomości, reagującego specyalnie na pieniężną cenę rzeczy.

Znaczenie pieniądza w sprawie określenia progu świadomości wartościowej opiera się na tem, że sam przez się nie posiada on żadnej jakości. Rozmaite sumy pieniężne różnią się od siebie tylko ilościowo. Tem bardziej tedy występuje na jaw strona jakościowa zjawisk, gdy widzimy, że zwiększone ilości pieniądza wywołują różne wpływy jakościowe, gdy te same sumy — mówiąc dokładniej — na

rozmaitych stopniach rozwoju majątkowego wywierają zupełnie różne skutki. Narastająca w jednym kierunku linia przyczyn, przy zupełnej tożsamości składających ją ogniw, ma zupełnie różne znaczenie w początkowym odcinku, niż w równym jej, ilościowo następczym. Drugie tysiąc marek przychodu zmienia niemal zupełnie życie rzemieślnika jakościowo, napełniając je całkiem odmienną od dotychczasowej treścią. Niepodobieństwo psychologiczne wpływów jest tem jaśniejsze, że przyczyny jakościowo nie różnią się zupełnie, posiadając tylko stronę ilościową. Stosunek pomiędzy ilościowemi różnicami przyczyny i jakościowemi różnicami skutków musi tu być tem jaśniejszy, że odmienność jakościowa tych ostatnich jest odbiciem tylko ogólnych zmian ilości w sferze posiadania indywidualnego.

Widoczny stosunek pieniądza do tworzenia się progu świadomości posiada głębsze powody. Stopniowe sumowanie się przyczyn trwa tem dłużej bez wywołania wrażenia, proporcyonalnego do wzrostu tej sumy i tem dalej odsuwa granicę, na której wystąpi wreszcie skutek w właściwej proporcyi do wzrostu przyczyn, im cały system, w którym odgrywa się zdarzenie, jest nieruchliwszy i w formie stalszy: tak np. można powolnie ostudzać wodę do stopnia znacznie niższego od zera, a woda nie zamarznie, jeżeli nie dokonać nagłego wstrząśnienia, które od razu ścina ją w lód: można trzymać rękę w powolnie ogrzewanej wodzie, nie odczuwając nieznośnego stopnia gorąca, jeżeli unika się poruszania ręki i zakołysania wody; w wielu wyższych i zawilszych dziedzinach wpływy i stosunki wywołują odpowiednią reakcyę uczuciową dopiero wówczas, gdy cała istota nasza dozna wstrząśnienia, być może, idącego od całkiem innego punktu zdarzeń. Podobnie, posiadanie pewnych wartości lub brak ich, a na ogół każda sytuacya, dobra i zła—może powolnie wzrastać w jednym kierunku, nie uświadamiając się dla nas w tym wzroście, dopóki nagłe wstrząśnienie, wywołując starcie nagromadzonych żywiołów, nie uświadomi dla nas powagi zaszłej zmiany. Uczu-

cia miłości i nienawiści gromadzą się w nas niejako podziemnie, wywołują zaledwie drobne, zamaskowane dla nas co do swej istoty wpływy, aż naraz wstrząśnienie—czasem pochodzące z przerwy dotychczasowych stosunków regularnych—nadaje im siłę eksplodującą w świadomości i tworzy w pełni i szerokości całe bogactwo skutków. Ten sam typ widnieje i w naszym rozwoju społecznym. Nadużycia władz gromadzą się przez długi czas, pozostając za progiem świadomości społecznej, dopóki jakieś, często drobne i uboczne podrażnienie całej nieznośności dawno istniejących stosunków oczom nie ujawni; czasem jest to wstrząśnienie od zewnątrz, np. wojna, wytoczona przez sąsiednie państwo. Przepaściste różnice pomiędzy klasami idą naogół w parze z zadowoleniem społecznem; ruch rewolucyjny ku reformom wyrównawczym zrywa się zwykle w chwili, gdy tworzenie granic międzykastowych osłabło, gdy żywsze stosunki wewnątrz całego organizmu społecznego umożliwiły przejście z jednej klasy do drugiej i pozwoliły zaobserwować bliżej różnice przy porównaniu stanów i zetknięciu się rozmaitych warstw ludności. Wtedy niżsi mogą zauważyć swoje uciśnione położenie, wyżsi poczuwają się do odpowiedzialności za nie, lub zrywają się do obrony swego uprzywilejowanego stanowiska—i spokój społeczny pęka. W dziedzinie gospodarstwa pieniężnego ruchliwość systemu życiowego, podrażniająca świadomość uprzytomnieniem różnic, jest osobliwie znaczną i szeroką. Pieniądz z ogromną mocą burzy stałość stosunków, swoistą gospodarstwu naturalnemu, sprzeciwia się skłonności do zastoju ekonomiczno-społecznego, ponieważ nie znajduje się w żadnym związku rzeczowym z osobistością: nie jest połączony z rangą, ani z klasą, ani z powołaniem, ani z wartością moralną, ani z danym sposobem uczuwania, ani z rodzajem działalności—lecz ze wszystkiem i wszystkiemu też odbiera stałość, przywiązaną do zjawisk osobniczych. Wędrując swobodnie od osoby do osoby, ponieważ sam nie po-

siada jakości, niszczy zakrzepłe stosunki i ugruntowane stany. Zjawiska gromadzenia się pieniądza, wywołując potężne zmiany w życiowej treści indywiduów, wstrząsają mocno świadomością; na każdym kroku staje się widocznem, że różnica pomiędzy większą i mniejszą ilością pieniądza nie wyraża się tylko w proporcyi ilościowej, lecz warunkuje mnogie różnice jakościowe, tworząc często absolutne kontrasty typów egzystencyj. W tem tkwi znaczenie pieniądza dla świadomości.

Rzecz ta daje się przedstawić w następujący sposób: każda suma pieniądza ma inne znaczenie jakościowe względnie do tego, czy podzieloną jest między wiele osób, czy też znajduje się w jednej ręce. Jedność osobistości jest tedy warunkiem wszystkich różnic ilościowych posiadania i ich wpływu; majątek osób jurydycznych wobec jedności prawa rozporządzenia, stoi co do rozpatrywanego tu znaczenia funkcyonalnego na tym samym szczeblu, co indywidualny. Pod pewnym względem, zestawiając różne narody, można każdy z nich uważać praktycznie za podobną jednostkę prawno-ekonomiczną, skoro może być mowa o majątku narodowym, o ogóle przychodu i dochodu wszystkich obywateli, o bilansie państwowym, o łącznem współdziałaniu ekonomicznem wszystkich członków społeczeństwa. Pieniądz, jako wartość znaczna tylko stosunkowo do swej ilości, musi działać, jako jedność, t. j. wymaga, aby wszystkie cząstki majątku znajdowały się w pewnej łączni, we wzajemnem współdziałaniu. Jak świat wydaje się jednym obrazem, ponieważ wszystkie jego żywioły, odbite przez świadomość osobniczą, stają się czemś więcej, niż sumą wszystkich, gdyż każda część splata się z całością w pewien sposób psychologiczny, podobnie jedność osobnicza posiadania działa na pieniądz, użyczając łącznej ilości majątkowej—zdolności przemian pewnych „mniej" lub „więcej" na kategorye jakościowe. Wartość poznawcza tej prawdy stanie się jaśniejszą przez określenie jej z punktu widzenia teoryi granicy pożytkowej. War-

tość pewnego zbioru dóbr określa się nie przez pożytek, który z nich wyciągamy w rzeczywistości, t. j. nie przez sumę bardzo rozmaitej i nieraz wysokiej użyteczności jego oddzielnych części, ale przez pożytek najmniej pożytecznej cząstki, pomnożonej przez jej podobne,—rozumując pod tą najmniej pożyteczną taką cząstkę, która na razie nie jest niezbędną, której można wyrzec się, ale która w razie utraty równej jej, niezbędnej cząstki będzie mogła wstąpić na jej miejsce i zaspokoić przynajmniej najniezbędniejsze potrzeby. Z tej teoryi trzeba przecie uczynić pewien wyjątek, mianowicie dla tych wypadków, gdy suma dóbr stanowi jedność i jako taka wywiera pewien skutek pożyteczny, nierówny sumie pożytków części odrębnych. Wiemy np., że las wywiera wpływ na pogodę, klimat, płodność gruntu, zdrowie mieszkańców, słowem, jako całość, ma wartość, z której najmniejszego ułamku rachować niepodobna przy ocenie wartości każdego drzewa. Podobnie wartość armii nie daje się określić granicą użyteczności pojedyńczego żołnierza, wartość rzeki—granicą użyteczności pojedyńczej kropli wody. Do tej kategoryi należy majątek jednostki. Milion w posiadaniu j e d n e g o człowieka daje mu znaczenie i kwalifikacye społeczne, które są czemś innem, niż tysiąc razy pomnożone znaczenie posiadanie tysiąca marek; przedmiotowa wartość miliona w jednej ręce nie daje się obliczyć przez zsumowanie granic użytkowych tysiąca pojedyńczych tysięcy marek, znajdujących się w rękach oddzielnych posiadaczy; ten milion tworzy stojącą ponad niemi jedność ograniczoną, na wzór członków, wiążących się w jeden ożywiony organizm. Mówiąc w rozdziale poprzednim o cenie przedmiotów, twierdziłem, że milion marek, które same w sobie są tylko otrzymanym z dodawania konglomeratem jednostek monetarnych, jako wartość pewnego majątku ziemskiego stają się jednią symboliczną, wyrazem i równoważnikiem wysokości wartościowej, a bynajmniej nie prostem, dodawczem zestawieniem sąsiadujących jednostek wartościowych. To, co tam ścią-

gało się do rzeczy, zyskuje tutaj odpowiednik osobowy: milion w iednej ręce przeobraża ilość pieniężną na jakość, ekstensywność na intensywność, której samo sumowanie cząstek położonych obok siebie w szeregu dodawczym nie byłoby w stanie osiągnąć. Możnaby to jeszcze inaczej wyrazić. Pieniądz, jako czysto arytmetyczny zbiór jednostek wartościowych, jest niby bezforemny. Bezkształtność i charakter ilościowy są tem samem; rzeczy pod kątem widzenia ilości oderwane są od formy. Może dlatego pieniądz jest strasznym burzycielem form: specyficzne różnice form rzeczy, a, b i c, utożsamionych w obrębie szacowania gospodarczego w jednakowej cenie m, gubią się w niej. Gdy interes do rzeczy zredukowany został do ceny, forma ich, jakkolwiek usprawiedliwiałaby przyznaną im wartość, staje się tak obojętną, jak jest nią przy ważeniu. W tym kierunku podąża materyalizm nowożytnej epoki, który nawet w teoretycznem znaczeniu musi posiadać pewne, wspólne korzenie z gospodarstwem pieniężnem: materya, jako taka, jest poprostu bezkształtną, jest igraszką wszelkich form; podniesienie jej do jedynej zasady rzeczywistości jest analogicznem ze sprowadzeniem wszystkich rzeczy w dziedzinie interesów praktycznych do zasady pieniądza. Tu tkwi głęboka podstawa wrogiego stosunku tendencyi estetycznej do pieniądza. Sztuka pochłonięta jest wagą formy. Wprawdzie błędnem jest rozpowszechnione dziś mniemanie, że wrażenie estetyczne rysunku nie zaciera się zupełnie przy zmianie jego rozmiarów, jeżeli tylko zachowane zostały te same stosunki linij, bo i absolutna wielkość zarysowanej powierzchni odgrywa rolę we wrażeniu; przecie to pewna, że ocena estetyczna przywiązuje się głównie do tych stosunków: t. j. do formy, choć zabarwia się i wpływem rozmiarów obrazu, t. j. ilością. Są to dwa stanowiska skrajnie antagonistyczne, czy się ocenia rzeczy z punktu widzenia przeważnie formy, czy ze względu na czystą ilość.

Wogóle rzec można, że, im więcej wartość rzeczy polega na formie, tem obojętniejszą jest ich ilość. Gdyby Hermes Praksytelesa, Wiosna Boticelliego, Aurora Michała Anioła—istniały w tysiącach nierozróżnialnych egzemplarzy, idealna, przedmiotowo-estetyczna, rozwojowo-stopniowa wartość tych dzieł nie podniosłaby się ani o włos po nad tą, którą posiada istniejący dziś pojedyńczy egzemplarz. Już inaczej rzecz się ma z przedmiotami sztuki stosowanej, bo tu forma estetyczna stanowi jedność z praktycznym celem użytkowym i wielkie rozpowszechnienie przedmiotu, dowodzące jego użytkowej wartości, podnosi jego idealne znaczenie: w tej mierze, w jakiej przedmiot ma urok po za formą, staje się ważną ilość jego urzeczywistnień. Z tego tytułu daje się spostrzedz związek pomiędzy teoryą etyczną Nietschego i estetycznym nastrojem jego duszy: ocenia on rangę społeczności według osiągniętego przez nią najwyższego stopnia rozwoju, choćby wartość tę przedstawiały tylko jednostki, a nie wedle miary rozpowszechnienia tej wartości; jak każdy estetyk rangę sztuki w danej epoce mierzy nie ilością dobrych uzdolnień przeciętnych, lecz wysokością geniuszu mistrzów. Tak utylitarysta bywa skłonny do przejęcia się teoryami socyalizmu z ich naciskiem na wielość i rozpowszechnienie dóbr życiowych; etyk, któremu zależy na wygórowaniu form działalności ludzkiej—w związku z ich mniejszym lub większym estetyzmem—przechyla się raczej do indywidualizmu, lub przynajmniej, jak Kant, kładzie nacisk na autonomię jednostki. Podobnie w dziedzinie szczęścia czujemy, że pewne punkty szczytowe nie powinny się powtarzać, bo powtórzenie odebrałoby im wartość, która przez jednorazowość napełnia wrażeniem całe życie. Wynosimy się tu nad liczbę, jak w chwilach najpodnioślejszych uniesień wynosimy się po nad czas, pewnym momentom życiowym nadając wartość bezczasową, określaną, jako species aeternitatis. Jak prawo natury ma swoją treść w tem, że istnieje, a nie w tem, że się powtarza, tak samo najwyż-

sze podniesienia się naszego „ja" mają sens w tem, że były, a nie w tem, że się powtarzały, bo powtórzenie nie dodaje nic do ich treści i sensu. Słowem, wszędzie zaostrzone uczucie wartości formy obojętnem jest na ilość momentów, podczas gdy bezforemność w ilości szuka rozstrzygającego czynnika wartości.

Zanim pieniądz wdarł się w nieskończenie liczne szeregi, jak to ma miejsce na stopniach wysokiej kultury pieniężnej, zanim pokruszywszy strukturę wszelkich wartości i zsumowawszy znowu atomy wartościowe, nadał absolutną giętkość całemu gospodarstwu,—spotykały się zjawiska, w których on sam ujawniał pewne formy specyficzne. Osobliwą skłonność do ruchu w tym kierunku miało już gospodarstwo naturalne: u wielu ludów bydło można było wymieniać tylko na żelazo i sprzęty, nigdy—na tytuń. Na wyspie Yap różne gatunki pieniądza — szkło, kości, muszle, krzemienie—posiadały pewną rangę: chociaż naogół wyliczonem było, ile niższych jednostek pieniężnych odpowiada wyższej, pewne rzeczy niezwykle kosztowne, domy lub łodzie mogły być nabywane tylko za pieniądz najwyższej rangi. Ówdzie kobiety można było nabywać tylko za określone monety złote. W jednych miejscowościach pieniądz metalowy miał zastosowanie przy kupnie większej ilości drobiazgów, w innych tylko przy kupnie osobliwie cennych przedmiotów pojedyńczych. Niema w tych faktach analogii z przepisami prawnymi nowszych czasów, na mocy których przy większych wypłatach wolno żądać złota, gdy przy mniejszych obowiązującem jest przyjęcie niższych metalów od kupującego: tu norma obyczajowo-prawna opiera się na zasadniczej różnicy pomiędzy monetą wartościową a zdawkową (bilonem). W tamtym szeregu wypadków podstawą ideową rozróżnień jest tablica rang pieniężnych: wyższe rzędy pieniądza zdają się wkraczać tu ze sfery ilościowej w formę jakościową, znajdują się w stosunku ilościowym tylko do pewnych rzeczy, z innemi, niższemi, nie posiadają żadnej współmierności.

W ten sposób jak gdyby zapobiegano trywializacyi pieniądza, nieubłaganie wypływającej z jego charakteru czysto ilościowego i utrzymywano jego święty (sakralny), pierwotny charakter. To dowodzi, że ta forma, czyli jakościowa treść pieniądza, jest właściwą epoce, gdy pieniądz, prócz tego, że jest pieniądzem, jest czemś innem jeszcze. Znacznie przygłuszony ton podobny dźwięczy w objawach oszczędnościowych na wyższych stopniach rozwoju ekonomicznego. Lud francuski woli mówić 20 sous, niż 1 frank, albo pièce de cent sous zamiast 5-frankówka i t. p.; połowę franka np. wyraża najchętniej w sumie sous lub centymów. Sumy równe, inaczej wyrażone, budzą tu oczywiście różne reakcye uczuciowe: większa ilość małych jednostek wydaje się prostemu umysłowi znaczniejszą, niż równa jej wartościowo mniejsza ilość większych. Wieśniak chętniej dodaje kolejno podobne monety, niż mnoży je przez liczbę wszystkich: rozkoszuje się tem, jak suma w dodawaniu widzialnie narasta. Przejście od liczenia na talary do rachuby na marki sprawiło przyjemność niemieckiemu ludowi, bo „trzysta marek" zdawało się mieć wyższy ton wartościowy, niż „sto talarów". W tym rodzaju zjawisk forma pieniądza stara się utrzymać jeszcze swoje znaczenie, opierając się nadchodzącemu zwycięstwu bezforemnej strony ilościowej.

Ale oto gdzie, można upatrywać pewne stałe utrzymywanie się formy w pieniądzu, to właśnie w tej jedności posiadania osobistego, która stapia w pewną całość zasadniczą części jednego majątku. Dlatego znaczny majątek naogół nie budzi tego estetycznego obrzydzenia, co pieniądz wogóle. I bynajmniej nie bogactwo przekonywa estetyka; odrazę usuwa raczej obraz majątku, który posiadł formę, bo pieniądz w danym wypadku traci swój charakter abstrakcyjny, przemagający w rozrzuceniu między wiele rąk i zyskuje coś nowego w zcentralizowaniu się koło jednej osoby. Podobną określoność formy posiadała w starogermańskim bycie własność ziemska: grunt zdawał się

niepodzielny, związany ściśle z osobistem „ja" właściciela. Nieindywidualna własność ziemska gromady w stosunkach pierwotnych (angielskich) zdawała się posiadać także formę jedności, choć innego rodzaju: tu gromada stanowiła „ja" ziemi. W tych warunkach zjawiające się posiadanie indywidualne przez podział ziemi podążyło z czasem do rozbicia powstałych jedności majątków ziemskich: posiadacz oddawał cząstki gruntów w najem, odprzedawał, kupował wystawione na sprzedaż przez innych. Pierwotna, zakrzepła jedność zatarła się w tym przepływie i łamaniu własności ziemskich. Życie ubiegłych wieków, zda się, pod wieloma względami przywiązane było do rozmaitych „jedności", podczas gdy nowy czas wykazuje tendencyę do dowolnych i ciągłych podziałów starych jedności. Pieniądz, nieznający żadnych stale określonych form, rozłożył wszystkie całości na drobne części i wskazał możliwość każdej dowolnej syntezy, każdej nowej formacyi zjawisk ekonomicznych. W tym szeregu objawów utworzył się dopiero materyał dla nowoczesnego indywidualizmu i całej pełni jego wcieleń. Jasną jest rzeczą, że osobistość, tworząc nowe jedności życiowe z tak ukształtowanego, a właściwie zbezkształtnionego materyału, zyskała szersze ramy dla samodzielności i rozmaitości działań, niżli mieć je mogła w dawnej, ciasnej solidarności z jednościami rzeczowemi.

Przez swoją istotę wewnętrzną pieniądz w dziedzinie historyczno-psychologicznej stał się najdoskonalszym reprezentantem tendencyi poznawczej wiedzy nowożytnej wogóle: sprowadzania określeń jakościowych do ilościowych. Nauka dowiodła, że czysto ilościowe różnice drgań warunkują wysoce jakościowe różnice wrażeń, jakie istnieją dla nas pomiędzy barwą zieloną i fioletową, tonem A i pięćkroćwiązanem C. W przedmiotowej rzeczywistości świata, z której tylko fragmenty przypadkowe i niepowiązane przedostają się do naszej świadomości, wszystko uporządkowanem jest wedle miary i cyfry; i jakościowym różnicom reakcyj subjektywnych odpowiadają ilościowe różnice ich

obrazów rzeczowych. Być może, że wszystkie nieskończone różnice ciał, które występują w stosunkach chemicznych, są tylko rozmaitemi drganiami tej samej zasadniczej materyi. Dokąd sięgnęła matematyczna wiedza przyrodnicza, starała się ona wyrazić budowę i rozwój rzeczy przez proste formuły, przyjmując za dane pewne pierwiastki, warunki, przyczyny ruchu. W innej formie zastosowana została ta sama tendencya przez sprowadzenie dawniej przyjętych sił swoistych i istot rzeczowych do masowego oddziaływania pewnych i niespecyficznych żywiołów: np. gdy w teoryi formowania się kory ziemskiej zamiast nagłych i niepojętych katastrof przyjęto działanie powolnie nagromadzających się, niedostrzeżenie drobnych, ale ilościowo nieskończenie mnogich czynników, ujawniających się z czasem w potędze prądów wody, powietrza, temperatury, życia roślinnego. W naukach historycznych uwidocznia się ten sam sposób myślenia: języki, sztuki, instytucye, dobra kultury przedstawione zostały, jako rezultat nieskończonych, minimalnych składek; cudowność ich powstania nie jest wyjaśnianą obecnie przez jakość bohaterskich wysiłków osób pojedyńczych, lecz przez ilość zbliżonych i zorganizowanych czynności całych grup historycznych; w badaniu historycznem zyskały wagę małe, powszednie zjawiska życia duchowego, kulturalnego, politycznego, które sumą swoją stwarzają ewolucyę życia w całej szerokości, a które dawniej przeoczano, przeceniając wpływy indywidualne przywódców; gdzie zaś wypadło podkreślić nieporównaną wyższość jednostek, uznano ją za szczęśliwe nagromadzenie zdolności, odziedziczonych po całym szeregu pokoleń, t. j. za możliwie wielkie q u a n t u m narastających energij i własności gatunku. Nawet w etyce ujawniła się ta sama demokratyzująca tendencya przez uznanie wartości moralnej spokojnego, pracowitego, wytrwałego, pożytecznego życia, niosącego z dnia na dzień owoce, skromnie przestrzegającego zasad idealnych w powszednich, czynnościach—z odsunięciem na bok, jako wypadkowych, nie-

zwykłych, bohaterskich poświęceń w rzadkich stosunkowo warunkach katastrof i niezwyczajnych nieszczęść. Wreszcie: skłonność do empiryi, pomimo wszystkich dążeń przeciwnych i wszelkich zasadnych zarzutów krytycznych, stanowiąca charakter bieżącej epoki, ujawniając swoją zasadniczą tendencyę i łączność z demokratyzacyą myśli, na miejscu jednej metafizycznej lub rozumowanej idei stawia możliwie wielką ilość spostrzeżeń i doświadczeń; a tej nowej metodzie badania odpowiada zupełnie sensualizm psychologiczny, który uznaje najwyższe zdolności naszego rozumu za nagromadzenie i wygórowanie drobnych żywiołów zwyczajnej wrażliwości naszych zmysłów. Można łatwo pomnożyć te przykłady rosnącej przewagi kategoryi ilościowej nad jakościową, która inaczej tak się da określić: jest to tendencya sprowadzania jakości do ilości, odejmowania żywiołom charakteru jakościowego, nadawania im tylko określonych form ruchu, oznaczania wszystkiego, co jest specyficzne, indywidualne, jakościowe, przez określniki: większe lub mniejsze, dłuższe lub krótsze, częstsze lub rzadsze — określniki, stosowane do żywiołów bezbarwnych w sobie, dostępnych świadomości tylko ze strony liczebnej —tendencya płodna i potężna, choćby przy pomocy ziemskich środków nigdy nie miała osiągnąć swego absolutnego celu: poznania prawdy. Zainteresowanie się owem „i l e" jakkolwiek sens realny posiada tylko w połączeniu z pytaniem: „czego" i „jakiego" samo przez się jest abstrakcyą, należy do zasadniczych rysów naszej istoty duchowej; jeżeli jednak dopiero oba rodzaje pytań w splocie tworzą całość tkaniny umysłowej i wyłączne akcentowanie jednego nie daje się logicznie w pełni usprawiedliwić, to przecie z punktu psychologicznego wystąpienie na widownię pytania „ile" stanowi wielką granicę peryodów dziejowych, zmian indywidualnych, terytoryów ducha.

Powyższe przykłady tendencyi ku ilości przedstawiają dwa typy zjawisk: po 1-e przedmiotowe substancye i wydarzenia, będące podłożem jakościowo odmiennych wyob-

rażeń subjektywnych dają się rozróżnić w istocie swojej tylko ilościowo; powtóre w przedmiotowym bycie samo nagromadzenie nawet jednorodzajowych elementów i sił wytwarza w oczach naszych zjawiska, których charakter jest różny specyficznie, jakościowo, z punktu widzenia wartości, względnie do rozmaitych stopni ilościowego skupienia. W obu tych kierunkach zdąża pieniądz, jako przykład, wyraz, albo symbol współczesnego nacisku na stronę ilościową. Okoliczność, że coraz więcej rzeczy można otrzymywać za pieniądze, oraz towarzysząca jej druga, że pieniądz wyrasta na absolutną i centralną wartość w dziedzinie ekonomicznej—prowadzi do tego skutku, iż ostatecznie rzeczy posiadają znaczenie tylko o tyle, o ile kosztują pieniądze, i że jakość wartościowa, którą w nich odczuwamy, wydaje się tylko funkcyą ceny w jej wahaniach ku „mniej" lub „więcej" pieniądza. Bezpośrednio to „mniej" lub „więcej" w cenie wywołuje dwojaki skutek: pomiędzy tymi dwoma biegunami mieszczą się w odbiciu przez usposobienia subjektywne najsprzeczniejsze uczucia — od najgłębszego bólu do najwyższego uszczęśliwienia jednych i na innej, nie mniej bogatej skali wrażliwości drugich, od najzupełniejszej pogardy do czci bałwochwalczej. Taki jest pierwszy typ. W rzędzie zjawisk drugiego typu z dwu wyżej wspomnianych wzrost ilości pieniądza wogóle i nagromadzenie się jego w pojedyńczych rękach wywołuje podnoszenie się kultury materyalnej, tworzenie produktów, przedmiotów zbytku i form życiowych, o których nie mogło być mowy przy mniejszej lub inaczej podzielonej ilości pieniądza. Można rzec nawet, że ten typ tendencyi ilościowej znalazł wcielenie radykalniejsze w pieniądzu, niż we wszystkich innych dziedzinach zjawisk. Albowiem wszędzie proces sprowadzenia jakości do ilości znajduje zawady w jakichś, choćby najmniejszych, różnicach jakościowych żywiołów fizycznych i psychicznych, a choć wczorajszą zawadę nazajutrz rozbija i kroczy dalej zwycięzko, wiecznie pozostanie nieskończony i przy „ile" zawsze zo-

stawi miejsce dla „czego". Tylko metafizyka może próbować szczęśliwie konstrukcyj z żywiołów absolutnie bezjakościowych, uporządkowanych w stosunkach matematycznych i w zmianach tych stosunków, wytwarzających grę zjawisk wszechświata. W dziedzinie objawów życiowych tylko jeden pieniądz posiada istotną wolność od wszelkich „jak", istotną określoność przez jedyne „ile". Podczas gdy nigdzie w innej sferze nie możemy uchwycić czystego bytu, lub czystej energii, aby utworzyć z modyfikacyj ilościowych tego bytu lub energii rozmaitość i odrębność zjawisk, jeden pieniądz daje taką możliwość: czysta, ekonomiczna wartość wcieliła się tu w symbol, którego stosunki ilościowe przeistaczają się we wszelkie możliwe i osobliwe twory, choć w gruncie rzeczy każdy z nich jest tylko ilością. Tym sposobem jedna z największych tendencyj życia—redukcya jakości do ilości—znalazła w pieniądzu najjaskrawsze i najpełniejsze wcielenie; wydaje się, że pieniądz jest punktem szczytowym szeregu rozwojowego, punktem, który po raz pierwszy niedwuznacznie utwierdził kierunek ewolucyi ducha dziejowego!

CZĘŚĆ SYNTETYCZNA.

ROZDZIAŁ IV.

Wolność indywidualna.

I.

Rozwój każdego losu ludzkiego przedstawić można, jako bezustanną, kolejną zmianę ściągania i rozwiązywania więzów, ciągłych przejść od obowiązku do wolności i naodwrót. Takie wyobrażenie przy bliższem rozważaniu okazuje się jednak zbyt grubem i wymaga omówień osłabiających jego jaskrawość. Mianowicie: to co odczuwamy, jako wolność, w rzeczywistości często jest tylko zmianą obowiązków; gdy nowy obowiązek zjawia się na miejscu starego, odczuwamy przedewszystkiem zniknięcie poprzedniego ucisku, a stąd rodzi się w nas na chwilę złudzenie wolności — póki nowy obowiązek, pochłaniający dotąd oszczędzane, przeto i osobliwie silne grupy muskułów, nie wywoła w nich podobnego dawniejszemu znużenia, rodząc potrzebę uwolnienia się od tego, co z początku zdawało się zdobyciem wolności. Oczywiście ten schemat nie nosi jednostajnego charakteru przy wszelakich warunkach: z pewnemi okolicznościami ton wolności sprzęga się na dłużej, w wyższem napięciu i świadomiej; są także czynności niemniej od innych surowe i niemniej pochłaniające siły jed-

nostki, a przecie z pozoru użyczające wolności w osobliwie wysokiej mierze. Różnice pomiędzy obowiązkami z tego punktu widzenia układają się według następującego typu:

Każdemu obowiązkowi, który nie nosi charakteru ideowego, odpowiada czyjeś prawo żądania: dlatego filozofia moralna utożsamia pojęcie wolności obyczajowej zazwyczaj tylko z takimi obowiązkami, które stanowią ideowy albo społeczny imperatyw, lub wogóle nakładane są na nas przez własne „ja". Prawo żądania osoby drugiej może mieć za treść — całkowitą działalność osobistą zobowiązanego, lub dotyczyć tylko bezpośredniego produktu jego pracy; albo nareszcie ściągać się do określonego objektu, z zupełnem pominięciem drogi, na której zobowiązany dostarczy tego objektu upoważnionemu do żądania i korzystania z niego. Ta skala rodzajów zobowiązania jest zarazem skalą rosnącej wolności. Chociaż ostatecznie wszelkie obowiązki sprowadzają się do pewnej działalności subjektu zobowiązanego, jest przecie wielka różnica pomiędzy tymi trzema wypadkami: czy czyjeś prawo rozpościera się na osobistość zobowiązanego, czy na produkt jego pracy jedynie, czy też na pewien produkt niezależnie od tego, jakim sposobem — własną lubo obcą pracą — zobowiązany tego produktu dostarczy. Choćby w tych trzech wypadkach zyski upoważnionego do żądania były przedmiotowo jednakowe, położenie zobowiązanego wykazuje wielkie różnice: w pierwszym przypadku wolność jego będzie zupełnie skrępowaną, w drugim—poruszać się będzie w szerszych granicach, w trzecim—te granice rozszerzą się niezmiernie. Pierwszy wypadek oznacza stan niewolnictwa; tu zobowiązanie ogarnia nie daną czynność, ale osobę działającego; prawo żądającego przywłaszcza tu sobie wszystkie siły subjektu w pełni ich napięcia i w ciągu ich istnienia. Jeżeli w warunkach współczesnych napotykamy rodzaje obowiązków, mające za treść ogólną siłę robocza, a nie określony przedmiotowo rezultat jej działalności—np. obowiązki urzędnicze, służbowe, pewne kategorye pracy

robotniczej i t. p.,—a nie daje się zauważyć, aby te rodzaje obowiązków zadawały jakiś zbyt wielki gwałt idei i poczuciu wolności osobistej, to jest to wynikiem albo ograniczenia w czasie peryodów zobowiązania, albo zwiększone możności wyboru osób, względem których chcemy podjąć obowiązki, albo powiększenia wynagrodzenia, za spełnianie obowiązków należnego od żądającego usług, przez co zobowiązany czuje się z kolei upoważnionym do żądania, a żądający przyjmuje w jego oczach charakter równocześnie zobowiązanego. To różnica ogromna, z określonym przez nas pierwszym stopniem skali obowiązkowej, na którym stoją właściwi niewolnicy. Na tym stopniu dalej znajdują się przytwierdzeni do ziemi, o ile zmuszeni są całą siłę roboczą oddawać swojemu panu.

Następuje przejście do drugiego stopnia skali, gdy praca staje się ograniczoną co do czasu trwania (ten stopień niezawsze jest historycznie późniejszym od tamtego przeciwnie, zmniejszenie wolności ludności wieśniaczej często wtrącało ją z „drugiej" do „pierwszej" pozycyi).

Drugi stopień całkowicie osiągniętym bywa wówczas, kiedy zamiast określonej ilości godzin pracy wymagany jest określony produkt tej-że; gdy np. włościanin winien jest swojemu dziedzicowi pewną ilość płodów ziemi, pewien przypłód cieląt, kur, świń i t. p. Na tym stopniu możliwe są gradacye w zależności od tego, czy danina obowiązkowa określa się procentowo—np. jako dziesiąta część żniwa i t. p.—czy też stanowi jakąś stałą liczbę przedmiotów określonych. Jakkolwiek drugi sposób w skutkach okazuje się musem twardszym, użycza on jednak większej wolności włościaninowi: w tym wypadku bowiem posiadacz gruntu, obojętny na całość dochodu włościanina, od którego w każdym razie otrzymuje swój podatek, nie wgląda w gospodarstwo chłopskie i nie krępuje zobowiązanego mnóstwem ograniczeń, wskazań, napędzań, aby kontrolą zwiększyć ilość poboru. Dlatego ustalenie ilości poboru w cyfrze absolutnej, zamiast względnej (procento-

wej), jest już znamieniem przejścia do przyszłej formy pieniężno-gospodarczej. Dopóki przecie podatek w naturze nie przeobrazi się w podatek pieniężny, ostaje się znaczny stopień skrępowania osobistości, choć zdawałoby się, że wszystko jest jedno, czem płacić—naturą czy pieniędzmi. Albowiem na stopniu gospodarstwa naturalnego zobowiązany zmuszony jest zazwyczaj dostarczyć produktu własnej pracy, winien sam go urobić, skądinąd nie może go otrzymać, ani w wytworzeniu wyręczyć się kim innym; tu układ stosunków gospodarczych wiąże jeszcze osobistość, określając kierunek jej działalności. Wszelako już i tu forma obowiązku w porównaniu z uprzednimi stopniami znamionuje postęp wolności, stanowiąc analogię z istniejącymi obecnie stosunkami wyższego układu ekonomicznego, np. z obowiązkiem specyalisty-inżyniera, wykonywającego określoną pracę na rzecz towarzystwa akcyjnego, lub z obowiązkiem najmującej się do robót fabrycznych dziewczyny, przekładającej ten rodzaj zajęcia nad bardziej krępującą służbę domową u „państwa", chociażby lepiej płatną.

Trzeci stopień, na którym rzeczywiście następuje rozwód pomiędzy produktem i osobistością, a żądanie rozpościera się w istocie na produkt, nie na indywidualność,—osiągniętym bywa wtedy, gdy danina z naturalnej zmienia się na pieniężną. To też pod pewnym względem uważano za ogłoszenie magna charta wolności osobistej w obrębie prawa cywilnego klasyczny rzymski przepis, zezwalający na spłatę w monecie każdego zobowiązania w naturze; jest to prawo wykupu wszelkich obowiązków osobistych. Właściciel gruntu, wymagający od chłopa średniowiecznego pewnej ilości piwa, bydła, miodu, zmuszał go do określonej pracy; odkąd pobór przyjął formy pieniężne, chłopu przysługiwać poczęła wolność o tyle, że mógł zająć się pszczelnictwem, hodowlą bydła lub czem innem. Epoka przejściowa zaznaczyła się przez nazwy, nadawane podatkom pieniężnym: fenigi miodowe, fenigi

beczkowe (Honig-pfenige, Fass-pfenige) i t. p., oraz przez to, że kwota pieniężna poborów określała się na mocy taksacyi należnych dawniej przedmiotów gospodarczych. Pośrednie zjawisko uwidocznia się w przepisach japońskiego prawa z r. 1877, stanowiącego, że wszelkie podatki winny się spłacać razem, albo być w ryżu ocenione, a spłacane w pieniądzu.

Znane prawo — ius primae noctis w rozwoju swoim przechodzi przez analogiczne ze wskazanemi stopnie. Gruntuje się ono na tem, że władca feodalny ma prawo do całej indywidualności podwładnych; oddanie się panu jest ceną, za którą ten „wspaniałomyślnie" użycza poddance prawa do zawarcia małżeństwa. Na stopniu następnym prawo takie udzielanem jest za sumę pieniężną, lecz od woli władcy zależy każdorazowo oznaczyć wysokość tej płacy, oraz wogóle nie dać zezwolenia na związek małżeński. Trzeci stopień — to zniesienie tej dowolności, prawo poddanki do wstąpienia w związki małżeńskie, skoro uiściła określoną z góry kwotę wykupu, zwaną pieniądzem narzeczeńskim, małżeńskim, kobiecym i t. p. Zwolnienie osobistości ma tedy miejsce już na drugim stopniu, opierając się na pieniądzu; nie jest wszakże zupełnem, gdyż przyjęcie pieniądza musi być jeszcze wyproszonem, nie jest musowem. Stosunek traci cechy osobowe dopiero, kiedy rozstrzygającym momentem staje się jedynie wypłata w pieniądzu. Zanim znikną stosunki poddańcze, wzrost wolności nie może osiągnąć wyższego stopnia nad ten, iż posiadacz gruntu musi przyjąć wykup. Tym sposobem zmniejszenie, a z czasem zniesienie obowiązków, ciążących na chłopstwie, torowało sobie drogę przez przemianę ich na formy pieniężne. Ten związek pomiędzy podatkami w monecie a rozwojem wolności stwierdzony jest przez historyę. W Niemczech przemiana pańszczyzny i czynszów naturalnych rozpoczyna się już w wieku dwunastym. Ale ten powolny, postępowy rozwój zostaje w 14 i 15 stuleciu gwałtownie zahamowany. Jakkolwiek bowiem w tej epoce

kapitalizm zaraża właścicieli ziemskich i pod wszystkiemi innymi względami hołdują oni formom pieniężnym, uwidocznia się dla nich, że naturalne formy poboru zostawiają szersze granice ich chciwości i zapewniają im wyciśnięcie większych korzyści, niż ustalone cyfrowo podatki pieniężne. Stąd zjawia się staranie zagrodzenia chłopu wogóle drogi do pieniądza. W Anglii zjawia się np. przepis, wzbraniający wieśniakowi sprzedaży każdej sztuki bydła bez zezwolenia lorda; przepis ten płynie z obawy, że wieśniak, zdobywszy pieniądz, nabędzie gdzieindziej kawałek ziemi i zwolni się od obowiązków pańszczyznianych względem dawnego dziedzica.

Najwyższym stopniem śledzonego przez nas procesu wolnościowego jest przemiana w obrębie formy pieniężnej, polegająca na tem, że zamiast peryodycznej daniny procentowej staje się możliwą jednorazowa spłata całości kapitału. Chociaż przedmiotowo wartość ekonomiczna obu tych form może być jednaką, odbicie każdej z nich na zobowiązanym subjekcie jest nader odmienne. Podatek procentowy w pieniądzu rozluźnił znacznie węzły, krępujące dawniej zobowiązanego, udzielił charakteru swobodnego rodzajowi jego zajęć; ale regularność ciążących na zobowiązanym spłat bądź co bądź wciskała całość jego działalności w pewien schemat, zależny od władzy obcej, żądającej określonej w terminie daniny; dopiero kapitalizacya podatków peryodycznych, wyrażona w jednorazowej spłacie, usuwającej obowiązki płatnicze w przyszłości, daje miejsce najwyższej wolności osobistej. Przez zezwolenie wypłaty skapitalizowanego podatku zobowiązanie przechodzi w pełni w formę pieniężną, podczas gdy terminowość spłat peryodycznych zawiera w sobie przynajmniej pewien pierwiastek formalny skrępowania po za stroną ilościową podatku. Wolność angielska po części zdobytą była na tej drodze, że, poczynając od XIII wieku, obywatele wykupywali niektóre obowiązki względem króla—np. dostarczanie pewnej ilości żołnierzy lub robotników—jednorazową

spłatą do skarbu pewnej części swojego majątku, zastępującą peryodyczne wypłaty zastępcze dawnych zobowiązań in natura, na mocy każdorazowych uchwał parlamentu. Tak przepis Henryka III brzmi: „pro hac concessione dederunt nobis quintam decimam partem omnium mobiliorum suorum". A jakkolwiek ten sposób usuwania zobowiązań w myśl reguły, że „między króla i naród nie powinien wciskać się żaden arkusz papieru", nosi cechy brutalnego handlu o wolność, zysk był tu obustronny: skarb państwowy wzbogacał się odrazu i wyraźnie, unikając niepewności, związanej z oczekiwaniem na pobory w przyszłości, które mogłyby zawieść, a obywatele jednorazowemi poświęceniami uwalniali się od mnóstwa musów, krępujących ich bezustannie z nadejściem każdego terminu; wolność, zdobyta na drodze mniej mechaniczno-pieniężnej z pewnością byłaby bardziej złudną.

Wyborny przykład stopniowego rozwoju, podążającego od krępujących form naturalnych do bardziej wolnościowych, pieniężnych, znajdujemy w obowiązku poddanych mieszczan, lenników, przyjmowania na mieszkanie i żywienia swoich władców, urzędników, obrońców i sędziów w czasie ich podróży. Ten ciężar podatkowy, osobliwie rozpowszechniony w średnich wiekach, wolnieje cokolwiek, gdy zostaje zrobiony pierwszy krok ku rzeczowości i bezosobowości obowiązku w ścisłem określeniu, ilu rycerzy i sług ma znaleźć mieszkanie wolne, ile koni i psów mogą oni sprowadzić z sobą; ile należy im dostarczyć wina, chleba, mięsa, obrusów, półmisków i t. p. Oczywiście ograniczenie tego rodzaju nie niszczy jeszcze dowolności w mierze obowiązku i nie odejmuje mu charakteru osobowego. Wyższym stopniem rozwoju jest zniknięcie obowiązku żywienia w domu, oraz przyjęcia do mieszkania (postoju), i zawarcie tegoż w dostawach in natura; tu ilości podatkowe podlegają już ściślejszemu obliczeniu. Późniejszy postęp znamionuje się poborami w formie wyłącznie pieniężnej z okazyi przebywania pana lub sądu

w prowincyi. Jeszcze krok naprzód — i na miejscu niestałych, okolicznościowych poborów występują podatki stałe, niezależne od chwili i miejsca, na utrzymanie książęce, na jego podróże i t. p. Wreszcie te stałe podatki na określone potrzeby królewskie lub książęce, urzędnicze lub sądowe, przechodzą w formę ogólnego opodatkowania poddanych, pozbawionego form specyficznych i będącego znamieniem czasów nowych.

Przemiana czynności naturalnych na wypłaty pieniężne przynosi zysk obu stronom: żądającej i zobowiązanej. Taki rozwój wymaga szczegółowych rozjaśnień, ponieważ istnieje punkt widzenia, z którego wyda się on nietylko dziwnym, lecz poprostu niemożliwym. Mianowicie, skoro oprzemy się na wyobrażeniu, że ilość dóbr rozporządzalnych jest ograniczoną, że nie starczy ona do zaspokojenia wszystkich żądań, że „cały świat został rozdany", t. j. każde dobro ma już swojego właściciela, — wówczas zmuszeni będziemy przyznać, że co jeden weźmie, to drugiemu będzie odjęte. W istocie, w niezliczonej ilości wypadków, daje się zauważyć, że zaspokojenie potrzeby pewnej jednostki zachodzi na koszt drugiej. Teorya, upatrująca w tym stanie rzeczy fundamentalny, charakterystyczny rys naszego gospodarzenia, daje się podporządkować pod ogólniejsze systematy filozoficzne, które nawet w dobrach moralnych (obyczajowości, szczęścia, poznania) upatrują ilości niezmienne, przybierające tylko nowe formy i zmieniające swoich posiadaczy. Schoppenhauer skłania się do myśli, że na każdy los ludzki przypada określona ilość cierpienia i radości. Rozszerzając to zapatrywanie indywidualistyczne na całość ludzkości, możemy wyobrazić sobie, że cała walka o byt jest toczeniem się wartości tu i tam, a wobec niezmienności ich sumy ogólnej fundamentalnem zjawiskiem jest tylko ustawiczna zmienność podziału: jeden bierze to, co drugi—dobrowolnie lub nie—oddał. To stanowisko myśli, zaprzeczające możności stwarzania nowych dóbr wartościowych, a oczywiście i przepadania starych, odpo-

wiada pesymistyczno-kwietystycznemu poglądowi na świat. Paradoksalną konsekwencyą tego poglądu jest rozpowszechnione w Indyach wyobrażenie, że jeżeli ktoś skłoni świętego ascetę do upadku, to zasługi tego ostatniego przechodzą na kusiciela.

Należy wziąć pod uwagę i wprost odwrotne zjawisko. W tych wszystkich stosunkach uczuciowych, w których uszczęśliwienie wypływa nie z zysku, lecz z oddania się i poświęcenia, obie strony wzbogacają się poniekąd wzajemnie i równomiernie: tu wyrasta wartość, której użycie nie jest kupionem przez ogołocenie z czegoś drugiej strony. Również oddanie dóbr intelektualnych nie stanowi straty dla oddającego; tylko patologiczne indywidua mogą czuć się pokrzywdzonemi, gdy duchowa ich treść przestaje być ich wyłączną własnością, wstępując do skarbnicy wiedzy powszechnej. Wogóle o dobrach umysłowych — przynajmniej o tych, które nie mają praktyczno-ekonomicznego zastosowania — rzec można, że nie zdobywają się one cudzym kosztem, nie są bowiem realnie zabierane z pewnego zapasu, lecz ostatecznie pomimo całej oddawczości ich treści muszą być przerabiane samoistnie w świadomości każdego nabywcy. Otóż, to pogodzenie interesów, które w danym wypadku wynika z natury objektu, jest możliwe i na polu ekonomicznem, gdzie wzbogacenie się jednych kosztem drugich wydaje się koniecznością konkurencyi.

Istnieją dwa typy środków do osiągnięcia takiego doskonalszego stanu. Najbliższym jest przemiana walki z bliźnim na walkę z naturą. W tej mierze, w jakiej z niezajętego jeszcze zapasu natury czerpiemy dalsze substancye i siły dla użytku ludzkiego, uwalniają się z pod konkurencyi już zajęte. Tezy o zachowaniu materyi i energii stosują się szczęśliwie tylko do absolutnej całości natury, ale nie do tego jej odcinka, który wciągnięty został do celów ludzkich; ta ostatnia, względna całość daje się nieokreślenie powiększać przez nadawanie coraz większej ilości materyj i sił formy celowej, przez aneksyę ich dla

naszych potrzeb. Zresztą już zajęte zapasy mnożą się dzięki postępom techniki, wzmagającym i wydelikacającym sposoby użycia: przejście od gospodarki ekstensywnej do intensywnej ma miejsce nietylko na roli, zachodzi ono we wszystkich dziedzinach przemysłu. Rozszerzenie dóbr rozporządzalnych w tym kierunku, zbijające twierdzenie, że „świat został już rozdany" i że korzyść jednych jest pewnego rodzaju grabieżą innych — można określić, jako substancyonalny postęp kultury.

Obok niego stoi drugi środek pogodzenia interesów stron konkurujących; temu nadałbym miano funkcyonalnego postępu kultury. Chodzi tu o znalezienie obustronnie dogodnych form dla zmian posiadania pewnych objektów: jedna z takich form odnalezioną zostaje pierwotnie, kiedy pierwszy posiadacz, mający dosyć siły fizycznej, aby pewien przedmiot zatrzymać, zgadza się oddać go za dostarczenie mu odpowiedniej korzyści; gdyby tej siły nie miał, druga strona, pożądając przedmiotu, mogłaby mu go poprostu odebrać. To też na wcześniejszym stopniu grabież, może jednak obok darowizny, jest jedynym sposobem zmiany posiadania: tu zysk leży całkiem po jednej stronie, ciężar straty—po drugiej. Skoro tedy po nad ten wygóruje nowy — stopień wymiany, jako formy zmian posiadania, co z początku jest skutkiem równości obu stron, ludzkość czyni jeden z największych kroków na drodze postępu. Znaczenie tego kroku jest tak wielkie, że do mnóstwa określeń człowieka, mających na celu odróżnić go specyficznie od świata zwierzęcego, do wyrażeń: „zwierzę polityczne", „zwierzę, używające narzędzi", „stawiające cele", "hierarchiczne" i t. p. warto dołączyć nowe: „zwierzę wymieniające". Właściwie zaś wszystkie te określenia dają się podporządkować pod jedno naczelne, wszechobejmujące: „człowiek jest zwierzęciem objektywnem". W świecie zwierzęcym niema w istocie oderwania się od siebie, stawiania rzeczy po za popędem uczuć i woli. Tymczasem człowiek, w aktach

grabieży i daru przeżywający jeszcze bezpośrednio-subjektywne impulsy, przez akt wymiany wynosi się niezmiernie po nad ten pierwotny subjektywizm: w wymianie występuje ocena przedmiotowa, przełożenie, uznanie wzajemne, powściągnięcie bezpośrednich poglądów subjektywnych. Nic to nie znaczy, że wymiana pierwotnie jest wynikiem równości sił po obu stronach; rozstrzygające znaczenie ma okoliczność, iż równość sił nie wywołuje próby starcia się, walki w celu grabieży, lecz prowadzi do spokojnej oceny, do wymiany, w której jednostronna i osobista moc i chęć posiadania przedzierzga się w akcyę objektywną, wspólną z drugim osobnikiem. Wymiana, która wydaje się nam dzisiaj czemś niezmiernie zrozumiałem, jest przy całej prostocie prawdziwie zadziwiającym środkiem połączenia sprawiedliwości ze zmianą posiadania; gdy biorący staje się równocześnie dającym, znika jednostronność zysku, charakteryzująca panowanie czysto impulsywnego egoizmu lub altruizmu.

Ta jednak prosta sprawiedliwość, do której dąży wymiana, jest tylko formalnym i względnym czynnikiem: jeden powinien otrzymać nie mniej i nie więcej, niż drugi. Góruje po nad tym formalizmem wzrost absolutnej sumy odczuwanych dóbr w aktach wymiany, skoro każdy oddaje to, co dlań jest względnie zbyteczne, a otrzymuje to, co jest względnie potrzebniejsze: po każdym akcie wymiany poprzednie dobra zyskują wyższą cenę. Gdyby więc prawdą nawet było, że cały świat został rozdany i tylko istniejąca, stała suma dóbr podlega coraz to innym rozdziałom, jeszcze możliwym byłby wzrost wartości, że tak powiem, wewnątrzkomórkowy. Objektywna ilość dóbr, skutkiem podziałów celowych w wymianie, wzrastałaby subjektywnie, wywołując wyższą miarę odczuwanych pożytków. Przy nowych podziałach obowiązków i praw społecznych np. przy uwłaszczeniu chłopów w XVIII i XIX stuleciu rozwiązaniem politycznego zadania nie było bynajmniej proste nadanie chłopstwu praw przez odbiór ich uprzywi-

lejowanym, lecz nowy podział praw i obowiązków, zapewniający wzrost ogólnej sumy pożytków społecznych.

Wymiana towarów i czynności, działająca w tym kierunku, staje się doskonalszą przez wprowadzenie pieniądza, dzięki dwu jego własnościom: podzielności i nieograniczonej zastosowalności. Pieniądz, jako miernik wartości, dając się rozdrabniać i sumować, podzielnością swoją umożliwia przynajmniej w zasadzie ściślejszą równość i sprawiedliwość, którym naturalna wymiana rzeczy i usług stawiała z konieczności na każdym kroku zapory i granice, powiększając okolicznościowo zysk jednej i stratę drugiej strony. Jest to tylko jedna cecha dogodności wymiany na pieniądz. Druga zawiera się w tem, że w akcie wymiany na pieniądz jedna strona w istocie bierze przedmiot poszukiwany, specyalnie jej potrzebny w danej chwili, druga otrzymuje pieniądz, t. j. środek zawsze potrzebny, każdej chwili zastosowalny, wymienny na każdy specyficznie potrzebny przedmiot, dziś lub jutro. Tymczasem w warunkach wymiany naturalnej zazwyczaj tylko jedna strona nabywała rzecz bardzo jej potrzebną, druga zrzekała się tej rzeczy, jako względnie zbytecznej i godziła się brać inną, w całości lub w pewnej mierze tylko względnie potrzebną. Tym sposobem dopiero wymiana na pieniądz, dzięki powszechnej jego zastosowalności, zapewniła obu stronom jednakową wysokość zadowolenia, usuwając zwykłe wyniki wymiany naturalnej: kłopot nabywcy rzeczy niedość potrzebnej i nieznajdującej rychło nowego nabywcy, lub stratę oddawcy pewnej rzeczy, który pod naciskiem nowej potrzeby zmuszony był w wymianie oddać zbyt wiele za przedmiot na razie niezbędny. Widzimy tedy, że pieniądz stał się najdoskonalszą do dziś formą rozwiązania wielkiego zadania kultury: jak przez prostą zmianę posiadaczy podnieść daną objektywnie ilość wartości na stopień wyższej ilości subjektywnie odczuwanych wartości? Obok zagadnienia pierwotnego, jakiem jest właściwe tworzenie wartości, stoi to drugie zadanie, którego treścią jest najce-

lowszy podział osiągniętych wartości, a które daje się wyrazić jeszcze w następujący sposób: jaką formę nadać należy licznym rodzajom treści życiowej, aby wydobyć z nich m a x i m u m ukrytej wartości. Wymiana jest najistotniejszym sposobem społecznym rozwiązania tej zagadki, a najdoskonalszym środkiem technicznym wymiany jest pieniądz: wymiana ucieleśniła się niejako w pieniądzu.

Uwalniająca od ciężarów zdolność pieniądza, niosąca zyski obustronne, przejawia się we wtórnych zjawiskach gospodarzenia pieniężnego. Wymiana naturalna obciąża jednakowo obie strony koniecznością dokładnego, rzeczoznawczego zbadania przedmiotów wymienianych; każda z nich za pomyłkę przyjąć musi ciężar odpowiedzialności na swoje plecy i pogodzić się z możliwością straty w razie oceny błędnej. Nabytki podług próby, występujące przy formach gospodarstwa pieniężnego, przenoszą ciężar odpowiedzialności już tylko na jedną stronę—sprzedawcy, który, nie zbadawszy dokładnie całości towaru, gorszy w stosunku do próby będzie musiał wziąć napowrót i po dostawie, a lepszy mimowoli pozostawi w ręku kupującego, pragnącego skorzystać cichaczem z nieostrożności dostawcy. Na szczytach gospodarstwa pieniężnego, kiedy rozwija się handel na giełdzie towarowej, według gatunków, mających określoną cenę na rynku, odpowiedzialność rzeczoznawcza lżejszą jest dla stron obu, ciężar oględzin również zmniejsza się dla obu: obie strony wiedzą, iż umówiły się co do danego, określoną nazwę i cenę mającego towaru; w tej formie dawniejsze, subjektywne żywioły interesu zyskują fundament objektywny, a ulga każdej ze stron nie okupuje się stratą innej.

Pewną analogię z tym faktem stanowi rozwój kredytu, umożliwiony przez ewolucyę gospodarstwa pieniężnego. Kurs obligacyj niektórych domów handlowych na giełdach Lyonu i Antwerpii w XVI stuleciu i łączne z tym kursem nowe pojęcie o „dobroci" handlowej usunęły ciężar każdorazowego dowodzenia swojej odpowiedzialności ze strony

poszukających kredytu i każdorazowych badań ze strony gotowych go okazać w warunkach pomyślnych. Indywidualne chwiejne taksacye, utrudniające kredyt niesłusznie, lub ułatwiające go błędnie, hamujące zyski z handlu, lub prowadzące do straty, zastąpione zostały przez objektywną, doskonalszą ocenę na giełdzie, a ulgi, wynikające stąd dla oddającego i dla biorącego pieniądz na kredyt, nie mają odpowiednika w żadnym ciężarze po stronie przeciwnej.

Wpływ gospodarstwa pieniężnego na wolność indywidualną pogłębia się, jeżeli zważyć, jaką formę przyjmują trwające przy tem gospodarstwie stosunki wzajemnej zależności; okaże się, że ona ma tu charakter, udzielający wolności m a x i m u m przestrzeni. Na pierwszy rzut oka nie jest to widocznem; przeciwnie, przedewszystkiem spostrzedz się daje, że pieniądz tworzy całe szeregi nowych, nieznanych zależności. Odkąd intensywniejsze gospodarstwo na roli, wymagając większych kapitałów obciąża się pożyczkami hipotecznemi; odkąd przedmioty nie wyrabiają się na jednem miejscu z surowych materyałów, lecz te ostatnie ulegają stopniowym przeróbkom w rozmaitych fabrykach; odkąd robotnik pracuje przy pomocy nienależących doń narzędzi—zależność od osób trzecich zdaje się obejmować nowe dziedziny. Złożona technika produkcyi współczesnej jak gdyby zwiększa ilość osób, od których w szeregu wytwórczym jednostka jest zależną. Przecie należy tu mieć na względzie, że te osoby mają znaczenie dla zależnego od nich subjektu wyłącznie, jako wyobrażenia określonych funkcyj, posiadacze danych kapitałów, pośrednicy w pewnych warunkach; czem zaś są one po za tem, to nie gra żadnej roli.

Podstawą takiego stanu rzeczy jest charakter naszej osobowości. Osobnik staje się indywidualnością przez rozwojowe połączenie mnóstwa cech, sił, rysów charakterystycznych. Żaden z żywiołów połączonych nie ma w wyodrębnieniu znaczenia indywidualnego, gdyż każdy w odmiennej indywidualności może wchodzić w inne połączenia,

spotykać się z najrozmaitszymi, innymi rysami, czasem wprost sprzecznymi. Dopiero pewna ilość rysów moralnych, fizycznych, umysłowych, spajając się i koncentrując w jednem ognisku, tworzy indywidualność, nadającą każdemu z nich w działaniu osobisto-subjektywny charakter. Człowiek jest niezamienną osobistością nie dlatego, że ma taki lub owaki rys charakteru, ale że ma i taki i owaki w połączeniu. Zagadkowa jedność duszy ludzkiej jest wielością w syntezie, rozłamującą się na oddzielne promienie tylko dla obserwatora, ponieważ ten ostatni całości nigdy uchwycić nie może.

Otóż, tak określone osobistości w stosunkach pieniężnych rozpadają się niemal zupełnie. Dostawca, wierzyciel, robotnik, od których jesteśmy zależni, działają na nas nie jako osobowości, ponieważ wchodzą w stosunek z nami tylko jedną swoją stroną—ten, że dostarcza towaru, ów, że daje pieniądz lub pracę — nie stykając się z nami łącznią innych swoich rysów, mogących użyczyć ich oddziaływaniu na nas zabarwienia indywidualnego. Oczywiście w tym kierunku rozwój nie doszedł jeszcze punktu szczytowego; dotąd zawisłość od ludzi nie zobjektywizowała się zupełnie; mówiąc o wykluczeniu momentów czysto osobistych ze stosunków pieniężnych, wskazujemy tylko kierunek, w którym zmierza ewolucya. Otóż, niewątpliwie powszechną tendencyą tych stosunków jest uczynienie subjektu w jego czynnościach zależniejszym od coraz to większej ilości ludzi, lecz zarazem coraz mniej zależnym od ich indywidualności, jako takich.

Oba zjawiska mają wspólne źródło w charakterze współczesnego podziału pracy: ten podział, rozdrabniając i specyalizując czynności, mnoży ilość naszych zależności od ludzi, ale każąc tym ostatnim oddziaływać na nas teraz tylko jedną określoną, specyficzną stroną, ściera ich, jako indywidualności, odsuwa na bok ugrupowania innych rysów, tworzących pełnię osobowości. We współczesnym podziale pracy daje się zauważyć skłonność do zobjekty-

zowania wszystkich czynności społecznych i wyzyskania na korzyść całości wszystkich ludzi, jako pewnych energij specyficznych, na wzór urzędników, mających ściśle określone zadania i z góry przepisane sposoby postępowania; oczywiście, stając się przedstawicielem pewnej funkcyi lub stanowiska, indywidualność, jako pełnia pewnych rysów, w przeważającej ilości niewciągniętych w zakres sprawowanych obowiązków, przy tym stanie rzeczy jest tak obojętną, jak indywidualność gościa w pokoju hotelowym, Gdyby ukształtowanie społeczeństwa mogło kiedykolwiek dobiedz szczytowego punktu rozwoju w tym kierunku— a ku temu skłaniają się niektóre teorye socyalizmu państwowego, planując w ten sposób służbę społeczną wszystkich członków społeczeństwa, otrzymujących wskazane stanowiska i przepisane regulaminy specyalnych dla każdej grupy obowiązków, wówczas jednostka stałaby się nieskończenie zależną: jednostronna określoność nastręczonej pracy skazywałaby ją na rolę kółka w maszynie, na dopełnienie przez kompleks innych osobników; potrzeby jednostki bardzo niedostatecznie dałyby się zadawalać ze źródeł indywidualnej możności, musiałyby one w każdym wypadku oczekiwać zaspokojenia od niby jej przeciwstawnej, czysto-rzeczowym punktom widzenia posłusznej, ogólnej organizacyi pracy.

Jeżeli gospodarstwo pieniężne—dzięki nieskończonej giętkości i podzielności pieniędza — umożliwiło już dzisiaj znaczne pomnożenie zależności ekonomicznych, to z drugiej strony — dzięki obojętności i objektywności istoty pieniądza—z tych stosunków pomiędzy ludźmi usunięty został na plan dalszy żywioł osobisty. W porównaniu z człowiekiem współczesnym, człowiek jakiejś pierwotnej grupy zależał od minimum ludzi; nietylko krąg naszych interesów rozszerzył się znacznie, ale nawet zaspokojenie naszych potrzeb elementarnych wymaga znacznie większego aparatu i czynności większej ilości rąk; wyspecyalizowanie pracy stwarza konieczność istnienia obok nas olbrzymiego

koła producentów, z którymi wymieniamy nasze produkty w celach spożycia, i producentów, uzupełniających swojemi robotami cząstkowość naszej pracy specyalnej, dostarczających nam narzędzi i t. p. Ale względnie mniejszy krąg, od którego zależał członek pierwotnego nierozwiniętego gospodarstwa, nosił za to nieskończenie bardziej osobisty charakter. Ludzie, z którymi wchodził w stosunki ekonomiczne starogermański chłop, kmieć dawnej słowiańskiej gminy, członek indyjskiej gromady, a bodaj wogóle człowiek średniowieczny—byli to ludzie, niedający się zastąpić, osoby określone, blizko znane. Tymczasem człowiek dzisiejszy w naszej epoce pieniężnej, będąc zależnym od mnóstwa „dostawców", jest nieskończenie bardziej niezależny od o k r e ś l o n y c h jednostek; chętnie i łatwo zmienia on swoich „dostawców". Nawet w małych miasteczkach stosunki ułożyły się już w ten właśnie sposób, choć dopiero wielkie miasto urzeczywistnia ten nowy typ życia w całej dobroczynnej jaskrawości. Znamieniem tego typu jest, że wzrost ilościowy naszych zależności znajduje odszkodowanie w obojętności dla nas indywidualnego charakteru tych, od których jesteśmy zależni; wolność wyboru wynagradza nam wielość powstałych zależności. Zreasumujemy to: Jeżeli złożoność naszych potrzeb z jednej strony, a specyalizacya naszych zdolności z drugiej — sprawiły, że człowiek współczesny jest znacznie zależniejszy od całości społecznej, niż pierwotny, który przebijał się przez życie ze swoją szczupłą, całkiem odosobnioną grupą — to jesteśmy za to olbrzymio niezależni od każdego o k r e ś l o n e g o żywiołu tej społeczności, ponieważ znaczenie jego dla nas przeszło w jednostronną rzeczowość jego działania, którą przeto łatwiej znaleźć możemy u mnóstwa różnych indywidualnie, a tą samą produkcyą zajętych osób, połączonych z nami li tylko interesem, wyrażającym się bez żadnej pozostałości w pieniądzu.

Takiem jest najpomyślniejsze stanowisko, zezwalające na poczucie wewnętrznej niezależności, istnienia dla samego siebie. Niezależność bowiem nie oznacza bynajmniej bezzależności, jak nieśmiertelność nie jest bezśmiertelnością: bezśmiertelnym jest kamień lub metal, bo nie umierają, ale niepodobna ich nazwać nieśmiertelnymi. Samotność odczuwać się daje nawet w społeczeństwie przy pewnym typie psychicznego stosunku jednostki do otoczenia; natomiast poczucie samotności zniknąć może nawet przy zupełnem odosobnieniu jednostki, skoro przepadnie w niej pokusa zbliżenia się do ludzi, świadomość starcia się z nimi, wyraźna pamięć o ich istnieniu. Podobnie poczucie wolności nie podpada pod kategoryę gołej bezstosunkowości, lecz jest określonym rodzajem stosunku do innych: ci inni muszą być wyczuwani zblizka, aby stali się pozytywnie obojętnymi. Wolność indywidualna nie jest stanem odosobnienia subjektu; traci ona sens, gdy nie ma się czemu przeciwstawić. Skoro każdy stosunek pomiędzy ludźmi składa się z żywiołów blizkości i żywiołów oddalenia, to w niezależności te ostatnie przerastają do maximum, lecz pierwsze nie mogą zniknąć tak samo, jak w wyobrażeniu prawej strony nie może być zatartem wyobrażenie lewej. Rdzeń kwestyi tkwi przeto w tem, jakiem jest najpomyślniejsze ukształtowanie tych żywiołów, aby w świadomości subjektywnej mogło zrodzić się poczucie największej niezależności. Zdaje się być niem właśnie to, które nakreśliliśmy wyżej: kiedy przy największem rozszerzeniu stosunków, najdalej usuwają się z nich pierwiastki natury indywidualnej; kiedy wpływy działają na siebie anonimowo; kiedy formy stosunków obojętne są na to, kogo dotyczą; kiedy zabezpieczoną jest największa wymienność osób w stosunkach; kiedy dzięki układowi ekonomicznemu, wybór tych osób jest dowolny i obojętny na ich stronę czysto-indywidualną: w tych warunkach poczucie wolności zmierza ku możliwie najwyższemu stopniowi. Jest to jeden z objawów zaznaczonej na wstępie niniejszego rozdziału

zasady powszechnej, że zmiana obowiązków wyczuwaną jest jako wolność; tu przemianą obowiązków jest ustanie obowiązku względem jednej osoby przez dowolny obiór drugiej: Średniowieczny wasal tem różnił się pod tym względem od poddanego, że mógł dowoli zmieniać swojego pana; czuł się on samodzielnym, chociażby ze zmianą brał na siebie równie ciężkie obowiązki, jak dawniej, ponieważ sam wybierał tego, komu ulegał. Albowiem przeciwległym biegunem wolności nie jest wogóle zależność, ale zależność od określonej indywidualnie osoby. Krępującą stroną współczesnego stosunku służbowego jest to, że słudzy domowi, wybierani na mocy świadectw i wrażeń osobistych „państwa", sami nie posiadają odpowiedniej możliwości i wyboru kryteryów. Dopiero obecnie w wielkich miastach powstał ruch informacyjny, celem niejakiego zwiększenia widoków wyboru po stronie służby, ruch, przyjęty nader niechętnie przez najmujących, którzy w projektach reformy dostrzegli gwałtowny krok ku uniezależnieniu służby. To prawidłowe pojęcie znaczenia wyboru przyjmuje niekiedy formy karykaturalne, np. w głoszeniu przez niektóre sekty religijne zasady wspólności kobiet, przez co zyskaną ma być niezależność w stosunkach płciowych!

Całość naszego położenia składa się w każdym momencie z pewnej miary skrępowania i pewnej miary wolności, — przytem wewnątrz każdej dziedziny życia jedno z nich może bardziej urzeczywistniać się w treści, drugie w formie. Większe skrępowanie w treści obowiązku może być złagodzone przez większą wolność jego formy, gdy ciężar obowiązków możemy lokalizować dowolnie, t. j. gdy nie zmniejszając stopnia zależności, wybieramy dlań sami uzależniającą nas osobistą instancyę. Praca najmity w dzisiejszem gospodarstwie pieniężnem posiada właśnie tę formę rozwojową. Jeżeli zważyć twardość i przymus pracy, mniemać można, że wolni najmici są tylko przebranymi niewolnikami. A jednak dalsze rozważania okażą, że okoliczność, iż najmita jest niewolnikiem o b j e k t y w n e g o

procesu produkcyi, ma znaczenie stopniowego przejścia do wolności; pochodzi to stąd, że subjektywna strona stosunku najmity do pojedyńczego przedsiębiorcy w porównaniu z dawnemi formami pracy jest znacznie kruchszą. Zapewne, najmita jest tak przykuty do swej pracy, jak wieśniak do swej skiby; jednak wieloraka możliwość wyboru i zmiany przedsiębiorcy, zapewniona robotnikowi przez formę pieniężną wynagrodzenia, daje mu zupełnie nową wolność wewnątrz jego zależności. Niewolnik nie mógł zmienić swojego pana, choćby gotów był ciężej pracować;—najmita moc tę posiada każdej chwili. Skoro tym sposobem upadł ucisk nieodwołalnej zależności od określonego indywidualnie pana, to przy całem rzeczowem skrępowaniu zrobiono pierwszy wielki krok na drodze do osobistej wolności. Częsty brak wpływu takiej zmiany na materyalne położenie robotnika nie powinien przeszkadzać uznaniu tej rozpoczynającej się wolności. Tu bowiem, jak w wielu innych dziedzinach, pomiędzy wolnością i wzrostem szczęśliwości życiowej niema koniecznego związku, przypuszczanego przez marzycieli, teoretyków i agitatorów. Przedewszystkiem należy mieć na względzie, że wolności robotnika odpowiada także wolność pracodawcy, która nie istniała przy bardziej skrępowanych formach pracy. Właściciel niewolników, jako też dawny posiadacz gruntów miał w tem osobisty interes, aby swoich niewolników lub przytwierdzonych do ziemi chłopów utrzymywać w dobrym, zdolnym do pracy stanie: ich prawo do ludzi gwoli własnej korzyści przeobrażało się w obowiązek względem nich— obowiązek, nieistniejący dla dzisiejszego kapitalisty względem płatnego najmity. Uwolnienie robotnika musiało tedy iść w parze, że tak powiem, z uwolnieniem pracodawcy, t. j. zrównoważyć się z zanikiem tej opieki, z jakiej korzystał dawniej człowiek niewolny. Twardość i niepewność chwilowego położenia robotnika jest właśnie dowodem zapoczątkowania procesu wolnościowego, niszczącego zależność indywidualną. Wolność w znaczeniu spo-

łecznem jest tak samo, jak niewola, stosunkiem między ludźmi. Rozwój od tej ostatniej do pierwszej podąża zazwyczaj tą drogą, że stosunek przeistacza się z formy stałej i niezmiennej w kruchą i obieralną. Jeżeli wolność jest niezależnością od woli innych, to rozpoczyna się ona niezależnością od woli o k r e ś l o n y c h innych. Bezzależnym był osadnik w germańskim lub amerykańskim lesie; niezależnym, w pozytywnem znaczeniu tego słowa, jest współczesny mieszkaniec wielkiego miasta, który, jakkolwiek nie może obejść się bez pomocy niezliczonej ilości dostawców, pracowników i współpracowników, jest z nimi w absolutnie rzeczowym, określonym przez pieniądz stosunku, nie zależy on od żadnej określonej jednostki, lecz od objektywnej, ocenionej pieniężnie działalności, której przedstawicielami mogą być dowolne i dowolnie wybierane osoby. Skoro taki czysto pieniężny stosunek zwiąże jednostkę bardzo ściśle z grupą, jako że tak rzekę, z całością abstrakcyjną (ponieważ pieniądz, jak wiadomo, jest reprezentantem abstrakcyjnych sił grupy),—stosunek pojedyńczego człowieka do innych ludzi staje się powtórzeniem wytworzonego przez pieniądz stosunku jego do rzeczy. Wiemy już z rozdziałów poprzednich, że dzięki pomnożeniu zapasów towarowych pojedyńczy przedmiot (np. igła) stał się obojętniejszym, niemal bezwartościowym dla człowieka, podczas gdy znaczenie zbiorowości gatunkowej towarów, do której ten przedmiot należy, wzmogło się niesłychanie ze wzrostem kultury, gdyż staliśmy się zależniejsi w potrzebach naszych od rzeczy i od coraz większej ilości rodzajów rzeczy. Według tej samej normy rozwinęło się wreszcie znaczenie samego pieniądza: jego stanienie uczyniło każdą ilość pieniężną bardziej bezwartościową i obojętną, podczas gdy rola pieniądza stała się bardziej potężną i wszechobejmującą. We wszystkich tych zjawiskach, zachodzących w biegu gospodarstwa pieniężnego, objekty (rzeczy, ludzie, pieniądze) stają się dla nas w swojej pojedyńczości i indywidualności coraz obojętniej-

szymi, bezistotniejszymi, wymienniejszymi, podczas gdy funkcya rzeczowa, którą sprawuje cały gatunek, jest dla nas coraz ważniejszą i czyni nas coraz bardziej zależnymi.

A skoro zważymy znaczenie, które dla człowieka współczesnego posiadła natura, jako całość i najwyższe pojęcie ogólne, — albowiem wzrosło w nas metafizyczne poczucie bytu i świadomości prawnego porządku wszechświata, a zbladło niezmiernie zainteresowanie się pojedyńczymi szczegółami otoczenia (o ile nie chodzi o podporządkowanie ich ideom ogólniejszym), — to da się utworzyć olbrzymi schemat naszego czasu ku coraz większemu uzależnianiu nas od całości i powszechności obok coraz większego uniezależnienia od pojedyńczości i indywidualności. W takie formy podziału wciska się nowa proporcya współistniejących zawsze w naszej istocie żywiołów wolności i skrępowania.

Ten schemat podporządkować się daje pod jeszcze ogólniejszy. W pierwszych stadyach rozwoju wszystkie treści życiowe (własność i praca, obowiązek i poznanie, stanowisko społeczne i religia i t. d. i t. d.) występują w pewnem stopieniu rzeczowo-osobowem. Pierwotny stan jest zupełną jednością, nieprzełamaną nierozróżnialnością pomiędzy kontrastami osobistych i rzeczowych stron życia. Wyobraźnia na stopniach najniższych nie odróżnia objektywnej, logicznej prawdy od własnych, subjektywnych, tylko psychologicznych utworów: dziecko i człowiek pierwotny stapia swoje złudzenia z rzeczywistością, słowa z rzeczami, symbol z symbolizowanem pojęciem, imię z osobą i t. d. A nie jest to tylko błędne pomieszanie dwóch rozdzielnych szeregów; niema tu bowiem wcale podwójności, niema poczucia kontrastów; jest to niezmącona, nienaruszona jedność pierwotnego sposobu odczuwania, naiwny układ wszystkiego w bezpośrednio-osobistej formie. Zaakcentowanie jaźni z jednej strony, a rzeczy z drugiej, występuje jako skutek długiego, nigdy całkowicie niedającego się zamknąć procesu zróżniczkowania, który

niszczy pierwotną naiwną jedność i przeciwstawia subjekt światu objektywnemu. Otóż, ten proces idzie ręka w rękę z rozwojem poczucia wolności. To, co zwiemy wolnością, stoi w ścisłym związku z zasadą indywidualności. Stanowiące tę ostatnią: jedność duchowych pierwiastków, zogniskowanie ich w jednym punkcie, trwałe określenie swojej istoty i jej niewymienność—wszystko to równa się przeciwstawieniu własnej istoty zewnętrznemu światu, poczuciu niezależności od niego i praw własnego, wewnętrznego rozwoju: inaczej mówiąc, zasadzie indywidualności odpowiada zasada wolności. W obu pojęciach pada akcent na jakiś ostatni i najgłębszy punkt naszej istoty, który przeciwstawia się wszelkiej rzeczowości, zewnętrzności i zmysłowości, tak w nas samych, jak i na zewnątrz nas; oba pojęcia są wyrazami jednego stanu rzeczy, t. j. że naprzeciw naturalnemu, ciągłemu, przedmiotowo określonemu bytowi wyrosła strona przeciwważna, która swoją odrębność wyraża nietylko w żądaniu wyłączności własnej, lecz zarazem w tęsknocie do pogodzenia z tym drugim światem. Skoro tedy wyobrażenie osobowości jest przeciwbiegunem lub względnikiem pojęcia o rzeczowości, jasnem się staje, że surowsze i ściślejsze ukształtowanie pojęcia rzeczowości podąża ręka w rękę z rozwojem pojęcia o wolności indywidualnej. Stąd nietrudno zrozumieć, czemu w ostatnich stuleciach równolegle rozwijają się z jednej strony jaśniejsze i ściślejsze pojęcia o prawnym porządku w naturze, o niezłomności układu świata, o objektywnej konieczności zdarzeń dziejowych, a z drugiej—jaskrawsze idee osobistej wolności, gwałtowniejsze poczucia indywidualizmu, mocniejsze tęsknoty do samoistności. Objawy podobnej równoległości dają się zauważyć we wszystkich dziedzinach życia, poczynając od estetyki, a kończąc gospodarstwem ekonomicznem.

Obaczmy, jak ten objaw powszechny uzewnętrznia się w tej ostatniej, bliżej interesującej nas dziedzinie. I gospodarstwo rozpoczyna się nierozróżnialnością osobowej

i rzeczowej strony działania. Powoli wyłaniają się pierwiastki sprzeczne: z produkcyi, z produktu, z obrotu żywioł osobisty ustępuje na plan dalszy. Ten proces wyłania także wolność indywidualną. W pierwotnej, niespołecznej egzystencyi nie mogło być ani poczucia, ani pojęcia wolności; nie mówiąc o przesądności, krępującej pierwotnego człowieka, nieuświadomienie siebie samego i objektywnego świata przeszkadzają zrodzeniu się poczucia wolności. Dopiero kiedy gospodarstwo rozwija się w całej szerokości, złożoności i wzajemnej wpływowości swoich żywiołów, powstaje owa zależność ludzi od siebie wzajem, która wskazanym przez nas sposobem każdą jednostkę mocniej zwraca ku sobie, stwarzając pozytywniejsze pojęcie wolności, niż mogła je dać dawniejsza bezstosunkowość śród ludzi. Pieniądz jest najdoskonalszym wyobrazicielem takiego stosunku; tworzy on wprawdzie nowe stosunki pomiędzy ludźmi, ale pozostawia ludzi na zewnątrz nich, jest dokładnym równoważnikiem czynności rzeczowych, będąc nierównoważnym względem wszystkiego, co jest w nich indywidualne: mały rozmiar zależności rzeczowych, które pieniądz ustala na krótko, jest dla czułej na różnice świadomości tłem, na którem rysuje się wypukle zróżniczkowana osobistość i wygórowana wyraźnie jej wolność indywidualna.

II.

W stosunku do rzeczy nabywanie i używanie uważane są za stany ruchu. Natomiast posiadanie zwykliśmy poczytywać za sprzeczny z tamtymi stan spoczynku, różny od nich, jak byt od stawania się. Wbrew temu ogólnemu mniemaniu sądzę, że i posiadanie, gdy znaczenie jego chcemy objąć w całej szerokości i pogłębieniu, określić należy, jako stan czynny. Błędem jest upatrywać w posiadaniu bierne utrzymywanie objektu, poddającego się bezwzględnie i niewymagającego żadnej działalności z naszej strony; posiadanie nie jest stanem spokoju, kresem akcyi i li tylko punktem wyjścia dla przyszłej, nie jest biernością między tymi dwoma punktami. Złudzenie takiej bierności obalają chociażby pierwotne stosunki własnościowe. W starem, północnem Peru i starożytnym Meksyku uprawa pól, dzielonych corocznie, była wspólna, ale plon stanowił własność osobistą; nikt przecie nie miał prawa darować, ani sprzedać swojego udziału, a kto dobrowolnie wyjeżdżał i nie powracał na czas uprawy, ten wogóle tracił swoją część ziemi. Podobnie w staroniemieckich marchiach posiadacz gruntu tylko wówczas uchodzić mógł za członka marchii, jeżeli sam uprawiał ziemię, korzystał z wody oraz paszy i miał swój własny dym. Posiadanie, jako stan zupełnie bierny, jest abstrakcyą; ów spoczynek w pojęciu własności jest przeniesionem w stan

skryty, czynnem rozkoszowaniem się rzeczą, gwarancyą, że rzecz każdej chwili może być użytą, lub w ruch puszczoną. Jeżeli dziecko, zaciekawione jakimś przedmiotem, chce go „mieć" i prosi o „podarowanie", to znaczy, że pragnie chwilowo coś z nim zrobić, często tylko dotknąć, lub bliżej obejrzeć. Również w pojęciu własności u dzikich ludów niema pierwiastku trwałości; dzikiemu chodzi o chwilową uciechę z przedmiotu, lub skorzystanie zeń dla chwilowej potrzeby, a zaraz w następnej chwili przedmiot zostaje darowany lub porzucony z najwyższą obojętnością; tym sposobem posiadanie w pierwotnej formie jest raczej kruche, niż stałe. Wyższa forma posiadania rozwija się przez powolne, stopniowe wzrastanie długości, pewności, ciągłości stosunku do rzeczy: uprzednia chwilowość przeobraża się w trwającą możność każdochwilowego sięgnięcia po rzecz, przyczem sama treść obecnego stanu nie dowodzi przemiany, jest ona bowiem tylko zszeregowaniem poprzednich, pojedyńczych, chwilowych użytków. Wyobrażenie, że w posiadaniu tkwi coś jakościowo nowego i substancyonalnego w przeciwstawieniu do pojedyńczych aktów rozporządzania rzeczami należy do kategoryi typowych błędów w naszych poglądach na świat.

Wydaje się nam mianowicie, że po nad pojedyńczemi zjawiskami naszej świadomości: wyobrażeniami, popędami woli, uczuciami, wysoko stoi dziedzina objektów, posiadających trwały, rzeczowy byt, obojętny zupełnie na pojedyńczość i przypadkowość objawów, w które wciela się i w których nam się przedstawia. Za takie trwałe substancye rzeczy uważane są: posłuszny prawom porządek natury, stały charakter osobowości, normy obyczajowości, prawomocność w społeczeństwach ludzkich, religijny sens całości życia i t. p.—słowem wszelkie idealne i obojętne byty, które językowo nie dają się inaczej określić, jak następującem opisaniem: jest to niezawisłość od przejawów pojedyńczych, które swą substancyonalną prawność wyrażają z konieczności i zupełnie, albo z powinności i często

niedostatecznie. Stosunek tu zachodzi taki, jak pomiędzy twierdzeniem geometrycznem, a materyalnemi ciałami, reprezentującemi zgruba idealne normy tego twierdzenia. Ta swoista kategorya objektów pozarzeczowych ma znaczenie dwojakie: dla metafizyka jest czemś transcendentalnem, z góry określającem absolutnie charakter rzeczywistego bytowania, dla empiryka jest prawidłem, zasadą, typem, według którego kształtują się zjawiska, oraz gwarancyą, że objawy rzeczywistości układać się będą i nadal w określony sposób.

Zapewne teorya poznania winna odróżniać wieczyste prawo natury od czasowej sumy jego urzeczywistnień; a przecie doprawdy nie widzę, co wykonywa to prawo w praktyce poznania po za określeniem każdego wogóle występującego pojedyńczo urzeczywistnienia. Toćże każda taka idealna norma, gdyby nie urzeczywistniała się w pełni swego charakteru lub częściowo w odnośnych pojedyńczych zjawiskach dla nas w swojem realnem znaczeniu równą byłaby zeru. Ostatecznie, w oderwaniu od swojego metafizycznego sensu, idealna norma jest tylko absolutną sumą wszystkich podpadających pod nią zjawisk, wyraża się w niej bez reszty, jest skróconym wyrazem całości pojedyńczych zjawisk, wyobrażeń, działań. Takiego poglądu nie może podważyć okoliczność, że tej absolutnej sumy zjawisk nie możemy nigdy objąć, że każdy empiryczny szereg pojedyńczych objawów nigdy nie jest pełny, skończony, stanowi zawsze względną, a nie absolutną sumę.

W tej formule zawiera się także pojęcie własności. Można w jurydycznem znaczeniu odróżniać je od poszczególnych praw i sposobów użycia rzeczy; można w obronie jurydycznego pojęcia własności twierdzić, że żadna suma realnych zastosowań rzeczy i uciech z niej nie wypełnia własności. Przecie niewątpliwem pozostanie, że zbiorowość wszystkich rzeczywistych i możliwych sposobów użycia i rozkoszowania się przedmiotem pokryje pojęcie włas-

ności całkowicie. Własność nie może zawrzeć się w niczem innem prócz praw do przedmiotu. Dlatego, naszem zdaniem, pomiędzy tak zwanemi jura in re aliena i prawem własności istnieją tylko różnice stopnia, nie jakości, cokolwiek dałoby się przeciw temu powiedzieć z specyficznie jurydycznego stanowiska. Dla własności charakterystycznem jest tylko to, że jest ona nie względną, ale absolutną sumą wszystkich praw do rzeczy. I właśnie dlatego, jeżeli ma ona być rzeczywistością, a nie ideową abstrakcyą, musi obok możliwych zastosowań mieć, jako współwzględnik, czynny stosunek właściciela do rzeczy.

Zmienne rodzaje tego subjektywno-czynnego stosunku, stanowiące własność, muszą, chociażby w pewnej mierze, zależeć od charakteru posiadanej rzeczy. Otóż okazuje się, że pieniądz jest takim objektem posiadania, przy którym zależność ta jest najmniej znaczną. Jeżeli zdobycie i uruchomienie w kierunku dochodowym każdego specyalnego przedmiotu wymaga określonych wysiłków, specyficznych zdolności i starań, to naodwrót sam przedmiot oddziaływa specyficznie na jakość i działalność posiadacza. Kto posiada majątek ziemski lub fabrykę, a nie powierza całości interesu zastępcy, pobierając wyłącznie rentę; kto w charakterze głównej wartości ma wystawę obrazów lub „rajtszulę" — nie jest zupełnie wolny: nie znaczy to jedynie, że jego czas zajęty jest w określonej mierze i w określonym sposobie, ale że musi on rozwinąć odpowiednie uzdolnienie. Posiadanie przedmiotów charakteru specyalnego nie jest czemś, co z zewnątrz daje się przypiąć do każdej dowolnej osoby; jest ono raczej wzajemnem oddziaływaniem sił i jakości subjektu i objektu, związkiem specyalnych cech właściciela i własności. Im czynniejszem i gruntowniejszem jest posiadanie, im właściwiej rządzoną jest własność, im owocniej i pożyteczniej kierowaną, tem bardziej stanowczo i określenie oddziaływa posiadany przedmiot lub zbiór przedmiotów na zewnętrzną i wewnętrzną istotę właściciela. Od „być" do „mieć" idzie

łańcuch i powraca od „mieć" do „być". Jakość człowieka usposabia go do pewnej jakości posiadania, a jakość posiadania z kolei kształtuje jakość człowieka. Ten stosunek natęża się lub wolnieje według charakteru objektu, który jest jego osią. Wobec przedmiotów, mających znaczenie estetyczne, wobec wartości, wymagających skomplikowanego kierownictwa, wobec objektów mało przystępnych — ów stosunek jest ściślejszy i surowszy; na skali zniżającej się specyficzności i określoności przedmiotów staje się coraz kruchszym; wreszcie wobec pieniądza zdaje się rozpadać zupełnie.

Znaczna niezawisłość stosunku pomiędzy „być" i „mieć", oraz „mieć" i „być", gdy mowa o własności w formie pieniężnej, uwidocznia się przedewszystkiem w sposobach nabywania pieniądza. Dzięki abstrakcyjnej istocie pieniądza prowadzą doń wszelkie możliwe zdolności i wszelkie możliwe rodzaje działania; jako wszystkie drogi przysłowiowo prowadzą do Rzymu, tak wszystkie ścieżki ekonomiczne wiodą do pieniądza. Jest on zawsze jednakim ubocznym produktem wszystkich najbardziej różnych produkcyj; jest rzeczą otrzymywaną przez sprawność w obracaniu wszytkiemi i n n e m i rzeczami. Pomnożenie owoców w każdej specyalnej dziedzinie wymaga sprawności działacza w danym zawodzie; ale pomnożenie pieniądza zależy od sprawności w jakimkolwiek bądź zawodzie. Jeżeli pomimo to mówi się niekiedy o specyalnym talencie do zarabiania pieniędzy, to pod takim talentem rozumieć należy ogólną zdolność kupiecką, obejmującą naraz liczne gałęzie handlu i stronę handlową mnóstwa innych zawodów.

Naodwrót charakterystyczna niepraktyczność pewnych usposobień, niemogących sobie dać rady w żadnym próbowanym zawodzie dzięki niezrozumieniu istoty pieniądza,—dowodzi również, że umiejętność zarabiania pieniędzy ogarnia znacznie szersze koła jakości, niż zdolność wytwarzania innych wartości.

Z ustalonej przez nas zasady istnieje wyjątek na szczytach gospodarstwa pieniężnego. W spekulacyach wielkiego finansisty przebija się pewien własny styl i rytm; to też znawcy interesów giełdowych umieją z „operacyi" rozpoznać „rękę" określonej osoby. Tu przepada owa banalność i luźność związku pomiędzy obojętnie kursującym pieniądzem a jego czasowymi posiadaczami. Pochodzi to ze wskazanego już przez nas wyżej zjawiska, że pieniądz w niezwykle wielkich skoncentrowaniach majątkowych nabywa pewnych odcieni jakościowych po za swoim czystym charakterem ilościowym. W specyalnym „interesie pieniężnym" pieniądz nie jest zwyczajnym środkiem wymiennym; wyrasta tu na pewien centr obrotów, tworzy normy swoistego ruchu, rozwija pewne nowe cechy i zależną od nich technikę działań. To specyficzne zabarwienie pieniądza, nagromadzonego w wielkiej ilości w jednej ręce, daje jego posiadaczowi możność wyrazić w nim styl indywidualny swej osoby i z kolei zabarwia charakter posiadacza. W tym wyjątkowym wypadku obie czynności „mieć" i „być" znowu sprzęgają się ściśle, Ogólną przecie regułą jest, że pieniądz wywołuje rozpadnięcie się tych funkcyj.

Przyjrzyjmy się teraz, jakie różnice zachodzą pomiędzy posiadaniem pieniądza, a posiadaniem każdej innej rzeczy ze względu na użycie. Każda własność, jak wiemy, jest sumą wszystkich możliwych sposobów użycia objektu, rękojmią, że właściciel każdej chwili może wyciągnąć zeń wszelkie korzyści i zadowolenia, odpowiadające jego naturze. W stanie przedprawnym rękojmia taka nie istnieje zgoła: tu silniejszy każdej chwili może odebrać słabszemu jego własność i obrócić ją na swą korzyść. W porządku społeczno-prawnym gromada zapewnia właścicielowi trwałe posiadanie i wykluczenie innych od korzystania z jego własności. W tym wypadku własność daje się określić, jako społecznie gwarantowana możność zupełnego użycia objektu. To pojęcie własności pod pewnym względem

doznaje wzrostu, gdy urzeczywistnia się w pieniądzu. W samej rzeczy, układ życia społecznego zapewnia posiadaczowi pieniędzy nietylko ich posiadanie, ale i mnóstwa innych rzeczy, które za pieniądz dostać można: zapewnia mu możność nie specyficznego użycia objektu posiadania, lecz nieokreślenie szeroką możność użycia wielu rzeczy. Społeczność udziela rękojmi właścicielowi pola, że otrzyma on owoce swojej roli, właścicielowi lasu gwarantuje posiadanie drzewa i t. p.; ale gdy poczyna bić pieniądz, posiadaczowi jego zapewnia możność otrzymania zań i zboża i drzew i t. d. Prawo własności w pieniądzu zatraca ciasny, specyficzny charakter, rozszerza się i potęguje: osobnik pieniężny przeciwstawia się całej nieskończonej ilości objektów, śród których może czynić wybór.

Charakterystycznem jest, że sposób zachowania i użycia pieniądza nie znajduje się w żadnym związku ze sposobem nabycia, podczas gdy taki związek daje się wyśledzić w posiadaniu innych dóbr ekonomicznych, a nawet i duchowych. Zupełna nieżależność pieniądza od jego genezy, jego wybitnie niehistoryczny charakter przejawia się w nieokreśloności jego zastosowań w czasie przyszłym: stanowi on ruchomy pomost do nieograniczonego koła nieprzewidzianych reakcyj na subjekt. Źródłem tego stanu rzeczy jest, wyjaśniony przez nas wyżej, czysto ilościowy charakter pieniądza. Ciekawy dowód zapoznania tego charakteru odnajdujemy w istniejącym jeszcze w wieku XVI przepisie kościelnym, który zakazywał kupcowi oddawania na procent tylko własnego kapitału, ale nie uważał za grzech lichwiarskich obrotów cudzym, wypożyczonym pieniądzem. W tym naiwnym przepisie wyraża się bezzasadny podział pieniędzy wedle mniemanych różnic jakościowych.

Tymczasem zasadą różnic w zjawiskach pieniężnych jest strona ilościowa. Można wprawdzie wskazywać, że ta strona gra rolę w każdem innem posiadaniu: pomiędzy władaniem ziemią chłopa i właściciela olbrzymich kluczy istnieją wybitne różnice; ale pozostaje tu zawsze pewna je-

dnakowość interesu i uzdolnień, analogia łączni pomiędzy „być" i „mieć". Natomiast jakościowe podobieństwa pomiędzy posiadaczami pieniędzy nie dają się uchwycić wobec mnóstwa różnic w sposobach jego użycia. Co najwyżej podobieństwa te dają się zawrzeć w ogólniku, że w przeciętnym człowieku tkwi równocześnie skąpiec i rozrzutnik. Znaczy to przecież tylko, że od przeciętnego sposobu wydawania dochodów w danej warstwie społecznej każde indywiduum odchyla się zarówno ku górze, jak i ku dołowi. Właściwie zaś ten pogląd jest wynikiem subjektywizmu obserwacyj: każdemu z nas wydawać się musi z naszego osobistego punktu widzenia, że ktoś inny na pewne rzeczy wydaje za wiele, na inne za mało. Przyczyną różnic w poglądach na właściwość cudzych wydatków jest nietylko wielość różnic indywidualnych w szacowaniu konkretnych, nabywanych za pieniądz przedmiotów. Gra tu bodaj ważniejszą rolę obfitość różnic indywidualnych w ocenie samego pieniądza.

Ten za jednym razem wydaje znaczniejszą sumę, ów woli rozłożyć ją na szereg drobnych wydatków w powolnem tempie; ktoś przy nagłym, znaczniejszym dochodzie staje się rozrzutnym, ktoś inny przeciwnie w tym wypadku skłonnym jest do zdwojonej oszczędności; są tacy, co, wydając, trafiają na pochyłą równię, gdyż wyrzucony pieniądz usposabia ich do aktów coraz większej rozrzutności; są inni, których wypadki rozrzutności czynią oględniejszymi i hamują następnie w wydatkach nawet na usprawiedliwione potrzeby. Te wszystkie różnice indywidualne mają swoje podstawy w głębiach osobistego charakteru, ale dopiero przy formach gospodarstwa pieniężnego mogą ujawnić się w całej pełni i jaskrawości swojej. Bezjakościowy, czysto ilościowy charakter pieniądza daje się w posiadaniu przekładać na wszelkie jakościowe rysy usposobienia, podczas gdy wszystkie inne rodzaje posiadania są wzajemnem na siebie oddziaływaniem rzeczy i osoby właściciela; taki krępujący stosunek znika w własności pieniężnej.

Dlatego dopiero gospodarstwo pieniężne umożliwiło ukształtowanie się całych klas zawodowych, których działalność w treści swojej stoi po za robotą ekonomiczną: są to specyalnie duchowe powołania—nauczycieli i literatów, malarzy i doktorów, uczonych i urzędników państwowych. Dopóki panuje gospodarstwo naturalne, zawody te zajmują zaledwie ciasny obręb i opierają się wyłącznie na gruncie wielkiej posiadłości ziemskiej; z tego względu w epoce średniowiecznej przedstawicielami życia duchowego były tylko stan kościelny i po części rycerski. Określona przez nas kategorya ludzi nowych powołań otrzymuje swoją rangę wówczas, gdy w całej surowości występuje zapytanie, od którego zależy wartość ich osobowości: czy szukają siebie samych, czy też rzeczy? Tam, gdzie działalność nie może znaleźć innego motywu zasadniczego, prócz zarobku, odpada zupełnie takie kryteryum; i w sposobie zdobycia dóbr materyalnych co najwyżej możliwą jest alternatywa pomiędzy egoizmem bezwzględnym a względną przyzwoitością. I oto zadziwiającą rzeczą jest, że pieniądz—jakkolwiek, a może dlatego właśnie, że stanowi najbardziej wygórowaną wartość ekonomiczną—umożliwił najpełniejsze oderwanie się od ekonomicznej strony rzeczy—wprawdzie za cenę taką, że powołania, których sens nie zawiera się w rezultatach gospodarczych, stają oko w oko z wyżej zaznaczonem nieubłaganem zapytaniem. Wszelako ta cecha wyższego rozwoju, że zróżniczkowane żywioły życia, usamodzielniwszy się, tworzą z czasem nowego rodzaju syntezy, wywołuje i w danym wypadku zjawisko analogiczne: rdzeń indywidualności i treść posiadania gospodarstwa materyalnego, stawszy się obcymi sobie, z czasem zaczynają nabierać nowego względem siebie znaczenia.

Zapewne, czynność malarza, urzędnika, kapłana, nauczyciela, badacza mierzy się co do rzeczowej swojej treści pewnym ideałem objektywnym i przynosi działaczowi zadodowolenie subjektywne w miarę podnoszenia się ku temu

ideałowi. Ale obok przedmiotowego lub idealnego rezultatu tych działalności staje zarazem ich wynik ekonomiczny, który niezawsze bywa funkcyą tamtego. I oto tamten rzeczowy lub idealny rezultat może nawet u natur niekoniecznie najniższych odsuwać się na plan tak daleki, że ów drugi, ekonomiczny zepchnie go do charakteru środka. Niekiedy nawet dość subtelni i kochający swój zawód ludzie w powodzeniu swej pracy ze strony ekonomicznej mogą znaleźć pociechę, nagrodę, ratunek wobec wyczuwalnej niewystarczalności głównego rezultatu; co najmniej doznają chwilowego wypoczynku, lub przyrostu sił dla głównej sprawy, dzięki pomyślności rezultatu materyalnego. O wiele cięższem i niebezpieczniejszem jest położenie tych, którzy, nie zarabiając pieniędzy w miarę swoich prac, zmuszeni są wyniki ich mierzyć li tylko wymaganiami samej sprawy. Tacy nie doznają dobroczynnego ukojenia w myśli, że powiodło im się choć ekonomicznie, że przynajmniej z tej strony otrzymali uznanie; tacy, postawieni wobec perspektywy: „wszystko albo nic", muszą w czynnościach swoich kierować się księgą surowych praw, nieznającą okoliczności łagodzących. A choć jest to wielką dla nich rozkoszą, iż potrafią oddać się całą duszą swojej pracy, nie oglądając się na pieniądze, — tę szczęśliwą stronę ich natury równoważy niebezpieczeństwo, że w razie niepowodzenia sprawy nie znajdą nawet owej nikłej pociechy, którą dać może namacalny, uboczny rezultat—w formie zarobku pieniężnego. Owa nikła pociecha może dosięgać nawet wyższych stopni natężenia dla natur o innem usposobieniu. Pochodzi to stąd, że pieniądz zarobiony dowodzi, iż wbrew naszemu poczuciu słabości rezultatów w stosunku do zamierzonego ideału, muszą one posiadać choć jaką taką wartość, skoro znalazły uznanie innych ludzi; powtóre, sama budowa pieniądza sprawia, że stanowi on względnie zadawalające wynagrodzenie zastępcze w braku wyraźniejszych rezultatów idealnych, gdyż swoją trzeźwą ilościową określonością daje upust energii psychicznej, nie znaj-

dującej punktu oparcia w ciągłych wahaniach i przepływach jakościowych wartości życia; nakoniec, obcość wewnętrzna pieniądza względem idealnych wartości zapobiega przykremu dla natur delikatniejszych pomięszaniu dwojakiego rodzaju rezultatów, skutkiem czego pociecha ekonomiczna nie posiada rażąco-cynicznego charakteru i nie osłabia energii dążeń idealnych. W ten sposób po wyodrębnieniu się produkcyi dóbr duchowych pieniądz stwarza nowe rodzaje syntezy żywiołów zróżnicowanych—idealnego i ekonomicznego.

W jaki sposób forma pieniężna gospodarstwa użycza większej wolności ludziom zajętym produkcyą dóbr duchowych, okazuje następujące rozważanie. Pojęcie „niewolności", jako zawisłości od mocy zewnętrznych, jest dość powierzchowne. To pojęcie wypada pogłębić przez zbadanie, o ile zależność zewnętrzna odbija się wewnątrz psychiki indywiduum. Brak wolności ma miejsce w istocie tylko tam, gdzie jedna energia psychiczna lub dziedzina zyskuje taką przewagę, że przytłacza rozwojem swoim inne, stawiające również wymagania rozwoju. Może to być wynikiem przemocy zewnętrznej, przymusu z czyjejś strony; ale może stać się także wypadkową skrępowania wzajemnego sił wewnętrznych. Każda energia duszy jest wolną, jeżeli rozwija się odrębnie, według swojego ideału i swoich norm, jeżeli jest w stanie wyrażać się w życiu całkowicie. Rozum jest wolnym, gdy zwalnia się od zmysłowo-egoistycznych pobudek. Ale i zmysłowość jest „wolną", kiedy nie krępują jej normy rozsądku. Podobnież, myślenie jest wolne, gdy go nie mąci mięszanie się doń żywiołów uczucia i woli. Tak pojęta wolność określić się daje, jako wewnętrzny podział pracy, przy którym różnicują się i wzajemnie zwalniają popędy, interesy psychiczne, zdolności, rozwijając się zosobna według własnych celów i praw. Gdy jedna strona psychiki przytłacza drugą, nie czujemy się wolni, choćby nacisk pochodził z wnętrza naszej własnej istoty. I naodwrót: nawet narzucona robota nie krępuje nas, gdy nie pochłania

jakiejś energii psychicznej, którą chcielibyśmy skierować inaczej, w celach eudemonistycznych lub ku zamyślonej przez nas pracy; również zakaz użycia nie wywołuje poczucia skrępowania, gdy nie stawia tamy żadnemu istniejącemu w nas pożądaniu t. j. nie trafia w jakąś energię, domagającą się rozwoju.

Określając wolność, jako wzajemne wyodrębnienie się rzędów psychicznych w celach samoistnego rozwoju, musimy mieć na względzie, że brak wzajemnych wpływów jednego rzędu na drugi nigdy nie może być absolutny. Człowiek bowiem jest komplikacyą splątanych sił różnorodnych, stwarzających pewną jedność we wzajemnej łączni. Nasza formuła wolności na szczycie urzeczywistnienia się oznacza tedy jedynie tyle, że przeplatania i powiązania się rzędów psychicznych dotykają mniej p o s z c z e g ó l n y c h p u n k t ó w; gdzie jeden szereg z konieczności wiąże się z inną dziedziną psychiczną, tam osiąga on samoistność dostateczną, skoro splot ma charakter ogólny, nierozciągający się na pojedyncze elementy splecionych szeregów. Tak np. inteligencya stoi w ścisłym związku z wolą: pierwsza pogłębia się nawet i staje czynniejszą, gdy ostatnia tchnie w nią całą energię swej żywotności; ale myślenie odchyla się natychmiast od własnych norm, traci niezawisłość, gubi swój autonomiczny kierunek, skoro tylko wola, która pcha myśl, posiada zabarwienie specyficzne, treść specyalną. Inteligencya winna się stapiać z ogólną energią życiową, ale ulega skrępowaniu, gdy stapia się z poszczególnemi jej ukształtowaniami — z religijnem, politycznem, zmysłowem napięciem woli i t. p. Podobnie produkcya artystyczna wydelikaca się i uduchowia, gdy oprze się na szerokim fundamencie wykształcenia; ale artyzm przepada w miarę tego, jak sztuka zczepia się z ciasnotą nader specyalnego wykształcenia i ulega specyficznemu kierunkowi wyszkolonej jednostronnie myśli. Podobnie uczucie miłości jest silniejszem, gdy myślą nieokreśloną ogarnia ogół cech ukochanej istoty, a słabszem, skoro przywiązanie stanowi wynik

świadomej analizy pewnego tylko miłego dla nas przymiotu drogiej osoby, dając miejsce krytyce innych. Słowem, wobec konieczności splatania się różnego rzędu energij psychicznych, największa wolność rozwojowa każdej z nich zapewnioną jest tam, gdzie ów splot dotyczy charakteru ogólnego, nie zaś punktów pojedynczych; w tym tylko wypadku zachowuje się możliwie największa odległość pomiędzy różnorodnymi szeregami psychicznymi, umożliwiająca każdemu z nich maximum samoistnego rozwoju.

Od tych rozważań ogólnych przejdźmy do zajmującej nas kwestyi poszczególnej. W procesach psychicznych zupełny rozdział rzędów czysto-duchowych i ekonomicznych jest niemożliwy; zapanowaniu pierwszych w całej rozciągłości—po za wyjątkowymi, pojedynczymi wypadkami—przeszkadza fundamentalny charakter interesów ekonomicznych w życiu jednostki i społeczeństwa. Stopienie kategoryi duchowej i ekonomicznej może mieć przecie rozmaite stopnie. Otóż skrępowanie duchowych interesów z natury rzeczy było większe, gdy uprawa ich wiązała się nie z tem, co jest ogólne w interesach ekonomicznych, ale z poszczególnym ich wyrazem, mianowicie, kiedy opierała się na posiadłości ziemskiej. Tu odległość pomiędzy interesem duchowym a ekonomicznym była zbyt małą; wytwórca dóbr duchowych musiał być równocześnie gospodarzem i rolnikiem i część sił swoich bądź co bądź oddawał nader specyficznym zajęciom. Dopiero gospodarstwo pieniężne umożebnia powstanie zawodów liberalnych i przez to udziela wolności interesom duchowym; albowiem chociaż i przy tej formie gospodarstwa interesy czysto-duchowe wiążą się z ekonomicznymi,—łączą się one tylko z tem, co jest w nich najogólniejsze, a tem jest pieniądz; znika dodatkowość zajęć, odciągających zapasy energii psychicznej od pracy czysto-duchowej; uwaga pracownika myśli i sztuki nie rozprasza się; świadomość skoncentrować się może na interesach niemateryalnych, bo niema już potrzeby odchylać się ku materyalnym w celach utrzymania jednostki.

A chociaż interes duchowy idzie tu w parze z interesem ekonomicznym, łącznia obojga jest tylko ogólną, nie dotyczy punktów poszczególnych, skąd procesy psychiczne, towarzyszące każdemu rodzajowi interesów, różnicują się i zyskują możliwie największą samoistność. Nie jest tedy przesadnem twierdzenie, przypisujące wyższy rozkwit duchowy Florencyi XIII wieku w porównaniu z niemniej zasobną w talenty Genuą po części tej przyczynie, że Florentczycy byli narodem bogatych bankierów, gdy Genueńczycy zmuszeni byli siły swoje poświęcać handlowi towarowemu.

Tej wyzwalającej zdolności pieniądza przeczy napozór rozwój form podatkowych; w gruncie rzeczy jednak postęp zdąża i tu w tym samym kierunku wolnościowym. Dawne pogłówne nie liczyło się zupełnie z indywidualnością opodatkowanego; podatek od objektów posiadania—ziemi, domu, fabryki, choć niby nie dotykał indywidualności, trafiał w nią często całym ciężarem, gdyż obojętny był na to, czy posiadacz przedmiotów opodatkowanych miał z nich zysk normalny, czy też straty; podatki klasowe roztapiały indywidualność jednostki w grupie, mieszając przywileje stanowe z położeniem majątkowem. Natomiast nowożytny podatek bezpośredni, mający ściśle na względzie dochód osobisty, choć zdaje się najmocniej uderzać na wolność osobistą, przez ściślejsze przyleganie do indywidualności opodatkowanego,—w istocie rzeczy najmniej ją krępuje: nie przymierza on indywidualności do siebie, ale sam się do niej stosuje, liczy się z położeniem, pozycyą płacącego podatki i stara się go nie skrzywdzić. Już w zaraniu rozwoju tej nowej formy—podatku od dochodów t. j. w końcu 18 stulecia pojawiła się idea o zwolnieniu od podatków pewnego minimum położenia majątkowego t. j. oczywiście takiego dochodu, który streszcza w sobie zaspokojenie najnieodzowniejszych potrzeb życia jednostki; poczucie idei wolności sprzeciwiało się dotknięciu śrubą podatkową tej sfery. Sło-

wem, nowożytna forma podatku daje maximum wolności obywatelowi.

W zasadzie tej formy leży uwzględnienie położeń indywidualnych: jej wysoki objektywizm opiera się — jakkolwiek to się wyda paradoksalnem—na uznaniu znaczenia strony subjetywnej opodatkowanych. I właśnie pieniądz umożliwił technicznie tego rodzaju budowę stosunków społecznych. Ta zdolność pieniądza zdradza się wymownie w szeregu innych zjawisk. Jako przykład weźmy formowanie się cen. Średniowieczność w poszukiwaniu sprawiedliwej, umiarkowanej, rzeczowej ceny, ustalała ją prawnymi przepisami; zapobiegając w ten sposób wahaniom, osiągała cenę stałą wprawdzie, ale nie mniej przez to swawolną, bo przeczącą zmianie warunków rynku, subjektywną w najgorszem znaczeniu tego słowa, bo odpowiednią tylko dla danej chwili, a narzucanej jutru. Dzisiejsza cena pieniężna jest sprawiedliwą, bo w swych zmianach stosuje się do ogólnego stanu gospodarstwa, do różnorodnych sił popytu i podaży, do zmian w produkcyi. Usunięcie skrępowania ową prawną taksacyą nie jest jednak wszystkiem. Można wyobrazić sobie dalszy rozwój kształtowania się cen w kierunku większej jeszcze sprawiedliwości. Mianowicie: cena powinna stosować się do majątkowego stanu konsumentów. Wydaje się to napozór paradoksem, niemożliwem zsubjektywizowaniem cen. A przecie położenie majątkowe pewnych warstw jest momentem objektywnym i jako takie już dziś po części wpływa na ceny niektórych rzeczy i usług. Stwierdziliśmy wprawdzie wyżej, że biedak względnie drożej opłaca swoje potrzeby, niż bogacz. Ale zjawisko to spotyka się w życiu ekonomicznem często z odwrotnem zjawiskiem; ludzie niezamożni potrafią nieraz taniej, a nie gorzej, niż bogaci, zaspokajać swoje potrzeby. Najjaskrawiej występuje to w honoraryach lekarskich; pacyent często opłaca doktora „według swojej możności." Lekarz—w pewnych granicach—musi się z tem pogodzić, bo chory, potrzebując lekarza, uprawniony jest do powołania go za mniejsze wy-

nagrodzenie przez swój stan wyjątkowego musu. Lecz w stanie zniewolenia, przymusu znajduje się każdy obywatel w stosunku do państwa, ponieważ usług jego zrzec się nie może, chociażby chciał; stąd słusznem jest, aby państwo pobierało od niezamożnych mniejsze podatki, niż od bogatych, choćby użyczało i tym i tamtym jednakich usług. Objektywizm dawniejszej normy, stanowiącej o równości usług i podatków, jest tylko zewnętrzny; usunięcie na bok zdolności płatniczej indywiduów nadawało tej objektywności charakter swawoli, niesprawiedliwego obciążenia klas niezamożnych, którym narzucano niejako zadrogie i zbyteczne w tych warunkach usługi państwa. Zasada nowożytna, uwzględniająca położenie subjektywne opodatkowanych, jest tedy szczerzej objektywną. Otóż, chodzi teraz o to, czy ta sama zasada objektywizowania żywiołów subjektywnych nie może ujawnić się w dalszym rozwoju cen t. j. czy cena przedmiotu nie może zmieniać się w stosunku do położenia konsumentów. Nawiasem mówiąc, niektóre teorye socyalistyczne utrzymują, że ten rodzaj normowania cen byłby lekarstwem na wszystkie choroby społeczne. Pozostawiając na boku skrajność tej teoryi, tracącej z oczu interes producenta, i kwestyę możliwości zastosowania jej w praktyce, teoretycznie mamy prawo uznać, że dopiero wówczas cena wyraziłaby dokładnie wszystkie momenty indywidualne, które leżą w podstawie każdego aktu kupna, gdyby uwzględniała jednocześnie w każdym wypadku interesy producenta i konsumenta; to wchłonięcie obustronnych żywiołów subjektywnych nadawałoby jej zupełną objektywność.

Ta hypoteza może mieć charakter utopii, może być wyrazem tylko pewnego stanu idealnego. Przecie o ile rzeczywistość posiada zdolność zbliżania się choćby fragmentarycznie do tego stanu, o tyle—i to właśnie zamierzaliśmy zaznaczyć—ujawnieniu się tej zdolności dopomódz może jedynie forma pieniężna gospodarstwa. Wobec powikłań położeń indywidualnych, wyrównanie ich w stosunku

do przedmiotów potrzeby życiowej wymaga przedewszystkiem sprowadzenia ich do pewnego mianownika — takim jest pieniądz. Wszelkie położenia majątkowe dają się sprowadzić do niego i przez to wymierzyć wzajemnie; powtóre, dzięki swojej giętkości i podzielności pozwala on na zmienność i stopniowanie cen w stosunku do wszelkich położeń konsumentów, t. j. na tę nierówność ceny, która jest względną równością dla wszystkich, różnych pozycyj majątkowych.

Wyzwalające indywidualność znaczenie pieniądza polega na tem, że wciska się on pomiędzy dwie sprzeczne kategorye—„być" i „mieć" i rozdziera ich związek pierwotny. W starodawnej gminie, opartej na wspólnem władaniu ziemią, interes gromady pochłania zupełnie indywiduum, po za nią jest ono niczem. Przejście do prywatnej własności ziemskiej jest przejściem do ekonomicznej wolności jednostki, posiadającej grunta, ale natura posiadanego przedmiotu stanowi jeszcze szereg warunków krępujących wolność właściciela. Dopiero wprowadzenie gospodarstwa pieniężnego, umożliwiające właścicielowi dóbr sprzedaż za pieniądze, lub obciążenie hypoteką, dotykając przedmiotu własności, ale nie osoby, rozluźnia węzły pomiędzy posiadaczem a posiadłością, pomiędzy kategoryą „być" a „mieć"— wyzwala jednostkę.

Upadek patryarchalnych urządzeń i wystąpienie nowego systemu państwowego, opartego na podstawie równości wszystkich obywateli wobec prawa, zaznacza się podobnym rozdziałem kategoryj „być" i „mieć"; boć o stanowisku obywatela nie rozstrzyga więcej posiadanie gruntów i związany z niem przywilej należenia do klasy szlacheckiej: klasa ta traci na wadze społecznej w miarę tego, jak w innych warstwach widocznym się staje jakościowy przyrost, jak wytwarza się śród nich pewien rodzaj nowej arystokracyi, mający większą wolność ruchów dzięki mniej krępującej, niż ziemia, formie majątku —pieniądzowi i stający się

coraz niezbędniejszym dla klasy posiadaczy ziemskich, z którą konkuruje skutecznie o równość praw.

Analogiczne stosunki wykazać można i w starożytnych Atenach i w średniowiecznych krajach Germanii, badając zmiany w położeniu społecznem wyzwoleńców greckich i chłopów niemieckich. Wszędzie okaże się jedno i to samo: pieniądz, w kategoryi „mieć", będący najwyższym wyrazem odosobnienia od kategoryi „być" odgrywa zawsze tem większą rolę, im bardziej rozłączają się te kategorye w ogólnym systemie polityczno-gospodarczym, i traci na znaczeniu w miarę mocniejszego sprzężenia tych kategoryj, równoznacznego z większem skrępowaniem osobistej wolności np. przy osadzeniu przymusowem chłopów na gruntach pańszczyznianych.

Jeżeli jednak wolność polega na tem, że kategorye „być" i „mieć" czyni wzajem od siebie niezależnemi, a pieniądz najłacniej pomaga do rozluźnienia i skruszenia tego związku, to z drugiej strony, na wyższym stopniu rozwojowym, następuje ponowne ściślejsze powiązanie tych kategoryj, lecz w znaczeniu innem, dodatniem, wolnościowem, i—wbrew wynikającej ztąd pozornej sprzeczności—właśnie pieniądz gra rozstrzygającą rolę w dokonaniu tego powiązania. Oto wyjaśnienie tej sprzeczności:

Posiadanie tylko w powierzchownem pojęciu jest biernem utrzymywaniem rzeczy w swoich rękach; w istocie zaś jest ono działalnością przy pomocy rzeczy. Celem posiadania jest wybicie stempla swojego „ja" na przedmiocie: posiadać rzecz to czuć, iż ona nie przeciwstawia się mojej woli, że przez nią wolę moją mogę urzeczywistnić. Gdy mówię: „to m ó j człowiek", wyrażam, iż pewien jestem czyjegoś posłuszeństwa moim zamiarom. Ciało moje jest „mojem" w wyższym stopniu, niż każdy inny objekt, bo przez nie względnie najpełniej uzewnętrzniają się moje popędy duchowe. Gdy o rzeczy powiadam: „mogę z nią uczynić, co zechcę"—to nie jest to skutek posiadania, ale wła-

ściwy jego wyraz. Wszystko, co posiadamy, jest poniekąd rozszerzeniem naszego „ja", zajmującego tylko centralne stanowisko w otaczającem je świecie rzeczy naszych własnych t. j. podpadających naszej woli. W sferze własności strona czynnościowa, t. j. czysta zdolność uzewnętrznienia swojej woli w stosunku do przedmiotu, gra rolę tak przeważającą, że sam jakościowy charakter rozporządzania przedmiotem ustępuje na plan dalszy: więc nietylko obrócenie rzeczy na swoją korzyść stanowi przyjemność; przeciwnie możność pozbawienia się przedmiotu, ofiarowania go w darze komuś innemu, powoduje wzrost zadowolenia, poczucia swojego „ja", podobnie jak poświęcenie się stanowi nieraz najżywszą rozkosz: urok posiadania niekiedy najmocniej wyraża się w „płodnym momencie" dobrowolnej ofiary — straty. Oddać się, poświęcić się — najwyższa możliwość osobowości ludzkiej—to napięcie bólu do stopnia rozkoszy. Na gruncie tych samych psychicznych pobudek posiadacz znajduje niekiedy rozkosz w niszczeniu rzeczy. Dziki Beduin w niszczycielstwie znajdował rozkosz i zdradzał swój mocno indywidualistyczny charakter w tem, iż moc swojej woli uzewnętrzniać pragnął w niszczeniu tego, co zdobywał na wojnie; dowodził sobie samemu, że posiadł coś na własność, psuciem, łamaniem, niszczącem łupieztwem. Treścią posiadania jest tedy nietylko obudzenie pewnych uczuć i popędów w naszej duszy, lecz czynne, dowolne wyrażenie ich na przedmiotach. Ta czynnościowa strona posiadania gra rolę tak niezmiernie ważną, iż wolno przypuszczać, że rozwój poczucia własności zwrócił je wcześniej i mocniej na n a r z ę d z i a pracy, jako na czynniki rozszerzenia naszej woli, niż na r e z u l t a t y pracy.

Właściwie już w samem dążeniu do posiadania zdradza się pożądanie osobniczej woli—przyrostu sił, rozszerzenia swego zakresu, przerośnięcia po za siebie. Dążenie to jest w charakterze swoim podobne do pociągu rozmnażania się, wydawania podobnych sobie, płodzenia dzieci, które na pierwszych stopniach rozwoju były rzeczową własnością

rodziców. Analogia ta nie wyda się podejrzaną tym, którzy znają orzeczenie mnichów bramińskich, iż „pożądać synów i pożądać własności jest jednakiem zgorszeniem“, lub nakaz średniowiecznego angielskiego prawa, zobowiązujący poddanego „uzyskać zezwolenie lorda na wydanie córki za mąż i na sprzedanie wołu“. Wszystko to dowodzi, że w pojęciu posiadania tkwi rozszerzenie osobistości, wplecenie woli osobniczej w przedmioty zewnętrzne, wyjście indywidualności po za siebie.

Stąd liczne skutki. Skoro wolność polega na nieskrępowanej możności urzeczywistniania swojej woli, to zdajemy się tem wolniejsi, im więcej posiadamy; wolność nasza znajduje ostateczną granicę tam, gdzie ktoś (inny „może uczynić, co zechce“, t. j. kończy się przy zetknięciu ze sferą obcego posiadania. Lecz ma ona inną jeszcze, bliższą granicę, wewnętrzną: jest nią właściwość posiadanych rzeczy. O skrępowaniu w tym względzie mówi nam nawet najbardziej czuły na wolę naszą objekt—nasze ciało: służy ono naszym pobudkom psychicznym tylko w pewnej mierze w ruchach swych posłusznem będąc prawom swojej konstytucyi. Podobnie rzecz ma się z innymi objektami: z posiadanego kawałka drzewa można wyrabiać pewne sprzęty, nie takie wszakże, których konstrukcya wymaga elastyczności gumy, lub trwałości kamienia. W taki sam sposób charakter instrumentu budową swoją stawia tamę najzdolniejszemu wirtuozowi w sposobie wyrażania pomysłów muzycznych.

Wprawdzie wola nasza w przystosowaniu swojem do warunków życiowych nie wymaga od rzeczy niemożliwości i nie odczuwa pozytywnie skrępowania, wynikającego z właściwości przedmiotów, z ich posłuszeństwa prawom swojej budowy i materyału. Przecie daje się ułożyć skala objektów ze względu na miarę posłuszeństwa woli naszej, t. j. stopnia przenikalności w nie zamiarów naszych, czyli istotnego „posiadania“. I oto na najwyższym szczeblu tej skali

wypadnie nam postawić pieniądz. W nim przepada niedogodna strona, swoista wszystkim innym rzeczom.

Pieniądz nie posiada owej budowy kwalifikowanych rzeczy, która stawia zapory naszej woli wbrew jurydycznemu posiadaniu. Z obojętnością zupełną i z najwyższą łatwością daje się on zastosować do wszelkiego celu. Ma zdolność obrotu w dowolnym kierunku, dowolną miarę rozdrabniania się na części, dowolne tempo w wydatku lub rezerwie, albo przynajmniej ma to wszystko w stopniu nieosiągalnym przez żadną r z e c z. Stąd pieniądz pozwala indywidualności wyrazić się w sposób najpełniejszy, najdowolniejszy, najwyrazistszy—rozumie się w granicach użytkowania zeń, które przecie noszą charakter negatywny, a nie pozytywny t. j. leżą nie w jego naturze, jak to dzieje się z innemi przedmiotami, lecz po za nim, nie w wązkim obrębie danego charakteru, lecz w zasadzie niecharakterystyczności, nie w ujemnościach jakościowych, lecz w ujemności bezjakościowej.

Może najjaskrawiej uległość formy wartościowej, nabytą przez rzeczy przy stosunkach gospodarstwa pieniężnego, ujawniają zjawiska giełdowe. Samowola grup finansowych, grających na zwyżkę lub na zniżkę, może podnosić lub obniżać kurs papierów, niezależnie od warunków rzeczowych, położenia rynku, istotnej pozycyi politycznej, stanu kopalni, fabryki, banku, które reprezentowane są przez dane papiery; a choć te ostatnie czynniki stanowią zazwyczaj podkład oceny, tem potężniej występuje moc tamtych, skoro wbrew tym warunkom rzeczowym psychologiczne pobudki, kaprys mocarzy giełdowych, chciwość spekulantów, panika rozszerzona fałszywą wieścią, walka partyi finansowych—mogą wyśrubowywać kursa lub przytłaczać. Moc twórcza i potęga samowoli pieniądza w tem tworzeniu wartości na zasadach subjektywnych, wbrew powadze norm objektywnych znalazła swój tryumfujący wyraz.

Rozszerzenie się jaźni w formie posiadania pieniądza jest z pewnych względów możliwie największem, skoro zestawić je z posiadaniem innych rzeczy; ale z drugiej strony nosi ono charakter znacznego ograniczenia, gdyż uległość pieniądza jest ostatecznie podatnością absolutnie płynnego ciała, które wprawdzie przyjmuje każdą daną formę, ale nie odciska jej na sobie, zachowuje ją li na czas pewien dzięki formom zamykającego je naczynia. Ta właściwość pieniądza stwarza pewne, swoiste typy ludzkie. Znałem człowieka, który posiadał namiętność kupowania wszystkiego, co mu się podobało; kupował zaś najczęściej nie dla siebie, ale dla znajomych, którym robił dary z zakupów. Możność chwilowego zetknięcia się z rzeczami, położenia na nich przelotnego piętna swojej woli w akcie kupna, błyskawicznej władzy nad niemi,—starczyła mu za zadowolenie, za dowód rozszerzenia swojej jaźni. Uległość pieniądza zaspokajała potrzebę tej symbolicznej władzy, tego rodzaju uciechy z przedmiotów, choć sama uciecha stawała się tu raczej symbolem uciechy i bodaj wkraczała w obręb uczuć patologicznych. Już wyraźnie patologicznym był osobnik tego samego typu, lecz rozwiniętego w stopniu wyższym,—bohater jakiegoś francuskiego romansu, Anglik, który wyprawiał dla cyganeryi artystycznej szalone orgie, nie brał w nich przecież czynnego udziału, milczał, spokojnie siedział w kącie, nie jadł i nie pił, tylko w końcu uczty regulował rachunek i—odchodził. Płacenie—było rozkoszą tego człowieka. Otóż posiadanie pieniądza nosi takie znamię utrzymywania się zdala od pozytywnego, wyczerpującego posiadania rzeczy; uciecha zeń przechodzi czasem w prostą funkcyę wydatkowania i na niej się urywa. Pieniądz stworzył most pomiędzy człowiekiem a rzeczami i sprawił, że człowiek, wstąpiwszy na ten most, czuje pełnię uroku posiadania, jakkolwiek samych rzeczy nie dosięgnął. Posiadanie pieniądza nosi taki charakter ograniczony—władzy bez nasycenia.

Najwybitniej występuje to na, scharakteryzowanem już przez nas wyżej, zjawisku skąpstwa. Ale ten przykład wskazuje zarazem, że taki rodzaj uciechy może posiadać ostrość i żywość niezmierną. Skąpiec, mogąc kupić wszystko a zrzekając się wszystkiego i pozostając ciągle przy swojej możności, ma z pewnością głębsze i silniejsze poczucie władzy, niż to, którego udziela posiadanie rzeczy specyficznych. Każdy posiadany przedmiot cechami swojemi wskazuje ciągle granice, o które wola nasza rozbić się musi. Tylko pieniądz, pozwalający użyć się do wszystkiego, nie nosi w sobie tej twardej zapory. Na każde życzenie nasze posłuszny będzie całkowicie wyznaczonej mu przez nas funkcyi, wchłonie ją w siebie zupełnie. Zrzekając się świata rzeczowego, nieprzenikalnego dla woli naszej, kontentując się jego cieniem i odblaskiem, które duch nasz przenika, skąpiec dostarcza sobie rozkoszy blizkiej, mimo różnic olbrzymich, rozkoszy estetycznej. Jest tu podobne zwolnienie się od nacisku świata realnego, taka sama kontemplacya bez pożądania, takie same rozpuszczenie jaźni w świecie przeczuć, marzeń, możliwości. Analogia staje się ściślejszą, jeżeli uznamy słuszność orzeczenia, które uważa piękno za obietnicę szczęścia (une promesse du bonheur); czyż pieniądz nie jest podobnie obietnicą radości?

Jeżeli w Indyach było zwyczajem dość powszechnym przekuwać rupie srebra na klejnoty i nosić je na sobie, jeżeli królewskie rodziny bodaj od czasów Salomona przechowywały szlachetne metale w przeróbce na sprzęty i naczynia, jak gdyby ściślej łącząc je tym sposobem z domem królewskim; jeżeli pieniądzem posługiwano się często, jako ozdobą, blaskiem, bijącym od osoby, strojnej w złoto i srebro,—to przecie naogół radość z pieniądza omija cele zdobnicze; skąpiec rzadko ukazuje światu swoje bogactwa, kryje je raczej przed oczyma ludzkiemi. W radości skąpca z posiadania pieniądza jest coś wysoce abstrakcyjnego, dalekiego od zmysłowej bezbośredniości, opartego na proce-

sie myśli, na fantazyi. Jest to radość podobna do uciechy tych zwycięzców, którzy w upojeniu wygranej nie pytają, co wygrali.

Jeszcze jeden punkt należy uwzględnić. Nasze „ja" w dążeniu do rozpostarcia się przez posiadanie napotyka pewną granicę we właściwości przedmiotów specyficznych, gdy nagromadzą się one w zbyt wielkiej mierze: nadmiar przeszkadza kontroli, użyciu, rzeczywistemu panowaniu nad rzeczami; posiadanie staje się kłopotliwe, uciążliwe, pozorne, bezpłodne. Jeden tylko pieniądz zajmuje w tym względzie odrębne stanowisko, uwalnia od „embarras de richesse". Posiadanie pieniądza najmniej absorbuje naszą indywidualność, najmniej wymaga wysiłków w utrzymaniu, kontroli, uniknięciu strat, zapewnieniu przyrostu; wszystko inne pochłania więcej cząstek naszej duszy, nakazuje więcej starań, trudów, zabiegów przy użytkowaniu; ztąd posiadanie pieniądza udziela nam najwięcej wolności.

Chciwość rzeczy jest ograniczoną poprostu przez naszą zdolność przyjęcia, która ma swój kres. Jeden pieniądz nie wyczerpuje tej zdolności, nie kładzie przeto tamy chciwości ludzkiej. Oczywiście ma to miejsce wówczas, kiedy pieniądz jest rzeczywiście pieniądzem. Gdy na stopniach naturalnego gospodarstwa za pieniądz służyły woły, produkty żywności i t. p., zdolność bogacenia się zatrzymywana była zdolnością użycia. Dzisiejszy milioner— w epoce, gdy pieniądz przybrał formy abstrakcyjne—osobiście może być człowiekiem najskromniejszym, najbardziej ograniczającym się, najmniej pożądającym uciech, prowadzącym żywot najumiarkowańszy. A przy takiem zaniedbaniu najbliżej leżących sfer potrzeby może on potęgę swojej woli stwierdzać i rozpościerać swoje „ja" przez wywieranie wpływów na najdalsze koła interesów. Podczas gdy posiadanie rzeczy ze względu na ich naturę prędko natrafiało na granicę, którą użyciu stawia sama natura człowieka, pieniądz nie kruszy się o tę gra-

nicę: posiadacz pieniądza dobrowolnie zatrzymuje się na bliższej lub najdalszej granicy osobistych fizyczno - materyalnych potrzeb, zakreśla sobie sferę użycia zgodnie ze swoją naturą, a cały nadmiar bogactwa spożytkować może we wpływach abstrakcyjnych, w olbrzymich przedsiewzięciach, rozpościerając potęgę swojego „ja“ daleko i swobodnie.

III.

W dziedzinie zjawisk duchowych znajdujemy następującą, znamienną formę rozwojową. Pierwotna jedność charakteru rozpada się: tylko pewne części dawnego całokształtu utrzymują właściwe mu rysy, podczas gdy inne nabywają cech nowych, względnie sprzecznych z tamtemi i tylko ogólnie w absolutnej formie reprezentują charakter dawnej całości. Tak np. z pewnego, teoretycznego stanowiska w filozofii moralnej twierdzić można, że człowiekiem powodują zawsze pobudki egoizmu, że działa on wszędzie dla osobistej przyjemności; lecz jest rzeczą konieczną, śledząc rozwój postępowania, w dalszym ciągu odróżnić egoizm w ciasnem i egoizm w szerszem znaczeniu słowa, czyny człowieka, który przyjemności szuka w poświęcaniu się dla innych, od czynów takiego, którego przyjemnością jest szkodzenie innym; tego pierwszego mamy prawo nazwać altruistą w przeciwstawieniu do egoisty, choćbyśmy ogólnie przyznali teoretyczną egoistyczność wszystkich czynów ludzkich. Podobnie w teoryi poznania słusznie widzieć możemy subjektywizm we wszelkiem ujęciu przez nas zjawisk, gdyż wszystkie wrażenia stosują się do natury naszego „ja" w procesie powstania i rozwoju; a przecie mamy prawo odróżniać wyobrażenia objektywnie prawdziwe, od

takich, które stwarza nasza fantazya, swawola wyobraźni, lub złudzenie zmysłów; możemy tylko te ostatnie uważać za ściśle subjektywne, mając na względzie, że rozwój poznania na ogólnem tle subjektywnem naszych wyobrażeń coraz mocniej wyodrębnia pewne, zgodne z objektywnym porządkiem świata zewnętrznego, gruntowniejsze, celowsze, „prawdziwsze."

W stosunku człowieka do własności zdaje się powtarzać ta sama forma rozwojowa. Zasadniczo biorąc, każde posiadanie jest rozszerzeniem naszego „ja", zjawiskiem subjektywnego życia, uczuciowym refleksem, wywieranym na świadomość przez pewne określone zetknięcie się z rzeczami, stęplem naszej osobowości na przedmiotach własności. Badając jednak historycznie rozwój poczucia posiadania, na początku natrafiamy na pewien stan stopienia jaźni posiadacza z własnością, podobny do pierwotnego, nieświadomego zatonięcia intelektualnego „ja" w środowisku zewnętrznem; gdy subjekt i objekt nie wyodrębniły się jeszcze dosyć jasno. Starogermański układ, wiążący własność bezpośrednio z osobą, późniejszy feodalizm, który, odwrotnie, osobę przymocowuje do własności; wrastanie członków grupy w zajmowane w niej stanowisko; dziedziczność rzemiosł i powołań w rodzie; wszelkie stanowe układy społeczne, oparte na podstawach materyalnych, stosunku do ziemi i t. p.—wszystko to są stany owej pierwotnej nierozróżnialności pomiędzy osobą a posiadaniem. Rozwój polega na wyodrębnianiu tych żywiołów. Wyższa technika gospodarcza wspiera się na usamodzielnieniu procesów ekonomicznych: uwalniają się one ze związku bezpośredniego z interesami osobistemi, funkcyonują tak, jakby same sobie były celem, stają się coraz mechaniczniejszymi. A po drugiej stronie równocześnie staje coraz bardziej wyodrębniająca się, coraz samodzielniejsza indywidualność ludzka. Tam mechanizm gospodarczy coraz mniej krzyżuje się w swoim biegu indywidualnymi wpływami ludzi, tu indywidualność, choć zależna jeszcze od swego położenia eko-

nomicznego, nie jest przecie już skrępowaną zasadami jakiejś ekonomicznej podległości, określonej *à priori*. Tak praktyka życiowa wyosabnia subjektywne i objektywne żywioły, choć w gruncie rzeczy całokształt objawów pozostaje z natury swego charakteru ludzko-subjektywnym: boć i maszyna i fabryka, jakkolwiek rządzone są pewnemi rzeczowemi prawami, służą ostatecznie celom osobistym i kierowane są ludzką myślą. Ale ten absolutny i powszechny charakter (subjektywizmu) w rozwoju zjawisk społecznych skoncentrował się względnie tylko na jednym z żywiołów—wyrosłej indywidualności ludzkiej, podczas gdy drugi żywioł, gospodarczy, zyskał cechy napozór kontrastowe, objektywne, i wyszedł, zdaje się, po za dziedzinę, do której należy wprawdzie nadal przy filozoficzno-teoretycznem rozważaniu charakteru całokształtu.

Kiedy badamy rolę pieniądza w tym procesie różnicowania, uderza nas przedewszystkiem fakt, że w funkcyi swojej łączy się on z przestrzennym rozdziałem pomiędzy subjektem a jego własnością. Posiadacz akcyj, który nie ma absolutnie żadnej styczności z prowadzeniem interesów towarzystwa, wierzyciel państwa, niewstępujący nigdy w granice kraju, który jest jego dłużnikiem, wielki właściciel ziemski, który grunta swoje puścił w arendę—wszyscy oni jakąś ilość swego majątku powierzyli pewnemu, technicznemu przemysłowi, który przynosi im owoce, jakkolwiek oni sami obcy są procesowi twórczemu. I wszystko to jest możliwem wyłącznie dzięki pieniądzowi. Dopiero bowiem, gdy plon przemysłu przyjmuje formę, która zezwala na przenoszenie go w punkt dowolny, możliwą staje się przez oddalenie posiadacza od przedmiotu posiadania owa wysoka niezależność obojga, zdolność do ruchów według praw swojej wewnętrznej natury: własność zyskuje możność obracania się w przemyśle zgodnie z jego rzeczowemi zasadami, posiadacz — możność urządzenia swojego życia niezależnie od specyficznych cech przemysłu, w którym tkwi jego majątek. Dalekonośna działalność pienią-

dza pozwala posiadaczowi i własności rozejść się, podążać swobodnie za głosem swych własnych odrębnych praw; znika dawniejszy stan bezpośredniego oddziaływania na siebie osoby i posiadania, przy którym każdy najem ekonomiczny był zarazem osobistym, każdy zwrót w stanowisku osobistem oznaczał zmianę interesu ekonomicznego. Stan takiej solidarności między posiadaczem a własnością u wielu ludów pierwotnych wyrażał się w tem, że wszystkie produkty pracy lub przedmioty, zdobyte na wojnie, zakopywano do grobu wraz z właścicielem; jest rzeczą jasną, jaką to było tamą dla kultury, która polega na tem, że każde pokolenie stawia dalszą budowę na odziedziczonych produktach. Właśnie przez prawo spadkobrania własność przekracza granicę indywidualności i rozpoczyna istnienie rzeczowe, zdolne do dalszego rozwoju.

Jednym z przykładów dawnego, osobowego charakteru własności, bodaj najwymowniejszym jest przepis starogermańskiego prawa, stanowiący o zwrocie daru uprzedniemu właścicielowi na wypadek niewdzięczności obdarowanego. Takie odbicie się indywidualno-etycznego stosunku w wynikach prawno-ekonomicznych staje się niemożliwością, już ze względu na formę zewnętrzną, gdy dar uczyniony zostaje w pieniądzu, bo tu o zwrocie „in natura", trudno mówić; po krótkim czasie najwyżej możnaby myśleć o zwrocie równowartości, a ta okoliczność z czasem unicestwia samą istotę prawa o zwrocie darów. Rozwój oderwanego indywidualizmu i gospodarstwa pieniężnego idzie zwykle ręka w rękę, wywołując odpowiednie wysubtelnienie pojęć prawnych: stwierdza się to na okresie początków rzymskiego cesarstwa i na jednoczesnym, jurydycznym i ekonomicznym rozwoju Niemiec w ostatnich 100—150 latach, gdy przyjmują się pojęcia „prawnego zastępstwa", „osoby jurydycznej" i t. p., obce dawnemu prawu germańskiemu. Za nami pozostały epoki stopienia się członka gminy pierwotnej z własnością ziemską, patrymonialnego gospodarstwa, ekonomiczno-klasowych stanowisk. Dzisiej-

szą epokę wydoskonalonego gospodarstwa może najdosadniej charakteryzuje wyrażenie: „pieniądz pracuje“, t. j. wykonywa czynności zgodne z naturą własnych praw i sił, względnie niezawiśle od natury posiadacza. I jeżeli wolność ma znaczenie posłuszeństwa własnej istocie, to przy dzisiejszym rozdziale pomiędzy subjektem i procesem gospodarczym oba żywioły zyskały warunki możliwie najwyższej wolności rozwoju.

Dotyczy to nietylko kapitalistów, żyjących z renty. W stosunkach pracy znaleźć można zarodki rozwoju w tym samym kierunku, choć tu trudno je spostrzedz na pierwszy rzut oka. Organizacya ekonomiczna wcześniejszych stuleci, jak pozostałe obecnie jej formy, rzemiosło i drobny handel, opierają się na osobistem podporządkowaniu czeladnika—majstrowi, subjekta—właścicielowi sklepu i t. p. Czynniki bezpośrednio-subjektywnej natury tracą na wadze, gdy w stosunkach gospodarczych bierze górę objektywno-techniczny charakter. Tu wszystkie żywioły podporządkowują się jednakowo pewnemu objektywnemu celowi—produkcyi przemysłowej; a choć nowe warunki niekiedy surowiej ciążą na pracowniku, znajduje on bądź co bądź kompensatę w tem, że jego zależność mniej ma teraz cech osobistych.

Tę zmianę przynosi lub utrwala zasada pieniądza. Pracownik, wynajęty za utrzymanie w naturze, (choćby częściowo, jak stwierdza się to dziś jeszcze na stosunku służby domowej), mocno jest podporządkowany swemu pracodawcy: zakres siły wynajętej nie jest oznaczony, skrępowanie rozciąga się niemal na cały czas najmity. Więzy zwalniają się znacznie, gdy praca staje się towarem, kupowanym za pieniądz. Dzisiejszy robotnik, sprzedając określony czas i określoną robotę, czuje się mniej podwładnym pracodawcy, którego nadomiar może zmieniać dowolnie. System gospodarstwa pieniężnego przyniósł wolność również i kierownikom produkcyi przemysłowej; przygotowują oni towary dla r y n k u, t. j. dla zupełnie nieznanych i obojętnych ku-

pujących, z którymi stykają się tylko przelotnie przez pieniądz. Dawniejsze ciasne — lokalne i osobiste stosunki z obstalowującymi towar nie pozwalały przemysłowi zobjektywizować się i osiągnąć tego rodzaju wolności. Powracając do przeżytku starych form—stosunku służby domowej do państwa, winniśmy zaznaczyć, że i tu stara forma dąży do upadku drogą ogólną t. j. przez zasadę pieniądza: coraz częściej służba zamieszkuje zewnątrz domu państwa, zjawia się w nim celem spełnienia określonej pracy w określonym czasie za dane wynagrodzenie pieniężne, a wraz z ustaniem krępujących węzłów z domem, w którym sługa mieszkał dawniej, był karmiony i odziewany, wzrasta jego osobista niezależność. Gospodarstwo domowe podąża tedy również ku przyjęciu form technicznych, przemysłowych, które idą w parze z wyzwoleniem indywidualności.

Powyższe objawy mogą posłużyć za punkt wyjścia do szerokich rozważań na temat przyszłego ustroju społecznego. Teorye anarchizmu, a po części i socyalizmu, występując przeciw istniejącym obecnie w społeczeństwie „nadporządkowaniom i podporządkowaniom", w gruncie rzeczy burzą się tylko przeciw samowoli jednych, nadporządkowanych. Atoli zwolennicy tych teoryj przestają z jednej strony rozumieć konieczność organizacyi hierarchicznej, która oddała już wielkie usługi rozwojowi kultury i powołaną jest oddawać je dalej, z drugiej strony nie widzą, iż to, co ich boli i oburza,—t. j. pewne skutki organizacyi, stany uczuciowe, pyszałkostwo jednych i pognębienie drugich — to wszystko znieść się da i na tej drodze t. j. bez usunięcia organizacyi hierarchicznej. Boć nie chodzi o formalne zrównanie wszystkich w celach zimnej teoretycznej idei, w rodzaju: „pereat mundus, fiat justitia", ale o usunięcie cierpień społecznych, o poczucie wolności osobistej wszystkich członków społeczności. A istnienie takiego poczucia możliwem jest i w warukach organizacyi hierarchicznej, skoro tylko przyjmie ona formy nawskroś techniczne, objektywne, jednakowo ciążące celowością swą nad kierownikami i pod-

władnymi, bez cech osobistej zależności. Wtedy zachowuje się niezbędna dla postępu życia społecznego organizacya, a znikają bolesne uczucia subjektywne, o których usunięcie jedynie chodzić może. Pewne strony takiego ustroju urzeczywistniły się poniekąd już dziś—w stanie oficerskim. Tu posłuszeństwo woli przełożonych nie jest odczuwane, jako poniżenie, bo wszyscy jednakowo, niżsi i wyżsi, służą pewnym, ogólnym celom wojskowym, a surowe obowiązki dyscypliny dotykają zarówno oficerów wszelkiej rangi; nawskroś objektywny charakter podwładności nie przynosi ujmy niczyjemu honorowi. Podobnie w pewnych organizacyach pracy umysłowej porządek hierarchiczny nie rzuca żadnego cienia na wolność osobistą. We wszystkich epokach istniały osobistości, które przy podporządkowaniu i zawisłości życia zewnętrznego, zachowały absolutną wolność ducha i produkcyjność indywidualną; osobliwie znacznym bywa ten fakt w czasach, gdy potężne powiewy umysłowe wdzierają się w zakrzepłe formy organizacyj socyalnych, krzyżując ich wpływy np. w epoce humanizmu i na schyłku a n c i e n r é g i m e. Chodzi o to, aby te objawy indywidualne i jednostronne wyrobiły się w całokształt organizacyi społecznej. Chodzi o to, aby podporządkowanie i nadporządkowanie we wszelkich formach, będące technicznym warunkiem osiągnięcia przez społeczność jej celów, przestało—nietylko w wypadkach wyjątkowych, lecz na całym zakresie życia—rzucać cień na wewnętrzne znaczenie człowieka, na wolność jego rozwoju, na stosunek jego do innych ludzi. Stanowisko hierarchiczne, rozkazywanie lub posłuszeństwo, winno stać się zewnętrznym warunkiem techniki pracy, który nie rzucałby odblasku ani cienia we wnętrze duszy indywidualnej. Zobjektywizowanie pracy i jej warunków organizacyjnych zapewniło jej wszystkie korzyści techniczne z tych ostatnich, a zarazem usunęło skrępowanie wolności osobistej. Takim jest właśnie kierunek kultury, który, jak widzieliśmy wyżej, toruje jej gospodarczość pieniężna. Rozdział pomiędzy robotnikiem

a narzędziami pracy, który stanowi węzeł współczesnej niedoli społecznej, zyskuje w tem świetle inne, poniekąd zbawcze znaczenie; pieniądz, wbijając klin pomiędzy osobę i rzecz, rozdziera z początku mnogość dobroczynnych i ożywczych wiązadeł, w dalszym jednak ciągu prowadzi do usamodzielnienia obu żywiołów, zapewnia każdemu z nich możliwość swobodnego rozwoju—poręcza gospodarstwu sprawność a jednostce wolność.

Gdzie stosunki socyalne przechodzą od form osobowych do rzeczowych, od naturalno-gospodarczych do pieniężnych, napotykamy wszędzie na początku lub częściowo pogorszenie położenia podwładnych. Wynagrodzenie robotnika w naturze, obok wszystkich stron niebezpiecznych, ma też pewną przewagę nad płacą pieniężną. Ta ostatnia łączy z najwyższą określonością, z logiczną precyzyą cyfry wynagrodzenia, największą niepewność ostatecznej wartości ilościowej. Chleb i mieszkanie mają dla robotnika pewną, rzec można, absolutną wartość, jednaką po wszystkie czasy; zmiany wartości, którym podpada wszystko, więc i one, w warunkach gospodarstwa naturalnego obciążają pracodawcę. Tymczasem przy jednakowej cyfrze płacy pieniężnej zmienna jej wartość w różnym czasie stanowi widoki korzyści lub straty tak dla najmującego, jak i najmity, a wahania wartości nieraz odbijają się krzywdząco na tym ostatnim. Wszelako niepewność i nierównowaga, jakkolwiek często przykro wyczuwać się dają, są nieodzownym warunkiem wolności. Budowa wolności z natury rzeczy posiada w pewnych swych rysach charakter asymetryi, nieobliczalności, nieregularności; za ilustracyę tej idei służyć może pozbawiona planu, pełna wewnętrznych anomalij i sprzeczności, a natchniona wybitnym duchem wolnościowym konstytucya angielska, oraz symetryczne, zrównoważone, jednokształtne w swej budowie systematy polityczne despotycznych państw wschodnich. Straty, wynikające nieraz z wahań wartościowych płacy pieniężnej, są podat-

kiem, który ponosi robotnik za uzyskaną w nowych warunkach życia ekonomicznego wolność osobistą.

Rozważając stosunki nie od strony wynagrodzenia, lecz od strony charakteru pracy, możemy również dostrzedz pewne niedogodności dla pracującego, wraz ze zmianą obowiązkowych jego czynności, przy przejściu od form gospodarstwa naturalnego do pieniężnego: znika patryarchalność stosunku pana do chłopa, znika staroniemiecki zwyczaj obdarowywania drobiazgami poddanych, znoszących dziedzicowi zbiory. Występująca objektywna technika nowożytnego gospodarstwa naciska nieraz surowo drobnego rolnika; wraz z ustąpieniem osobowych form stosunku chłopa do dziedzica, nad pierwszym ciąży nieraz surowy urzędnik, poborca podatkowy i t. p. Ale jakiekolwiek cierpienia wywołuje nowy stan ekonomiczny, tą jedynie drogą można było przejść od upadlającego poddaństwa do formy wolnościowej — do uwłaszczenia.

Przyjrzyjmy się teraz szeregowi zjawisk, które na pierwszy rzut oka zdają się prowadzić do innych wniosków, niż opisane powyżej. Napozór np. wynagrodzenie robotnika od sztuki odpowiada bardziej, charakteryzowanemu przez nas, postępowi kultury pieniężnej, niż wynagrodzenie od ilości godzin pracy, bo w pierwszym wypadku mamy zobjektywizowaną, oderwaną od człowieka czynność, w drugim — pracownik szerzej pochłonięty zostaje przez wynajmującego, oddając mu nieokreślony zapas sił swoich. Tymczasem jednak wynagrodzenie od godziny wypada częstokroć korzystniej dla robotnika, albowiem czynności jego nie ulegają tak surowej kontroli, płaca zostaje taką samą przy wszelkich pauzach, zwolnieniach tempa roboty, nieoględności, psującej rezultaty i t. p. Bardziej ludzki stosunek, większa ufność do pracującego, dowolne wytchnienia lub zwolnienia tempa pracy w obrębie godzin roboczych mogą wytwarzać przewyżkę wolności na korzyść wynajętego *na czas*, jakkolwiek skrępowanie wydaje się tu mocniejszem, niż przy wynajmie za wynagrodzenie *od sztuki*;

surowość objektywnej kontroli rezultatów, odpowiedzialność za każdy błąd, wynikające stąd straty pieniężne paraliżują wyższą teoretycznie wolność w tym ostatnim razie.

Właściwie jednak wynajem godzinny nie jest typem stosunku bardziej uzdolnionego do wolności. Użyliśmy tego przykładu li tylko, aby znaleźć zarodek a raczej szczebel najniższy tego typu ekonomicznego, w którym wynagrodzenie przestaje być miarą oddzielnych czynności, odpowiada całkowitej ich sumie i bywa uiszczane bez względu na przypadkowe braki odrębnych aktów pracy; a jakkolwiek ten typ nie ma rysów objektywno-technicznych, może, jak się okazuje, towarzyszyć mu silniejszy rozwój wolności osobistej. Typem tym jest praca „na posadzie". Pod tę kategoryę podpada najwyraźniej stanowisko wysokiego urzędnika, którego pensya nie znajduje się w żadnym stosunku ilościowym do jego czynności, do jakościowej ich strony i t. p., lecz ma na celu umożliwienie mu życia na stopie odpowiedniej jego stanowi; jest to rodzaj renty, pobieranej od państwa. Widzimy tedy, że wynagrodzenie opiera się na żywiole osobistym, że usuwa ono na bok kwestyę objektywnej równowartości aktów pracy (może ich być mniej lub więcej, mogą one być dokonywane gorzej lub lepiej przy tej samej pensyi rocznej). A przecie tu powiązanie żywiołu osobistego z ekonomicznym zachodzi w tej formie, że raczej podnosi wolność jednostki, niż ją krępuje: honorowanie urzędnika w formie z góry ustalonej na długie lata pensyi, bez względu tak na zmienną jakość jego czynności w okresie służby, jak i na zmienną wartość wyznaczonej mu pensyi w tym okresie, stawia osobistość jego w pewnem wyodrębnieniu i niejako na stanowisku górującem ponad przypadkowością ekonomicznie ocenionych usług i wahaniami cen na przedmioty potrzeb życiowych. Płaca nie styka się tu z aktami pracy bezpośrednio, jak tego wymaga rzeczowy (objektywny) stosunek; wiąże się z indywidualnością, przecie nie w ten sposób, aby miała skrępować jej wolność.

Ten stosunek jaśniejszym się staje na stopniu większego wygórowania tego samego szeregu zjawisk, choć nie odrazu rozpoznać można, iż chodzi tu tylko o stopień w tym samym szeregu rodzajowym, gdy skierujemy uwagę na funkcye idealne, których pieniężna niewymierność czyni złudną wszelką „stosowną" cenę. Tu sens płacy tkwi raczej w umożliwieniu utrzymania pracownikowi, niż w odpowiedniości rzeczowej pomiędzy płacą a czynnością. Dlatego portrecista otrzymuje wynagrodzenie bez względu na to, czy obraz się udał, czy też nie, wirtuoz odbiera pieniądze za bilety wejścia, choćby następnie źle grał na koncercie, lekarz ma prawo do honoraryum, choćby pacyent umarł — podczas gdy w niższych dziedzinach pracy kwestya, „czy" i „ile" płacić, wiąże się prościej i ściślej z rezultatami czynności. Owe wyższe dziedziny zajęć nie znają proporcyi pomiędzy ceną a czynnością: podwójna płaca za lekcye nie dowodzi zdwojonej umiejętności nauczyciela lub zdwojonej korzyści z nauki; podobnie potrójny koszt ubrania nie świadczy, iż jest ono trzykroć piękniejszem od innego, trzy razy tańszego. Ostatecznie, zupełny brak stosunku pomiędzy czynem a ilością wynagrodzenia występuje najjaskrawiej w tym fakcie, że grę maestra, dającego duszy naszej najwyższe upojenia, słuchacz opłaca paru markami za bilet. Nie wnosi on równoważnika wartości odrębnego aktu muzycznego—gry na danym koncercie, lecz z innymi słuchaczami razem składa się na utrzymanie koncertanta, będące fundamentem szeregu aktów jego działalności muzycznej. Linia rozwoju zdaje się tedy załamywać, sięgnąwszy najwyższych rodzajów produkcyi: tu pieniądz przestaje być równoważnikiem aktu pracy, z pominięciem stojącej za nim osoby, zwraca się właśnie swem znaczeniem do tej osoby, jako do całości, pomijając odrębne akty pracy.

Wszelako po bliższem rozpatrzeniu tego szeregu zjawisk przekonamy się, że zmierza on w swoim rozwoju do tego samego punktu, co poprzedni, którego ideałem jest

czysta rzeczowość stanowiska ekonomicznego. Oba szeregi jednakowo dążą do zupełnego usamodzielnienia czynności ekonomicznej i osobowości ludzkiej przez wzajemne ich przeciwstawienie. Honorarya urzędnika lub artysty dążą do tego samego celu, jakkolwiek inną, oryginalną drogą, t. j. zrywając stosunek z wartością czynności pojedyńczych i zmierzając ku umożliwieniu ich wykonawcom pewnego osobistego utrzymania. Tu wprawdzie, w przeciwieństwie z poprzednio odmalowanym szeregiem, pierwiastek ekonomiczny łączy się wprost z osobistym, ale związek ten zostaje zawarty w taki właśnie sposób, że w kompleksie osobowości opłacanej te akty czynności, które właściwie są podstawą honorowania, przeciwstawiają się w ostrem wyodrębnieniu zbiorowej indywidualności honorowanego, będącej podłożem tych aktów. Wyzwolenie osobowości, występujące gdzieindziej przez rosnące zobjektywizowanie działalności, która sama jedna wkracza w cyrkulacyę ekonomiczną, pozostawiając indywidualność po za kołem tej cyrkulacyi, w danym wypadku osiąga się przez to, że wynagrodzenie zmierza odrazu ku podtrzymaniu całej indywidualności, z której następnie wyłaniają się akty czynnościowe, nieposiadające każdorazowego lub ścisłego, ekonomicznego równoważnika. W obu szeregach zjawisk zerwany został ów łańcuch niewoli, który powstaje przez splecenie ekonomiczne osobowości i aktów jej pracy.

Lecz oto nasuwa się nam uwaga, że ten drugi szereg zjawisk mniej zawarunkowany jest ze strony pieniężno-ekonomicznej, niż pierwszy. Gdzie wyodrębnienie się osoby i funkcyi zachodzi na mocy nacisku rozwojowego na tę ostatnią, pieniądz z konieczności odgrywa większą rolę, niż tam, gdzie osobowość, że się tak wyrazimy, jest naodwrót sama czynnym żywiołem w procesie usamodzielnienia się i wyróżnicowania od czynności. Pieniądz bowiem, dzięki swemu nieosobowemu charakterowi i swej giętkości, zdradza mocniejszą pokrewność z pojedyńczemi czynnościami i skłonność dostosowywania się do nich; tymczasem pe-

wność i wysokość utrzymania osobistości, nagradzanych po za pojedyńczemi funkcyami t. j. jako całość, możliwą była nawet w warunkach pierwotnego gospodarstwa niepieniężnego, gdy np. sługa książęcy otrzymywał posiadłość leniczą od swojego władcy feudalnego. Specyficzne znaczenie pieniądza wewnątrz tego szeregu wypływa nie od strony biorącego, lecz dającego. Wynagrodzenie, jako rodzaj osobistego utrzymania, a nie równoważnik ekonomiczny pojedyńczej funkcyi, składać się bowiem może z wniosków mnóstwa dających, czy to będą wpływy za bilety na korzyść koncertanta od słuchaczy, czy zsumowane opłaty za książkę od jej nabywców w księgarniach na rzecz autora, czy podatki obywateli do kasy państwowej, będące źródłem utrzymania urzędników. Honoraryum pieniężne tej treści ilościowo znajduje się pod silnym wpływem nowego czynnika wysokiej, ekonomicznej wagi — zjawienia się mechanicznej reprodukcyi. Wynalazek druku sprowadza koszt najnędzniejszego utworu i najwspanialszego dzieła do jednego równoważnika — ilości zadrukowanych arkuszy papieru; powstanie fotografii czyni odbitkę Tycyanowskiej La Bella nie droższą od podobizny tancerki kawiarnianej. Jeżeli wielki artysta za swoje dzieło otrzymuje więcej, niż partacz, to skutek ten wywołany zostaje tylko przez przewyżkę ilości nabywców t. j. przez większy mnożnik przy tej samej mnożnej — koszcie książki, lub cenie odbitki. Demokratyczny charakter składkowego pieniężnego wynagrodzenia, płynącego z rąk anonimowych dawców, sam przez się daje osobistości twórczej większe, subjektywne poczucie niezależności i możność swobodniejszego rozwoju, niż dawne formy nagród imiennych — z rąk książąt i mecenasów sztuki. Reprodukcya mechaniczna, czyniąc cenę rzeczy niezależną od jakości, rozrywa ów węzeł, który specyficzna zapłata za specyficzny akt pracy zadzierzgnęła pomiędzy producentem i nabywcą. Słowem, jak to już wskazaliśmy wyżej, w procesie różnicowania pomiędzy osobą a czynnością, pieniądz pełni swój obowiązek unie-

zależniania indywidualności pracownika zarówno dobrze, kiedy usuwa pierwotne stopienie żywiołów, poczynając od wyodrębnienia osoby, jak kiedy rozpoczyna od wyodrębnienia działania.

Właściwie cały ten proces zróżnicowania zachodzi wewnątrz indywidualności. Złożoną z mnóstwa rozmaitych interesów i sfer działalności osobowość gospodarstwo pieniężne niejako atomizuje, rozkłada na części; wyosabnia pewne czynności i przeciwstawia je sumie pozostałych, rzucając światło ekonomiczne tylko na jedną stronę, chociaż z wyższego ogólniejszego stanowiska czynność oczywiście nie daje się oderwać zupełnie od tła i całkowitego charakteru osobowości: wyodrębnia się ona tylko w znaczeniu ekonomicznem. Dalej, warto zwrócić uwagę na to, że ten proces, który zachodzi w jednostkach jest w gruncie rzeczy odbiciem szerszej fali wpływów gospodarczych, ogarniających całą społeczność tą samą tendencyą ruchu zasadniczego. Gdy w warunkach naturalnej wymiany indywiduum stapiało się z grupą i jako całość sił roboczych znajdowało się stale w niewoli ekonomicznej u grupy, pieniądz występuje jako przekaz tylko na oderwane czynności innych członków, nieokreślona p o t e n c y o n a l n a pretensya, realizująca się dowolnie, w chwili przelotnej, w okolicznościach umówionych.

Nawet w okresie gospodarstwa pieniężnego uniezależniający wpływ pieniądza stwierdzony został w XVI wieku różnicami losów dwóch kwitnących respublik, Wenecyi i Genui: w pierwszej, uprawiającej interesy towarowe, wzbogacił się względnie i urósł w potęgę zarząd państwowy obok umiarkowanego wzbogacenia się poddanych; w drugiej, oddanej więcej bankierskim interesom, przy względnem ubóstwie kasy państwowej ludzie prywatni porobili olbrzymie majątki. Jeszcze jaskrawsza różnica pomiędzy posiadaczem pieniądza i dóbr ziemskich sprawiła, że w Anglii wzrastająca klasa bogatych przemysłowców obniżyła polityczne znaczenie właścicieli gruntów rolnych.

Pieniądz stworzył nadomiar nowe rodzaje układów grupowych, nadał nową treść stosunkowi członków do specyalnych zrzeszeń. Średniowieczne korporacye pochłaniały całą osobowość ludzką swych członków; cechy nie były zgromadzeniami, powiązanemi tylko ekonomicznie — jednością rzemiosła, lecz jednocześnie związkami towarzyskimi, religijnymi, politycznymi. Gospodarstwo pieniężne nowych czasów stworzyło związki oparte na wspólności interesów ekonomicznych, wysunęło towarzystwa akcyjne, których członkowie łączą się tylko w jednym punkcie — w poborze dywidendy, pozostając często obojętnymi nawet na charakter produkcyi stowarzyszenia.

Brak związku rzeczowego pomiędzy subjektem a objektem rozluźnił związki pomiędzy subjektami, zniszczył węzły krępujące, umożliwił stowarzyszanie się bez poświęcania wolności osobistej na korzyść zgromadzenia. Średniowieczna forma zjednoczenia, nieznająca łączni na zasadzie tylko wniosku pieniężnego, ani operacyj za pomocą tylko obojętnego kapitału, złożonego z wpłat poszczególnych, ani odpowiedzialności tylko pieniężnej w granicach wniesionej sumy, nie rozeznawała różnicy między człowiekiem, jako człowiekiem a człowiekiem, jako członkiem zgromadzenia, wciągała go w swoje tryby całego, z całym zasobem jego interesów religijnych, politycznych, familijnych, jak i ekonomicznych. Indywidualność nie mogła oddawać się połowicznie, częściowo, wchodzić w liczne związki i ugrupowania, musiała oddać się całkiem, lub stać po za obrębem danego stowarzyszenia.

Wpływ pieniądzu na łatwość owych ugrupowań rozciąga się nietylko na osoby pojedyńcze, lecz i na osoby jurydyczne. Po roku 1848 luźne stowarzyszenia robotnicze we Francyi ocaliły się od krachu i zdobyły potęgę przez połączenie swych kas; łączność ich wobec różnicy celów poszczególnych i charakterów działalności została przez to umożliwioną, że nie miały one potrzeby wyzbywać się

swych organizacyj i cech specyalnych; zawierając związek czysto-pieniężny, zachowywały resztę swojej osobowości.

Na grucie tej samej wolności subjektywnej, której nie tyka jednostronny związek ekonomiczno-pieniężny, stało się możliwem wytworzenie pięknego stowarzyszenia Gustawa-Adolfa, mającego na celu niesienie pomocy wszystkim ewangielikom bez różnicy form wyznania, luteranom, reformowanym i t. d., którzy w innych warunkach nie mogliby dojść do zjednoczenia.

Podobnie pieniądz umożliwił połączenie się przedstawicieli kościoła anglikańskiego wbrew różnicom stanowym. W XIV wieku wzrastające w Niemczech znaczenie kapitału powołuje do życia przepisy prawne, stanowiące, iż spadkobiercy dziedziczą spadek niepodzielnie i wspólnie prowadzą dawny, ojcowski interes: po nad odrębnością gospodarstw domowych oddzielnych członków rodziny powstaje łącznia ekonomiczno-pieniężna, związek pod jedną firmą, wspólny interes majątkowy. Coraz czystszy pieniężny charakter takiego związku i zwiększająca się ciągle role pieniądza prowadzi w XV wieku do przemiany tych związków rodzinno-handlowych na domy handlowe w dzisiejszem znaczeniu, skoro któryś ze spadkobierców występował z interesu, sprzedając swój udział obcemu. Gdy ta nowa, ekonomiczna forma związku stała się bardziej żywotną, organizacyę jej coraz częściej jęły powtarzać osoby obce sobie krwią, łącząc części swoich majątków i tworząc z nich nową jedność prawno - ekonomicznej osoby, niepochłaniającą reszty dowolnie zachowanych sił każdego z uczestników firmy. Związki tego rodzaju stały się możliwymi właśnie dzięki pieniądzowi, który pozwala zjednoczyć ku wspólnej akcyi wszystko bezosobowe, pozostawiając na uboczu nietkniętem wszystko specyficznie osobiste.

W pojedyńczych stosunkach historycznych zbliżająca i wiążąca moc pieniądza idzie w parze z wyosabniającą i rozkładową, a bodaj jedna zawarunkowana jest przez drugą. Rozbijając z jednej strony jedność i ścisłą zażyłość człon-

ków w kole dawnego życia familijnego, z drugiej pieniądz organizuje ich ekonomicznie, jako sojusz spadkobierców. Gdy śród mnóstwa interesów, tworzących spójnię pewnej grupy, jeden oddziaływa niszcząco na wszystkie inne, musi on je przeżyć i stać się z czasem jedynym węzłem pomiędzy członkami grupy. Więc nietylko na gruncie własnej mocy tworczej, lecz i dzięki niszczącemu oddziaływaniu na liczne związki ludzkie, pieniądz zyskuje charakter doskonałego łącznika pomiędzy obojętnymi żywiołami.

Wszelako przy tym charakterze celowego powiązania, który coraz bardziej przybierają stowarzyszenia ludzkie, wspólność życia staje się często bezduszną; bezsercowość pieniądza odbija się w określonej przezeń kulturze społecznej. Być może, że siła socyalistycznego ideału ma po części źródło w reakcyi przeciw temu położeniu; wypowiadając wojnę pieniądzowi, apeluje on do najgłębszych uczuć jednostki, pragnąc rozentuzyazmować ją dla celów grupy, ożywić miłością dla wszystkich. Zapewne, socyalizm opiera się na zamiarze zracyonalizowania życia, zapanowania rozumowym obrachunkiem nad przypadkowymi i samowolnymi żywiołami gospodarstwa; lecz z drugiej strony spokrewniony on jest z głuchymi komunistycznymi instynktami, które jako przeżytek dawno minionych epok drzemią w najoddaleńszych zakątkach naszej duszy. Właśnie w tej podwójności motywów, których stanowiska psychiczne są sobie biegunowo przeciwne, w uchwyceniu z jednej strony rozwojowej myśli racyonalnego gospodarstwa, w sięgnięciu z drugiej w głębie niezróżnicowanego instynktu uczuciowego, ideał socyalistyczny znalazł swoją moc przyciągającą: jest on równocześnie racyonalizmem i reakcyą przeciw racyonalizmowi. Pragnie on wskrzesić starodawny ustrój gminny z komunistyczną równością członków, spojonych serdecznie ze sobą na całej przestrzeni, naprzekór dzisiejszej istocie pieniądza, który koncentruje indywiduum w sobie, uczuciowości jego pozostawiając z jednej strony — tylko waziutkie koło rodziny lub przyjaźni, z drugiej—nie-

zmiernie rozległe i oderwane koło ojczyzny lub ludzkości — dwojakiego rodzaju społeczne utwory, nieulegające objektywnemu stopieniu swoich granic.

Tutaj będzie na miejscu przypatrzeć się jednej z najpowszechniej czynnych i najgłębiej sięgających norm socyologicznych. W rozwoju społecznym rozszerzenie obrębu grupy idzie zawsze ręka w rękę z indywidualizacyą i usamodzielnieniem jej członków. Ewolucya rozpoczyna się od względnie drobnych ugrupowań o ścisłem powiązaniu jednakowo zbudowanych żywiołów i postępuje ku grupom względnie szerszym o luźniejszem powiązaniu bardziej zróżnicowanych, samoistniejszych, zachowujących większą odrębność i rozmaitość części. Dzieje rodziny patryarchalnej, gmin religijnych, stowarzyszeń gospodarczych, partyj politycznych, jednakowo stwierdzają ten typ ewolucyi. Znaczenie pieniądza dla rozwoju indywidualności stoi tym sposobem w ścisłym związku z wpływem jego na rozszerzenie grup społecznych. Ten wpływ został wyjaśniony przez nas już w rozdziałach poprzednich: wzajemne oddziaływanie na siebie gospodarstwa pieniężnego i wielkości koła gospodarczego nie wymaga nowych udowodnień. Im więcej ludzi wchodzi ze sobą w związki ekonomiczne, tem ogólniejszy i oderwańszy winien być dla nich środek wymienny; oraz naodwrót, znalezienie takiego środka ułatwia związki pomiędzy najbardziej oddalonymi, najróżniejszymi społecznie i osobiście żywiołami, rozszerzając koło łączności przestrzennie i ilościowo.

Wzajemny stosunek pomiędzy gospodarstwem pieniężnem, indywidualizacyą i zwiększeniem koła społecznego pragnąłbym stwierdzić na pewnym charakterystycznym przykładzie. Odznaczenie zwycięzcy na jakimkolwiek wyścigu przez nagrodę honorową różni się co do treści od nagrody pieniężnej. Pierwsza dotyczy bardziej osoby, nadaje jej pewną wypukłość, druga rachuje się bliżej z czynem, jest jakby uregulowaniem rachunku z odznaczonym. Ale też pierwsza, mocniej wynosząc jednostkę ponad wszyst-

kich, jest sposobem uczczenia możliwym tylko w obliczu ciaśniejszego koła członków, ponieważ wszelkie pojęcie czci z natury rzeczy zamyka się w pewnym obrębie, wymagając zgodności poczucia, trudniejszej przy większej ilości członków i większej różnicy charakterów (honor stanowy, oficerski, familijny, kupiecki i t. p.).

Wieniec laurowy, zdobiący czoło zwycięzcy na igrzyskach Olimpijskich, czynił imię jego znanem, ale też tylko na przestrzeni drobnej Grecyi, połączonej wspólnem umiłowaniem tego rodzaju igrzysk. Nagroda honorowa 500 członków rady ateńskiej za dobre sprawowanie władzy — złoty wianek wisiał w Ateńskiej świątyni, budząc uczucia uznania w sercach zsolidaryzowanych Ateńczyków. Odznaczenia honorowe mają też i dziś moc w drobnych kołach sportowców, fachowych i t. p. Lecz zwiększenie koła społecznego sprawia, że uznanie zasług z konieczności wylewa się w pieniężnym wyrazie, bo wówczas trudniej liczyć wobec rozmaitości żywiołów na jednomyślność czci i pochylenie się wszystkich do jednego poziomu przed jednym wybranym: nagroda pieniężna jest zsumowaniem wniosków tych, którzy zapragnęli kogoś odznaczyć, w tej mierze, w jakiej każdy miał chęć nagrodzić czyn i domyślnem wyłączeniem innych, co w uznaniu nie chcieli przyjąć udziału: jest ona zapłatą za dzieło od zsolidaryzowanych na tym jednym punkcie, a regulując szybko w sposób egoistyczny rachunek z odznaczonym, nieuwypukla go nazbyt i nie zaciera wobec niego różnorodnych indywidualności innych.

Związek pieniądza z rozszerzeniem grupy społecznej jest równoległy ze wskazanym wyżej wpływem jego na zobjektyzowanie treści życiowej. Im bardziej rzecz odrywa się od specyficznego związku z jednostką lub ciasnem kołem ludzi, t. j. objektywizuje się, tem powszechniejsze zdobywa znaczenie dla większego koła ludzkiego. Prawo zwyczajowe stowarzyszeń kupieckich wieków średnich w miarę tego, jak pieniądz przenika wszędzie i upodabnia

praktykę kupców, staje się prawem ogólnem: z prawa handlowego stanu zmienia się na prawo handlowych interesów; oderwane od miejsc, od charakteru osób, objektywniejsze, obejmuje coraz większe przestrzenie, coraz szersze ugrupowania ludzkie, a z regulatora życiowego pewnej klasy ludzi staje się regulatorem rzeczowym pewnego rodzaju tranzakcyj.

Pieniądz najmocniejszem zobjektywizowaniem wartości i absolutną swoją ruchliwością umożliwia największe rozszerzenie koła związków i największą samoistność związanych ekonomicznie indywidualności. Wspiera on też potężnie ustrój własności prywatnej. Drobne koło naturalnego gospodarstwa posiada skłonność do wspólnoty dóbr. Każde zwiększenie koła wytwarza pociąg do ich podziału. Wzrost ilości członków komplikuje bowiem technikę zarządu wspólnemi dobrami, mnoży konflikty pomiędzy członkami, natrafia coraz częściej na opór jednostek, krępowanych ciasnotą życia komunistycznego, pragnących intensywniej i na własną korzyść użyć swych sił. Własność prywatna staje się prostym skutkiem ilościowego pomnożenia grupy. Rękopis irlandzki z 12 wieku opowiada, że podział gruntów stał się niezbędnym z powodu zwiększenia ilości rodzin, korzystających z roli. Ten sam prąd ku podziałowi ziemi wyśledzić się daje dziś jeszcze na stosunkach ekonomicznych rosyjskiej „obszczyny". A właśnie pieniądz umożliwia najłatwiejszą technikę podziału, najsprawiedliwsze określenie praw majątkowych, najskuteczniejszą realizacyą pojedyńczych pretensyj. Oporność pieniądza względem kolektywistycznych zamierzeń ilustrują jaskrawo następujące przykłady. W średnich wiekach utrzymywała się teorya, że podatki w pieniądzu mogą być ściągane tylko z tych, którzy zatwierdzili je osobiście: członkowie zgromadzenia, którzy byli nieobecni na posiedzeniu przy uchwaleniu podatku, mieli prawo uchylać się od zapłaty. W Anglii w XIII wieku decyzya „Supreme Council" w sprawach opodatkowania nie mogła krępować woli

jednostek, które we wszystkich innych wypadkach obowiązane były ulegać postanowieniom rady. Przeobrażenie pojęcia o woli poszczególnych członków zgromadzenia na pojęcie o woli zbiorowej przedstawicieli spotykało się z największym oporem przy rozstrząsaniu spraw pieniężnych. Pomimo zmienionych okoliczności ta sama po części przyczyna powoduje pozostawianie swobody finansowej zarządom lokalnym wbrew ogólnej tendencyi ku ujednostajnieniu wszystkich stron społeczno-polityczno-prawnego życia przy wzrastającej centralizacyi państwowej. Wobec trudności zarządu zbiorowego w sferze pieniądza i swoistej budowy gospodarstwa pieniężnego, pieniądz walczy zwycięzko przeciw ujarzmieniu przez władzę centralną.

Rozkładowe i pojednawcze zdolności pieniądza znajdują się tylko w pozornej sprzeczności, znikającej wobec następujących rozważań. Natrafiając na jednostki i rozkładową swoją zdolnością wyosabniając z nich pewne wspólne wszystkim interesy, pieniądz wyzyskuje uastępnie swą zdolność pojednawczą, łącząc te jednostki na gruncie owych wspólnych wyodrębnionych intnresów, a pozostawiając po za związkiem wszystkie różnice indywidualne. Ale natrafiając następnie na grupy tak zróżnicowanych indywiduów, zachowujących odmienną fizyonomię i zbliżonych tylko ciasnym interesem ekonomicznym, pieniądz utrudnia im zlanie się i stopienie wewnętrzne. Ta schematyczna sprzeczność przenika całość społecznego życia i pochodzi stąd, że indywiduum z jednej strony jest żywiołem i członkiem społecznej jedności, z drugiej — że samo jest całością, której części stanowią jedność względnie zamkniętą. Rola indywiduum, jako organu społeczności, z koniecznośći ściera się często z rolą jego, jako organizmu samego w sobie. Wpływ pieniądza na całość społeczną i na całość indywidualną formalnie jednakowy, wywołujący tu i tam zróżnicowanie żywiołów, jest jednak różny co do treści, ponieważ indywiduum przedstawia obie całości w zupełnie odmiennem znaczeniu, w jednym wypadku jako

organ, w drugim jako organizm: więc w jednym względzie przez pieniądz ułatwioną jest spójnia zróżnicowanych żywiołów ludzkich, w drugim — okazuje się właśnie przezeń utrudnioną. Jest to sprzeczność praktyczna, ale bynajmniej nie logiczna, nie teoretyczna, nie zagadkowa. Daje się ona lepiej pojąć przez zestawienie gospodarstwa pieniężnego z naturalnem. Każda własność w naturze, skutkiem swoistej budowy przedmiotów, jak znaznaczyliśmy już nieraz, stawia granicę rzeczową zdolności rozporządzania nią, wskazując z góry pewien sposób praktycznego jej użycia: tu tedy możliwą jest wspólność dyspozycyj, jedność środków, zgodność posiadaczy. Natomiast rozporządzenie pieniędzmi może być najrozmaitsze, nie napotyka żadnej granicy rzeczowej, a więc wspólność posiadania wywoływać by tu musiała wiekszą różnicę ścierających się opinij mnóstwa właścicieli.

Można rzec z pewnemi zastrzeżeniami, że małe koło gospodarcze utrzymuje się podobieństwem i jednością żywiołów, wielkie — indywidualizacyą i podziałem pracy. Skoro tedy pieniądz, jako utwór abstrakcyjny, powstaje z oddziaływań wzajemnych względnie szerokich kół, a z drugiej strony, dzięki ilościowemu swemu charakterowi staje się najdoskonalszym wyrazem mechanicznym wartości indywidualnych aktów pracy i odrębności osobistych tendencyj użycia, — spełnia on podwójne zadanie: rozszerzania grupy i kształtowania indywidualności t. j. osiąga dwa różne a wzajemnie warunkujące się rezultaty.

Stosunek blizki pieniądza do własności prywatnej wynika, jak rzekliśmy, z wielkiej jego ruchliwości i staje się osobliwie jasnym przy badaniu kontrastu pieniądza — posiadania ziemi. Własność ziemska w dwóch kierunkach podąża do skrępowania jednostki: w szerz, przestrzennie, gdyż ziemia najbardziej nadaje się do gminnego władania, w głąb, czasowo, gdyż jest ona najpewniejszym objektem dziedzictwa pokoleń. Skoro tylko pożywienie zdobywać się poczyna z własności o ruchliwszym charakterze, rozwi-

ja się tendencya ku prywatnemu posiadaniu. Tak np. u narodów pasterskich grunta stanowią wspólną własność wszystkich, przeznaczaną do uprawy na pewien okres czasu pojedyńczym rodzinom przez podział na części; ale bydło jest wszędzie własnością oddzielnych rodów. Komunistycznego posiadania bydła badacze nie napotkali nigdzie. W istocie, w wielu społeczeństwach ruchomości wszelkiego rodzaju zdawna znajdują się w prywatnem posiadaniu, gdy ziemia długo jeszcze pozostaje wspólnotą. Dążenie do prywatnego posiadania rozwija się z drugiej strony na podstawie tych czynności, które nie potrzebują roli, jako materyału. Już w starodawnem prawie indyjskiem zjawia się myśl, że to, co nie zostało zdobyte za pomocą rodowego majątku — przeważnie składającego się z kawałków gruntu, — nie powinno wpływać do tego majątku. Stąd zdobycze osobistej zręczności, np. wyuczonego rzemiosła, stają się środkiem do zyskania własności osobistej i przez nią samoistności indywidualnej. Rzemiosło gra w tym wypadku tę samą rolę ruchomego dobra, co stado bydła; rzemieślnik, podobnie jak pasterz, może wędrować z miejsca na miejsce i znajdować utrzymanie, dowolnie rozprzęgając kolektywistyczne węzły, które łączyły go z gminą, póki zmuszony był siedzieć na wspólnej roli.

W XIII wieku wzrastające znaczenie handlu, obniżając względnie wartość dochodów z roli, zmusiło nawet stowarzyszenia kościelne, pomimo ich konserwatywnego charakteru, do wyjścia z kolektywistycznych form gospodarstwa naturalnego i przyjęcia form gospodarki indywidualnej, aby zapewnić utrzymanie klerowi: jednym — przez dochody z probostwa, innym — z arendy, ówdzie — z operacyj funduszami z poborów i danin, gdzieindziej — z opłat za usługi religijne; brak równowagi dochodów po usunięciu zasady kolektywistycznej pogorszył wprawdzie położenie niższych członków duchowieństwa, ale wyższych utrzymał na wysokości dawniejszej pozycyi majątkowej, zagrożonej przez nieuchronny upadek gospodarstwa naturalnego.

Jeżeli wbrew temu wszystkiemu dzisiejszy chłop uchodzi słusznie za najoporniejszego przeciwnika wszelkich dążności socyalistycznych, to przyczyną tego objawu jest wogóle jego usposobienie konserwatywne przy wszelakiem celowem dopasowaniu się do techniki swych zajęć: skoro dziś ustaliła się forma prywatnej własności ziemskiej, to trzyma się on jej tak samo mocno, jak przed stuleciami upierał się przy wspólności marchii. Zresztą przewodni motyw nowożytnej idei socyalistycznej przeciwstawia się ostro staremu kolektywistycznemu ustrojowi własności ziemskiej, jako coś zupełnie obcego tamtemu, oraz działa odstraszająco na uczucia rolnika, jako coś obcego kierunkowi całego jego życia: ten motyw — to owładnięcie niepodzielne i całkowite produkcyi przez rozum i wolę, przez organizujące obliczenia człowieka. Ustrój fabryki i budowa maszyny co dzień wskazują oczom miejskiego robotnika, że celowe ruchy i działania mogą niemal zupełnie usunąć przeszkody, płynące z wewnętrznej oporności rzeczy i zmienności źródeł osobowych; osiąganie w praktyce przemysłowej celów zapomocą mechanizmu przejrzystego i uległego zarządzeniom urabia w myśli pracownika miejskiego ideał społeczny, organizujący ludzkość pod przewodem maszyneryi racyonalnej, po wyrzuceniu wszelkich impulsów prywatnych. Tymczasem praca rolnika i jej rezultaty, zależnie od sił niepodległych człowiekowi i nieobliczalnych, wprost przeciwnie skierowują myśl pracownika wsi ku wyczekiwaniu łaski czynników nierozumowych i każdorazowemu wyzyskiwaniu nieregularnie zjawiających się warunków pomyślnych. Stąd ideały rolnika stają we wrogiej sprzeczności z ideałem socyalistycznym, chcącym wyprzeć zasadę łaski żywiołów i organizować to, co w mniemaniu rolnika jest przypadkowem i nieobliczalnem. Skoro tedy jest mowa o absolutnem opanowaniu całej produkcyi przez rozum i wolę za pomocą absolutnej centralizacyi wszystkich środków produkcyi w rękach „społeczności", to chodzi o taki ideał, który w swojej rdzennej treści i w całem

znaczeniu odbiega niezmiernie daleko od starodawnego, kolektywistycznego ustroju gospodarstwa naturalnego; mamy wówczas do czynienia z ideą, która właściwie wygórowała ponad dzisiejsze pieniężno - gospodarcze ukształtowanie własności r u c h o m e j, punkt wyjścia znalazłszy w stosunkach przemysłu, jakkolwiek w pewnym stopniu prymitywny komunizm pierwotnej własności z i e m s k i e j, jako głuchy instynkt i mglisty ideał, oraz jako przeżytek uczuciowy, mógł przyczynić się do sformowania i rozpędu idei socyalistycznej.

W każdym razie historycznie istnieje stosunek ciążenia pomiędzy gospodarstwem naturalnem i kolektywistyczną zasadą, stosunek, który odpowiada łączności po stronie przeciwnej pomiędzy ruchomą własnością i indywidualnem władaniem. Ziemia, w ścisłym związku ze swoim charakterem dobra kolektywnego, nosiła także osobliwy charakter jako przedmiot dziedziczenia. Badanie starych przepisów prawnych wskazuje, że różnica pomiędzy dobrem spadkowem a nabytem często pokrywa się wzajem z różnicą pomiędzy majątkiem nieruchomym a ruchomym. U niektórych ludów indyjskich to samo słowo „jalm" oznacza prawo pierworodztwa i zarazem własność ziemską. U wielu plemion dzikich ruchomy majątek zmarłego nie podlegał dziedziczeniu: składano do ziemi ze zmarłym to, co zdobył za życia, aby duch jego nie przyszedł niepokoić żywych, dopominając się o przedmioty swojej pracy i swoich zdobyczy. Związek pomiędzy indywidualnością a majątkiem ruchomym w pojęciu Nikobarów był tak mocny, że nie uchodziło dziedziczyć nic z ruchomości; majątek zmarłego krewni winni byli zniszczyć, z wyjątkiem roli i drzew, które, jako nieruchomość, uważano za połączone lżej z właścicielem i podlegające przejściu w ręce spadkobierców. Z tych samych źródeł ideowych pochodzi związek pomiędzy własnością ziemską a opartą na zasadzie dziedziczności arystokracyą. Ciągłość arystokracyi rodowej w Grecyi starożytnej, jak mówiliśmy wyżej, opierała się na przestrzeganej

z religijnym pietyzmem zasadzie dziedziczenia ziemi i sprzedaż gruntów uchodziła nietylko za krzywdę wyrządzoną dzieciom, lecz w większym jeszcze stopniu za obrazę przodków! — A właśnie zasada dziedziczenia znajduje się w ostrej sprzeczności z zasadą indywidualizacyi. Wplata ona jednostkę mocno w szereg następujących po sobie w życiu osób, jak zasada kolektywna wplata ją w szereg sąsiadujących z nią żywych: gwarantuje na wzór biologicznego dziedziczenia podobieństwo generacyj. Na granicy zasady spadkowej zatrzymuje się indywidualizacya gospodarcza. W XIII i XIV stuleciu pojedyńcza rodzina niemiecka wyemancypowała się wprawdzie ekonomicznie z więzów gminy i wystąpiła, jako samodzielny subjekt praw majątkowych. Ale tu zakończył się proces różnicowania. Ani ojciec rodziny, ani żona, ani dzieci — nikt z nich nie posiadał określonych indywidualnych praw do majątku, który był wiązadłem dziedziczących go po sobie pokoleń; nikt z członków rodziny nie mógł się zindywidualizować ekonomicznie. Słowem, ukształtowanie osobowości gospodarczej rozpoczyna się tam, gdzie ustaje prawo dziedziczenia — na progu pojedyńczej rodziny, i tam, gdzie prawo to jeszcze panuje: w e w n ą t r z rodziny; dopiero kiedy z czasem prawo dziedziczenia obejmować poczyna znaczniejsze zbiorowości ruchomego majątku rodziny, ta treść spadku ze swojemi indywidualistycznemi następstwami zapanowywa nad formalnie anti - indywidualistyczną istotą prawa spadkowego. Wszelako pomimo zjawienia się nowej praktyki społecznej nieruchomy charakter majątku ziemskiego stawia w dalszym ciągu opór wyższemu stopniowi indywidualizacyi, czego jaskrawym dowodem są braki spadkowego prawa włościańskiego w Niemczech i ostające wbrew nowym prawom zwyczaje spadkowe z krzywdą dla spadkobierców: chłop nie pozostawia testamentu, lub czyni to rzadko; testament jest dlań jeszcze zbyt indywidualnem rozporządzeniem swojemi gruntami. Tak tedy wszędzie nieruchomość majątku, czy wiąże się z kolektywnym ustro-

jem, czy ze swoistą zasadą spadkową, — występuje w charakterze przeszkody, której odsuwanie się jest proporcyonalne różnicowaniu się grupy i rozszerzeniu osobistej wolności. O ile pieniądz jest najbardziej ruchomem ze wszystkich dóbr, o tyle musi on stanowić szczytowy punkt tej tendencyi; w istocie rzeczy jest on tego rodzaju własnością, która w najbardziej stanowczy sposób przemaga wszystkie krępujące jednostkę więzy, tryskające z innych form posiadania.

ROZDZIAŁ V.

Równoważnik pieniężny wartości osobowych.

I.

Znaczenie pieniądza w systemacie szacowań wartości wymierzać się daje na skali rozwoju kary pieniężnej. Pokuta za zabójstwo w formie zapłaty pieniężnej jest tak zwykłem zjawiskiem w kulturach pierwotnych, że niema potrzeby stwierdzać tego faktu szczegółowemi przykładami na tem miejscu. Tu pragniemy zwrócić uwagę nietyle na częstość, ile na intensywność, z jaką idea o związku pomiędzy wartością człowieka i wartością pieniądza zapanowywa nad pojęciami prawnemi.

W starodawnej anglo-saskiej Anglii główszczyzna wyznaczoną była nawet za zabicie króla· prawo określało ją w kwocie 2700 str. Była to jednak suma w ówczesnych stosunkach niemal fantastyczna, poprostu niespłacalna. Realne jej znaczenie sprowadzało się do tego, że dla osiągnięcia sumy morderca wraz z całą swą rodziną musieli być zaprzedani w niewolę, jeżeli — jak dodaje pewien komentarz ówczesny — nie powstawała i wówczas jeszcze tak wielka różnica pomiędzy główszczyzną a ceną ludzi sprzedanych w niewolę, iż dla wyrównania jej — przeto tylko jako uiszczenie długu pieniężnego!—morderca musiał

być stracony. A więc dopiero na drodze ubocznej od kary pieniężnej dosięgano osoby przestępcy; grzywny stanowiły miarę idealną dla oceny wielkości przestępstwa. Zważywszy, że w tem samem kole kulturalnem w okresie siedmiu królów typowa główszczyzna za zabójstwo „freemana" (wolnego człowieka) wynosiła 200 sz., a dla innych stanów obliczała się przez ułamek lub pomnożenie tej normy, — zrozumiemy, w jaki sposób pieniądz umożliwił czysto ilościowe pojęcie o wartości człowieka. Z tego stanowiska wychodzi późniejsza magna charta, określając stosunek kary za głowę rycerza, barona i grafa, jako stosunek szylinga, marki i funta, w przypuszczeniu, że takim jest stosunek przychodu z lennych posiadłości tych osób; a przyjęcie za podstawę tej oczywiście rzeczowo nieścisłej proporcyi tem mocniej zdradza siłę pociągu do znalezienia stałego wyrazu pieniężnego wartości człowieka. Związek zdaje się tu tak naturalny, że nietylko pieniądz służy za miarę człowieka, lecz niekiedy człowiek użyty zostaje za miarę pieniądza. Oto suma, którą wyznaczano w charakterze kary za zabójstwo człowieka, posłużyła tu i owdzie za jednostkę monetarną. Słowo „szylling" według Grimma pochodzi od „skillan", co znaczy: „zabiłem", a w dalszem znaczeniu: „winien jestem pokuty". Wartość człowieka, główszczyzna, najprostsza kara za zabicie zwyczajnego „obywatela", wyrażająca się w szylingu, posłużyła za podstawę systematu miar pieniężnych, stała się zasadniczą jednostką monetarną. Specyalny dwunasto-denarowy sold karny, odpowiadający głowie człowieka w czasach Merowingów, system sztuk monetarnych na wyspach Paulińskich, odpowiadający skali kar za różnorodne przestępstwa, — wszystko to są dowody, że nietylko względna ciężkość zbrodni mierzy się na skali pieniężnej, lecz i naodwrót taksacya przestępstw stwarza miarę dla ustalenia wartości pieniężnych.

W zasadzie tego sposobu wyobrażania — o ile chodzi o odszkodowanie za mord — tkwi pewne poczucie wartoś-

ciowe niezmiernej wagi. Skoro istota pieniądza polega tylko na ilości, pieniądz bez określenia swojego „ile" jest pojęciem pustem zupełnie; stąd niezbędnem jest, aby wszelki system pieniężny posiadał pewną jednostkę, której podziałki lub zwielokrotnienia dawałyby pozostałe wartości pieniężne. W celu ustalenia ilościowych stosunków musi być pierwotnie znalezioną taka określona jednostka, która następnie wykształca się technicznie na „stopę monetarną". Bezwątpienia, biorąc rzeczy teoretycznie, wielkość tej jednostki pierwotnej jest obojętną; jakakolwiek bowiem będzie, jednakowo możliwem jest mnożyć ją oraz dzielić i tym sposobem stworzyć praktycznie użyteczny system pieniężny; w istocie, w okresach późniejszych stopa monetarna określa się dość dowolnie, częściowo uwzględnieniem historyczno - politycznych wpływów, częściowo najdogodniejszem stosowaniem techniki bicia monety. Wszelako owa ilość pieniężna, która ma stać przed oczyma, jako miara wszystkich innych i niejako reprezentować pieniądz wogóle — przynajmniej p i e r w o t n i e musiała znajdować się w jakimś stosunku do centralnego poczucia wartości w człowieku, musiała wytworzyć się jako równoważnik jakiegoś znacznego objektu lub znacznej czynności, zarysowanych na tle świadomości ludzkiej. Ślad takiego stosunku między jednostką monetarną a życiowemi potrzebami człowieka uwidocznia się dziś jeszcze w tym objawie, że naogół życie jest droższe w krajach z wysoką jednostką monetarną i naodwrót tańsze tam, gdzie podstawowa jednostka jest mniejszej wartości: więc, ceteris paribus, droższe w ojczyznie dolara, niż w kraju marek, w tym ostatnim droższe, niż w państwie franka. Skłonność do opierania jednostki monetarnej na jakiejś głębszej podstawie ekonomicznej, na gruncie pewnych potrzeb życiowych, sprawiła, że konstytucya francuzka 1791 roku jako miernik wartości przyjęła dzienny zarobek robotnika, oznaczając kwoty podatkowe przez ilości dni pracy robotniczej (np. „minimum — trzydniowy zarobek"). W tym samym kierunku podąża myśl owego

ekonomisty, który proponował wprowadzenie „pieniądza roboczego", t. j. jednostki monetarnej, odpowiadającej godzinie pracy przeciętnego robotnika. Będzie tedy zachodzić jedynie ilościowa różnica pomiędzy tą teoretyczną propozycyą a ideą pierwotną, urzeczywistnioną w dość powszechnym objawie obrania za jednostkę monetarną równoważnika całego człowieka t. j. pospolitej główszczyzny.

Pochodzenie główszczyzny nosi charakter jawnie utylitarny, i jeżeli przepisy co do niej nie należą do czysto-prywatnego prawa, to dlatego, że są swoiste epoce pierwotnej kultury, gdy sfera prawa nie zróżnicowała się jeszcze na prywatne i publiczne. Plemię, ród, rodzina żądały odszkodowania za stratę ekonomiczną, poniesioną przez śmierć swojego członka, i dawały możność zabójcy przez wynagrodzenie szkody zaspokoić mściwe popędy, domagające się krwi krzywdziciela. Pojęcie o szłuszności takiej zamiany stawać się musiało osobliwie jasnem dla umysłu dzikiego, gdy krwawa zemsta nie miała żadnej racyi: Indyanin z plemienia „goajro", jeżeli sam skaleczył się przypadkiem, winien był własnej rodzinie dać wynagrodzenie, ponieważ przelał krew familijną! Charakterystycznem jest, że u niektórych ludów malajskich wyraz na oznaczenie „pieniądza za krew" znaczy także: „powstać, wskrzesnąć". Tkwi w tem wyobrażenie, że po zapłacie za krew zmarły powstaje dla swoich, a luka z powodu jego śmierci zapełnioną zostaje. Wszelako, pomijając fakt, że już bardzo wcześnie, przynajmniej u ludów germańskich, prócz opłaty na korzyść krewnych, morderca winien był wnosić osobną kwotę gminie za zakłócenie spokoju publicznego, — owa główszczyzna prywatno-ekonomicznego pochodzenia zdawna nosiła w sobie pewien pierwiastek treści ebjektywno-nadindywidualnej: mianowicie w tem, że wysokość kary pieniężnej określoną była z góry przez prawo lub obyczaj, jakkolwiek rozmaicie dla różnych stanów. Tym sposobem człowiekowi przy urodzeniu nadawano pewną stałą wartość, niezależnie od tego, jaką cenę mógł on posiadać w oczach swo-

ich blizkich; innemi słowy, człowiek szacowany był jako substancya, po za sumą konkretnych swych czynności posiadał wartość w sobie samym a nie w ocenie użytkowej innych. Przejście od szacunku użytkowego do o b j e k t y w n e g o zaznacza się wyraźnie w dziejach państwa judzkiego, gdy właściciel zabitego niewolnika za śmierć jego poczyna domagać się „30 sela" (około 73 marek), jakkolwiek normalna cena niewolnika nie przenosiła wówczas 50 szekielów (t. j. 45 marek); a domagania jego, chociaż jawnie przerastają rozmiar szkody, zwyczaj nakazuje uwzględniać, gdyż oparte są na ocenie głowy w pięcioksięgu (nawiasem mówiąc, na błędnym komentarzu do odnośnego przepisu). To powołanie się na autorytet o charakterze nie ekonomomicznym, lecz teologicznym, dowodzi, że według naradzającej się opinii wartość ekonomiczna człowieka wypływa z pewnego, objektywnego porządku rzeczy, który może złamać szacowanie wartości, oparte na podstawie istotnej, gołej użyteczności zabitego i rzeczywistych strat, wynikłych z mordu. Jeżeli w przepisach średniowiecznego prawa florenckiego główszczyzna za zabicie przytwierdzonych do gleby w różnym stopniu — rozmaitych coloni, sedentes, quilini, inquilini, adscripti etc. — zmniejsza się proporcyonalnie do zmalenia wolności i schodzi do zera za głowę zupełnie niewolnego, to mamy w tem jaskrawy przykład przechodzenia główszczyzny w instytucyę państwową; z prywatnego bowiem punktu widzenia posiadacz „dusz" miałby prawo do żądania tem większej nagrody, im niżej zabity stał na drabinie poddaństwa, im bardziej był jego własnością, im więcej przynosił mu korzyści ekonomicznej. Przykład powyższy wskazuje, że główszczyzna w dziejowym rozwoju zmierza do tego, aby stać się objektywnym wyrazem wartości indywidualnej, wyrastając z granic zmiennej, subjektywnej oceny ze strony poszkodowanych.

W przejściu od czysto-utylitarnej do rzeczowej oceny człowieka zdradza się nader ważna i ogólna kategorya my-

ślenia. Różnica wrażeń jednego przedmiotu na mnóstwo osób dowodzi subjektywności tych wrażeń; natomiast podobieństwo wrażeń mnóstwa osób wskazuje, że wrażenie ogólne jest objektywnie słusznem. Stąd i mniemane wrażenie, będące właściwie symbolem, w miarę, jak się ustala, uchodzić poczyna za objektywnie słuszne, za odbicie istotnej treści rzeczy. Powtarza się to w dziedzinie wartości. Jeżeli ten sam objekt w różnych wypadkach, przez różne osoby rozmaicie jest szacowany, to samo szacowanie przedstawia się, jako proces subjektywny, którego rezultaty muszą wypadać różnie w zależności od osobistych warunków i usposobień. Skoro zaś naodwrót różne osoby zawsze niemal jednakowo oceniają dany przedmiot, to nieuchronnym zdaje się wniosek, iż jest on właśnie tyle wart. Gdy tedy krewni zabitego żądali główszczyzn w najrozmaitszych kwotach, jasnem było, iż kierują się osobistą oceną straty; kiedy zaś wysokość główszczyzny za śmierć człowieka określonego stanu raz na zawsze ustaloną została i najróżniejsze osoby w najróżniejszych wypadkach stosowały tę samą ocenę, musiało wytworzyć się wyobrażenie, że człowiek sam w sobie jest wart w istocie tyle a tyle. Obojętność na różnice osobiste nietylko usuwa przekonanie, że człowiek miał taką wartość, jaką w nim inni posiadali i utracili, lecz budzi zarazem wyobrażenie, że miał on wartość objektywną, dającą wyrazić się w pieniądzu, mianowicie w tej sumie, która śmierć jego okupuje według uznanego powszechnie prawa. Ustalona w interesach spokoju społecznego, celem uniknięcia nieskończonych sporów, taksa główszczyzny staje się psychologiczną przyczyną, która pierwotną subjektywnie - utylitarną wartość ludzkiego życia przeistoczyła w objektywne wyobrażenie o tem, że człowiek posiada pewną wartość określoną.

Owa kulturno-historycznie niezmiernie ważna idea, że całość człowieka daje się zrównoważyć pieniężnie, znalazła rzeczywiste wcielenie tylko w dwóch lub trzech zjawiskach: mianowicie w krwawnem (t. j. w płacy za krew),

w niewolnictwie i może jeszcze w kupnie żony, o którem niżej pomówimy. Olbrzymia różnica w poglądach naszych i minionych, która dla dzisiejszego dnia usuwa możliwość niewolnictwa i krwawnego, z punktu widzenia ekonomicznego daje się przedstawić tylko, jako różnica stopnia t. j. ilościowa, a nie jakościowa. W samej rzeczy, płaca za niewolnika była tylko płacą za sumę tych działań roboczych. które i dziś w wyodrębnieniu wynagradzane są pieniężnie. Równoważnikiem wydanego pieniądza i dziś, jak wtedy, jest praca ludzka; tylko że wówczas kupowaną była ona ryczałtem, hurtowo, dziś — detalicznie, od czasu do czasu; że wtedy uiszczaną była nie pracownikowi, lecz osobie trzeciej — wyjąwszy wypadki dobrowolnego zaprzedania się w niewolę. Co się tyczy krwawnego, to i dzisiejszym naszym uczuciom nie przeczy stanowiona w kodeksach kara za pomniejsze obrażenia ciała, lub honoru (np. za złamanie obietnicy małżeństwa i t. p.). Przestępstwa dość znacznej ciężkości odpokutowywane są karą pieniężną według nowożytnych przepisów prawnych stanu New-York, Niderlandów i Japonii. Stojąc na gruncie ekonomicznym, można śmierć ludzką uważać za stopniowe podwyższenie tych częściowych sforsowań i osłabień energii, które w charakterze drobnych obrażeń ciała i honoru spotykają się dziś z karą pieniężną; powód ku temu znaleźć można w fizyologicznym poglądzie na śmierć, jako na wygórowanie i rozszerzenie tych procesów, które, przy ograniczeniu stopnia i miejsca, zachodzą wewnątrz organizmu żywego w stanie choroby.

Jednakże ten ekonomiczny punkt widzenia nie jest właściwy. W istocie, cały rozwój wartości życiowych, panujący od czasów chrześciaństwa, opiera się na idei, że człowiek posiada wartość a b s o l u t n ą; po za wszelką szczegółowością i stosunkowością, po za osobliwością sił i objawów swojej istoty empirycznej stoi „człowiek", jako „coś" jedno i niepodzielne, o wartości wogóle ilościowo niewymiernej, niemogące być żadnem „mniej" lub „więcej"

na skali innej wartości. Taką jest zasadnicza myśl, która zaprzeczyła ideowej podstawie krwawnego i niewolnictwa, zniosła tkwiący w tych przejawach stosunek porównawczy pomiędzy całością i absolutnością człowieka — z jednej a ilościową określonością i względnością. pieniądza—z drugiej strony. Takie wygórowanie pojęcia o wartości człowieka, jak rzekliśmy, ludzkość zawdzięcza chrystyanizmowi, jakkolwiek zastrzedz wypada, że ten sposób myślenia z jednej strony poprzedził w zarodku w niektórych poglądach i skłonnościach epokę przedchrześciańską, z drugiej strony, jako konsekwencya rozwoju historycznego myśli chrześciańskiej, długie wieki kazał na siebie czekać. Kościół bowiem nie wystąpił tak energicznie przeciw niewolnictwu, jak był obowiązany, nawet — poniekąd ze względu na spokój publiczny i uniknięcie rozlewu krwi — sam żądał odkupienia mordu przez ofiarę pieniężną. Bądź co bądź jednak, wyniesienie wartości człowieka nad poziom każdej względności, po za wszelkie szeregi, ilościowo określone, leży na linii rozwoju myśli chrześciańskiej, co daje się wykazać na mocy następujących rozważań. Każda wyższa kultura odróżnia się od niższej pomnożeniem i wydłużeniem szeregów celowych. Potrzeby dzikiego człowieka są ilościowo niewielkie i osiągają się za pomocą krótkich łańcuchów środków. Wzrastająca kultura nietylko mnoży życzenia i dążności człowieka, lecz rozszerza zarazem budowę środków, prowadzących do pojedyńczego celu, tworząc z nich mechanizmy wieloczłonkowe i zawile, mnogie łańcuchy o splątanych wzajemnem zawarunkowaniem ogniwach. Na tym gruncie, a zatem dopiero na stopniach wyższej kultury, pojawia się abstrakcyjne wyobrażenie o celu i o środku; dopiero wówczas obfitość szeregów celowych, poszukujących zjednoczenia, wymykanie się ciągłe właściwego celu po za wydłużający się wciąż łańcuch środków — dopiero te objawy rodzą pytanie o absolutnym celu ostatecznym, który usprawiedliwiałby rozumnie i uświęcał całą tę gonitwę, wydobył na światło jedyne „dla-

czego" wszystkich poszczególnych „dlaczego". Należy dodać, że życie i działalność człowieka kulturalnego porusza się śród olbrzymiej ilości systematów celowych, że każda jednostka jest w możności zaledwie drobną ich cząstkę opanować, a i to w stopniu niezupełnym, że mnogość tych systematów zaledwie powierzchownie wzrokiem ogarnąć się daje, gdy inne migają mglisto przed oczyma, że tym sposobem, w przeciwieństwie do prostoty życia pierwotnego, w kole bytu cywilizowanego powstaję zastraszające zróżnicowanie pierwiastków życiowych; myśl o celu ostatecznym, gdzie to wszystko znalazłoby się znowu w harmonii, (której potrzeba w niezróżnicowanych stosunkach nie była odczuwaną), wynika z żądzy spokoju i chęci wybawienia się z tego rozpryśnięcia i fragmentowego charakteru kultury. Im bardziej pierwiastki egzystencyi odskakują od siebie jakościowemi różnicami, na tem oderwańszej wysokości ponad nimi wszystkimi stać musi oczywiście ów cel ostateczny, z którego wyżyn życie daje się odczuwać, jako jedność. I nie chodzi tu o świadome sformułowanie zjawiającej się tęsknoty do celu ostatecznego; wystarcza głuchy pociąg, napięte pragnienie, masowe niezadowolenie, jako zwykłe objawy takiego stanu psychicznego. Na początku naszej ery grecko-rzymska kultura w rozwoju swoim widomie doszła do tego właśnie punktu. Życie stało się taką wielobarwną, zawiłą, wydłużoną we wszystkich kierunkach tkaniną celów, że jako jej ekstrakt i focus imaginarius z niesłychaną gwałtownością podniosło się uczucie, które ideowo wyrazić można w pytaniu: „gdzie leży o s t a t e c z n y cel tej całości, wszystko zamykający kres, owo „coś", które nie ukazywałoby się po zdarciu wszelkich osłon, jak wszystko, do czego dążymy, w postaci tylko czasowego środka?" Zrezygnowany lub gniewny pesymizm owej epoki, jej zapamiętała gonitwa za użyciem, która w chwili znajdowała coś wystarczającego sobie, niepytającego o cel dalszy — z jednej strony, a z drugiej — mistyczno-ascetyczne tendencye — oto wyrazy owego mgliste-

go poszukiwania sensu życia, owego niepokoju co do ostatecznego celu tej całej rozmaitości, owego umęczenia złożonością aparatu środków. I oto chrystyanizm przyniósł tej potrzebie promienne spełnienie. Po raz pierwszy w dziejach kultury zachodniej wskazano masom upragniony, ostateczny cel życia, absolutną wartość bytu, coś po za rozdrobnieniem, ułamkowością, sprzecznościami świata zjawisk: zbawienie duszy i królestwo Boże. Teraz każda dusza znajdowała miejsce dla siebie w domu Bożym, a skoro każda posiadała jednakowo zadatek wiecznego zbawienia każda zatem, najniepozorniejsza i najniższa, równie jak dusza mędrca lub bohatera, stawała się nieskończenie wartościową. Przez swój stosunek do Boga każda dusza ludzka promieniowała zwrotnie na siebie wszelką wartość, absolutność, pozaświatowość: ewangieliczne słowo, wieszczące jej wieczny los i królestwo boże, jednym zamachem wyrywało ją z koła wszelkiej względności, podnosiło jej dostojeństwo ponad wszelkie „mniej" lub „więcej". Oczywiście, że ów cel ostateczny, do którego chrystyanizm nawiązał absolutną wartość duszy, musiał uledz swoistym wpływom rozwojowym. Mianowicie, jak każda potrzeba, stale zadawalana przez przyzwyczajenie staje się trwalszą, tak i potrzeba absolutnego celu, utrzymywana w ciągu całych wieków w świadomości ludzkiej przez chrześciaństwo, niezmiernie głęboko wryła się w dusze: i oto teraz, nawet tym duszom, które celowi ostatecznemu, głoszonemu w ciągu stuleci, zaprzeczyły krytycznym rozumem, a bodaj zwątpiły o wszelkim celu ostatecznym, pozostała w uczuciowym spadku głucha tęsknota za takim celem — niby pozbawiona treści, próżna forma uczuciowa. Potrzeba przeżyła swoje zadowolenie! Metafizyka Schoppenhauera, ogłaszająca za substancyę bytu w o l ę — która z konieczności pozostać musi niezadowoloną, gdyż jako absolut, nic po za sobą znaleźć nie może, — jest wyrazem tego stanu kultury, który odziedziczył gorączkowe pragnienie absolutnego celu, lecz utracił jego treść przekonywającą. Osłabienie religij-

nego uczucia i równocześnie tak łatwo wskrzeszająca potrzeba wiary są koniecznym splotem psychicznym w epoce, następującej po zgubieniu już zdobytego niby „celu ostatecznego". Ale co owo, utracone dla dzisiejszego, krytycznego czasu, wyobrażenie uczyniło w epoce swego panowania dla szacowania duszy ludzkiej, to nie zaginęło z niem razem: rezultat należy do aktywów naszego dziedzictwa. Gdy chrystyanizm ogłosił duszę ludzką za naczynie łaski Bożej, zrobił ją zupełnie niewymierną na skali wszystkich ziemskich miar rzeczowych; a taką została ona i na dzisiaj. Jakkolwiek dalekiem i obcem zda się tamto określenie człowiekowi współczesnemu, stojącemu mocno na gruncie empiryi, na trwałym gruncie ziemskim, zwrot pojęć, gdy chodzi o całość istoty ludzkiej, nie może być już dokonany; gdy chodzi o losy człowieka, niemożliwem jest cofnięcie się do przebytych stanowisk historycznych. Zresztą w bezpośredniej formie już stary zakon żydowski tchnął w ludzkość poczucie religijnego znaczenia człowieka, występując w imię tego znaczenia przeciw niewolnictwu. Jeżeli Izraelita został zmuszony przez zubożenie do zaprzedania się w niewolę swemu współplemieńcy, to w tym wypadku — tak każe Jahve — właściciel winien traktować go, jako najmitę, a nie jako niewolnika: „bo m o i m i s ł u g a m i są ci, których wyprowadziłem z Egiptu, nie będą tedy sprzedawani tak, jak niewolników się sprzedaje". To poczucie, rozszerzone i wzmocnione przez wieki, nie daje się już cofnąć, jakkolwiekby się zmieniły pojęcia, które pracowały nad jego utrwaleniem.

Zresztą należy wziąć pod uwagę różnice form wyobrażeniowych, przyjmowanych przez owo poczucie na linii rozwoju. Wartość człowiecza oderwana od zestawień porównawczych z miarą pieniężną, może posiadać dwa niemal rozbieżne znaczenia: może to być wartość człowieka, jako człowieka poprostu, albo też wartość człowieka, jako pewnego, określonego indywiduum. Gdy powiadamy ogólnie, że osobowość ludzka posiada wartość najwyższej rzad-

kości, ponieważ nie daje się zastąpić przez żadne inne dobro — pozostaje otwartą kwestya, z jakiego koła wartości wyodrębniliśmy ją tem twierdzeniem. Jeżeli bowiem wartość człowieka opieramy na jego c e l a c h j a k o ś c i o w y c h, to rzadkość ta stosuje się do każdego pojedyńczego człowieka w przeciwstawieniu do wszystkich innych: a że nie wszystkie cechy są jednakowo rzadkie, nie wszyscy też ludzie posiądą jednakową wartość z tego punktu widzenia. Ten rodzaj zapatrywania, po części właściwy starożytnemu światu, a mocno wysunięty przez współczesny indywidualizm, prowadzi nieuchronnie do pewnych stopniowań wartościowych w obrębie świata ludzi ze względu na różnice cech indywidualnych: tylko w tej mierze, w której najniżsi stykają się z najwyższymi podobieństwem cech ludzkich, posiądą oni cząstkę absolutnej wartości tamtych, wynikającą ze wspólności cech jakościowych za tamtymi. Stąd w mniemaniu niektórych indywidualistów współczesnych niewolnictwo maluczkich, jako dusz mniej rzadkich, mogłoby znaleźć usprawiedliwienie. Po nad rzadkością cech wspólnych całemu rodzajowi ludzkiemu wygórowują w tym poglądzie jeszcze rzadsze różnice indywidualne, zaciemniając absolutną wartość tamtych i układając się na pewnej skali porównawczej. Zupełnie inny jest punkt widzenia chrystyanizmu, filozofów XVIII wieku (włącznie z Rousseau i z Kantem) i socyalizmu etycznego. Tu wartość człowieka opiera się nie na jego cechach jakościowych, ale poprostu na tem, że jest on człowiekiem; rzadkość wartościowa duszy ludzkiej przeciwstawia się ryczałtowo wszystkiemu, co nie jest duszą, wyodrębniając się ze świata wszelkich innych (nie-ludzkich) wartości; wartością rozstrzygającą jest tu to tylko, co upodobnia wszystkich ludzi: każdy człowiek równy jest każdemu innemu. Jest to i n d y w i d u a l i z m a b s t r a k c y j n y — ponieważ całą absolutną wartość człowieka mieści w ogólnem pojęciu o nim, a stąd dopiero przenosi ją na każdy pojedyńczy egzemplarz gatunku. Zanim pojęcie indywidualizmu w XIX

stuleciu, zwłaszcza od czasu romantyków, napełniło się inną treścią, uderzając na różnice pomiędzy ludźmi, na osobliwość każdej jednostki, stanowiącą jej wartość i uprawomocnioną do swobodnego rozwoju,—musiała naprzód tamta idea indywidualizmu abstrakcyjnego, głosząca r ó w n o ś ć wszystkich ludzi, zwycięzko dokonać swojego dzieła. Ona to na schyłku XVIII wieku, stawiając ideał jednakowego dla wszystkich ludzi prawa należenia do siebie, skoro wszyscy są sobie równi, pokruszyła węzły stanowe, kościelne, towarzyskie, cechowe, zniszczyła stopienie indywiduum z grupą, która go przygniatała swoim ciężarem. Na tem tle wyrosły pojęcia o „godności ludzkiej", o „prawach ludzkich", uniemożliwiające sprzedaż człowieka i zapłatę pieniężną za jego głowę, — zdobycze ideowe, których zabezpieczenie pozwoliło wysunąć się w dalszym ciągu nowożytnemu indywidualizmowi, domagającemu się uznania dla różnic osobistych, dla specyalnej treści każdej jednostki, czyniącemu nacisk na n i e r ó w n o ś ć, wszakże — chyba z wyjątkiem wypadkowych skrzywień poglądu — bez myśli o poniżeniu godności nawet najbardziej upośledzonych duchowo, a raczej z przekonaniem o prawie wszystkich do rozwijania swojego „ja" i dążenia do najwyższych stopni duchowego rozwoju w miarę zdolności osobistej.

Zatrzymaliśmy się wyżej na tym punkcie, gdy „krwawne" z odszkodowania krewnych zabitego — przez ustalenie z góry rozmiarów płacy, za głowy ludzi rozmaitego stanu, przyjmuje charakter główszczyzny objektywnej. Od tego punktu podąża ewolucya dalsza, coraz bardziej przeobrażająca odszkodowanie zniszczonej wartości, na k a r ę w ścisłem znaczeniu tego słowa, rozciągając się przytem już nie na sam mord tylko, lecz i na inne ciężkie przestępstwa. Wszelka kara, jako ból wyrządzany na mocy idei o jego celowości, wynika, o ile mi się zdaje, z jednego z dwóch źródeł: albo z potrzeb obrony społecznej, albo z obowiązku wynagrodzenia poszkodowanych. Boć gdybyśmy chcieli wyprowadzać karę z popędu do zemsty, to

sam ten popęd należałoby jeszcze objaśnić, a innego wyjaśnienia nie moglibyśmy znaleźć nad to, że konieczność obrony zmusza człowieka do uczynienia krzywdziciela nieszkodliwym, co właśnie przez sprawienie mu bólu lub zabicie osiągnąć się daje. Ta pożyteczność lub zgoła konieczność wyrosła z czasem na samoistny popęd duszy ludzkiej: skrzywdzenie krzywdziciela, ongi prosty środek uchronienia się od krzywd dalszych, staje się instynktem przyjemnościowym, oderwanym od dawnych korzeni utylitarnych. Tym sposobem powstanie kary z zemsty daje się sprowadzić do głębszego źródła — popędu obronnego (samozachowawczego). Z tego punktu widzenia, jasnym się staje fakt dziwny na pozór, że bardzo cywilizowane epoki za mord wymagają absolutnego unieszkodliwienia sprawcy, gdy czasy dziksze poprzestają na łagodniejszem załatwieniu się z zabójcą. Dzisiaj bowiem na ogół mordu dopuszczają się osobniki całkiem niepoprawne i zgoła moralnie zepsute; w surowych zaś i bohaterskich czasach, zabójstw dopuszczali się ludzie innych zupełnie kwalifikacyj, których przewagę i dzielność zachowywać było poprostu interesem grupy. Różnice tedy wewnętrznej istoty morderców na różnych stopniach historyi są powodem, że samozachowanie społeczne napiera raz na rodzaj kary, zachowujący samego sprawcę, drugi raz kładzie nacisk na jego zniszczenie. Jednem słowem, samoobrona, jako źródło kary, warunkuje jej charakter. Podobne zawarunkowanie ma miejsce i ze względu na drugie jej źródło: obowiązek odszkodowania. Dopóki i o ile konsekwencye szkodliwego czynu dla sprawcy w samym poszkodowanym znajdują wykonawcę, dopóty i o tyle—abstrahując od popędów do obronienia się i pomsty — ograniczają się one do usunięcia szkody, do poskromienia szkodnika; poszkodowany, nie interesując się bynajmniej subjektywnym stanem sprawcy zła, reakcyę swoją wymierzać będzie pożytecznością jej dla siebie, ale nie względami na tamtego. Zmiana stosunku do przestępcy następuje natychmiast skoro potęga objektywna, jak pań-

stwo lub kościół, przyjmuje na siebie wykonywanie kary za przestępstwo. Ponieważ wtedy pobudką do reakcyi nie jest krzywda poszkodowanego, jako zdarzenie osobiste, lecz jako obraza religijno-etycznych przepisów, lub zakłócenie spokoju publicznego, to stan złoczyńcy pod wpływem reakcyi nań, staje się celem ostatecznym, gdy przedtem dla poszukującego odszkodowania był tylko dodatkiem obojętnym; dopiero tutaj można mówić o karze we właściwem znaczeniu tego słowa. Teraz chodzi o to, aby utrafić w subjekt przestępcy, a cała zewnętrzna strona pokuty jest tylko środkiem ku temu. Kara pieniężna zyskuje tu sens zupełnie inny, niż owo wynagrodzenie pieniężne za zranienie i zabójstwo; nie ma ona na celu wyrównania sprawionej szkody, lecz sprawienie bólu sprawcy złego; dlatego też w nowożytnych kodeksach na wypadek niewypłacalności skazanego zastępowaną jest więzieniem t. j. zamiast osiągnięcia spodziewanego pożytku materyalnego, państwo bierze jeszcze na siebie koszta utrzymania przestępcy Wytknąwszy sobie cel wywołania właściwego refleksu subjektywnego w złoczyńcy, kara pieniężna nabiera pewnych rysów indywidualnych, które same przez się obce są istocie pieniądza. Rysy te zdają się nawet dawać jej niejako pierwszeństwo przed innemi karami: wielość stopniowań, odpowiadająca różnorodności win; dalej, ewentualna, zupełna odwołalność na wypadek pomyłki jurydycznej; wreszcie naprzekór dawnym karom, łamiącym lub osłabiającym energię pracowniczą skazańca długotrwałem więzieniem lub okaleczeniem, wzmożenie energii skazanego w celu powetowania doznanej straty pieniężnej, Wszelako ów rys indywidualizacyi, zdający się rosnąć w karze pieniężnej, gdy z prywatnego staje się ona odwetem społecznym, nie sięga nader głęboko, częstokroć blednie, krzywi się, przepada. Pomijając to, że nawet najcięższa kara pieniężna nie zachwiewa stanowiska społecznego osób wysoko postawionych w tym choćby stopniu, co najdrobniejsza kara wię-

zienna, kruchość momentu indywidualnego w karze pieniężnej zdradza się w tem, że zasadnicza jej stopniowość nie może podążyć za rzeczywistą stopniowością stosunków indywidualnych. Prawo zwykło, stanowiąc karę pieniężną, ustalać jej granice—maksymalną i minimalną; a wszakże nie ulega żadnej wątpliwości, że minimum kary pieniężnej dotyka boleśniej biedaka, niż maximum dotknąć może milionera; gdy tamten cały dzień głodować będzie, zapłaciwszy jedną markę, ten ostatni, skazany na najwyższą karę pieniężną, po zapłaceniu kilku tysięcy marek, nie uczuje najlżejszej straty; tam więc subjektywny cel kary będzie przesadzony, tu zgoła niedopięty. W celu wpływowszej indywidualizacyi projektowano, aby prawo zamiast sumami określało granice i stopnie kar pieniężnych procentowym stosunkiem do przychodu winowajcy. Przeciw temu słuszny uczyniono zarzut, że wtedy kara za najdrobniejsze uchybienie przepisom prawa, dla posiadacza wielu milionów, wyrazi się w cyfrze kilku tysięcy, co bezwątpienia uczuwać się będzie, jako rzeczowo niestosowne. Ta wewnętrzna sprzeczność próby osiągnięcia istotnej indywidualizacyi na gruncie kary pieniężnej, nieuchronna w stanie wielkich różnic majątkowych między członkami społeczności, dowodzi, o ile mniej dopasować się daje kara pieniężna do stopni wysoko rozwiniętej, a za tem liczne różnice mieszczącej, kultury ekonomicznej, niż do stosunków pierwotniejszych, posiadających poziom znacznie równiejszy. Niewystarczalność kary pieniężnej najmocniej przecie musiała wystąpić na jaw tam, gdzie potrącone były najgłębsze struny duszy ludzkiej — mianowicie w pokucie kościelnej, która od VII wieku przyjęła formę zastępczą — zapłaty pieniężnej. Z ramienia kościoła, który zagarnął ogromną część władzy kryminalno-sądowej, właściwie przypadającej państwu, rozjeżdzali biskupi i w charakterze sędziów, karali przestępców w imię obrażonego porządku bożego, w zamiarach poprawy grzesznika i nawrócenia duszy jego na drogę zbawienia. Ponieważ, ze względu na ten cel wewnętrzny, samo działa-

nie poprawcze kary przenosiło się we wnętrze skruszonego grzesznika, wystarczała szczerze odprawiona pokuta kościelna: leżenie krzyżem i posty pokutnicze, nawet za grzechy najcięższe — mord i krzywoprzysięstwo. Lecz dość wcześnie w przebiegu dziejowym, stało się możliwem wykupywać się od niedogodności tych nawet kar kościelnych, zastępując je ofiarą pieniężną na rzecz kościoła. Fakt, że z biegiem czasu ten rodzaj pokuty odczuty został, jako zgoła niestosowny i niewystarczalny, nie jest bynajmniej oznaką upadku znaczenia pieniądza, a przeciwnie dowodem wzrostu tego znaczenia, jakkolwiek to się napozór dziwnem wydaje. Właśnie dlatego, że pieniądz, rozszerzając wpływ swój na całą dziedzinę gospodarczą, stawał się równoważnikiem olbrzymiego mnóstwa rzeczy, okazał się on niezdolnym służyć nadal do wyrównania osobliwych i wyjątkowych stosunków, w których rolę grała najwewnętrzniejsza istota osobowości ludzkiej; i nie pomimo tego, że teraz można było posiąść niemal wszystko za pieniądz, ale właśnie dlatego, że to teraz można było, pieniądz przestał służyć do regulacyi obyczajowo-religijnych wymogów, na których opierał się kościół. Wzrastająca wartość duszy ludzkiej, z występującą na jaw jej niezrównalnością i indywidualnością, natrafiła na idący naprzeciw niej prąd rozwoju pieniądza, a rezultatem zetknięcia się obu tych ruchów był przyspieszony i nieuchronny upadek „pokuty pieniężnej". Charakteru zimnej obojętności, zupełnej abstrakcyjności w porównaniu z wartościami specyficznemi, nabiera pieniądz dopiero w tej mierze, w jakiej staje się równoważnikiem coraz większej ilości, coraz różnorodniejszych przedmiotów. Dopóki nie pojawiła się na rynku mnogość towarów do nabycia za pieniądz, dopóki nawet śród dóbr podręcznych pewna część uchyla się od wymiany na pieniądze (tak było np. długi czas z gruntami) — dopóty pieniądz ma jeszcze jakiś charakter specyficzny, nie stoi obojętnie ponad różnicami rzeczy; w warunkach pierwotnych posiada on nawet pewien sprzeczny z jego wewnętrzną istotą charakter

sakralny, godność wartości wyjątkowej. Przypominam wcześniej podane przykłady posługiwania się na wyspach Karolińskich pewnymi gatunkami pieniądza tylko dla najważniejszych i uroczystych tranzakcyj, i inne analogiczne, gdy pieniądz służy jedynie do nabycia żony, lub do spraw publicznych, nie znajdując żadnego zastosowania w stosunkach powszednich, bo wszyscy wyspiarze jednakowo są producentami wszelkich potrzebnych każdemu rzeczy. Tu widać, czemu na niższym stopniu kultury, pieniądz nie nosi tego ordynarnego charakteru, co dziś, gdy jednakowo pokrywa najpoziomsze i najwyższe potrzeby. Tak jest, czysto ilościowa różnica, t. j. że pieniędzy jest zbyt mało, że nie przelewają się one ludziom przez palce, sprawia, iż we wczesnych okresach kultury ekonomicznej pieniądz nie spada na poziom pospolitego równoważnika rzeczy a służy za wystarczający równoważnik osobliwych objektów, takich nawet, jak życie ludzkie. Rosnąca d y f e r e n c y a człowieka i rosnący i n d y f e r e n t y z m pieniądza spotykają się, aby z czasem uczynić niemożliwością spłatę mordu lub innych ciężkich zbrodni monetą.

Jest rzeczą ciekawą, że poczucie nieodpowiedniości pieniądza dla pewnych kategoryi stosunków odzywa się już bardzo wcześnie. W starym zakonie pieniądz uznany zostaje za środek do kupna żony; lecz podatki muszą być składane w świątyni i n n a t u r a. Jeżeli ktoś, daleko mieszkając od świątyni, wniósł dziesięcinę w pieniądzu, winien zań towar dostarczyć później, we wskazanym terminie i oznaczonem miejscu. Już po wprowadzeniu pieniądza w powszechne użycie, świątynia w Delos utrzymywała w rachubach wołu, jako oficyalną jednostkę monetarną. Według starożydowskiego prawa, kto nie zwracał ukradzionych wołów, gdyż już je był sprzedał, winien był wynagrodzić właściciela, pięciokrotną ich wartością. W Czechach całe wieki po wprowadzeniu pieniądza utrzymują się określenia kary za mord w nazwach bydła, jako pierwotnej jednostki monetarnej. Gdy złoto wypiera u Indyan Kalifor-

nijskich muszlowy pieniądz, pozostaje on jeszcze, jako datek zwyczajowy dla zmarłych, do ich użytku na tamtym świecie i składany jest z trupem do grobu. W objawach tych widocznem jest, że religijne zabarwienie pokuty za zbrodnię lub podatku na rzecz świątyni, na stopniach kultury archaicznej lub w okresach późniejszych częściowego jej przeżytku, mocno i długo opierało się zastosowaniu pieniądza do sfery stosunków, noszących niejako znamię uświęcenia. Ta pierwotna deklaracya pieniądza, słabnąca z czasem i zwalczona przez następne epoki, posiada analogię w znacznie późniejszej deklaracyi pieniądza, z odwrotnym kierunkiem rozwojowym, t. j. rosnącej z biegiem czasu i zwycięzkiej, gdy wartość człowieka i pieniądza rozbiegły się potężniej i wyraźniej dla świadomości, niż to było możliwem na pierwszych stopniach kultury, żyjącej tylko instynktami zachowawczymi. Doskonałą ilustracyą tak wielu znamiennych kontrastów ideowych na przestrzeni dziejów może być fakt, że średniowieczność wzdrygała się przed myślą o poborze procentów od kapitałów pieniężnych, gdyż uważała za grzeszne zgoła traktować pieniądz, jako towar, z którego można użytkować w celach zwiększenia zysku; a równocześnie nie widziała nic bezbożnego w traktowaniu człowieka, jako towar. Zestawiając te poglądy z praktycznemi i teoretycznemi wyobrażeniami naszych czasów, zrozumiemy, na jak odmienne drogi rozwój postępowy popchnął pojęcia o człowieku i pieniądzu w porównaniu z minionemi, a wyznaczając każdemu z tych pojęć nowe, sprzeczne z dawnem stanowisko, jednocześnie utrzymał i powiększył jeszcze starodawną sprzeczność pomiędzy obu.

Rozerwanie związku pomiędzy wartością osobową a pieniężną zmierza w kierunku sprowadzenia kary pieniężnej na najniższy szczebel drabiny odwetu kryminalnego; ale naprzeciw rozwoju w tym kierunku podąża prąd inny, niedopuszczający do tej ostateczności. Mianowicie, prawna reakcya za wyrządzenie szkody coraz mocniej ogranicza

się do tych wypadków, gdy interes poszkodowanego daje się wyrazić w pieniądzu; tym zaś sposobem pierwiastek pieniężny wywierać poczyna rolę potężną na sferę praw osobistych, splatając się z niemi w dziedzinie kryminalistyki. Odnośna siła pieniądza daje się zauważyć nawet na stosunkowo dość nizkich stopniach kultury, gdy np. po miastach arabskich pobór krwawnego praktykuje się powszechnie, u Arabów, zamieszkujących pustynię rozpowszechnionym jest zwyczaj krwawej zemsty; ta różnica oczywiście wyjaśnić się daje niższym rozwojem ekonomicznym stosunków wiejskich i brakiem pieniądza śród mieszkańców pustyni w przeciwstawieniu do miast. Ale właściwie dopiero w stosunkach wyższej kultury pieniądz przejawia swoją moc prawo-twórczą. Badając pojęcie „oszustwa" w prawie niemieckiem, z zestawienia wszystkich jego artykułów przyjdziemy do wniosku, że tylko te wypadki oszustwa są karalne, w których winowajca zamierzał osiągnąć „zysk przeciwprawny" t. j. korzyść materyalną. Wyjątek stanowią — uwiedzenie panny za pomocą ułudnych obietnic małżeństwa, zawarcie związku małżeńskiego dzięki ukryciu przeszkadzających okoliczności i fałszywa denuncyacya. Inne rodzaje oszustw (krzywoprzysięstwo, sfałszowanie kartek na wyborach i t. p.) nie wchodzą w rachubę na tem miejscu, gdyż dotyczą wykroczeń przeciw prawu publicznemu, a nam chodzi o krzywdy, wyrządzane przez oszukaństwa osobom prywatnym. Otóż, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bywają oszustwa, dokonywane z pobudek bardzo nizkich, nikczemniejszych nieraz, niż chęć zysku i wyrządzające srogie krzywdy moralne, dotkliwsze, niż materyalne, — a jednak wszystkie tego rodzaju wypadki pozostaną po za dziedziną kryminalną, nie podpadając pod pojęcie jurydyczne „oszustwa". Ileż to razy ułudna obietnica zepsuła cudze szczęście! ile razy kłamstwo było na usługach nikczemnej swawoli lub chytrej zemsty! Skoro tedy interes majątkowy z góry zostaje wtłoczony w pojęcie „oszustwa", jako pierwiastek niezbędny, krymi-

nalna praktyka wygrywa wprawdzie na prostocie i jasności, właściwej wszelkim redukcyom do pieniądza, — lecz za cenę niezaspokojenia naszego zmysłu sprawiedliwości. Z koła krzywd, wyrządzonych przez oszustwo, wydarte zostały tylko te, które dają się wyrazić w pieniądzu, i ogłoszone za jedyne, których ukarania wymaga porządek społeczny. A skoro zamiarem prawa musi być ukaranie wszelkich oszukańczych uszkodzeń wartości osobowych, powstaje przypuszczenie, że nie pominięto żadnych, że wszystkie tedy posiadają wyraz pieniężny. Występuje tu niby stara idea główszczyzny, jakkolwiek w formie szczątkowej. Współczesne prawo karne odrzuca oczywiście właściwą pierwotnym poglądom konsekwencyę, że wynagrodzenie pieniężne szkody jest już wystarczającą karą dla oszusta; ale do objektu przestępnej sprawy, przyczepia wyobrażenie, że każda wartość, wyrwana przez oszustwo, musi posiadać wyraz pieniężny. A owo ograniczenie pojęcia o oszustwie w kryminalistyce, oddziaływając na dalszą przestrzeń ideowo-praktyczną, przenosi się następnie w swoisty sposób do prawa cywilnego. Nietylko wszelkie oszustwa, nieprzynoszące szkody materyalnej, są „quantités negligeables" dla sędziego - cywilisty; ale stają się niemi i niewątpliwe krzywdy materyalne, o ile trudnem jest sformułować je w wyrazie pieniężnym. Szykana kupiecka, złamanie obietnicy, ba! nawet częściowe złamanie kontraktu piśmiennego — choćby w tym wypadku krzywda materyalna była jasną, jak słońce — gdy straty nie dają się sformułować cyfrowo, obliczyć dowodnie, są zerem w obliczu prawa. Zresztą, któż zechce być na tyle drobiazgowym, aby obliczać na fenigi i hallery owe mnogie przykrości i rozdrobnione uszczerbki, których doznał stąd, np. że gospodarz wbrew kontraktowi zamykał mu drzwi ogrodu przed nosem, gdyby nawet udało się brak użytkowania z ogrodu przy domu w pewnych dniach i godzinach wyrazić w liczbach i zsumować stratę.

W olbrzymiej ilości wypadków pokrzywdzony jest poprostu bezprawnym; ani moralnej satysfakcyi, ani materyalnego zadość uczynienia otrzymać nie może; musi znieść tysiączne przykrości i liczne uszczerbki materyalne, bo skoro nie może dla nich znaleźć wyrazu pieniężnego, określić, obliczyć, zsumować, są one przed sądem „quantités negligeables. A wobec wspomnianej prezumpcyi, że prawo ma na celu bronić od uszkodzenia wszelkie dobro indywiduów i zmierza do karania i wynagrodzenia wszelkiej krzywdy, jako wynik tego rodzaju położenia praktyczno-teoretycznego utrzymuje się przekonanie, że wszelkie dobra osobiste mają swój równoważnik pieniężny i jednakowo gwarantowane są przez prawo. Ujednostajniony w ten sposób i uproszczony przez redukcyę do pieniężnego interesu systemat prawny, zapanowując nad umysłami i nad życiem zwyczajowem, nakazuje zapomnieć, że jest fikcyjny, wydaje się nawet jedynie słusznym i wywołuje w znacznej mierze owo oziębienie praktyczne względem dóbr, niedających się ocenić pieniężnie, chociaż skądinąd teoretycznie uznawanych za najwyższe.

Ciekawą jest rzeczą przyjrzeć się, jak odmiennie kwestyę tę stawiało prawo rzymskie w środkowym okresie swego rozwoju. Pokrzywdzony wynagradzany był nie w miarę objektywnie wyrządzonej mu szkody; sędzia mógł zasądzić na jego korzyść np. podwójną, potrójną wartość straty, a to jako wynagrodzenie za złośliwą obrazę sfery jego praw wogóle przez stronę przeciwną.

Ten rodzaj poczucia prawnego da się tak określić: dobro osobiste, bronione przez prawo, nie daje się ograniczyć wartością pieniężną objektu, lecz wymaga sięgającej po za tę wartość pokuty tego, kto je zdeptał; ale i ta pokuta daje się przetopić na wyraz pieniężny; objektywna i subjektywna krzywda jednocześnie wyrównywają się sumami pieniężnemi. Tu pieniądz gra z jednej strony mniejszą, z drugiej strony większą rolę, niż w teraźniejszym swym stanie. Stan teraźniejszy przedstawia mianowicie kombi-

nacyę obu kierunków typowych, które nadała rozwojowi pieniądza ewolucya całokształtna kultury: użyczyła ona z jednej strony pieniądzowi takiej wagi, że stał się on niejako duszą całego przedmiotowego świata interesów, a otrzymawszy rozpęd w tym kierunku, przekroczył właściwą sobie dziedzinę, przerósł nawet dobra osobiste; z drugiej strony ta sama ewolucya oddaliła pieniądz tak mocno od dóbr osobistych, że stały się one w swej istocie wewnętrznej absolutnie niewymiernemi na skali pieniężnej. Stąd z jednej strony — większa rola pieniądza w czasach dzisiejszych, gdy naprzekór orzeczeniom rzymskiego prawa, samo rzeczowe wynagrodzenie szkody uważamy za dostateczne, nie zatrzymując uwagi na uszkodzeniu dobra osobistego — podeptaniu prawnej sfery, ufności tego, komu słowo zostało złamanem; stąd z drugiej strony — mniejsza rola pieniądza w czasach dzisiejszych, gdy nie ośmielamy się za krzywdę treści duchowej, za podeptanie dobra osobistego, proponować tak niewystarczającego równoważnika, jak pieniądz, i przekładając wbrew Rzymianom zupełny brak satysfakcyi w tym względzie nad tak marną, regulujemy sam tylko rachunek rzeczowy. Jeżeli nasz zmysł sprawiedliwości nie czuje się zadowolonym i obecnie, to winniśmy pamiętać, że bądź co bądź działamy tak, a nie inaczej, pod wpływem niewątpliwie wyższych rozwojowo tendencyj kultury, które, ze względu na swą sprzeczność zasadniczą, nie dadzą się pogodzić i, gdy przypadkowo stykają się w pewnem zjawisku a równocześnie otrzymują prawo głosu, muszą wytwarzać pewną dysharmonię.

Ewolucya wcześniejszego stanu, kiedy cały człowiek równoważony bywał pieniądzem, posiada pewne analogie w specyalnej ewolucyi, której treścią było kupno kobiet za pieniądze. Małżeństwo kupne, jego nadzwyczajna częstość w przeszłości narodów cywilizowanych i w teraźniejszości mniej kulturalnych, bogactwo i obfitość jego form — znane są dostatecznie. Uczucie poniżenia godności ludzkiej, które wiąże się w myśli naszej z kupnem człowieka za pie-

niądz, nie jest całkowicie usprawiedliwionem, gdy ściąga się do historycznie wcześniejszych epok. Widzieliśmy, że dopóki z jednej strony osobnik jest mocniej pogrążony w typie gatunkowym, a z drugiej pieniądz nie spospolitował swej wartości do zupełnej bezbarwności, oba stoją, że tak powiem, bliżej siebie; to też godność starożytnych Germanów bynajmniej na tem nie cierpiała, że główszczyzna wyrażała ich wartość ludzką w pieniądzu. Podobnie rzecz się ma z kupnem kobiet. Dowody etnologiczne pouczają, że kupno kobiet spotyka się nietylko i nie przeważnie na niższych stopniach kultury.

Jeden z najlepszych znawców tej kwestyi twierdzi, że śród ludów niecywilizowanych te właśnie, które nie znają kupna żon, należą do ras najdzikszych. O ile kupno kobiety działa poniżająco na wyższych stopniach kultury, o tyle w stosunkach niższych może wpływać podnosząco, — a to mianowicie z dwóch przyczyn. Przedewszystkiem, kupno żony nie jest aktem ekonomicznym, podobnym do kupna przedmiotów w dzisiejszem gospodarstwie indywidualistycznem; obstawione jest ono szeregiem surowych form i formuł, uwzględniającymi interesy familijne konwenansami, normami rodzaju i wysokości zapłaty. Cały akt nosi charakter wyraźnie społeczny: przypomnę, że u niektórych ludów narzeczony upoważniony jest do żądania od swoich współplemieńców udziału w składce na rzecz swoją gwoli zebrania kapitału potrzebnego do kupna żony, a zgromadzona w ten sposób cena sprzedażna często rozdziela się pomiędzy wszystkich członków rodu narzeczonej. Tego rodzaju o r g a n i z a c y a, jakkolwiek razi nasze uczucia indywidualistyczne, jest przecie olbrzymim postępem w porównaniu z uprzedniemi, dzikiemi epokami — porywania kobiet gwałtem lub zupełnie pierwotnych stosunków płciowych, które może nie polegały na wspólności wszystkich kobiet, lecz nie znały także żadnego czynnika regulującego. Takim czynnikiem staje się kupno żon. W tym objawie, jak w wielu analogicznych, ewolucya ludz-

kości dosięga pewnych szczebli rozwojowych, na których ucisk indywidualności staje się niezbędnym punktem przejściowym ku późniejszemu wolnemu jej rozwinięciu w całej pełni, na których widomość zewnętrzna norm, wiążących życie, jest szkołą wewnętrznej ich treści, gdzie krępujący mus zbiorowości nagromadza i wytwarza siły, stające się następnie jądrem godności osobniczej. Ze szczytowego punktu ideału rozwiniętej indywidualności owe okresy wydają się barbarzyńskimi i nikczemnymi, a przecież one właśnie rzuciły ziarna późniejszego rozwoju — i nietylko to: one same przez się już są przejawem ducha w jego władzy, organizującej surowy materyał rozkołysanych popędów, są już dowodem czynnej, specyficznej celowości ludzkiej, która normy życia — jakkolwiek często brutalne, zawsze niewystarczające — bądź co bądź sama sobie stwarza, zamiast odbierać je tylko od sił natury. Zdarzają się dzisiaj krańcowi indywidualiści, którzy przecie w praktyce są zwolennikami socyalizmu, uznając go za konieczne przygotowanie, za surową, ale niezbędną szkołę przyszłego, światłego i sprawiedliwego indywidualizmu. Podobnie ów względnie trwały porządek i zewnętrzny schematyzm aktu małżeństwa kupnego są pierwszą, potężną, bardzo nieindywidualną próbą nadania określonego wyrazu stosunkom płciowym — tak dopasowanego do surowych stopni kultury, jak indywidualne formy małżeństwa pasują do wyższych. To znaczenie dla rozwoju społecznego miała już wymiana kobiet, którą, jako wymianę w naturze, można uważać za stopień wstępny do kupna kobiet. U australskiego ludu Narinjerów właściwe małżeństwa legalne zawierały się przez wymianę sióstr pomiędzy mężczyznami. Gdy tedy dziewczyna zbiegła ze swoim wybranym, traciła, jako wykraczająca przeciw prawu społecznemu, prawo do opieki swoich współplemieńców. Nieindywidualne znaczenie małżeństwa na tym stopniu kultury znajduje jaskrawy wyraz w tym przykładzie. Horda rozrywa węzły solidar-

ności z dziewczyną, ponieważ nie otrzymała w zamian za nią żadnej wartości.

Z kolei zaznaczmy drugi, kulturalnie podnoszący, czynnik małżeństwa kupnego. Właśnie dlatego, że kobiety są pożytecznym przedmiotem posiadania i że zdobycie ich wymaga pewnej ofiary, coraz mocniej zaczyna wyczuwać się ich wartości. Wszędzie i zawsze, jak ktoś rzekł, własność rodzi miłość do własności. Nietylko ponosimy ofiary dla tego, co kochamy, lecz i naodwrót kochamy to, dla czego ponieśliśmy ofiary. Węzły miłości macierzyńskiej składają się z tysiącznych ofiar, poniesionych przez matkę dla dziecka; i właśnie dzieci chorowite, t. j. wymagające największych poświęceń, są często przedmiotem najnamiętniejszej miłości. Kościół nie bał się wymagać najcięższych ofiar i poświęceń na ołtarzu miłości dla Boga, wiedząc, że na tym gruncie umiłowanie jeszcze rosnąć może. Kupno kobiet, jakkolwiek bezpośrednio wskazuje rzeczowy charakter kobiety, poniża ją i robi przedmiotem wyzysku, — z drugiej strony czyni ją wartościową w dwóch kierunkach: dla grupy rodzinnej, która otrzymała za nią cenę sprzedażną i dla męża, który, poniósłszy dla niej względnie znaczną ofiarę, musiał ją szczędzić we własnym interesie. Z punktu widzenia naszych pojęć rozwiniętych to położenie kobiety jest jeszcze dość nędzne, a bodaj w życiu rzeczywistem pozostałe, poniżające czynniki, towarzyszące kupnu kobiet, paraliżowały tkwiący w tym akcie lepszy pierwiastek i stanowisko jej czyniły niewolniczem i pełnem niedoli.

Ale nie mniej przeto pozostaje prawdziwem, że kupno kobiet uwyraźniło i uzmysłowiło ideę: „kobieta posiada pewną wartość" — a to w psychologicznej łączni, że nietylko płaci się za nią, bo jest coś warta, ale jest coś warta, ponieważ zapłaciło się za nią. Stąd zrozumiałem się staje, czemu u niektórych australskich plemion oddanie dziewczyny za darmo poczytywanem jest za mocne poniżenie

i jej samej i całej jej rodziny; dzieci jej uchodzą za pewnego rodzaju bękartów.

A jeżeli w akcie kupna żon zawiera się wciąż jeszcze tendencya poligamiczna i deklasacya kobiety, to z drugiej strony konieczność zastosowania pieniędzy stawia tamy obojgu. Pogański król Danii Frotho zakazał zwyciężonym Ruthenom wszelkich innych małżeństw, prócz kupnych; tym sposobem, jak świadczą kroniki, zamierzał on stworzyć zaporę panującej rozwiązłości, upatrując w kupnie porękę stałości związków. Na ukośnej drodze powściągnięcia poliginicznych instynktów wobec niemożności nabycia wielu żon, kupiona jedyna żona staje się czemś bardzo cennem dla męża. Nietylko bowiem stałość związku jest skutkiem cenienia danej kobiety, ale i naodwrót cenienie jej jest skutkiem długotrwałości związku, wywołanej koniecznością — niemożnością poniesienia nowych kosztów na inną żonę. Jest rzeczą niezmiernej wagi na linii tego rozwoju, że rozmaitość cen — tak ustalonych społecznie, jak wywołanych targiem indywidualnym — dała wyraz idei, że kobiety posiadają różną wartość. U Kafrów, jak wiadomo, kobiety nie uczuwają żadnego poniżenia, stąd, że się je sprzedaje; przeciwnie dziewczyna tem dumniejszą jest, im więcej dano za nią wołów i krów, i sama ceni się według zapłaty. Zauważono wielokrotnie, że pewne kategorye objektów tem pewniej budzą świadomość tkwiącej w nich wartości, im r o z m a i c i e j ceniony jest każdy pojedyńczy przedmiot z tej kategoryi, gdyż wówczas liczne różnice cen jak gdyby wciąż odświeżają i zaostrzają poczucie wartości; nie przeszkadza to temu, że na innych stopniach szacowania, jak wykazaliśmy dostatecznie na przykładzie główszczyzny, właśnie r ó w n o ś ć ceny wynagrodzenia podnosi wartość rzeczową opłacanego objektu (życia ludzkiego).

Tym sposobem kupno kobiet zawiera w sobie pierwszy, wprawdzie nader surowy, środek podniesienia indywidualnej wartości pojedyńczej kobiety i — na mocy wska-

zanej reguły psychologicznej — ogólnej zarazem wartości kobiet. Tam nawet, gdzie kobiety sprzedawane są, jako niewolnice, mocne falowanie cen na nie jest prawdopodobniejsze, niż cen męzkiego niewolnika. Ten ostatni, będący tylko zwierzęciem roboczem, posiada niemal stałą i zwyczajową cenę taką, jak wszyscy inni niewolnicy w równym z nim wieku, (w starożytnej Grecyi i w Irlandyi = 3 krowom), podczas gdy niewolnica, ponieważ prócz pracy służy do celów specyficznych, posiadała cenę różną w zależności od osobistych wdzięków — jakkolwiek wpływu strony estetycznej u ludów pierwotnych nie należy przesadzać. W każdym razie w dziedzinie kupna kobiet te ludy stoją na najniższym stopniu, u których wszystkie kobiety posiadają jedną społecznie ustaloną cenę np. niektóre plemiona Afryki.

Bądź co bądź jednak, przy wszystkich wspomnianych zastrzeżeniach, znamieniem kupna kobiet pozostaje nadanie im charakteru przedmiotu rozkoszy, objektu nieosobowego. To też cały szereg ludów, osobliwie w Indyach poczytuje kupno kobiet za coś haniebnego, a chociaż zwyczaj ten uprawia, wstydzi się nazwy i cenę kobiety określa jako d a r d o b r o w o l n y, składany rodzicom narzeczonej. Różnica pomiędzy właściwym pieniądzem a wszelkimi innymi rodzajami wypłat występuje tu w całej mocy. Lapończyk chętnie oddaje swoje córki za podarek, ale wzięcie pieniądza za córkę mieni nieprzyzwoitością. Pozostawiając na uboczu inne warunki złożone, od których los kobiet zależy, zdaje się, że właściwe kupno za pieniądz bardziej poniża ich stanowisko, niż oddanie za dary lub za służby konkurenta na rzecz rodziców narzeczonej. W darze, z powodu większej jego nieokreśloności i większej dowolności wyboru, tkwi coś osobistszego, niż w sumie pieniężnej z jej piętnem bezserdecznej rzeczowości. Przytem podarek stawia most do owej postępowszej i prowadzącej do posagu formy, która zaznacza się tem, że dary konkurenta odwzajemniane są darami ze strony rodzi-

ców panny młodej. Na tym punkcie przełamuje się bezwarunkowe prawo rozporządzania żoną, gdyż dar otrzymany przez męża obok żony, zobowiązuje go poniekąd; teraz nie on sam jeden był dającym i prawo do wymagań leży też po drugiej stronie. Z pewnych faktów, zebranych przez etnografów i historyków, wnosić można, że tam, gdzie żonę otrzymuje się za cenę wysług osobistych u jej rodziców, położenie kobiety jest lepsze, jakkolwiek ta forma małżeństwa starszą jest od kupna za pieniądz lub odbioru za dar. Zważywszy jednak, że u niektórych plemion, żyjących w stanie natury, wszystkie trzy formy spotykają się równocześnie, wypadnie zaznaczyć, że g ł ę b o k o s i ę g a j ą c e r ó ż n i c e w sposobie obchodzenia się z żonami nie mogą zależeć od charakteru równoważnika, oddawanego za nie, jakkolwiek położenie kobiety nieco inaczej musi się zarysowywać względnie do tego, czy zwyczajową jej ceną jest ofiara z usług osobistych na rzecz rodziców, czy dar w naturze, czy suma pieniężna. W tym szeregu pieniądz niewątpliwie posiadałby największą zdolność do deklasacyi kobiety, gdyby obniżeniu ludzkiej jej godności nie stawiała tamy rzadkość pieniędzy i względna wysokość sprzedażnej sumy. Naogół bowiem pieniądz w większych ilościach zdobywa przymiot rzadkości, która wartość jego zabarwia indywidualniej i czyni go odpowiedniejszym równoważnikiem wartości osobowych. Położenie żon u Greków okresu bohaterskiego było względnie bardzo dobre, jakkolwiek był zwyczaj dawania darów rodzicom narzeczonej; lecz dary te były względnie bardzo wysokie. Niezwykła wysokość sumy zaciera niejako poniżającą stronę wymiany wartości ludzkich na pieniężne, jakby równoważąc godność człowieczą z rzadkością obfitej ilości złota; wymowny przykład takiego poglądu dają nawet bardzo późne epoki historyczne np. oddawanie przez Edwarda II i Edwarda III swoich przyjaciół, jako zakładników, do czasu zwrotu długów; były one tak znaczne, że jako fant — nie jako poręczyciel — w r. 1340 sam arcybiskup, z Can-

terbury wysłany został do Brabantu. Wysokość sumy długu broniła w tym wypadku osobistość od deklasacyi, jakiej doznałaby ona przy tego rodzaju postępowaniu z nią, gdyby szło o jakieś drobiazgi.

Przejście od zasady kupna żon do przeciwległej — posagu nastąpiło prawdopodobnie na tej drodze, że rodzice panny młodej tytułem zwrotu składali na jej ręce dary pana młodego, zapewniając jej w ten sposób pewną samodzielność ekonomiczną; wyposażenie kobiety przez rodziców utrzymało się i rozwinęło dalej, — potem nawet, gdy odpadła przyczyna, która dała początek posagowi t. j. kiedy mężczyzna przestał wypłacać cenę sprzedażną. Należy przypuszczać, że rozpowszechnienie się zasady posagowej podąża równolegle ze wzrostem gospodarstwa pieniężnego. Mogło to stać się w sposób opisany poniżej. W barbarzyńskich czasach, kiedy panuje zasada kupowania żon, kobieta nietylko jest zwierzęciem roboczem — zostaje niem po większej części jeszcze długo później, — lecz zwierzęciem roboczem do wszystkiego: praca jej nie jest „domową" w tem znaczeniu specyficznem, jakiego nabiera w stosunkach późniejszych pieniężno-gospodarczych, gdy polega przeważnie na zarządzie konsumpcyą zarobku mężowskiego wewnątrz domu.

W owych wcześniejszych epokach podział pracy nie zachodzi jeszcze tak daleko; kobieta przyjmuje bezpośredni udział w produkcyi i przedstawia dla swego posiadacza o wiele widoczniejszą wartość gospodarczą, niż później — już choćby dlatego, że zrodzone przez nią dzieci w pierwotnych stosunkach są poprostu gospodarczą wartością dla ojca już w bardzo wczesnym wieku, podczas gdy na wyższych stopniach kultury często stanowią znaczny ciężar ekonomiczny. Pierwotny właściciel, ojciec lub plemię, nie ma żadnej podstawy oddawania takiej wartości komukolwiek innemu bez zapłaty. Na tym stopniu kultury kobieta wypracowuje nietylko własne utrzymanie, lecz na jej robocie mężczyzna odbić sobie może jeszcze jej cenę sprze-

dażną. Zmienia się to natychmiast, gdy gospodarstwo traci swój charakter domowy i konsumpcya przestaje ograniczać się do przedmiotów własnej produkcyi. Interesy ekonomiczne, jeżeli spojrzeć na nie ze stanowiska domu, dzielą się na dwa kierunki: odśrodkowy i dośrodkowy. Pomiędzy produkcyą dla domu i produkcyą dla rynku powstaje sprzeczność, umożliwiona przez pieniądz, i dalszy jej rozwój sprowadza coraz ostrzejszy podział pracy pomiędzy płciami. Z bardzo zrozumiałych przyczyn wypada kobiecie zwrócić swoją działalność na wewnątrz domu, mężczyźnie — na zewnątrz; a w dalszym przebiegu owej tendencyi rozwojowej kobieta coraz bardziej staje się tylko zarządczynią i zastosowywaczką wytworów i zdobyczy pracy mężowskiej. Zarazem gospodarcza wartość kobiety utraca, że tak powiem, swą substancyonalność i naoczność: kobieta ukazuje się teraz oczom, jako osoba utrzymywana, żyjąca z praca mężowskiej. Odpada powód do żądania za nią płacy i do aprobaty takich wymagań; przeciwnie, kobieta— przynajmniej ordynarniejszemu sposobowi widzenia—przedstawia się obecnie w postaci ciężaru, który mężczyzna wziął na plecy i opiekuje się nim. A tak powstaje fundament dla wyposażenia żon, który jest tem szerszy i mocniejszy, im bardziej rozchodzą się sfery działalności obu płci we wskazanym wyżej sensie. U ludu żydowskiego, w którym mężczyźni na mocy swego temperamentu i innych przyczyn są niezmiernie ruchliwi, a jako odpowiednik konieczny do tego kobietom surowiej nakazany jest obowiązek oddania się domowi, zwyczaj „posagowego" pojawił się, jako przepis prawny, jeszcze przed epoką wyrobionego gospodarstwa pieniężnego. Ale w zwykłej kolei rzeczy on właśnie umożliwia produkcyi jej technikę objektywną, szerokość i bogactwo stosunków, a zarazem, ów jednostronny podział pracy, który rozszczepia stopione poprzednio domowe i zarobkowe interesy, wymagając dla każdej sfery specyalnego przedstawiciela. Jaka sfera przypadnie w udziale żonie, a jaka mężowi — nie może być w tej mierze kwe-

styi; zwłaszcza, że do naturalnych przyczyn w charakterze podziału pracy przyłącza się okoliczność, że mąż, nie kupując produkcyjnej siły żony, traci prawo zniewalania jej do niej, a żona, odszkodowujac niejako męża posagiem za koszta utrzymania, zyskuje większą niezależność i pewność stanowiska przy jego boku, a zarazem prawo do pracy mniej intensywnej.

To znaczenie posagu dla całego ustroju życia małżeńskiego sprawiło, że ostatecznie tak, w Grecyi jak w Rzymie, posag stał się oznaką prawnej małżonki w przeciwstawieniu do nałożnicy, ta ostatnia nie odszkodowawszy mężczyzny za utrzymanie, nie mogła rościć doń żadnej pretensyi, gdy zrywał z nią stosunki, i on sam poczytywał siebie za wolnego od zobowiązań, gdyż nagradzał ją utrzymaniem, póki mu służyła. Tu tkwi punkt zwrotny ku prostytucyi, która znaczenie pieniądza w stosunkach płci stawia w zupełnie nowem świetle. Podczas gdy wszystkie dary, ofiarowywane przez mężczyznę z okoliczności zawarcia małżeństwa, czy żonie, czy za żonę, — tak wiano, jak p r e t i u m v i r g i n i t a t i s — mogą przyjmować i przyjmowały formy zarówno pieniężne i naturalne, uderzającem jest, że ceną oddania się po za małżeństwem, gdy wymaganą jest nagroda, wedle reguły bywa pieniądz. Bo tylko tranzakcya pieniężna nosi ten charakter przelotnego stosunku, niezostawiającego śladów, który właściwy jest prostytucyi. Datkiem pieniężnym wyzwalamy się zupełniej ze stosunku, załatwiamy się z nim radykalniej, niż ofiarą jakiegokolwiek kwalifikowanego przedmiotu, którego treść, wybór, sposób użycia mogły zatrzymać na sobie jakieś tchnienie osoby dającej. Momentalnie wybuchającej i momentalnie ugaszonej żądzy, której służy prostytucya, swoisty jest równoważnik pieniężny, który do niczego więcej nie obowiązuje, w zasadzie jest zawsze pod ręką i zawsze chętne znajduje przyjęcie. Stosunkowi, który z istoty swojej liczy na trwałość i szczerość wewnętrzną wiążących sił — jak stosunek rzeczywistej miłości, choćby zerwany

był nader prędko — nigdy pieniądz nie może służyć za pośrednika. Natomiast rozkoszy kupnej — popędowi chwili, pragnącemu tylko chwilowego nasycenia, a stroniącemu od wszelkich więzów i konsekwencyj — pieniądz oddaje rzeczową i symbolicznie najdoskonalszą usługę. Stosunek płci w obrębie prostytucyi ogranicza się niedwuznacznie do aktu zmysłowego, a przez to zniża się do czysto-gatunkowej treści: jest tem, co czyni i uczuwa każdy egzemplarz gatunku w analogicznych warunkach, tem, co stanowi wspólność najsprzeczniejszych indywiduów, tem, w czem zdają się zanikać wszelkie różnice indywidualne. Odpowiednikiem ekonomicznym tego rodzaju stosunków jest pieniądz dlatego, że i on stoi podobnie po za indywidualną określonością rzeczy, oznacza typ gatunkowy wartości ekonomicznych, jest wyobrażeniem tego, co stanowi wspólność wszelkich wartości. Dla tego też i nadwrót istota pieniądza nosi w sobie coś z istoty prostytucyi.

Obojętne oddawanie się na wszelki użytek, luźność i niewierność związku z każdym chwilowym posiadaczem, wyłączająca ciepło serdeczne rzeczowość czystego środka — daje podstawę dla fatalnej analogii pomiędzy prostytucyą a pieniądzem. Wbrew ustalonemu przez Kanta moralnemu nakazowi nieużywania człowieka nigdy, jako środka jedynie, uznawania w nim zawsze zarazem celu, prostytucya wykazuje dążność absolutnie przeciwległą, a to zarówno z obu stron przyjmujących udział w stosunku. Ze wszelkich zetknięć się ludzi jest to może najjaskrawszy przypadek wzajemnego zniżenia człowieka do stopnia prostego środka; tu jest zawiązek owej łączni historycznej pomiędzy prostytucyą a gospodarstwem pieniężnem, jako gospodarstwem ze „środkami" w ścisłem znaczeniu tego słowa.

Straszliwe poniżenie godności kobiecej przez prostytucyę znajduje najjaskrawszy wyraz w pieniężnym równoważniku wszetecznego stosunku. Oczywiście bowiem jest to najgłębszy punkt upadku, kiedy kobieta za tak absolu-

tnie nieosobowe, zewnętrzno-rzeczowe wynagrodzenie oddaje to, co ma w sobie najwewnętrzniejszego, najosobistszego, co ofiarowanem być może tylko z indywidualnego popędu i zrównoważyć się daje tylko osobistem oddaniem się mężczyzny. Wbrew poczuciu niewymierności pomiędzy najosobistszem, przeznaczonem do największej rezerwy dobrem kobiety a najmniej indywidualną, najbardziej narzucającą swoje usługi wartością pieniądza, występuje w prostytucyi przekonanie o równowadze tego rodzaju czynności z tego rodzaju zapłatą i ono to kładzie haniebne piętno na stosunkach prostytucyjnych.

Wszelako ten pogląd zdaje się popadać w sprzeczność z naszą wcześniejszą wskazówką, że w samym akcie płciowym — jako wspólnym całemu rodzajowi ludzkiemu, ba! wspólnym nam z królestwem zwierząt — gaśnie z natury rzeczy wszystko osobowe, cała indywidualna wewnętrzność. Atoli sprzeczność tę usuwa rozpatrzenie różnicy pomiędzy istotą męzką a kobiecą. W istocie anomalią jest kłaść wyższy nacisk wartościowy na to, co w jakiejkolwiek funkcyi, bądź fizyologicznej, bądź psychologicznej, bądź czysto-logicznej, posiada znamię powszechności, regularności, wspólności dla całego rodzaju: czy chodzi o jedzenie i picie, czy o popęd samozachowawczy, czy o myślenie, wartościowy nacisk oceny naszej słusznie pada na różnice, na to, co jest zmienne, a nie na to, co jest ogólne, na jakość bytu, a nie na byt. To też charakter mężczyzn, zwłaszcza o grubszej zmysłowości, nie dopuszcza tej anomalii i w płciowej dziedzinie; ryczałtowość sądów męzkich o tem, co w kobiecie jest zmysłowo-interesującego, służy za jaskrawy dowód tej prawdy ogólnej. A przecie, wbrew naturalnej, zda się, logice rzeczy, tę anomalię w stosunku do aktu płciowego napotykamy w charakterze kobiecym. W tym akcie płciowym, pospolicie-jednakowym w oczach mężczyzny, kobieta uznaje stopniowanie rang. Rodzajowo - zewnętrzne w pojęciu męzkiem odczuwa ona, jako nojosobistsze, najwewnętrzniejsze. Może pochodzi to stąd, że kobie-

ta naogół bardziej pogrążoną jest w typ gatunkowy, niż mężczyzna, wynoszący się nadeń mocniejszem zróżnicowaniem indywidualności. Stąd zapewnie gatunkowy i osobisty pierwiastek w kobiecie łatwiej zbiedz się mogą i zjednoczyć. Bliższa tajemniczych praźródeł natury, mocniej czepia się ona ogólnych korzeni, na których wspiera się funkcyonalna jedność rodzaju. I właśnie ta jednakowa treść, upodobniająca tak mocno rodzaj kobiecy, odbija się w każdej poszczególnej jednostce kobiecej, jako treść najmocniej osobista. A gdy mężczyźni na mocy większego bogactwa i rozmaitości zróżnicowanych cech indywidualnych układają się na skali losowej w ogromnych odstępach i każdy z osobna doznaje pewnego rozstrzelenia przymiotów duchowych, kobiety bliższe są sobie wzajem skłonnościami i czynnością, a zarazem zbiorowa istota każdej — suma uczuć, chęci, myśli, łatwiej zogniskować się daje w jednym punkcie. Jeżeli tego rodzaju pogląd jest usprawiedliwiony, to słusznem zdaje się przypuszczenie, że kobieta w tej jednej funkcyi centralnej, w oddaniu jednej części swojego „ja", w istocie pełniej i mocniej oddaje siebie samą, niż mężczyzna w stosunku analogicznym. Ta różnica zasadnicza pomiędzy mężczyzną a kobietą musiała być odczuwaną już na pierwszych, najnaiwniejszych stopniach kultury, skoro przepisy dzikich ludów (Bakaksów, Bengkulów) stanowiły podwójne lub poczwórne nagrody na korzyść kobiet, którym narzeczony złamał przyrzeczenie ślubu, w stosunku do kar pieniężnych na rzecz mężczyzn przy zerwaniu kontraktu przez narzeczoną. (U Bengkulów kobieta płaciła 10 guldenów, mężczyzna 40). W opinii społecznej jaskrawo uwydatnia się owo przekonania, że w stosunku zmysłowym kobieta oddaje całość swej wartości, gdy mężczyzna wymienia tylko cząstkę swej osobowości: wyraża się to w odmówieniu „czci" dziewczynie, która raz „zgrzeszyła", w surowej ocenie niewierności żony, w pobłażliwem domniemaniu, że extrawagancye zmysłowe męża na uboczu nie poruszyły w osnowie uczuć jego dla żony,

a wreszcie w okrutnie - nieodwołalnej deklasacyi prostytutki naprzekór wierze, że najzapamiętalszy rozpustnik jeszcze pozostałemi stronami swojej osobowości może wyrastać z błota i zajmować poważne stanowisko społeczne. W prostytucyjnym tedy akcie — nie w każdym pojedyńczym wypadku oczywiście, lecz naogół, — mężczyzna oddaje minimum swego „ja", kobieta zaś maximum; i może w tej próżni, którą uczuwać musi prostytutka, otrzymując taką nikłą cząstkę istoty ludzkiej w przygodnym mężczyźnie, tkwi źródło jej namiętnych przywiązań do sutenerów, lub czepiań się miłości lesbijskiej, t. j. stosunków, w których zdaje się jej, że chwyta jakąś większą część drugiej istoty. W świetle powyższych rozważań ideowa niedopasowalność pieniądza do aktu płciowego, pomimo jego ogólnikowej natury, i haniebność prostytucyi, łamiącej zwycięzko to niedopasowanie, — występują w całej pełni.

W samej rzeczy nikczemność prostytucyi dla kobiety nie leży bynajmniej w jej poliandrycznym charakterze, nie w oddawaniu się wielu mężczyznom; właściwa poliandrya stwarzała często nawet przewagę kobiety w społecznych stosunkach, np. u względnie wysoko stojącej grupy Nairów w Indyach. Znamieniem prostytucyi jest jej poliginiczny charakter, bo właśnie mnogość posiadanych kobiet wywołuje łatwość zrównań wartościowych, odbiera kobiecie przymiot rzadkościowej wartości. Biorąc rzeczy zewnętrznie, prostytucya łączy stosunki poliandryczne z poliginicznymi; ale wobec zwykłej przewagi tego, kto daje pieniądz nad tym, kto daje towar, tylko te ostatnie, użyczające olbrzymiej przewagi mężczyźnie, określają charakter prostytucyi. Nawet w stosunkach, niezmiernie odległych od prostytucyi, kobieta uważa za poniżenie przyjmować od kochanka pieniądze, gdy chętnie bierze natomiast prezenty rzeczowe. Sama zaś niezmiernie lubi darzyć kochanka pieniędzmi. Malborough był pono uprzywilejowanym ulubieńcem kobiet, ponieważ brał od nich pieniądze. Przewaga dającego pieniądz, przekształ-

cająca się w prostytucyi w straszliwą przepaść społeczną pomiędzy mężczyzną a kobietą, choć oboje jednakowo biorą udział w stosunku prostytucyjnym, — sprawia w przytoczonym przykładzie kontrastowym, że kobieta doznaje zadośćuczynienia, widząc zależność od siebie mężczyzny, na którego przeważnie zwykła spoglądać z dołu.

Wyżej nakreślonemu całokształtowi poglądów przeczą napozór uderzające fakty częstości prostytucyi na stopniach kultur pierwotnych, przyczem nie jest tam ona poczytywaną za poniżenie i deklasacyę.

Ze starej Azyi dochodzą nas świadectwa, że dziewczęta wszystkich klas uprawiają prostytucyę celem zebrania posagu lub ofiar na rzecz świątyni. U plemion murzyńskich zwyczajowi temu ulegają nawet córki książąt. Tymczasem tego rodzaju praktyki nie rzucają żadnego cienia na późniejsze życie małżeńskie tych kobiet, nie ujmują im praw do szacunku społecznego. Otóż, tę różnicę sposobów odczuwania wyjaśnia zasadnicza rozmaitość stanowiska dwu czynników: kobiecej czci i pieniądza — w naszych i pierwotnych stosunkach. Skoro w tych ostatnich prostytucya nie budzi wstrętu, oczywiście pomiędzy pieniądzem a osobowością niema tam jeszcze przepaści, wytworzonej przez epoki późniejsze. Naturalnoś prostytucyi stoi w jednym rzędzie z naturalnością główszczyzny, obie wspierają się na jednej podstawie: wyrównalności dóbr osobowych dobrami rzeczowemi, i rozkład ich wyczekuje rozbieżności tych i tamtych dóbr przez wygórowanie i wyabsolutnienie wartości człowieka, spoziomienie i zrelatywnienie wartości pieniądza. Wskazywane przez wielu etnografów podobieństwo cielesne i duchowe pomiędzy mężczyzną i kobietą u wielu dzikich plemion dowodzi braku w kulturach pierwotnych tego zróżnicowania, które kobiecie wyższej kultury nie pozwala równoważyć swojej czci płciowej pieniądzem, choćby ona sama w porównaniu z mężczyzną tego samego środowiska społecznego była mniej zróżnicowaną i głębiej tkwiła korzeniami w typie ga-

tunkowym. Osądzenie prostytucyi idzie w parze z osądzeniem krwawnego, lub wykazuje te same stopnie rozwoju, w miarę jak wartość ludzka rośnie na mocy indywidualizacyi a wartość pieniądza traci charakter dawniejszy, indywidualny na mocy mniejszej rzadkości. Równoważenie się tych dwu wartości staje się niemożliwością, a tam gdzie utrzymuje się, jak np. w nowożytnej ulegalizowanej prostytucyi, jest w oczach ogółu widomem piętnem poniżenia danej wartości osobowej i spotyka się z powszechną pogardą.

Uzupełnienie rozważań naszych na temat „małżeństwa pieniężnego", w dalszych formach rozwojowych, wymaga zwrócenia uwagi na trzy objawy. Małżeństwa z motywów ekonomicznych zdarzają się na wszystkich stopniach kultury, w pierwotnych grupach społecznych nieomal częściej niż dziś, tam jednak nie budzą zgorszenia. Poniżenia godności ludzkiej przez zawarcie małżeństwa bez pociągu serdecznego w owych epokach wcześniejszych nie uczuwają ani strony zainteresowane, ani opinia, naprzekór poglądom dzisiejszym, gdy stało się niemal obowiązkiem przyzwoitości ukrywać pobudkę materyalną w sprawie małżeństwa. Podstawy tego kierunku rozwoju tkwią we wzroście indywidualizacyi, który sprawia, że coraz niegodniejszem i sprzeczniejszem wydaje się zawieranie związków osobistych z pobudek niezupełnie osobistych. W społeczności z względnie niezróżnicowanymi żywiołami jest obojętną względnie rzeczą, jak para się łączy — obojętną nietylko z uwagi na szczęście małżonków, lecz i ze względu na udatność potomstwa: znaczne podobieństwo temperamentów, konstytucyj i charakterów wszystkich członków grupy i jedność wewnętrznych i zewnętrznych form i kierunków życia stanowią rękojmię przeciętnej pomyślności potomstwa przy wszelkiej kombinacyi par rodzicielskich; tymczasem w społeczności bardziej zróżnicowanej, wobec zwiększonej trudności dokonania wyboru, niedobranie się rodziców staje się prawdopodobniejszem i zagraża mocno potomstwu. Po-

dobieństwa cech indywidualnych na tamtych wcześniejszych stopniach rozwoju, zapewniając łatwość dopasowania się małżonków, dają wolne miejsce związkom, zawieranym z innych, niż serdeczne, pobudek; natomiast mnogość różnic indywidualnych na wyższych stopniach kultury zmusza w celach dopasowania się zwracać właśnie na nie baczniejszą uwagę: a trudność właściwego doboru w tych warunkach stwierdza się, być może, najjaskrawiej faktem zmniejszania się ilości małżeństw w warstwach najwyżej postawionych społecznie, gdzie ludzie, jako najbardziej zróżnicowani, najtrudniej też znaleźć mogą sympatyczne dopełnienie swej osoby. Tymczasem jednak nie posiadamy innego kryteryum dla oceny dopasowania się małżonków, jak wzajemną skłonność instynktowną. Gdyby chodziło tylko o ich szczęście osobiste, które ostatecznie jest rzeczą prywatną pomiędzy dwojgiem ludzi, wstępujących w związek ślubny, nie byłoby powodu do surowo przestrzeganej, niemal oficyalnej komedyi motywu miłosnego; ale mus odgrywania jej uczuwa każdy hołdujący materyalizmowi w praktyce małżeńskiej, jakby w poczuciu, że społeczność ma prawo nastawania na powszechność tego motywu, gdyż chodzi jej o szczęście potomstwa i w imię tego prawa rozciąga ona swą kontrolę nad doborem małżeńskim. Bo jakkolwiek motyw miłosny w związku rodziców sam przez się nie jest jeszcze dostateczną rękojmią pomyślności potomstwa — (wpływ jego komplikują mnogie inne czynniki), — jako czynnik doboru małżeńskiego posiada on olbrzymią przewagę nad gołym motywem materyalnym i bodaj jest jedynie słusznym w braku innego kryteryum. Małżeństwo z interesu wytwarza poprostu stan zamieszania — parzenia się bez wyboru, bez względu na jakości indywidualne — i z punktu widzenia biologicznego prowadzi do zwyrodnienia rasy. Pieniądz jest obcym w sprawie małżeństwa wskaźnikiem, z celami rasy niemającym nic wspólnego: przytomnością swoją łącząc w pary ludzi indywidualnie nieodpowiednich, a z drugiej strony nieobecnością po-

wstrzymując od połączenia innych, przeznaczonych dla siebie — jest on wyraźnie momentem degeneracyjnym o mocy tem silniejszy, im bardziej społeczeństwo zróżnicowało się, im trudniejszym jest przeto szczęśliwy dobór przypadkowy po za wskazaniami instynktu. Tym sposobem i ten objaw jest dowodem, że wzrost zróżnicowania indywidualności wewnątrz społeczeństwa uczynił pieniądz nieodpowiednim pośrednikiem w stosunkach czysto osobistych.

Powtóre. Fakt, że prostytucya, jakkolwiek łączy pierwiastki poliandryczne z poliginicznymi, wobec społecznej przewagi mężczyzny nosi wyłącznie skutki poliginii t. j. deklasuje tylko kobietę, przejawia się pod inną formą w dziedzinie małżeństw z interesu. Mianowicie, zdawaćby się mogło, że skoro małżeństwo dla grosza jest chroniczną prostytucyą strony kupionej, to jednakowo poniżoną będzie godność ludzka mężczyzny, jak i kobiety, gdy ten, lub ta zawrze związki w poziomym, ekonomicznym celu. A przecie naogół taka prostytucya chroniczna bardziej hańbi kobietę, niż mężczyznę, w oczach ogółu. Ten punkt widzenia stanie się zgoła zrozumiałym, jeżeli zważymy to, cośmy rzekli wyżej o różnicach płci: kobieta, wychodząc za mąż z interesu, sprzeda je niejako mężowi całą zbiorowość swoich interesów i sił, całą swoją osobowość, centrum i peryferyę — bez pozostałości; mężczyzna, zachowując według panujących zwyczajów większą wolność ruchów po za małżeństwem, a nadomiar z góry zostawiając to za niem całą sferę swej zawodowej działalności, sprzedaje znacznie mniejszą część istoty swojej, gdy żeni się dla grosza. Ponieważ żona więcej należy do męża, niż mąż do żony, — związek małżeński bez miłości musi stać się fatalniejszym dla kobiety, niż dla mężczyzny. Osobliwie gdy w grę wchodzą delikatniejsze natury, tragizm skutków wystąpić musi silniej tam, gdzie ż o n a jest stroną k u p i o n ą. Przewaga, którą pieniądz daje wogóle stronie kupującej, wzmożona przez społeczną przewagę męzczyzny, gdy on

jest kupującym, na mocy ogólnego prawa rozwoju sił skupionych i w jednym kierunku działających, narasta niby lawina, działa bezpośredniej, bezwzględniej, radykalniej i w wielu wypadkach zmiażdżyłaby kobietę, gdyby nie stawiały jej tamy inne siły społeczne: obyczaj, uczucie religijne, prawo. Sam jednakże przez się pieniądz najmniej skłonnym jest powściągać ekspansywną moc swojej przewagi, zwłaszcza gdy przypadkowo spotka się z inną pomocą, i w poniżeniu kupionej żony, w braku tamujących czynników gotów byłby iść do granic ostatecznych.

Po trzecie. W świetle powyższych rozważań staje się zrozumiałym upowszechniający się zwyczaj „małżeńskich anonsów". I ten napozór drobny i oderwany objaw stoi w ścisłym związku ze zróżnicowaniem indywidualności w społeczeństwach dzisiejszych. W ograniczonem kółku znajomych, wobec zwiększonych różnic charakterów, coraz trudniej jest znaleźć pasującą do pary osobistość, a poczucie, że przecie w szerszem kole ludzkiem musi się znajdować ktoś dobrany, przez naturę przeznaczony, ale, niestety, nieznajomy — czyni coraz tragiczniejszem poczucie starokawalerskiego lub staropanieńskiego osamotnienia. Ogłoszenie o poszukiwaniu osoby innej płci, gotowej wejść w związki ślubne, staje się w takich warunkach naturalnym wysiłkiem próbnym powiększenia widoków wyboru. Jeżeli tedy ten zwyczaj, wchodzący w użycie w średnich warstwach społecznych, najmniej przyjmuje się w sferach wyższych, gdzie większe napozór zróżnicowanie czyni go najbardziej właściwym i celowym, to musi to mieć swoją pozytywną przyczynę. Wyjaśnia ją dostatecznie charakter zjawiających się „anonsów małżeńskich": w samej rzeczy, centralnym, choć niekiedy ukrytym punktem tych wezwań do małżeństwa jest określenie pozycyi majątkowej osoby poszukującej lub poszukiwanej. I nie może być inaczej: żadna inna jakość osoby nie daje się określić w ogłoszeniach z dostateczną ścisłością i przekonywającą siłą — ani wygląd, ani charakter, ani umysłowość; żadna opisowo nie

wystarczy do wywarcia wrażenia. Jedynie uchwytny określonością i ścisłością swoją rys — położenie majątkowe występuje tedy na plan pierwszy i narzuca się wyobraźni, jako najrzeczowsza i najistotniejsza strona ogłoszenia. Stąd wyższe warstwy, które najniezbędniej mogłyby potrzebować ogłoszeń małżeńskich, najbardziej muszą cofać się przed niemi, bo położyłyby one na nich piętno wyłącznego interesu pieniężnego, którego najusilniej unika się w tej sferze czy to wskutek najdoskonalszej obłudy, czy też rzeczywistego wysubtelnienia uczuć.

W obrębie prostytucyi należy zaznaczyć jeszcze wagę znanego nam już faktu, że pieniądz w pewnych, obfitszych ilościach traci swoją nikczemność i niezdolność równoważenia wartości indywidualnych. Wstręt dzisiejszego „dobrego" towarzystwa ku prostytutce jest tem bardziej stanowczy, im nędzniejszą i biedniejszą jest ta ostatnia, zmniejsza się w miarę wysokości jej ceny sprzedażnej, aby dojść do zera wobec aktorki, jawnie utrzymywanej przez milionera, przed którą salony częstokroć są otwarte na oścież, jakkolwiek kobieta tego rodzaju być może bardziej zwodzi, krew wysysa, jest wewnętrznie upadłą, niż niejedna dziewczyna uliczna. Działa tu prawo ogólne, że „wielkich złodziei puszcza się, a małych wiesza" i fakt psychologiczny, że wielkie powodzenie, niezależnie od treści i dziedziny, zwykło budzić pewien szacunek. Lecz istotniejszą i głębszą przyczyną tego objawu jest okoliczność, że niezwykle wysoka cena sprzedażna oszczędza objektowi sprzedaży poniżenia, które zwykło towarzyszyć samemu faktowi figurowania na rynku. Stąd owa żona wysokiego urzędnika, która oddawała się za 100 — 200,000 franków, sportretowana przez Zolę niewątpliwie z życia, nietylko przyjmowaną była chętnie w najarystokratyczniejszych kołach towarzyskich cesarstwa, lecz nadawała pewien blask „renomy" w oczach „towarzystwa" swoim kochankom. Kurtyzana, sprzedająca się za wysoką cenę, otrzymuje przymiot „rzadkiej wartości" — gdyż nietylko za te rzeczy płacimy gru-

bo, które mają rzadką wartość, ale i naodwrót rzadką wartością w naszych oczach stają się te rzeczy, które z jakichbądź przyczyn, choćby przez kaprys mody, osiągnęły wysoką cenę. Jak wiele innych przedmiotów, łaski niejednej kurtyzany cenione są i poszukiwane, ponieważ znalazła ona odwagę zażądać niezwyczajnej ceny za swoje pieszczoty. Zapewne pod tym kątem widzenia sędziowie angielscy, stosując stary przepis prawny, przyznający obrażonemu mężowi odszkodowanie pieniężne od cudzołożnika, — starają się kary wyznaczać w możliwie wysokich sumach, np. 50,000 marek, zamierzając jakoby w ten sposób odjąć mężowi widomy charakter utrzymańca żony. W tej samej naiwnej myśli, że wysoka suma pobija nikczemność zasady, ktoś publicznie czynił zarzut sędziemu angielskiemu, że w podobnym procesie księcia i małżonki pewnego lorda w cyfrze kary niedostatecznie uwzględnił rangę obrażonego męża.

Ten sam sposób widzenia jaskrawo uwydatnia się w kupieniu „człowieka", noszącem w języku praktycznym miano „przekupienia". Do rozważenia pieniężnej formy przekupstwa przystępujemy właśnie. Już kradzież lub oszustwo na drobne sumy, według panującej moralności społecznej, wydają się godniejszemi wzgardy, niż większe złodziejstwa. Jeżeli chodzi o osoby względnie dobrze postawione, pogląd ten posiada niejakie usprawiedliwienie. Zdaje się, że trzeba mieć nędzniejszą duszę, aby nie oprzeć się drobnej pokusie, gdy większa złamać może względnie mocniejszą! Odpowiednio do tego kupienie obowiązku lub przekonań zdaje się rzucać na przekupnego większy cień, im mniejszej sumie uległ. Przekupstwo, które właściwie jest kupieniem „człowieka", t. j. wartości „nieopłacalnej", ma tedy w przekonaniu ogółu stopnie wedle taniości i drożyzny. Stąd owa godność, którą pragnie zachować lub przynajmniej udać przekupiony, okazując niedostępność dla małych sum, lub „obowiązek" przekupującego, niemogące-

go wiele zapłacić, udawania, iż on właściwie jest zobowiązanym, w celu oszczędzenia godności przyjmującego.

Ta komedya, oparta na milczącym układzie, niejako chroni przekupnego od samopogardy, którą winienby uczuć, sprzedając swoją osobę. Ciekawą jest rzeczą, że podobnie jak u starożytnych Żydów, i do dziś na wschodzie kupujący obowiązany jest przestrzegać pewnych form, nadających nabyciu pozór otrzymania procentu. To pokrycie interesu pieniężnego, obowiązujące według grzeczności wschodniej nawet przy tranzakcyach prawnych, przeniosło się u nas do aktów przekupstwa.

Tego rodzaju zwykłego zachowania się i wogóle całej sprawy przekupstwa nic bardziej ułatwić i rozszerzyć nie mogło nad formy pieniężne. Zasadniczo pieniądz umożliwia wymianie tajemniczość, niewidzialność, cichość. Jego zwartość pozwala wzbogacić człowieka przelotnem prześlizgnięciem się jednego kawałka papieru do ręki; jego bezforemność i abstrakcyjność, pozwalająca mu przybierać postaci najróżnorodniejszych i najoddaleńszych wartości, ułatwia mu ukrycie się przed okiem najbliższego otoczenia odbiorcy; jego bezimienność i bezbarwność czyni nierozpoznawalnem źródło pochodzenia, zakrywa dawcę; wszystkie inne przedmioty w porównaniu z nim noszą jakieś — jaśniejsze lub mglistsze—znamię pochodzenia. Podczas gdy wyrażalność w pieniądzu udzieliła gospodarzącemu mocy jasnego wejrzenia na stan swojego majątku, jednocześnie uczyniła stan ten nierozpoznawalnym i ukrytym dla obcego oka: jedno i drugie niemożliwe było w tak olbrzymim stopniu przy formach gospodarstwa naturalnego. Stąd wynikło wprawdzie groźne niebezpieczeństwo dla tych, co mając udział w pewnym interesie gospodarczym, sami nie mogą go skontrolować lub wpływać na jego przebieg. Nowożytne przepisy prawne, wymagające jawności finansowej państwa i towarzystw akcyjnych, czerpią źródło przeważnie w ustroju pieniężnym gospodarstwa: wobec umożliwionych przez ten ustrój niebezpieczeństw, jak np. łatwość skrycia

sum, błędny zarząd pieniądzem, nieprawne użycie kapitałów — jedyną rękojmią dla zainteresowanych, stojących nazewnątrz, jest jawność zasadnicza. W dziedzinie stosunków pieniężnych i dzięki im zaszło zróżnicowanie olbrzymiej kulturalnej wagi: publiczne staje się coraz publiczniejszem, prywatne coraz prywatniejszem. To wyodrębnienie nieznane było wcześniej: w dawnych, ciaśniejszych kołach społecznych jednostka nie mogła obronić się przed cudzem wejrzeniem lub wmieszaniem się w jej interesy tak skutecznie, jak to pozwala styl życia dzisiejszego; z drugiej strony interes publiczny, górujący nad całą grupą w mistycznym autorytecie i osłonięciu się, musiał celowo szukać powagi, którą dziś posiadá bez tajemniczości, dzięki rozszerzeniu sfery swoich wpływów, objektywizmowi techniki i ogromnej odległości od każdej pojedyńczej osoby. Tym sposobem polityka, administracya, sądownictwo tracą dawny, tajemniczy i niedostępny charakter w tej samej mierze, w jakiej osoby prywatne łatwiej i samoistniej zamykają się w obrębie swoich spraw indywidualnych, kładąc tamę wtargnięciom z zewnątrz. Dzieje historyi kultury, w ostatnich dwóch stuleciach zwłaszcza, ujawniają potężne rysy tego wzajemnego zawarunkowania się dwóch zjawisk. Ten sam proces dokonał się w dziedzinie religijnej, kiedy na miejsce dawnego kościoła katolickiego z jego mistycznym i absolutnym autorytetem obok mocno skrępowanej, dla oka przenikalnej, surowo kontrolowanej duszy jednostkowej każdego wierzącego, — wystąpiła reformacya z przejrzystą, poddającą się kontroli, wszelkie osłony tajemnicze odrzucającą organizacyą kościelną obok niezmąconej swobody sumienia, zamkniętej od wewnątrz sfery religijnej, samodzielności stosunku do Boga każdego z wierzących.

Rozważone wyżej cechy pieniądza prócz nakreślonych kulturalnie dodatnich wyników przyniosły i ujemne: rozwój przekupstwa. Przekupiony darem ziemi lub stada oczywiście nie mógł ukryć tak dokładnie otrzymania datku przed oczyma otoczenia; co więcej skalania swego nie

mógł ukryć nawet przed sobą tak pożądalnymi pozorami godności, bo zetknięcie z rzeczą ma zawsze ton osobisty, specyficzny, natrętnie długotrwały. Wziątki pieniężne nietylko są niewidoczne dla innych, lecz można udać, że się ich nie widzi, będąc, że tak powiem, przekupionym za własnemi plecami. Takiej tajemniczości, takich pozorów niezakłóconej godności, takiego niezatrącenia strun osobistych udzielić nie może nawet przekupienie za pomocą pieszczot kobiecych. Bo choć nasycone pragnienie zdaje się wyczerpywać w jednym momencie, gdy dar pieniężny długo sprawia swoje funkcye, — w tym drugim wypadku ślad stosunku z dającym zaciera się szybciej, niż w pierwszym, gdyż tam stosunek z kobietą pozostawia konsekwencye, choćby tylko uczuciowo-moralnej natury: wstręt, skruchę, nienawiść, wskrzesające pożądanie — częściej, niż prostą obojętność. Ta przewaga korzystna przekupstwa pieniężnego, coprawda, równoważy się tem, że na wypadek odkrycia deklasacya winnego jest w opinii bardziej stanowczą. I tu występuje paralela z kradzieżą. Służba tylko przy znacznem zdeprawowaniu kradnie pieniądze, choć nie waha się zabrać skrycie mnóstwa drobiazgów rzeczowych: flaszkę wina lub dodatek do stroju damskiego przywłaszczy sobie z czystem sumieniem, choć wzdrygnie się przed wzięciem jakiejś sumki pieniężnej. Na tej podstawie psychologicznej kodeksy kryminalne orzekają znacznie łagodniejsze kary za kradzież drobnych przedmiotów pierwszej potrzeby lub zbytku ku natychmiastowemu użyciu, niż za przywłaszczenie równoważnych sum pieniężnych. Przypuszczać można, że wobec bezpośredniego uroku przedmiotu i wybuchającej żądzy natychmiastowego zadowolenia uledz jest rzeczą bardziej ogólnie — ludzką. Objekt, oddalony od funkcyi bezpośredniej, zadawalający pragnienie dopiero na drogach ukośnych, zdaje się posiadać słabszy urok i natura pociągniętego przezeń zdaje się bardziej niemoralną. Stąd nawet kradzież opału karze prawo niemieckie surowo, nie uwzględniając okoliczności łagodzących, bo, choć

drwa są nie mniej, niż jadło, przedmiotem pierwszych potrzeb ludzkich, użycie ich wymaga wielu stacyj pośrednich: brak bezpośredniego zmysłowego uroku w oczach prawodawcy dawał winnemu więcej czasu do namysłu i opamiętania się. Od natychmiastowości zmysłowego użycia pieniądz stoi najdalej; potrzeba czepia się tu tego, co za nim stoi, a stąd promieniująca z pieniądza pokusa nie występuje, jako pociąg, że tak powiem, naturalny i nie posiada mocy usprawiedliwienia upadku. Stąd też, jak kradzież pieniądza, tak i przekupne oddanie się za pieniądz — są oznaką natury wyrafinowanej i gruntowniej zepsutej, która z tajemniczości pieniądza buduje sobie niejako wał obronny. Pieniądz, w służbie przekupstwa tajemniczością swoją składając jeszcze dań uczuciu wątpliwości, wiąże ten akt niemoralny do pewnego rozpowszechnionego typu nieprawości; niemoralne postępowanie przyczepia tu do siebie ogniwa żywiołów moralnych nie celem obniżenia ilości niecnoty, lecz naodwrót, celem zrealizowania jej dogodnie. Wprawdzie i w danym wypadku okazać można, jak za pewną granicą ilościową stosunki pieniężne zmieniają charakter jakościowy. Olbrzymie przekupstwa dziejowe wobec ogromu sum, płynących w ręce przekupne i widomości tylu rąk oraz przez nie osiąganych rezultatów, słowem z przyczyn techniki znacznych ilości pieniądza, nie mogły utrzymywać się w tajemnicy; lecz rozrzucając zwykłe przekupstwu tajemniczo-wstydliwe ogrodzenie, pieniądz w tych wypadkach zyskiwał celowo rozszerzenie sfery pożądanego przekupującym wpływu. O Robercie Walpolu, który w celach unii Angielsko-Irlandzkiej puścił w ruch olbrzymią maszyneryę przekupstw, jednoczył rozbieżne tendencye iryjskiego parlamentu, kupując mnogie głosy przeciwne niemal w świetle dnia dziennego — bo ruchu tej olbrzymiej maszyneryi ukryć nie było można — ktoś z najgorętszych czcicieli tak się wyraził: „Jego samego za żadne skarby niepodobna byłoby kupić; lecz on... dla celów swojej polityki gotów byłby cały naród przekupić". Zaprawdę, jak dziw-

nie łączyć się może najnamiętniejsze oburzenie na przekupstwo z jego aprobatą praktyczną w duszy, świadomej swojej prawości, dowodzi przykład owego biskupa florentskiego, który w epoce najgorętszej walki przeciw symonii — sam zapragnął kupić tron papieski, choćby za tysiąc funtów, byle tylko tych obrzydłych symonistów przepędzić! Za dowód zaś, jak olbrzymioość sumy oszczędza przekupstwu, podobnie jak prostytucyi, palącego piętna hańby, znosząc zarazem tajemniczość działań, posłużyć może uderzający przykład: największem finansowem przedsiebiorstwem na początku nowej historyi było publiczne zbieranie środków, których Karol V potrzebował dla kupienia sobie głosów wyborczych ku uzyskaniu tytułu cesarza!

Cechą dóbr, których sprzedaż traktujemy w rozdziale niniejszym, jest nietyle wartość subjektywnego użycia, ile raczej osobistego odczuwania siebie samych przez nie. Módz włożyć zbiorowość swoich sił w małżeństwo, zawierając je w kierunku własnego instynktu; będąc kobietą, módz oddawać się tylko za równoważnik uczuciowego oddania się mężczyzny; w słowach i czynach módz zawsze iść za własnem przekonaniem i poczuciem obowiązku — wszystko to jest nietyle wartością, którą mamy, ile wartością, którą jesteśmy. Oddając to za pieniądz, wymieniamy swoje „być" na swoje „mieć", istność na posiadanie. Zapewne, oba pojęcia dają się wzajem sprowadzić jedno do drugiego. Gdyż wszystkie rodzaje treści naszego bytu są niejako majątkiem pewnego beztreściowego w sobie samym, czysto formalnego centrum w nas—owego p u n k t o w e g o „j a", które, jako subjekt posiadający, przeciwstawia się mnóstwu przezeń posiadanych, rozwojowo - zmiennych własności, uczuć, interesów życiowych; a znowu, z drugiej strony — wszystkie rodzaje naszego rzeczowego majątku są niejako rozszerzeniem przestrzennem sfery naszego bytu, rosnącą mocą osobistą w możliwości rozporządzenia objektami, wciąganymi w ten sposób w tryby rozwijającej się jaźni. Nadomiar każda pojedyncza treść naszego bytu

jest sama w sobie, w swojem wewnętrznem skupieniu, pewnem odrębnem „być", a nieco nazewnątrz jest tylko przynależnością owego centralnego punktu naszej jaźni; i każda pojedyncza treść naszego posiadania w swojem skupieniu nazewnątrz nas posiada swój byt objektywny, gdy w wewnętrznem zetknięciu z nami podpada pod kategoryę „mieć" naszej osobowości, przekształcając ją nieraz wielorako swymi wpływami. Z logicznego tedy i psychologicznego punktu widzenia owa kreska graniczna pomiędzy „być" i „mieć" jest bardzo dowolną. Jeżeli więc odczuwamy rzeczową jej prawowitość, to dlatego, że „być" i „mieć", gdy chodzi o różnice, rozpatrujemy nie jako teoretyczno-objektywne, ale jako pojęcia wartościowe.

Odnosząc pewne treści życiowe do kategoryi bytu, inne — do posiadania, mamy na względzie rodzaj i miarę wartości. W istocie, określając śród tylu treści te, które leżą bliżej zagadkowego, środkowego punktu, zwanego „ja" jako naszą istność, a inne, dalsze od niego, jako własność, układamy wszystkie stopniowania na pewnej skali, wewnątrz której niema miejsca na ostre, wyraźne granice, a jednak skala daje się ułożyć na mocy różnic w poczuciach wartościowych. Kiedy zatem w przytoczonych wyżej wypadkach sprzedaży to, co oddajemy, zaliczamy do naszego bytu, a to, co otrzymujemy, do naszego posiadania, jest to określeniem ukośnem tego faktu, że intensywniejsze, ciąglejsze, całego obwodu naszego życia dotyczące poczucie wartości poświęciliśmy dla bezpośredniejszego, natrętniejszego, chwilowszego.

Skoro sprzedaż dóbr osobistych jest obniżeniem wartości tak określonego bytu, sprzecznością z „trzymaniem się siebie", to ideałem indywidualności, służącym za najlepszy wymiernik tamtych odstępczych sposobów postępowania, będzie: „godność osobista" (znaczność, dostojność, szlacheckość, arystokratyzm i t. p.—„v o r n e h m h e i t"). Miernik to tem pewniejszy i tem bardziej obejmujący względem zjawisk pieniężnych, że skala jego rozpoczyna się już

przy najprawowitszych formach stosunków pieniężnych, odnosząc je do szeregu, w którym prostytucya, małżeństwo z interesu, przekupstwo są tylko pewnemi wygórowaniami i zaostrzeniami stopnia. Sprobujmy określić bliżej owo pojęcie „dostojeństwa" (godności, osobistego znaczenia).

Zwykły podział naszych norm szacowania na logiczne, etyczne i estetyczne — w rzeczywistości jest mocno niewystarczający. Oto dowody: cenimy np. mocne ukształtowanie indywidualności t. j. poprostu to, że dana dusza posiada swoistą, zamkniętą w sobie formę i siłę; cenimy niezmienność i napięcie, z któremi osobnik wciela swą ideę w życie, — i to cenimy często sprzecznie z odczuwaną przez nas mizerją etyczną, lub estetyczną mizernością tych zjawisk. Nie chodzi nam w tej chwili o zamykające dopełnienie norm szacowania, ale raczej o wskazanie, że wyczerpanie ich cyfrą trzech jest tak samo niesłuszne, jak ograniczenie ilości zmysłów piątką lub kantowskich kategoryj sądu dwunastką. Pogłębiona świadomość wyprowadzać będzie na światło coraz więcej norm szacunkowych, zdawna w naszej duszy czynnych, choć nieokreślonych jeszcze świadomie. Zdaje mi się, że jedną z takich, dającą się już jasno postawić, jest szacowanie wedle „znaczności swoistej". Domagamy się samodzielności dla tej kategoryi ocen, ponieważ obejmuje ona mnogość różnorodnych i różnowartych zjawisk, wchodząc w całkowitą lub częściową rozbieżność z kategoryami prawdy, dobra i piękna. Odrębność myśli artystycznej, oryginalność stylu literackiego, swoistość wyrobionego smaku, imponująca osobliwość zachowania się na szczytach kultury towarzyskiej, podobnie jak znamienność przedmiotów, odpowiadających owemu swoiście wyrobionemu smakowi, jak szlachetność rasy zwierzęcia, — wszystko to podpada pod kategoryę owej „znaczności"; a chociaż wartość tego rodzaju znajduje się w pewnym stosunku do etycznych i estetycznych wartości, samoistność jej jest niewątpliwą, gdyż te ostatnie żywioły występują w różnych proporcyach przy równym stopniu natę-

żenia tamtego żywiołu. Społecznymi przejawami tej kategoryi są: wyjątkowość stanowiska wobec zgodzonych głosów większości, niezawisłe załatwienie się w swoim okręgu bez wmieszania się obcych żywiołów i t. p. Osobliwy rodzaj różnienia się jest podstawą tej wartościowej kategoryi: różnica kładzie tu nacisk na pozytywne wyłączenie wszelkiej możliwości zamiany, wszelkiej redukcyi do wspólnego mianownika, do spospolitowania się; z drugiej strony różnica ta nie powinna narzucać się w ten sposób, aby „godność" wykroczyła z granic wystarczania sobie samej, aby pozwoliła wyrwać się ze swojej rezerwy, ze swojego wewnętrznego zamknięcia, i wchodziła dobrowolnie w stosunek porównawczy z czemśkolwiek dookoła, choćby w celu stwierdzenia swojego kontrastu ze wszystkiem. „Godność" w dziedzinie socyologicznej — skąd przenosi się na objawy indywidualne — jest swoistą kombinacyą poczuć różnicy, opartą na porównaniu się ze wszystkiem innem i niemal jednoczesnem dumnem odrzuceniu wszelkich porównań. Jaskrawą ilustracyą tego objawu jest odrzucenie przez izbę lordów w r. 1330 wymagania, aby sądziła ona innych ludzi prócz „parów": nawet stosunek władzy sądowej nad osobami niższej rangi społecznej wydawał się lordom upokarzającą degradacyą!

Otóż, im więcej pieniądz opanuje dziedzinę interesów, im bardziej rzeczy i ludzi swoją mocą w ruch wprawia, im bardziej i ci i tamte dostosowują się do niego i wedle niego się cenią, — tem mniej tak określony ideał wartości „znaczenia swoistego" znajduje wcielenia w ludziach i rzeczach. Ten związek negatywny widoczny jest w licznych zjawiskach dziejowych. Stare arystokracye Egiptu i Indyj gniewnie i trwożnie patrzyły na rozwój żeglugi morskiej, upatrując w nim niebezpieczeństwo dla czystości kast. Morze jest środkiem, jak pieniądz, jest środkiem wymiany w symbolu geograficznym, służy wszystkim ludom nadbrzeżnym i wszystkie oddalone zbliża, dopomaga przejściu różnorodności w jednostajność. Żegluga morska i handel pieniężny

znajdują się w ścisłym związku historycznym; oboje ścierają i niwelują arystokracyę, zamkniętą w odrębności ukształtowanych norm obyczajowych. Stąd pochodził zakaz prawny prowadzenia handlu pod własnem imieniem, ciążący nad szlachtą wenecką w starych, „dobrych" czasach i zniesiony dopiero w r. 1784; przedtem szlachcic wenecki mógł brać tylko udział anonymowy w interesach różnych cittadini t. j. działał jakby zdaleka i pod maską. Już na początku nowych czasów handel, bogacąc najpośledniejszych mieszczan i równając ich majątkowo z arystokracyą, począł łamać granicę stanową, gdy w prostszych ekonomicznie stosunkach wiejskich krzepko trzymała się stara linia między lordem a yeoman'em. Nieskończona stopniowość ilościowa własności pieniężnej sprawia, iż dawne szczeble prędko przechodzą jeden w drugi, i ściera określone formy klas szlacheckich, które bez stałych granic utrzymać się nie mogą.

Ideał „godności osobistej", podobnie jak estetyczny, obojętny jest na pytanie: „ile?" W obliczu owej zamkniętej w sobie wartości ilościowa kwestya odchodzi na plan daleki; ta znaczność jakościowa nie zmienia się przez to, że więcej egzemplarzy dosięgło równych szczytów — ani wzmaga się, ani maleje. Tu właściwym, rozstrzygającym czynnikiem jest, że udała się ona wogóle naturze, a każdy pojedynczy egzemplarz (ludzki lub inny) jest pełnym jej reprezentantem. Dopiero tedy w tym momencie, kiedy rzeczy nabierają wartości pieniężnej i poczynają cenić się na pieniądze — zostają one naraz wydarte z owej kategoryi: ich wartość jakościowa zaprzepaszcza się w ilościowej, ich przynależność do siebie samych zatraca podstawę. Istota prostytucyi, tkwiąca w pieniądzu, udziela się przedmiotom: funkcyonują one już tylko, jako równoważniki ilości pieniężnych. Ta sprzeczna z kategoryą „znaczności własnej" zasada zordynarnienia, spospolitowania się, zmieszania z wszystkiem innem — staje się typowym stosunkiem rzeczy w gospodarstwie pieniężnem, bo wszystkie połączyły się

przez pieniądz, niby przez stacyę centralną, wszystkie zanurzyły się w ciągle ruchliwej fali potoku pieniężnego, wszystkie legły na jednym poziomie i różnią się wartościowo tylko wielkością kawałków złota, które je przykryły.

Tu występuje nieuchronny skutek tragiczny każdej niwelacyi: ścięcie raczej wyżyn, niż podniesienie nizin. W stosunkach pomiędzy ludźmi leży to, jak na dłoni. Gdzie tylko wytwarza się duchowa dziedzina, zwłaszcza intellektualnego rodzaju, w której większość znajduje wspólność i zrozumienie się — poziom jej musi leżeć bliżej stojących głęboko w dole, niż tych, którzy weszli na szczyty. Bo zawsze możliwszą jest rzeczą, że ci ostatni zechcą i potrafią zejść wiele stopni niżej, niż pierwsi zdołają wdrapać się znacznie w górę, choćby najżywiej tego pragnęli. Krąg myśli, wiadomości, porywów woli i uczuciowych odcieni, właściwych mniej doskonałym, daje się pokryć kręgiem, swoistym naturom wyższym, ale nie naodwrót; pierwszy jest zatem wspólny obu; drugi, wystający i wydłużony, — nie. Pozostawiając tedy na boku wyjątki, grunt interesów i czynów wspólnych żywiołom wybitnym i miernym daje się utrzymać raczej wyrzeczeniem się pewnych cech indywidualnych ze strony pierwszych, niż zbyt trudnem wysileniem się drugich. Do tego samego rezultatu prowadzi jeszcze inna okoliczność: nawet dla równie wysoko stojących osobowości poziom cech wspólnych nie leży na tej wyżynie, co poziomy cech odmiennych, właściwych każdemu zosobna. Zazwyczaj bowiem najwyższe, najsubtelniejsze rysy kształtują się najodrębniej i podążają u każdej jednostki w inną stronę; spotykają się tedy tylko korzeniami swojemi na owym głębszym poziomie ogólnym, gdzie możliwe jest pojednanie i zrozumienie się wzajemne, naprzekór koniecznej niezgodzie odchylonych od siebie punktów szczytowych. To, co ludziom jest wspólne — z biologicznej strony będą to najstarsze i najpewniej dziedziczone rysy — to wogóle nosi charakter najbardziej grubiański, najmniej zróżnicowany, duchowo w istocie swojej najniższy.

Ten stosunek typowy, na mocy którego zawartości życiowe swoją wspólność, swoją służbę idei zrozumienia się wzajemnego i zharmonizowania opłacać muszą względnem zniżeniem się; na mocy którego pojedyncze, sprowadzając się do ogólnego, musi zrzec się swoich indywidualnych wygórowań wartości, czy to dlatego, że inna treść życiowa stoi na niższym szczeblu, czy dlatego, że przy jednakowej wysokości rozwoju szczyt jej inny przybrał kierunek — ten stosunek, mówię, okazuje moc swoich form na rzeczach nie mniej, jak na osobach. Oczywiście, że proces ten zachodzi tutaj nie w samych rzeczach, lecz w wyobrażeniach wartościowych człowieka o nich. Ta okoliczność, że najwytworniejszy i najsubtelniejszy przedmiot tak samo za pieniądz dostać można, jak najbanalniejszy i najordynarniejszy — zawiązuje stosunek między nimi, daleki od treści jakościowej, skazujący pierwszy przedmiot na strywialnienie, na spłaszczenie godności specyficznej, podczas gdy drugi, choć nic nie traci, nic też wygrać nie może. Różnica ceny — że ten przedmiot mniej, tamten więcej kosztuje — nie wyrównywa różnicy jakościowej, zwłaszcza przy zestawieniach ideowych ogółu rzeczy dalekich od siebie, choć z drugiej strony psychologicznie nie przeszkadza to, dzięki wspólności mianownika pieniężnego, namacalniejszemu ujmowaniu stopniowania różnic, zwłaszcza przy praktycznych zestawieniach pewnego koła przedmiotów pokrewnych. Poniżający rzeczy wpływ pieniądza odczujemy najlepiej, zestawiając dwa jednakowo doborowe a równie oryginalne przedmioty, z których jeden jest kupny, drugi — nie sprzedaje się. Ostatni, niewypuszczany przez miłośnika-właściciela z rąk za żadną cenę, zyskuje godność nieprzystępności, dumny spokój, prawo owej „znaczności" lub „godności osobistej", o której tyle mówiliśmy. Tymczasem pierwszy, wymierny na skali pieniężnej, podporządkowuje się ogółowi rzeczy kupnych, w możliwości nabycia ma swoje locus minoris resistentiae — punkt, w którym styka się z pieniądzem. Boć, jakkolwiek sam pieniądz przez swoją moc zbliżania się

do wszystkiego uzyskał ogromny p l u s wartości, przedmioty za zbliżeniem się do niego, straciły na wadze wartościowej: stały się wymienne, zblakły w szacowności rysów indywidualnych. Z tego względu trafny i głębszy motyw brzmi w pogardliwem mianie: „moneta obiegowa", stosowanem do niektórych zwrotów stylistycznych, sposobów obejścia, frazesów muzykalnych i t. p. Jest w nich coś z charakteru monety, którą każdy bierze i każdy wydaje, którą na każdy wypadek ma się w kieszeni, której nie przerabia się własnym zmysłem i nie daje się przeniknąć w głąb swojej osoby, którą poprostu przepuszcza się przez portmonetkę. Niwelacya staje się przyczyną i skutkiem wymienności rzeczy na wzór tego, jak pewne słowa łatwo chwytane są przez ludzi, ponieważ są trywialne. Nieserdeczność i swawola, cechujące stosunek do rzeczy w naszych czasach, nieznane dawniej — są wynikiem ich spospolitowania się i zatracenia przez nie barw indywidualnych na wspólnym poziomie pieniężnym.

Wyrażająca się w pieniądzu wymienność musiała z konieczności okazać wpływ zwrotny na cechy towarów. Obniżenie zainteresowania się indywidualnością przedmiotów prowadziło wprost do obniżenia ich objektywnej indywidualności. Właściwie, przy napięciu z jednej strony w stosunku ceny i towaru logicznie równoległem jest natężenie z drugiej strony: podziw dla zwiększonej taniości ma racyę bytu tylko wobec względnie wysokiej jakości kupowanego przedmiotu, a wzmożona niezwykle wysokość jakości utrzymuje ekonomiczny urok tylko wobec odpowiednio drogiej ceny. Ale ta logiczna konieczność zostaje złamaną na drodze psychologicznej: wzrastający interes ogółu w stanieniu przedmiotów zabija uwagę na jakość, strąca w dół konieczny logicznie przeciwważnik. Jaskrawym typem tego stosunku są tak zwane „50-fenigowe bazary". Tu zasada szacowania w nowoczesnem gospodarstwie pieniężnem znalazła wyraz wymowny. Centrem interesu jest już nie towar, ale jego cena — zasada w oczach wieków minionych

haniebna i niemożliwa. Średniowieczne miasta — zresztą w braku kapitałów, dających rozpęd interesom — upatrywały ideał gospodarstwa nie w rozpostarciu sfery działań (możliwem tylko przy taniości), ale raczej w dobroci produkcyi. Stąd wspaniałe utwory przemysłu tkackiego, stąd czujna kontrola cechów i znawców nad jakością towarów i t. p. Biegunowo sprzeczny stan teraźniejszy wyraził się w modnem słówku: „tanio a źle" — synteza dziwna, umożliwiona przez zahypnotyzowanie umysłów taniością i uniezdolnienie ich do ujmowania czegoś innego prócz ceny. Niwelacya rzeczy na terenie pieniężnym zwala naprzód zaciekawienie dla ich cech indywidualnych, swoistych rysów odrębnego ukształtowania, wewnętrznej wartości; a dalszym skutkiem jest już upadek tej ostatniej. Fabrykacya taniego śmiecia jest zemstą rzeczy za to, że musiały zezwolić, aby obojętny środek — pieniądz wycisnął je z ogniskowego punktu interesów.

Wszystko to jasno wskazuje, w jak radykalnej sprzeczności istota pieniądza i jej skutki znajdują się z nakreślonemi wyżej wartościami „godności wewnętrznej". Istota pieniądza burzy owo oparcie się na sobie, które charakteryzuje osoby arystokratyczne i zostaje przejęte przez pewne rzeczy w ich odbiciu na tle naszej wyobraźni; narzuca ona rzeczom miernik, leżący nazewnątrz, którego żaden szczery arystokratyzm nie znosi; układa przedmioty w pewien szereg, w którym rolę grają tylko ilościowe różnice ceny; z jednej strony zasypuje przepaść absolutnej dyferencyi i dystancyi pomiędzy odrębnymi jakościowo przedmiotami, z drugiej odbiera im dumne prawo niewystawiania na pokaz swoich różnic, właściwe usuwanie się od porównań nawet celem stwierdzenia swojej wyższości — słowem zaciera oba rysy, których łącznia składa się na ideał „godności własnej" (Vornehmheitsideal). Godność rzeczy, stanowiącą niejako projekcyę odmalowanej przez nas godności ludzi, pieniądz wyrywa z korzeniem, jak daleko tylko sięgnąć może: w oświetleniu pieniężnem przedmioty stają się poprostu

„ordynarnymi", a w zestawieniu z tą ordynarnością rzeczy, wywołaną przez kupność, uwidocznia się dopiero w całej jaskrawości ordynarność kupnych dóbr osobistych — w objawach prostytucyi, małżeństw z interesu, przekupności przekonań.

II.

W rozdziale o wolności osobistej ustaliliśmy, jaką korzyść przynosi obu stronom, biorącym udział w tranzakcyi, przemiana zobowiązań naturalnych na pieniężne, a zwłaszcza jak bardzo wygrywa na niej godność i swoboda strony zobowiązanej. To znaczenie pieniądza dla dóbr osobistych musi być jednak uzupełnione rozbiorem rzędów rozwojowych, biegnących w kierunku przeciwnym.

Pomyślny skutek owej przemiany polegał na tem, że przedtem zobowiązany kładł osobiste, indywidualnie określone siły w pewien stosunek, nie otrzymując odpowiedniego równoważnika; druga strona odpłacała mu się rzeczowo — prawa zobowiązanego, płynące ze stosunku, nosiły tedy charakter nieosobisty, obowiązki natomiast były ściśle osobiste. W tem położeniu przejście obowiązków w formy pieniężne, odejmując im cechy osobiste, wprowadzało nieistniejącą dawniej równowagę. Ale innym zupełnie musiał być skutek tam, gdzie zobowiązany nie był kwitowany poprostu nagrodą natury rzeczowej, bowiem z istoty stosunku płynęło dlań dodatkowo pewne prawo, pewien wpływ znaczenia osobistego, i to właśnie na mocy osobistego charakteru jego czynności. W tym wypadku zobjektywizowanie wymaganej usługi przez formy pieniężne niepomyślnie odbijało się na zobowiązanym. Przykład: sojusznicy Aten w koloniach popadli w cięższą zależność od metropolii, od-

kąd daninę w okrętach i załodze wojennej zastąpiły podatki pieniężne. Zwolnienie od bardziej z pozoru krępujących obowiązków osobistych równało się uszczupleniu politycznego znaczenia i zmniejszeniu mocy zobowiązanych. W tamtej formie obowiązków tkwiła cząstka praw: wystawionego przez kolonię wojska nie można było tak łatwo zwrócić przeciw jego dostarczycielom, gdy pieniądz dawał się łacno kierować wbrew interesowi płacących. Danina w naturze, mówiąc językiem Kanta, składa się z obowiązku, jako z formy i treści jego przedmiotowej, jako z materyi. Ta materya wywiera wpływ uboczny na formę: jako robocizna panszczyźniana może skrępować ohydnie wolność ruchów pracującego na roli chłopa; jako udział w przedsiewzięciach wojennych naczelnego państwa zmusza je do względności dla sojuszników obowiązkowych. Choć obowiązek w obu wypadkach jest jednakowo stanowczy, materya, kształtująca jego formę, w jednym wypadku obciąża go, w drugim rozluźnia. Gdy tedy pieniądz, wstępując na miejsce usług w naturze, wypiera różnice jakościowe materyi podatkowej, wpływ ich znika; ostaje się czysty obowiązek ekonomiczny w abstrakcyjnem urzeczywistnieniu, ujednostajniający położenie zobowiązanych: w jednym wypadku wyrazi się to przez spadek ciężaru, w drugim przez zabór ulgi — w stosunku do przeszłości; tam polepszenie, tu pogorszenie nastąpi. To też zamiana służb osobistych na spłaty w pieniądzu staje się niekiedy wytyczną planu polityki, świadomie dążącej do rozwoju potęgi, np. kiedy Henryk II w Anglii pozwala rycerzom uwolnić się od pójścia za nim na wojnę z kontynentem daniną pieniężną. Ta zamiana, którą stan rycerski odczuł w pierwszej chwili, jako ulgę, była w istocie swojej ukrytem hasłem rozbrojenia partyi feodalnej i sprowadziła jej upadek. Tymczasem dla miast, które, dostarczając prostego żołnierza, nie nabierały stąd żądnej wagi politycznej, ta sama zamiana na pieniądz była zdobyczą większej wolności. Wszystkie te zjawiska pouczają o rzeczy niezmiernie ważnej, o tem, że najfundamentalniej-

sze uczucia ludzkie znajdują się w związku z nader zewnętrznemi sprawami, a zarazem o innej jeszcze, że kierunek rozwojowy tych związków przez pośrednictwo pieniądza zyskuje niezmierną wypukłość i wyrazistość, jakkolwiek — choć mgliściej i zawilej — rysuje się i na tle niepieniężnem. Historyczne konstelacye z tego punktu widzenia dają się uporządkować w pewien wzrastający szereg, w którym stosownie do różnicy związku żywiołów każdy członek daje miejsce zarówno zwiększeniu wolności, jak i zwiększeniu pognębienia. Przedstawić to można na przykładzie związku osób: może on być surowem podporządkowaniem z musu, albo pełnym godności sojuszem dobrowolnym. Oba stosunki zmieniają się, skoro tylko wkracza w nie i obejmuje kierownictwo żywioł o charakterze nieosobistym — czy to będzie czynnik rzeczowy, czy zbiorowość ludzi, w której zaciera się wpływ indywidualny. Wiemy już z rozdziału poprzedniego, jak ta przemiana działa wolnościowo na stosunek podporządkowania: człowiek przekłada częstokroć zależność od nieosobistego, kolektywnego zarządu, lub od czysto rzeczowej organizacyi, nad zależność od jakiejś osoby pojedynczej. Wiadomo, że niewolnicy i pańszczyzniani czuli się względnie lepiej, gdy należeli do państwa, że w magazynach nowożytnych o ogromnym, nieosobistym mechanizmie zarządu subjekci postawieni są zazwyczaj względnie lepiej, niż w drobnych sklepach, gdzie ich wyzyskuje sam właściciel osobiście. Wskażmy teraz wypadek odwrotny: w stosunku sojuszu, lub analogicznym, w który strony kładą wartości mocno osobiste, przekształcanie się jednej z nich w formy bezosobowe, przez drugą wyczuwane jest, jako poniżenie i strata dotychczasowej wolności. Arystokratyczne oddanie się dobrowolne, które gotowe było do ofiar najwyższych, ustępowało miejsca uczuciu upokorzenia i deklasacyi, gdy wymagano ofiar — choćby znacznie mniejszych, ale narzuconych jako obowiązek przepisem prawnym. Jeszcze w XVI wieku książęta Francyi, Niemiec, Szkocyi, podnosili bunt, gdy próbowano poddać

ich władzy ciał prawodawczych. Rozkaz królewski odczuwano, jako coś osobistego, czemu ulegało się również z woli osobistej, gdy kolegium zarządcze zdawało się mechanizmem bezdusznym, któremu ulegać sromotą było i niewolą. W tym szeregu stosunków, względnie do punktu ich wyjścia i treści wewnętrznej, pieniądz rozwija swoją moc — bądź w kierunku potężnego przecięcia więzów, bądź w kierunku zacieśnienia pęt niewoli. Dlatego rozmaite koła i warstwy społeczne różnie zapatrywały się na zamianę usług w naturze na podatki pieniężne, a radosna aprobata jednych szła w parze z rozpaczliwym oporem innych. Żądającemu rękojmi pieniężnych Piotrowi IV stany arragońskie odpowiedziały, że jego chrześciańscy poddani gotowi są służyć mu osobą, a pieniądze dawać — to rzecz Żydów i Maurów. Dlatego też właściciele dóbr w średniowiecznych Niemczech godzili się na to, aby państwo zamiast poboru rekruckiego opodatkowało ich podwładnych, ale sami uważali za uchybienie zrzec się służby rycerskiej na koniu: pozwalali chłopu służyć workiem, sami chcieli „służyć krwią". Wprowadzenie powszechnej służby wojskowej w nowożytnych państwach na miejsce poboru przez księcia pieniędzy na wynajem żołnierza dokonało się równomiernie ze wzrostem swobód cywilnych każdego obywatela. W znanem twierdzeniu, że prawo powszechnego głosowania jest względnikiem prawa powszechnej służby wojskowej, daje się wyczuć zasadnicze wymaganie wolności na podstawie sprawowania usług osobistych.

Despotyczne tendencye sprowadzenia wszelkich obowiązków do wypłaty pieniężnej wynikają z zasadniczego źródła. Zwykłe pojęcie o przymusie jest mocno nieścisłe. Przywykliśmy mówić, że ktoś został „zmuszony" do pewnego czynu groźbami, obawą skutków bolesnych, kary, straty i t. p. Ściśle mówiąc, niema tu przymusu: kto chce przyjąć konsekwencye, może nie zrobić tego, do czego go zmuszają, Rzeczywisty przymus — to bezpośredni gwałt fizyczny. Zmusić mnie można do położenia podpisu tylko gwałtem,

prowadząc mi rękę, uzbrojoną w pióro, lub jeszcze za pomocą hypnozy: ale nawet groźba śmierci nie może mnie z m u s i ć. Nieścisłem więc jest określenie, że państwo zmusza do posłuszeństwa prawom swoim. Ono nie może zmusić ani do stawienia się na wojnę, ani do szanowania cudzego życia lub majątku, ani do składania świadectwa, gdy kto gotów jest karę wycierpieć za obrazę praw; najwyżej państwo może zmusić przestępcę do wycierpienia kary. W jednym tylko wypadku przepis prawny jest musem ze względu na realizacyę pozytywną: w sferze obowiązków podatkowych. Do zapłaty podatku (podobnie jak do wykonania norm prawa cywilnego, wyrażonych pieniężnie) można zobowiązanego zmusić w ścisłem znaczeniu wyrazu: zabierając mu pieniądz przemocą. A ten mus dotyczy jedynie pieniądza, nigdy zaś czynności ekonomicznych innego rodzaju. Niepodobna zmusić opodatkowanego, aby wyprodukował to, czego nie chce, wykonał służbę, od której się wymawia; lecz każdą rzecz, którą ma, można wziąć i obrócić na pieniądz, gdyż w każdej tkwi równoważnik pieniężny; natomiast nie każdą rzecz bez tego pośrednika udałoby się tak łacno wymienić na inną pożądaną, gdyby ona była treścią odmówionego podatku. Stąd ustrój despotyczny, dążący do wywarcia bezwarunkowego przymusu na poddanych, znajduje w formie pieniężnej podatków pożądaną celowość: tu najskuteczniej daje się przemódz opór niepos łusznych. Dlatego też wszelkie rodzaje usług czynnych, których wymaganie może wywołać oporność i ryzyko niespełnienia, najpożyteczniejszem i najbezpieczniejszem jest z góry zredukować do pieniądza. Może w tem tkwi przyczyna łatwego sprzymierzania się ustrojów despotycznych z gospodarstwem pieniężnem, powołania do życia systematów merkantylistycznych w epokach nieograniczonej władzy książąt i t. p. Ze wszystkich wymagań państwa — pieniężne najmniej zdane są na łaskę dobrej woli poddanych; na nich też załamuje się wolność ich osobista sprawowania obowiązku względem państwa w tej mierze, jak im się podoba.

Bynajmniej nie przeczy temu wyżej podniesiony fakt, że przemiana podatków naturalnych na pieniężne idzie w parze z wyzwoleniem indywidualności, bo mądry despotyzm, nie ustępując ani na jotę od swych celów, znajdzie zawsze te formy, które pozostawią poddanym możliwą wolność w dziedzinie czysto indywidualnych interesów. Tyrańskie księstewka okresu odrodzenia były zarazem gruntem urodzajnym zupełnego ukształtowania się indywidualności w jej idealnych i prywatnych interesach, a po wszystkie czasy — od rzymskiego cezaryzmu aż do Napoleona III — despotyzm polityczny znajdował uzupełnienie w rozrzutnym libertynizmie prywatnym. Rozumny despotyzm we własnych widokach ogranicza swoje wymagania do najistotniejszych, a miarę i rodzaj ich czyni znośnemi, udzielając w pozostałych sferach możliwie znacznej wolności. Opodatkowanie pieniężne łączy najcelowiej i najdoskonalej te dwa punkty wytyczne: udziela wolności w dziedzinie prywatnej, co absolutnie nie przeszkadza państwu pozbawiać obywateli praw w dziedzinie politycznej.

Obok tego typu wypadków, w których nowe pieniężne zabarwienie stosunku odpowiada zwiększonemu uciskowi zobowiązanych, wymaga uzupełnienia od strony ujemnej i drugi typ, rozpatrzony w rozdziale poprzednim. Mówiliśmy, ile wygrywa chłop pańszczyzniany, gdy jego obowiązki naturalne zostają zastąpione pieniężnymi. Rezultat ujemny następuje natychmiast, gdy i druga strona przekłada stosunek w formę pieniężną, t. j. gdy dziedzic odkupuje od chłopa ów kawałek gruntu, posiadany przezeń dotąd na gorszych lub lepszych prawach. Przepis staroniemieckiego prawa z XVIII stulecia, utrzymujący się do nader późnych lat XIX-go, skierowany przeciw wyprzedawaniu się chłopów, miał, zapewne, swoje podstawy fiskalne i agrarno-polityczne; ale poniekąd na wydanie tego przepisu oddziaływać musiało poczucie, że zabór ziemi, nawet przy wynagrodzeniu pieniężnem, jest dla chłopa krzywdą. Wprawdzie zamianę tę chłop z początku uczuć musi, jako wyzwolenie.

Pieniądz nie przykuwa, jak ziemia; daje wylewać się w dowolne objekty posiadania; nie jest skrępowany, jak rola, warunkami konserwacyi i wydajności. Nakaz od gruntu posiadanego brzmi niemniej surowo, jak rozkazy innej osoby; określa czynności posiadacza, niezbędny kierunek jego woli. Dopiero pieniądz rozcina te mnogie węzły, niszczy ograniczenia, które zewnętrzność rzeczowa zaszczepia wewnątrz nas. Chłopi, nader często wyzbywający się w XVIII stuleciu gruntów swoich, odczuwali chwilowo ogromny przyrost wolności osobistej. Dopiero później spostrzegali, że stracili coś nieopłacalnego, to właśnie, co nadaje wartość istotną wolności: niczawodny przedmiot działalności osobistej. W ziemi dla chłopa tkwiło coś więcej, niż goła wartość majątkowa: była to możność pożytecznej pracy, ognisko wielu spraw, kierownicza treść życia — wszystko, co tracił, biorąc pieniądz wzamian za ziemię. W tych warunkach zamiana na pieniądz spychała prostego człowieka na drogę proletaryatu. Podobnie w księstwie Oldenburgskiem parobek przychodni czuł się względnie dobrze, pracując u zamożniejszego chłopa za pomieszkanie, żywność i t. p., prócz drobnej płacy, i w zażyłych stosunkach ze swoim pracodawcą utrzymywał się na równej z nim stopie; tymczasem zmiana wynagrodzenia na sam tylko pieniądz uczyniła go dziennym najmitą chłopskim i zdeklasowała zupełnie. Podobnie dawni młockarze w dobrach pańskich, wynagradzani określoną cząstką młócki, czuli się związanymi osobistym interesem z dziedzicem i byli traktowani przezeń z pewną uprzejmością; natomiast wprowadzenie młockarni zepchnęło ich na stopień płatnych najmitów, surowo w robocie kontrolowanych sług maszyny.

Płodne w skutki określenie pojęcia wolności wypływa z tych faktów. Wolność zdaje się pierwiastkowo mieć tylko charakter negatywny, czerpie sens w sprzeczności ze skrępowaniem, jest „wolnością od czegoś". Znaczy tyle, co „brak przeszkód". Atoli na tem znaczeniu negatywnem długo poprzestać nie może; nie miałaby treści i wartości,

gdyby zerwanie więzów nie dopełniło się zaraz przyrostem posiadania lub wpływu: jeżeli jest wolnością od czegoś, jest zarazem „wolnością do czegoś". Mnogość zjawisk stwierdza tę myśl. Gdy w życiu politycznem jakaś partya domaga się wolności, nie o gołą wolność jej chodzi, lecz o zyski pozytywne, stopień mocy, szerz władzy, otwarcie dla jej wpływu dotąd zamkniętych dziedzin. „Wolność", której żądał stan trzeci w epoce wielkiej rewolucyi francuskiej, miała treść w tem, aby znacznie już rozwiniętemu stanowi czwartemu dostarczyć możności „wolnego" pracowania na usługi stanu trzeciego (burżuazyi). Wolność kościoła równoznaczną jest także z rozpostarciem sfery jego wpływów: np. „wolne nauczanie" ma na celu położyć na ludziach określoną pieczęć i oddać ich pod suggestyjną moc swoich duchownych. Z uwolnieniem włościan od poddaństwa zjawia się bezpośrednio w całej Europie dążenie do uczynienia ich właścicielami nadziałów rolnych. Gdzie tylko wolność utrzymuje się w formie czysto negatywnej, tam zawsze jest niedoskonałą i wiodącą do upadku. Giordano Bruno, podniecony ideą o posłuszeństwie kosmosu jedynemu porządkowi prawnemu, mniemał nawet, że wolność woli jest wadliwością, że tylko sam człowiek ją posiada ze względu na niedoskonałość swojej natury, bóstwo zaś ulega konieczności. Historyczne przykłady mnogich wypadków, gdy jednostki, wyzwolone z więzów korporacyjnych, traciły przywileje ekonomiczne, przysługujące skrępowanym przez normy korporacyi — prowadzą nieodparcie do jednego wniosku: wolność sama przez się jest próżną formą, która tylko w stosunku do zapełniającej ją treści zyskuje sprawność, żywotność, pełnię wartości. W zjawiskach wolnościowych spostrzegamy tedy niemal stale obok czysto-pojęciowej, formalnej strony, inną, materyalnie określoną, która zresztą zawiera w sobie pewne ograniczenie tamtej, wskazówkę tego, co z wolnością pozytywnie zrobić należy. Dałoby się przeto wszystkie akty, powiązane ze zdobyciem wolności, ułożyć na pewnej skali z następującego punktu widzenia; jak

znaczną jest treść materyalna i zysk z niej w stosunku do formalnego i negatywnego momentu zwolnienia się od uprzednio krępujących więzów. Dla młodego człowieka np., zwolnionego od musu szkolnego, przy wejściu w fazę wolności studenckiej, formalno-negatywny moment posiada akcent silniejszy, gdyż nowa substancya pragnień i dążeń życiowych, będąca stroną pozytywną wolności, początkowo jest nieokreśloną i wieloznaczną; dlatego też student, gdy wprędce nieznośną mu się staje owa próżna sama przez się wolność, sam chętnie stwarza sobie surowy przymus korporacyi koleżeńskiej. Zupełnie inne jest położenie kupca, zwolnionego od ciężaru pewnych ograniczeń w handlu; tu nowa akcya, gwoli której wyzwolenie z uprzednich więzów posiadało cenę, w treści swojej zawiera dyrektywę, wskazującą kupcowi odrazu, jak winien zużytkować nabytą wolność. Dla dziewczęcia, wyzwolonego z pod ścisłej i jednostronnej kontroli domu rodzicielskiego, wolność posiada inny sens pozytywny, inny stopień ilościowy i inny charakter, stosownie do tego, czy wyzwolona, jako panna, poczyna żyć ekonomicznie na własną rękę, czy też, wychodząc za mąż, obejmuje zarząd gospodarczy w domu swojego męża. Słowem, każdy akt wyzwolenia wykazuje odrębny stosunek pomiędzy napięciem i szerokością przezwyciężonego a nowozdobytego stanu. Gdyby zbudować tego rodzaju szereg według tego, jak rośnie przewaga jednego czynnika nad drugim (formy nad materyą), to wolność zyskana przez sprzedaż objektu za pieniądz znajdzie się na krańcowym punkcie tej skali — przynajmniej w tych razach, kiedy przedmiot określał dotychczas treść życia. Kto dobra swoje zamienił na dom w mieście, uwolnił się od trosk i mozołów gospodarstwa wiejskiego; ale wolność jego ma znaczenie równoczesne poświęcenia się zadaniom i widokom miejskiego obywatelstwa. Lecz kto sprzedał majątek ziemski za gotówkę, jest obecnie wolny istotnie: negatywny moment wyzwolenia od dotychczasowych ciężarów zyskał przewagę; nowopowstała pozycya posiadacza pieniędzy za-

wiera w sobie minimum określonych dyrektyw dla przyszłości. W wyzwoleniu od przymusu objektu przez sprzedaż za gotówkę, pozytywny moment ograniczeń dosięgnął krańcowego punktu; pieniądz rozwiązał zadanie możliwego ucieleśnienia wolności w jej sensie czysto negatywnym.

Tu zdradza się i wkracza w ogólny systemat teoryi wolności olbrzymie niebezpieczeństwo, grożące włościaninowi ze sprzedaży roli. To co zyskał, jest wolnością; lecz to wolność od czegoś, nie wolność do czegoś; na pozór wprawdzie wolność do wszystkiego — wynika to z negacyi wszelkich określonych celów — w rzeczywistości, w braku wszelkiej dyrektywy, wszelkiej treści pozytywnej, jest to próżnia, strata oparcia, zgubienie podstawy, a co za tem idzie: otwarcie wrót każdej pokusie, każdemu kaprysowi, każdemu przypadkowi, niemoc zwalczenia ich siły — podobnie, jak ten, co, nie wyrobiwszy się wewnętrznie, w buntowniczym popędzie chwili porzuca stare bogi, a zyskawszy „wolność", gotów jest złożyć ją później na ołtarzu pierwszego lepszego bożka. Tak samo kupiec, znużony mozołem i troskami interesu, spełnia dawne marzenie, wyprzedaje wszystko, aby potem, dręczony bezcelowością i niepokojem, typową nudą życia kapitalisty, rzucić się w najdzikse i najryzykowniejsze przedsiewzięcia, celem zapełnienia jakąkolwiek treścią pustej swojej wolności. Nielepiej często czuje się i urzędnik, który strasznym wysiłkiem osiągnął ów wyższy szczebel służby, na którym emerytura daje mu możność marzonego, „wolnego" życia. W pośród trwóg i mąk życia stan zupełnego spoczynku wydaje się nam ideałem absolutnym, póki użycie nie nauczy nas prędko, że spokój od określonych rzeczy jest wartościowym, ba, poprostu znośnym, gdy jest zarazem spokojem dla rzeczy określonych. Podczas gdy chłop, sprzedający grunta, były kupiec, pobierający rentę, pensyonowany urzędnik wyzwolili się od przymusu, narzucanego im warunkami własności lub położenia — w samej rzeczy oddali oni pozytywną treść swojego „ja" za pieniądz, który im treści tej użyczyć nie może.

Pewien podróżny francuski doskonale charakteryzuje włościanki greckie, zajmujące się wyrobem tkanin, wymagających niezmiernie mozolnej pracy: elles les donnent, elles les reprennet, elles regardent l'argent, puis leur ouvrage, puis l'argent, l'argent finit toujours par avoir raison et elles s'en vont désolées de se voir si riches. Ponieważ wolność, którą daje pieniądz, jest tylko potencyalną, formalną, negatywną, zatem wymiana na nią pozytywnych wartości życia — skoro na próżne miejsce nie napłyną natychmiast inne — wydaje się poprostu sprzedażą wartości osobowych. Zrozumiałą też jest stwierdzona przez etnologów trudność kupna przedmiotów powszedniego użytku od ludów, żyjących w stanie natury. Każdy przedmiot nosi tam jakoby indywidualne piętno wytwórcy; olbrzymi trud, poświęcony na wyrób i ozdobę każdej rzeczy, pozostawanie jej w osobistym użytku, czyni z każdej niby trwałą cząstkę osoby; rozłączenie z rzeczą w tych warunkach spotyka taki opór, jak oderwanie członka od ciała; tym sposobem na miejsce niezmiernego rozszerzenia „ja" — które nieskończone „możliwości" pieniężnego posiadania przyrzekają o tyle nęcąco, o ile niewyraźnie — występuje jak gdyby skurczenie (kontrakcya) osoby. Wyjaśnienie tych faktów posiada pewną wagę dla zrozumienia naszego czasu. Odkąd pieniądz poczyna grać rolę, naogół każdy staje się skłonniejszy do sprzedawania, niż do kupowania. W miarę ciągłego wzrostu gospodarstwa pieniężnego skłonność ta staje się uporczywszą, mocniejszą; obejmuje wreszcie te objekty, które nie zostały stworzone w celach sprzedaży, lecz noszą charakter spokojnego posiadania i zdają się raczej wiązać do osób, niż chcieć uciec od nich w wartkim biegu życia: np. interesy handlowe i przemysłowe, dzieła sztuki i zbiory, majątki ziemskie, prawa, firmy, położenie wszelkiego rodzaju i t. p. Kiedy obecnie wszystko to coraz krócej pozostaje w jednem ręku, a osobistość coraz szybciej i częściej wy-

dziera się ze specyficznych warunków danej własności, oczywiście urasta niezwykle ilość wolności w społeczeństwie; ale ponieważ to pieniądz z całą swą nieokreślonością i brakiem linii wytycznych jest czynnikiem i rezultatem wyzwolenia, społeczeństwo staje w obliczu sprawy ciągłego wydzierania korzeni, nienaprawianej przez nowe, odpowiednio głębokie zapuszczanie ich w grunt życia. Gdy wszystkie rodzaje własności, wciąż przeobrażane na pieniądz, nie mogą uchodzić więcej za kategoryę zdefiniowanych treści życiowych, nie może dojść pomiędzy niemi a osobą do owej wewnętrznej spójni, do stopienia się, do oddania się, a choć tym sposobem indywiduum łatwo przekracza ograniczające i zacieśniające życie szranki osobiste, traci jednocześnie zdolność oporu i zwartość treści działań. Dlatego nic w tem dziwnego niema, że czasy nasze, które naogół dostarczają ludziom więcej wolności, niż wszystkie epoki minione, tak mało wytwarzają istot zadowolonych, radujących się ze swojej wolności. Pieniądz pozwolił nam wykupić się nietylko z więzów, narzucanych nam przez innych ludzi, lecz i z tych, które tryskają ze źródeł naszej własności: wyzwala on nas i wtedy, gdy go oddajemy, i wtedy, gdy go bierzemy. W ten sposób rozwojowe procesy wyzwolenia posiadają nader szerokie pole w życiu współczesnem, ujawniając łączność głęboką ze wzrostem gospodarstwa pieniężnego i liberalnemi tendencyami epoki, a ukośnie tłomacząc zwykłą swoją treścią, czemu wolność liberalizmu wytworzyła tyle chwiejności, zamieszania, niezadowolenia.

Wszelako odmalowana wyżej ucieczka znaczenia z rzeczy, wywołana przez pieniądz, spotyka w rozwoju swoim pewną reakcyę praktyczną. Skoro niepewność i niewierność każdego posiadania specyficznego w warunkach gospodarstwa pieniężnego mści się na uczuciach człowieka współczesnego: bo nadzieja zadowolenia rychło po osiągnięciu pożądanego przedmiotu ustępuje zniechęceniu, a jądro i sens życia wciąż ponownie wyślizgują się z ręki — budzi się w nas głęboka tęsknota ku nadaniu rzeczom

nowego znaczenia, głębszego sensu, swoistej wartości. Łatwość zdobycia i straty, krótkotrwałość należenia i użycia, szybkość wymiany, krótko mówiąc: skutki i względniki obiegu pieniądza — opróżniły rzeczy z treści, zobojętniły ich zawartość. Ale żywe poruszenia sztuki nowożytnej, poszukiwanie nowych stylów, stylu wogóle, symbolizm, tak, nawet teozofia — wszystko to są symptomaty żądzy nowego, głębszego wyczuwania sensu rzeczy, czy to chodzi o uduchowienie pojedyńczych przedmiotów, czy o nowe, znaczące ich ugrupowanie. Człowiek nowożytny, odczuwszy swoją wolność — wolność sprzedania i wolność kupienia wszystkiego — w problematycznych zachciankach różnych przedmiotów próbuje powetować swoją stratę, szuka w nich znowu „mocy, trwałości, duchowej jedności ze swoją osobą. A jeżeli, jak zaznaczyliśmy wyżej, dzięki pieniądzowi człowiek uwolnił się od kłopotliwego związania z rzeczami, to z drugiej strony treść, kierunek, określność jego jaźni pozostają zawsze w solidarności z majątkiem konkretnym o tyle, że wystrzega się on wyprzedaży posiadanych rzeczy, upatrując w ciągłych zmianach otoczenia rzeczowego jakby wyprzedaż własnej osoby, jakby wydarcie z korzeniami wartości osobistych. Wprawdzie rosnąca moc gospodarstwa pieniężnego coraz bardziej usuwa złudzenie, że wartość pieniądza nie pokrywa wartości rzeczy całkowicie, że w rzeczach są strony, niedające wyrazić się na skali oceny pieniężnej. Lecz, skoro szacowanie na pieniądz oddało wszystkie rzeczy na pastwę wytartej banalności powszedniego obiegu, już zdawna poszukiwane były przynajmniej formy zapłaty, różne od powszedniej. Najstarsza moneta italijska — nieforemny kawałek miedzi, podlegający ważeniu, a nie liczeniu — utrzymywała się nader długo jeszcze w czasach cesarskich, obok monet doskonale bitych, służąc do ofiar religijnych i jako symbol w tranzakcyach prawnych. Potrzeba dopłaty do pieniądza zwłaszcza występuje mocno na jaw, gdy chodzi o sprzedaż nie rzeczy, lecz pewnej funkcyi osobistej, która nietylko w formie urzeczy-

wistnienia się, ale i w treści, nosi charakter indywidualny. Widać to z następującego szeregu zjawisk. Gdy wymienione są czynność i pieniądz, dawca pieniądza żąda tylko wyraźnie określonego objektu pracy, rzeczowo opisanego działania. Ale strona czyniąca wymaga, albo przynajmniej życzy sobie w wielu wypadkach czegoś więcej, prócz pieniądza. Słuchacz na koncercie oczekuje za swoje pieniądze wykonania programu; artyście nie wystarcza sama zapłata, on pragnie jeszcze oklasków. Kto daje się malować, zadowalnia się, otrzymując względnie udatny portret; malarz nie jest dostatecznie zadowolony, odebrawszy umówioną zapłatę, żąda on jeszcze subjektywnego uznania sportretowanego i nadsubjektywnej sławy. Minister wymaga nietylko pensyi, lecz zarazem wdzięczności władcy i narodu; nauczyciel i duchowny — nietylko zapłaty, lecz czci i przywiązania; ba, nawet przyzwoity kupiec chce nietylko pieniądza za swój towar, lecz i zadowolenia kupującego — i to niezawsze w celu pociągnięcia go ponownie do swego magazynu. Słowem wielu pracowników żąda prócz sumy pieniężnej, którą objektywnie uznaje za równoważnik swojej pracy, jeszcze pewnego uznania osobistego, subjektywnego świadectwa strony płacącej, które stoi po za umówioną zapłatą pieniężną i dopełnia jej w oczach biorącego pieniądz do pełnej równowagi z jego usługą. Tu mamy do czynienia ze zjawiskiem biegunowo przeciwnem temu, które w trzecim rozdziale opisaliśmy pod nazwą: „superadditum (naddatek) pieniężnej własności.“ Tam na korzyść dawcy pieniądza przyrastałą pewna nadwyżka do ścisłej równowartości wydanej przezeń sumy, wynikająca z charakteru pieniądza, przekraczającego każdą pojedyńczą wartość rzeczową. Tutaj ten charakter, przekraczający każdą pojedyńczą wartość pieniężną, leży po stronie ofiarującego pracę i wytwarza pewną nadwyżkę, upoważniającą do żądania nagrody dodatkowej. Jak tam po stronie pieniądza, tak tu po stronie czynności wyrasta pretensya dodatkowa do wyrównania po za prostą wymianą; można wyobrazić ją sobie w postaci

koła, będącego miejscem geometrycznem punktu centralnego — pretensyi podstawowej: zapłata, pokrywająca ten punkt środkowy, nie pokrywa jeszcze punktów na oddalonym od środka okręgu, czyli pretensyi dodatkowej. Saldo, które tym sposobem przy wymianie usługi na pieniądz pozostaje na rzecz usługi, może wywoływać uczucie takiej przewagi, że wogóle przyjęcie pieniądza wydaje się poniżeniem wartości usługi i osoby, która ją oddała: jak gdyby to, co się odebrało w pieniądzu, odłączyć trzeba było od wynagrodzenia idealnego, którego nie godzi się umniejszać. Stąd lord Byron doznawał wprost uczucia męki, gdy mu nakładcy wciskali w ręce honorarya autorskie. W obliczu wszystkich czynów, tryskających z wnętrza duszy osobniczej, nikłym pozorem jest wyobrażenie, że można „załatwić się" z nimi jakiemkolwiek wynagrodzeniem. Czy poświęcenia miłości dają się opłacić całkowicie choćby jednakowem poświęceniem, płynącem z jednakowo silnych źródeł uczuciowych? Obie dusze, dająca i oddająca, są połączone nazawsze stosunkiem zobowiązania wzajemnego, a sumy wdzięczności, jakkolwiek równe, nie znoszą się tą równością, nie ulegają regulacyjnemu skasowaniu. Podobnie zbrodnia, płynąca z głębokich popędów gruntownie zepsutej natury nie pokrywa się karą, na wzór szkody materyalnej z przestępstwa. Jeżeli winowajca czasami słusznie czuje, że odpokutował zbrodnię w zupełności, to nie dlatego, że skwitował się z grzechem, zapłaciwszy zań wycierpianą karę, ale dlatego że doznał, cierpiąc, zmiany wewnętrznej, która zniszczyła korzenie winy. Zwyczajna niezdolność kary do wyrównania zbrodni zdradza się w dalszej nieufności i deklasacyi, którą odczuwa karany, stykając się na nowo ze społeczeństwem. Wypada to, co rzekłem już wyżej: pomiędzy jakościowo różnymi żywiołami nie istnieje żadna bezpośrednia równowaga na wzór zrównoważenia aktywów i pasywów rachunku bieżącego; utwór pracy ludzkiej, skoro nosi wybitnie indywidualne piętno, nie może być oderwanym zupełnie od twórcy; choć jest rzeczą, nie przestaje być czemś

osobistem t. j. niewymiernem i nie daje się zrównoważyć pieniądzem, którego natura jest absolutnie rzeczową, a zatem wymierną. Z jednej strony tkwi coś przerażającego w wyobrażeniu sobie niewymierności wzajemnej rzeczy, czynności, wartości duchowych, które wymieniamy przecie na każdym kroku, niby równoważniki; z drugiej strony jednak ta niewyrównalność żywiołów życia daje im prawo nie uznawać się za ściśle pokryte żadnym danym równoważnikiem i z życia czyni coś, co posiada niezastąpiony urok i niezrównane bogactwo. Niedołężne opłacanie pieniądzem wartości osobistych daje podstawę z jednej strony dla niezliczonych niesprawiedliwości i tragicznych sytuacyi; ale z drugiej strony niezadowolenie stąd podnosi świadomość o wartości dóbr osobistych, rozwija dumne poczucie indywidualnej treści życia, niedającej się zrównoważyć na żadnej skali szacowania ilościowego. Ta nierównowaga — jak już wiemy z rozbioru pewnego typu stosunków pomiędzy pieniądzem a dobrami osobowemi — łagodzi się przy nader wysokich sumach pieniężnych, gdyż wtedy występuje na jaw w ogromnej mierze owo „supperadditum" bogactwa; niezliczona ilość możliwości zastosowania, fantastycznie unosząca się nad znaczną sumą pieniężną i przerastająca każdy pojedyńczy sposób jej użycia, ma pewną wspólność z indywidualnością, stojącą również ponad każdym pojedyńczym aktem swojej działalności. Dlatego duża zapłata równoważy niejako pewne objekty usług; ale gdy równowagi braknie, wolimy raczej darować swoje usługi, niż przyjąć za nie zbyt małą ilość pieniędzy. Gdyż tylko to ostatnie, a nie tamto deklasuje.

Nierównowagę usług i pieniędzy bodaj najżywiej uczuwać muszą artyści i lekarze, uczeni i urzędnicy. Gdy czynność jest mocno nieindywidualną w charakterze i nie wynosi czyniącego ponad poziom przeciętności — taką jak np. praca niewykształconego robotnika — znika zaznaczony punkt niewymierności; w dziele niema nieporównalnego z innymi wykonawcy, którego rękę i ducha poznać można po zdecy-

dowanych jakościowo rysach czynności lub utworu. Z drugiej strony, czy pracownik uzyska wyrównanie salda osobistych usług, zależy to w zasadzie od tego, czy jego stanowisko społeczne wogóle czyni dlań dostępnem uznanie idealne; gdzie uznania tego braknie z powodu mocno podporządkowanego położenia pracujących w danym zawodzie, tam ci, którzy najindywidualniej pracują, będą się czuli najbardziej poniżonymi przez to, że im płacą pieniądz, i tylko pieniądz. Średniowieczni śpiewacy doznawali powszechnej pogardy, ponieważ na obstalunek śpiewali smutne lub wesołe rzeczy: opinia publiczna twierdziła, że sprzedają oni „honor za pieniądze"; jakby tytułem rekompensaty tej pogardy dla talentu, bezprawnym naogół śpiewakom ekonomicznie starano się wymierzać ścisłą sprawiedliwość, obfite rzucając im datki. Tam, gdzie czynność oddawaną jest poprostu za pieniądz bez idealnego, dodatkowego odszkodowania, stoimy wobec upadku wartości dobra osobistego. Poczucie straty przy wymianie dóbr indywidualnych na tak nierównoważną względem nich wartość, jak pieniądz, było zapewne jednym z głównych powodów pełnego wstrętu cofania się przed gospodarką pieniężną warstw i ludzi szlachetnego sposobu myślenia; natomiast biegunowo sprzeczna z tamtą gospodarka rolna wydawała się im ideałem zajęć. Tak np. aż do wieku XVIII szlachta szkocka trzymała się mocno ziemi, prowadząc życie zamknięte i samoistne, w odosobnieniu swojem wcielając ideał możliwie największej wolności osobistej z punktu widzenia istności, wystarczającej sobie samej; dla tak patrzących, niewplecionych w skomplikowaną tkaninę życia zmieszanych żywiołów ludzkich, niepochłoniętych żywszym potokiem społecznym, w którym pieniądz daje możność utrzymać się na powierzchni, wymiana ziemi na gotówkę równoznaczna była z zatraceniem indywidualności. Gdy subjektywne i objektywne strony życia poczynają się wyodrębniać, proces zatarcia indywidualności w sposób bardziej stanowczy obejmuje drugie, pozwalając przez to pierwszym wyrabiać się w czystszej

formie; ale na pierwotniejszych stopniach życia, gdy norma subjektywna ściślej spaja się z objektywną, gdy trwałem jest uczucie związku własności i pracy z osobą, oddanie własności ziemskiej lub czynnej usługi za pieniądz wydaje się narażeniem na stratę niepowetowaną, na jawny uszczerbek, a taka zimno-miernicza tranzakcya uchodzi za nienaturalną. W okresie przejściowym pomiędzy średniowiecznem władztwem nad ziemią ludzi stanu rycerskiego a współczesną gospodarką wiejską obywatelstwa ziemskiego — daje się zauważyć fakt następujący: pojęcia stanowe rozszerzają się, nabierają treści dodatkowej, gdyż prócz zajęć na wojnie posiadacz ziemi ma teraz zajęcia na roli; ale swój przemysł stosuje on tylko do dóbr własnych i ze względu na swoisty rodzaj dochodu z uprawy roli, poczyna gardzić mocniej jeszcze kupcem i przemysłowcem, niż przedtem, nim sam zwrócił się do działalności ekonomicznej. Specyficzne uczucie nikczemności stosunku pieniężnego występuje obecnie w szorstkiej jaskrawości dlatego właśnie, że obie dziedziny gospodarstwa teraz bliżej przysunęły się ku sobie. Jednem z najogólniejszych zjawisk socyologicznych jest to, że kontrast dwóch żywiołów występuje zawsze najmocniej tam, gdzie oba rozwinęły się ze wspólnego gruntu: sekty jednego wyznania nienawidzą się intensywniej, niż zupełnie różne gminy religijne; drobne sąsiednie miasta — państewka goreją większą nienawiścią ku sobie, niż olbrzymie państwa o interesach zupełnie odmiennych; pono zwykle najzawziętszą nienawiścią dyszą pokłóceni krewniacy. W analogii ze wzrostem antagonizmu na tle wspólnego gruntu pochodzenia skłóconych żywiołów istnieje, a w wielu wypadkach dosięga maximum natężenia, antagonizm żywiołów, których wspólność i upodobnienie znajdują się w procesie kształtowania i walczącym grozi niebezpieczeństwo zatracenia różnic, pomięszanie się, — niebezpieczeństwo odczuwane boleśnie przynajmniej przez jedną stronę, żywiej zainteresowaną w utrzymaniu kontrastu. Im bardziej stojący nizko i stojący wysoko żywioł zbliżają się ku sobie,

tem energiczniej ten ostatni akcentować będzie ostające się jeszcze punkty kontrastu, tem mocniej będzie je szacował. Napastnicza i namiętna nienawiść klasowa rodzi się nie wtedy, gdy nieprzebyta przepaść rozdziela grupy społeczne, lecz dopiero w tym momencie, gdy przez przepaść rzucone są mosty, gdy niższa klasa nieco się podniosła, a wyższa straciła cząstkę dawnej przewagi, gdy możliwą jest dyskusya o niwelacyi różnic. Pan na swoich gruntach, zmieniając się w uprawiającego przemysł rolniczy właściciela dóbr, uczuwał wzrastającą konieczność odgraniczenia się od wspierającego się na przemyśle pieniężnym kupca. Czuł, że prowadzi także gospodarstwo, ale przecie tylko dla własnej potrzeby: nie oddaje własności za pieniądz; a jeżeli oddaje, to ostatecznie tylko produkt: nie oddaje siebie samego, z całą bezpośredniością usług osobistych, niby kupiec, dającemu pieniądze. Jak najmocniejsze podkreślanie tej różnicy z innemi sprzedawcami było interesem stanowiska arystokratycznego, interesem nader ważnym, ponieważ pieniądz już ujawniał swoją tendencyę demokratycznego zniwelowania wszystkich: osobliwie, gdy wyżej stojący był odbiorcą pieniądza, a stojący niżej odbiorcą rzeczowej usługi, obie strony nader łatwo stawały się jednakowo pospolite, „ordynarne". Dlatego też arystokrata w interesie pieniężnym odczuwa deklasacyę; chłop zaś, gdy panu swemu, zamiast usług w naturze, płaci pieniądzem, doznaje pewnego podniesienia.

Tym sposobem i w sprzedaży wartości osobistych za monetę ujawnia się przedziwna tendencya pieniądza: że, oddając się jednakowo obojętnie wszelkim kontrastom możliwości historyczno-psychologicznych, niezdecydowaniem swojem i beztreściowością nakazuje tamtym walczyć o różnicę i występować w formie zaostrzonej. W tak natężonym i zjaskrawionym świecie praktycznym pieniądz, owa ucieleśniona w z g l ę d n o ś ć rzeczy, równocześnie działa, jako a b s o l u t, obejmujący wszystko, co względne, z całym zasobem wzajemnych sprzeczności!

III.

Tylokrotnie na kartach tego dzieła poruszyliśmy wprost lub ubocznie stosunek równoważnika pieniężnego do pracy, że wypadałoby postawić i rozwiązać zasadnicze pytanie: czy może sama praca jest poprostu wartością t. j. czy to nie ona kształtuje w pojedyńczych objektach ekonomicznych ów moment wartościowy in concreto, który in abstracto odbija się w pieniądzu? Usiłowania sprowadzenia wszystkich wartości gospodarczych do jednego źródła i zredukowania do jednego wyrazu — np. praca, koszta, użyteczność i t. p. — nie pojawiłyby się z pewnością, gdyby powszechna wymienność wartości na pieniądz nie kazała domyślać się jedności ich natury i nie służyła za zakład uchwytności tej jednej istoty. Wymownym wyrazem tego związku jest wynurzające się z planów socyalistycznych pojęcie: „pieniądz roboczy". Według tych teoryj dokonana praca, jako jedyny czynnik, wytwarzający wartość, daje prawo pretendować do produktów pracy innych ludzi, a dla wymiany prac czasowo nie mamy innej formy, jak ta, iż określoną ilość roboty symbolizujemy w pewnej ilości pieniądza. Pieniądz zatem, jako wyraz jedności istoty we wszelkich formach wartości, utrzymywany jest i przez teorye, które w obecnych warunkach odrzucają jego zdolność szacowniczą, gdyż jego byt samodzielny nie pozwala mu stać się dokładnym miernikiem fundamen-

talnej potencyi wartości (pracy). Jeżeli nawet obok pracy dopuszcza się i naturę w charakterze wytwórcy wartości, gdyż i brany z niej surowy materyał posiada wartość, a tym sposobem, jak rzeczono, praca jest ojcem, ale ziemia jest matką bogactwa — to i w tym razie bieg myśli socyalistycznej znajduje dla siebie ujście w „pieniądzu roboczym". Ponieważ w tym wypadku każdy a p r i o r i posiada jednakowe prawo czerpać materyał do swojej pracy z otwartej dla wszystkich skarbnicy dóbr naturalnych, niepodlegających uprywatnieniu, — to przedmiotem wymian jest ostatecznie tylko praca ludzka. Gdyby jednak warunki tak się ułożyły, że ktoś pracę swoją wymienił na pewien wartościowy produkt natury, którego inaczej otrzymać nie mógł, to, puszczając go po obrobieniu w dalszą zamianę, ma prawo policzyć w rachunku zarazem wartość materyału; lecz wysokość tej ostatniej musi być ściśle równą wartości pracy, którą oddał za materyał, a tym sposobem ilość pracy jest dla zakwestyonowanego produktu natury miarą jego wartości wymiennej. Skoro tedy praca jest ostatnią instancyą w określeniu wartości przedmiotów, to zdaje się niewłaściwością lub tropieniem właściwego celu na drogach ubocznych wymierzanie jej za pomocą objektu obcej kategoryi, jakim jest pieniądz; wówczas należałoby niewątpliwie szukać możności znalezienia symbolu, wyrażającego czyściej i bezpośredniej jednostkę pracy i służącego, na wzór pieniądza, za środek mierzeń i wymian.

Nie uznając wskazanej teoryi pracy, teoryi, ujednostajniającej wszelkie wartości, za doskonałą w tym kierunku, lub za jedynie prawomocną, sądzę, że z filozoficznego punktu widzenia jest ona najbardziej interesującą. W pracy cielesna i duchowa natura człowieka, umysł i wola osiągają zjednoczenie, którego braknie tym siłom, gdy znajdują się w stanie spoczynku obok siebie; praca jest tym wspólnym potokiem, w którym mieszają się wszystkie źródła, zatracając rozdzielność swojej istoty w stanowczym charakterze produktu. Gdyby praca była istotnie jedynym przedstawi-

cielem wartości, ta ostatnia posiadłaby ostatecznie jednoczący wszystkie jej formy punkt w głębiach naszej praktycznej natury i szukałaby w świecie realnym możliwie najodpowiedniejszego wyrazu mierniczego. W obliczu takiego znaczenia pracy wydaje mi się już zgoła drugorzędnem pytanie, czy przypadkiem nie odmówiliśmy pracy wartości, kładąc zbyt mocny nacisk na to, że ona ją s t w a r z a, t. j. jakby poniżając funkcyę wobec rezultatów, wbrew zamiarowi wywyższenia funkcyi. Boć właśnie nacisk ten na s t w a r z a n i e, zgodnie z dążeniem teoryi, na właściwem miejscu i w właściwem świetle stawia pracę, której nie chcielibyśmy bynajmniej wynieść, jako funkcyi — ta nosi charakter w zasadzie fizyologiczny — lecz jako moc twórczą: słowem wartość przyznaliśmy właściwie s i l e p r a c y. Ta siła zaś pochodzi od środków, podtrzymujących życie człowieka, a skoro te środki muszą być zdobyte przez pracę ludzką — wracamy do zasadniczego pojęcia p r a c y. Cokolwiek zresztą da się w tej mierze powiedzieć, ostatecznie jest to tylko kwestya terminologii. Mając na względzie że siła pracy jest wartością nie w stanie ukrytym, lecz gdy jest pracą rzeczywistą, t. j. kiedy działa, można przy obliczeniach i określeniach używać dowolnie terminów „praca" lub „siła pracy". I nie zbije tego wskazanie, że skoro wartości, konsumowane w charakterze środków żywności, wytwarzają nie pracę, lecz jej s i ł ę, to akcent wartościowy paść musi ostatecznie na s i ł ę roboczą. Środki żywności już dlatego nie mogą służyć za wystarczającą przyczynę stwarzanych przez człowieka wartości, że ilość tych ostatnich znacznie przerasta wartość tamtych. Nacisk na rozdział pomiędzy siłą pracy a samą pracą posiada wagę tylko dla celów teoryi socyalistycznej, pragnącej unaocznić, że robotnik otrzymuje tylko cząstkę wartości, które stwarza. Praca jego — mówi ta teorya — stwarza więcej wartości, niż ich tkwi w sile roboczej pod formą środków utrzymania; przedsiebiorca, zakupujący za te ostatnie c a ł ą siłę roboczą, zabiera tedy całą przewyżkę wartości produktów osta-

tecznych nad wartością środków utrzymania. Zdaje mi się jednak, że i z tego punktu widzenia można jako wartość, zamiast siły roboczej, oznaczać samą pracę, odgraniczając wewnątrz tej ostatniej ilość, wracającą do robotnika pod postacią wynagrodzenia i ilość, która jest zyskiem przedsiebiorcy. Nie brnę więc dalej w subtelnościach tych rozróżnień i pragnę zbadać w dalszym ciągu tylko przewodnią ideę teoryi pracy w formie najczęściej spotykanej: ta teorya poszukuje pojęcia o pracy, które miałoby jednaką moc dla pracy muskułów, jak i dla pracy ducha, niby wspólny czynnik podstawowy obu sfer, a w tych poszukiwaniach zatrzymuje się na pracy muskułów, jako wartości pierwotniejszej, lub pierwotnym producencie wartości, mogącym służyć za miernik każdego rodzaju pracy. Błędną byłaby myśl, że na to rozwiązanie wpływa tylko hardość proletaryatu, zamierzającego z góry poniżyć pracę ducha. Głębsze i bardziej złożone przyczyny wywołują tego rodzaju pogląd.

Narzucający się bowiem przeciw niemu i napozór niezwalczony dowód, że i praca duchowa wyczerpuje się, wymaga podtrzymywania i odnowienia przez pokrzepienie ciała, a przeto wliczać się winna w koszta produkcyi — słabnie co do konsekwencyi ekonomicznej w świetle następujących rozważań. Udział ducha w produkcie pracy rozpada się na dwa momenty mocno różne. W pracy stolarza, robiącego krzesło według dawno znanego modelu, oczywiście ma zastosowanie jego siła psychiczna — świadomość, kierująca ręką; lecz ten moment nie wyczerpuje całej duchowości, zawartej w krześle. Praktycznym warunkiem urzeczywistnienia idei krzesła jest jeszcze — wyższa znacznie — siła psychiczna tego, kto może przed wielu pokoleniami wymyślił jego model. Treść tego drugiego procesu żyje obecnie w formie, niewymagającej ponownego, twórczego nakładu siły psychicznej: jest tradycyą, objektywnie wcieloną myślą, którą każdy wziąć i przemyśleć może. W tej formie pojawia się ona w robocie dzisiejszego stolarza, jest czynną mocą procesu produkcyi, zawartością aktualnej funkcyi

duchowej, umieszczonej w obecnem krześle, przeniesioną wprawdzie z świata objektywnego w produkt przez siłę subjektywną — stolarza, ale nietracącą przez to swojego wysoce objektywnego charakteru. Otóż zużyciu podległa tu siła psychiczna, która ongi w umyśle twórcy zrodziła model krzesła, — lecz z tą dzisiejszy stolarz nie ma ekonomicznej wspólności i za nią nic nie może sobie doliczać; zużyciu podlega ta siła psychiczna, która, jako konieczna ilość świadomości, kieruje ręką stolarza — lecz nie w niej bierze źródło duchowo-wartościowa, ideowa strona obecnego wyrobu stolarskiego. Trzeci zaś, zzewnątrz przychodzący, duchowy moment, głównie rozstrzygający o charakterze roboty, która wyjdzie z pod rąk obecnego stolarza, idea tradycyonalna, psychiczna siła modelu do naśladowania, myśl raz już zobjektywniona, nie podlega zużyciu, nie wyczerpuje się, nie wymaga odrestaurowania: dziś powstają i jutro powstawać mogą według tego samego modelu nowe, tysiączne egzemplarze, a nadająca kształt, rzeczowo-duchowa treść każdego pojedyńczego krzesła, nie ucierpi nic z zawartości, żadnych nowych wymagać nie będzie kosztów. Jeżeli tedy rozróżniać będziemy z należytą stanowczością objektywno-duchową treść produktu i subjektywno-duchowe funkcye, służalczo idące za tamtą, to stanie się jasną dla nas względna słuszność twierdzenia, że „duch nic nie kosztuje". Wprawdzie jednocześnie widoczną będzie i względna niesłuszność tego twierdzenia, boć owa nieopłacalna i niezużywalna idea rzeczy nie sama przez się urzeczywistnia się w produkcyi, lecz wymaga pośrednictwa umysłu, którego posłuszne idei funkcyonowanie potrzebuje organicznej mocy i wnosi swoją cząstkę do kosztów produkcyi podobnie, jak i funkcya muskułów, — lecz oczywiście znacznie mniejszą, niż wówczas gdyby szło nie o naśladownictwo, ale o stworzenie idei oryginalnej. Różnica pomiędzy psychiczną siłą modelu a psychiczną siłą naśladowanych produktów stanowi tedy w produkcyi gratisową czynność ducha; nie wpływa na koszt roboty. Lecz oto ten

wykład idealnej treści momentu psychicznego prowadzi do dalszych wniosków, uwyraźniających bardziej jeszcze różnicę pomiędzy duchowem a ekonomicznem posiadaniem — i to z dwóch stron. Po pierwsze: idea, wypowiedziana raz jeden, staje się nieodwołalną, publiczną własnością, duchowym skarbem wszystkich, którzy posiadają zdolność duchową podjąć ją, przemyśleć, zastosować. Powtóre: każdy to może uczynić, stosunkowo do swoich zdolności, lepiej lub gorzej, głębiej lub niedołężniej przemyśleć cudzą ideę, zawładnąć pewniej lub słabiej wspólnym skarbem, lecz skoro raz to uczynił, skoro posiadł ową treść psychiczną na własny użytek i w swój sposób, nikt mu jej odebrać nie może — i z kolei jest ona w nim samym taką mocą twórczą, dającą mu możność wcielania idei w mnóstwo rzeczy, jaką stanowi w środowisku społecznem dla wszystkich odpowiednio uzdolnionych. Ten związek własności duchowej z psychicznem środowiskiem społeczeństwa i z osobą posiadacza — ani tu, ani tam niedający się zerwać — czyni z własności duchowej coś różnego od kategoryj ekonomicznych. Składając treść jej z nad-ekonomicznego znaczenia i jednostkowego procesu psychicznego, możemy tedy ze strony ekonomicznej zatrzymać się tylko na tym ostatnim, aby rozwiązać jeszcze pytanie, jaką rolę zużycie siły duchowej w produkcyi wartości może grać obok pracy muskułów.

Zamiar sprowadzenia pracy duchowej do mianownika fizycznego jest wyrazem tendencyi znalezienia ogólnego pojęcia pracy. Chodzi o odszukanie tego, co jest wspólne wszystkim rodzajom pracy, których stopniowość i rozmaitość bynajmniej nie wyraża się dokładnie prostym kontrastem pracy fizycznej i psychicznej. Chodzi o ustalenie jednostki jakościowej, która pozwoliłaby wszystkie stosunki działalności ludzkiej wyrażać ilościowo, przez „mniej" lub „więcej" tej jednostki — słowem o ten postęp, który w każdej dziedzinie wiedzy osiągamy z chwilą, gdy niepewną i nieścisłą skalę różnic wedle jakości zastępujemy jedynie niedwuznaczną skalą ilościową, na której wszystkie względne

stosunki rzeczy mierzą się proporcyą podstawowej jednostki rachuby. Socyalizm rozwija tę tendencyę ogólną w sferze gospodarczej, starając się wszelkie wartości sprowadzić do pewnej ekonomicznej, jako punktu wyjścia i substancyi wszystkich, i z góry ufając w możliwość takiej niwelacyi. Bo bądź co bądź w dziedzinie ekonomicznej jako tako daje się pomyśleć równość indywiduów, gdy w innych — umysłowej, uczuciowej, etycznej etc. — z góry niwelacya wydać się musi niewykonalną; nie ma też widoków powodzenia nawet niwelacya „środków pracy" w szerokiem znaczeniu tego słowa. Gdy tedy naprzekór nagromadzeniu wszelkiego rodzaju różnic w społeczności socyalizm chce przedsiebrać próbę niwelacyi, nie pozostaje mu nic innego, jak sprowadzić ją w koryto ekonomiczne i do pożądanej a niemożliwej równości wszelkich interesów i przymiotów przybliżyć się jako tako przez równość ekonomiczną, przez podział bogactw, równający wszystkich praktycznie. Wiem zresztą dobrze, że dzisiejszy socyalizm zeszedł już z tego stanowiska — mechaniczno-komunistycznego równania ludzi, i pragnąłby stworzyć tylko równość warunków pracy dla wszystkich — równość, która wobec różnicy sił, zdolności, starań, doprowadziłaby znowu do nierówności stanowiska i użycia. Wszelako w porównaniu ze stanem obecnym, w którym prawo spadkowe, różnice klasowe, nagromadzenie kapitałów, widoki konjunktury tworzą znaczniejsze odstępy między ludźmi, niż różnice działalności indywidualnej, — byłoby to zrównanie dość istotne; masom zaś okazuje się ono i okazywane jest, jako ideał zrównania stanowczego w obrębie posiadania i użycia, gdyż tylko taki ideał może mieć moc czynnika agitacyjnego. Jeżeli materyalizm historyczny użyty został jako fundament dowodowy dla nauki socyalistycznej, to i w tym wypadku, jak w wielu innych, budowanie systematyczne szło drogą odwrotną, niż myśl twórcza: bynajmniej nie z historycznego materyalizmu, zjawiającego się samoistnie, wyprowadzono logicznie teoryę socyalizmu, lecz naodwrót praktycznie utrwalona, socyalistyczno-komu-

nistyczna tendencya stworzyła sobie następnie jedyną, możliwą podstawę, ogłaszając interesy ekonomiczne za źródło pochodne i ogólny mianownik wszystkich innych. A gdy to nastąpiło, stało się też wówczas potrzebnem znalezienie wewnątrz owej wszechobejmującej dziedziny ekonomicznej równie wszystko obejmującego czynnika — wspólnego mianownika ekonomicznych czynności, j e d n o s t k i, która stałaby nad wszelkiemi rodzajami pracy i, służąc za miarę, dała wyraz równości i zewnętrznie sprawdzalnej sprawiedliwości stosunków gospodarczych.

Konieczność takiej jednostki wymiaru jest widoczną. Proste bowiem twierdzenie, że wartość rzeczy zawiera się w użytej do ich stworzenia pracy, nie wystarcza. Odrazu narzuca się myśl o wpływie jakościowych różnic pracy; rodzi się pytanie, czy mniejsza ilość wyższej pracy nie stwarza równej lub wyższej wartości, niż większa ilość pracy niższego gatunku? Jeżeli to pytanie z góry rozstrzygnąć twierdząco bez zastrzeżeń i wyjaśnień, to wypadnie stworzyć skalę wartości całkiem innego rodzaju, niż zamierzona; nie praca, jako praca, będzie momentem wartościowym w tej skali, lecz jej przymioty, cechy, zalety: delikatność, trudność, uduchowienie i t. p. Przy takiem postawieniu kwestyi zasadnicze znaczenie pracy w jej istocie, po za charakterem kwalifikacyj, straciłoby wagę zupełnie. Cóż więc wypadało uczynić konsekwentnej teoryi pracy w obliczu takiej trudności, aby nie kapitulować? Koniecznością stało się dla niej dowieść, że wszystkie niedwuznacznie odczuwane i niewątpliwe różnice wartości w dwóch czynnościach, które jako trud intensywnie i ekstensywnie zdają się równemi, wskazują ostatecznie, że w jednej z nich skupiło się więcej pracy, niż w drugiej, że tylko na pierwszy, powierzchowny rzut oka wydają się one równemi ilościami pracy, ale głębszy i rzeczowszy pogląd odkryć musi, iż większa lub mniejsza ilość trudu jest podstawą większej wartości. Innemi słowy, koniecznością stało się dowieść, że różnice jakościowe pracy są różnicami ilości, że wszystkie przymioty

wyższe pewnej roboty są tylko wynikiem zwiększonej ilości zawartych w niej zasadniczych i jednorodnych jednostek trudu.

Dowód nie jest tu bynajmiej tak niemożliwym, jak się to z pozoru wydaje. Należy tylko pojęcie pracy wziąć w dość szerokiem znaczeniu. Rozpatrując trud każdego pojedyńczego człowieka, spostrzeżemy prędko, że w każdy „wyższy" produkt pracy wciela się nietylko ta suma trudu, która bezpośrednio doń zastosowaną została; cały szereg trudów uprzednich, bez których obecna, względnie łatwa czynność nie byłaby możliwą, winien wejść w rachubę danej pracy — p r o r a t o. Zapewne, „praca" wirtuoza w wieczór koncertowy może wydać się zbyt drobną w stosunku do ekonomicznej i idealnej oceny jej przez publiczność; lecz rzecz ta inaczej przedstawia się, gdy trudy i długi czas przygotowań, owe warunki wykonania danego koncertu, doliczymy do bezpośrednio zużytej owego wieczoru ilości pracy. Niewątpliwie, w wielu wypadkach wyższa praca jest tylko formą większej pracy; tylko że owa większa ilość pracy nie ujmuje się zmysłami naszemi bezpośrednio w postaci większego natężenia chwilowego; występuje ona raczej jako zgęszczone (skondensowane) i nagromadzone doświadczenie uprzednich wysiłków, warunkujące łatwość i brak wysileń w obecnem wykonaniu. W lekkości palców mistrza, szybko rozwiązujących najtrudniejsze technicznie zadanie muzyki, zawierać się może nieskończenie więcej starań i wysiłków pracowniczych, niż w pocie, który leje się z czoła brzdąkały przy wykonywaniu najprostszej gamy. Ale to tłomaczenie jakościowych różnic pracy przez ilościowe musi w następstwie rozciągnąć się po za sferę czysto osobistych wysiłków i przygotowań. Nie wystarczy bowiem inaczej do wyjaśnienia tych różnic wysokiego stopnia, które mają swoje źródło w zdolnościach przyrodzonych, w talentach osobistych. W konsekwentnym przebiegu myśli teoretycznej, dla wyjaśnienia tych różnic wypada się uciec do hypotezy dziedziczności w potrzebnem tu specyalnem

oświetleniu. Mianowicie, przyjmując dość upowszechnione wyjaśnienie instynktu, jako nagromadzonego doświadczenia przodków w sferze celowych koordynacyj nerwów i mięśni, dziedziczonego przez potomków w ten sposób, że pewnym podrażnieniom nerwowym już mechanicznie odpowiada ruch celowy po za świadomością i bez wysiłku osobnika, — możemy talent, specyficzną przyrodzoną zdolność w pewnym kierunku, uważać za osobliwie szczęśliwy przypadek instynktu. Będzie to tak pomyślne powiązanie psychicznych doświadczeń całych pokoleń, że wyładowują się one w działalności potomka nader płodnie przy lada poruszeniu w pewnym kierunku bez nadmiernych wysiłków, długiej wprawy, częstych prób. Cudowność geniuszu, niepotrzebującego uczyć się tyle, co człowiek zwyczajny, dla osiągnięcia jednakich z nim rezultatów, wiedzącego rzeczy, stojące po za doświadczeniem osobistem, sprowadza się tym sposobem do wyjątkowo bogatej i wyjątkowo dokładnej koordynacyi odziedziczonych energij. Jeżeli teraz, obserwując ów szereg odziedziczeń na rozwojowej linii pokoleń, uprzytomnić sobie, że wszystkie rezultaty doświadczeń zdobywały się kolejno rzeczywistą pracą i wysiłkami próbnemi mnóstwa następujących po sobie spokrewnionych indywiduów, że to wszystko, co mozolnie ukształtowało się w psychice odleglejszych pokoleń, oddawane zostało do dalszego opracowania następnym pokoleniom i wykończane było przez wprawę i staranność tych ostatnich, to w indywidualnej osobliwości genialnego czynu będziemy mieli prawo upatrywać skondensowany rezultat p r a c y pokoleń. Wówczas nadzwyczajnie „uzdolnionym" człowiekiem będzie ten, kto mieści w duszy swojej m a x i m u m pracy przodków w formie skrytej i zarazem nadającej się do dalszego nią rozporządzania; a wyższa wartość czynności takiego osobnika da się sprowadzić do większej ilości pracy, jakkolwiek nie osobiście wykonanej, lecz zawarunkowanej przez odziedziczoną po przodkach organizacyę. Przez doskonalszą budowę psychiczno-fizycznego systematu oddzia-

ływać będzie li tylko suma wypracowanych doświadczeń i zdobytej zręczności całego szeregu przodków. Jeżeli chwilowo przeniesiemy się teraz na stanowisko tych teoryj, które dla określenia wartości działania przyjmują nie i l o ś ć potrzebnej do niego pracy, ale — (podążając zresztą za duchem podobnej tendencyi) — biorą za miarę „społecznie niezbędny c z a s pracy", to i tu otworzy się perspektywa dla analogicznych wyjaśnień i uzupełnień: wyższa wartość pewnej roboty, zdradzającej osobliwie wielką zdolność pracownika, oznaczać będzie, że społeczność musiała dłużej żyć i działać w oznaczonym kierunku, nim wydać mogła tak wysoko uzdolnioną jednostkę i że znowu długo wypadnie jej pracować, nim wyda na świat nowy geniusz. „Społecznie niezbędny czas" w tem rozszerzonem znaczeniu stosować się będzie już nie do bezpośredniej produkcyi danych wartości, lecz do produkcyi — pojawiających się we względnie dłuższych odstępach czasu — samych producentów owych niezmiernie wartościowych czynności.

Podobnej redukcyi (od indywidualnej do społecznej pracy) dokonać wypadnie także i przy rozważaniu pracy od strony objektywnej, t. j. zwracając baczniejszą uwagę na rodzaj czynności, niż na subjektywną stronę czyniącego. Nie ulega wątpliwości, że pewne rodzaje pracy cenimy wyżej od innych, choćby w specyalnych wypadkach towarzyszył obu jednakowy wysiłek subjektywny, choćby nawet zdradzał się w pierwszych mniejszy talent osobisty wykonawców, niż w drugich. Są niejako kategorye pracy, w których zakresie każda czynność pojedyńcza nie potrzebuje ani większych starań osobistych, ani większych osobistych uzdolnień pracownika, aby już z góry osiągnąć wyższą rangę wartościową, niż każda czynność pojedyńcza w innej kategoryi. Wiemy dobrze, że niezliczona ilość czynności w „wyższych zawodach" nie wymaga bynajmniej wyższych kwalifikacyj od ich przedstawicieli, niż w „powołaniach niższego rodzaju"; wiemy, że górnik lub robotnik fabryczny musi posiadać nieraz więcej roztropności, uwagi, zdolności

do poświęceń, pogardy dla śmierci, niż niejeden urzędnik lub uczony fachowy; wiemy, że sztuki akrobaty lub żonglera wymagają często więcej cierpliwości, zręczności, zdolności mięśniowych, niż praca fortepianisty-wirtuoza, który wprawności swoich rąk nie uszlachetnił żadnym dodatkiem pogłębienia psychicznego. A przecie, naprzekór subjektywnej przewyżce staranności osobistej i daru indywidualnego pracowników pierwszej kategoryi, cenimy ich i nagradzamy mniej, wedle ich „zawodu", poniżanego nieraz niezmiernie w przesądnem szacowaniu społecznem. Zdaje się przeto, że przynajmniej te wypadki przełamują ogólną zasadę określania wartości według ilości pracy (bądź w formie wprawy osobistej, bądź pod postacią odziedziczonej zdolności) i nakazują szukać w naszej ocenie innych jeszcze momentów mierniczych. Wszelako teorya pracy, wsparta na wyłożonych przez nas podstawach, może dać sobie radę i z tym napozór nieprzezwyciężonym zarzutem. Mianowicie, wszelkie czynności w obrębie każdej wysokiej kultury można ułożyć w pewien szereg stopniowań z następującego punktu widzenia: jaka ilość pracy w objektywnych, technicznych przygotowaniach musiała się nagromadzić, aby na gruncie jej stała się możliwą czynność danego rodzaju. Okaże się wówczas z całą stanowczością, że każda wyższa pozycya w hierarchii urzędniczej zawarunkowana jest niezmierną ilością wcześniejszych wysiłków administracyjnych, olbrzymią pracą i wyrobieniem się ducha zarządu na niższych stopniach ogólnej kultury, całym zasobem przygotowań, stwarzających możliwość i konieczność wysokiego stanowiska urzędniczego. Zaś z drugiej strony działalność wysokiego urzędnika zawarunkowana jest ogromną ilością przygotowawczych robót podwładnych mu funkcyonaryuszów, których czynności koncentrują się w jego pracy. Słowem, jakość tej działalności jest zgęszczoną mnogością prac uprzednich i współczesnych, które wchłonęła w siebie w historycznym i obecnym rozwoju. Tym sposobem wszelka praca „wykwalifikowana" opiera się niekoniecznie na wyż-

szych uzdolnieniach danego pracownika; wartościową jej wagą jest to, że posiada podłoże z wyższej i bardziej złożonej budowy o b j e k t y w n y c h warunków pracy: z materyału i historyczno-technicznej organizacyi. Nawet średni fortepianista, posługując się tak bardzo staremi i szerokiemi tradycyami muzyki, wspaniałym ponadsubjektywnym stanem artystycznej produkcyi ubiegłego i swojego czasu, ujawnia większe skarby w swojej przeciętnej pracy, niż nieskończenie cierpliwszy i zręczniejszy osobiście linochód lub magik. Naogół, wszelkie czynności, cenione przez nas wyżej.li tylko według kategoryi „powołania" i po za specyalnemi zdolnościami wykonawców, należą do rzędu tych, które posiadają najgłębszą podbudowę w kulturze i najszersze podstawy cywilizacyjne, wchłaniają w siebie m a x i m u m pracy przodków i współczesnych, jako techniczny warunek wysokiego stopnia rozwoju: tak powstająca wartość objektywna pracy pewnego rodzaju, jakkolwiek wydawać się to może niesprawiedliwem, kładzie nacisk większego szacunku idealnego i ekonomicznego na przypadkowych przedstawicieli danego zawodu niezależnie od przeciętności osobistych ich uzdolnień i wysiłków. Rozumie się, że ta skala wymiarów wartości w praktycznem życiu nie jest utrzymywaną ściśle. Wartość czynności i produktów, ugruntowana na tej skali, przenoszoną bywa na inne bez dostatecznego po temu prawa: dzieje się to pod wpływem usposabiającego do błędu podobieństwa zewnętrzno-formalnych stron rozmaitych zawodów, lub historycznego związku pomiędzy niemi; powód do szacowań, odstępujących od wskazanej skali, tkwi również w zdolności eksploatatorskiej przedstawicieli niektórych zawodów: potrafili oni zręcznie wyzyskać płynącą z innych (nieekonomicznych) źródeł socyalną moc swoją dla zapewnienia wyższego, ekonomicznego szacunku swojej robocie. Wszelako należy mieć na względzie, że w życiu społecznem niema ani jednej zasady kierowniczej, której nie uchylałyby częściowo i nie wykrzywiały w szczegółowych zastosowaniach komplikacye przypadkowości

rozwoju historycznego. Dość, że naogół, dla większości wypadków, daje się utrzymać postawiona przez nas wyżej zasada: rozmaitość wartościowych ocen jakości dwu prac przy r ó w n y c h ilościach trudu subjektywnego odpowiada bądź co bądź r ó ż n y m ilościom pracy, zawartym w formie pośredniej w porównywanych czynnościach. Dopiero w świetle powyższych rozważań zysk z teoretycznego ujednostajnienia wartości ekonomicznych, stanowiącego punkt wyjścia wszelkich teoryj pracy, otrzymuje tymczasowe zabezpieczenie.

Uczyniwszy w ten sposób miarodajnem ogólne (oderwane) pojęcie pracy, musimy z kolei roztrząsnąć pytanie, czy cała ta teorya pracy nie stanęła na zbyt sztucznej, abstrakcyjnej podstawie. Bo oto powstaje groźny zarzut, że budowaliśmy system na typowym błędzie, jakoby praca przedewszystkiem i w zasadzie była pracą wogóle, a dopiero następnie, pod pewnym względem niby określenia drugiego stopnia, jakoby przyłączały się do niej cechy specyficzne, by nadać jej charakter jakościowo określony. Jak gdyby te właściwości, które każą nam pewne postępowanie oznaczać imieniem pracy, nie znajdowały się w ścisłem zjednoczeniu z pozostałemi jej cechami! jak gdyby ów podział i stopniowanie nie opierały się na dowolnem przeprowadzeniu jakiejś kreski granicznej! Zupełnie tak samo, jak gdyby człowiek w mniemaniu naszem był naprzód człowiekiem wogóle, a dopiero potem, w realnem wyodrębnieniu z kategoryi ogólnej, stawał się pewnym, indywidualnie określonym osobnikiem! Bodaj że ten ostatni błąd leży na równi z tamtym w podstawie mnóstwa teoryj społecznych! W samej rzeczy, to pojęcie pracy, które było osnową całego, wyłożonego wyżej systematu, właściwie nosi charakter n e g a t y w n y: jest to „coś", co winno pozostać, gdy od wszystkich rodzajów pracy odrzucimy to wszystko, co je wzajem odróżnia. Czy twierdzenie, że każda praca jest poprostu pracą i niczem więcej, jako punkt oparcia dla zrównoważenia wszystkich rodzajów pracy, nie jest czemś równie nie-

uchwytnem, podobnie abstrakcyjnie próżnem, jak owa teorya: każdy człowiek jest poprostu człowiekiem, a dlatego wszyscy są równowarci i kwalifikują się do równych praw i obowiązków. Jeżeli tedy owo negatywne z charakteru, ogólnikowe pojęcie pracy, które jest raczej niejasnem przeczuciem, niż ideą wyraźnej i trwałej treści, ma posiąść jakąś moc znaczącą, koniecznem staje się określić je bliżej, znaleźć jego ukrytą dotąd treść pozytywną.

Jako taki ostatni żywioł konkretny, broniąca się przeciw przytoczonemu zarzutowi, teorya pracy wskazuje p r a c ę m u s k u ł ó w. Ponieważ wyżej, przy wszelkich zastrzeżeniach, co do gratisowej pracy ducha, znaleźliśmy pewną ilość pracy psychicznej, która z rachuby kosztów już żadnym sposobem wyrzucić się nie da, winniśmy zapytać, skąd teoretycy biorą prawo sprowadzania całości pracy do wysiłku fizycznego? Zresztą ze swojej strony gotów jestem wyznać naprzód: nie uważam za niemożliwe, że kiedyś odnalezionym zostanie mechaniczny równoważnik także dla pracy psychicznej. Zapewne, znaczenie treści wysiłku duchowego, określona rzeczowo rola działalności duszy w logicznych, etycznych i estetycznych układach — stoi absolutnie po za ruchami fizycznymi, podobnie jak sens słowa stoi po za fizyologiczno-akustyczną stroną dźwięku językowego. Ale siła, potrzebna organizmowi do wymyślenia tej treści, jako towarzysząca myśli funkcya mózgowa, zasadniczo może być tak samo obliczalną, jak siła, wymagana przy danem natężeniu pracy mięśniowej. Gdyby tedy pewnego dnia udało się dokonać takiego obliczenia, wówczas miara energii, wymaganej przy pewnej, określonej czynności muskułów, mogłaby posłużyć za podstawę dla skali miernicze tak prac fizycznych, jak i psychicznych; oba rodzaje sprowadzone byłyby do jednego mianownika — wysiłku fizycznego, a produkty pracy psychicznej znalazłyby się w pewnym stosunku proporcyonalnym do pracy fizycznej. Oczywiście jest to, przynajmniej tymczasem, utopia naukowa, która w niniejszym wykładzie ma na celu jedynie

dowiedzenie, że redukcya całej pracy, podpadającej ocenie gospodarczej, do mianownika pracy mięśniowej nie opiera się na jakiejś zasadniczej niedorzeczności dogmatyczno-materyalistycznego stanowiska; niepotrzebnie też głosiciele dualizmu ducha i materyi zbroją się przeciw tego rodzaju próbom, które nic zmierzają bynajmniej do zniesienia różnic pomiędzy ciałem a duszą, poszukując tylko fizycznego równoważnika wysiłków psychicznych.

Możliwość zbliżenia się do tego celu staje się wyraźniejszą przy ujęciu kwestyi z innej strony. Biorę za punkt wyjścia, że nasze środki pożywienia produkują się za pomocą pracy fizycznej. Wprawdzie niema pracy czysto fizycznej: każda praca rąk w czynności celowej posiada pewną przymieszkę kierującej rękoma pracy świadomości, a zatem i ta praca ręczna, która stwarza warunki (żywność) dla wyższej pracy psychicznej, z góry zawiera w sobie pewien przydatek duchowej czynności. Wszelako i ta dodatkowa czynność psychiczna pracownika ręcznego umożliwioną jest uprzednio zdobytymi środkami pożywienia; tym sposobem, im niżej stoi pracownik, t. j. im drobniejszy jest duchowy żywioł jego pracy w stosunku do żywiołu fizycznego, tem bardziej fizyczny charakter nosi jego praca uprzednia ku zdobyciu środków utrzymania (w szerokiem znaczeniu tego słowa) — z jednym tylko wyjątkiem, stosującym się do najnowszego czasu i omówionym w ostatnim rozdziale tego dzieła. Wiążąc teraz w stosunku społecznym kategorye pracowników obu rodzajów, otrzymamy nieskończony szereg, w którym tamta proporcya powtarzać się będzie: żywioł psychiczny nie zaniknie zupełnie na żadnym punkcie tego szeregu, ale odsuwany będzie ku coraz dalszym ogniwom łańcucha przez podstawowszy czynnik fizyczny ogniw uprzednich. Tak więc środki żywności, podtrzymujące życie pracowników nawet kategoryj najwyższych, wspierają się też na rzędzie prac, w których dodatek psychiczny każdego członka ma za podstawę czysto fizyczną istotę innego; a tym sposobem wogóle psychiczny

żywioł pracy na najniższym stopniu zbliża się do swojej granicy — zera. Można przeto postawić wniosek, że zasadniczo wszystkie zewnętrzne warunki pracy duchowej można wyrazić w wielkościach pracy muskułów. Gdyby tedy dała się utrzymać stara teorya „wartości, jako kosztu produkcyi", wówczas wartość pracy psychicznej, o ile wyrównywa się kosztami jej wyprodukowania, równą byłaby wartości pewnych działań mięśniowych. Ale ta teorya, w tej formie niemożliwa, daje się przypuszczalnie utrzymać w następującej modyfikacyi: wartość produktu, zapewne, nie jest równą tylko kosztom produkcyi, ale bądź co bądź wartości dwu produktów mogą znajdować się do siebie w stosunku proporcyonalnym do kosztów warunków wyprodukowania. Mianowicie, można sobie wyobrazić, że produkty pracy duchowej dwóch ludzi, jakkolwiek przewyższają wielokrotnie wartości środków, podtrzymujących i pobudzających psychiczną działalność obu, znajdują się w stałym stosunku do wartości tych środków. Mnożnik wartości — czynnik, podnoszący wartość produktu psychicznego, mógłby być dla ogółu ludzi przeciętnych liczbą stałą. Byłoby to niby mnożenie się ilości owoców w geometrycznej proporcyi do ilości zasiewów. Gdyby te przypuszczenia odpowiadały rzeczywistości, to redukcya wartości duchowej do fizycznej dałaby się uskutecznić choćby w tym sensie, że wprawdzie nie absolutna, lecz względna wartość czynności duchowych poznawałaby się z określonych stosunków pomiędzy środkami utrzymania, resp. wartościami siły mięśniowej, użytej ku ich zdobyciu.

Niestety, idea przyświecająca tej nęcąco-prostej budowie, że stopnie wartości produkcyj ducha są proporcyą wartości środków utrzymania, z góry wydać się musi zupełnie paradoksalną, więcej jeszcze — zgoła niedorzeczną. Pomimo to godzi się na niej zatrzymać, aby zbadać te punkty, na których styka się ona choćby przelotnie z rzeczywistością; godzi się to uczynić tem bardziej, że na drodze tych studyów odnaleźć się dadzą i takie punkty, które sięgają

w głąb stosunków wewnętrznych i kulturalnych pomiędzy wartościami psychicznemi a gospodarczymi warunkami ich produkcyi oraz ekonomicznymi równoważnikami tych wartości. Paradoksalność i niedorzeczność wspomnianej wyżej idei okaże się w świetle tych badań znacznie złagodzoną. Winniśmy sobie wyobrazić, że mózg, jako punkt szczytowy rozwoju organicznego, zawiera wielką ilość sił napiętych w stanie skupienia. Mózg najwidoczniej posiada możność wydatkowania naraz znacznej sumy tych sił, skąd między innemi zrozumiałą się staje zdumiewająca sprawność nawet bardzo słabych muskułów, skoro wprawią je w ruch mocne pobudki psychiczne. Ale też ogromne wyczerpanie całego organizmu po peryodach wzmożonej pracy umysłowej lub poprostu po przejściu wielkich wzruszeń, świadczy, że działalność psychiczna — z punktu widzenia jej fizycznego zawarunkowania — zużywa nader znaczną ilość siły organicznej. Wynagrodzić stratę tej siły zwiększoną poprostu porcyą żywności, której wymaga dla pokrzepienia się robotnik, pracujący fizycznie, jest niepodobieństwem; zdolność ciała do przyjmowania pokarmu, co do ilości, jest bardzo ograniczoną, a przy przewyżce pracy umysłowej raczej spada niżej granicy przeciętnej, niż ją przekracza. Dlatego wyrównanie straconej siły, a zarazem niezbędne pobudzenie nerwów przy pracy umysłowej osiąga się w zasadzie nie przez zwiększenie ilościowe porcyj pokarmu, lecz przez skoncentrowanie, wydelikacenie, indywidualne dopasowanie materyałów pożywnych i wogóle całości warunków życia. Dwa znaczne, kulturalno-historyczne momenty ujawniają swoją wagę w tem oświetleniu. Po pierwsze: nasze powszednie środki pożywienia zostały obrane i ukształtowały się w okresie, kiedy warunki życia różniły się mocno od tych, w jakich obracają się dzisiejsi pracownicy mózgu, kiedy przeważały praca mięśni i ruch na świeżem powietrzu, naprzekór dzisiejszemu napięciu nerwów i siedzącemu trybowi życia. Niezliczone, bezpośrednie i pośrednie choroby narządów trawienia w czasach obecnych — z jednej strony, z drugiej —

gorączkowe gonitwy za skoncentrowanym i łatwo strawnym pokarmem wyraźnie świadczą, że w dopasowaniu się naszej organizacyi fizycznej i naszych powszednich środków pożywienia naogół nastąpiła przerwa. Z tego prostego spostrzeżenia wynika, że pracownicy mocno zróżnicowanych zawodów słusznie żądają odpowiednio zróżnicowanych pokarmów, oraz że jest to koniecznością rozumnej hygieny a nie kaprysem kultury smaku, skoro stany, poświęcające się natężonej pracy umysłowej, pragną zapewnić sobie nadnormalne, delikatniejsze, upodobaniom osobistym odpowiednie jadło. Powtóre: istotniejszą, choć znacznie mniej jawną jest okoliczność, że praca umysłowa co do warunków przygotowawczych o wiele głębiej niż fizyczna sięga korzeniami swemi w zbiorowość życia i jest otoczona znacznie rozleglejszem kołem stosunków pośrednich. Przeniesienie siły cielesnej w robotę dokonywa się, że tak rzekę, bezpośrednio, podczas gdy napięte siły ducha tylko wówczas mogą zupełnie wcielać się w pracę, kiedy, wykraczając daleko po za swoje bezpośrednio-aktualne środowisko, cały złożony systemat cielesno-duchowych nastrojów, wrażeń, wzruszeń, znajduje się w stanie pewnej organizacyi, określonej tonacyi, potrzebnej proporcyi spokoju i ruchliwości. Dlatego już i ci nawet, którzy kładą nacisk na teoretyczne zniwelowanie pracy umysłowej i mięśniowej, godzą się z tą banalną zaiste prawdą, że wyższe wynagrodzenie pracowników myśli usprawiedliwionem jest przez fizyologiczne warunki ich pracy.

Współczesny pracownik zawodu umysłowego jest znacznie więcej zależny od swego środowiska, niż człowiek dawniejszy. mianowicie w tym sensie, że dla rozwoju swych sił specyficznych, produktywności wewnętrznej, odrębności twórczej, wymaga on osobliwie pomyślnych, indywidualnie dopasowanych warunków, które znaleźć może dla siebie tylko w odpowiedniem, mocno zróżnicowanem środowisku. Te skromne warunki, przy których ongi rozwijała się niekiedy niezmiernie wysoka indywidualność duchowa, dla

przeważnej ilości dzisiejszych pracowników myśli z góry miałyby znaczenie przygnębiające: brakłoby w nich tych zachęt i pobudek, które potrzebne są współczesnej produkcyi indywidualnej — w zmiennych zabarwieniach, stopniowaniach i komplikacyach dla każdej jednostki. Nie chodzi tu bynajmniej o epikureizm życiowy, lecz o realne warunki działalności; prawdopodobnie wzmożona drażliwość i słabość systemu nerwowego — z jednej strony, a wygórowany indywidualizm epoki — z drugiej, sprawiły, że człowiek współczesny nie reaguje dostatecznie na proste, t. j. typowopowszechne podrażnienia życiowe i tylko na odpowiednio zindywidualizowane odpowiada rozwojem całej swej mocy. Mając na względzie tę analogię pomiędzy zróżnicowaniem środków utrzymania i zróżnicowaniem produkcyi duchowej w epoce współczesnej, a odpowiednio do tego śledząc na niższych szczeblach rozwoju prostotę środków żywności obok prostoty ogółu ówczesnej produkcyi, można obronić twierdzenie, że istnieje pewien stosunek proporcyonalny pomiędzy wartościami, które spożywamy, a temi, które wytwarzamy t. j. że te ostatnie, duchowe, są funkcyami tych czynności mięśniowych, których substancyą jest pożywienie. Tak dowiedziona przez nas, pozornie ustalona, w zasadzie możliwa redukcya wartości duchowych do mianownika wartościowego pracy muskułów, w rzeczywistości przecie napotyka z wielu stron bardzo blizkie granice praktyczne. Na pierwszym planie wyłożona teorya załamuje się na tym zasadniczym fakcie, że znaleziona przez nas proporcya nie daje się odwrócić; innemi słowy, przy odwróceniu traci wszelki sens. Bo można twierdzić, że pewne, wysoce wartościowe czynności zależne są od zastosowania środków wyborowszych utrzymania, ale jawnym nonsensem będzie twierdzenie, że wyborowsze środki utrzymania w każdym wypadku służą do wywołania czynności wysoce wartościowych. Słabo uzdolniony osobnik w podwójnie pomyślnych i wydelikaconych warunkach nie stworzy nigdy takiej nawet wartości, jaką znacznie zdolniejszy stwarza w podwójnie

gorszych. Szereg produktów tylko wówczas byłby stałą funkcyą szeregu środków utrzymania, gdyby te ostatnie znajdowały się w ścisłym stosunku z naturą osobistych uzdolnień. Tymczasem doświadczenie życiowe uczy, że między napięciem zdolności osobistych a wartością środków utrzymania współmierność nie istnieje. I tu leży jedna z głównych przeszkód dla sprawiedliwości społecznej. O ile pewnem jest naogół, że wyższa działalność duchowa wymaga wyższych warunków życia, o tyle z drugiej strony zaprzeczyć się nie daje, że różne usposobienia ludzkie mają różne wymagania i potrzeby dla rozwoju pełni sił indywidualnych. Dwie jednostki, uzdolnione do równowartej objektywnie czynności, aby wcielić ją, potrzebują zupełnie różnego środowiska, innych warunków materyalnych, innej zachęty, innych pobudek. Ta nieubłagana dysharmonia pomiędzy ideałami równości, sprawiedliwości i najwyższego wzmożenia twórczości ludzkiej — jeszcze dziś nie została dostatecznie wyświetloną. Rozmaitość fizyczno-psychicznych ustrojów, różnice stosunków pomiędzy celowo działającemi i hamującemi energiami, wzajemne wpływy umysłu i charakteru woli, — wszystko to sprawia, że czyn, jako wytwór osoby i warunków jej bytu, posiada w osobie niezmiernie wahający się faktor, a względnie do tego dla osiągnięcia jednakowego rezultatu w każdym wypadku i drugi faktor — jakość warunków życiowych, musi podlegać odpowiednim wahaniom. Przytem zdaje się, że odchylenia od przeciętnej normy potrzeb, wymagających zaspokojenia w celu wywiązania całego zasobu sił twórczych jednostki, tem są znaczniejsze i rozmaitsze, im bardziej dana sfera działalności jest złożoną, wyższą, mocniej uduchowioną. Przedstawiciele pracy fizycznej dla ujawnienia całego zasobu siły mięśniowej wymagają względnie jednakowego pożywienia; ale ludzie zawodów liberalnych, uczeni, artyści, urzędnicy wymagają znacznie różnych warunków dla jednakiego napięcia sił, do czynności wartościowo równych na danem polu pracy.

Złudny charakter współmierności pomiędzy wartością środków, podtrzymujących produkcyjność a wartością rezultatów produkcyi, zdradza się w obliczu różnic zdolności i usposobień ludzkich. Widzieliśmy, że mniej zdolni w lepszych warunkach stwarzają wartości niższe, niż zdolniejsi — w gorszych. Widzieliśmy następnie, że trzeba nader różnych warunków ze względu na różnice usposobień, aby mogły ujawnić się te same stopnie zdolności. Różnice usposobień i zdolności osobistych są tak wielkie, że w zupełnie równych warunkach dojrzewają najróżniejsze rezultaty t. j. najróżniejsze stopnie zdolności ujawniają się w zależności od identycznych warunków utrzymania. Nieodwracalność proporcyi zasadniczej, burząca rozwiniętą wyżej teoryę, przybiera tedy na pomoc jeszcze powikłanie jej we wszystkich kierunkach; mnogość i różnorodność odstępstw od tej proporcyi podważa wartość całego systemu. Tylko przy zestawieniu wielkich okresów historycznych lub całych klas ludności w przecięciu można jeszcze utrzymać twierdzenie o stosunku proporcyonalnym pomiędzy wysokościami względnemi warunków, stwarzanych fizycznie, a napięciami czynności psychicznych. Tak np. zauważyć można, że przy bardzo nizkich cenach na niezbędne środki utrzymania kultura naogół postępuje wolno, a zatem przedmioty zbytku, w których tkwi znaczniejsza praca duchowa, są niezwykle drogie; naodwrót podwyżka cen na produkty żywności idzie zazwyczaj w parze z obniżeniem cen przedmiotów zbytku i większem ich upowszechnieniem. Charakterystyczną cechą niższych kultur jest taniość niezbędnego wyżywienia obok wielkiej drożyzny wyższej stopy życiowej. Taniość chleba, mięsa, mieszkania, z jednej strony usuwa przymus, przynaglający gdzieindziej robotnika do wywalczenia sobie wyższej płacy roboczej; z drugiej strony drożyzna przedmiotów zbytku usuwa je całkiem z perspektywy życia robotnika i przeszkadza ich rozpowszechnieniu. Dopiero podrożenie pierwotnie tanich i stanienie pierwotnie

drogich rzeczy — idące zwykle w parze — oznacza i sprawia wzrost sfer działalności duchowej. Ta proporcya strony fizycznej i psychicznej, słuszna dla wielkich mas i wielkich okresów czasu, pozwoliłaby wyrażać wartości duchowe przez mięśniowe, gdyby w życiu społecznem danego miejsca i danej epoki nie przezwyciężały jej silniejsze tonacye zróżnicowanych zdolności indywidualnych i warunków bytu.

A oto jest i trzecia granica, o którą rozbija się redukcya wszelkiej wartości pracy na wartość pracy mięśniowej, jakkolwiek z drugiej strony traci zarazem swój brutalnie-surowy i plebejuszowski charakter. Mianowicie, przyjrzawszy się bliżej warunkom, przy których praca muskułów uchodzi za wartość właściwą i nakład istotny, przekonamy się, że nie są to warunki wydatkowania sił czysto fizycznych. Nie chodzi mi tu o zaznaczoną już wyżej kierowniczą działalność świadomości, bez której niepodobna stwarzać wogóle przedmiotów pożytecznych; jest to bowiem, jak rzekliśmy, tylko dodatek żywiołu psychicznego, który sam przez się nie może przerosnąć przeważającego nakładu pracy fizycznej i odebrać jej charakteru określnika wartości głównej. Chodzi mi w danym wypadku raczej o to, że każda robota fizyczna otrzymuje swój ton wartości i kosztowności od nakładu pewnej energii psychicznej, który w niej się zawiera. Jeżeli każda robota zewnętrznie przedstawia się jako przezwyciężanie przeszkód, kształtowanie materyi, która nie odrazu posłuszną jest nadawanej jej formie, lecz początkowo stawia jej opór, — to i wewnętrzną strona roboty musi nosić podobny charakter. W samej rzeczy praca jest staraniem, ciężarem, trudnością; to też, gdzie tem nie jest, zazwyczaj z naciskiem mówimy: to właściwie nie była praca. Ze strony uczuciowej praca jest ustawicznem przezwyciężaniem popędów do lenistwa, używania, spoczynku, folgowania sobie samemu; przytem obojętnem jest zgoła, iż oddanie się zupełne tym popędom również uczyniłoby życie nasze ciężarem; bowiem ciężar niepracowania

odczuwa się tylko w rzadkich wypadkach wyjątkowych, gdy natomiast ciężaru pracy tylko w rzadkich wyjątkowych wypadkach nie wyczuwa się wcale. Nikt też zazwyczaj nie podejmuje trudu i męki pracy, nie mając widoków, że za nią coś otrzyma. Więc to, co w pracy służy za motyw do wynagrodzenia, co jest tytułem prawnym pracownika do wymagania zapłaty, — to właściwie ów nakład energii psychicznej, niezbędny do podjęcia trudu, do przezwyciężenia tam wewnętrznych i uczuć niezadowolenia roboty z musu.

Język nasz doskonale określa ten stan rzeczy, nazywając jednako zewnętrzno-ekonomiczne, jak i wewnętrzno-moralne plony naszych wysiłków, mianem zasług. Gdyż i w tym ostatnim sensie zasługa polega na przezwyciężeniu zapory, złożonej z pokus, egoizmu, zmysłowości, gdy prosty postępek obyczajny, zjawiający się sam przez się, bez walk z popędami niemoralnymi, na tle duszy, niepociąganej w sprzecznym kierunku, nie poczytuje się za zasługę; stąd we wszystkich mytach religijnych otoczeni czcią założyciele religij zwalczają i zwyciężają „pokuszenia"; stąd Tertullian ogłasza, że chwała Boga byłaby większą, si laboravit. Ekonomiczna zasługa wiąże się podobnie, jak moralna, z ideą o przezwyciężeniu przeszkód. Gdyby człowiek tak wykonywał robotę, jak kwiat rozkwita, albo jak ptak śpiewa, praca ludzka nie uchodziłaby za wartość, zasługującą na nagrodę. Słowem, wartość tkwi nie w czynności widomej i jej rezultacie, ale w nakładzie woli, w refleksach uczuciowych t. j. w warunkach duchowych, nawet gdy chodzi o robotę czysto fizyczną. Tym sposobem zyskujemy uzupełnienie dla owej podstawowej idei poznania, nawiązanej już wyżej przez nas do przeciwległego krańca szeregów gospodarczych: że wszelka wartość i wszelkie znaczenie przedmiotów i ich posiadania tkwi w źródłach uczuciowych naszej duszy, że własność w postaci czysto zewnętrznego stosunku byłaby czemś zgoła obojętnem i bezmyślnem, gdyby nie przyłączały się do niej stany wewnętrzne, uczucie

radości, podniesienie i rozszerzenie naszej jaźni i t. p. Tym sposobem widzialność kształtów dóbr gospodarczych posiada z obu stron — od działającego i od używającego — granice ze zjawisk psychicznych, które same tylko uzasadniają żądanie i przyznanie nagrody za wytwór pracy. Jak przedmiot własności, gdyby nie budził w nas pewnych wzruszeń, tak i nasza własna działalność wydałaby się nam nieistotną i bezstosunkową, gdyby nie wynikała z pewnych stanów wewnętrznych, w których uczucie skrępowania i poświęcenia zawczasu nosi w sobie słuszne wymaganie nagrody i pewną miarę zasłużonego odwetu. Dlatego z punktu widzenia oceny wartościowej rzec można naprzekór poglądom, rozsnutym wyżej, że praca mięśni jest właściwie pracą psychiczną. Wyjątek z tej reguły stanowićby mogły te tylko prace, które człowiek wykonywa, jako współzawodnik maszyny lub w zastępstwie zwierzęcia; tu pracodawca nie ma powodu zwracać uwagi na wydatek siły psychicznej i nagradzać zań robotnika, gdyż korzysta z człowieka zamiast z potencyi fizycznej tylko dlatego, że siła fizyczna pierwszego jest tańszą; przekłada ją więc nad maszynę lub zwierzęcia, dających ten sam rezultat pracy większym kosztem. Jeżeli posuniemy się przecie o jeden krok w głąb kwestyi, to może i ten wyjątek uda się nam sprowadzić do wyrazu psychicznego, jak i całą powszechność pozorów pracy. Toć opłacając czynności maszyny lub zwierzęcia, w gruncie rzeczy wynagradzamy w pierwszym wypadku czynność ludzką, zawartą w wymyśleniu, budowie, puszczeniu w ruch i obsługiwaniu maszyny, w drugim — wynagradzamy tą samą czynność ludzką w formie hodowli zwierzęcia i kierowania niem celowo. Słowem, nagradzając fizyczno-podludzkie czynności oceniamy w nich pośrednio wartości psychiczno-ludzkie. Mamy tu drobną ilustracyę praktyczną przenikliwej teoryi, głoszącej, że mechanizm natury nieożywionej tłomaczymy sobie ostatecznie na mocy uczuć wysiłku i natężenia, zachodzących w naszym organizmie i towarzyszących naszym ruchom. Skoro

dziś istotę naszą poddajemy ogólnemu porządkowi natury aby siebie i świat zrozumieć w jednym związku powszechnym, to ten akt ujęcia stał się możliwym tylko dlatego, że poprzednio formy, popędy, uczucia naszej duchowości przerzucaliśmy wyobraźnią na porządek przyrody. W rozwoju myśli praktycznej tym samym torem musieliśmy oceniać początkowo siły nieludzkie, przeciwstawiając je kosztom użycia sił ludzkich i miarę wartości ich odnajdując w zastąpieniu czynności człowieka; późniejsze bardziej objektywne oceny mają tedy bądź co bądź źródło pochodzenia i ugruntowanie w pierwiastkowem mierzeniu sił nieludzkich „człowiekiem". Tym sposobem znika domniemana linia graniczna pomiędzy temi pracami ludzkiemi, które czerpią prawo do wynagrodzenia ze swego fundamentu psychicznego, a temi, które skutkiem równości swoich rezultatów z osiąganymi przez siły czysto mechaniczne, zdawały się odrzucać psychiczną podstawę swojej opłacalności. Możemy zatem obecnie postawić już całkiem ogólną zasadę, że różnica wagi wartościowej pomiędzy robotą umysłową a mięśniową nie odpowiada bynajmniej różnicom natury psychicznej i materyalnej, że raczej wartość obu rodzajów pracy, stwarzająca prawo do wynagrodzenia, jednakowo polega na stronie wewnętrznej: mozole i wysiłku woli, przezwyciężeniu się i napięciu energii. Ten psychiczny moment każdej pracy, stanowiący jej centr wartościowy, a lepiej mówiąc: będący niejako „rzeczą samą w sobie" (D i n g a n s i c h) zjawiska pracy — nie nosi charakteru myślowego, zawiera tylko pierwiastki woli i uczucia. Praca fizyczna, niezależnie od charakteru produktu i praca umysłowa, niezależnie od treści ideowej, wyrastają z tego wspólnego pnia duchowego — wyzwalającej się energii subjektywnej. W obu wypadkach osobisty wysiłek użyty sam przez się zdaje się dopominać o nagrodę, nie licząc się pierwiastkowo z objektywnym charakterem rezultatów.

Odkrywszy tym sposobem, tak po stronie wykonawcy pracy, jako też i po stronie jej odbiorcy, jednakie źródło

wartości — w czynności d u s z y, znalazłszy, zarówno dla pracy mięśni, jako też i dla pracy umysłu, wspólne uzasadnienie cenności, „moralne", że tak powiem, możemy oczyścić do cna teoryę, redukujące wszelką wartość pracy do wartości wysiłku mięśniowego, z zarzutu ordynarności i brutalnego materyalizmu; bo przyjmując odwrotną, jak widzimy, prawowitszą, a nierażącą już naszych uczuć teoryę, oprzeć się musimy bądź co bądź na tem, że wartość wysiłku mięśniowego sprowadza się ostatecznie do wartości wysiłku psychicznego. Mniej więcej podobnie materyalizm teoretyczny zyskuje nową, wymagającą poważnej dyskusyi treść, gdy czynimy nacisk na to, że ostatecznie i materya jest w y o b r a ż e n i e m naszem, a nie istotą, absolutnie stojącą zewnątrz nas i przeciwstawiającą się duszy ludzkiej, że poznanie materyi określone jest przez formy i założenia naszego ustroju duchowego. Na mocy rozważań uprzednich, zająwszy obecnie stanowisko ideowe, z którego różnice istoty w zjawiskach fizycznych i duchowych noszą charakter względny, a nie absolutny, stajemy wobec niebezpiecznego pytania: czy zamiast zbić, nie uprawniliśmy raczej teoryi, redukującej pracę duchową w ścisłem znaczeniu tego słowa na równi z każdą fizyczną do mianownika wysiłku mięśniowego. Albowiem z jednej strony usunęliśmy na bok skrupuły zestawienia pracy duchowej z fizyczną wogóle, stwierdziwszy wspólność wartościowych źródeł obu, z drugiej strony daliśmy możność obrońcom tej teoryi obstawania przy tem, że w praktycznem określeniu wartości stanowisko górujące zająć musi wysiłek mięśniowy, jako bardziej widomy i uchwytny. Wypadnie tylko w zgodzie z naszemi wyjaśnieniami, wyzwolić go z charakteru zdrętwiałości, odrębności i sprzeczności z naszą istotą wewnętrzną, nadać mu głębsze znaczenie po za pozorem, położyć nacisk ideowy na jego względność, uznać skrytą w nim sprężynę psychiczną, a następnie już będzie można powierzyć mu rolę miernika choćby najwyższych czynności duchowych, jako najprostszemu wyrazowi, najjaśniejszej

jednostce miary. Ta redukcya może się udać lub nie, lecz metoda teoretyczna w zasadzie winna się wydać ocaloną; zdaje się nawet nabierać nowej siły na tym samym gruncie, na którym ją powaliliśmy. Odradza się z dowiedzionej przez nas redukcyi czynników fizycznych do psychicznych prawem odwrócenia stosunku.

Lecz gdyby to prawo istniało bodaj w pełni, gdyby na tym gruncie cały system — co najwyżej z ogólnikowemi zastrzeżeniami — mógł się odrodzić na nowo, utrzymaniu się jego przeszkodzić musi bądź co bądź pierwsza, wskazana przez nas wyżej a, jak sądzę, nieprzezwyciężona trudność. Jest to ten trywialny zarzut, że istnieje także praca bezwartościowa, zbyteczna. Twierdzenie obronne, że pod pracą, jako wartością fundamentalną, oczywiście rozumieć należy tylko pracę celową, uzasadnioną przez potrzebę, zawiera mimowolne wyznania, zabójcze dla całej teoryi. Mianowicie, skoro istnieje praca wartościowa i bezwartościowa, to niewątpliwie muszą istnieć i stopnie pośrednie: dokonane ilości pracy, zawierające niektóre, lecz nie same tylko żywioły celu i wartości; a zatem wartość produktu, która przypuszczalnie miała się określać ilością zawartej w nim pracy, będzie większa lub mniejsza stosownie do większego lub mniejszego stopnia celowości. Lecz to znaczy: wartość pracy mierzy się nie jej ilością, ale pożytecznością rezultatu! I tu już nie pomoże nam metoda, wypróbowana wyżej ku wytłomaczeniu różnic jakości pracy: jako, że wyższa, subtelniejsza, ideowsza praca jest nagromadzeniem lub zgęszczeniem ogólnej jednostki „pracy", a ordynarniejsza i niekwalifikowana — mniejszą ilością lub rozrzedzeniem tej samej zasadniczej potencyi. Gdyż ta różnica była wewnętrzna, odsuwająca na bok kwestyę pożytku, niejako w domniemaniu, że wszelka praca jest jednakowo pożyteczna: pod tym kątem widzenia praca zamiatacza ulic i skrzypka przy równej „użyteczności" spotykała różną ocenę tylko ze względu na różnice kondensacyi energii pracowniczej. W samej rzeczy, gdyby niepożyteczną pracę, albo lepiej

mówiąc: różnice pożytków rozmaitych prac dało się usunąć ze świata, albo gdyby udało się sprawić, iżby miara pożytku pracy odpowiadała ściśle koncentracyi i zużyciu sił, jednem słowem: ilości pracy, — wówczas wysiłek mięśniowy (jakkolwiek nie byłby jedynym twórcą wartości) mógłby służyć za miarę wartości objektów; drugi bowiem czynnik wartości, pożytek, będąc zawsze proporcyonalnym do wysiłku, nie wpływałby na wahanie się wartości. Lecz rzeczywistość na każdym kroku stwierdza istnienie różnic użyteczności; a przeto jest to wniosek wysoce zawodny, gdy może etycznie dający się usprawiedliwić postulat: „wszelka wartość jest pracą" — zmieniamy na twierdzenie odwrotne: „wszelka praca jest wartością t. j. posiada r ó w n ą wartość".

Tu jawnym staje się związek ideowy pomiędzy teoryą wartości pracy i socyalizmem; mianowicie ten ostatni zdąża rzeczywiście do takiego ustroju społecznego, w którym wartość użytkowa objektów w stosunku do użytego na stworzenie ich czasu pracy byłaby stałą. W trzecim tomie „Kapitału" Marks oświadcza: „warunkiem każdej wartości, zarówno i w teoryi pracy, jest użyteczność; ale to znaczy, że na każdy produkt przypadło akurat tyle części społecznego zbiorowego czasu pracy, ile nań przypada w stosunku do jego znaczenia użytkowego". Twierdzeniu temu oczywiście przewodzi wyobrażenie o jakościowo ujednostajnionej zbiorowej potrzebie społeczności; w ten sposób motto teoryi pracy: „praca jest tylko pracą i, jako taka, posiada równą wartość w każdym wypadku", uzupełnia się innem domyślnem: „potrzeba jest tylko potrzebą, a jako taka ma zawsze równą wagę"; zarazem zaś na zasadzie tego wyobrażenia przypuszcza się możność zrównania użyteczności wszelkich robót przez to, że na każdą sferę produkcyi wyznacza się tylko tyle pracy, ile objęta przez tę sferę część potrzeb ogólnych ściśle wymaga do swego pokrycia. Przy takim przypuszczalnym układzie żadna zapewne praca nie byłaby mniej użyteczną, niż inne. Jeżeli bowiem dziś np.

grę na fortepianie uważa się za pracę mniej pożyteczną, niż budowanie lokomotyw, to dlatego, że poświęca się jej więcej czasu, niż to odpowiada rzeczywistej potrzebie. Ograniczywszy pracę grających na fortepianie do rozmiarów potrzeby istniejącej, czynimy ją tyleż wartościową w całości, co budowanie lokomotyw — zupełnie tak samo, jak ta ostatnia praca stałaby się częściowo zbyteczną, gdyby zużywano na nią więcej czasu, niż trzeba t. j. gdyby budowano lokomotywy w ilości nadmiernej. Innemi słowy: z tego stanowiska niema z a s a d n i c z o żadnych różnic wartości użytkowej; bo jeśli pewien produkt chwilowo mniej jest w użyciu, niż inny, (czyli że naogół praca, obracana na jego wyrób, jest stosunkowo mniej wartościową), — to można poprostu pracę w tej kategoryi t. j. ilość produkcyi danego gatunku przedmiotów, dopóty obniżać, aż stanie ona wobec równie napiętego stopnia potrzeby, co i inne, mocno poszukiwane rodzaje pracy: będzie to równoznaczne ze zniknięciem „przemysłowej armii rezerwowej", produkującej zbyteczne ilości przedmiotów. Tylko przy zamknięciu całej produkcyi w takich karbach stanowczej użyteczności sam mianownik pracy wystarczyłby do określania wartości produktów.

Istotą pieniądza jest jego bezwarunkowa sprawność w obiegu, wewnętrzna jednorodność składowych części, na mocy której każda sztuka daje się zastąpić przez inne według czysto ilościowych porównań. Chcąc stworzyć „pieniądz roboczy", trzeba zapewnić pracy tę samą bezwarunkową sprawność, a uczynić to można tylko w opisany wyżej sposób: należy każdej pracy udzielić równego stopnia pożyteczności, t. j. zredukować ją w każdym gatunku produkcyi do tej miary, przy której wszystkie rodzaje wytwórczości odpowiadałyby ściśle istniejącej, społecznie w jednakowym stopniu natężonej potrzebie. Naturalnie, że i w tych warunkach „godzina pracy" mogłaby być cenioną rozmaicie, wyżej lub niżej jednostki podstawowej; lecz przytem istniałaby pewność, że wartość wyższa, oderwana od mo-

cniejszego napięcia potrzeby, odłączona od większej użyteczności produktu (bo wszelkie pożyteczne przedmioty znajdowałyby się w danej mierze potrzeby społecznej, ani mniej, ani więcej, oraz wszelkie przedmioty istniejących potrzeb byłyby jednakowo dla społeczeństwa użyteczne) — zawarłaby proporcyonalnie skoncentrowaną, większą ilość pracy, przypadającą na godzinę pracy danego rodzaju, w stosunku do znacznie niżej cenionej godziny, służącej za podstawę systemu mierniczego („pieniądz roboczy"). Lub też naodwrót: skoncentrowana praca, użyczająca godzinie wyższej wartości od przeciętnej lub podstawowej, wskazywałaby, że godzina pracy danego rodzaju zawiera w sobie większą ilość jednostek pożytku w obrębie całości potrzeb gospodarczych. Oczywiście, że taki układ gospodarczy przypuszcza przeprowadzoną ściśle zasadę rozumowo-opatrznościowego porządku, obmyślony z góry dokładnie plan pracy zbiorowej, absolutną znajomość potrzeb i wymagań każdego gatunku pracy — t. j. ustrój, do którego zmierza socyalizm. Do takiego zupełnie utopijnego stanu rzeczywistość o tyle mogłaby się zbliżyć technicznie, o ile dana społeczność wytwarzałaby tylko rzeczy bezpośrednio niezbędne, bezwarunkowo do życia konieczne; w tym wyłącznie wypadku każda praca byłaby jednako pożyteczną i potrzebną. Lecz jak tylko wstępujemy na wyższe szczeble wytwórczości, wkraczając w dziedziny, w których z jednej strony potrzeba i oszacowanie pożytku noszą nieuchronnie charakter indywidualny, a z drugiej strony napięcie energii pracownika z trudnością daje się ocenić i określić, — natychmiast rozwiewa się marzenie o możności uregulowania ilości produkcyi, ustalenia stosunku pomiędzy sumą potrzebnej pracy a sumą istniejącej potrzeby. W tym punkcie przeplatają się wszystkie nici rozważań nad socyalizmem; tu staje się jawnem, że niebezpieczeństwo, mogące zagrażać kulturze przez wprowadzenie „pieniądza roboczego", bynajmniej nie jest tak bezpośrednie, jak to mniema większość przeciwników socyalizmu; wynika ono

raczej z technicznej trudności utrzymania stałego stosunku pomiędzy pożytecznością rzeczy, jako podstawą ich wartości a pracą, jako sprawczym czynnikiem tej wartości: — trudność, która rośnie wraz z podnoszeniem się kultury produktów, a której możnaby poniekąd zaledwie uniknąć, obniżając poziom wytwórczości do produkcyi przedmiotów najpierwotniejszych, najniezbędniejszych, najprzeciętniejszych.

Ten rozbiór wpływu „pieniądza roboczego" na ustrój gospodarczy rzuca jaskrawe światło na istotę zasady pieniężnej. Znaczenie pieniądza polega na tem, iż jest on jednostką wartości, która przeobraża się dowolnie w wartości wszelkiego rodzaju; inaczej różnice ilościowe jednorodnego zawsze w zasadzie pieniądza nie mogłyby odczuwać się, jako równoważniki różnic jakościowych pomiędzy przedmiotami. Zapewne, stąd wynikają dość często znaczne niesłuszności; zwłaszcza wartościom osobowym zadawany bywa gwałt niejako, gdyż pieniądz zaćmiewa poniekąd ich istotę, rzeczowością swoją, kusząc się zuchwale dorównać ich nierzeczowości. Od tego ustroju pieniądza monetarnego „pieniądz roboczy" chce zawrócić na stronę; szuka on oparcia w pojęciu zawsze jeszcze abstrakcyjnem, ale bądź co bądź bardziej zbliżonem do życia konkretnego; na mocy nowej podbudowy teoretycznej probuje on pierwiastek znacznie osobistszy, rzec można: poprostu wartość osobistą uczynić miernikiem wartości wogóle. I oto okazuje się, że ten nowy miernik o charakterze osobniczym (wysiłek pracy) ponieważ musi przyjąć niezbędne właściwości pieniądza: jednorodność, obiegową sprawność, niedopuszczające odmowy znaczenie — jakby przez ironię, staje się groźniejszym przeciwnikiem zróżnicowania i indywidualnego ukształtowania treści życiowych, niż dotychczasowy pieniądz! Podczas gdy niezrównaną siłę zwykłego pieniądza stanowi to, że, wywołując następstwa w jednym kierunku, nie cofa się on przed osiągnięciem skutków w kierunku sprzecznym, że, służąc z jednej strony poniżeniu wartości

osobowych, z drugiej strony pomaga nieraz dzielnie wygórowaniu i zróżnicowaniu indywidualności ludzkiej, — próba nadania mu treści konkretniejszej, choćby zawsze jeszcze dość ogólnej, włożenia weń idei „pracy", odbiera mu niejako górujące stanowisko ponad partyami, zmusza go przy wskazanej wyżej alternatywie kierunków obrać jeden z wyłączeniem zupełnem drugiego: podnieść wartość osobową każdej pracy i utrwalić pozycyę każdego pracownika, choćby najniższej kategoryi, lecz zarazem obniżyć poziom kultury indywidualnej i zatamować postęp zróżnicowania osobowości. Jakkolwiek tedy idea „pieniądza roboczego" ze względu na szlachetną tendencyę zbliżenia pieniądza do wartości osobowych, zasługuje na zupełne uznanie, skutki wskazują, jak płonną jest taka próba, jak pieniądz z istoty swojej wymyka się takiej blizkiej łączni z wartością osobową!

ROZDZIAŁ VI.

Styl życia.

I.

Energią duchową specyficznych zjawisk w świecie gospodarstwa pieniężnego — jak zaznaczyliśmy już nieraz — jest r o z u m, w przeciwieństwie do wcześniejszych naturalno-gospodarczych okresów, w których naogół potężniej odzywała się sprężyna uczucia lub namiętności. To wygórowanie żywiołu rozumowego jest najbliższym skutkiem charakteru pieniądza, tego że jest on ś r o d k i e m. Znaczenie środków zawiera się w tem, że pewne stosunki i skojarzenia, istniejące w świecie rzeczywistym, przenieśliśmy w treść procesu naszej woli. Jest to możliwem przedewszystkiem dzięki temu, że posiadamy w umyśle obraz rzeczywistych związków przyczynowych, panujących w świecie objektywnym; to też duch przypuszczalny, który poznałby i objął bezbłędnie całą zbiorowość przyczyn i skutków, byłby w stanie wskazać z absolutną dokładnością wszystkie najwłaściwsze środki, prowadzące do każdego dowolnego celu z każdego dowolnego punktu wyjścia. Lecz to poznanie samo przez się nie wystarcza do ruchu. Ów

przypuszczalny intelekt, kryjący w sobie doskonałą możliwość wyboru wszelakich środków, nie byłby w stanie wcielić ani jednego z nich w najdrobniejszej nawet cząstce, gdyż zbywałoby mu na uprzedniem postawieniu c e l u, w stosunku do którego owe podlegające wyborowi związki przyczynowe zyskują dopiero znaczenie ś r o d k ó w: cele zaś stwarza nie poznanie, lecz czynność w o l i. Jak w świecie objektywnym, dopóki doń wola nie przystąpi, niema żadnego celu, tak niema go w umysłowości naszej, będącej tylko mniej lub więcej dokładnem odbiciem treści świata. Słusznie rzeczono o woli, że jest ślepą, lecz wyrażenie to często rozumiane jest fałszywie. Nie jest ona ślepą w tym sensie, co cyklop oślepły, który na chybi trafi naciera na wszystkie strony; nie działa ona nierozumnie z powodu braku w niej tylko specjalnie rozumnej, a zawarcia wyłącznie nierozumnej treści. Jest ślepą w tem znaczeniu, że raczej nie działa wcale, nie może poprostu poruszyć się w żadnym kierunku, póki nie otrzyma j a k i e j k o l w i e k t r e ś c i, która nigdy nie leży w niej samej, a zawsze brana jest zzewnątrz. Wola bowiem jest z istoty swojej bezteściową, jest tylko formą psychologiczną (jak np. „być"), tkwiącą w nas kategoryą, która wypełnia się najrozmaitszą treścią ideową, braną ze świata, i dopiero takiem objęciem nadaje jej praktyczne dla nas znaczenie. Wola zatem sama przez się nie może wyłonić z siebie żadnej treści określonej, jak z drugiej strony czysta umysłowość, będąca samem poznaniem świata, nie może postawić żadnego celu. Raczej tedy na zupełnie obojętnem tle naszego poznania występuje naraz nieobliczalny zupełnie nacisk woli na jakiś punkt. A skoro to się stało, wówczas dopiero — określone już przez rzeczowość teoretyczną i bodaj czysto logiczne — zachodzi przenoszenie się woli na inne punkty, połączone z owym pierwotnie naciśniętym wyobrażeniami przyczynowemi i nabierające w stosunku doń znaczenia środków względem celu krańcowego.

Wszędzie, gdzie nas umysł prowadzi, jesteśmy poprostu zależni, bo przeprowadza on nas tylko przez rzeczowe związki świata, nie dając ich ominąć, jest on pośrednikiem w dopasowaniu się woli do bytu. Tak jest, czysta inteligencya stwarza nam tylko warunki, tylko idee, tylko ewentualności; że zyskujemy, nie bacząc na to, jakieś prawdy objektywne, że wprost chwytamy pierwszy punkt wyjścia, który pozwala dowieść całej reszty, — tego nie byłby w stanie dokonać sam umysł; do tego potrzeba pewnej bezpośredniości uczucia, woli, jako podstawy aksyomatycznej. Można to wyrazić tak jeszcze: cała nasza wiedza wznosi się na fundamencie pierwiastkowej wiary: każde uznanie prawdy jest decyzyą woli: wszelkie potakiwania lub zaprzeczenia opierają się na poczuciach wartości, udzielanych jednym, a odmawianych innym zdaniom. Intelekt tedy ze wszystkiemi zasobami swojej treści unosi się niejako w powietrzu; trwałego gruntu oparcia, punktu wyjścia, znaczenia swego, celu dla siebie oczekuje od innej energii duchowej. Nie w grze ideowej zjawisk objektywnych i związków, zachodzącej w naszym umyśle na mocy odbicia, ale w funkcyach duszy, w jej bezpośrednich ruchach i wyzwoleniach siły wnętrznej „ja" nasze czerpie soki żywotne, dzięki im tamtej grze wyobrażeń nadaje znaczenie. Stojąc na gruncie czystego pojęcia obrachowania środków, po za napięciem woli, jesteśmy — wyrażając się jaskrawo — czysto teoretycznemi, absolutnie niepraktycznemi stworzeniami. Wola dopiero, stojąca po za sferą tych obrachowań, niesięgająca w głąb jej szczegółowych i drobiazgowych stosunków, skierowuje jednakże potok życia i rzeczywistości w tę dziedzinę chłodno-ideową.

Umysłowość, jako przedstawiciel subjektywny objektywnego porządku świata, rozwija się przeto proporcyonalnie do liczebnego wzrastania i wydłużania się łańcucha środków, które stanowią treść naszej działalności. Ponieważ jednak każdy środek sam przez się jest zupełnie obojętny, to praktycznie wszelkie uczucia wartości czepiają się

celów, owych stacyj dla ruchów naszej woli, owych promieniujących punktów naszej wrażliwości. Im więcej tedy takich końcowych stacyj zawiera nasze życie praktyczne, tem więcej zajęte są funkcye naszej uczuciowości w przeciwieństwie do funkcyj umysłu. Popędliwość i zupełna uległość afektom, charakterystyczne w duchowości dzikich ludów, znajdują się w związku z krótkością teleologicznych szeregów na stopniach nizkiej kultury. Życie składa się tu z najprostszych i najkrótszych rzędów: interesów o punktach celowych, odrębnie stojących, ku którym wiodą drogi również odrębne, proste, z niewielu ogniw złożone. Człowiek nie ma tu jednego „powołania", które w wyższych kulturach przechodzi przez całe życie jednostki, splatając i wiążąc wszystkie łańcuchy celowe w jeden organizm wieloczłonkowy, w którym najbezpośredniejsze potrzeby otrzymują wielorakie, ukośne, oddalone drogi zaspokojenia. Więc w tem życiu pierwotnem wyobrażenie celów końcowych i rozkoszowanie się nimi jest względnie częstszem; świadomość rzeczowych związków całości świata objektywnego występuje natomiast rzadziej; naogół, funkcye pojęciowe ustępują miejsca funkcyom uczuciowym, towarzyszącym rodzeniu się i wcielaniu wyobrażeń celowych. Jeszcze średniowieczność, ze względu na częstość produkcyi dla osobistego użycia, na ustrój cechów rzemieślniczych, na zamknięty byt korporacyj i klas społecznych, zwłaszcza zaś ze względu na znaczenie kościoła w życiu prywatnem, użyczała większej ilości ostatecznych punktów zadowolenia dla działalności celowej, niż teraźniejszość, w której drogi uboczne i przygotowawcze urastają bez końca, w której cel każdej godziny życia wykracza daleko za tę godzinę, ba, nieraz za widnokrąg jednostki wogóle. Pieniądz w życiu współczesnem w najwyższym stopniu przedłużył te rzędy celowe, ponieważ, stawszy się wspólnym, centralnym interesem dla wszystkich dotąd odosobnionych i odrębnych rzędów, połączył je pomostem, od jednych do drugich idącym, środkowem ogniwem olbrzymich łańcuchów celowych.

W tej niezmiernie ważnej pozycyi, dzięki czynnikom psychologicznym, wskazanym już przez nas wyżej, pieniądz — i to właśnie jest najbardziej istotnem w tym układzie stosunków — począł wyczuwać się powszechnie, jako cel, a jednocześnie ogromną ilość rzeczy, które dotąd nosiły właściwy charakter celów, obniżył do stanowiska zwyczajnych środków. A że zarazem wszędzie i do wszystkiego, w każdej potrzebie, służy on w charakterze środka, więc wszystkie treści i zawartości życiowe splotły się w olbrzymi układ celowy, w którym żadna nie zajmuje pierwszego, żadna — ostatniego miejsca. Ponieważ zaś pieniądz wymierza wszystkie rzeczy z bezlitosną przedmiotowością i wyznaczoną przez się miarą wartościową określa ich stosunki wzajemne — otrzymujemy tedy w rezultacie tkaninę rzeczowych i osobowych treści życia, która nierozerwalnością związków i surową przyczynowością upodabnia się do rządzonego prawami naturalnemi kosmosu: przepływająca przez wszystkie nici tej tkaniny „wartość pieniężna" tak je utrzymuje w spojeniu, jako naturę trzyma wszystko ożywiająca energia, która podobnie przebiera się w tysiączne formy, a z każdej zmiany przechodząc w inną i z każdej mogąc wrócić do stanu poprzedniego, wszystkie łączy w jedno i wzajem warunkuje. Jak zaś z pojęcia procesów naturalnych znikają wszelkie tonacye uczucia, zastąpione objektywną inteligencyą, tak przedmioty i skojarzenia naszego świata praktycznego, tworząc coraz ściślej powiązane rzędy, wydalają coraz mocniej przymieszkę uczucia, która odsuwa się ku odległym i nielicznym punktom teleologicznych krańców; te ostatnie zasłaniane są ciągle oczom naszym przez mnogość objektów dla inteligencyi, z których użytkujemy w ten sposób, jak z materyalnej przyczynowości natury. Wzrastające przeobrażanie się składowych części życia w środki i wzajemne wiązanie się szeregów, ongi zamkniętych, zakończonych wystarczającymi sobie celami, w kompleks żywiołów względnych — jest nietylko praktycznym odpowiednikiem wzmożonego, teoretycznego poznania

przyczynowości w naturze i ujęcia absolutu we względności ruchów i przemian; ale nadomiar pogłębiony pogląd na budowę środków, jako wynik ogólnej przyczynowości, sprawia, że sam świat praktyczny zdaje się nam coraz bardziej problematem dla inteligencyi. Inaczej mówiąc: wyobrażeniowe żywioły działania objektywnie i subjektywnie wyrastają na obliczalne, racyonalne związki, którym obce są tonacye i rozstrzygnięcia uczuciowe; rola tych ostatnich ogranicza się do towarzyszenia cezurom przebiegu życiowego, coraz rzadszym, kresowym punktom pożądań celowych.

Ten stosunek pomiędzy znaczeniem umysłu i wagą pieniądza w okresach i dziedzinach panowania obu pozwala nam określić je przedewszystkiem w sposób negatywny: piętnem ich jest brak charakteru. Znamieniem charakteru w rzeczach i osobach jest nacisk na indywidualny rodzaj bytu, na różnicę i wyodrębnienie z masy; natomiast umysł jest obojętnem zwierciadłem rzeczywistości, w której wszystkie żywioły są równouprawnione tem, że jednakowo istnieją. Zapewne, inteligencye ludzkie różnią się też charakterystycznie; lecz są to albo różnice stopnia: głębokość i powierzchowność, szerokość i ograniczenie, — lub takie, które powstają przez przymieszkę innych energij duchowych: czucia lub woli. Umysł, w czystem pojęciu, nie posiada charakteru, ponieważ stoi po za wybierającą jednostronnością, stanowiącą charakter. Podobnym brakiem charakteru odznacza się pieniądz, ponieważ jest odbiciem mechanicznem stosunków wartościowych, stoi ponad rzeczami i ludźmi, wszystkim partyom oddając się jednakowo, równając wszystkie jakościowo przed swojem obliczem. Owa bezcharakterność umysłu i pieniądza zdaje się jeszcze wykraczać po za czyste znaczenie negatywne i zyskiwać praktyczno-pozytywne zaostrzenie. Żądamy od wszystkich rzeczy (może niezawsze słusznie) charakteru określonego i dziwimy się człowiekowi teoretycznemu, który „wszystko pojąwszy, wszystko przebacza", że hołduje objektywizmowi,

właściwemu Bogu, lecz nie człowiekowi, że przeczy w ten sposób nakazowi swojej uczuciowo-czynnej natury i swojej roli społecznej. Dziwimy się również gospodarstwu pieniężnemu, że swą wartość centralną oddaje na posługi najnędzniejszym i najbezmyślniejszym machinacyom, a świetność i szybkość rezultatów, osiąganych z pomocą pieniądza w przedsiewzięciach wspaniałych i szlachetnych, zamiast pocieszać nas, tylko mocniej podkreśla krzywdy i szkody tamtej uległości, przeczącej wyższym poczuciom wartościowym. Osobliwa płytkość życia uczuciowego, odróżniająca tak mocno czasy dzisiejsze od wcześniejszych epok uczuć jednostronnie silnych i surowych; łatwość porozumienia się pomiędzy współczesnymi ludźmi najróżniejszych usposobień i pozycyj, tak jaskrawo odbijająca od nieprzejednania czasów ubiegłych, kiedy nawet ludzie, jak Dante, wysoko rozwinięci i teoretycznie światem zainteresowani, mówić mogli: „pewnym przeciwnikom teoretycznym nie argumentami, lecz nożem odpowiadać należy"; tendencya ku zgodności, tryskająca ze źródeł obojętności dla zasadniczych pytań życia wewnętrznego, którego punktem szczytowym była niegdyś sprawa dusznego zbawienia, niedająca się rozstrzygnąć rozumem, — tendencya, skrystalizowana w idei pokoju światowego, posiadającej główny kurs w kołach liberalnych, historycznych przedstawicielach umysłowości i pieniężnego obrotu — wszystko to wynika, jako skutek pozytywny, z owego ujemnego rysu „bezcharakterności". Zażartość współczesnych walk gospodarczych, w których niema żadnego pardonu, stanowi tylko pozór sprzeczności z nakreślonem przez nas położeniem, ponieważ ogranicza je sam interes pieniężny. Walki te zachodzą w pewnej sferze objektywnej, w której osobnik występuje nie jako dany charakter, lecz jako przedstawiciel określonej i przedmiotowej potęgi gospodarczej — dzisiejszy śmiertelny konkurent może jutro stać się tutaj towarzyszem kartelu. Nadto zaś sfera gospodarcza, jako i każda inna, może rozwijać we wnętrzu swojem pewne wymogi, zupełnie różne od tych,

których udziela sferom sąsiednim, najmocniej pozostającym pod jej wpływem. Tak np. dana religia może zalecać zwolennikom swoim miłość i pokój, a występować ostro i okrutnie przeciw podejrzanym o kacerstwo; ktoś może wywoływać w innych uczucia i myśli, obce zawartości własnego życia, t. j. dawać innym to, czego sam nie posiada; zaciekły naturalizm w sztuce, sprzeciwiający się wszelkiej idealizacyi, może w systemacie życiowym pozostawać momentem wysoce idealistycznym, gdyż jego staranność i sumienność w odzwierciedleniu życia, miłość dla nagiej prawdy, wiara w wagę najohydniejszej rzeczywistości, posłuszeństwo idei naczelnej, wykraczają daleko po za brutalność rzeczywistości naturalistycznej. Ostrość teoretyczno-logicznych kontrowersyj nie przeszkadza intelektualizmowi być zasadą pojednania — bo gdy spór schodzi z gruntu sprzeczności uczuć i dążeń, niedających się dowieść, uczuciowo tylko uznawanych pewników, na tory dyskusyi etoretycznej, musi być zasadniczo usunięty. Podobnie walka interesów w gospodarstwie pieniężnem nie przeszkadza pieniężności być zasadą indyferentyzmu, wynoszącą strony skłócone po nad ich charakter osobisty i wskazującą im wspólny grunt, na którym koniec końców pojednanie zawsze jest możliwe. Zapewne, czysto rozumowe traktowanie ludzi i rzeczy w chłodzie swym zawiera coś srogiego; lecz właściwie nie wynika z jakiegoś pozytywnego popędu do srogości; jest tylko skutkiem braku styczności pomiędzy czysto logicznemi konsekwencyami a dobrodusznością, czułością, względnością. To też człowiek interesu nie może czasami pojąć zgoła, dlaczego wyrzucają mu brutalność i okrucieństwo, gdy on świadom jest tylko czysto rzeczowego postępowania i posłuszeństwa przedmiotowym regułom i prawidłom swojego handlu lub przemysłu, bez krzty złej woli. Pieniądz, jako f o r m a ruchów gospodarczych, utwierdzając chłodny pierwiastek rozumowy w psychice społecznej i indywidualnej, nadaje życiu ten rys „braku

charakteru", który określić możnaby, jako „objektywizm stylu życiowego".

Objektywizm nie jest jakimś poszczególnym rysem inteligencyi w szeregu innych, lecz poprostu wewnętrzną jej istotą. Jest to jedyny, dostępny dla człowieka rodzaj stosunku do rzeczy, w którym nie odgrywa roli przypadkowość jego subjektywnego charakteru. Przyjmując nawet pod uwagę, że całość rzeczywistości objektywnej w ujęciu przez nas określoną jest przez funkcye naszego ducha, mamy prawo wyodrębnić czysto pojęciowe funkcye, jako takie, które dają nam objektywny (w specyficznem znaczeniu) obraz świata i stoją ponad subjektywnym charakterem funkcyj woli i uczuciowości, choć niewątpliwie w życiu duszy inteligencya nie stoi odosobniona, lecz odżywia się i rządzi siłami z innych źródeł. Świetnym przykładem tego splotu jest Spinoza: jego światopogląd, w którym harmonijna, logiczno-matematyczna budowa bytu nie dozwala nigdzie wtrącić się nieobliczoności indywidualnej i zamącić koniecznego związku wszystkości, jest aktem poznania teoretyzującej inteligencyi; ale z drugiej strony ta inteligencya, ujmująca w ten sposób świat i kornie oddająca się jego porządkowi, wspiera się na głęboko religijnem poczuciu, na stosunku nadteoretycznym do osnowy rzeczy. Analogiczny splot spotykamy w szerszych rozmiarach — w duchowym ustroju całego ludu indyjskiego. Jednym z zewnętrznych objawów tego ustroju jest stare prawidło indyjskie, zabraniające stronom wojującym krzywdzić rolnika, gdyż ten ma prawo spokojnie pracować na roli śród rozterki sąsiadów lub niezgody domowej, jako „wspólny dobroczyńca przyjaciela i wroga". Tu subjektywne elementy niezgody cichną wobec praktycznego dopasowania się do objektywnej rzeczywistości w pewnej dziedzinie szczegółowej. Lecz po za tym przykładem objektywizmu, noszącego jeszcze charakter praktyczny, cały lud ten był nastrojony na ton intelektualny: jego ostra logika, zaciekająca się w głąb budowy wszechświata myśl badawcza, chłodna rozumowość

nawet jego olbrzymich wizyj fantastycznych i wygórowanych ideałów etycznych w najodleglejszych epokach odróżniały ten lud od wszystkich innych, którym za to ustępował, co do promieniejącego ciepła uczuć i rwącej się do życia potęgiwoli: lecz że ten lud stał się prostym widzem i logicznym budowniczym przebiegu życiowego — wynikało to z ostatecznych rozstrzygnięć uczucia, z niezmierzoności cierpienia, które urosło w metafizyczno-religijne poczucie swojej kosmicznej niezbędności, z rezygnacyi woli po próżnych zmaganiach się z nielitościwym porządkiem bytu.

Ten objektywizm, swoisty umysłowi, przenika podobnie całość ustroju pieniężnego. Odpowiednie zmiany psychiczne w tym kierunku wywołuje już handel wymienny w naturze, zjawiając się po okresach, nieznających innej zmiany posiadania nad dar lub rabunek, — okresach, z których, mówiąc nawiasem, nie wyrosły jeszcze niektóre ludy Afryki. Podobnie, jak człowiek wyższej kultury wyzwala się z popędów subjektywnych egoizmu lub altruizmu żywiołowego, kiedy oddaje się pod przewodnictwo interesów objektywnych, obowiązku, górującego nad stosunkami do subjektów, pewnego porządku rzeczowego, jakiegoś ideału i t. p., tak samo w wymianie wyzwala się człowiek pierwotny z egoistycznej impulsywności rabunku i altruistycznej — daru i składa hołd pewnej normie objektywnej słuszności i sprawiedliwości. Zjawiający się później pieniądz przejmuje ten czynnik objektywności w działaniach wymiennych, ale kształtuje go mocniej jeszcze i wyraźniej, stawia go bowiem w czystem, oderwaniu w samoistnem wcieleniu, ponieważ sam jest wolny od wszelkich cech jakościowych i nie znajduje się w stosunku bardziej ścisłym z tym lub owym żywiołem subjektywnym gospodarstwa; jest on niby teoretycznem prawem przebiegów rzeczywistości objektywnej, co do którego każde zdarzenie naturalne jest tylko określonym przez nie wypadkiem poszczególnym. Okoliczność, że najróżniejsze indywidualności znajdują się w innym wewnętrznym stosunku do pie-

niądza, dowodzi właśnie, że stoi on po za subjektywnością wszystkich. Natomiast objektywność wzajemnych stosunków ludzi — która oczywiście jest ukształtowaniem materyału, dostarczonego przez energie pierwotnie subjektywne, lecz usamoistnionem w treści i prawodawczem wedle własnej istoty — zdobywa najjaskrawszy wyraz w gospodarczo-pieniężnych interesach. Bo oto wszystko, co oddaje się za pieniądz, oddanem będzie temu, kto da go najwięcej, bez względu na to, kim i czem jest kupujący; niema tu pytań o osobę, tak niezbędnych, gdy chodzi o otrzymanie innych równoważników niepieniężnych, o usługę, wdzięczność, szacunek za to, żeśmy wyzbyli się jakiegoś przedmiotu na cudzą korzyść. I naodwrót, nabywając coś za pieniądz, obojętny jestem co do osoby sprzedającego, byle dał mi towar, który mieć pragnę, i ten wart był ofiarowanej przezemnie ceny; lecz gdy ceną z mojej strony jest usługa, zobowiązanie osobiste, jakaś styczność wewnętrznej treści i innego wyrazu zewnętrznego, badawczo zatrzymujemy się na osobie, bowiem nic innego, prócz pieniądza, nie chcemy ofiarować pierwszemu lepszemu. Uwaga na czekowych biletach, że wartość ich wypłaconą będzie okazicielowi „bez sprawdzenia legitymacyj", określa jaskrawo objektywność postępowania w sprawach pieniężnych. Nawiasem mówiąc, ten stosunek objektywny do kupca wyraził się u ludu, znacznie namiętniejszego, niż Hindusi; niektóre plemiona Indjan amerykańskich taki sam przywilej, który u Hindusów broni rolnika w czasie wojennych zamieszek, nadały kupcowi, pozwalając mu dążyć bezpiecznie z towarem śród szczepów, które stoją na stopie wojennej z jego współplemieńcami. Pieniądz odrywa stosunki i czyny człowieka od jego subjektu, podobnie jak umysł wynosi człowieka ponad jego subjekt w sferę przedmiotowości, którą odbija.

Wszelako to ugruntowanie wzajemnego stosunku pomiędzy racyonalizmem myśli a pieniężnym systematem gospodarstwa na charakterystycznej nieokreśloności i objek-

tywizmie, jakoby właściwym i wspólnym obu, natrafia na bardzo stanowczy opór sprzecznej zasady. Mianowicie, obok nieosobistej rzeczowości, która stanowi cechę inteligencyi, tkwi w niej coś, co wiąże ją z indywidualnością i stawia w blizkim stosunku do zasady indywidualizmu; a i pieniądz ze swej strony, obok tego, że przeobraża impulsywno-subjektywne sposoby działania w nadosobowe i rzeczowo unormowane, jest niwą dla rozkwitu gospodarczego indywidualizmu i egoizmu. Oczywiście, muszą tu zawierać się wieloznaczności i powikłania pojęć, które winny być rozebrane dokładnie, aby określony przez nie styl życia stał się dla nas jasny. Owa rola podwójna, odgrywana zarówno przez umysł, jak przez pieniądz, będzie zrozumiałą, skoro rozróżnimy należycie treść od funkcyi, rzeczową istotę od jej zastosowań życiowych. W pierwszem znaczeniu umysł posiada niwelujący, rzec można, komunistyczny charakter. Przedewszystkiem chociażby dlatego, że wsiąka on całkowitą istotą w ideową treść swoją, że tę ostatnią można rozpowszechnić i oddać w zupełności, że każdy dostatecznie wykształcony duch, o ile jest ona słuszną, musi nabrać do niej przekonania — nic analogicznego nie spotyka się w dziedzinach woli i uczucia. W tych ostatnich niema na usługi d o w o d ó w, które zasadniczo przynajmniej mogą jednem przekonaniem natchnąć zbiorowość duchów; niema ścisłego nauczania, które opiera się na wspólnym dla wszystkich poziomie zasad logicznych. Następnie ideowe zawartości inteligencyi — po za wyjątkowemi komplikacyami psychologicznemi — nie znają owej zazdrosnej wyłączności, która tak drogą jest zawartościom życia praktycznego. Tak np. pewne uczucia, tryskające ze stosunku „ja" do „ty", straciłyby natychmiast i wartość i istotę swoją, gdyby jednakowy w nich udział przyjąć mogło wiele osób; również pewne dążenia woli sparaliżowałyby się zaraz, gdyby inni nie zostali z góry wyłączeni od zmierzania w tym-że kierunku lub od możności osiągnięcia danego celu. Naprzekór tym objawom, teoretyczne wy-

obrażenia słusznie upodobnione zostały do pochodni, której światła nie zmniejsza to, że dowolna ilość pochodni zażegła się od niego. Gdy możliwe, nieskończone upowszechnienie danej myśli nie wpływa zasadniczo na wewnętrzną wartość jej treści, myśl, bardziej od wszelkich innych zawartości życia, uchyla się od prywatności posiadania. Wreszcie żadna inna treść nie daje się tak utrwalić i ustalić, jak czysto logiczna, aby przynajmniej w zasadzie usunąć przypadkowości indywidualnej przy przejściu od jednego osobnika do drugiego. Nie mamy możności złożenia ruchów uczucia lub energij woli w tak niedwuznacznej i zupełnej formie, aby każdy w dowolnej chwili mógł sięgnąć do nich i odtworzyć objektywny i równowarty przebieg minionych zdarzeń wewnętrznych, — podczas gdy odtworzeniu treści intelektualnej przysługuje poruszający się w pojęciach i logicznej łączni język, środek dostępny wszystkim i względnie niezależny od dyspozycyi indywidualnej. Lecz to znaczenie intelektu przyjmuje naraz inny kierunek rozwojowy, skoro tylko realne moce dziejowe poczynają rządzić oderwaną rzeczowością i wszelkiemi możliwościami jego treści. Powszechna ważność pierwiastku rozumowego, oraz wynikająca stąd jego wdzierczość i nieodparta moc, czynią go straszliwą bronią każdej wybitniejszej inteligencyi. Przeciw górującej potęgą woli przynajmniej niesuggestyjne natury mogą się obronić; ale przewyższającej logice można przeciwstawić tylko kapryśno-uparte: „ja tak nie chcę" — przez co niemniej wszakże wyznaje się swoją słabość wobec przeciwnika. Zapewne, wielkie starcia pomiędzy ludźmi rozstrzyga najczęściej przewyżka energii nadintelektualnej; ale w powszedniej walce o byt dodatkowa miara mądrości, sprytu, rozsądku, przeważa zazwyczaj szalę. Moc większej inteligencyi opiera się właśnie na komunistycznym charakterze żywiołu rozumowego; ponieważ jest on wszędzie ważny, wszędzie sprawny, wszędzie uznany, starczy tedy ilościowej jego przewyżki, przysługującej komuś dzięki zdolnościom przyrodzonym, aby obdarzony nią zdobywał

stanowczą przewagę; przynajmniej zapewnić mu jej nie mogłaby w tej mierze żadna inna górująca cecha o zabarwieniu czysto indywidualnem, gdyż waga cech tego rodzaju nie jest tak uznaną na każdym punkcie praktycznego świata. Tu właśnie jest ów grunt wspólnego prawa dla wszystkich, który pozwala każdemu w pełni rozwinąć i wyzyskać na swoją korzyść różnice indywidualne. Właśnie dlatego, że czysto rozumowe, zrzekające się tonacyj bezzasadnych woli i uczucia, wyobrażenie o porządku stosunków ludzkich nie chce znać żadnych dogmatycznych a priori danych różnic między osobnikami, nie widzi ono również powodu, aby w najlżejszym stopniu łagodzić jawiące się zen a posteriori różnice, jako prawomocne w wygórowaniu ze wspólnego gruntu i pozostawieniu w dole innych, — gdy tymczasem społeczna wola obowiązująca, społeczne uczucia miłości i litości często wprost domagają się złagodzenia różnic. To też racyonalistyczny pogląd na świat — tak bezpartyjny, że żywi i socyalistyczne obrazy życia — naogół jest szkołą współczesnego egoizmu i bezwzględnego przeparcia się indywidualizmu. Dla przeciętnych — niepogłębionych — pojęć „ja" w praktyce, niemniej jak w teoryi, jest najoczywistszą podstawą rozumową i pierwszym nieuchronnie interesem; wszelkie motywy poświęcenia się wydają się już nie tak naturalnymi i samowładnymi, noszą charakter późniejszej i sztucznej uprawy. Stąd postępowanie na korzyść osobistą wydaje się najwłaściwszem człowiekowi i poprostu „logicznem". Wszelka ofiara i oddanie się uchodzą za wytrysk ze źródeł sił irracyonalnych — woli i uczucia: tak zwani „ludzie rozsądni" w poświęceniu się widzą ironicznie dowód szwankującej mądrości lub podejrzewają skrytą sprężynę egoizmu. Jest to błędny punkt widzenia choćby dlatego, że nawet egoistyczna wola jest wolą tylko, t. j. tak samo, jak altruistyczna, nie wypływa z osnowy myśli; rozum, jak już wiemy, wskazuje tylko środki woli dla jej celów, obojętny zupełnie, jaki cel praktyczny obierze sobie wola — altruistyczny, czy egoistyczny.

Wszakże, gdy raz to jednoczenie czystej pojętności z egoizmem praktycznym stało się upowszechnionem wyobrażeniem, nabiera ono mocy wcielania się, choćby na drogach ubocznych psychologicznie i tylko z pozorami logicznej ścisłości. A nie egoizm etyczny jedynie, lecz i indywidualizm społeczny wydaje się być mocno związanym z zasadą rozumową. Wszelki kolektywizm, który spowija indywidua w szatę jedności życiowej, jest dla umysłu trzeźwego czemś mistycznem, spójnią dziwaczną, niemożliwą, urągającą atomizacyi żywiołów, swoistej nawet mechanizmowi. To też racyonalizm XVIII wieku, który wygórował do rewolucyjnych popędów, wiązał się z surowym indywidualizmem. Dopiero opozycya przeciw niemu, zmierzająca od Herdera po przez romantyzm ku uznaniu nadrozumowych, uczuciowych potęg życia, odsłania dziejowe urzeczywistnianie się zbiorowości kolektywnych i podnosi wartość ożywiającego je ducha jedności. Lecz racyonalizm przeczy temu duchowi: atomizuje on społeczeństwo, ponieważ każdy członek społeczności, jako obdarzony inteligencyą indywidualną, wydaje mu się żywiołem zamkniętym w sobie, światem odrębnym i samoistnym: jakkolwiek nie zaprzecza powszechności i ogólności zasady rozumowej, sądzi, że nie daje ona podstawy do konkretnego spojenia jednostek w całość zbiorową. Dopiero narzucająca się uwadze dostępność teoretycznego poznania i zasadnicza jego odtwórczość — tak różna od wyłączności woli i uczuć — skierowywa myśl na tory odwrotne i zniewala do snucia innych wyników praktycznych. Oddziaływa na ten nawrót faktyczna jawność okolicznościowych przeszkód do skorzystania z zasadniczej przystępności wiedzy, przerastających znacznie kwalifikacye osobiste: te przeszkody rozstrzygają o przewadze najbardziej nieinteligentnego, „wykształconego" człowieka nad najzdolniejszym proletaryuszem. Pozorna równość wszystkich wobec materyału wiedzy, po który jakoby każdy może sięgnąć jednakowo, w rzeczywistości jest gorzkiem szyderstwem, na wzór innych swobód

doktryny liberalnej, która nie przeszkadza w teoryi nikomu w zyskiwaniu dóbr wszelkiego rodzaju, lecz przeocza, że dosięgnąć ich może ten tylko, kto przez jakieśkolwiek drugorzędne okoliczności już postawiony jest we względnie łaskawem położeniu. Ponieważ treść wykształcenia — pomimo albo z powodu zaofiarowania się wszystkim — ostatecznie przywłaszczyć się daje tylko na mocy czynności osobistej, stwarza ona z wykształconych najmniej naruszalną, ponieważ najdotykalniejszą, arystokracyę, stwarza namacalną różnicę pomiędzy wyższym i niższym, której zniszczyć nie może żaden ekonomiczno-społeczny dekret, żaden akt rewolucyjny, ani nawet dobra wola wywyższonego; Jezus mógł rzec bogaczowi: „oddaj własność twoją ubogiemu", ale nie: „daruj wykształcenie swoje ciemnemu". Niema też przewagi, która stojącemu niżej wydawałaby się tak boleśnie-nieprzepartą, tak poniżającą go wewnętrznie i wytrącającą wszelką broń z ręki, jak przewaga wykształcenia: oto czemu marzycielstwu, zmierzającemu do praktycznej równości, w tylu odmianach, przykrem i wstrętnem wydawało się intelektualne wykształcenie: Buddzie, cynikom, apostołom chrystyanizmu, wreszcie pod pewnym względem Robespierrowi, który odezwał się kiedyś: „n o u s n'a v o n s p a s b e s o i n d e s a v a n t s". Nawet utrwalanie wyników wiedzy przez język i druk — z oderwanego punktu widzenia bądące czynnikiem komunistycznej istoty nauki — umożliwiając nagromadzenie i zwartość wiadomości, tem samem pogłębia i rozszerza przepaść pomiędzy wykształconym a ciemnym. Usposobiony intelektualnie lub materyalnie zabezpieczony człowiek posiada tem więcej widoków do wyrośnięcia ponad tłum, im łatwiej objąć może skupiony i zgęszczony materyał wiedzy. Jak przepaść pomiędzy stopą życiową człowieka z wyższego stanu a proletaryusza stała się znacznie głębszą, choć ten ostatni posiadł pewne zbytki i uciechy kultury, o których proletaryusz wieków ubiegłych nie mógł nawet zamarzyć, — podobnie na tle

podniesionego ogólnie poziomu poznania szczytowe punkty wygórowały bujniej, niż w dawnych epokach.

Rozebraliśmy tak szczegółowo sprzeczności wewnętrzne, zawarte w pojęciu umysłowości, ponieważ mają one ścisłe analogie w pieniądzu. To zbliżenie form pomiędzy intelektem a pieniądzem, wywołane w części przez ich wzajemne oddziaływanie na siebie, musi mieć jeszcze jakąś głębszą, wspólną obu zasadę, upodabniającą je na przestrzeni całego rozwoju — może ową podstawową zdolność lub nastrój żywiołów dziejowych do wypełniania jednakowym stylem jednakowo kształtowanych form. Jak pieniądz na gruncie swojej zasadniczej przystępności powszechnej i objektywności służy jednak wyrobieniu się indywidualności i subjektywizmu; jak jego wewnętrzna jednorodność i ogólny charakter jakościowy sprawia, że różnice ilościowe przeradzają się same przez się w jakościowe — wyłożyliśmy to już w rozdziałach poprzednich. Potęga pieniądza, sprzymierzająca się z równem prawem z najsprzeczniejszemi tendencyami życia, ukazała się nam wyżej w charakterze formalnej energii kulturnej, która przywiązuje się do każdej treści, każdej nadaje pęd większy w właściwym jej kierunku i pomaga czyściej wyrazić swoją wewnętrzną istotę. Na tem miejscu tedy wypada nam tę sprawę ująć jeszcze tylko z innego stanowiska teoretycznego, przeprowadzić niektóre specyalne analogie pomiędzy pieniądzem a umysłem, wyjaśnić, jak nieosobowość i wszędoznaczność pieniądza, stanowiąca jego treść, jego oderwaną istotę rzeczową, gdy poczyna funkcyonować i przystosowywać się do życia, podąża skoro na usługi egoizmu i różnicowania społecznego. Charakter racyonalizmu i logiczności, pod który podszywa się skutecznie egoizm, kładzie swoje piętno na bezwzględnem i zupełnem wyzyskiwaniu siły pieniądza. Zestawiając wyżej pieniądz z innymi objektami posiadania, dowiedliśmy, że niema w nim żadnych wskazań na określony sposób zużytkowania, a stąd niema i żadnej taśmy, któraby jeden rodzaj użycia czyniła trudniejszym i odleglejszym, niż

inny: pogrąża się on w każdy sposób zastosowania w pełni, nie wywołując w realnych objektach żadnych zmian i odchyleń od ich jakości własną jakością, ponieważ jej nie posiada. Tu występuje na jaw podobieństwo pieniądza do form logicznych, które również udzielają się obojętnie najbezmyślniejszej w podstawie i rzeczowo najniegodziwszej treści, prawidłowością budowy i zręcznością powiązań, nadając wnioskom formalny pozór słuszności i połysk wartości istotnej. I jeszcze tkwi tu analogia z schematyzmem prawa, którego obojętny mechanizm niekiedy dokonywa najcięższych niesprawiedliwości materyalnych w formach nietykalnej sprawiedliwości. Taka absolutna możliwość wyzyskania siły pieniądza do ostatka poczyna wydawać się nietylko ze względu na jego naturę prawomocną zasadą postępowania, ale poprostu, że tak powiem, logiczno-rozumową koniecznością, której wypada niejako być posłusznym bez oporu do ostatecznych granic. I oto pieniądz, który sam w sobie nie zawiera ani dyrektywy, ani powściągu, idzie na służbę najsilniejszego popędu subjektywnego, którym w dziedzinie ekonomiczno-pieniężnej zwyczajnie jest egoistyczny. W miarę wzrostu ilościowego, a zarazem wzrastającego indyferentyzmu pieniędzy, zatracają się „sentymentalne" pojęcia o tem, że na pieniądzu, wyciśniętym w pewien określony sposób, „rozlaną jest krew", lub że na nim „ciąży klątwa". Czysto negatywny określnik pieniądza: brak w nim zawarunkowań i względności rzeczowych i etycznych — wyrasta w praktyce na pozytywny określnik postępowania: bezwzględność bezwarunkową. Giętkość pieniądza, zwalniająca go od związku z pojedyńczymi interesami, źródłami pochodzenia, stosunkami do osób, zawiera w sobie jako pozornie logiczną konsekwencyę — konieczność niezadawania sobie przymusu w dziedzinie, w której panuje pieniądz. W absolutnej przedmiotowości pieniądza, podobnie jak w przedmiotowości umysłu, egoizm znajduje najgładsze pole do rozbiegu, a zjawia się na tej widowni szybko i pewnie, ponieważ sam jest naj-

prostszą logicznie i napierwotniejszą sprężyną życia duchowego: w bezopornych, formalnych i obojętnych żywiołach bytu znajduje on najłatwiejsze i najnaturalniejsze wcielenie, tak, iż mniema nawet, że znalazł się w świecie bezwarunkowo sobie pokrewnym.

Rzecz dziwna: to pękanie związku pomiędzy wewnętrzną treścią rzeczową a formą wcieleń praktycznych jest ogólnem znamieniem zasady r ó w n o ś c i praw. Wszystko troje: prawo, rozum, pieniądz są jednakowo obojętne na właściwości indywidualne osobników; wszystko troje z konkretnej całości ruchów życiowych czerpie czynnik oderwany, ogólny, który rozwija się wedle norm własnych i samoistnych, a następnie wraca w zbiorowość interesów bytu, aby określać je swojemi nakazami. Lecz że wszystko troje mają moc przepisywać formy i kierunki treści indywidualnej, na którą z góry i zasadniczo są obojętni, w przebiegu życia powstają nieuchronnie sprzeczności i zamieszania, które nas tutaj zajmują. Równość, ogarniając formalne osnowy stosunków między ludźmi, staje się środkiem wygórowania różnic indywidualnych, wyrażenia się ich w formie zaostrzonej i w skutki płodnej; w szrankach równości formalnej egoizm, nie znajdując żadnych tam wewnętrznych i zewnętrznych, obraca się swobodnie, a powszechność prawa, które przysługuje wszystkim, przekuwa łatwo na broń przeciw wszystkim. Formy równości prawa określają ten typ rozwoju, który powtarza się z jednej strony w umysłowości, z drugiej — w gospodarstwie pieniężnem: pieniądz, równie dostępny dla wszystkich, rozwala stare granice cechów rzemieślniczych, zrywa przywileje klasy posiadaczy ziemskich, łamie wszelkie zapory, krępujące pożądalność poprzednio „wyłączonych", lecz zarazem niszczy obowiązki względem stojących niżej, solidarność towarzyszów cechu i pobratymców stanu i na szczyty życiowej stopy wynosi w jakikolwiekbądź sposób wzbogaconych; a oświecony „racyonalizm", odkąd wszelka wartość przeobraża się na pieniądz, uznaje równe prawo każdego sięgnąć

po każdą i aprobuje praktycznego zwycięzcę w walce o byt — co wszystko zresztą nie rozstrzyga jeszcze kwestyi czy suma egoizmu wzrosła naogół w przebiegu dziejowym lub zmalała.

Nakoniec warto zaznaczyć charakterystyczną analogię pomiędzy wzbogaceniem inteligencyi a nagromadzeniem kapitałów — w ich napięciu rozwojowem. Budowa gospodarcza w zasadach renty i zysków procentowych sprawia, że kapitał od pewnej wysokości niejako sam się mnoży, nie potrzebując zapłodnienia przez pracę posiadacza, odpowiednią mierze przyrostu. Odpowiada to strukturze kultury umysłowej, która od pewnego punktu wysokości coraz mniej wymaga wysiłków sił jednostkowych w zdobyciu wiedzy, ponieważ produkty tej ostatniej na pewnej wyżynie przybierają formy bardziej skoncentrowane. Na niższych stopniach wykształcenia tempo postępu jest z natury rzeczy wolniejsze i każdy krok dalszy ciężki i utrudniony. Podobnie, jak objektywizacya pieniądza udziela mu ostatecznie mocy „pracowania" względnie niezależnie od osobistych energij ludzkich i nagromadzane zyski niemal automatycznie ku dalszemu nagromadzeniu prowadzą, — tak samo objektywizacya wiedzy rezultaty wykształcenia coraz bardziej uniezależnia od procesów osobistych, nagromadza je w formie zgęszczonych abstrakcyj i pozwala, aby ci, którzy już dość wysoko stoją, zrywali je niby owoce z drzewa, które dojrzały jesienią bez naszego osobistego wdania się w sprawę ich rozwoju.

W ostatecznym wyniku tego wszystkiego pieniądz, w istocie wewnętrznej i w określeniach pojęciowych wytwór absolutnie demokratyczny i niwelujący, który zmierza ku zniszczeniu uprzywilejowanych stanowisk indywidualnych, zostaje odrzucony ze swego toru, którego punktem wyjścia było marzenie o równości powszechnej: — konsekwencya, mająca analogię na drodze intelektu z przyczyn podobnych. Powszechność w sensie logiczno-zawartościowym i w znaczeniu społeczno-praktycznem rozbiega się

w obu tych dziedzinach. W innych rozpadu takiego niema, przeciwnie występuje związek obu znaczeń: sztuka, dążąc do uchwycenia typowo-ogólnych rysów zjawisk, do usunięcia cech przypadkowo-indywidualnych ze swojej sfery, apeluje zarazem do typowych wzruszeń duszy gatunkowej i przez to zyskuje powszechne uznanie indywiduów; religia, wznosząc się w treści swojej nad przypadkowością ukształtowań ziemskich do zasady absolutnie ogólnej, zdobywa łącznik z najogólniejszemi poruszeniami dusz indywidualnych, albowiem w każdej z nich rozsuwa nawarstwienia czysto osobiste i powszechną swoją ideą sięga do wspólnego wszystkim ludziom i przytomnego w każdym człowieku zasadniczego gruntu uczuć; podobnie zasada moralna w duchu Kanta swoją powszechno-logiczną konieczność naturalną sprzęga z nakazem, tkwiącym jednakowo w głębiach każdej duszy subjektywnej, opiera na podstawowem podobieństwie wszystkich i wszystkie jednoczy. W przeciwieństwie do tych wytworów ideowych, w innych życie współczesne wykazuje coraz mocniejsze poróżnienie pomiędzy powszechnością zawartości rzeczowej a praktyczno-osobistym w niej udziałem. Pewne żywioły — jak prawo, wiedza, pieniądz — zyskują treść coraz ogólniejszą i powszechniejszą, zapanowują nad coraz większą ilością szczegółów i stosunków, obejmują coraz szerszą część rzeczywistości; ale ręka w rękę z tem podąża zaostrzenie ich siły na gruncie subjektywnie zróżnicowanych ukształtowań życiowych, wyzyskanie ich znaczenia przez praktykę egoizmu, rozwój różnic osobistych ze zniwelowanego, przystępnego dla wszystkich, bezopornego względem każdej woli materyału. Zamieszanie i poczucie tajemniczej samosprzeczności, które stanowią charakterystyczny styl życia współczesnego na tylu naraz punktach, wynikają w znacznej części z tej niedającej się poskromić walki dwóch przeciwnych prądów: narastania przedmiotowej treści i objektywnego znaczenia pewnych żywiołów i narastania przekształceń indywidualnych oraz subjektywnych zaostrzeń

tego powszechnie przystępnego i równoważnego dla wszystkich materyału.

Malując styl teraźniejszości, winienem podkreślić jeszcze jeden rys, którego racjonalistyka uwidocznia wpływ pieniądza. Funkcyę duchową, której świat nowożytny używa do regulacyi swoich stosunków, indywidualnych i społecznych, można w znacznej części określić, jako r a c h o w n i c z ą. Jej ideałem poznawczym jest: ująć wszechświat w teoretyczną całość, jako olbrzymi systemat rachunkowy, zjawiska i jakościowe cechy rzeczy przetłomaczyć na język cyfr — dążność, usprawiedliwiona już przez Kanta, orzekającego, że w nauce o przyrodzie jest tylko tyle ścisłej wiedzy, ile jest zastosowania w niej matematyki. Ale duch ludzki pragnie pokonać wagą i miarą nietylko świat fizyczny: pesymizm i optymizm w równej mierze poszukują idealnego dowodu słuszności swoich twierdzeń w rachubie przewyżki zła lub dobra, cierpień lub radości. W tym samym kierunku zdąża wielorakie określanie objawów życia publicznego decyzyą w i ę k s z o ś c i. Przewaga głosów większości nad znaczeniem głosu pojedyńczego w oparciu swojem na zasadzie, że wszyscy, którzy są nawet odmiennego zdania, pozostają jednostkami równouprawnionemi śród głosującego ogółu, bynajmniej nie jest tak prostą i jasną, jak dziś nam się wydaje: ta zasada obcą była starogermańskiemu prawu, które stanowiło, że kto nie głosuje wraz z gminą, nie może być krępowany jej orzeczeniem; rada Irokezów, aragońskie kortezy do XVI wieku, polskie sejmy i niektóre inne zbiorowości ludzkie nie znały zasady przegłosowania; postanowienie niejednogłośne nie miało wagi. Zasada, że mniejszość powinna się poddać, oznacza, iż absolutna czyli jakościowa wartość głosu indywidualnego sprowadzona została do jednostki o czysto ilościowem znaczeniu. Demokratyczna niwelacya, w obliczu której każdy ma znaczenie jednego i nie waży więcej nad jednego, warunkuje się zwycięztwem tego poglądu rachowniczego, któ-

ry arytmetyczną większość nieznanych jedności utożsamia z wewnętrzną istotą grupy i używa za narzędzie zewnętrznej tożsamości. Ta mierząca, ważąca, doskonale rachownicza istota nowożytnego ducha jest czystym wyrazem współczesnej umysłowości, która zresztą i w tej dziedzinie pozwala najsamolubniejszej odrębności żywiołów wyrastać po nad abstrakcyjną równość wszystkich: subtelny instynkt języka określa bowiem dobrze człowieka „wyrachowanego", jako poprostu egoistycznego. Jak „rozumne" i „rozsądne" w praktyce nabiera treści egoistycznej, tak samo bezpartyjny z pozoru formalizm pojęcia wyrachowania głosów napełnia się mocno określoną i jednostronną treścią.

Ten charakterystyczny rys ducha czasu, tak różny od popędliwości i uczuciowości epok minionych, znajduje się, zdaniem mojem, w związku przyczynowym z rozwojem gospodarstwa pieniężnego. Znać tu bowiem wpływ wywołanej przez pieniądz konieczności ciągłych operacyj matematycznych w życiu powszedniem. Życie wielu ludzi przez ciągłe określanie, ważenie, liczenie, mierzenie, sprowadzanie wszystkiego do mianownika pieniężnego — nasyca się ideą o wadze czynnika ilościowego. Możność określania wartości w różnicach groszowych nadaje ścisłość i pedantyczne granice zawartościom życiowym, usuwa dawniejszą dowolność zaokrągleń szacunkowych w mierzeniu rzeczy rzeczą, wprowadza zaostrzenie i małostkowość w stosunki ekonomiczne, od których zabarwiający odblask padać musi i na inne dziedziny życia — oczywiście nie w znaczeniu poparcia szerokiego stylu. Dopiero gospodarstwo pieniężne wniosło w życie praktyczne — a kto wie, czy i nie w teoretyczne także — ideał dokładnego wyliczenia. Właściwie jednak pieniądz w tej roli jest tylko zjaskrawionym i wygórowanym wyrazem ogólnej istoty gospodarstwa. Historyk angielski zauważa, że stosunki handlowe pomiędzy królami a ludem w XIII i XVI stuleciu, prowadząc w następstwach

do wykupu pewnych obowiązków względem władzy i względnie do nabycia pewnych praw politycznych, pozwoliły ustalić i określić obszar i stopień skrępowania i swobody w tej dotąd nieuchwytnej teoretycznie dziedzinie. Tranzakcye tego rodzaju mogły posługiwać się niekoniecznie pieniądzem, lecz mieć swój wyraz naturalny w dostawach wszelkiego rodzaju np. wełny i t. p. To jednak jest pewnem, że wprowadzenie czynnika pieniężnego nadaje stosunkom handlowym na całej przestrzeni większą ścisłość i czyściej wyraża istotę wszelkiej wymiany. Podobnie, jak sztuka ustala dokładniej formy naszego ujmowania zjawisk natury i w swoich oderwaniach pod piórem, pędzlem, lub dłutem artysty daje nam wymowniejszy i ściślejszy wyraz napozór tak łatwo i bezpośrednio chwytanej zmysłami rzeczywistości, tak samo sztuczny wytwór myśli ekonomicznej, pieniądz, udziela nam doskonalszego obrazu wewnętrznej istoty i formy ogólnej zjawisk gospodarczych. Rachunkowa istota pieniądza wprowadza precyzyę w stosunki żywiołów życiowych, ścisłość w określeniu równości i nierówności, niedwuznaczność w umowy i wykonanie — podobnie jak nasz stosunek do czasu nabiera ścisłości z upowszechnieniem zegarków kieszonkowych. W określeniach abstrakcyjnych czasu przez godzinę zegarową i abstrakcyjnej wartości przez jednostkę monetarną mamy schemat delikatniejszych i pewniejszych pomiarów, który, przenikając całość naszego życia praktyczno-zewnętrznego, nadał mu charakter niezmiernej przejrzystości i obliczalności. Umysł rachujący, który żyje w tych formach, czerpie z nich nowe soki żywotne ku rozpostarciu się na całość życia współczesnego. Wysnuty przez nas całokształt poglądów znajduje potwierdzenie w charakterze zjawisk sprzecznych — w typowej fizjognomii duchów, które najoporniej przeciwstawiały się ekonomicznemu ujmowaniu rzeczy najdalej stały od ugruntowania ich na podstawie materyalnej: Goethe, Carlyle, Nietsche, należący do tego ro-

dzaju typów duchowych, byli zarazem wrogo nastrojeni przeciwko niwelującej zasadzie umysłowości i przeciwko mechaniczno-rachunkowemu znaczeniu przyrody t. j. systematom, których teoretycznem odbiciem w dziedzinie ekonomicznej jest pieniądz.

II.

Wydelikacenie i uduchowienie form życia, procesów i rezultatów pracy, nazywamy kulturą. W pojęciu tem zawiera się przypuszczenie, że pewne, naturalne nasiona i tendencye, przyrodzone wskazania i energie osiągnęły w rozwoju swoim tę miarę, pełnię i zróżnicowanie wyrazu, które z pomocą samej tylko natury nie dałyby się dopiąć. Wartości życia, pojęte, jako „natura hodowana", nie posiadają tedy odrębnego znaczenia i osobliwego stanowiska, dającego się ująć jedynie pod kątem widzenia pewnych ideałów szczęścia, piękna, rozumu i t. p., lecz oznaczają poprostu sztuczny wykwit i wzrost z podstawy naturalnej, przekroczenie z pomocą uprawy granic naturalnego rozwoju przez dane w zawiązku siły i treści ideowe przyrody. Dlatego wyrażenie „owoc hodowany", stosowane do owoców uprawy ogrodowej, trafnie określa, że naturalnym popędom i skłonnościom drzewa sztuczny wpływ rozumowy dopomógł wyjść za granicę, zakreśloną przez przyrodę charakterowi owoców i umożliwił im rozwój dalszy. Natomiast nie mówimy nigdy: „marmur hodowany" dla określenia posągu, ponieważ w bloku marmurowym niema ukrytej tendencyi przeobrażenia się w posąg; rzeźba tedy podpada pod pojęcie kultury w danem przez nas wytłomaczeniu z innego nieco względu: jest ona wyrazem wygóro-

wania i wydelikacenia pewnych energij duszy ludzkiej, których objawy pierwotne określamy, jako „naturalne".

Oczywiście w tym ostatnim wypadku pojęcie kultury stosowane jest tylko na mocy analogii. Chodzi tu bowiem właściwie o kulturę siebie samych, t. j. woli i intelektu po za granicami ich samorzutnego wyłaniania się, a rzeczy o tyle, o ile rozwój ich daje się powiązać z naturalnymi naszymi popędami i potrafi oddziaływać zwrotnie na nasze uczucia. Dobra materyalne kultury w rodzaju mebli, dzieł sztuki, maszyn, książek, sprzętów i t. p., w materyale swoim noszą wprawdzie możliwość pewnych form, ale urzeczywistnienie tych form nie jest rozwojem tkwiących w materyale sił naturalnych; mamy tu do czynienia raczej z rozwiniętą przez pewne idee wolą i uczuciem własnem, które wciągnęły w siebie leżące po drodze możliwości form rzeczowych. W tym samym sensie pojęcie kultury stosuje się do takich wytworów stosunków pomiędzy ludźmi lub stosunku człowieka do siebie, jak język, obyczaj, prawa, religia. Nadając tym wartościom miano kulturalnych, odróżniamy w nich stopnie wyższego ukształtowania od żywotnych, wewnętrznych energij, które dla procesu kulturalnego posłużyły pierwotnie za materyał, na wzór drzewa i metalu, roślin i elektryczności. Naogół, poddając kulturze rzeczy, t. j. użyczając im wyższej miary wartościowej, niż ta, jakiej udzielić im mógł mechanizm natury, poddajemy kulturze własną duszę: jest to równoczesny, wybiegający z nas i powracający do naszego wnętrza proces podnoszenia wartości, obejmujący zarazem naturę zewnątrz nas i w nas samych. Najwymowniej uwidocznia się tak określone pojęcie kultury na przykładzie sztuki twórczej: malarstwa lub rzeźby, ponieważ tu najostrzej zarysowywa się sprzeczność pomiędzy dziełem a subjektem. W osiągnięciu pewnej harmonii farb lub stosunków przestrzennych, w podsłuchaniu i wyrażeniu pewnej tajemnicy rzeczy, proces artystyczny wydaje się skończonym i zamkniętym, dany ideał — objektywnie uskutecznionym i oderwanym od subjektywnego odczuwania

chwili, twórcy i widza; teraz dzieło ma niejako wystarczać samo sobie, co przez znane słówko: „l'art pour l'art" trafnie zostało określonem. A przecie ze stanowiska ideału kultury rzecz ta przedstawia się zupełnie inaczej: ta wystarczająca sobie samoznaczność estetycznego czynu, zarówno jak naukowego, moralnego lub religijnego, znosi się i podporządkowywa jako szczebel pojedyńczy narastającej budowie całości; wszystkie akty twórczości indywidualnej stają się żywiołami i cegiełkami w rozwoju istoty ludzkiej, podnoszącej się nad stan natury coraz to wyżej; inaczej mówiąc: są to drożyny, przez które podąża rozwój duszy powszechnej. Napozór rozbiegają się one wszystkie, mają własne punkty wytyczne i cele odrębne; wszelka treść kulturalna zdaje się ulegać własnemu autonomicznemu ideałowi, wyodrębniać się w szeregu innych, wystarczać sobie we wcieleniu własnej idei przewodniej. Lecz z punktu widzenia przepływającej przez wszystko, dążącej do rozwoju euergii naturalnej wszystkie łączą się i jednoczą. Człowiek, poddając kulturze rzeczy, tworzy sobie swój własny obraz: o ile nadnaturalny rozwój materyału przedmiotowego równoznaczny jest z procesem kultury, wszystkie utwory rąk ludzkich są uwidomieniem lub kształtem cielesnym napięcia rozwojowego pierwotnych sił psychicznych, podążających ze stanu natury na stopnie kultury wyższej.

Po tem wyjaśnieniu ogólnego pojęcia kultury wypada nam oto zaznaczyć osobliwą sprzeczność, zachodzącą w obrębie kultury współczesnej we wzajemnym stosunku jej żywiołów. Zestawiając epokę obecną z życiem przed stu laty mniej więcej, możemy śmiało — czyniąc zresztą zastrzeżenie dla mnóstwa wyjątków indywidualnych — postawić tezę: rzeczy, które napełniają i otaczają nasze życie, sprzęty, środki komunikacyi, produkty wiedzy, techniki, sztuki — są bez porównania bardziej kulturalne, niż wówczas, ale kultura indywiduów, przynajmniej w wyższych warstwach, bynajmniej nie postąpiła w tym samym stosunku, raczej cofnęła się pod wieloma względami. Stwierdzimy

to choćby na kilku wymowniejszych przykładach. Języki, dajmy na to, francuski lub niemiecki, wzbogaciły się w ciągu ostatnich lat stu mnóstwem wyrażeń i odcieni: do skarbnicy języka Goethego przybyła jeszcze mnogość subtelności, cieniowań, delikatnych odmian stylowych. A przecie formy mowy ustnej lub pisanej przeciętnego osobnika stały się naogół nieprawidłowsze, bezbarwniejsze, trywialniejsze. Jeżeli zaś o treść chodzi: widnokrąg, z którego rozmowa czerpie tematy, objektywnie dzięki postępom teoryi i praktyki, w tym samym czasie rozszerzył się znacznie; a przecie zdaje się, że rozmowa towarzyska, równie jak przyjacielska i korespondencyjna, dzisiaj jest o wiele płytszą, mniej interesującą i mniej poważną, niż w końcu XVIII stulecia. Do tej kategoryi objawów należy i ten, że maszyna stała się dziś mocniej uduchowioną, niż robotnik. Czyż wielu ludzi rozumie dzisiaj ducha, skrytego w machinie, którą obsługuje, lub nią się posługuje — choćby szło o narzędzia mniej złożone i o pracowników wyższych stopni hierarchicznych? Toż samo na polu wojennem: obniżka czynności pojedyńczego żołnierza obok niesłychanie udoskonalonej organizacyi wojsk i środków obrony i napadu, świadczących o prawdziwym tryumfie kultury objektywnej. A w dziedzinie czysto duchowej — toć tu na każdym kroku nawet ludzie, bardzo wykształceni i myślący, operują coraz więcej wzrastającą ilością pojęć, wyobrażeń, twierdzeń, których ścisły sens i treść znane im są nader niedokładnie. Olbrzymie rozpostarcie się objektywnego, podręcznego materyału wiedzy pozwala, ba! nakazuje nawet użytkować z wyrażeń, które niby zamknięte naczynia wędrują z ręki do ręki, a mało kto z użytkowników zajrzał w ich skoncentrowaną zawartość myślową. Jak życie zewnętrzne otacza nas mnogością przedmiotów, których znaczenie objektywne, skryte w procesie produkcyi, jest dla nas prawie zagadką, tak samo życie wewnętrzne i towarzyskie napełniło się symbolicznymi obrazami myśli ze skupioną w nich głęboką zawartością — z której duch indywidualny zwykł czerpać

tylko minimum duchowości na swój użytek. Co dnia, pchany naprzód potężnie pomnaża się zewsząd ten skarbiec ideowy, a duch indywidualny niby w wielkiem oddaleniu ledwie podąża za nim, krokiem śmiesznie drobnym, którego t e m p o tylko nieznacznie daje się przyspieszać. Słowem, przepaść pomiędzy kulturą objektywną a subjektywną stale się szerzy i pogłębia!

Jak wytłomaczyć to zjawisko? Skoro wszelka kultura rzeczy, jak wiemy, jest kulturą ludzi, czyli że kształtujemy tylko siebie, kształtując przedmioty, — co znaczy ów rozwój, wyrobienie się, uduchowianie się objektów niby na mocy zawartych w nich samych sił i norm, bez odpowiedniego rozwoju dusz pojedyńczych? W tem tkwi wzrost tajemniczego stosunku pomiędzy życiem społecznem i jego produktami — z jednej a fragmentarycznością treści istnienia indywidualnego — z drugiej strony. W języku i obyczajach, w ustroju politycznym i nauce religii, w literaturze i technice złożoną jest praca niezliczonych pokoleń, niby duch uprzedmiotowiony, z którego każdy bierze, ile chce lub może, a którego żaden człowiek pojedynczy wyczerpać nie zdoła; pomiędzy miarą tego skarbu a miarką zaczerpniętych zeń bogactw istnieją najróżnorodniejsze i najprzypadkowsze stosunki, a wszelkie pobory drobiazgowe z tej masy i nawet fałszywe dyspozycye indywidualnymi udziałami, ani na jotę nie zmniejszają własności gatunkowej i w niczem nie uchybiają jej godności wewnętrznej. Jak treść, wartość, znaczenie książki, jako takiej, zostają obojętnemi na wielkość lub małość koła rozumiejących lub nierozumiejących czytelników, podobnie produkty kultury, choć gotowe są oddać się każdemu, co po nie sięgnie, obojętnymi zostają na sporadyczność i niedokładności użycia praktycznego. Skoncentrowana praca ducha kulturalnej powszechności ma się tak do swojej żywotności w duszach indywidualnych, jak rozległa pełnia możliwości do ograniczoności urzeczywistnień przypadkowych. Na tem tle

ideowem występuje owo znamienne pęknięcie związku pomiędzy kulturą objektywną a subjektywną.

Myt platoński, który wiedzę naszą o rzeczach sprowadza do garści wspomnień ułamkowych, przyniesionych przez duszę z ideowego świata prawdy, oglądanego przez nią ongi przed egzystencyą ziemską, — w podstawie swojej nosi ową wielką bezradność przy rozstrzygnięciu pytania, skąd pochodzić mogą wiadomości nasze, jeżeli jak to czyni Plato, odrzucić ich pochodzenie ze źródeł doświadczenia. Cokolwiek z punktu widzenia wiedzy nowożytnej da się powiedzieć przeciwko tej spekulacyi metafizycznej, niewątpliwem jest jedno: ocenia ona głęboko stosunek duszy naszej do poznania. Bo jakiebądź są źródła i procesy naszego poznania, to pewna, że myślenie nasze, o ile poczytujemy je za prawdziwe, odczuwamy, jako wykonywanie jakiegoś nakazu rzeczowego, stojącego po za nami, jako kopiowanie jakiegoś idealnego wzoru rysunkowego, użyczonego nam z góry. Dodajmy do tego, że układanie się wiedzy naszej w pewien całokształt ściśle zjednoczonych części o pewnej linii wytycznej, nadającej prawidłowy kierunek myśli naszej i wydłużającej się w nieskończoność, nie może być w samej rzeczy poczytywane za odbicie bezpośrednie świata realnego, poznawanego przez nas kawałeczkami, w rozpryśniętych i rozbitych wrażeniach; dodajmy do tego, że dla najzacieklejszego sensualisty i realisty bądź co bądź ideałem poznania będzie ujęcie treści świata w formie ideowej, wyobrażeń i pojęć ogólnych, — a będziemy mogli rzec, że owa stara nauka platońska w swojej podstawie psychologicznej daje się utrzymać a z pewną zmianą oświetlenia, zbliżającą ją do słuszności, brzmieć by powinna: istnieje państwo idealne wartości teoretycznych, doskonałego intelektualnege znaczenia i związku, zawierające wszelką możliwość prawdy, w stosunku do którego każde osiągnięte, urzeczywistnione psychologicznie poznanie, czy to danej jednostki, czy danej chwili rozwoju jest tylko drobną cząstką, mniej lub więcej dokładnie po-

krywającą ułamek owego świata idealnego, którego pokrycie w całości stanowi niedościgły, lecz zawsze marzeniem i czynem ścigany ideał. Różnica tego poglądu z platońskim w tem tylko się zawrze, że dla Platona wiedza rzeczywista w stosunku do owej całości była niby jakiemś „już nie więcej", gdy w naszym poglądzie jest jakoby „nie więcej jeszcze": tam była reszta, która pozostała jakoby we wspomnieniu z posiadanej ongi w przedżyciu a utraconej całości, tu cząstka, zdobyta z podobnej całości, ogarnianej niejasnem uczuciem w zarysach idealnych; czy wszelako ilość wiedzy, urzeczywistnionej psychologicznie, powstawać będzie drogą platońską przez odciąganie wskrzesających i odzyskiwanych wspomnień z owego idealnego świata, czy w poczuciu jego narastać będzie z drobnych cząstek, obejmujących na nim coraz szersze pole — stosunek ilościowy i uczuciowy wiedzy urzeczywistnionej psychologicznie do hypotetycznie możliwej pozostanie ten sam.

Osobliwy byt tego ideału poznania, który przeciwstawia się poznaniu rzeczywistemu, jako całość lub norma, posiada analogię w zbiorowości nakazów i przepisów obyczajowych, przeciwstawiających się rzeczywistemu postępowaniu jednostek. Tutaj, w dziedzinie etycznej, świadomość odczuwa łatwiej, że każda czynność nasza doskonalej lub niedostateczniej wciela pewną normę wartościową w sobie samej. Owa norma — różna zresztą co do treści dla każdego osobnika i dla każdej epoki jego życia — nie da się odnaleźć w czasie ani przestrzeni, a przecie od niej zależy nasza świadomość etyczna. I ostatecznie jest to ogólna formuła naszego życia od nizin najbanalniejszej praktyki dnia powszedniego do szczytów duchowości, że w każdej działalności posiadamy pewną normę, miarę, jakąś idealnie ukształtowaną całość nad sobą, która właśnie przez ową działalność naszą wciela się w formy realne. I nie mamy tu na myśli wyłącznie jakiegoś ideału, kierującego naszą wolą, a poprostu pewien, mniej lub więcej określony charakter postępowania — choćby co do wartości moralnej

ujemny, „kontraidealny" — jakąś zarysowaną z góry możliwość akcyi, pewien program ideowy, który wcielamy w nasze czynności życiowe. Nasza egzystencya praktyczna, tak niepełna i nikła, rozerwana i ułamkowa, nabiera przez to właśnie pewnego znaczenia i związku, że wydaje się częściowem urzeczywistnieniem pewnej całości istotnej. Nasza działalność, byt nasz poprostu, — czy cechuje go piękno, czy brzydota, prawda czy błędność, wzniosłość czy małostkowość — wytryska z jakiegoś skarbca możliwości, a to w ten sposób, iż każdy czyn jest jakby konkretnem wcieleniem ogólniejszej treści ideowej, wypadkowem odbiciem zasady wewnętrznej, szczegółowym wyrazem istoty logicznej, której całość niezależną jest od tego, czy, jak i ile razy urzeczywistnia się praktycznie.

Podobnież poznanie niejako urzeczywistnia w świadomości naszej wyczekiwane na danem miejscu wyobrażenia. Wydają się one nam logicznie koniecznemi właśnie dlatego, że są w poczuciu naszem psychiczną realizacyą stałego porządku ideowego. Okoliczność, że realizacya owa zachodzi w każdym z nas tylko w pewien określony j e d y n y sposób, bynajmniej nie stanowi dowodu, że istnieje tylko j e d n a prawda dla całej różnorodności duchów. Raczej skoro po jednej stronie stoi usposobiony w określony sposób umysł, po drugiej — określona ku przyjęciu objektywność, która ze względu na swój charakter ideowy z objektywnym światem nie daje się przecie utożsamić, wówczas to, co dla danego ducha będzie „prawdą", jest rzeczowo przeznaczone, niby rezultat z dodawania dwu cyfr danych; zmiana jednego czynnika — indywidualnej budowy duchowej zmienia w każdym wypadku sumaryczną treść owej prawdy, nie czyniąc jej przez to w świadomości osobnika mniej objektywną i niezależną od niego. Objektywizm, tej stojącej po za nami zbiorowości ideowej materyału poznawczego, uwidocznia się dla nas najmocniej przez to, że skoro zaczerpniemy z niej pewnych danych, zmuszeni jesteśmy uznać następnie i inne, połączone z tamtemi nierozerwalnie.

Ze strony psychologicznej zyskuje tu uzasadnienie wyżej przytoczona teorya, według której każde uznanie prawdy jest pewnem u c z u c i e m, towarzyszącem treści wyobrażeń; dowodzenie nie jest bowiem niczem innem, jak poszukiwaniem całości konstelacyi, której wszystkie składowe części wiąże w jedność podobne, niedające się bliżej opisać uczucie. Samo ujęcie zmysłowe następstwa wrażeń lub logiczny porządek pojęć nie wystarczają do przekonania nas o pewnej rzeczywistości; są to tylko warunki, wywołujące w nas owo nadteoretyczne uczucie potwierdzenia, zgody, nieopisane poczucie prawdziwości. Ono jest pomostem psychologicznym pomiędzy dwiema kategoryami poznania: objektywną, wartościową przez swój związek wewnętrzny, wskazującą właściwe miejsce każdemu żywiołowi w znaczącej treści rzeczy i wewnętrzną, zyskującą znaczność i urzeczywistnienie w świadomości subjektu.

Ten powszechny i zasadniczy stosunek znajduje ściślejsze analogie w związku pomiędzy uprzedmiotowionym duchem czyli kulturą a subjektem indywidualnym. Jak z punktu widzenia teoryi poznania naszą treść życiową czerpiemy ze źródeł znaczności objektywno-ideowej, tak z historycznego punktu widzenia przeważającą część owej treści bierzemy z zapasu nagromadzonej pracy ducha gatunkowego; tu także tkwią przeznaczone uprzednio kształty treści, które, oddając się przekształceniom w duszach indywidualnych, nie przestają jednak zachowywać po za niemi własnej, stałej określoności — przytem też bynajmniej niezbieżnej z określonością przedmiotów materyalnych: boć i tam, gdzie duch przywiązany jest do materyi, jak np. w dziełach sztuki, sprzętach, księgach, nie zbiega się on z tem, co w tych przedmiotach daje się ująć zmysłowo. Przemieszkuje on tam w niedającej się bliżej określić formie potencyalnej, z której wyrywa go świadomość indywidualna i wprawia w stan czynny. Kultura objektywna jest historycznym obrazem, mniej lub więcej doskonale skupiającym nabytki ewolucyi duchowej, obrazem, który poznanie

nasze kopiuje w sposób indywidualny. Oto przykład: prawo ciążenia, odkryte przez Newtona, — ponieważ z jednej strony nie tkwi poprostu w masach materyalnych, gdyż jest tylko skrystalizowanem ujęciem związku rzeczowego przez odpowiednio ukształtowaną duchowość, z drugiej strony, ponieważ nie zawiera się i w subjektach ludzkich, gdyż nie było go w nich przed Newtonem a i po Newtonie może się w nich nie pojawiać, ponieważ dalej waga jego nie zależy od tego, czy, jak, i ile razy powtarzać się ono będzie w świadomościach indywidualnych, jak nie zależy od tego, że pojawiło się ono po raz pierwszy wypadkiem w danej, specyficznej świadomości Newtona, — należy do sfery owego ducha objektywnego. W tej sferze żyje historycznie, odkąd w nią wkroczyło i utrzymuje się w niej swą znacznością dla formy poznania ludzkiego niezależnie od prawdziwości materyalnej.

Powyższe określenie kategoryi ducha objektywnego, jako obrazu historycznego wartościowej dla nas duchowej treści rzeczy wyjaśnia nam, w jaki sposób proces kultury, z charakteru swego, jak wiemy, subjektywny, daje się oddzielić od swojej treści; a stąd, jak możebnym jest ów odrębny rozwój rzeczowej i osobistej kultury. Uprzedmiotowienie ducha stwarza formy dla nagromadzenia i zachowania pracy świadomości i umożliwia najważniejszą i najpłodniejszą w skutki kategoryę historyczną ludzkości, sprawę dziejową, na innem, mianowicie biologicznem polu tak wątpliwą: dziedziczenie tego, co się nabyło w ewolucyi. Jeżeli pierwszeństwo człowieka nad zwierzętami opiera się na tem, że człowiek jest dziedzicem a nie poprostu następcą, to właśnie owo uprzedmiotowienie ducha — w słowach i dziełach sztuki, organizacyach i tradycyach, jest czynnikiem tej uprzywilejowanej różnicy, która dopiero darowała człowiekowi jego świat, tak jest: cały świat.

Skoro ów objektywny duch społeczności historycznej staje się treścią kultury w najszerszym sensie, to przecie praktyczne znaczenie kulturalne jego składowych części

zależy od rozmiaru, w jakim one występują jako momenty rozwojowe indywiduów. Bo przypuściwszy, że odkrycie Newtona zapisane zostało w księdze, której nikt nie zna, będziem musieli uznać je w dalszym ciągu za uprzedmiotowioną zawartość ducha, za potencyalną własność społeczności, ale przestanie ono być praktycznie wartością kultury. Ten jaskrawy wypadek zdarzać się może istotnie w nieskończonych stopniowaniach i odcieniach; to też w licznej społeczności, długo żyjącej historycznie, tylko pewna część objektywnych wartości kultury przechodzi w subjektywne. Zbiorowość kultury społecznej, obejmująca duchowość wszystkich żywiołów społecznych i epok ich rozwoju, z konieczności musi być bogatszą od kultury pojedynczych żywiołów, istniejących w danej chwili. Bowiem czynność każdego żywiołu może swem napięciem wartościowem podnieść się do skarbca własności ogólnej, ale ten ostatni nie może zniżyć się na poziom każdego żywiołu pojedynczego. Styl życia społecznego zależy tedy od stosunku, w jakim znajduje się kultura objektywna do kultury subjektów. W małem kole o nizkim poziomie duchowym obie kategorye pokrywają się niejako, gdyż nietrudno tu każdemu członkowi przyswoić sobie zapas wiedzy ogólnej. Podniesienie stopnia kultury, zwłaszcza gdy idzie w parze z rozszerzeniem się koła społecznego, powoduje rozłam śród tych dwu kategoryj — niebezpieczeństwo, którego Ateny w epoce rozkwitu cudownie umiały uniknąć. Lecz rozszerzenie się koła społecznego samo przez się nie wyjaśnia tego zjawiska — rozejścia się czynników objektywnych i subjektywnych. Wypada nam odnaleźć przyczyny bardziej konkretne.

Można je ująć w jednem słowie, skoncentrować w jednem pojęciu, należycie określającem całą ostrość zjawiska zwłaszcza w dobie obecnej; jest to p o d z i a ł p r a c y; a to zarazem w znaczeniu jego dla produkcyi i dla konsumcyi. Co do pierwszego, wskazanem było już nieraz, jak skończony rozwój produktu ma miejsce na koszt rozwoju

producenta. Wzrost fizyczno-psychicznej energii i zręczności, który zachodzi przy działalności jednostronnej, zazwyczaj niewielki przynosi pożytek całej osobowości człowieka; wyniszcza ją nawet na wielu punktach, wysysając pożywne soki i zabierając ilości sił, potrzebne dla harmonijnego ukształtowania jaźni; w pewnych wypadkach jakaś cząstka osobowości rozwija się niby w odgrodzeniu od jej jądra lub, jako prowincya z autonomią nieograniczoną, nieoddająca nic ze swoich dochodów władzy centralnej. Doświadczenie poucza, że wewnętrzna całość naszego „ja" rozwija się w proporcyi odwrotnej do zaokrąglenia i zamknięcia pojedyńczych zadań życia.

Jedność rzeczy, którą tworzymy, osiąga się w ten sposób, iż wnosimy w nią uczuwaną przez nas jedność naszej istoty; wiążemy w niej mnogość cech i różnych części niejako na podobieństwo własne; bierzemy sobie za wzór nasze „ja", odczuwane, jako całość pomimo złożoności. Jeżeli tkwi w tem prawda, to w praktyczno-psychologicznym sensie ułamkowość i niepełność naszej roboty odbijać się musi odwrotnie na kształtowaniu się naszej jaźni w odpowiedni, niedostateczny sposób. Gdy siły nasze nie stwarzają całości, w którą wlać się może jedność, swoista naszej istocie, pracy i pracownikowi braknie właściwego stosunku: wewnętrzne tendencye danej roboty pociągają ją ku innym, tworzącym z nią całość, a dokonywanym przez inne ręce — lecz na robotnika oczywiście już impuls ten nic oddziaływa. Występująca na skutek tego przy znacznej specyalizacyi niewspółmierność pomiędzy formą bytu robotnika i produktu sprawia, że ten ostatni tak łatwo i gruntownie odrywa się od pierwszego; myśl produktu nie spływa weń z duszy pracownika, lecz z łączni z innymi, skądinąd pochodzącymi produktami; nie dziw też, że wobec tego fragmentarycznego charakteru nie przyczepia się doń ta istota duchowa, która tak łatwo wyczuwa się w utworze pracy, gdy stanowi on dzieło tylko j e d n e g o człowieka. Produkt wielkiej mnogości rąk ludzkich nie może znaczenia swego

szukać ani w tem, że odzwierciedla jakąś duszę subjektywną, ani w tem, że jako wyraz pewnej duszy twórczej rzucił jej refleks w inne; jako wytwór pracy objektywnej, znaczenie swoje znaleźć może tylko w punktach przecięcia się dróg, cofających się od subjektów. Słuszność tych wywodów stwierdza się na kontrastowym objawie — dziele sztuki. Istota jego przeczy podziałowi pracy pomiędzy mnóstwo rąk. Dzieło sztuki musi stanowić wystarczającą sobie całość, zamkniętą jedność, stopić w jednym wyrazie wielorakie znaczenia słów lub tonów, barw lub kształtów. Jest to możebne tylko wówczas, gdy ten wyraz jest odbiciem subjektywnej jedności duszy, gdy w dziele sztuki wypowiedział się j e d e n człowiek, odzwierciedlił się ogniskowy punkt wnętrznej głębiny jaźni. Przyjęcie zasady podziału pracy rozcina związek pomiędzy wykonawcą i rezultatem pracy. Człowiek przestaje widzieć siebie w swojem dziele. Nie znajduje siebie ani w całości złożonego przez mnóstwo rąk fabrykatu, ani w tej bezmyślnej samej przez się cząstce, którą sam wykonał, zgubionej śród mnóstwa innych, wyszłych z rąk cudzych, zmienionej do niepoznania obcą mu i obojętną fizjonomią całości. Ostro podzielona praca odrywa się od świadomości osobniczej, prze sama na tory kategoryi objektywnej, we wrażeniach i wpływach, jakie sprawia, staje się coraz bardziej przedmiotową i anonimową dla pracujących, nie zapuszcza korzeni w środek duszy subjektywnej.

Niewątpliwie, wyspecyalizowane części fabrykatu mnóstwa rąk ciążą ku sobie wzajem, poszukują związku, mogącego im nadać znaczenie całości. Ale tak stworzona całość różną jest od tej, która przemawia z dzieła sztuki jednością odbitej w niem duszy artysty. Wprawdzie i dusza indywidualna składa się z mnóstwa cech, właściwości, energij, różnorodnie splecionych rysów, — ale stapiają się one wszystkie w jakąś jedność zagadkową: w tajemnicze „ja" subjektu, przenoszące się w skończone dzieło pracy osobistej. Jeżeli suma zróżnicowanych czynności osobi-

stych wytwarza także pewną całość, to jest to całość o innym zupełnie charakterze, objektywnym. Jeżeli i tu, dzięki tajemnicom formy żywiołów, otrzymuje się pewna jedność, różna od charakteru żywiołów składowych, to ma ona swoistą istotę — antisubjektywną. Stosuje się to zarówno do naukowej i państwowej, jak ekonomicznej działalności. Każda cząstka wspólnej pracy, zmierzając ku pewnej całości objektywnej, podnosi się nad swoje pochodzenie subjektywne, odrywa się od subjektu. Można rzec nawet: im zupełniej całość, złożona z wniosków subjektywnych czynności, wessała wszystkie cząstki, im lepiej każda cząstka dostosowała się do ogółu roboty, tem objektywniejszym jest utwór, tem doskonalej żyje po za subjektami, które wyprodukowały go wspólnie.

Wreszcie przyłącza się tu jeszcze jeden proces, który określanym bywa, jako rozdział pomiędzy pracownikiem a narzędziami pracy. Właściwie jest to także podział pracy, jak to zaraz zobaczymy. Skoro obecnie stało się funkcyą kapitalisty nabycie, zorganizowanie i podzielenie środków pracowniczych, te ostatnie musiały nabrać innego charakteru dla robotnika, niż wówczas, gdy pracował on z pomocą własnego materyału i własnych narzędzi. Ten kapitalistyczny proces różnicowania rozrywa gruntowniej węzły pomiędzy subjektywnymi i objektywnymi warunkami pracy — rozdział, któremu w dawnych warunkach ekonomicznych brakło podstawy psychologicznej. Dziś gdy praca i jej bezpośredni rezultat należą do r ó ż n y c h osób, objektywny charakter rezultatów pracy musi ostrzej zarysowywać się w świadomości robotnika, tem ostrzej, że postrzegana z drugiej strony spójność ostateczna pracy i jej materyi jeszcze bardziej pozwalają wyczuwać ich obecną rozbieżność w procesie produkcyi. A to zjawisko znajduje ciąg dalszy i nowe odbicie w tem, że prócz narzędzi pracy sama praca niejako odłącza się od robotnika: bo taki jest sens wewnętrzny tego faktu, że sama siła robocza stała się towarem. Kiedy rzemieślnik wytwarzał z własnego mate-

ryału, na własnym warsztacie, praca jego zostawała do końca w obrębie jego osobistości: dopiero skończony utwór, produkt, wykraczał z jej koła, podążając na sprzedaż. Dziś, w zmienionych warunkach, robotnik wystawia samą pracę na sprzedaż, oddaje ją w cudze ręce, rozłącza się z nią natychmiast, gdy wytryska ona ze swego źródła. Że praca w charakterze, sposobie oceny, w losach rozwojowych zbliżyła się ze wszystkimi towarami, znaczy to, iż sama ona stała się czemś objektywnem dla robotnika: już nietylko nie jest nią sam, ale nie posiada jej więcej. Boć jak tylko pewna potencyalna ilość pracy przechodzi w stan dynamiczny, już nie ona, lecz jej równoważnik pieniężny należy do robotnika; ona zaś staje się własnością innego, lub ściślej — pewnej organizacyi pracy. Proces różnicowania, odłączający osobistość od jej treści poszczególnych, wyraża się przeto między innemi w tem zjawisku przemiany pracy na towar, w jej stawaniu się objektem o cechach i ruchach określonych samoistnie. Ten sam los w spotęgowaniu dotyka produkty. W epoce kapitalistycznej zyskują one stanowczy byt dla siebie, własne prawa ruchu, absolutną obcość względem bezpośrednich wytwórców; a ten charakter objektywny jaskrawo uwyraźnia się i natrętnie narzuca wyobraźni w tym fakcie, że robotnik, gdy chce posiąść produkt własnej pracy, musi go kupić.

Jest to schemat powszechny rozwoju, przekraczający granice pracy najemnej. Olbrzymi rozwój podziału pracy np. w dziedzinie wiedzy sprawił, że niewielu badaczy może dziś stworzyć sobie przygotowawcze warunki pracy; niezliczone dane i metody wypada poprostu przyjąć zzewnątrz jako materyał objektywny, jako duchowe dobro innych, na tle którego uskutecznia się pracę osobistą. Tymczasem niedawniej jak na początku zeszłego stulecia, gdy wynalazki szły szybko jedne po drugich, wynalazca, nawet na polu przemysłu tkackiego i żelaznego, sam budował maszyny swego pomysłu i nieraz obmyślał i tworzył sobie potrzebne narzędzia przygotowawcze. Więc i na niwie nau-

kowej występuje znany nam w szczegółowszym zakresie rozdział pomiędzy pracownikiem i środkami pracy: subjektywnej czynności dzisiejszego uczonego przeciwstawia się olbrzymi, przemagający świat objektywnie ustalonych danych wiedzy, jej materyałów, metod, narzędzi technicznych, z których wypada ciągle korzystać. A i rozdział z produktem pracy rozciąga się na tę niwę: owoc osobistych usiłowań uczonego tem wcześniej musi wstąpić w kategoryę objektywnej, od „producenta" niezależnej sprawy wspólnej, im więcej wyników cudzej pracy nagromadziło się i stało się czynnem w jego robocie. Ztąd wiedza o najmniejszym podziale pracy, filozofia — osobliwie w sensie metafizycznym — w której materyał objektywny gra rolę podrzędną, najmniej dała się pozbawić piętna subjektywnego i systematy filozoficzne wchodzą w skarbnicę myśli powszechnej, jako dzieła skończone z barwą indywidualną.

Odmalowany wyżej podział pracy (pod którym rozumiem wszelki podział produkcyi, rozczłonkowanie roboty, specyalizacyę), odłączając wytwór od produktu i nadając temu ostatniemu samoistność, zarazem wywołuje zjawiska pokrewne w stosunkach konsumcyi. Przez całe średniowiecze, a bodaj aż do XIX wieku, gdy raptem następuje potężna zmiana w gospodarstwie społecznem, konsument znajdował się niejako w osobistym stosunku z towarem: wyroby na obstalunek, wskutek wzajemnego oddziaływania pomiędzy producentem a konsumentem, w pewnej mierze już podczas procesu pracy należały do kundmana, choć były własnością wytwórcy. Podobnie jak ostra sprzeczność pomiędzy objektem a subjektem łagodzi się przez to, że objekt staje się w subjekcie żyjącem wyobrażeniem, nie może też dojść do stanowczego przeciwieństwa obojga w praktyce, póki objekt wytwarza się nietylko p r z e z subjekt lecz i d l a subjektu bezpośrednio. Gdy podział pracy usuwa produkcyę dla określonych kundmanów — choćby dlatego, że konsument nie może wchodzić w stosunek bezpośredni z mnóstwem robotników częściowych —

znika subjektywne zabarwienie produktu i od strony konsumenta: towar nabiera objektywności, staje jako coś określonego w swojej własnej istocie po za stronami, jednakowo samoistnie przeciwstawia się wytwórcy i nabywcy. Porównywając współczesny magazyn kostyumów z produkcyą najętego krawca domowego, ocenimy, jak mocno urosła nadosobowa samoistność kosmosu gospodarczego w stosunku do konsumenta.

Powstająca na tle podziału pracy autonomia produkcyi wywołuje zjawisko o tyle powszednie, o ile mało oceniane, co do mocy znaczenia. Z minionych okresów gospodarczych utrzymuje się dotąd wyobrażenie zwyczajne, że niższe warstwy społeczeństwa pracują dla wyższych; fakt naturalny, iż rośliny żyją z ziemi, zwierzęta — kosztem roślin, człowiek — kosztem zwierząt, powtarzać się ma z moralną słusznością lub niesłusznością w budowie społecznej: im wyżej stoją jednostki duchowo i społecznie, tem mocniej opiera się byt ich na pracy stojących niżej, którzy wynagradzani są przez wyższych nie pracą wzajemną, lecz tylko pieniądzem. Otóż wyobrażenie to stało się niewłaściwem, odkąd potrzeby warstw niższych pokrywane są przez wielki przemysł, który na swoje usługi powołał niezliczone, gospodarcze, techniczne, organizatorskie siły wyższych kół społecznych. Gdy uczony chemik w laboratoryum swojem obmyśla kombinacye barw herbacianych, pracuje on dla chłopki, wybierającej sobie najjaskrawszą chustę u wędrownego kramarza; wielki spekulant, zasypujący rynki niemieckie zbożem amerykańskiem, jest na usługach najuboższego proletaryusza; przemysł bawełniany, zatrudniający inteligencye wysokiej rangi, znajduje się w zależności od nabywców z nizin społecznych. To zjawisko wymienności usług pomiędzy wyższemi i niższemi klasami stało się możliwem tylko dzięki objektywizacyi, która produkcyę postawiła ponad różnicami społecznemi pomiędzy producentem a konsumentem. Wciągnięcie w służbę wyższych producentów kultury przez najniżej stojących konsumentów

dowodzi, że właściwie niema pomiędzy nimi bezpośredniego stosunku, że pomiędzy obie strony wbity został klinem objekt, który tu jest obrabiany, tam konsumowany, który oddziela uczestników tego procesu w tym samym momencie, gdy ich łączy. Specyalizacya produkcyi, rozczłonkowując fabrykat na mnogie części, powołuje coraz to nowsze i rozmaitsze żywioły do udziału w robocie a następnie i w spożyciu — aż dochodzi wreszcie do tego, że pewnej części pracy nad artykułami najniższych potrzeb dokonywają najwyżej umysłowo stojące osobniki, jako też i naodwrót, w najbardziej wyrafinowanych wytworach kultury biorą często udział najprostsze ręce (np. w przemyśle drukarskim). Tym sposobem dało się dokonać odwrócenia typowego stosunku pomiędzy niższemi i wyższemi warstwami) te ostatnie przestały być jedynie obsługiwanemi) — ale li tylko w tej formie, że wogóle proces produkcyi utracił charakter subjektywny i na drodze podziału pracy zyskał zupełną objektywność.

Specyalizacya, której wpływ na działalność osobistą wyjaśniliśmy, wyżej oddziaływa w dalszym ciągu na same objekty; mianowicie stawia ona przedmioty w takiem oddaleniu od subjektów, że zyskują one pewną samoistność, nie dają się subjektowi zasymilować i nastroić na jego rytm. Przedewszystkiem stosuje się to do środków pracy. Im mniej zróżnicowanem jest narzędzie, tem łatwiej wypowiada się przez nie osobowość pracownika, tem lżej odgadnąć można jego rękę w produkcie. Stąd proste narzędzia sztuki dają tak szerokie pole grze zalet i cech indywidualnych; natomiast skomplikowana maszyna przemysłu dzięki określoności i stałości swojej formy i ruchu jak gdyby sama nabywa indywidualności, zwyciężającej osobowość pracownika: ta ostatnia traci możność wyrażenia się w surowych karbach i szrankach narzuconego ruchu. Dłuto rzeźbiarza od tysięcy lat nie zmieniło swojej prostoty, a na ileż tonów mówi! Fortepian dzięki objektywniejszemu charakterowi stawia już twardszą granicę subjektywności, niż np. znacznie

mniej zróżnicowane technicznie skrzypce. Automatyczny charakter maszyny współczesnej jest wynikiem wzmożonej analizy i specyalizacyi materyj i sił, jak podobny charakter wykształconej administracyi państwowej opiera się na zaostrzonym podziale pracy pomiędzy przedstawicielami władzy. To też sam przemysł maszynowy urasta na jakąś władzę autonomiczną wobec osobników, stających się niby pokornymi wykonawcami rzeczowych przepisów mechanizmu. Porównywając fabrykę obuwia z warsztatem zwykłego szewca, przekonywamy się, jak specjalizacya narzędzi fabrycznych niszczy kwalifikacye osobiste pracownika, nadając ruch samoistny i rozbieżny subjektowi i objektowi, wytwórcy i wyrobowi. Gdy niezróżnicowane narzędzie jest istotnie tylko wydłużeniem ramienia ludzkiego, specjalizowane wkracza w kategoryę czystego objektu. Szczytem tego rozwoju maszyneryi objektywnej jest współczesny okręt wojenny: przewaga ustrojowa pancernika sprawiła, że w bitwie morskiej rozstrzygającym czynnikiem powodzenia stała się bodaj sama tylko przewyżka ilościowa statków jednakowej jakości.

Objektywizacya kultury, rozdzielająca chłodnem tchnieniem obcości subjekt i jego utwory, sięgnęła wreszcie do zakątków powszedniego życia domowego. Przedmioty umeblowania, służące do użytku i ozdoby, jeszcze na początku XIX wieku nosiły znamię względnej prostoty i trwałości. Na tem tle powstawało owo „zrośnięcie" osób z przedmiotami otoczenia, zdające się dzisiejszej młodej generacyi dziwactwem starego pokolenia. Stan ten rozbity został przez wzrastające zróżnicowanie objektów w trzech rozmaitych kierunkach — wszędzie z jednakowym skutkiem:

Już sam wzrost liczebny specyficznie ukształtowanych przedmiotów przeszkadza ścisłemu związkowi pomiędzy człowiekiem a urządzeniem; niewielka ilość prostych przedmiotów prędzej asymiluje się uczuciowo; nadmiar różnorodności tworzy niby stronę odrębną, przeciwstawiającą się posiadaczowi: stąd owa częsta skarga dzisiejszych gospodyń

na to, że troska o porządek wymaga poprostu czci nabożnej względem mebli; stąd owa wybuchowa nienawiść głębszych i poważniejszych charakterów przeciw niezliczonym drobiazgom, obciążającym życie powszednie. Skarga dzisiejszych gospodyń zyskuje tem większe znaczenie kulturalne, że dawniejsze naogół bardziej były zaprzątnięte różnorodną pracą w obrębie domu; nie doznawały one przykrego uczucia zależności od mebli, gdyż nie gnębiło ich nagromadzenie najrozmaitszych przedmiotów, przeciwstawiających się właścicielowi, niby moc odrębna i nieprzyjazna. Skoro wolność nie jest czemś tylko negatywnem, lecz raczej pozytywnem rozciągnięciem władzy naszego „ja" na poddające się jej objekty, to właściwym objektem, krępującym ją, są tylko takie rzeczy, które, znajdując się w pobliżu nas, nie dają się zasymilować przez uczucie. Przytłaczająca siła zewnętrznych przedmiotów życia współczesnego potęguje sprawianą nam mękę właśnie dlatego, że w gruncie rzeczy owe wieloliczne i różnorodne drobiazgi są nam naogół obojętne, a to znowu z przyczyn, tkwiących w ustroju pieniężno-gospodarczym: nieosobistego pochodzenia i łatwej zamienności przedmiotów. Wielki przemysł krzepi ideę socyalistyczną nietylko na podstawie stosunków pomiędzy pracownikami, lecz i na zasadzie objektywizacyi produktów: bezosobowość rzeczy, otaczających współczesnego człowieka, uczyniła mu bliższą myśl o powszechnym antiindywidualnym ustroju życia — choć z drugiej strony, co prawda, obudziła też zacieklejszą opozycyę przeciw umocnieniu tego kierunku. Bądź co bądź, tymczasem objekty kultury tworzą świat coraz zwartszy i samoistniejszy, stykający się z osobistą wolą i czuciem na coraz mniejszej ilości punktów. A świat ten nabiera niejako własnej ruchliwości i rozpędu: słusznie zwrócono uwagę, że kupiec, uczony, rzemieślnik stali się dziś mniej ruchliwymi, niż np. w okresie reformacyi. Objekty materyalne i duchowe poruszają się samodzielnie, bez opieki swoich wytwórców. Ludzie i rzeczy rozstąpiły się wzajem. Myśl, trud, talent,

zręczność, przebierając się w obrazy objektywne, w książki i towary, zyskały możność podróżowania, której ucieleleśnieniem jest współczesny postęp środków transportowych. Dopiero z otrzymaniem owej bezosobistej ruchliwości zwarty świat objektów odrywa się od ludzi i staje się organizmem, wystarczającym samemu sobie. Ostatecznym przykładem mechanicznego charakteru gospodarstwa współczesnego jest automat towarowy: tu już nawet sprzedaż detaliczna pozbywa się stosunku pomiędzy ludźmi — sprzedawcą i przekupniem, a maszynowo zamienia równoważnik pieniężny na towar. Poniekąd tą samą zasadą rządzi się 50-fenigowy bazar, stojąc zaledwie na nieco wyższym szczeblu: aprioryczna równość ceny wszystkich nagromadzonych towarów zmierza ku usunięciu targów, wyjaśnień kupca, rozważań nabywcy, długich rozmów osobistych i stwarza szybki i w przebiegu obojętny akt gospodarczy.

Powtóre: ten sam skutek, który wywiera dyferencya w kategoryi, że tak powiem, obocznej, daje się spostrzedz i w kategoryi następczej. Zmiany mody, będące nagromadzeniem przedmiotów w czasie, podobnie, jak rozmaitość urządzenia, stanowiąca nagromadzenie ich w przestrzeni, przeszkadzają asymilacyi subjektu i objektu, zrośnięciu się i wzajemnemu przenikaniu obu. Moda jest tym oryginalnym wytworem gospodarczym, który urok różnicy i przemian łączy w osobliwej proporcyi z urokiem upodobnienia i ustalenia rysów. Z istoty swojej bowiem każda moda jest klasową t. j. określa ona za każdym razem pewną warstwę towarzyską, która nawewnątrz pragnie ustalić podobieństwo swoich członków i chce nazewnątrz odgraniczyć się stałym wyrazem od innych warstw społecznych. Lecz że niższa warstwa w popędzie naśladowania form wyższej spieszy przyjąć jej modę, tamta zniewoloną jest szybko ją porzucać i stwarzać sobie w tych samych co przedtem widokach nową. Dla tego mody bywały wszędzie, gdzie różnice społeczne szukały widomego wyrazu. Ale ruch społeczny od stu lat przeszło użyczył modom

osobliwie szybkiego tempa. Stało się to z jednej strony na skutek chwiejności granic klasowych od epoki rewolucyi, która otworzyła je wkraczającym z dołu żywiołom, z drugiej — na skutek zapanowania stanu trzeciego. Pierwszy fakt sprawia, że mody wyższych kół muszą się szybko zmieniać, bo nacisk żywiołów naśladowniczych z dołu każdej nowej odbiera prędko jej sens i urok. Drugi fakt wywiera wpływ stąd podobny, że stan średni i ludność miejska, w przeciwieństwie do konserwatyzmu arystokracyi i chłopstwa, są żywiołami najbardziej ruchliwymi. Niespokojne, ciążące ku zmianom klasy i osobniki, znajdują w modzie, symbolu przemian i przeciwieństw życiowych, tempo własnych poruszeń psychicznych. Krótkotrwałość i mniejsza stosunkowo kosztowność mód dzisiejszych warunkują się wzajem: sięgając szybko jak najdalej dzięki szerokiej zamożności stanu średniego, wymagają prędszych przemian ze strony tych, którzy pragną się wyróżnić, czyli zmuszają ich do zaoszczędzenia kosztów w przewidywaniu nowej zmiany, a taniością swoją powodują z kolei prędsze jej przyjęcie się na szerokiej przestrzeni, przyspieszające znowu potrzebę przemiany. Stąd moda co do obszaru i tempa zyskuje niby ruch samoistny, rozwija się własnemi siłami na drogach, niezależnych od jednostek. Dawniejsze mody, długotrwałe, dobierane, odpowiadające gustom zwartych i wyższych kół społecznych, znajdowały się niejako w ścisłych stosunkach osobistych z subjektami — i to nietylko mody w sukniach! Natomiast w szybkości przemian obecnych i to p a l l a d i u m dawnych społeczeństw straciło rdzenny sens i siłę wartości: moda dziś mniej jest przystosowaną do jednostek, jednostki mniej do mody — jej zawartość składa się na odrębny świat ewolucyjny.

Tak nakreśliwszy wpływ zróżnicowania przedmiotów kultury na ich objektywno-samoistny charakter ze stron formalnych: sąsiedztwa w przestrzeni i w czasie, pragnąłbym jeszcze — po trzecie — rozważyć wpływ treści kultury w tym samym kierunku. Chodzi mi o różnorodność

stylów, narzucających się naszym oczom na każdym kroku w życiu obecnem — w budowie domów i w oprawie ksiąg, w obrazach i urządzeniach parków, w umeblowaniu i w tysiącu drobiazgów: styl odrodzenia i japońszczyzna, barok i empire, prerafaelityzm i realistyczna celowość, wszystko to stoi obok siebie lub miesza się ze sobą wzajem. Jest to wynikiem rozszerzenia się wiedzy historycznej, wzajemnego oddziaływania, wchodzącego w stosunek z wyżej zaznaczonym rysem człowieka modernistycznego — nadzwyczajną zmiennością. W każdem historycznem zrozumieniu zjawisk tkwić musi pewna giętkość duszy, zdolność wczucia się w stany najodleglejsze od naszego i naśladowania tych stanów we własnem wnętrzu — boć historya, jakkolwiek ujmowaną jest przez nas w pozorach i zarysach zewnętrznych, cały sens i treść podstawową posiada w interesach, uczuciach, dążnościach jednostek i pokoleń: ostatecznie i materyalizm historyczny jest tylko hypotezą psychologiczną. Zrozumienia historyi niema tam, gdzie braknie twórczości i odtwórczości, zmienności duszy i umiejętności potęgowania własnych rysów uczuciowych. Otóż historyzujące skłonności naszej epoki, jej niesłychane zdolności do reprodukowania i ożywiania najdalszych rzeczy — tak w przestrzeni, jak i w czasie odległych, są stroną wewnętrzną powszechnie napiętej umiejętności przystosowania się i rozprężliwości duchowej. Stąd owe bogactwo stylów przyjętych, odczutych, naśladowanych i przerobionych przez naszą kulturę. Każdy styl jest niby językiem odrębnym, posiadającym swoiste dźwięki, fleksye, reguły składni; jego potęga autonomiczna dopóty nie występuje w świadomości, dopóki tylko ten jeden styl znamy i na nim kształtujemy całość otoczenia. Nikt, kto włada swobodnie mową macierzystą, a żadnego innego języka nie zna, nie odczuwa w niej prawomocności objektywnej, stojącej po za nim, narzucającej mu swoje normy zzewnątrz; wyraz i treść zdają się tu nierozłącznie, naturalnie spojonymi we wnętrzu mówiącego. Dopiero poznanie innych języków poucza nas

o tem, że każda mowa, więc i macierzysta, jest pewnym sasamoistnym, naszej osobowości przeciwstawiającym się bytem. Podobnie znajomość jednego tylko stylu, przenikającego całość życia, nie pozwala człowiekowi oderwać go od treści, wyobrazić go sobie jako coś przeciwstawnego jaźni. Dopiero mnogość stylów, napływających w urządzenia życiowe, poucza nas o możności oderwania ich od treści, o ich samoistności i znaczności wewnętrznej, którym przeciwstawia się nasza wolność wyboru tego lub owego: każdy z nich — i styl wogóle — zyskuje zarazem byt objektywny, niezawisły od tego, czy się nam podoba lub nie, czy odpowiada lub przeczy naszym interesom. Odkąd zaś mnoga i różna zawartość życia kulturalnego wylała się w mnóstwo różnorodnych stylów, znikło owo stopienie się dawne subjektu z jednokształtowym i niezmiennym stylem jego życia; olbrzymi świat wedle własnych praw rozwijających się możliwości wyrazów, form życia, przeciwstawił się świadomości osobnika; a między tak zarysowanemi stronami powstały liczne i zmienne związki luźnych zetknięć, przypadkowych harmonji i dysharmonji.

Taki jest zarys wpływów, objektywizujących procesy produkcyi współczesnej: podziału pracy i specyalizacyi w osobistem i rzeczowem znaczeniu. Wszystkie te zjawiska składają się na obraz kultury, stającej się coraz bardziej świadomym i w sobie zwartym duchem o b j e k t y w n y m, który przeciwstawia się zarówno tym, co go tworzą, jak i tym, co go przyjmują. Ciągły postęp tej objektywacyi czyni zrozumiałem to dziwne z pozoru zjawisko, że wzrost kulturny indywiduów pozostaje widocznie w tyle po za spotęgowanym wzrostem kultury rzeczy.

Że przypadkowo ma miejsce i o d w r o t n e zjawisko, jest to tylko dowodem, iż obie formy ducha — subjektywna i objektywna — wzajem uniezależniły się od siebie. W północnych Niemczech na mocy praw dziedziczenia w duchu nowożytnym włościanin-spadkobierca, utrzymujący się przy gruncie, winien braciom swoim, jako równouprawnionym

do spadku, wypłacić pewne kwoty pieniężne, przeto musi częstokroć obciążyć ziemię długiem hypotecznym. W tym wypadku młodzi bracia, dawniej bezprawni, zyskują możność samoistnego rozwoju, gdy objekt — gospodarstwo rolne względnie traci dawniejszą zdolność rozwojową, opartą na wyzyskaniu wszystkich sił ekonomicznych majątku przez jedynego dziedzica, najstarszego syna. Z większą stanowczością to niezwyczajne naogół wybujanie ducha subjektywnego nad objektywnym wyraża się w tych instytucyach społecznych, których ewolucya wykazuje cięższe i konserwatywniejsze tempo, niż indywiduów. Pod ten schemat podpadają wypadki, gdy indywidualne energie gospodarcze przerosły stary układ ekonomiczny, a nowe formy objektywne produkcyi nie zdołały jeszcze wyrosnąć tak, aby pomieścić cały zapas nagromadzonych energii osobistych, pozostając niejako w tyle za niemi. Na tym właśnie gruncie wyrósł ostatnio żywy ruch emancypacyjny śród kobiet. Postęp techniki przemysłowej skasował mnóstwo zajęć gospodarczych, należących dawniej do kobiety, przeniósł odnośne czynności po za dom, do sfer fabrycznych, gdzie wyrób pewnych przedmiotów uskutecznia się taniej i celowiej. Tym sposobem wielu kobietom klasy mieszczańskiej odebraną została treść życiowa, a na opróżnione miejsce nie napłynęły jeszcze inne zajęcia i cele; stąd „niezadowolenie" kobiety współczesnej, napięcie niezużytkowanych jej sił, dobijanie się nowej działalności, jej częścią zdrowe, częścią chorobliwe poszukiwanie nowych doświadczeń po za domem — słowem ów ruch feministyczny, rozwijający indywidualność kobiecą na drodze pomiędzy skostniałą w formie organizacyą ekonomiczną rodziny, pozbawioną dawnej treści gospodarczej, i nazbyt przyspieszonym rozwojem techniki gospodarstwa społecznego, który treść ową porwał, nie troszcząc się o pozostałą bez zastosowania energię gospodarczą kobiety. Z podobnych źródeł wynika wielostronnie niezadawalający charakter małżeństw współczesnych. Stałe i przymusowe normy zwyczajowego

stosunku małżeńskiego pod wieloma względami stanowią zaporę działalności, zwłaszcza dla kobiety: wolność i równość praw, które, według idej naszego czasu, mają jej przysługiwać, nie mieszczą się w ramach życia małżeńskiego, jak je ustaliła tradycya. Objektywny duch małżeństwa — tak można to sformułować — pozostał w rozwoju swoim w tyle po za duchami subjektywnymi. Podobnie rzecz się ma z prawem: rozwinięte czysto logicznie z pewnych podstaw historycznych, zawarte w całokształt przepisów w kodeksie, nabiera ono z czasem owej stężałości, która przykro wyczuwaną jest przez ludzi w stosunkach żywych, i nadaje mu pozór wiecznie dziedziczonej choroby, zmieniającej mądrość w głupstwo, dobrodziejstwo w plagę. Odkąd popędy religijne krystalizują się w skarb określonych dogmatów, a na mocy podziału pracy te ostatnie mają przedstawicieli w stanie odrębnym, różniącym się od laików, nie lepiej dzieje się i religii. Mając na oku ową względną samoistność objektywnych utworów kultury, przeciwstawiającą się osadowi żywiołowych ruchów dziejowych, moralnemu upadkowi subjektów, można poradzić sobie z niezmiernie trudną kwestyą postępu w historyi. Mianowicie wprawiająca w kłopot łatwość odnalezienia dowodu i przeciwdowodu dla tej lub owej odpowiedzi wytłomaczyć się da w ten sposób, że odpowiedź w każdym wypadku zwraca się na inny przedmiot. Tak np. z jednakowem prawem można stwierdzać postęp i niezmienność obyczajowości, jeżeli w jednym razie weźmie się pod uwagę ustalenie zasad idealnych, organizacye, które dowodzą dojścia do świadomości ogółu pewnych imperatywów moralnych, a w drugim razie — stosunek jednostek do tych ideałów objektywnych, dostateczne lub niedostateczne ich praktykowanie. Postępowe i stagnacyjne objawy mogą bezpośrednio sąsiadować ze sobą, a to nietylko w rozmaitych prowincyach życia dziejowego, lecz i w jednej i tej samej — zależnie od tego, czy obejmuje się spojrzeniem ewolucye subjektów czy utworu objektywnego, który wprawdzie powstaje z przy-

czynków i składek indywidualnych, lecz zdobywa własne, samoistne życie duchowe.

Zbadaliśmy tedy możliwość przyłączania się do objawów, w których duch objektywny prześciga subjektywne, — objawów wprost kontrastowych; obecnie rzućmy jeszcze raz okiem na znaczenie podziału pracy dla kształtowania się ducha objektywnego, skąd jaśniejszą stanie się owa podwójna możliwość. Wygórowanie uprzedmiotowionego (zrealizowanego, wcielonego w rzeczy) ducha jakiejkolwiek dziedziny produkcyi nad pojedyńczym osobnikiem wynika ze złożoności utworów i form wytwórczych, w których tkwi niezmierna ilość historycznych i rzeczowych warunków pracy oraz działalność mnóstwa poprzednich i współczesnych pracowników. Z tego tytułu w produkcie gromadzą się energie, jakości, natężenia sił, stojące po za obrębem zdolności pojedyńczego producenta. Przerost istotny objektywnej treści produktu ponad zawartość ducha jednostek daje się osiągnąć w całej potędze dopiero na drodze znacznego podziału pracy. Utwór staje się tą drogą niby zbiornikiem sił, zaczerpniętych z mnóstwa indywiduów; rozważany jako jedność i porównywany z jakąkolwiek jednostką musi ją prześcigać z wielu stron; a to nagromadzenie różnych własności i udoskonaleń w objekcie, składające się na syntezę danej rzeczy, może rozwijać się bez granic. Tymczasem budowa psychiczna jednostek w każdym okresie czasu ma swoją granicę zakreśloną przez samą naturę subjektu.

Ale gdy ta okoliczność, że dzieło wspólne łączy w sobie pojedyńcze strony wartościowe mnóstwa osób, użycza mu objektywnie niezmiernie natężonej możności rozwoju — przeszkadza mu też osiągnąć ten rodzaj doskonałości, który urzeczywistnia się właśnie i wyłącznie na mocy syntezy w jednym subjekcie. Myśl naszą wytłomaczy dokładniej przykład ustroju państwowego, zwłaszcza w epoce obecnej. Stary dowód racjonalizmu przeciw monarchii, że król, jako jeden człowiek, nie może panować nad nieokre-

ślonę liczbą innych ludzi, sam przez się nie wytrzymuje krytyki; poddani bowiem, o ile stanowią państwo pod rządem króla, bynajmniej nie wchodzą w nie w charakterze całkowitych „ludzi". Raczej oddają oni państwu pewien ułamek swojego bytu i swoich sił, innemi cząstkami wkraczając w inne koła, z których żadne nie zabiera całości ich istoty. Zwłaszcza współczesne państwo prawne stara się określić wyraźniej owe cząstki subjektów, wkraczające w jego sferę, aby nie iść śladem dawnych władców despotycznych, pragnących opanować całość bytu rządzonych. Monarcha nowożytny łączy pod swojem berłem tylko ułamki duchowych istot swoich poddanych, tylko zróżnicowane żywioły państwowe. Im bardziej stanowczem jest owo wyodrębnienie z dusz ludzkich ich cząstek państwowych, tem objektywniejszym utworem jest państwo, tem mocniej przeciwstawia się osobnikowi w formie bezosobowej, pozbawionej duszy indywidualnej. Ta synteza z żywiołów zróżnicowanych — cząsteczek dusz osobowych, tworzy istotę zarówno n a d o s o b o w ą, jak p o d o s o b o w ą. Do państwa atoli podobne są pod tym względem wszelkie utwory ducha objektywnego, zawdzięczające swe istnienie współudziałowi mnóstwa zróżnicowanych czynności indywidualnych. O ile treścią rzeczową i rozwojową swoją istotą przechodzą one potęgę umysłu indywidualnego — w tem tkwi ich nadosobowość — o tyle w tej samej mierze, w jakiej stanowią układ ze zróżnicowanych cząstek współdziałających jednostek, są tylko zwyczajnym mechanizmem, któremu braknie duszy — w tem tkwi ich charakter podosobowy!

Tę różnicę wyraźnie uchwyciła mądrość języka w wyrazowem odróżnieniu d u c h a od d u s z y. Duch jest treścią objektywną tego, co wewnątrz duszy uświadamia się w żywej funkcyi; dusza jest równocześnie formą, w której duch t. j. logiczno-rzeczowa treść myślenia, żyje dla nas. Duch w tem pojęciu nie posiada owego kształtu jednościowego, który swoisty jest duszy. Jest to tak, jak

gdyby zawartości ducha były w rozsypaniu wszędzie, a dusza skupiała pewną ich ilość w jedność i rozgrzewała ją tchem żywotnym. Stąd ograniczoność duszy, jako formy określonej i jednostronnej; lecz też i wielkość jej, jako siły żywej, jedności funkcjonalnej. Mógł Plato wyobrażać sobie swoje królestwo idej w blaskach doskonałości i zadowolenia bytu, wystarczającego sobie samemu i biadać nad niedoskonałością duszy ludzkiej, blado i przypadkowo odbijającej zaledwie ułamkowe rysy owego pierwowzoru: — nam zdaje się przecie, że jasność plastyczna i logiczność formułkowa nie są jedynym sprawdzianem wartości. Forma jedności osobistej, świadomości zogniskowanej — zdaniem naszem — posiada wartość niezrównaną: tu dopiero objekty świata zewnętrznego ścierają się w formie wrażeń, nabierają życia i siły, tu rozwijają się owe niejasne a ciepłe promienie uczuć, dla których zimna przejrzystość czystych, rzeczowo tylko określonych idej nie posiada miejsca, zmysłu, serca. A w tym właśnie stosunku do duszy stoi duch objektywny; tak właśnie wrażliwej inteligencyi subjektu przeciwstawia się uprzedmiotowiona bezimienna myśl mnóstwa ludzi. Rozdział między duszą subjektywną i duchem objektywnym wzmaga się w miarę tego, jak wzrasta ilość dusz, przyjmujących udział w duchu produktu, bo tem trudniej jest mnogości oddających się ułamkowo czynników wpracować w utwór to, co jest żywą jednością, ciepłem osobistem, organizacyą swoistą, noszącą miano duszy. Mechaniczna istota ducha objektywnego kultury, bezduszność jej produktów — oto właściwy powód tak częstej dziś nieprzyjaźni natur indywidualistycznych i pogłębionych względem „postępu kultury". A gniew ten na kulturę wcale nie mniej staje się zrozumiałym przez to, że dzięki podziałowi pracy wszystko, co znaczniejsze i potężniejsze jest w życiu, dokonywa się w epoce naszej już nie przez jednostki, lecz przez zbiorowości i masy ludzkie. Wspaniałość i wielkość kultury współczesnej znajduje się w związku analogii z owem państwem promiennem idej Platona: wybujał w niej w do-

skonałości bez cienia i plamy objektywny duch rzeczy; braknie jej atoli wartości żywej duszy osobniczej — brak nie mniej dotkliwy przez to, że wyczuwamy mocno fragmentaryczny, irracjonalny i powierzchowny charakter każdej takiej duszy. Tak jest, istota duszy osobistej posiada jako prosta forma istności wartość specyficzną wbrew nawet małoznaczności i antiidealności jej treści; ostaje się ona jako swoista potęga bytu, przeciwstawiona światu objektywnemu, i w tym charakterze nie traci nic ze swej wagi nawet w tych wypadkach, gdy indywidualno-subjektywna kultura wyraźnie poczyna się cofać, a duch objektywny — jak to się dziś dzieje — kroczy zwycięzko naprzód.

Reasumując wszystko, cośmy wyżej rzekli: rozkład i specyalizacyę zjawisk duchowych i rzeczowych należy uważać za oś, wkoło której porusza się ów dualizm wartości — ducha i duszy. Różnicowanie rozpędza i oddala od siebie subjektywną i objektywną kulturę; w tej rozbieżności właściwie żywioł ruchliwy stanowi ta ostatnia, postępująca szybko i wspaniale naprzód, gdy druga posiada w sobie większą ciężkość, stoi w miejscu, lub cofa się wolno w kierunku tamtej przeciwnym; lecz żywioł subjektywny, choćby się nawet nie ruszał, zmienia względne stanowisko swoje wobec rozbiegu żywiołu objektywnego: małoznaczność duszy osobistej staje się względnikiem spotęgowania ducha ogółu; lecz ta dusza, osadzająca się gdzieś w dole, pod pewnym kątem widzenia spadająca i poniżona — pod innym ukazuje się nam na wyższym, niedościgłym dla ducha objektywnego poziomie.

Dla każdego środowiska kultury stosunek, w jakim jej duch objektywny znajduje się do dusz subjektywnych, posiada najwyższe znaczenie, bo przezeń określa się styl życia: jeżeli bowiem styl jest formą, mogącą zawrzeć i wyrazić dowolnie treść rozmaitą, to przy najróżnorodniejszych zawartościach kulturalnych stosunek pomiędzy duchem objektywnym i subjektywnym może być jednakowy ze względu na ilość, wysokość stopnia i tempo rozwojowe.

Dla poznania tego stosunku trzeba byłoby zbadać najogólniejszy sposób, w który odbija się duch objektywny w duszach osobników, te ramy, które kultura socjalna zakreśla popędom jednostek, — pytania niezmiernie zawiłe, bo rozbijające się na mnóstwo innych nader delikatnych: czy jednostka życie swoje sprzęga blizko z powszechnym ruchem czasu lub jest mu obcą i daleką? czy odczuwa z czcią przewagę ducha objektywnego, ośmielając się ledwie rąbka jego olbrzymich szat dotykać, lub też śmiało nad całego ducha urzeczowionego przekłada swoją wartość osobistą w dumnem albo naiwnem poczuciu godności własnej? czy wewnątrz duszy osobniczej dane żywioły objektywne, historycznie stały się mocą o miarodajności uświadomionej, rozwijają się równolegle i niezawiśle od jądra osobowości, lub też czy dusza stała się, że tak powiem, panem w swoim domu, co najwyżej szukającym pewnej harmonii, wspólnego rytmu i jednakiego napięcia z tem, co uczuwa, jako narzuconą sobie zzewnątrz, treść nieosobistą? Ta garstka sformułowań oderwanych zarysowuje ledwie schemat dla niezliczonych interesów konkretnych, nastrojów dnia i życia, oraz miarę, w jakiej stosunki pomiędzy kulturą objektywną i subjektywną określają styl istnienia jednostki w społeczeństwie.

Gdybyśmy zechcieli teraz powiedzieć, jak ten stosunek kształtuje się przeciętnie pod wpływem wzmożonego obecnie podziału pracy, t. j. jaki jest styl najogólniejszy życia współczesnego, wypadnie nam szukać wskazówek w objawach gospodarstwa pieniężnego, w stosunkach społeczno-osobistych, które stwarza pieniądz, sięgający wszędzie, przenikający we wszystkie zakątki. A to przedewszystkiem dlatego, że sam podział pracy znajduje się w stanowczym związku z ustrojem pieniężnym gospodarstwa: rozczłonkowanie produkcyi na mnogość robót cząstkowych wymaga organizacyi pracowników, funkcjonującej z absolutną ścisłością, a odkąd upadła niewolnicza forma pracy — osiągnąć tę ścisłość można tylko drogą pieniężnego

wynagrodzenia robotnika. Tylko równoważnik pieniężny stwarza system wynagrodzenia obliczalny i stosunkowo prosty, automatyczno-rzeczowym charakterem usuwający potrzebę zawiłych i złożonych organizacyi kontroli i wypłaty w naturze. Powtóre, obieg wartości w gospodarstwie, wyspecjalizowanem przez podział pracy, wymaga w najwyższym stopniu obojętnego środka wymiany t. j. pieniądza. Osoby, z których jedna wyrabia przedmiot A, druga — przedmiot B, chcąc się pozbyć swojej własności celem nowego nabytku, nie mają jednakowo powodu wchodzić z sobą w stosunek wymienny, bo może żadna z nich nie potrzebuje rzeczy, należącej do drugiej; natomiast dla obu dogodną jest wymiana na środek obojętny — pieniądz, za który nabyć można następnie wszelki przedmiot potrzebny. Im większą tedy jest rozmaitość produktów, wytwarzanych przez różne osoby, im bardziej każdy członek społeczności staje się wytwórcą i posiadaczem masy przedmiotów jednorodnych lub ich części, tem gwałtowniejszą staje się potrzeba wymiany na inne rzeczy, a tem rzadszą zarazem potrzeba wymiany w naturze pomiędzy przypadkowo spotykającymi się właścicielami mocno zróżnicowanych objektów; innemi słowy, tem mocniejszem jest ciążenie wszystkich wartości ku wspólnemu mianownikowi — pieniądzowi. Ponieważ widoki dogodności, szybkości i łatwości wymiany w naturze upadają w tej mierze, w jakiej rozwija się specyalizacya czynności, to śmiało orzec wolno, że do znacznej specyalizacyi pracy dojśćby nie mogło, gdyby z góry nie dała się przewidzieć możność wymiany pracy na pieniądz. To też nie jest to bynajmniej wstąpienie w grę nowego czynnika — owo powiązanie się współczesnej dyferencjacyi pracy z powszechnem zapanowaniem pieniądza; raczej już w głębiach dziejowych ów związek obojętnego środka wymiennego ze wzrostem ilościowym zróżnicowanych wartości ma swoje korzenie — a stan dzisiejszy podziału pracy przy gospodarstwie pieniężnem jest tylko syntezą czynników zdawna podążających ku zjednoczeniu.

Nawiązując badania nad stylem współczesnego życia o ile zależy on od stosunku pomiędzy kulturą objektywną a subjektywną, do spostrzeżeń nad wpływem gospodarstwa pieniężnego, warunkującego wzmożony obecnie podział pracy — zauważymy, co następuje: pieniądz zapewnia naogół przewagę duchowi objektywnemu nad subjektywnym, ale zarazem jest czynnikiem rezerwy, niezawisłego wznoszenia się w górę i odrębnego rozwoju ducha subjektywnego. Oba zjawiska mają miejsce współcześnie dzięki układowi gospodarstwa, powstałemu pod wpływem pieniądza. Z jednej strony: kultura rzeczy wyrosła na jakąś władzę autonomiczną, na zwartą jedność, przeciwstawiającą się człowiekowi; produkcya z całą techniką swoją i jej warunkami stanęła niby świat samoistny o własnych normach logicznych i prawach rozwoju i zaciążyła takim przymusem nad jednostką, jak los nad niestałością i przypadkowością kapryśnej woli ludzkiej; a tę naturalną i organiczną jedność nadał gospodarstwu dopiero pieniądz. Funkcjonuje on w świecie gospodarczym niby system stawowy organizmu — wiąże i uzależnia żywioły, wprawia je w ruch wzajemny i nadaje ciągłość przerzucającym się z jednego członka na drugi poruszeniom; funkcjonuje też jako krew — rozlewa się po wszystkich rozgałęzieniach i członkach, ożywia wszystkie stałym i ciągłym strumieniem, nadaje jedność żywotną owej zorganizowanej całości. Z drugiej strony wszelako zarysowuje się zjawisko wręcz kontrastowe: pieniądz, wbity pomiędzy rzeczy i człowieka, użycza temu ostatniemu do pewnego stopnia oderwanej od rzeczy egzystencyi, zwalnia go od bezpośredniego stosunku z rzeczami i bezpośredniego oglądania się na nie, daje samoistny rozpęd wewnętrznym szansom jego rozwoju. Jeżeli człowiek współczesny w pomyślnych okolicznościach osiąga pewną rezerwę, skrytość i zamknięcie osobistego bytu — coś zastępującego religijny styl życia czasów minionych, to pochodzi to stąd, że pieniądz w coraz wyższej mierze oszczędza nam bezpośrednich zetknięć z rzeczami, ułatwiając

zarazem dobór i opanowanie tych, które najbardziej odpowiadają naszym gustom i potrzebom.

Dla tego też owe dwa biegunowo sprzeczne kierunki, skoro raz zarysowały się na tle życia społeczno-osobistego, mogą dążyć do ideału absolutnego rozdziału: wszystka rzeczowość treści życiowej może zmierzać ku coraz większemu urzeczowieniu i bezosobowości, aby ta reszta, która uprzedmiotowić się nie daje, stała się tem osobistszą, tem bardziej niezaprzeczoną cechą i własnością jaźni. Dobrym przykładem tego kierunku rozwojowego jest maszyna do pisania: charakterystyczno-indywidualne formy pisma zastępuje ona mechaniczno-jednostajnym pozorem, pozwalając napisanym wierszom oddziaływać tylko samą treścią wewnętrzną bez podkreśleń i przeszkód od wyglądu, bez zdrady uczuć, które ręka wydaje czasem wbrew woli piszącego, choć też bez oddania tych, które niekiedy charakter pisma fałszywie udać pragnie. Naogół ta mechanizacya czynności ludzkich, o ile z jednej strony uspołecznia i jednoczy zróżnicowane żywioły, podprowadzając wszystkie pod jedną i wspólną normę, o tyle z drugiej dopomaga tem zazdrośniejszemu i wyłączniejszemu uprawianiu i ochranianiu tego, co stanowi najskrytszy rdzeń duszy osobistej. Co prawda, to wypędzanie subjektywizmu z wszystkich pozorów życia jest tak samo wrogiem estetycznemu ideałowi, jak jest pomyślnem dla ideału czystej treści wewnętrznej — kombinacya, która zarazem tłomaczy nam zrozpaczenie estetycznie nastrojonych dusz w karbach kultury współczesnej, jak i ciche poróżnienie się ich z innemi, nastrojonemi religijnie na ton dążności do zbawienia, choć nie mniej wrogiemi dzisiejszej kulturze, wszelako z innych względów. Bądź co bądź, pieniądz jako symbol i przyczyna zobojętnienia i uprzedmiotowienia wszystkiego, co się zobojętnić i uprzedmiotowić daje, jest zarazem bramą obronną najwewnętrzniejszej treści, która buduje się we własnych, ściśle zakreślonych granicach.

O ile zaś owa podwójna możność w zrealizowaniu wybiera wydelikacenie, samodzielny rozwój i pogłębienie subjektu lub naodwrót poddanie się potężnej władzy rzeczy, zagłuszającej głos wewnętrzny, — to już nie od pieniądza, lecz od natury danego człowieka zależy. Gospodarstwo pieniężne i pod tym względem okazuje formalność swojego stosunku do stanu społecznego: albowiem zwolnienie od wytężonej walki o byt, zapewnienie najniższych i łatwa dostępność najwyższych wartości gospodarczych, słowem suma warunków, ułatwiających życie posiadającym pieniądz, jednakowo sprawić może, że pewien ułamek społeczny — indywiduum ludzkie, podniesie się na niesłychaną dotąd wyżynę uduchowienia, oderwania od wszystkiego, co ziemskie, gdy drugi ułamek pogrąży się w nizinach niezwykłego dotąd materyalizmu praktycznego.

Naogół i w całości pieniądz najmocniej oddziała na te dziedziny życia, których styl z natury rzeczy określa się przewagą objektywnego pierwiastku kultury — i tu ją jeszcze niezmiernie spotęguje. A ponieważ pieniądz nie waha się podeprzeć równie i kontrastowych wypadków i położeń, oddając się na usługi pierwiastkom subjektywnym, — to właśnie rzuca najjaśniejsze światło na rodzaj i zakres jego mocy historycznej. W tej mierze daje się on przyrównać chyba do języka, który służy podobnie najrozbieżniejszym kierunkom myślenia i czucia, popierając, uwyraźniając, wypracowując wszystkie. Pieniądz należy do tych sił, których jakość polega na braku jakości, które wszakże zabarwiać mogą życie w najróżniejszy sposób, ponieważ czysto formalny, funkcjonalny, ilościowy ich żywioł, natrafiając na jakościowo określone kierunki i zawartości życia, zmusza je do dalszego płodzenia nowych kształtów określonych. Znaczenie pieniądza dla stylu życia wskutek tego, że pomaga on dojrzewać i potężnieć d w o j a k i m możliwym stosunkom pomiędzy duchem objektywnym i subjektywnym — nie znosi się, lecz wzrasta, nie zaprzecza lecz udowodnia.

III.

Rzadko uprzytomniamy sobie, w jakim zakresie nasze wyobrażenia o procesach psychicznych posiadają tylko znaczenie symboliczne. Pierwotna potrzeba życia zmusiła nas świat przestrzenny, zewnętrzny uczynić pierwszym objektem naszej uwagi; dla j e g o to treści i stosunków przedewszystkiem nabierają wagi te pojęcia, które służą nam do wyobrażania sobie obserwowanego bytu nazewnątrz nas; ów świat przestrzenny staje się przeto typem objektu wogóle i jego formom musi uledz następnie każde wyobrażenie, które chce zostać objektem naszej świadomości. Ten wymóg obejmuje tedy duszę naszą, kiedy czynimy ją przedmiotem własnej obserwacyi. Wprawdzie zdawałoby się, że wcześniej narzuca się nam obserwacya obcej duszy, jakiegoś „ty", w charakterze natrętnej potrzeby życia gromadzkiego i podstawy stwierdzenia swojego „ja". Wszelako, ponieważ duszy innych nie możemy obserwować bezpośrednio, ponieważ poddaje się ona naszemu ujęciu tylko w postaci wrażeń zmysłowych, — psychologiczne poznanie obcej duszy jest tylko przeniesieniem w nią zdarzeń wewnętrznych naszej własnej, gdy upoważnią nas do tego pewne wrażenia fizyczne, jakkolwiek z tego przenoszenia możemy sobie nader niedostatecznie zdawać sprawę. Wcześniej tedy własna dusza nasza stać się musi objektem swojej wyobraźni. Na wskazanej zaś przez nas zasadzie —

pierwotnego charakteru objektu, dzieje się to z konieczności w formach obrazu przestrzennego. Kiedy mówimy o wyobrażeniach i ich powiązaniu, wkraczaniu do świadomości i osuwaniu się pod jej próg, rozwijaniu się i napotykanych tamach, albo o nastroju z jego podnoszeniem się i opadaniem — to te i niezliczone podobne w tej dziedzinie wyrażenia widocznie wzięte są ze spostrzeżeń nad światem zewnętrznym i jego stosunkami przestrzennymi. Możemy przytem być mocno przekonani, że prawa duszy naszej są zupełnie inne co do istoty, niż prawa zewnętrznego mechanizmu — choćby dlatego, że dusza niema zarysów stałych i niezmiennych części składowych — nie możemy przecie uwolnić się od tych „wyobrażeń" duszy, które nadają jej charakter mechaniczno-przestrzenny, od owych określeń: związku i rozdziału, podnoszenia się i spadku zawartości duchowych. Wierzymy w to bowiem — i praktyka przyznała nam słuszność — że owe wyjaśnienia zjawisk wewnętrznych wedle typu wydarzeń zewnętrznych zastępują pożytecznie rzeczywiste objawy duszy, podobnie jak dla astronoma wyrachowania na papierze zastępują tak pomyślnie istotne ruchy gwiazd, że rezultat wyliczeń daje obraz, który stwierdza się następnie rezultatem realnych sił przyrody.

Stosunek ten utrzymuje swoją wagę również w kierunku odwrotnym, pozwalając na wyjaśnianie zjawisk zewnętrznych przez analogie z treścią życia wewnętrznego. Nie to mam na myśli, by właściwie ów świat zewnętrzny był dla nas nadewszystko światem wyobrażeń, lecz chcę wskazać że, na jakiejbądź podstawie poznawczej oba byty, zewnętrzny i wewnętrzny, przeciwstawiłyby się sobie, specyficzne zjawiska ostatniego obierane są przez nas za obrazy ku zrozumieniu pierwszego. Tak np. wyobrażenie o jedności przedmiotu z sumy cech, które jedynie daje on nam we wrażeniach naszych, przychodzi do skutku na mocy tego tylko, iż udzielamy im formy jedności naszego „ja" — boć tylko z poczucia własnej osobowości doświadczyliśmy,

że obfitość własności i zmian może przystawać do pewnej jedności stałej. Nie inaczej ma się rzecz, jak to nieraz już stwierdzono, z pojęciami o siłach i przyczynowościach w świecie zewnętrznym: poczucia wysiłku fizyczno-psychicznego, impulsu, czynnej woli, stają się projekcyą świadomości na rzeczach, a gdy pod bezpośrednią rzeczywistość podsuwamy owe tłomaczące kategorye, orjentujemy się w niej według uczuciowych doświadczeń naszego życia wewnętrznego. I bardzo być może, że gdy pod ową pierwszą symbolizacyą zjawisk wewnętrznych w danych przestrzennych poruszymy warstwy głębsze, natrafimy zawsze na związek odwrotny. Bo gdy jakieś zjawisko duchowe określamy jako połączenie wyobrażeń, jest to zapewne poznanie na podstawie kategoryj przestrzennych; ale sama kategorya łączenia z pewnością też posiada swój sens i znaczenie podstawowe w czysto wewnętrznych, zmysłowo niepostrzegalnych zjawiskach duszy. To, co łączymy w świecie zewnętrznym, określając jako jedność, znajduje się tam właściwie tylko w wiecznem sąsiedztwie cech, a upatrywana przez nas łącznia jest wyczuwaniem w rzeczach naszej własnej istoty wewnętrznej, właściwie nieporównalnej ze światem zewnętrznym: inaczej mówiąc, wewnętrzna istota nasza służy za symbol dla tego, co w rzeczach wprost ustalić i wyrazić się nie daje. Tym sposobem układa się pewien relatywizm, równoczesny i nieskończony proces związków pomiędzy wewnętrznem i zewnętrznem: każde służy za symbol dla drugiego, to uprzytomnia i obrazuje tamto, oraz naodwrót, żadne nie jest pierwszem, żadne — drugiem zkolei, oboje we wzajemnem powoływaniu się na siebie tworzą jedność t. j. urzeczywistniają całość naszej istoty.

Temu wzajemnemu tłomaczeniu symbolicznemu objawy duchowe i cielesne tem łatwiej ulegają, im są prostsze. Gdy chodzi o proste procesy powiązania, stopienia, reprodukcyi wyobrażeń, możemy w pewnej mierze poddać się idei o powszechnie jednakiej prawomocności formy, która

tak wewnętrznemu, jak i zewnętrznemu światu, przepisała zachowanie się analogiczne i usposobiła tym sposobem każdy do stawania się w potrzebie obrazem zastępczym drugiego. Lecz wobec znacznie złożonych i mocno swoistych objawów duszy, określenia według analogij wyglądu stają się coraz trudniejszemi; wymagają licznych przykładowych wyjaśnień i zastrzeżeń, aby nie zdały się tylko przypadkową igraszką myśli i ujawniły w pełni swe znaczenie czysto symboliczne oraz nieocenioną wartość symbolu. Podobnie, z drugiej strony, droga ku rzeczom, biorąca za punkt wyjścia interpretacyę według treści i znaczenia wewnętrznego bytu duszy, tem jest cięższą i niepewniejszą, im specyficzniejsze i bardziej skomplikowane są zjawiska świata objektywnego; gdyż trudniej tu wówczas wyczuć ową tajemniczą jedność formalności prawomocnej przejawów wewnętrznych i zewnętrznych, stanowiącą niby pomost pomiędzy duszą a światem przedmiotowym. W świetle powyższych uwag i omówień możemy już śmiało pewien szereg różnorodnych, wewnętrznych zjawisk kultury uogólnić na mocy tego, że wszystkie w tym szeregu dają się wytłomaczyć przez tę samą analogię widomą, która podporządkowuje je pod ten sam styl życia.

Jednym z najczęstszych obrazów, służących ku unaocznieniu organizacyi treści duchowych, jest objęcie ich kołem, w którego centrze znajduje się „ja" właściwe. Istnieje pewien m o d u s stosunku pomiędzy owem „ja" a rzeczami, ludźmi, ideami, interesami, który daje się oznaczyć tylko przez o d l e g ł o ś ć ich miejsca od punktu centralnego. Każdy objekt świadomości może, nie zmieniając swojej treści ani trochę, przysuwać się to bliżej środka, to znów odsuwać ku peryferyi okręgu naszego widzenia resp. naszych interesów; i nie będzie to znaczyć, że nasz stosunek wewnętrzny do tych objektów sam w sobie odmienił się, lecz że — to właśnie, co tak doskonale wyraża naoczny nasz symbol: — zmieniła się tylko odległość (dystans) pomiędzy punktem lokalizacyi objektu a centralnem stano-

wiskiem „ja". Oczywiście, że jest to tylko wyraz symboliczny niedającej się bliżej opisać istoty stosunku, gdy poważamy się dzielić nasz byt wewnętrzny na jakieś gołe, punktowe „ja" w centrze i na gromadzące się dokoła niego w mniejszem lub większem oddaleniu szczegóły treści; lecz przyjąwszy ten symbol, jako możliwie najdokładniejsze wyjaśnienie obrazowe tajemnicy naszego wnętrza, i biorąc pod uwagę, że olbrzymie różnice w naszych zmysłowo-zewnętrznych spostrzeżeniach zachodzą względnie do odległości przedmiotów od naszych organów, (różnice nietylko wyraźności, lecz jakości i charakteru odebranych wrażeń), — mamy prawo rozszerzyć ową symbolizacyę w następującym sensie: różnica naszych wewnętrznych stosunków do rzeczy jest także różnicą odległości.

Z pomiędzy objawów, które z tego punktu widzenia tworzą jeden szereg, stawiam dla przykładu na pierwszym planie — zjawiska artystyczne. Znaczność wewnętrzna stylów sztuki jest skutkiem różnic odległości, które każdy z nich ustala pomiędzy nami a tematami rzeczowymi. Wszelki artyzm zmienia perspektywę, w której pierwotnie i naturalnie znajduje się względem nas rzeczywistość. Każda sztuka przybliża nas przedewszystkiem ku właściwemu i najgłębszemu znaczeniu danej rzeczy, nawiązuje pomiędzy nami a nią stosunek bezpośredni, za chłodną obcością świata zewnętrznego zdradza przed nami uduchowienie bytu przedmiotowego, spokrewnia nas przez to z nim i czyni go dla nas zrozumiałym. Obok tego jednak każda sztuka stanowi pewien przedział pomiędzy nami a bezpośredniością rzeczy, każe urokom jej wystąpić w pewnem oddaleniu, rozpina zasłonę powiewną pomiędzy nią a nami, niby ów delikatny, błękitny strój z mgły, który spowija dalekie wierzchołki gór. Obie strony tego sprzecznego oddziaływania mają swoisty czar estetyczny; spór i kompromis pomiędzy obiema, proporcya uroków tej i drugiej strony, stosowana względnie do różnicy usposobień twórczych i gustów estetycznych, przewaga jednego stosunku nad dru-

gim — kładą na każdym stylu właściwe piętno. Tak jest, prosty fakt stylizacyi jest już sam przez się znacznym objawem dystansowania. Styl w uzewnętrznieniu wewnętrznych wydarzeń duszy naszej wskazuje, że wyraz ich nie tryska bezpośrednio z jej głębin, lecz, rodząc się, przybiera pewną szatę. Styl, jako forma powszechna treści indywidualnej, jest powłoką, która tę treść odgranicza i stawia w pewnej odległości od innej, stylizującej się przy uzewnętrznieniu w sposób odmienny. Od tej zasady żywotne wszelkiej sztuki: zbliżać nas do rzeczy przez właściwe perspektywistyczne oddalenie od niej — nie uchyla się nawet sztuka naturalistyczna, jakkolwiek napozór celem jej jest wyłącznie przezwyciężenie odległości i najściślejsze przysunięcie rzeczywistości ku nam. Naturalizm łudzi się, zapoznając, że i on jest stylem, t. j. że i on też kształtuje i porządkuje wrażenia bezpośrednie wedle pewnych przepisów i założeń: — słuszności naszego twierdzenia dowodzą dzieje sztuki, gdzie wciąż powtarza się fakt, że każdy nowy kierunek wyświetla fałsze, popełnione przez szkołę poprzednią, i głosi podobnie jak tamta, że on dopiero potrafił dać wierne odbicie rzeczywistości, zanim nowa epoka nie obnaży złudności i tych przechwałek. Jak pogląd naukowy nie może usunąć pewnych, aprioristycznych warunków badania, tak i naturalizm nie obywa się bez pewnego pryzmatu, przez który patrzy na rzeczywistość. Stylizacya sztuki naturalistycznej już w tem się przejawia, że, chcąc się zbliżyć do rzeczywistości i zaakcentować brak idealizmu, dokonywa ona starannie doboru materyału, wybierając jaskrawo surowy, poziomy, najniższy; powszedniość treści podkreśla w tym wypadku mocniej charakter ulegającej jej formy stylowej.

W ostatnich czasach interes estetyczny zwrócił się ku powiększeniu odległości, stanowionej przez sztukę. Olbrzymi urok zyskały dla nas wiekiem lub przestrzenią oddalone style artyzmu. To, co dalekie, budzi wiele przypływających i żywo odpływających wyobrażeń, zadawalnia

potrzeby wzmożonej wrażliwości; ale owe odległe i obce wyobrażenia dźwięczą nieco za cicho wobec braku związku z najosobistszymi i najbezpośredniejszymi interesami naszymi i dają przeto osłabionym nerwom tylko lekkie, przyjemne podrażnienia. To, co nazywamy „zmysłem historycznym" naszej epoki nie jest tylko upoważnieniem do wspomnianych objawów w dziedzinie estetycznej — lecz przeważnie wytryska wraz z nimi z jednego źródła potrzeb psychicznych. Nawiązując pod ich wpływem mnogie stosunki ideowe z czasowo i przestrzennie odległymi interesami, stajemy się zarazem czulsi na zamęt i wstrząśnienia, pochodzące z bezpośrednich zetknięć z ludźmi i rzeczami, które nas otaczają; tylko że odsłaniają one dla nas swój charakter fragmentowy i poczynają estetyzować się na wzór wrażeń, które otrzymujemy, uciekając od rzeczywistości w przeszłość. Na tem tle pojawiło się tak żywe odczuwanie w naszej epoce uroku fragmentów, czaru napomknięć, zamiłowanie aforyzmu, symbolu, niezupełnie rozwiniętych stylów sztuki. Wszystkie te formy stawiają nas w pewnej odległości od całości i pełni rzeczy, przemawiają do nas „niby zdaleka", podają nam rzeczywistość nie z szorstką pewnością, lecz koniuszczkami palców, gotowych cofnąć się zaraz. Mocno wyrafinowany styl literacki czasu wystrzega się prostego określenia rzeczy, stara się dotknąć tylko przelotnie najdalszych skrajów, raczej osłon rzeczy, niż ich samych. Analogiczny objaw spotykamy w symbolach dzisiejszego malarstwa i rzeźby. Odległość, zwykłą sztuce, współczesność przedłużyła niby jeszcze o jedną stacyę, bezpośredniemu obrazowi lub słowu nakazując ujawniać skrytą treść przez symboliczną swą współdźwięczność z odległą myślą, dalekiem uczuciem, odbiegłem wrażeniem zmysłowem. W tym sposobie odczuwania ujawnia się pewien rys, który w patologicznem przekształceniu nosi miano „obawy dotknięcia": na tym ostatnim gruncie strach zbliżenia się do przedmiotu jest rezultatem chorobliwej hiperestezyi, dla której wszelkie bezpośrednie i energiczne

dotknięcie stanowi ból. Fakt, że w tym kierunku zmierza rozwój wielu ludzi współczesnych, daje się stwierdzić podwójnie: wzrósł, że tak powiemy, smak negatywny t. j. wydelikacona drażliwość na niedomówioną urazę, subtelne odczuwanie tego, co się kryje między wierszami, wyłączanie wszystkiego, co jest najlżej niesympatyczne, cofanie się przed mnóstwem przyjemności, których łaknie szara publiczność; natomiast zmalał smak pozytywny t. j. rzadko widzieć się daje energiczne zaznaczenie swojego „ja", radosne i potężne garnięcie się ku czemuś, co się podoba, krócej mówiąc — przyswajająca sobie coś moc ducha.

Owa tendencya wewnętrzna, którą rozważamy pod „symbolem odległości", wykracza daleko po za dziedzinę estetyczną. Tak np. materyalizm filozoficzny, który niedawno mniemał, że ujmie rzeczywistość bezpośrednio, dziś zmuszony został odstąpić znowu ku subjektywistycznym lub neo-kantowskim teoryom, które nakazują rzeczom przełamać się przez pryzmat naszej duszy i dystylować w jej ośrodku, nim staną się poznaniem. Głębszy i prawdziwszy stosunek do rzeczy zyskujemy tu przez to, iż uświadamiamy sobie mocniej dzielącą nas od nich odległość: — tendencya filozoficzna upodabnia się tu do stwierdzonej wyżej, estetycznej. Ze wzmożoną na tym gruncie samoświadomością łączy się jakaś ostrożność w akcentowaniu jej samej i delikatna wstydliwość w nadawaniu naturalistycznego fundamentu poznaniu. Podobnież w dziedzinie etyki: płaska miara pożyteczności, jako zbyt blizka, odrzucaną jest coraz częściej w poczuciu, że wola moralna wymaga odleglejszych, górniej umiejscowionych zasad, a niepodpadających pod bezpośrednie ujęcie zmysłowe. Wreszcie w technice wszędzie wyczuwać się daje pożądanie jakichś wzorów powszechniejszych i ogólniejszych, stojących przeto w znacznej odległości od powszednich i blizkich przykładów, służących zazwyczaj potrzebom praktycznym pracownika-specyalisty.

Zaznaczona tendencya nie byłaby może tak wpływową i widoczną, gdyby obok niej nie kroczyła inna o charakterze wprost przeciwnym. Duchowy stosunek do świata, budowany przez naukę nowożytną, posiada w istocie dwie różne strony. Oto np. mikroskop i teleskop przemogły niezmiernie odległości nieskończone pomiędzy nami a rzeczami; lecz jeżeli zważyć dobrze, to owe odległości powstały w świadomości naszej dopiero w tym momencie, gdyśmy je przemagać poczęli. Przyjąwszy pod uwagę, że każda rozwiązana zagadka gotuje nam więcej, niż jedną nową, oraz że bliższe podejście ku rzeczom bardzo często dopiero poucza nas o tem, jak daleko stoją one od nas — będziemy musieli rzec: czasy mitologii, wiedzy nader ogólnikowej i powierzchownej, antropomorfizacyi przyrody, pozwalały subjektywnie, t. j. w uczuciu i zawsze błędnej wierze człowieka, ostawać się mniejszym odległościom pomiędzy ludźmi i rzeczami, niż obecne. Wszelkie metody wyrafinowane, z pomocą których przenikamy w tajemnicze wnętrze natury, zastępują nam tylko bardzo powolnie i ułamkowo ową wewnętrznie-poufną blizkość, której użyczał człowiekowi dawniejszy pogląd na świat: wykład zjawisk natury popędami ludzkimi i uczuciami bogów helleńskich, wiara w osobiste mieszanie się Boga w każdy zwrót życia przyrody i człowieka, przekonanie o teleologicznym ustroju świata dla celów dobra ludzkości i t. p. Rozwój myśli naszej należy przeto określić podwójnem znamieniem: jest to pokonywanie odległości pod względem zewnętrznym i zwiększanie jej równoczesne pod względem wewnętrznym.

Tu prawomocność obranego przez nas symbolu okazać można w zastosowaniu do innej jeszcze treści. Stosunki człowieka współczesnego naogół rozwijają się w ten sposób, że oddala się on coraz mocniej od najbliższych kół swego otoczenia a zbliża się ku najdalszym. Wzrastająca kruchość węzłów rodzinnych, uczucie nieznośnej ciasnoty życia w powiązaniu z najbliższem kołem, tragizm poświęcenia się i poddania wymaganiom najbliższego otoczenia,

nie mniejszy od tragizmu zerwania krępujących węzłów, wzmożona akcentacya indywidualności naprzekór wszystkiemu, co gnębi w najściślejszem pożyciu, — ta cała suma rozsadzeń i rozdłużeń idzie ręka w rękę z nawiązaniem węzłów z tem, co dalekie, ze wzrostem zainteresowania się rzeczami odległemi, ze zbliżaniem się ideowem i uczuciowem do kół, pozostających przestrzennie za widnokręgiem jednostki. W rezultacie tych dążności mamy oddalanie na znaczną odległość stosunków wewnętrznych, skracanie zaś dystansu dla właściwie zewnętrznych. Jak rozwój kultury sprawia, że nieświadome i niegdyś instynktowne zdarzenia duchowe zachodzić poczynają z niezmierną dokładnością i wyraźnością w świetle analizującej je i systematyzującej świadomości, podczas gdy inne, niegdyś wymagające napiętej uwagi i świadomego wysiłku, stają się mechanicznemi przyzwyczajeniami i instynktownymi ruchami, nieuświadamianymi przez duszę — podobnie i tutaj oddalone przysuwa się za cenę odrzucenia na odległość tego, co blizkie.

Zakres i intensywność roli, którą w tym podwójnym procesie odgrywa pieniądz, przedewszystkiem widoczne są w pokonywaniu odległości. Niema potrzeby dowodzić, że samo przełożenie wartości w formy pieniężne umożliwia te związki interesów, które nie zapytują o odległość; za sprawą pieniądza — aby wybrać z tysiącznych przykładów choć parę — kapitalista niemiecki lub nawet robotnik mogą być realnie zainteresowani w zmianie ministeryum hiszpańskiego, w zyskach afrykańskiej kopalni złota, w wynikach południowo-amerykańskiej rewolucyi. Szczegółowiej rozważyć wypada rolę pieniądza, jako czynnika przeciwnej tendencyi — t w o r z e n i a odległości. Rola to poważna. Toć owo kruszenie się związków familijnych w znacznej mierze wynika z odrębności interesów gospodarczych pojedyńczych członków rodziny — odrębności możliwej tylko przy ustroju pieniężnym. Ten ustrój sprawia, że byt jednostki opiera się na jej mocno indywidualnych uzdolnie-

niach, gdyż tylko forma pieniężna wynagrodzenia pozwala na zużytkowanie nader zróżnicowanych rodzajów czynności, które bez owego ogólnego mianownika wartości z trudem znajdowałyby sposobność wymiany wzajemnej. Skoro dalej pieniądz ułatwia indywidualnościom możność uczepienia się punktów, leżących nazewnątrz koła rodzinnego, wkroczenie w kręgi obce, pytające tylko o wkład pieniężny lub o wartą pieniądza umiejętność, — stawia on rodzinę w ostrem przeciwieństwie do budowy społecznej, niszczy wiązadła kolektywnej własności rodzinnej, osobliwie mocne w dawniejszem władaniu ziemią. Przepada owa solidarność interesów, która nadawała życiu familii ciągłość — przestrzenną i czasową, na danem miejscu i w szeregu pokoleń. Lecz i po za obrębem pokrewieństwa pieniądz naogół stwarza odległość pomiędzy ludźmi, czyni ich bardziej obcymi sobie wzajem. W samej rzeczy pomiędzy dwoma osobnikami stawia on barjerę, gdyż z dwóch kontrahentów tylko jeden otrzymuje to, czego *właściwie* pożąda, co odpowiada jego usposobieniom specyficznym; drugi, który odbiera pieniądz, musi jeszcze szukać zaspokojenia właściwej potrzeby u osób trzecich. Do zasadniczego przeciwieństwa interesów, z góry towarzyszącego tranzakcyi ekonomicznej, dołącza się nowy antagonizm przez to, że każdy z kontrahentów przystępuje do stosunku z innym *rodzajem* interesu — a stąd płynie nowa struga obcości. W tym samym kierunku oddziaływa fakt już wyżej zaznaczony, że pieniądz przynosi ze sobą objektywizacyę stosunków na całej przestrzeni i odejmuje im barwy osobiste — w związku z drugim faktem, że liczba stosunków opartych na pieniądzu ciągle wzrasta i znaczenie człowieka dla człowieka coraz bardziej, choć często tylko w formie ukrytej, sprowadza się do interesu wymiernego pieniądzem. Tym sposobem, jak już wskazaliśmy, powstaje owa wewnętrzna granica pomiędzy ludźmi, która zresztą umożliwia współczesną formę życia. Albowiem owo olbrzymie stłoczenie się na nieznacznej względnie przestrzeni i przeciskanie się przez

pstry tłum w stosunkach wielkomiejskich byłyby poprostu niemożliwemi do zniesienia bez tej granicy psychologicznej, dzielącej i oddalającej. Konieczność ocierania się o niezliczoną ilość ludzi, nakazana przez współczesną kulturę miejską z jej handlowymi, fachowymi i towarzyskimi stosunkami, przyprawiłaby o rozpacz współczesnego wrażliwego i nerwowego człowieka, gdyby objektywizacya charakteru stosunków nie przyniosła z sobą pewnej granicy i rezerwy. Jawna lub pod tysiącznemi formami ukryta pieniężność stosunków tworzy szczęśliwie niewidzialną odległość funkcyonalną pomiędzy ludźmi, która jest tarczą ochronną i kompensatą względnie do zbyt napierającej blizkości i natarczywości współczesnego życia kulturalnego.

W głębinach duszy człowieka współczesnego ta sama funkcya pieniądza wydłuża mocniej jeszcze odległość od rzeczy, niż od osób. Już ta okoliczność, że majątek częstokroć składa się dzisiaj ze środków produkcyi, a nie konsumpcyi, jak w epokach ubiegłych, — stanowi niezmierną odległość. Jak w stworzeniu objektów kultury powstaje coraz więcej stacyj przejściowych, oddalających skończony produkt od surowego materyału, tak samo dzisiejszy skład majątku stawia właściciela technicznie, a przeto i wewnętrznie, w większej odległości od ostatecznych celów majątku, niż w owych czasach, gdy majętność znaczyła obfity zapas bezpośrednich możliwości konsumpcyi. Dalej, podział pracy, uwarunkowany zastosowaniem pieniądza, sprawił, że jednostka, skazana dzisiaj przeważnie na robotę cząstkową, stanęła w znacznem oddaleniu od ujścia, sensu i celu wszelkiej pracy, że czynność jej stała się wszędzie tylko stadyum przygotowawczem. Wreszcie, jak pomiędzy człowieka a człowieka, tak pomiędzy człowieka a towar wcisnął się pieniądz, oddalając oboje. W stosunkach gospodarstwa pieniężnego przedmioty stoją przed nami już nie w bezpośredniej blizkości; nasz interes w stosunku do nich przełamać się musi zawsze przez pryzmat pieniądza; znaczenie towaru odsuwa się nieco na plan dalszy, dając pierwsze

miejsce rozważaniu wartości pieniężnej, której wypada się pozbyć przy każdem kupnie. Jeżeli uprzytomnimy sobie wcześniejsze wskazówki co do mocy i częstości objawów, w których świadomość celu zatrzymuje się na stopniu pieniądza, to stanie się dla nas jasnem, że pieniądz w miarę wzrostu swojej roli społecznej stawia nas w coraz dalszej odległości psychologicznej od objektów, a to nieraz tak, że jakościowa istota tych ostatnich znika z pola naszego widzenia i zetknięcie wewnętrzne z pełnią ich bytu i znaczenia staje się wprost niemożliwem. Spostrzeżenia te rozciągają się zresztą nietylko do objektów kultury. Estetyczne i romantyczne poczucie natury wypłynęło z tego samego źródła — zwiększonej odległości. Kto stale obcuje z naturą, może subjektywnie napawać się jej urokami, ale brak mu odległości dla właściwie estetycznej kontemplacyi, dla owego romantycznego poczucia natury, którego cechą charakterystyczną jest cichy smutek: jakaś tęsknota, jakiś ból obcości, jakaś niejasna myśl o utraconym raju. Uczucia te powstają na tle zabarwiającego życie nasze musu przebywania w środowiskach miejskich — zdala od natury: krępującej konieczności, znajdującej się w związku z charakterem gospodarstwa pieniężnego. Jeżeli człowiek współczesny najwyższe rozkosze poczucia natury znajduje na śnieżnych wyżynach Alp, lub na pustyniach oceanu północnego, to nie należy tego wyjaśniać li tylko wzrastającą potrzebą wrażeń; raczej widać tu, że ów niedostępny, właściwie odpychający nas świat jest szczytem i stylizacyą owej treści wewnętrznej, którą natura posiada w naszem dzisiejszem ujęciu uczuciowem: daleki dla duszy obraz, nawet w momentach cielesnej blizkości wewnętrznie niedościgły, obietnica nigdy nieurzeczywistniona, coś, co nas chłodno i tajemniczo odtrąca wówczas jeszcze, gdy oddajemy się z całą ufnością i namiętnością! Rozwój malarstwa pejzażowego i zamiłowanie do niego właśnie w naszej epoce, oraz owo romantyczne poczucie natury — są to skutki oddalenia od niej, skutki owego istnienia abstrakcyjnego, do którego

przywiodło nas oparte na pieniądzu życie miejskie. A nie przeczy temu zupełnie fakt, że właśnie posiadanie pieniędzy umożliwia nam ucieczkę do natury: skoro mieszkaniec miasta tylko pod tym warunkiem może pozwolić sobie na tę przyjemność — pieniądz wchodzi zatem w szereg wspomnianych przez nas już wielekroć instancyj, które łączą natenczas, gdy rozłączają.

W większej jeszcze mierze występuje takie znaczenie istoty pieniądza w jej wygórowaniu — kredycie. Kredyt rozciąga szeregi wyobrażeń z wyższą świadomością o ich niedającej się skrócić odległości, niż pośrednia instancya pieniądza w gotówce. Oś stosunku pomiędzy dającym kredyt a przyjmującym go znajduje się dalej od obu, niż w stosunku niekredytowym: perspektywa interesu dla obu stron rozdłuża się i sama tranzakcya nabiera charakteru mocniej symbolicznego. Zarazem jednak zauważyć należy, że weksel i wogóle dług pieniężny, zastępując objekty, w dalszej znajdujące się odległości, ulegają ogólnemu prawu perspektywy — przedstawiają one przestrzenną treść drogi w skróceniu dla oka. Podobnie, jak pieniądz oddala nas od rzeczy, lecz równocześnie wpływem swojej obojętności specyficznej względnie do wszystkich, przysuwa je ku nam bliżej, tak samo przekaz kredytowy wykazuje dwojaki stosunek do naszego stanu majątkowego. Oto z jednej strony podnoszono nieraz, że stosunki czekowe są środkiem paliatywnym przeciw rozrzutności: mnóstwo ludzi w obliczu sporej ilości gotówki w kasie lub w kieszeni daje się prędzej uwieść wydatkiem niepotrzebnym, niż kiedy pieniądz posiadają w depozycie u osób trzecich i muszą nim rozporządzić jeszcze za pomocą przekazu. Wszelako z drugiej strony, mnie osobiście pokusa lekkomyślna wydaje się osobliwie zdradziecką wówczas, kiedy pieniędzy, które chcemy wydać, nie mamy przed oczyma, a rozporządzamy nimi tylko przez pociągnięcie pióra. Słowem, forma stosunku czekowego z jednej strony oddziela nas od pieniądza komplikacyą powiększonego o nowy członek mechanizmu,

który wypada nam jeszcze wprawić w ruch, aby zbliżyć się do własnej gotówki; z drugiej jednak strony ułatwia nam akcyę z pieniądzem nietylko dzięki udogodnieniu technicznemu, lecz i psychologicznie, oddalając zmysłowy obraz pieniądza od naszych oczu i przeto czyniąc dla nas rozdział z nim stosunkowo lżejszym. Rozdłużona rzeczowo przestrzeń — jakeśmy powiedzieli — zyskuje tym sposobem w perspektywie skrócenie psychologiczne; utrudniona możność wydatku zmienia się niejednokrotnie na łatwość faktyczną.

Warto zanotować jeszcze pewien objaw szczegółowy w dziedzinie kredytu, nieczęsty może, lecz charakterystyczny. Słyszałem o następującej definicyi, którą ułożył pewien kupiec angielski: „zwyczajny człowiek — oto jego słowa — to taki, który za towar mój płaci mi gotówką: gentleman to ten, któremu daję kredyt i który co sześć miesięcy płaci mi czekiem". Godną zaznaczenia jest tu podstawa uczuciowa oceny; nie przypuszczalny gentleman, jako taki, otrzymuje kredyt, lecz ten, kto kredytu dopomina się, uznany jest za gentlemana. Kredyt zdaje się tu szlachetniejszą formą stosunku — a to z dwóch przyczyn. Przedewszystkiem, ponieważ żąda zaufania. Jest to istota godności osobistej, że swej treści i jej wartości nietyle stara się dowieść uprzednio, co z góry przypuszcza w nią wiarę — skąd wynika, że wszelkie ostentacyjne wystawianie bogactwa nosi charakter specyficznie poziomy. Każda ufność zawiera w sobie cząstkę niebezpieczeństwa; człowiek z rozwiniętem poczuciem godności osobistej żąda, aby w stosunku z nim to niebezpieczeństwo przyjęła na siebie druga strona — a w tem jego żądaniu kryje się taki odcień, że on sam, będąc absolutnie pewnym siebie, nie uważa tego za niebezpieczeństwo i za zaufanie nie użycza żadnego dodatkowego wynagrodzenia, niby „premii za ryzyko". Schiller wyraził to w epigramacie, że „szlachetne natury nie tem płacą, co robią, lecz tem, czem są". Łatwo zrozumieć, że następująca co krok wypłata w gotówce owemu kupcowi

angielskiemu wydawała się czemś małomieszczańskiem, zacieśniającem trwożnie ogniwa łańcucha ekonomicznego, podczas gdy kredyt rozwierał pomiędzy temi ogniwami wolną przestrzeń, opanowywaną przez ufność osobistą. Jest to schemat ogólny wszystkich wyższych stopni rozwoju: pierwotna jedność i blizkość bezpośrednia rozwiązuje się, ażeby żywioły usamowolnione i odsunięte od siebie, zjednoczyły się następnie w nowej, mocniej uduchowionej, szerzej je obejmującej syntezie. W stosunku kredytowym na miejscu bezpośredniego wyrównania wartości powstaje dystans, którego bieguny utrzymuje w łączni wiara. Podobnie religijność stoi wyżej, gdy naprzekór antropomorfizmowi i wszelkim świadectwom zmysłowym stwarza niezmierzoną odległość pomiędzy Bogiem a duszą jednostkową; trzeba tu niejako większej ilości wiary, aby tę przestrzeń wypełnić i utrzymać związek pomiędzy człowiekiem i bóstwem. Jeżeli w ogromnych obrotach przemysłowo-pieniężnych zaznaczona nuta zaufania mało się wyczuwa, pochodzi to stąd, że tu kredyt utracił swój charakter osobisty, stał się formą techniczną o przytłumionych mocno psychologicznych „wyższych tonach". Powtóre, owa „szlachetność" kredytu w poczuciu wspomnianego kupca angielskiego i jemu podobnych gruntuje się na tem, że nagromadzenie drobnych długów aż do chwili ostatecznej wypłaty czekiem wywołuje pewną rezerwę nabywcy w stosunku do kupca, usuwa ciągłość i bezpośredniość wzajemnych zetknięć, niezbędnych przy każdorazowej wypłacie: dostawa kupiecka zewnętrznie zyskuje przeto poniekąd formę estetyczną — trybutów na korzyść osoby potężniejszej, która w wypadkach pojedyńczych przyjmuje je, nic wzamian widocznie nie dając. A że i na końcu spłata następuje nie osobiście, lecz przez papier kredytowy — przekazem na objektywny depozyt w banku, rezerwa nabywcy przedłuża się i stworzona zewsząd odległość pomiędzy nim a sprzedawcą towaru nadaje mu w poczuciu tego ostatniego piętno „gentlemana".

Do tego poszczególnego przykładu wpływów odległościowych, wywieranych przez kredyt na styl życia, dołączyć wypada jeszcze jeden powszechny a znamienny rys kredytu, posiadający odbicie w wielu dziedzinach życia po za ściśle ekonomiczną. Czasy dzisiejsze, a zwłaszcza, jak zdaje się, najnowsze przenika pewne uczucie napięcia, wyczekiwania, niezaspokojonego parcia — jak gdyby główna sprawa jeszcze miała nadejść, jak gdyby ostateczny, właściwy sens i punkt centralny życia i rzeczy dopiero miał się ujawnić. To uczucie powiązane jest najwidoczniej z ową, nieraz już przez nas wskazaną, przewagą środków nad celami pod wpływem wzrostu kultury. Obok pieniądza najjaskrawszym przykładem będzie tu chyba militaryzm. Stojące wojsko jest tylko przygotowaniem, energią ukrytą, ewentualnością, której realizacya i cel nietylko same przez się stosunkowo rzadko wydarzają się dzisiaj, lecz nadomiar unikają ich wszelkiemi siłami; tak jest, najwyższe natężenie potęgi wojskowej zalecane jest dziś jako najlepszy środek uniknięcia wyładowania jej energii. W tej tkaninie teleologicznej sprzeczność wewnętrzna środka, zagłuszającego swój cel, podnosi się do wysokości absolutnej: w miarę wzrastającego znaczenia środka równolegle w t e j s a m e j m i e r z e rośnie trwoga przed celem i przeczenie samego celu. A oto ten wzór przenosi się w życie narodów coraz mocniej i coraz szerzej, sięga do najdalszych kręgów stosunków osobistych, politycznych i produkcyjnych, pewnym wiekom i pewnym kołom społecznym nadaje wprost i ukośnie swoje zabarwienie! Mniej często, lecz niebezpieczniej i bardziej ukradkiem, występuje ten kierunek w chowaniu się za mgłę i schodzeniu do charakteru złudzeń właściwych celów wobec postępów techniki i ich oceny wartościowej. Jakkolwiek sposoby techniczne ku temu, do czego w życiu służą, znajdują się właściwie w charakterze tylko środka lub narzędzia, ta rola ich częstokroć jest zapoznawaną i świadomość nasza zatrzymuje się na wspaniałości, którą rozwój techniki osiągnął s a m w s o b i e. Jest to jeden

z najpowszechniejszych i niemal nieuniknionych rysów duszy ludzkiej, że wysokość, wielkość i skończoność, które pewna dziedzina osiągnęła wewnątrz swych granic oraz przy właściwych jej warunkach, miesza się w naszej ocenie ze znacznością i wartością tej dziedziny, jako całość; bogactwo i wykończenie części pojedyńczych, miara, w której dana dziedzina zbliżyła się do swego własnego ideału wenętrznego — zbyt łatwo uchodzą za wartość i znaczność jej wogóle i w stosunku zewnętrznym do innych dziedzin życia. Poznanie tego, że coś w swoim rodzaju i według miary swego typu stanowi objaw wybitny i uderzający, podczas gdy sam ten rodzaj i typ mogą znaczyć niewiele lub mieć nizką wartość — to poznanie wymaga myśli bardzo zaostrzonej, krytycznej i nader zróżnicowanego poczucia wartości. Jakże często ulegamy pokusie przesadzania wartości naszego czynu lub dzieła dlatego, że całej dziedzinie, do której one należą, przypisujemy wagę przesadną! — przelewamy względną wartość naszych czynności na ową całość, mniemając, że w ten sposób urastają one do znaczenia absolutnego. Jak często posiadanie wybitnej jednostki z jakiegokolwiek działu wartości — poczynając od przedmiotów, gromadzonych przez manię zbieraczy, a kończąc na wiadomościach specyalistów w pewnej dziedzinie naukowej — prowadzi nas do tego, że całemu działowi przypisujemy tak wielkie znaczenie w świecie wartości, jakie zdobył sobie ów szczególny jednostkowy w obrębie swego działu! W gruncie rzeczy jest to zawsze ten sam stary błąd metafizyczny: własności, które żywioły posiadają w całem pomiędzy sobą, a więc w stosunku względnym, przenosić na ową całość — błąd, z którego wynika np. wymaganie zasady przyczynowej, która przysługuje wszystkim częściom świata i wszystkim stosunkom pomiędzy niemi, zarówno dla całości wszechświata. Entuzyastom współczesnej techniki wyda się zapewne bardzo dziwnem, że w ich wewnętrznem zachowaniu się upatrujemy ten sam błąd formalny, który tkwi w spekulacyach metafizyków. A jednak niewątpliwie

tak rzeczy stoją: względna wysokość, której dosięgły postępy techniczne naszej epoki w stosunku do stanów wcześniejszych, oraz przy warunkach uznania uprzedniego dla pewnych celów, wyrasta w mniemaniu tych entuzyastów na absolutne znaczenie samych celów a zatem i owych postępów. Zapewne, mamy dziś zamiast lampek olejnych światło acetylenowe i elektryczne: ale entuzyazm dla postępów oświetlenia zapomina niekiedy, iż istotnem jest nie samo światło, lecz to, co ono czyni bardziej widocznem; upojenie tryumfami telegrafii i telefonii sprawia, że ludzie częstokroć przeoczają, iż właściwie chodzi o wartość tego, co ma się donieść, i że w stosunku do tego kwestya szybkości i wywołujących ją środków jest sprawą, która swoją wysoką rangę osiągnąć mogła tylko przez przywłaszczenie. A tak samo rzecz się ma w wielu dziedzinach.

Przewaga środków nad celami dochodzi do jaskrawego wyrazu i szczytu w tem zjawisku, że peryferya życia t. j. rzeczy stały się panami nad naszym centrem duchowym, nad nami. Prawdą jest, że opanowywamy naturę w ten sposób, iż jej służymy; lecz prawdą tylko w znaczeniu zwyczajnem t. j. z punktu widzenia naszych dzieł, utworów, ukształtowanej przez nas zewnętrzności życia. Natomiast, ogarniając wzrokiem całość i głębię naszego bytu, musimy przyznać, że umiejętność rządzenia naturą zewnętrzną, zdobywana w technice, rozwija się na koszt uwięźnięcia w zewnętrzności, na koszt zrzeczenia się koncentracyi ducha w sobie samym. Nie zauważamy tego, ulegając złudzeniom, które charakterystycznie ujawniają się w wyrażeniach, służących nam do określenia objawów w tej sferze. Powiadamy, że „zwyciężamy, opanowywamy naturę", a przecie jest to pojęcie całkiem dziecinne: w jego podstawie tkwi idea oporu natury, jakiegoś uprzedniego teleologicznego momentu w jej istocie, zasadniczej jej wrogości względem człowieka. Tymczasem natura jest poprostu względem nas obojętną; właściwa jej prawomocność zwrócona jest na nią samą i tak w jednych wypadkach daje

się nagiąć do naszej woli, jak w innych nie dopuszcza do tego, równie przypadkowo jest zgodną z naszymi zamiarami, jak i oporną względem nich. Wszelkie tedy wyobrażenia o „panowaniu" i „posłuszeństwie", „zwycięztwie" lub „poddaniu się" nie mają w tej sferze sensu, bo naprzeciw nam nie występuje rzeczywista i podobna nam wola, która nas chce złamać lub musi być przez nas złamaną. Zaznaczyć przecie wypada, że naiwność tych wyrażeń nie jest o wiele mniejszą, niż sprzecznych, noszących w obliczu tamtych pozór słuszności, iż „czynność praw natury nakłada na rzeczy mus nieprzezwyciężony", choć w tem wyrażeniu jakoby już dokładnie zawarła się idea objektywnego, służącego sobie samemu porządku natury. Lecz przedewszystkiem, prawa natury wogóle nic nie c z y n i ą, a są tylko formułami jedynie możliwych skutków działalności pojedyńczych materyj i energij, oraz ich powiązania się. Naiwność nieporozumienia, przeglądającego tak często w wykładach wiedzy przyrodniczej: — jakoby prawa natury niby moce realne r z ą d z i ł y rzeczywistością, na wzór władcy, kierującego swem państwem, — stoi bodaj na jednym poziomie z wiarą w bezpośrednie kierowanie rzeczy ziemskich palcem Bożym. Powtóre, nie mniej błędnym jest ów mus przypuszczalny, p r z y m u s zmyślony, któremu jakoby winny ulegać zdarzenia natury. Ta kategorya swoistą jest tylko duszy ludzkiej, odczuwającej skrępowanie swe przez prawa, ponieważ wewnętrznemu ich nakazowi w głębinach subjektu przeciwstawiają się inne prądy uczuciowe, które bezsilnie starają się zwrócić duszę w innym kierunku: stąd uczucie musu. Tymczasem zdarzenia naturalne, jako takie, przepływają całkowicie po za alternatywą wolności i przymusu; zwodnicze pojęcie „musu" wyczuwa w prostym bycie rzeczy dualizm, który ma racyę bytu tylko w duszach świadomych. Jakkolwiek owo „rządzenie praw" może też być tylko kwestyą wyrazu, to przecie ten symbol, ułatwiający określenie porządku natury, prowadzi mimowoli wszystkich ludzi, powierzchowniej myślą-

cych, na błędne szlaki nowego antropomorfizmu i wskazuje, że mitologiczny sposób myślenia znaleźć sobie może przytułek nawet w obrębie poglądu przyrodniczo-naukowego.

Zawodne pojęcie o panowaniu człowieka nad naturą ułatwione zostało przez pochlebne dla nas zaślepianie samych siebie mniemaną nieprzyjazną przeciwstawnością natury w stosunku do nas. Przypuszczając równość czy nierówność stron w tym stosunku, musieliśmy uwieść się pozorami tryumfu, widząc, że objektywnie, dla oka, wzrost władzy leży po stronie człowieka. A przecie ów przedmiotowy wzrost „władzy" w żadnym razie nie dawałby prawa do przesądzenia kwestyi ostatecznego rezultatu wzajemnego odziaływania natury i człowieka, gdyż obok wzrostu władzy przedmiotowej, refleks podmiotowy tej sprawy historycznej, odbicie jej nawewnątrz, znaczenie duchowe — mogą rozwijać się w sensie odwrotnym. Nie należy się bowiem zanadto uwodzić olbrzymią miarą inteligencyi, która skupiając się w podstawach teoretycznych współczesnej techniki przemysłowej, urzeczywistnia napozór sen Platona: podniesienie nauki na tron władczyni życia. Toć te krzepkie nici, mocą których technika wciąga w nasze istnienie mnogie siły i materye, są zarazem nowopowstającymi zwielokrotnionymi węzłami, które krępują nas, czyniąc niezbędnem nieskończone mnóstwo rzeczy, bez których życie w głównej swej treści doskonale mogłoby się obyć, ba! — musiałoby się obyć... Skoro w dziedzinie produkcyi zostało już stwierdzone, że maszyna, która miała znieść niewolnictwo człowieka u natury, nie dopięła tego, i człowiek z jej zjawieniem się poniżył się, stając się jej niewolnikiem — dla subtelniejszych i szerszych stosunków wewnętrznych brzmi to tak: teza, że opanowywamy naturę, służąc jej, posiada straszliwą przeciwwagę w tem, że służymy naturze, opanowywując ją. Jak z jednej strony staliśmy się niewolnikami procesu produkcyi, tak z drugiej dostaliśmy się w niewolę produktów: t. j. to, co natura daje nam zzewnątrz dzięki postępom techniki, tysiącem przyzwyczajeń, rozry-

wek, potrzeb owładnęło nas, zewnętrznością swą przemogło wewnętrzne należenie do siebie, zmieniło dośrodkowy ruch duszy na odśrodkowy. Władztwo sposobów nad celami nietylko sparaliżowało cele pojedyncze, osaczyło ono siedlisko celów wogóle, ów punkt, w którym zbiegają się wszystkie cele, biorąc w nim początek w zamierzeniu. Przewaga środków sprawiła, że człowiek niejako oddalił się od siebie samego, że pomiędzy nim a jego najwłaściwszą, najwewnętrzniejszą istotą nagromadziła się cała góra sposobów, pośrednictw, technicznych zdobyczy, własności, użytkowości!

Tej akcentacyi pośrednich instancyj życia naprzekór jego centralnemu i ostatecznemu znaczeniu niepodobna przeciwstawić żadnej epoki, której ten stosunek byłby zupełnie obcym. Raczej rzec można, że człowiek, postawiony całkowicie w owej kategoryi, złożonej ze środków i celów, z góry skazany został na stałe odczuwanie dręczącej sprzeczności wymagań, które narzucają mu się z jednej strony od celu bezpośrednio, z drugiej — od istoty środka, przysługującego celowi. I sens życia nie polega wcale na tem, aby ciągłość stanów pojednania owych dwojakich wymagań, do której wciąż się zmierza, dała się w rzeczywistości osiągnąć. Raczej dla napięcia żywotności wewnętrznej może właśnie jest ważnem w stopniu najwyższym, aby owa sprzeczność utrzymywała się w stanie żywym: mocą tej sprzeczności, przewyżką jednej lub drugiej strony, formami psychologicznemi, w których obie występują czynnie, różnią się charakterystycznie rozmaite style życia. Na tej zasadzie określiłem styl teraźniejszości: wziąłem pod uwagę, że przewaga techniki, świadcząc o wzroście jasnej, rozumnej świadomości środków — wiązania się przyczyn i skutków — znalazła sobie mściwe odszkodowanie w równoległym objawie, mianowicie w zamgleniu celów ostatecznych. Wskazałem, że duchowość nasza oszołomioną i zagłuszoną została przez wspaniałość zewnętrzną wieku naukowo-przyrodniczo-technicznego, że pod tem wrażeniem

w zbiorniku duszy powstało głuche uczucie napięcia i nie mogącej zorjentować się co do ostatecznego celu tęsknoty. Uczucie to — jak wyjaśniłem, polega na tem, że całe znaczenie egzystencyi usuwa się dla nas w taką dal bezmierną, iż nie możemy go w określony sposób zlokalizować i drżymy, że zamiast poruszać się ku niemu, zbaczamy na oddalający nas od niego manowiec; dodam, iż uczucie to polega na tem jeszcze, że cel nasz dzięki umiejętności odnalezienia środków jakby przysuwa się ku naszym oczom, chwilowo zdaje się tak blizkim, że wyciągnąwszy ramię, moglibyśmy go uchwycić, lecz brak nam śmiałości, energii, pewności wewnętrznej, ażeby zdobyć się na ten wysiłek. Sądzę zresztą, iż ów tajemniczy niepokój, to nieustanne parcie pod progiem świadomości, które człowieka współczesnego pędzi od socyalizmu do Nietschego, od Böcklina do impresjonizmu, od Hegla do Schopenhauera i naodwrót — nietylko same wytryskają z pośpiechu i wzburzenia życia współczesnego, lecz odwrotnie, że te zewnątrzne zjawiska są pod wieloma względami wyrazem, przejawem, wyładowaniem tamtych stanów wewnętrznych. Brak czegoś określonego w centrze duszy każe jej poszukiwać choćby chwilowego zadowolenia w nowych wrażeniach, sensacyach, akcyach zewnętrznych; wikłamy się tedy w gmatwaninie i szalonym pędzie życia — to w tumulcie wielkich miast, to w manii podróżowania, to w zaciekłych walkach konkurencyi ekonomicznej, to w specyficznie modernistycznej niewierności na polu smaków, stylów, przekonań, stosunków osobistych i społeczno-politycznych. Znaczenie pieniądza dla tego ustroju życia jawi się jako prosta konkluzya z przesłanek, ustalonych na całej przestrzeni niniejszego dzieła. Wystarczy poprostu wymienić jego dwojaką w tym przebiegu rolę.

Pieniądz, z jednej strony, stoi w tym samym szeregu, co wszelkie środki i narzędzia kultury, których cechą jest, że wtłaczają się pomiędzy człowieka a jego cele wewnętrzne i ostateczne, aż w końcu przykrywają je

i spychają na plan dalszy. Ale bezmyślność tego zjawiska i jego niszczące skutki w teleologicznych szeregach występują najjaskrawiej w dziedzinie pieniądza — częścią dlatego, że jest on najnamiętniej ze wszystkich środków pożądanym, częścią, że uczestniczyć może w olbrzymiej mnogości procesów celowych, częścią, że sam jest pusty wewnętrznie i posiada jedynie charakter przejścia. Wszelako stwarza on tylko wygórowany stopień pewnego rodzaju ogólniejszych zjawisk; funkcyę rozdłużania przestrzeni pomiędzy nami a naszemi oczami wyraża czyściej i chyżej, niż inne instancye pośredniczące — ale nie w sposób odmienny. I w tej więc mierze nie stoi odosobniony, lecz stanowi pełniejszy wyraz tendencyj, które mają miejsce i poniżej niego na całej skali zjawisk. Z drugiej strony jednak pieniądz znajduje się nazewnątrz tego całego szeregu zjawisk, jako czynnik, wiążący mnogie rzędy celowe, przekształcający je swym wpływem, tworzący nowe drogi teleologiczne. Przeplata on rzędy istniejące, jako środek do środków, jest powszechnym nosicielem techniki naszego życia, powołuje do istnienia liczne objawy kultury, bez niego niemożliwe; niejednokrotnie przytem zbliża cele i skraca przestrzeń do nich. Ta podwójność roli, ta łączność funkcyonalna dwu sprzecznych kierunków jest powodem, iż pieniądz nosi charakter jednej z najwyższych i najgłębszych potęg życia: z jednej strony w szeregach egzystencyi stoi on, jako członek równy innym członkom, a tylko na ogólnym poziomie pierwsze zajmujący miejsce; z drugiej stoi on ponad wszystkimi członkami, jako wszystkie członki obejmująca, przenikająca, nad każdym szczegółem panująca moc ogólna. Podobnie religia stanowi olbrzymią potęgę życia podwójnością swego stanowiska: bo jest jedną z sił, jednym z interesów, jednym z czynników, których suma zapełnia życie ludzkie, i w tym charakterze równa się z wszystkimi innymi, zbiega się w zgodnem z nimi współdziałaniu, a częstokroć ostro im się przeciwstawia w walce

o przewagę; powtóre góruje ona nad zbiorowością życia, wyraża ideowo jedność całego bytu, łączność wszystkich jego dążności, podległość wszystkich jej jednej — słowem, w pierwszym charakterze jest członkiem w organizmie życia, to godzącym się, to różniącym z innymi, w drugim — bytem przeciwstawnym organizmowi życia w swem samozadowoleniu z wygórowania nad wszystko i obejmującym go przenikającem we wszystko tchnieniem.

Przechodzę z kolei do drugiego określenia stylu życiowego — do odległości (dystancyi), którą zobrazuje dla nas nie przestrzenna, ale czasowa analogia; a że czas jednakowo obejmuje przebiegi wewnętrznych i zewnętrznych zjawisk, rzeczywistość w tym wypadku wyrazi się bezpośredniej i z mniejszym naciskiem symboliki. Chodzi mi tu o r y t m, w którym zawartości życia występują i odstępują, o kwestyę, w jakiej mierze rozmaite epoki kultury ułatwiają lub niszczą rytmikę życia, a wreszcie o to, czy pieniądz przyjmuje w niej udział tylko rytmicznością własnych ruchów, czy też wpływa nazewnątrz, bądź wzmagając, bądź osłabiając perjodyczny rytm innych osobistych lub społecznych zjawisk. Przedewszystkiem uwadze naszej narzuca się szereg objawów, które na poprzednich stopniach rozwoju zachodziły rytmicznie, teraz zaś są ciągłe lub nieregularne. Najwybitniejszy śród nich będzie ten może: człowiek nie zna stałego okresu parzenia się w przeciwstawieniu do zwierząt, u których — niemal u wszystkich — peryody płciowego pobudzenia i obojętności następują po sobie kolejno. Różnice okresu rui u zwierząt (tarła, biegania się, ciekania i t. p.) najwidoczniej zależą od tego, że porody nastąpić muszą w tej porze roku, kiedy warunki klimatu i żywienia najpomyślniejsze są dla młodych. Spostrzeżono, że u negrów australijskich, którzy nie mają zwierząt domowych i ze względu na nizki poziom rozwoju peryodycznie głodować muszą, porody zdarzają się w określonej porze roku. Człowiek wyższej kultury zabezpieczył się przeciw wpływom pogody i brakowi pokarmu, zyskał znaczną nie-

zależność od natury i może oddawać się raczej indywidualnym, niż ogólniejszym, niezbędnie rytmicznym popędom: wspomniane wyżej, ostre przeciwieństwa stanów fizyologicznych w dziedzinie płciowej, napotykane u zwierząt, regulowane przez czas, przeszły w życiu ludzkiem w ciągłość o nieznacznej i nieregularnej fluktuacyi. Ostająca się jeszcze szczątkowa peryodyczność — maximum i minimum urodzeń w pewnym okresie czasu — ma miejsce w krajach rolniczych bardziej, niż w przemysłowych, bardziej na wsi, niż w miastach. Powtóre: dziecko podlega nieprzezwyciężonemu rytmowi w śnie i czuwaniu, w uciesznej działalności i przytępieniu sił; mniej więcej rytm ten uczuwa się w warunkach życia wiejskiego; tymczasem dla mieszkańca miasta regularność potrzeby snu i czuwania (potrzeby, nie zadowolenia!) dawno została przełamaną. A jeżeli prawdą jest, że kobiety są stworzeniami mniej zróżnicowanemi, bardziej związanemi z naturą, to peryodyczność właściwa ich życiu fizyologicznemu stanowi dowód, stwierdzający ten pogląd dodatkowo. Gdzie człowiek zależy bezpośrednio od żniw lub zdobyczy z polowania, od przyjazdów kramarzy wędrownych, lub od peryodycznych jarmarków, tam życie w wielu kierunkach wykazywać musi rytm ekspansyi i kontrakcyi, napięcia i osłabienia ruchu. Niektóre plemiona pastusze co roku, w porze braku paszy, przechodzą okres pół-głodowy. Lecz i tam, gdzie niema właściwej peryodyczności, ale gospodarstwo stoi na stopniu pierwotnym, przejawia się rytm w warunkach spożycia: bezpośrednie przeskoki od jednej ostateczności do drugiej, od braku do nadmiaru i od nadmiaru do braku. W jakiej mierze kultura wyższa sprowadza pod tym względem wyrównanie, jest widocznem. Troszczy się ona nietylko o dostarczenie potrzebnych środków do życia w jednakiej niemal ilości przez cały rok, lecz prócz tego, dzięki pieniądzowi, powściąga rozrzutne spożycie: gdyż chwilowy nadmiar przeistoczony zostaje w pieniądz i w późniejszych nabytkach podzielony równoważnie i w sposób ciągły na wszystkie okresy roku.

Pozwalam sobie zaznaczyć w tem miejscu, po za dziedziną ekonomiczną, jako charakterystyczny symbol rozwoju, że i w muzyce żywioł rytmiczny jaskrawo występuje właśnie na stopniach pierwotnych. W dysharmonijnym, krzykliwą kakofonią rozdzierającym uszy śpiewie dzikich aszantów, w antimelodyjnych hałasach muzyki chińskiej, w gmatwaninie chóru indyjskiego zachowuje się wyraźny i surowy rytm, wprawiający w podziw słuchaczy europejskich. Schodząc niżej, znajdziemy ostro rytmicznie powtarzający się ton w nawoływaniu samic przez gady, podczas gdy wyżej rozwinięte ptaki w swoich pieniach miłosnych zrzekają się rytmu na korzyść melodyi. A i muzyka nowożytna zdaje się odwracać od rytmiczności nietylko w utworach Wagnera, lecz i jego przeciwników, podkładających list do Koryncyan i Eklezyastę pod muzykę; ostra przemiana wznoszeń się i spadków ustępuje miejsca formom bardziej wyrównanym i nieregularniejszym. Przechodząc od tych analogii znowu do ekonomii i kultury ogólnej, zauważymy, że pole to ogarnął niby powiew powszechnego wyrównania w czasie, odkąd za pieniądz można wszystkiego dostać każdej chwili: stąd indywiduum w swych popędach i podrażnieniach nie ma potrzeby trzymać się jakiegoś rytmu, ani w możliwości zaspokojenia ulegać transindywidualnej peryodyczności. A jeżeli krytycy dzisiejszego porządku gospodarczego wyrzucają mu najmocniej regularne zmiany pomiędzy nadprodukcyą i kryzysem, to wskazują oni właśnie tę resztę niedoskonałości w gospodarstwie naszem, która winna jeszcze przejść w ciągłość produkcyi równoległe z ciągłością jej zahamowania. Przypominam w tem miejscu rozwój przemysłu transportowego, który od rozjazdów perjodycznych poczty omnibusowej i wogóle konnej przeszedł do systematu dróg żelaznych z pociągami, nieustannie wprawianymi w ruch na liniach pomiędzy ważniejszymi punktami i kroczy do telegrafów oraz telefonów stale czynnych, do komunikacyi niezwiązanej z określoną porą doby; przypominam ulepszenia sztucznego światła, które

coraz gruntowniej paraliżują przemianę dnia i nocy, z jej rytmizującymi życie skutkami; przypominam literaturę drukowaną, która w każdym momencie, gdy zapragniemy, niezawiśle od własnych naszych zmian organicznych w procesie myślowym, od napięć i pauz w uczuciach, zaopatruje nas w idee i wrażenia. Krótko mówiąc, jeżeli kultura, jak zwykło się mówić, przezwycięża nietylko przestrzeń, lecz i czas, znaczy to, że określoność podziałów czasowych nie jest już więcej schematem przymusowym dla naszego działania i użycia, lecz że czynność i odpoczynek zależą już tylko od stosunku pomiędzy naszą wolą a możnością i od warunków czysto rzeczowych naszej działalności. A więc: ogólnie dane warunki uwolniły się od rytmu, wyrównały się, aby ustąpić miejsca wolności indywidualnej i możliwej nieregularności; żywioły jednostajności i różnicy, połączone w rytm, rozstąpiły się w tem zróżnicowaniu.

Jednakowoż byłoby błędnem rozwój stylu życiowego zamknąć w kusząco-prostej formułce, że jakoby kroczy on naprzód od rytmiki swoich zawartości ku posuwaniu się ich w kolei niezawisłej od jakiegokolwiek schematu. Stosuje się to tylko do określonych odcinków procesu rozwojowego, którego całość wymagałaby oznaczeń głębszych i zawilszych. Badam więc przedewszystkiem psychologiczno-historyczne znaczenie owej rytmiki, pozostawiając na stronie jej wystąpienie, uwarunkowane czysto fizyologicznie i kopiujące tylko peryodyczność natury zewnętrznej.

Można rytm określić, jako symetryę, przeniesioną na czas, jak symetrya daje się oznaczyć mianem rytmu w przestrzeni. Kiedy ruchy rytmiczne kreślimy w liniach, mają one wygląd symetryczny i naodwrót: oglądanie symetrycznego układu nosi charakter wyobrażania rytmicznego. Oboje są tylko różnemi formami jednego motywu zasadniczego. Jak w sztukach dla ucha rytm, tak w sztukach dla oka symetrya stanowi początek porządkowania i kształtowania materyału. Ażeby wogóle wnieść w świat rzeczy ideę, sens, harmonię, trzeba przedewszystkiem ułożyć go symetrycz-

nie, wyrównać pomiędzy sobą części całości, uporządkować je dokoła pewnego punktu środkowego. Symetrya jest pierwszym dowodem mocy racyonalizmu, wybawiającym nas od bezmyślności rzeczy i z prostego ich przyjęcia przez naszą wrażliwość. To też języki ludów mało kulturalnych są często symetryczniejsze w budowie, niż języki ludów cywilizowanych; a nawet struktura społeczna, np. w „setniach", wskazuje zasadę organizatorską narodów, stojących na nizkich stopniach rozwoju, pierwszą próbę inteligencyi ku nadaniu masom formy jasnej i giętkiej przez podział symetryczny na części równe. Symetryczny porządek jest, jak rzekliśmy, co do istoty swojej całkiem racyonalistyczny; ułatwia on panowanie nad mnogością z jednego punktu. Uporządkowany symetrycznie ośrodek wytrzymuje dłużej, skuteczniej, z większem obliczeniem napór części; natomiast układ, w którym budowa wewnętrzna i granice części są nieregularne i chwiejne, naogół z trudnością przeżywa wewnętrzne starcia się swych żywiołów. Kiedy rzeczy i ludzie dadzą ugiąć się pod jarzmo systemu — t. j. symetrycznie uporządkować — rozum załatwia się z nimi najprędzej. Dlatego tak despotyzm, jak i socyalizm wykazują osobliwą skłonność do symetrycznych konstrukcyj społeczności: obu chodzi o silną centralizacyę, gwoli której indywidualność żywiołów, nierównomierność ich form i stosunków zniwelowaną być musi na układ symetryczny. Uwydatnia się to jaskrawo w utopiach socyalistycznych, które układają zawsze lokalne szczegóły swoich miast lub państw idealnych według zasady symetryi: miejscowości lub gmachy porządkują się w formie kół lub kwadratów, jako jednostek ustroju. W słonecznem państwie Campanelli plan stolicy nakreślony jest cyrklem matematycznie, podobnie podział dnia obywateli i stopniowanie ich praw i obowiązków ujęte są w formułki arytmetyki. Zakon Telemitów Rabelais'owskiej fantazyi, protestującej przeciw Morusowi, naucza tak absolutnego indywidualizmu, że w tej Utopii, przeciwstawionej Utopii Morusa, niema wogóle zegarka,

gdyż wszystko dzieje się tu według potrzeby i okoliczności; a przecie — i to jest niezmiernie charakterystycznem — indywidualista Rabelais nie zdołał oprzeć się pokusie racyonalizowania i wyliczania stylu życiowego, układając budowlę swego państwa idealnego według zasady symetryi: olbrzymia budowa w formie sześciokąta, w każdym kącie wieża, sześćdziesiąt kroków w średnicy. Ten rys powszechny planów socyalistycznych tylko w surowszej formie zdradza przyciągającą siłę idei, która nęci człowieka w jego działalności — idei harmonii, wewnętrznego wyrównania, organizacyi, pokonywającej wszelki opór irracyonalnego indywidualizmu. Symetryczno-rytmiczne ukształtowanie przedstawia się, jako najpierwszy i najprostszy układ, mocą którego rozum stylizuje równomiernie materyały życiowe, opanowywa je i asymiluje: jest to najpierwotniejszy schemat, dzięki któremu wogóle rozum wnika w przedmioty świata zewnętrznego i poczyna je kształtować celowo. Ale tu właśnie zaznacza się granica dla racyi i prawa tego stylu życiowego.

Bo oto z dwu stron ten ustrój symetryczno-rytmiczny działa gwałcąco: po pierwsze, na subjekt, którego popędy i potrzeby występują nie w przeznaczonej z góry, lecz w każdym wypadku szczęśliwie-przypadkowej harmonii z owym utrwalonym i stałym schematem; powtóre, i na objekt w stopniu niemniejszym, gdyż jego siły rzeczowe i stosunki z nami tylko gwałtem pozwalają się wcisnąć w tak mocno uproszczone ramy. Znaczny już stopień mocy zdradza człowiek pojedyńczy, gdy ludzi i rzeczy asymiluje ze sobą, gdy narzuca im formy i prawa własnej istoty; lecz większym jest ten, kto sprawiedliwy dla rzeczy i ludzi w ich własnej istocie i z nią oraz stosownie do niej wciąga owe żywioły w obręb swych celów i swej mocy: — podobnie, jest to już pewnie wysokim szczytem rozwoju ludzkiego wogóle, gdy umysł nasz wciska świat praktyczny i teoretyczny w stworzony przez się schemat; lecz wyższem jest, uznając prawa własne i wymagania przedmiotów i dą-

żąc w ich ślady, t a k je ująć i podbudować pod własną istotę i swój wpływ górujący. Albowiem to ostatnie dowodzi nietylko wyższego stopnia rozprężliwości i większej twórczej lub przetwórczej umiejętności działającego, ale pozwala jeszcze gruntowniej wyczerpać całe bogactwo możliwości, ukrytych w rzeczach. Dlatego w pewnych dziedzinach napotykamy rytm, jako układ późniejszy, zasadą racyonalistyczno-systematyczną, jako stopień rozwoju, niedający się przezwyciężyć; natomiast inne dziedziny życia pozostawiają miejsce kształtowaniu w każdym wypadku stosownie do potrzeb, nadają przepisanemu z góry schematowi luźność, pozwalającą rozwiązywać go względnie do zmiennych wymagań rzeczowych. Tak np. dopiero w wyższych stosunkach kultury napotykamy regularny ustrój w jedzeniu, dzielący dzień naogół rytmicznie; żaden lud, żyjący w stanie natury, nie zna stałych pór jedzenia na całej przestrzeni dnia. W tym stanie rytmiczność obejmuje najwyżej c a ł o ś ć żywienia się — w formie peryodów niedostatku i zbytków biesiadnych. Regularność codziennych pór jedzenia zyskuje znaczną stałość dopiero na wyższych — ale może nie najwyższych szczeblach skali duchowej i społecznej. W najwyższych warstwach społecznych cierpi ona znowu pewne nadłamanie: pory jedzenia wahają się tu stosownie do wymagań zawodu, względów towarzyskości i różnych okoliczności; uczeni i malarze oddają się w tej mierze zmiennym nakazom swego trudu i osobistego nastroju. Już to jedno wskazuje, jak bardzo rytm jedzenia i jego antirytmiczność odpowiadają charakterowi pracy. I pod tym względem także rozmaite szeregi poddają się rozmaitym stosunkom. Człowiek w stanie natury pracuje tak samo nieregularnie, jak je. Po gwałtownych wytężeniach sił, powodowanych przez kaprys lub potrzebę okolicznościową, następują okresy absolutnego lenistwa — obie odmiany jednakowo przypadkowe i bezzasadne. Słusznie zaznaczono, przynajmniej w stosunku do narodów północnych, że dopiero uprawa roli wprowadziła w ich życie stały

porządek czynności, pełen sensu rytm napięcia i zwolnienia energii. Owa rytmika sięga bodaj najwyższego stopnia w robotach na wielkiej fabryce i w pracy biurowej. Ale na szczytach działalności kulturalnej, w pracy naukowej, politycznej, artystycznej, handlowej, zazwyczaj spada ona znowu nader silnie; tak już przyzwyczailiśmy się do tego, że dziś, kiedy słyszymy o jakimś pisarzu, iż co dnia o tej samej minucie bierze i odkłada pióro, ten stały rytm jego produkcyi budzi w nas nieufność do natchnienia i wartości jego dzieł. Lecz i w obrębie pracy najemniczej rozwój, wprawdzie z motywów całkiem odmiennych, prowadzi do nierównomierności i nieobliczoności, jako do stopnia późniejszego. Z nastaniem wielkiego przemysłu w Anglii robotnicy poczęli cierpieć na tem, że każdy zastój czynił większe szkody w olbrzymich przedsięwzięciach, niźli mógł je sprawić w mnóstwie drobnych, już choćby dlatego, że dawniejszy cech zwykł był rozdzielać straty na wszystkich. Dawniej majstrowie w złych czasach pracowali na zapas; dziś robotników poprostu się zwalnia; dawniej rządy ustalały płacę co roku, dziś spadek cen na towary prowadzi zwyczajnie do obniżenia płacy roboczej. W tych okolicznościach, powiadają nieraz, wielu robotników wolałoby pono pracować dalej pod starym systematem, niż zwiększoną nawet zapłatę przy nowym systemie okupywać nieregularnością zajęcia. Tym sposobem kapitalizm i gospodarcza indywidualizacya uczyniły pracę przynajmniej w ogólnych zarysach, jako całość — a przez to i rezultaty pracy! — czemś o wiele niepewniejszem, oddały działalność ludzką pod kierownictwo konstelacyj przypadkowszych, niż panujące w epoce cechów, gdy w warunkach pracy i we wszelkich innych zawartościach życia co dnia i co roku przebijał się rytm znacznie stalszy. Badając zaś kształty samego procesu pracy, musimy zaznaczyć, że pierwotna robota wspólna, której towarzyszyły zazwyczaj pieśni chóralne, nosiła charakter przeważnie mocno rytmiczny, który zanikał w miarę doskonalenia narzędzi i indywidualizacyi pracy uczestni-

ków. Nowy przemysł w wielkich zakładach fabrycznych bezwątpienia znowu przybrał mocno rytmiczne żywioły; ale o ile przywiązują one robotnika do surowej regularności monotonnych ruchów, posiadają też zupełnie inne znaczenie subjektywne, niż owa stara rytmika pracownicza; nie stosują się one do wewnętrznych wymagań fizyologiczno-psychologicznej energetyki, lecz pokorne są bezwzględnie objektywnej technice maszynowej.

Rozwój istoty pieniądza ulega podobnemu schematowi. I tu pewne zjawiska rytmiczne stanowią rodzaj środkowego szczebla: z przypadkowości chaotycznej i antirytmicznej, w której pierwsze wystąpienie pieniądza poruszać się musi, dosięga on tego szczebla rozwoju, na którym ruch jego zachodzi według określonych wyraźnie, jawnie rytmicznych zasad, wskazywanych myślą rządzącą, aby wstąpić następnie na wyższy jeszcze szczebel, gdzie zyskuje ciągłość zastosowania, służy wszelkim koniecznościom rzeczowym i osobistym na każde zawołanie i zwalnia się od przymusu jakiegokolwiekbądź rytmicznego (a w wyższem znaczeniu bądź co bądź przypadkowego) schematu. Dla naszych celów wystarczy kilka ilustracyj przykładowych przejścia od wtórego do trzeciego stopnia tej skali. Jeszcze w XVI stuleciu nawet w miejscu tak rozwiniętego obiegu pieniężnego, jak Antwerpia, niepodobna było ściągnąć znaczniejszej sumy pieniędzy w innej porze, prócz w dobie jarmarków (targów wymiany), które zachodziły regularnie w pewnych odstępach czasu; rozszerzenie tej możliwości na każdy moment potrzeby subjektywnej oznacza przejście do pełnego rozwoju gospodarstwa pieniężnego. Jest to niezmiernie charakterystycznem dla fluktuacyi pomiędzy rytmicznem i nierytmicznem ukształtowaniem istoty pieniądza i dla sposobu odczuwania tej różnicy, że kiedy obieg pieniężny w Antwerpii osiągnął ów pełny stopień rozwoju, długo jeszcze pośród ludzi średniowiecza, przyzwyczajonych do ograniczeń obrotu pieniężnego, rynek antwerpski słynął pod nazwą „targu nieustannego". Dalej: dopóki

człowiek pojedyńczy dokonywa w handlu wszystkich wypłat bezpośrednio z własnej kasy, lub ewentualnie przyjmuje je do niej, musi on w chwilach wzmożonej ilości wypłat terminowych posiadać regularnie większy zapas gotówki, oraz naodwrót w czasie przeważających wpłat szukać musi natychmiast sposobów celowego umieszczenia skupionego kapitału. Koncentracya obrotów pieniężnych w wielkich bankach usuwa ów mus peryodyczny nagromadzania gotówki i pościgu celem właściwego jej podziału lokacyjnego; bo teraz, gdy ów kupiec i jego klienci pracują z jednym żyro-bankiem, aktywa i pasywa saldują się poprostu po przeniesieniu danych pozycyj w księgach; on sam zaś może zadawalać się względnie drobną i stałą cyfrą gotówki w kasie na wydatki domowe — a i sam bank wobec paraliżowania się wpływów i odpływów pieniądza z różnych stron pozostawać może przy względnie drobnym i stale jednakowym, czynnym stanie kasy. Wreszcie ostatni przykład: mocne wahania obfitości i braku pieniądza w czasach nierozwiniętego gospodarstwa pieniężnego sprawiają, że odpowiednio zmienia się peryodycznie stopa procentowa — to spadając niezmiernie nizko, to drożejąc niezwyczajnie. Doskonalsze gospodarstwo pieniężne wyrównywa te wahania, ustala stopę procentową w tej mierze, że podwyżka lub zniżka jej na jeden procent w angielskim banku dyskontowym jest dzisiaj już zdarzeniem niezmiernej wagi; a równolegle z tem kupiec pojedyńczy, nie podlegając więcej skrępowaniu od rytmicznych wahań zewnętrznych, ruchliwszym jest we własnych dyspozycyach i nadaje interesom swoim rytm osobisty, lub wedle potrzeby wprowadza je w ruch, przeczący wszelkiej rytmiczności.

Kształty, których zawartościom użycza życia rytm lub jego kontrast, porzucają jednak swą formę zmiennych stadyów rozwoju i mogą udzielać się współcześnie i w pewnej łączni swoistej. Zasada życia, która da się określić, jako symbol rytmiczno-symetryczny, i ta, której można nadać miano indywidualno-spontanicznej, są jednakowo sformuło-

waniami głębszych kierunków istnienia, których sprzeczność niezawsze, jak w przykładach poprzednich, daje się pogodzić przez postawienie każdego z nich na właściwe miejsce w przebiegach rozwojowych; nieraz ta lub owa zasada stanowi trwały charakter indywiduów lub grup na całej przestrzeni ich rozwoju. Systematyczna forma życia nie jest li tylko, jak podnieśliśmy wyżej, technika tendencyj centralistycznych, czy to despotycznego czy socyalistycznego rodzaju, ale zdobywa w urzeczywistnieniu jeszcze pewien urok sama w sobie: równowaga i równość nawewnątrz, odgraniczenie się i zamknięcie nazewnątrz, harmonizowanie wszystkich części, obliczenie ruchów całości — wszystko to użycza symetryczno-systematycznym organizacyom pewnego powabu i ponęty, których oddziaływanie sięga po za wszelką politykę i kładzie piętno na mnóstwie interesów publicznych i prywatnych potęgą swojego wpływu kształtującego. Mocą tego kierunku indywidualne przypadkowości bytu otrzymać pragną jedność i przejrzystość, które podnoszą je na stopień dzieł sztuki. Chodzi tu o ten urok estetyczny, który potrafi wywierać maszyna. W samej rzeczy, absolutna celowość i dokładność ruchów, najwyższe zmniejszenie oporów i starć, harmonijne współdziałanie najdrobniejszych i ogromnych części składowych — to wszystko nadaje maszynie nawet przy wejrzeniu powierzchownem piękność swoistą, którą organizacya fabryki powtarza w zwiększonej mierze i którą państwo socyalistyczne zamierza powtórzyć w najwyższej. Ale w podstawie tego uroku, jak i wszelkiego odczucia estetycznego, leży znaczenie wartościowe życia wogóle, pewien rozstrzygający kierunek istnienia, dana elementarna zdolność duszy; boć z niej płynie wszelki pociąg estetyczny i estetyczne uznanie, których projekcyą tylko są ukształtowania estetyczne materyału zewnętrznego: nietyle bowiem mamy w życiu owe kształty i utwory estetyczne, obyczajowe, socyalne, intelektualne, eudemonistyczne, ile raczej jesteśmy nimi, odbijając własne „ja" w świecie wewnętrznym

wedle tkwiącego w naszej naturze nakazu. Owe rozstrzygnięcia ostateczne charakterów ludzkich na korzyść zasady symetryczno-rytmicznej nie dają się określić wyrazowo i logicznie uzasadnić — składają się na nie pojedyncze obrazy świadomości naszej, dają się one wyczuć tylko, jako tkwiące w głębinach dusz zasadnicze siły popędowe i dyrektywy istoty wewnętrznej.

Dlatego też nie powinien podlegać dyskusyi zarówno urok przeciwległej formy życia, urok, w którego odczuciu spotykają się tendencye arystokratyczne i indywidualistyczne — choć niezawsze w tych samych dziedzinach. Arystokracye historyczne unikają chętnie systematyki, ukształtowania ogólnego, które wciska jednostki w narzucony im zzewnątrz schemat; każdy utwór politycznego, społecznego, rzeczowego i osobistego rodzaju — według prawdziwie arystokratycznej zasady odczuwania, powinien posiąść własną oryginalność, zamykać się i utrzymywać sam w sobie. Arystokratyczny liberalizm życia angielskiego znajduje w asymetryi, w uwolnieniu indywidualnych wypadków od nacisku precedensów według analogii, typowy i zarazem organiczny wyraz wewnętrznych swoich motywów. Niedarmo natchniony liberał Macaulay, chwaląc moc żywotną ustroju angielskiego, powiadał: „My nie myślimy zupełnie o symetryi, ale bardzo wiele o celowości; nie odrzucamy nigdy anomalii tylko dlatego, że jest anomalią; nie stawiamy żadnych norm, przekraczających zakres wypadku, o który właśnie chodzi. Oto reguły, któremi od króla Jana do królowej Wiktoryi rządziło się w rozstrzygnięciu spraw 250 naszych parlamentów". Tu więc ideał symetryi, logicznego zaokrąglenia, które szczegółom nadaje sens z pewnego centralnego punktu widzenia — zostaje odrzucony: każdy żywioł zyskuje prawo rozwoju niezależnego wedle tkwiących w nim warunków, a tak całości pozwolonem jest dać obraz nieuregulowanego i niezrównoważonego zjawiska o barwach i kształtach rozmaitych. Jasnem jest, jak głęboko sięga ta sprzeczność w style życia osobistego. Z jednej

strony systematyzacya życia: pojedyncze jego sfery harmonijnie uporządkowane wokół puktu centralnego, wszelkie interesy życiowe troskliwie ustopniowane, treść każdego momentu poddana przepisom całości; stąd czynności prawidłowo zmieniane, — od aktywności do pauz raz na zawsze droga ustalona, w następstwie i współczesności rytmika ciągła, niedająca miejsca nieobliczonym kołysaniom się potrzeb, wyładowań sił, nastrojów, ani przypadkowości podrażnień zewnętrznych, sytuacyj i widoków — ale za to forma istnienia, która pewna jest siebie samej, pewna, że nie dopuści do swego wnętrza nic, co się z nią zasadniczo nie godzi, lub nie da dostosować się pracowicie do harmonii i ładu systemu ogólnego. A po drugiej stronie: kształtowanie życia od przypadku do przypadku, wewnętrzne oddanie się w każdej chwili zbieżnemu z niem oddaniu się świata zewnętrznego, nawiązywanie w ten sposób możliwie najdogodniejszych dla każdego momentu stosunków, nieprzerwana gotowość do czucia i działania łącznie ze stałem wsłuchiwaniem się w wewnętrzny puls rzeczy, aby skorzystać z ich łaski, lub ustąpić z drogi słusznym ich wymaganiom; — tu zapewne poświęconą jest równowaga i obliczenie ruchów życiowych, istnienie nie zna idej przewodnich, które materyał życia zwykły opanowywać systemem, symetryą i rytmem, ale natomiast żywioły indywidualne zyskują zdolność kształtowania się swoiście, bez troski o symetryę i rytm, uczuwane w tym razie nie jako urok, ale jako przymus niepożądany. Jest to istotą symetryi, że każdy żywioł całości tylko z uwzględnieniem innego żywiołu i wspólnego centru wszystkich zyskuje swe stanowisko, prawo i sens; i naodwrót, o ile każdy żywioł posłuszny jest tylko sobie, rozwija się z siebie i dla siebie, całość wypaść musi z konieczności niesymetrycznie. Właśnie w obliczu swego refleksu estetycznego nabiera wagi i mocy ta sprzeczność i staje się motywem podstawowym wszelkich procesów spornych, które rozgrywają się pomiędzy całością społeczną politycznego, religijnego, familijnego, gospodarczego,

towarzyskiego rodzaju i t. p. a jednostkami ludzkiemi. Indywiduum pragnie być całością zamkniętą, kształtem o własnym centrze, z którego tryskają i w którem jednoczą się wszelkie żywioły bytu i działania indywidualnego, otrzymując w niem samem sens właściwy. Tymczasem, skoro pewna całość nadindywidualna chce zaokrąglić się sama w sobie, z zadowoleniem ze swojej znaczności pragnie urzeczywistnić własną ideę objektywną — nie może ona zezwolić na tamto, wskazane wyżej zaokrąglenie swych członków: drzewo nie urasta z drzew, tylko z komórek organicznych, obraz nie z obrazów powstaje, lecz z plam pędzlem narzucanych, z których żadna nie posiada własnego życia, własnej wartości, sensu estetycznego. Pełnia całości — o ile ma zdobyć urzeczywistnienie praktyczne tylko we współdziałaniu jednostek, a może we wnętrzu każdej ze współdziałających, znajduje się w walce wieczystej z pełnią indywiduum. Obraz estetyczny wskutek tego właśnie staje się dosadnym i dobitnym, że urok piękna objął pewną całość; łączy się on tylko z całością — czy będzie to skończona, bezpośrednia całość, czy choćby pozorna, dopełniana mocą wyobraźni, jak fragment. Cały sens sztuki polega na tem, że z przypadkowego ułamku rzeczywistości, powiązanego tysiącem nici z tą rzeczywistością, stwarza ona zamkniętą w sobie pełnię, pewien mikrokosmos, obywający się bez wszystkiego, co stoi nazewnątrz niego, wystarczający sobie. Typowe starcie pomiędzy jednostką indywidualną i bytem nadindywidualnym można przedstawić, jako niedające się pogodzić dążenie obojga do stworzenia obrazu estetycznie zadawalającego.

Pieniądz służy napozór wybijaniu się tylko j e d n e j z tych dwu form sprzecznych. Albowiem sam jest absolutnie bezforemny, nie mieści w sobie żadnych wskazań o regulacyi spadków i wzniesień zawartości życiowych, oddaje się chętnie i sprawnie każdochwilowym popędom, działalnością na wszelką odległość i sprowadzeniem wszystkich rzeczy do jednostki swego pomiaru niweluje niezliczone

różnice przestrzeni i stopnia, które mogłyby nakazać osobnikowi w przemianach wrażeń i czynności uledz jakimkolwiek przepisom, powszechnie obowiązującym. Wybornie określono kursujący pieniądz słowem „płynny" (flüssig); pieniądz w istocie „przepływa": — jako żywiołowi płynnemu, brak mu granic wewnętrznych; przyjmuje on bez oporu zewnętrzne od każdej formy, która mu się nadarzy. Jest to najenergiczniejszy, bo najobojętniejszy w swojej istocie, środek przekładania nadindywidualnych, przymusowo narzucających się nam rytmów życia na dowolną, swobodniejszą bezrytmiczność, odpowiadającą indywidualniejszym, osobistszym siłom i interesom — z jednej i głębszym a czystszym warunkom rzeczowym — z drugiej strony.

Wszelako — ta sama „bezistotna w sobie istota" pieniądza umożliwia niemniej także wzmocnienie układu systematycznego i rytmicznego, o ile stadyum rozwojowe lub tendencya osobnicza prą życie w tym właśnie kierunku. Jeżeli zaznaczyliśmy, że pomiędzy ustrojem liberalnym i gospodarstwem pieniężnem istnieje ścisły związek wzajemnego uwarunkowania, to nie mniej rzuciło się nam w oczy, że i despotyzm w pieniądzu znajduje niezrównanie celowy środek techniczny ku rozpostarciu władzy swojej na najdalsze przestrzennie punkty, które przy gospodarce naturalnej nie dawały się wciągnąć w karby jednostajnego mechanizmu i odskakiwały od centrum w rozwoju samodzielnym. Ten fakt, że indywidualistyczna forma społecznego ustroju Anglii wykształciła się na tle wzrostu gospodarstwa pieniężnego, dowodzi tylko, że pieniądz w rozwoju dyalektycznym od form despotycznych przerzucać się może do ich negacyi, że i w tym ostatnim razie jest on czynnikiem, pomagającym powstaniu pewnego układu specyficznego, jakkolwiek o luźniejszych i swobodniejszych wiązaniach, że naogół w stosunkach, które stwarza, indywidualizując gospodarstwo nowożytne, tkwić może z kolei zapowiedź lub szkic surowego ustroju socyalistycznego.

Dzięki takiej rozmaitości przejawów podporządkowuje się pieniądz pod tę kategoryę mocy życiowych, których wagę i swoisty rodzaj bytu podkreśliliśmy nieraz w tem dziele; schemat ich polega na tem, że podnoszą się one ze swojej istoty i znaczenia pierwotnego po nad sprzeczności, na które rozpada się dana dziedzina interesów, że wygórowują po nad te sprzeczności w charakterze instancyi bezstronnej, każdej chwili wszelako mogąc zstąpić w dół jako przeciwieństwo każdej pojedyńczej sprzeczności — są one zarazem partyą, tą lub ową w walce, i sędzią bezpartyjnym nad wszystkiemi partyami wogóle. Pod ten schemat podpada np. religia, której człowiek potrzebuje dla pojednania rozbratanych ze sobą powinności i praktyki, pożądań i zadowoleń, ideału i rzeczywistości; lecz stojąc na takim szczycie w najwznioślejszych godzinach, zmuszoną jest ona w innych, powszednich, schodzić sama na plac boju i w dualizmie bytu przyjmować stronę jednej z sił walczących, choć obie pojednać zamierza. Religia jest z jednej strony tem, co obejmuje całość życia uczuciowego, jest pełnią absolutną po za wszelkiemi względnościami; z drugiej — jednym z żywiołów życia, walczącym z całością; jest organizmem i wraz członkiem, zarazem cząstką bytu i bytem pełnym, wyższego, pogłębionego wnętrznie stopnia. Podobną formę posiada państwo: sens jego polega na tem, że winno ono stanąć po nad partyami i starciami interesów partyjnych, a tej wyżynie abstrakcyjnej zawdzięcza ono swą potęgę, nietykalność, swoje stanowisko ostatniej instancyi społecznej; jednakowoż zbrojne tem znaczeniem zwykło ono schodzić na pole walki partykularnych sił społecznych, przyjmować stronę jednej przeciw drugiej, która, jakkolwiek w szerszem znaczeniu objęta jest przez nie, w ciaśniejszym sensie praktycznym przeciwstawia się mu, jako moc — mocy. W gruncie rzeczy jest to stanowisko dwoiste wszystkich wyższych instancyj; powtarza się ono w metafizyce, gdy przypisuje ona zbiorowości bytu istotę duchową, gdy absolut, obejmujący wszystkie zjawiska, uznaje za substan-

cyę duchową. Gdyż absolut ten musi uznać zarazem za względny: w rzeczywistości duchowi przeciwstawia się jednakże cielesność i dopiero w tym kontraście duch znajduje własną swą istotę; nadomiar w obrębie ducha zachodzą zjawiska duchowe niższego rzędu — zło, głupota, gnuśność, wrogość, a owa metafizyka wystrzega się przypisać je temu duchowi, który skądinąd ma być absolutną substancyą bytu. Ma on być partyą, kontrastem, wartością specyficzną, przeciwważną wszelkiemu bytowi nieduchowemu i niedoskonałemu, który z drugiej strony w tym duchowym i doskonałym, skoro jest on absolutem, mieścić się musi, niby cząstka w całości. Najjaskrawiej ta podwójność egzystencyi występuje w pojęciu naszego „ja". To „ja", którego wyobrażeniem jest świat, stoi na jednakowo górującem stanowisku wobec wszystkich swych zawartości pojedyńczych, po za wszelkiemi jakościami, różnicami i starciami, które mają miejsce wewnątrz niego, niby prywatne sprawy każdej poszczególnej sfery duszy osobistej. Ale nasze rzeczywiste poczucie życia nie pozwala owemu „ja" utrzymywać się na tym szczycie: utożsamia je ciągle z pewną jego zawartością więcej, niż z inną — podobnie jak religijność odczuwa Boga osobliwie w pewnych miejscach, gdy w gruncie rzeczy musiałby on być nie mniej czynnym w innych — zmienia „ja" na poszczególną jego zawartość, różnicuje je, usposabia wrogo lub przyjaźnie do pozostałych części, stawia nad lub pod resztą treści osobistej, jakkolwiek „ja" stać winno w zasadzie po za wszystkiemi i obejmować zarówno wszystkie zawartości duszy osobniczej.

Takim jest ogólny typ formy, która przysługuje i pieniądzowi, upodabniając go do przytoczonych wyżej obcych mu treścią mocy z tej samej formalnie kategoryi. Istota pieniądza leży także na oderwanej wysokości, podnosi się podobnież nad pojedyńczymi interesami i stylowemi ukształtowaniami życia; zyskuje znaczenie w wyrównaniu ruchów i walczących ze sobą sił, jako bezstronny czynnik

ogólny, nieposiadający w sobie punktu zatrzymania na korzyść lub na przekorę jakiegokolwiek interesu specyficznego. Ale oto ta istota pieniądza, zbrojna niezrównaną dalekonośnością, koncentracyą siły, wszędoprzenikalnością swoją — cechami, wynikającemi z jej o d d a l e n i a od wszystkiego, co poszczególne i jednostronne — dostaje się na służbę poszczególnego popędu lub jednostronnego stylu życia. I tu występuje — w obrębie zaakcentowanego wyżej, ogólnego podobieństwa z takimi utworami, jak religia, państwo, jaźń metafizyczna — zadziwiająca różnica z niemi. Tamte wszystkie, skoro spuszczą się na poziom pojedyńczych interesów i punktów widzenia, wstępują w starcie jakiekolwiek dwu żywiołów spornych, stanowczo opowiadając się po jednej stronie, przeciw drugiej; łączą się lub utożsamiają tylko z j e d n ą ze specyficznych dyferencyj, których indyferencyę na wysokości wyobrażają, i odrzucają w walce najzupełniej drugą. Pieniądz tymczasem oddaje się obojętnie rozporządzeniom każdej dowolnej tendencyi w tem kole, w którem obiega i ma znaczenie, ale wciela się w każdą z nich nie w formie antagonizmu przeciwko innym, jak to ma miejsce w pomienionych wyżej wypadkach, — i przy lada sposobności równie obojętnie gotów jest przejść na służbę sprzecznej tendencyi. Tym sposobem zachowuje on rzeczywiście ową, obejmującą różnice interesów, ogólność, która nadaje mu sens, i przejawia ją wyraźnie w równomierności, z jaką użycza się stronom, gdy te, rozbratawszy się, powołują pieniądz ku wykształceniu swoich różnic i pokonaniu kształtów i sił odmiennych. Objektywizm pieniądza nie jest praktycznie stanowiskiem po za sprzecznościami, które bezprawnie wyzyskiwanem jest przez jeden kontrast na zgubę drugiego; objektywizm w tym razie z góry oznacza gotowość do usług na rzecz każdej z dwu stron przeciwieństwa.

Wszelako na tej zasadzie pieniądz nie dostaje się li tylko poprostu do tej szerokiej kategoryi, do której należy powietrze — najrozmaitszym stworzeniom bez różnicy

udzielając tchnienia, lub broń — której tożsamość ustrojowa nie przeszkadza służyć mnogim partyom nieprzyjaznym. Zapewne, pieniądz jest doskonałym przedstawicielem i tej tezy: że najradykalniejsze różnice i przeciwieństwa zawsze jeszcze pozostawiają miejsce podobieństwom i wspólnościom — lecz jest nadto czemś więcej jeszcze. Ów określony wyżej typ rzeczy bezpartyjnych był poprostu czemś zewnętrznem względem tendencyj, którym służą one w przypadku. Natomiast pieniądz, jakkolwiek przeciwstawia się swoją istotą oderwaną wszystkim jakościom konkretnym, wykazuje niejednokrotnie, jako ekstrakt ekonomiczny wartości całego świata, tajemniczą zdolność służenia całkiem specyficznej istocie i tendencyi każdego z dwu jednostronnych żywiołów dowolnej pary sprzeczności; każdy taki żywioł czerpie niejako z ogólnego zbiornika wartości, przez który jest przedstawiany, akurat t e siły, t e środki wyrażenia się, t e możliwości połączeń i wyodrębnień, które dostosowane są do osobliwości jego charakteru; każdy znajduje w tym ogólnym zbiorniku najodpowiedniejszą dla siebie podnietę. W tem tkwi znaczenie pieniądza dla stylu życia, że, stojąc po za jednostronnością żywiołów sprzecznych, potrafi on przyrastać do każdej jednostronności jako nowe ogniwo, podobne do wcześniejszych w danym szeregu. Dlatego pieniądz jest symbolem — w ciaśniejszej sferze empirycznej — owej niewypowiedzianej jedności bytu, z której świat w całej szerokości i odmienności swych zjawisk czerpie energię i istnienie rzeczowe. Ów jeden byt, jakkolwiek próżny i oderwany w czystem pojęciu, zdaje się rozlewać ciepłym strumieniem życia w schematy pojęciowe rzeczy, a pod tym wpływem rozkwitają one, rozwijają swoją istotę, okazują różnice swojej treści — treści właściwej im, a nie jemu, lecz obudzonej przezeń do życia, dzięki jemu urzeczywistnionej w tysiącznych odmianach i sprzecznościach. O ile dozwolone są analogie z bytem absolutnym utworu z dziedziny życia praktycznego, pieniądz posiada do takiego porównania największe prawo: stoi on obojętnie

po za rzeczami i zjawiskami, niby byt absolutny, a przenikając w nie, pozwala im wyrazić pełniej i sprawniej ich własną istotę specyficzną. Znaczenie jego dla rozwoju stylów życiowych wynika z tej właśnie zasadniczej jego mocy: nie bacząc na głęboką, przepaścistą różnicę między symetryczno-rytmicznym i indywidualno-rzeczowym stylem, pieniądz potrafi pogodzić się z każdym i każdemu dopomaga wyrazić się jaskrawiej i rozwinąć potężniej. Ta podwójna możność rzuca wymowne światło na jego istotę.

Nakoniec jest trzeci wpływ, przez który pieniądz pomaga zawartościom życia określać swoją formę i porządek. Ten wpływ dotyczy t e m p a przebiegu życiowego, którem różnią się odmienne epoki historyczne, rozmaite strefy świata współczesnego, rozliczne indywidua jednego koła społecznego. Nasz świat wewnętrzny rozwija się równocześnie w dwu kierunkach, których pomiar określa tempo życia: w głąb i w dal. Im głębsze różnice istnieją pomiędzy zawartościami wyobrażeń — nawet przy równej ilości tych ostatnich — w pewnej danej jednostce czasu, tem więcej się żyje, tem dłuższy szlak życia zostawia się równocześnie za sobą. To, co odczuwamy jako tempo życia, jest produktem z sumy i głębokości jego zmian. Znaczenie, które przypada pieniądzowi w układzie tempa życiowego danej epoki, uwydatnia się przedewszystkiem ze skutków, które p r z e m i a n a stosunków pieniężnych wywiera na p r z e m i a n ę owego tempa.

Przypuszczano kiedyś, że zwiększenie ilości pieniądza czy to przez import metalów, czy przez pogorszenie monety, czy przez pozytywne bilanse handlowe, czy przez emisyę pieniędzy papierowych, — winno pozostawiać stan wewnętrzny kraju bez zmiany. Jakkolwiek bowiem przy zwiększeniu pieniędzy, każdy towar lub usługa pieniężnie kosztuje więcej, niż przedtem, — rozumowano, iż każdy, będąc tak samo konsumentem, jak producentem, pobiera obecnie od swojej produkcyi o tyle więcej, o ile więcej wydatkuje w konsumcyi: wszystko więc pozostaje po stare-

mu. Wszelako gdyby nawet takie proporcyonalne podskoczenie cen na całym obszarze gospodarczym w istocie było objektywnym skutkiem ilościowego wzrostu pieniądza, przyniosłoby ono bądź co bądź nader poważne zmiany psychologiczne. Nie decydujemy się tak łatwo płacić za towar ceny wyższej od tej, do której przywykliśmy, chociażby nasz własny zarobek w tym samym czasie się powiększył; z drugiej zaś strony, przy pewnem usposobieniu, zdarzającem się również często, zwiększony dochód łatwo popycha nas do mnóstwa wydatków niezwyczajnych bez myśli o tem, że ów plus zrównoważony został wzrostem cen na przedmioty potrzeby powszedniej. Prosty fakt zwiększenia ilości pieniądza w naszem ręku, niezawiśle od wszelkich przełożeń, co do względności owego powiększenia, wzmaga pokusę wydawania grosza i wpływa tym sposobem na wzmożony obrót towarów, a więc na wzrost, przyspieszenie i urozmaicenie wyobrażeń ekonomicznych. Ów rys zasadniczy naszej istoty: psychologiczne wyśrubowywanie względności do absolutu — odbiera stosunkowi pomiędzy objektem i określoną sumą pieniężną charakter chwiejny i okolicznościowy, wzmacnia ten stosunek i podnosi go do stałej i rzeczowej stosowności. Wystarcza widok zmiany jednego członka w tym stosunku, aby nastąpiło wstrząśnienie psychologiczne, odbierające zdolność do szybkiej oryentacyi; zmiana i drugiego członka, choćby rzeczowo była wyrównaniem, dla świadomości jest czemś równie odrębnem i zwiększa tylko zamęt w przebiegu procesów ekonomicznych. Nim nastąpi nowe przystosowanie się, subjekt gospodarstwa doznaje mnóstwa wstrząśnień od różnic ekonomicznych i zmian stałości dotychczasowej — a wskutek tego tempo życia naogół się przyspiesza. Dlatego co najmniej jest nieporozumieniem wnosić ze wzrostu zarobków o „konsolidacyi społeczeństwa", jak czynią niektórzy. Właśnie dzięki pomnożeniu wpływów pieniężnych ogarnia niższe warstwy owo pobudzenie, które według punktu widzenia jednym wydać się musi chciwością i żądzą nowości, dru-

gim — zdrowym rozwojem i obrotnością; większa stałość dochodów i cen nie zna takiego pobudzenia.

Przyspieszające wpływy pomnożenia pieniądza na procesy ekonomiczno-psychiczne zdradzają się najmocniej w działaniu złego pieniądza papierowego — podobnie jak niektóre strony normalnej fizyologii zyskują oświetlenie przez wypadki patologiczne i zjawiska zwyrodnienia. Nieorganiczny i bezzasadny przypływ pieniądza wywołuje przedewszystkiem podskoczenie wszystkich cen, uchylające się od regulacyi wewnętrznej. Emisya niesolidnych pieniędzy papierowych, nie osiągnąwszy celu na rynku towarowym, pociąga za sobą następną, ta — trzecią i t. d. A kiedy pieniądz monetarny poczyna uchodzić z kraju — papierowy bowiem za granicą nie jest przyjmowany — brak srebra powoduje nowe emisye. Stroną tragiczną tych operacyj jest, że druga emisya staje się konieczną, aby uczynić zadość pretensyom wynikłym z pierwszej. Rewolucye cen, wywołane przez zalew rynku pieniądzem papierowym, prowadzą do spekulacyj, wymagających nowych zapasów pieniądza, by jako tako rozwikłać splątane stosunki. Naogół rzec można, że przyspieszenie tempa życiowego z powodu pomnożenia pieniądza najwidoczniej występuje tam, gdzie chodzi o pieniądz w czystem znaczeniu funkcyonalnem, bez wszelkiej substancyi wartościowej, — bo w samej fabrykacyi pieniądza przez państwo już tkwi zarodek ruchu przyspieszającego. Największym niebezpieczeństwom w tym razie podlegają kraje, w których tempo gospodarcze jest wogóle szybkie. Pewien znawca stosunków ekonomicznych Ameryki północnej słusznie rzekł: „trudno oczekiwać, aby ten naród, ogarnięty gorączką zysku, przywykły stwarzać bogactwo niemal z niczego, posiadał zdolność stawiania sobie ograniczeń, które w Anglii i Niemczech redukują do minimum niebezpieczeństwo emisyj papierowych". Przyspieszenie tempa życiowego przez wzrost pieniądza papierowego najmocniej wyziera z przewrotów w dziedzinie własności, biorących stąd źródło. Wystarczającą ilustracyą są

w tym względzie stosunki w Ameryce północnej przed wojną o niezawisłość: fabrykowany bez miary pieniądz papierowy, wyśrubowany z początku, spadł nagle na kursie przeraźliwie; wczorajsi bogacze ujrzeli się biedakami, gdy natomiast ci, co za pożyczony pieniądz nabyli dobra realne, spłaciwszy dług papierem, zyskali trwałą pozycyę materyalną. W czasie tych zmian ekonomicznych, rozwijających się rozpędowo, przyspieszenie tempa życia wyraziło się dwojako: nikt nie chciał zawierać interesów z dłuższym terminem, każdy starał się w obawie dalszych wstrząśnień realizować szybko swoje interesy; powtóre: ciągłe przemiany własności wytwarzały mnogość poczuć różnicy, porobiły rysy i pęknięcia na obrazie ekonomicznym, przeniosły wstrząśnienia we wszystkie dziedziny życia, nadając ich rozwojowi nieznane dotąd napięcie. A że następnie nadchodzący kryzys w tym samym stopniu zwolnił i zmroził przebieg życia gospodarczego, jest to jeszcze nowym dowodem znaczenia pieniądza dla tempa życiowego. Rola pieniądza dla objektywnej strony gospodarstwa odpowiada roli pośrednika dla subjektywnej: mianowicie, pomnożenie środków wymiany ponad potrzebę zwalnia w ostatecznym rezultacie szybkość wymiany, jak pomnożenie ilości maklerów, gdy przechodzi za pewien punkt, zamiast ułatwiać obroty, jak dotąd, działa na nie tamująco. Zasadniczo rzeczy biorąc, pieniądz jest o tyle ruchliwszy, o ile jest gorszy, gdyż każdy spieszy pozbyć się złego pieniądza. Wprawdzie narzuca się tu zaraz uwaga, że do każdego handlu należą dwie strony, że przeto łatwość oddania pieniądza paraliżuje się rozmysłem drugiej strony co do przyjęcia. Lecz zarzut to nie całkiem trafny, bowiem „zły pieniądz zawsze jest lepszy, niż żaden" (co nie daje się powiedzieć o złym towarze). Ogólna skłonność do pieniądza musi przezwyciężyć tedy niechęć właściciela towaru do złego pieniądza; poszukiwanie wymiany, właściwe kupcowi, i uchylenie się od niej, właściwe sprzedawcy w tych wypadkach, gdy chodzi o wymianę towaru na pieniądz niewielkiej dobroci, nie

równoważą się: to ostatnie, jako słabsze, nie może położyć tamy pierwszemu — i w rezultacie cyrkulacya pieniędzy i towarów przyspiesza się niezmiernie. Z drugiej strony zły pieniądz zyskuje kredyt wskutek tego, że jego posiadacze czynią wszystko, co mogą, aby utrzymać ten stan polityczny, przy którym własność ich zachowuje jeszcze wartość jaką taką. Ztąd w XVI wieku, gdy wzrost długów książęcych groził mnóstwu państewek bankructwem, podobnie jak we Francyi, podążającej do ruiny w epoce Mazariniego i Fouquet'a, wielcy bankierzy, posiadacze renty, byli ze względu na solidarność interesów gorącymi stronnikami rządów; tym prywatnym pomocnikom ministeryów finansowych przysługiwała pierwotnie, przejęta później przez wojskowość, nazwa „partyzanów" — gdyż mieli oni udział (parti) w pożyczce korony. Mirabeau znacznie później politykom, wypuszczającym asygnaty, rzucił śmiałe słowo: „Vous compterez un defenseur necessaire à vos mesures, un créancier interessé à vos succès". Słowem, tego rodzaju pieniądz wytwarza nowy podział partyj t. j. sprzyja przyspieszonemu biegowi również i życia politycznego, powołuje nowe sprzeczności do walki.

Skreślone wyniki wzrostu środków obiegowych mnożą się w tem większej mierze, że stanienie pieniądza bynajmniej nie dotyka każdego „równomiernie, jako konsumenta i producenta". Takiemu naiwnie prostemu poglądowi przeczą o wiele zawilsze i ruchliwsze zjawiska rzeczywistości. Przedewszystkiem objektywnie: pomnożenie pieniądza wywołuje naprzód drożyznę pewnych towarów, ceny innych pozostawiając początkowo na starym poziomie. Próbowano nawet ułożyć tablicę towarów wedle stopnia wzrostu ich cen od XVI wieku naskutek napływu metalu amerykańskiego. Wzrost pieniądza wewnątrz pewnego kraju dotyka przedewszystkiem określone koła społeczne, które uchwyciły na początku strumień metalu płynącego. W pierwszej linii podrożeć muszą towary, o które konkurują członkowie

owych kół społecznych, podczas gdy inne produkty, których cenę określa pokup masy, niebiorącej udziału we wzbogaceniu się, długo jeszcze pozostają niezmiennie taniemi. Stopniowe przenikanie pomnożonego pieniądza do kół dalszych prowadzi ku nowym wyrównaniom proporcyonalnym; stosunek cen towarowych zostaje wyrwany ze stanu stałości dotychczasowej; budżet każdego domu musi doznać wstrząśnień i zamieszania z powodu nierównomierności we wzroście pojedyńczych pozycyj wydatków — krótko mówiąc: zmienia się i subjektywna strona — ocena wartości. W samej rzeczy, nierównomierne, kolejne podskakiwanie cen coraz to innych towarów budzi nowe przebiegi wyobrażeń o wartości, zmusza do ciągłego wyczuwania różnicy cen, rodzi pewien niepokój i rozpęd ekonomiczny: mianowicie na tle niezadowolenia ze złamania dotychczasowej proporcyi powstaje dążność do wyrównań i prób celem ustalenia jej na nowo, zgodnie ze wzrostem ogólnej sumy pieniądza. Niewątpliwie ten wpływ — częścią przyspieszający, częścią powstrzymujący, o ile i gdzie regulacya cen wymaga tego lub owego oddziaływania — ma źródło nietylko w nierównomiernym wzroście cen, ale również w nierównomiernym wzroście samych wartości pieniężnych t. j. nie w stanowczem pogorszeniu pieniądza, lecz raczej we względnem jego pogorszeniu, w ustawicznem wahaniu się jego wartości. O epoce wielkiego ruchu mennicznego w Anglii w r. 1570 historyk mówi: „Gdyby wszystkie szyllingi sprowadzone były w wartości swojej do „groats" — można byłoby łatwo przystosować do tego obieg pieniądza. Ale skąd wynikały ustawiczne kontrowersye, to, że jeden szyling wartował 12 pensów, inny — dziesięć, inny jeszcze 8, 6, ba, nawet 4!" Z tem trudno było się połapać.

Zjawiskom nierówności w wahaniach towarowych odpowiada ten objaw, że zmiana stanu pieniężnego przynosi pewnym osobom niepomierne zyski, innym — straty. W dawnych epokach najmocniej cierpieli w tym wypadku chłopi. Pod koniec XVII wieku ciemny i bezradny chłop

angielski był formalnie zgnieciony, znalazłszy się pomiędzy napierającymi nań dwoma rodzajami ludzi: ci, którzy cokolwiek byli mu winni, płacili monetą wedle jej ceny nominalnej, a ci, którym on był coś winien, żądali odeń spłaty według wagi metalu. Podobnie w Indyach w czasie późniejszym, przy rozcieńczeniu monety, włościanin, biorąc pieniądz za żniwo, nie był pewnym, w jakiej mierze ten pieniądz posłuży mu przy spłacie procentów hypotecznych. Im oporniejszą jest warstwa społeczno-gospodarcza, tem wolniej i skąpiej sączy się w nią przyrost pieniężny i najczęściej sięga jej dopiero wówczas, gdy przedmioty spożycia tej warstwy już zdawna podskoczyły w cenie: tym sposobem większy zarobek nie jawi się tutaj jako korzyść istotna. Tymczasem na gruncie wzrostu pieniądza powstają liczne wstrząśnienia i zamieszania; ostrzej występujące różnice pomiędzy warstwami społeczeństwa wymagają ciągłego napięcia świadomości celem zachowania w nowych warunkach status quo ante — tak w stosunkach warstw do siebie, jak w utrzymaniu życiowej stopy każdej z nich — a stąd dawne wyczekiwanie konserwatywne lub obronne ustępuje miejsca natężonej walce o byt. Wszystko to tłomaczy dosadnie, czemu przyrost pieniądza oddziaływa tak podniecająco na ogólne tempo życia: wobec istniejących różnic stwarza on dalsze, wzmacnia stare i dokonywa nowych rozdziałów i poróżnień, wywołuje w stosunkach pęknięcia, które sięgają rysami swymi w budżet każdej pojedyńczej rodziny, pogłębia i rozszerza odstępy pomiędzy wyobrażeniami o wartości w świadomości subjektów gospodarstwa. Jasną jest rzeczą, że silny odpływ pieniądza musi wywoływać zjawiska podobne, tylko że ze znakami odwrotnymi, z przemianą plusów na minusy i minusów na plusy. Znaczenie pieniądza dla tempa życiowego opiera się na tem, że napływ lub odpływ masy pieniężnej nierównomiernością napierającej lub cofającej się fali odbija się w zwierciedle psychicznem — jako przerwy i przeskoki,

wygórowania i spadki, zapędy i stłoczenia się wyobrażeń wartościowych w ich przebiegu na tle świadomości.

Z tej strony tempo życia okazuje się poniekąd funkcyą zmian stanu pieniężnego. Ale zmiany te wywołują prócz wskazanych inne jeszcze poważne skutki, jeszcze w pewien szczególny sposób oddziaływają na skupienie zawartości życiowych. Charakterystyczną cechą pieniądza jest, że tkwi w nim parcie ku koncentracyi na stosunkowo niewielkich miejscach. Dałaby się może ułożyć skala objektów ekonomicznych według stopnia rozlewności przestrzennej (dyfuzyi lokalnej); przynajmniej można wskazać niektóre najwydatniejsze szczeble tej skali. Rozpoczyna ją własność gruntowa: — natura tej własności sprzeciwia się wszelkiemu ściągnięciu części; pierwotna oboczność składników przestrzennych pozostaje tu nieodmienną. Produkcya przemysłowa posiada już charakter znacznej zgęszczalności: w stosunku do rzemiosł i przemysłów domowych przemysł fabryczny stanowi wyższy stopień kondensacyi; tu centr industryi przeobraża się na mikrokosm, do którego napływają i w którym kształtują się najrozmaitsze materyały surowe, nadchodzące z najodleglejszych zakątków świata. Wreszcie najwyższy szczebel tej drabiny stanowią interesy czysto pieniężne. Pieniądz dzięki swemu oderwanemu charakterowi stoi po za określonością form przestrzennych: oddziaływaniem swem sięga do najdalszych punktów ziemi, każdej chwili jest poniekąd centralnym punktem koła wpływów potencyalnych o najszerszym promieniu; i z drugiej strony, potrafi olbrzymią sumę wartościową stłoczyć w najdrobniejszej formie — aż do wystawionego ongi przez Jay Gould'a czeku na dziesięć milionów dolarów! Ściśliwości pierwiastku wartościowego w pieniądzu i pieniądza, dzięki jego coraz bardziej oderwanym formom, odpowiada wynikająca z nich ściśliwość interesów pieniężnych. W tej mierze, w jakiej gospodarstwo krajowe rozszerza podstawę pieniężną, postępuje koncentracya akcyj finansowych w wielkich punktach węzłowych stosun-

ków pieniężnych. Już zdawna miasto w odróżnieniu od wsi było siedliskiem gospodarki pieniężnej; ten sam stosunek istnieje między mniejszemi i większemi miastami; z tego powodu pewien historyk angielski miał zasadę wyrazić się, że „Londyn w całym dziejowym przebiegu nie działał nigdy, jako serce Anglii, działał niekiedy, jako jej mózg, ale służył jej zawsze, jako worek pieniężny". Już pod koniec republiki takie same stanowisko zajmował Rzym starożytny: każdy grosz, wydawany w Galii, przechodził uprzednio — jak ktoś rzekł — przez księgi finansisty rzymskiego. W tej odśrodkowej sile finansów leży interes obu stron: biorący pieniądz w pożyczkę otrzymują go taniej w środowisku, w którem ściekające zewsząd kapitały konkurują ze sobą; wypożyczający pieniądz radzi są znaleźć umieszczenie dla zbytku swych kapitałów, choćby tanie, ale pewne co do dochodu w świeżych miejscach; tc też stopa procentowa w Rzymie była o połowę niższą od przeciętnej stopy w starożytności wogóle. W obliczu tych faktów słusznie zauważono, że kontrakcye rynku pieniężnego w centrze prędzej dają się przezwyciężyć, niż na rozmaitych punktach periferyi. Głębszą podstawą kształtowania się centrów finansowych jest bezwątpienia relatywny charakter pieniądza: ponieważ z jednej strony wyraża on tylko wzajemne stosunki wartościowe towarów, a z drugiej każda dana jego ilość posiada mniej stanowczą i trudniejszą do określenia wartość, niż jakabądź ilość jakiegokolwiek towaru realnego, ponieważ naogół wartość każdej kwoty oznacza się właściwie tylko w zestawieniu z całą podażą masy pieniężnej, — musową staje się maksymalna koncentracya pieniędzy w jakimś jednym punkcie; muszą gdzieś schodzić się, zestawiać i ważyć wzajemnie największe możliwie sumy, musi gdzieś wyrównywać się popyt z podażą, musi gdzieś pieniądz zyskiwać najjaśniejszą i możliwie najsłuszniejszą treść wartościową, aby osiągnąć prawo zastosowań następnych na najszerszej po za centrem przestrzeni. Korzec zboża posiada pewne znaczenie określone na najbardziej

odosobnionych punktach, jakiekolwiek mogą być różnice jego ceny. Ale kwota pieniężna ma znaczenie tylko w spotkaniu z innemi; a gdy z większą ilością ich styka się i ściera, zyskuje pewniejszą i sprawiedliwszą treść wartościową; dlatego nietylko „wszystko prze do złota" — rzeczy i ludzie — lecz i odwrotnie pieniądz rwie się do „wszystkiego", szuka innego pieniądza, szuka wszelkich możliwych wartości, szuka ich posiadaczy. Ten związek pieniądza z pieniądzem daje się wytłomaczyć z odwrotnej strony: zbieg mnóstwa ludzi rodzi osobliwie silną potrzebę pieniądza. W Niemczech popyt na pieniądz powstał głównie na jarmarkach, które panowie terytoryów urządzali, aby ciągnąć zyski na kursie wymiany i z ceł towarowych. Ta niejako przymusowa koncentracya stosunków handlowych znacznego terytoryum w jednym punkcie wzmagała zamiłowanie kupna i wymiany, a tem samem użycie pieniądza czyniła koniecznością ogólną. Gdzie tylko zejdzie się mnóstwo ludzi, tam stosunkowo najmocniej pożądanym jest pieniądz. Bowiem z powodu swej obojętnej natury jest on najwłaściwszym mostem i środkiem porozumienia pomiędzy wieloma rozmaitymi osobnikami; im więcej jest ich, im są różniejsi, tem ciaśniejsze są pola, na których inne interesy, prócz pieniężnych, mogą służyć za podstawę do związku.

Otóż ta tendencya pieniędzy do spływania się jeżeli nie w jednem ręku, to przynajmniej w centrach ograniczonych lokalnie, do sprzęgania interesów ludzkich, a wskutek tego do skupiania ludzi w danych punktach pulsacyi ekonomicznej, do sprowadzania mnóstwa osób na wspólny teren, gdzie się stykać muszą i porozumieć mogą, ta tendencya i zdolność skoncentrowania wielości i różnorodności w małym obrębie — ma za rezultat psychiczny: pełnię i barwność życia t. j. przyspieszenie tempa. Ten związek pomiędzy tempem a pieniądzem można udowodnić jaskrawo i obrazowo następującemi danemi. Dopiero z początkiem kapitalizmu w Niemczech — gdy w XV wieku powstaje handel światowy i tworzą się centry finansowe szybkiego obiegu taniego pienią-

dza — zjawia się pojęcie nowożytne o czasie, jako o wartości, określającej się przez możność zużytkowania w odpowiedni sposób i podzielnej na ilości użytkowe dla indywiduum. Dopiero wówczas zegary na wieżach poczynają wybijać kwadranse i Sebastyan Frank, który najwcześniej, choć najpesymistyczniej, odgadł rewolucyonizujące znaczenie pieniądza, określa czas, jako drogie dobro. Doskonałym symbolem tej całej korrelacyi jest giełda. Tu ekonomiczne wartości i interesy sprowadzają się ostatecznie do wyrazu pieniężnego, tu czynniki ekonomiczne i ich przedstawiciele osiągają łączność lokalną w najciaśniejszych granicach, aby zyskać najszybsze wyrównanie, podzielność, zważenie. Ta podwójna kondensacya: wartości w formie pieniądza i obiegu pieniężnego w formie giełdy — umożliwia owe zjawisko, że wartości w najkrótszym czasie przepędzane są przez największą ilość rąk: na giełdzie New-yorkskiej co roku wartość zbioru bawełny dokonywa sumarycznie pięćkrotnego obrotu w spekulacyach na bawełnę, a już w roku 1887-ym ta sama giełda sprzedała pięćdziesiąt razy roczny przychód nafty: częstość obrotów powiększa się w tej samej mierze, w jakiej waha się kurs wartości — właściwie wahania kursu w XVI wieku rozwinęły regularne interesy giełdowe w obrocie „listów królewskich" i obligacyj książęcych. Te papiery, których wartość zmieniała się wobec wahania się kredytu korony, puszczającej je w obieg, stworzyły całkiem nową pobudkę do kupna i sprzedaży, nieznaną przy wymianie stalszych wartości. Możliwość, użyczona przez pieniądz, określania pedantyczno-wyraźnie szacunkowej wartości zobowiązań, stała się koniecznością w stosunku do tych papierów, które potrzebę określań mnożyły z natury rzeczy, wahając się w swojej wartości co do ustawicznych i zawiłych zmian finansowego położenia władzy. Stąd jest to jednocześnie przyczyną i skutkiem, że giełda, centr obrotów pieniężnych i miejsce geometryczne wszystkich zobowiązań szacunkowych, stanowi zarazem punkt najwyższej konstytucyonalnej drażliwości

życia gospodarczego: jej sangwiniczno-choleryczne wahanie się pomiędzy optymizmem i pesymizmem, jej nerwowa reakcya na zmiany w ruchomościach i nieruchomościach, jej szybka zmienność w ocenie, śmiałe przeskoki do nowych stanowisk i powroty nazajutrz do porzuconych, łatwość przypomnień i zapomnień — wszystko to jest obrazem niezwykle przyspieszonego tempa życia, gorączkowych rozbiegów i stłoczeń, zapędów i zatrzymań, rozwojów i ścieśnień, które pod wpływem pieniądza odbijają się wzajem na arenach zewnętrzno-praktycznego i wewnętrznie psychicznego życia.

Ostatecznie szybkość, właściwa cyrkulacyi pieniądza, musi ogólne tempo życia podnosić bezpośrednio w tej samej mierze, w jakiej pieniądz staje się ogólnym centrem interesów. Bodaj-że okrągłość monet, na skutek której pieniądz „musi się toczyć" symbolizuje rytm ruchu, udzielonego przez pieniądz całości życia: nawet tam, gdzie monety pierwotnie były kanciaste, użycie przedewszystkiem ścierało kanty, zbliżając formę pieniądza do okrągłej; sama konieczność fizyczna stwarzała tym sposobem najbardziej usłużną formę narzędziową wzrastającej intensywności stosunków. Przed stu laty w krainach nad Nilem znajdowały się w obiegu kuliste pieniądze z drzewa, szkła, agatu — dowodząc różnicą materyału przy podobieństwie form, jak wielką rolę w obiegu pieniądza gra właśnie forma. Jest to też więcej, niż prosty zbieg okoliczności, że następnie zasada „zaokrąglenia" zastosowaną zostaje i do całych sum pieniężnych, a to przy wzroście gospodarstwa pieniężnego. Zaokrąglenie jest pojęciem względnie nowożytnem. Przekazy na skarb angielski, kursujące w charakterze pieniędzy, wystawiane były dawniej na sumy dowolne i nierówne; dopiero w XVIII wieku obiegowy charakter otrzymują wyłącznie papierki o brzmieniu na sumy okrągłe po 5, 10, 15 funtów i t. d. — zawsze podzielone przez pięć. Dawne czasy zadziwiająco mało dbały o zaokrąglenia sum: wypadki w rodzaju tych, że Fuggerowie w r. 1530 przyjęli na sie-

bie obowiązek wypłaty długów cesarza Ferdynanda w kwocie 275,333 fl. 20 kr., lub że cesarz Maksymilian II w r. 1577 zadłużył się u nich na sumę 220,674 fl. — zdarzały się nader często. Akcye kapitałów Kompanii wschodnio-indyjskiej w Niderlandach w XVII wieku rozkładały się na dowolne części; dopiero później potrzeby przyspieszonego obiegu i łatwiejszej stąd rachuby ujednostajniły je do cyfry okrągłej: stałą jednostką była akcya, wartująca 500 funtów. Obecnie w wielkich miastach nawet drobny handel posługuje się najchętniej okrągłemi cyframi, gdy po wsiach i miasteczkach ceny niezaokrąglone są na porządku dziennym. Wskazany przez nas wyżej postęp pieniądza od monet bezradnie wielkich ku wartościom monetarnym i rozdrobnionym, przekazowym posiada niemniejsze znaczenie dla przyspieszenia tempa obrotu, niż zaokrąglenie — jak wskazuje sama analogia fizyczna. Potrzeba uczynienia pieniądza małym rośnie wogóle w miarę przyspieszenia obrotów pieniężnych; o szybkości przyspieszeń można zaś sądzić z następującego zestawienia: w r. 1844 termin wypłaty not banku angielskiego oznaczony był przeciętnie na dni 57 po wystawieniu, gdy w r. 1871 wynosi już tylko 37 dni? Dosyć jest zresztą zestawić cyrkulacyjną zdolność posiadłości ziemskiej i pieniądza, aby uprzytomnić sobie różnice pomiędzy epokami, gdy ta lub owa własność stanowi punkt węzłowy ruchów ekonomicznych. Przejście od ciężkich podatków w naturze do ruchliwych podatków pieniężnych, od pierwotnego obciążenia tylko gruntów do podatków na ruchomości, interesy, kapitały, wskazuje, jak mocno wzrosło tempo prywatnego i ogólno-politycznego życia pod wpływem pieniędzy. Z tego bezpośredniego znaczenia i nacisku własności gruntowej lub pieniądza co do tempa życiowego — ocenić można, czemu narody mocno zachowawcze tak bardzo garną się do roli. Chińczycy są przekonani, że tylko własność ziemska zapewnia państwu pokój i stałość; dlatego przejście dóbr zawarowali olbrzymim stemplem na korzyść skarbu; stąd sprzedaż

gruntów zachodzi tam najczęściej na drodze prywatnej, bez wciągnięcia do ksiąg państwowych, z narażeniem się na różne niedogodności z tego powodu. Z drugiej strony tam, gdzie pieniądz zdobył wpływ na przyspieszenie życia gospodarczego, próbuje on czasem opornej formie posiadania ziemskiego udzielić własnego rytmu. W XVIII stuleciu rząd pensylwański udzielał pożyczek hypotecznych na prywatne majątki ziemskie, a podzieliwszy je na drobne ucząstki, puszczał w obieg papiery pieniężne, reprezentujące pewne sumy pożyczek, resp. wartość zabezpieczających kawałków ziemi: Franklin, pisząc o tem, określił te papiery jako „kraj, przekuty na monetę". Odpowiednie oświadczenie czynią obecnie partye konserwatywne, narzekając, że hypoteczne prawodawstwo ostatnich stuleci pracuje nad rozpłynięciem się własności ziemskiej, zmieniając ją na pewien rodzaj pieniądza papierowego, który może być oddawany po kawałku; tym sposobem, jak z innego względu wyraził się Waldeck, posiadłość ziemska zdaje się służyć tylko na to, by uledz subhastacyi. Życie współczesne dosyć wyraźnie mobilizuje swoje zawartości w sensie zewnętrznym i na wielu innych jeszcze punktach prócz ogólnie znanych. Średniowieczność i nawet epoka odrodzenia miały w użyciu bardzo niewiele „ruchomości" (m o b i l i a) w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, w sensie dzisiejszym. Szafy, kredensy, ławki wbudowywano w futrowanie ścian; stoły i krzesła były tak ciężkie, że trudno było je poruszyć z miejsca; drobiazgów przenośnych, dopełniających urządzeń nowożytnych, brakło niemal zupełnie. Dziś meble uruchomiły się tak samo, jak kapitał. Nakoniec tę moc ruchu pieniężnego udzielania swego tempa innym zawartościom życia pragnę stwierdzić jeszcze na jednym przykładzie — z dziedziny prawa. Istnieje stare orzeczenie prawne, że przedmiot, który został ukradziony prawemu właścicielowi, podlega zwrotowi przy wszelkich warunkach, a więc wówczas nawet, gdy posiadacz chwilowy otrzymał go uczciwą drogą. To orzeczenie nie miało mocy jedynie

w stosunku do pieniądza: tak wedle prawa rzymskiego, jak i na zasadzie kodeksów współczesnych, ukradziona suma pieniężna, gdy przejdzie uczciwie w trzecie ręce, nawet przy stwierdzeniu tożsamości monet lub asygnacyj, nie może być odebraną na korzyść okradzionego. Oczywiście wyjątku tego wymagała praktyka obiegu pieniężnego; bezeń obrót pieniądza byłby utrudniony, podważony, przerwany. Ale oto kodeksy nowożytne to zwolnienie od restytucyi rozciągnęły ostatnio na wszelkie inne objekty, o ile należą one do dziedziny prawa handlowego. Znaczy to, że przyspieszenie cyrkulacyi w obrocie towarów zbliżyło każdy towar do charakteru czystego pieniądza, nakazuje każdemu towarowi funkcyonować poprostu, jako wartości pieniężnej, i podciąga go przeto pod te określenia, których sam pieniądz wymagać musi w celach ułatwienia swojego obiegu!

Gdybyśmy niezależnie od omówionych wyżej specyalnych skutków technicznych zapragnęli obecnie ująć w jednym wyrazie ideowym wpływ ogólny, który na określenie tempa życiowego wywarł pieniądz najgłębszą swą istotą, moglibyśmy to uczynić za pomocą następujących przełożeń. Ściślejsza analiza pojęć t r w a n i a i z m i a n y odkrywa nam dwojaką sprzeczność w sposobach urzeczywistniania się tych pojęć dla naszej świadomości. Jeżeli rozważamy świat ze względu na jego substancyę, myśl nasza łacno znajduje przystań w idei jakiegoś Ἓν καὶ Πᾶν, pewnego bytu niezmiennego, który, usuwając możliwość jakiegokolwiek zwiększania się lub zmniejszania, nadaje rzeczom charakter absolutnego trwania. Jeżeli teraz, z drugiej strony, zastanowimy się nad kształtowaniem się owej substancyi, to trwałość w niej musi się wydać nam absolutnie zniesioną, myśli naszej przedstawi się ustawiczne przechodzenie jednej formy bytu w drugą i cały świat będzie dla nas widowiskiem jakiegoś p e r p e t u u m m o b i l e, absolutnego ruchu. Takim jest kosmologiczny, podwójny wygląd bytowania, nad którego wewnętrzną sprzecznością

biedziła się nieraz myśl metafizyczna. Jeżeli, schodząc z tego stanowiska filozoficznego, zapragniemy teraz przyjrzeć się światu z punktu widzenia empiryi naukowej (w pogłębionem i rozszerzonem znaczeniu tego wyrazu), to uderzy nas ta sama sprzeczność pomiędzy trwaniem i ruchem, tylko podzielona w odmienny sposób. Mianowicie, w oglądanym z tego stanowiska obrazie świata, udzielającym się bezpośredniej, niż w pierwszym wypadku, myśli naszej, — tem, co trwa przez pewien czas, będą właśnie f o r m y, podczas gdy żywioły realne, które składają się na byt tych form, znajdować się będą w ustawicznym ruchu. Tak trwa tęcza przy ciągłych zmianach miejsca składających ją cząstek wodnych; tak zachowuje się forma organiczna przy stałej wymianie budujących ją materyj; tak w każdej rzeczy nieorganicznej, która trwa, jako taka, przez jakikolwiek czas, zachowuje się tylko stosunek i wzajemne oddziaływanie najdrobniejszych cząsteczek, gdy one same, według pojęć naszych, znajdują się w bezustannych, niewidzialnych dla naszego oka ruchach molekularnych. W tym wypadku tedy sama realność jest w stanie ustawicznej płynności, a tam nawet, gdzie nie możemy bezpośrednio skonstatować tej ciekłości, że tak powiem, niedowidzącem naszem okiem — formy i konstelacye ruchów ustalają się w zjawisko trwałego objektu.

Obok tych dwu przeciwieństw w zastosowaniu pojęć trwania i ruchu do świata wyobrażalnego zarysowuje się jeszcze trzecia sprzeczność. Mianowicie, trwanie może posiadać pewien sens, który stawia je po za każdym danym czasem. Najprostszym a wystarczającym tutaj przykładem słuszności tej myśli jest prawo natury. Waga prawa natury polega na tem, że poręcza ono konieczność rzeczową określonego skutku z pewnej określonej konstelacyi żywiołów. Owa konieczność jest tedy zupełnie niezależną od tego, k i e d y nadarzą się warunki jej urzeczywistnienia: raz czy miliony razy, dziś czy po stu tysiącach lat; waga prawa jest tu wieczną w znaczeniu bezczasowości;

z jego istoty i pojęcia wykreśloną jest wszelka zmiana lub ruch. Nic to nie znaczy, że właściwie niema ani jednego prawa natury, któremu moglibyśmy z bezwarunkową pewnością przypisać takę bezwzględną wagę, o jaką nam tu chodzi: a brak nam tej możności nietylko dlatego, że nasze poznanie ulega ciągłym poprawkom nieuchronnym i że nie mamy niemylnego sprawdzianu dla odróżnienia przypadkowo-częstej kombinacyi zjawisk od związków rzeczywiście prawomocnych; ale przedewszystkiem dlatego, że każde prawo natury ma znaczenie tylko dla określonego ustroju duchowego, podczas gdy każdy inny ustrój prawdę rzeczową sformułować mógłby w sposób zupełnie odmienny. Skoro sam duch ludzki ulega rozwojowi, jakkolwiek powolnemu i nieznacznemu w tej mierze, to niema w żadnym momencie czasu prawa, które uchylałoby się od możności przemiany w biegu czasów. Wszelako, jak rzekliśmy, to nic nie znaczy, nie podważa pojęcia o prawie natury w zaznaczonym przez nas sensie: bo wszystkie owe poprawki poznania i przemiany, wywołane przez rozwój ducha, dotyczyć mogą tylko tej lub owej, każdej poszczególnie i wszelkiej treści prawomocności natury, określonej w naszej świadomości w dany sposób, lecz nie naruszają wcale znaczenia i pojęcia samej prawomocności; idea prawa, która stoi ponad każdem poszczególnem i niedoskonałem swem wcieleniem, a z której przecie wszystkie owe wcielenia czerpią swą zasadność i znaczenie — opiera się na owem „p o t a m t e j s t r o n i e w s z e l k i e g o r u c h u", na swojej bytności po za nim, na swojej wadze, niezawisłej od wszystkiego, co dane jest w doświadczeniu, ponieważ wszystko jest zmienne; ona zaś jest samą niezmiennością. Ta swoista, absolutna forma trwania winna posiadać kontrastowe dopełnienie w odpowiedniej absolutnej formie ruchu. W samej rzeczy, jak każde trwanie daje się rozciągnąć jeszcze na taki sam dalszy okres, a ten zdwojony czas trwania znowu podwoić się daje i t. d., póki w wieczystej wadze prawa natury lub jego formule matematycznej nie

wygaśnie wszelki ślad stosunku z jakimkolwiek określonym czasem: podobnie wyobrazić sobie można taką absolutną przemianę i ruchliwość, że nie istnieje już dla nich żadna określona miara czasu. Jeżeli wszelki ruch zachodzi pomiędzy „Stamtąd" a „Tutaj", to przy owej przemianie absolutnej zmienne „Tu" naszego świata staje się s p e c i e s a e t e r n i t a t i s" na wzór „Tam", tylko ze znakiem odwrotnym, — przepada zupełnie. A gdy tamte objekty bezczasowe, o których mówiliśmy, posiadają byt i znaczność w formie „trwania", to te, które są przejściowymi kształtami tamtych, stoją równolegle z tamtemi po za czasem i formę ich istnienia można określić poprostu, jako „nie — trwanie". Otóż nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że i ta para kontrastów jest zupełnie wystarczającą, aby objąć w niej cały obraz świata, jak to dało się uczynić z dwu wyżej wskazanych stanowisk, opierających się również na parach kontrastów. Gdybyśmy mianowicie, z jednej strony, posiedli znajomość wszystkich praw, panujących nad rzeczywistością, to sprowadzilibyśmy tę ostatnią istotnie do jej a b s o l u t n e j treści w zbiorowym wyrazie tamtych, do jej bezczasowo-wieczystego znaczenia — jakkolwiek sama rzeczywistość nie daje się jeszcze zbudować z owych praw, gdyż prawo, jako takie, w swojej treści ideowej zachowuje się zupełnie obojętnie względem każdego poszczególnego wypadku swego urzeczywistnienia. Wszelako ponieważ treść rzeczywistości bądź co bądź bez reszty pogrąża się w prawa, które płodzą bezustannie obfitość skutków z przyczyn, a każdemu skutkowi w tym samym momencie każą już być przyczyną czynną — to, z drugiej strony, znajomość tego splotu praw pozwoliłaby nam ujrzeć rzeczywistość k o n k r e t n ą, historyczną, doświadczalne zjawisko świata — w owym absolutnie rwącym potoku zmian, o którym mówią symboliczne wykłady Heraklita. Sprowadzając widok świata do tej kategoryi kontrastów — t. j. do trwania i nietrwałości, otrzymujemy, co następuje: wszystko wogóle trwałe, wykraczające po za moment istnienia zawartem

w niem wskazaniem na przyszłość, zostaje wydarte z rzeczywistości i gromadzi się w owem państwie ideowem samych praw; w samej zaś rzeczywistości pozostają rzeczy, które wogóle nie trwają przez żaden przeciąg czasu, bowiem wobec tej szybkości, z jaką oddają się one bez wytchnienia zastosowaniu do nich praw, każda forma już w momencie istnienia rozwiązuje się, każda żyje, że tak powiem, w niszczeniu się: stąd wszelkie ustalanie ich w trwałe — choćby najkrócej trwające — rzeczowości jest tylko niedoskonałem ujęciem zjawisk przez nasz umysł, który nie może sprostać ruchowi rzeczywistości w tempie właściwym temu ostatniemu. Oto są te dwie kategorye: poprostu „trwałe" i poprostu „nietrwałe", w których zosobna i w których jedności całość bytu wyraża się bez reszty!

Od tych rozważań ogólnych przechodząc na zajmujące nas ściślejsze pole badań — w dziedzinę pieniądza, spostrzeżemy, co następuje: dla wyrażenia absolutnie ruchomego charakteru świata niema z pewnością lepszego symbolu, niż pieniądz. Znaczenie pieniądza tkwi w tem, że musi on być wciąż puszczany w obieg; o ile znajduje się w spokoju, nie jest pieniądzem według specyficznej swej wartości i sensu. Działanie, które w pewnych okolicznościach wywiera w stanie spokoju, jest tylko antycypacyą dalszego ruchu. Nie jest on niczem więcej, jak czynnikiem ruchu, w którym wszystko, co ruchem nie jest, zupełnie zanikło; jest to a c t u s p u r u s; żyje on w stałem wyładowywaniu swojej mocy funkcyonalnej z każdego danego punktu i tworzy tym sposobem przeciwbiegun i kategoryczne zaprzeczenie wszelkiego bytowania tylko gwoli samemu sobie.

Jednakże, być może, pieniądz nie uchyla się od służenia za symbol i przeciwległemu rodzajowi formułowania rzeczywistości: charakterowi absolutnego trwania. Wprawdzie każda pojedyncza ilość pieniądza z istoty swojej znajduje się w ruchu nieprzerwanym; lecz dzieje się tak właściwie dlatego tylko, że przedstawiana przez nią wartość tak

się ma do poszczególnych przedmiotów wartościowych, jak prawo ogólne do kształtów konkretnych, w których się realizuje. Jeżeli prawo, jakkolwiek samo stoi po za wszelkiemi ruchami, reprezentuje ich formę i zasadę, to abstrakcyjna wartość majątkowa, której nie rozkładamy na pojedyńcze wartości i której za substancyę służy pieniądz, podobnież stanowi duszę i określoność ruchów gospodarczych. I podczas gdy pieniądz, jako namacalny i uchwytny szczegół życia, jest najlotniejszą ze wszystkich rzeczy świata zewnętrzno-praktycznego, jest on zarazem wedle treści swojej rzeczą najstalszą: stoi, jako obojętny punkt wyrównania pomiędzy wszystkiemi, pozostałemi zawartościami życia; jego sens ideowy, jako i sens prawa, polega na tem, że stanowi on miarę rzeczy, sam nie mierząc się przez nie, — wprawdzie to sens, którego pełne urzeczywistnienie jest tylko idealnym kresem nieskończenie długiego rozwoju. Pieniądz wyraża tylko proporcyę, która istnieje pomiędzy dobrami gospodarczemi, a sam stoi tak nieporuszenie w napływającym potoku dóbr, jak proporcya ostaje się przy wielorakich zmianach przedmiotów jakościowych, których stosunek liczbowy wyraża, albo jak utrzymuje się formuła prawa ciążenia odnośnie do mas materyi przy nieskończenie różnorodnych jej poruszeniach. Jak pojęcie ogólne w swojej wadze logicznej niezależnem jest od liczby i modyfikacyi jego urzeczywistnień, będąc, że tak powiem, prawem dla nich, tak samo pieniądz — t. j. ten wewnętrzny sens ideowy, dzięki któremu cząstka metalu lub kawałek papieru stają się pieniądzem — jest ogólnem pojęciem rzeczy, o ile są one przedmiotami gospodarstwa. Niema zgoła konieczności, aby one były gospodarczemi; skoro jednak mają się stawać takimi, nie mogą tego dopiąć inaczej, jak ulegając prawu stawania się wartością, prawu, które skupiło się w pieniądzu.

Ta okoliczność, że jeden i ten sam symbol, pieniądz, — jak widać z powyższych rozważań — nadaje się jednakowo do zobrazowania obu zasadniczych form bytu (absolutnego

spokoju i absolutnego ruchu), naprowadza na domysł, że obie znajdować się muszą w pewnym związku, nie bacząc na kontrastową pomiędzy sobą różnicę. W samej rzeczy: znaczenie i sens obu tych form są względne t. j. każda znajduje logiczną i psychologiczną możliwość służenia za wykładnik tajemnicy wszechświata w drugiej, przeciwważnej. Jedynie z tego powodu, że rzeczywistość znajduje się w absolutnej ruchliwości, jest sens w tem, iż naprzekór ustawicznym przemianom w czasie stawiamy systemat ideowy bezczasowo ważnych praw i prawomocności; i naodwrót: tylko w obliczu tych ostatnich wogóle możebnem staje się uchwycenie i określenie tego potoku bytu, który inaczej rozpadłby się dla nas w nierozeznany i nieuświadomiony chaos zjawisk. Ogólna relatywność świata, która na pierwszy rzut oka zdawała się na swojem miejscu tylko po jednej stronie owej zasadniczej sprzeczności t. j. w kole zmian absolutnych, wciąga w swoje tryby i drugą stronę t. j. sferę absolutnej niezmienności, a tym sposobem ukazuje się nam w charakterze władczyni powszechnej tam, gdzie zdawała się być tylko jedną partyą — podobnie jak pieniądz ponad swojem znaczeniem, jako poszczególnej wartości gospodarczej, zbudował sobie wyższe: być wogóle wyrazem abstrakcyjnej wartości gospodarczej, a obie te funkcye zawarł w nierozerwalnym stosunku wzajemnego ich uwarunkowania, nie dając żadnej prawa do stanowczej przewagi.

Skoro w niniejszym wykładzie jeden wytwór świata historycznego symbolizuje rzeczowe stosunki bytu w tak dokładnej mierze, musi ów wytwór (pieniądz) stwarzać pewien szczególny związek pomiędzy tym subjektywno-historycznym światem i zjawiskami bytu przedmiotowego. W samej rzeczy, im pieniężniejszem staje się życie społeczeństwa, tem żywiej i wyraźniej w świadomości naszej wybija się relatywistyczny charakter bytu, ponieważ sam pieniądz jest wcieloną w pewien symbol względnością przedmiotów gospodarstwa, nadającą im wartość. I podo-

bnie jak dawniej absolutystyczny pogląd na świat przedstawiał pewien określony stopień rozwoju umysłowego, warunkujący wzajemne, praktyczno-ekonomiczne i uczuciowo-wewnętrzne ukształtowania ludzkich rzeczy, — tak dziś pogląd relatywistyczny zdaje się wyrażać bieżący stosunek dopasowania się naszego umysłu do świata, a raczej jest tem dopasowaniem, rozpostartem na dziedziny życia społecznego i subjektywnego, które znalazły w pieniądzu potężnie działający czynnik i dokładnie odbijający symbol różnorodnych swoich form i ruchów.

Spis treści.

CZĘŚĆ ANALITYCZNA.

ROZDZIAŁ I.

Wartość i pieniądz.

Strona

I. Rzeczywistość i wartość, jako wzajemnie przeciwległe, samoistne kategorye, za pomocą których treść naszych wyobrażeń kształtuje się w obrazy świata. Psychologiczne podstawy wartości objektywnej. Byt objektywny w praktyce, jako zasada regulatywna lub rękojmia dla całości bytu subjektywnego. Wartość gospodarcza, jako objektywacya wartości subjektywnych dzięki zasadzie stopniowań odległości pomiędzy przedmiotem a użytkującym zeń bezpośrednio subjektem Analogie: wartość estetyczna. Gospodarstwo, jako wzrastająca odległość od przedmiotów użycia (przez trud, zrzeczenie się, ofiary) i równoczesne przezwyciężanie odległości . . . . 1—26

II. Wymiana, jako upoważnienie dla przedmiotów do wyrastania po nad swoje subjektywno-wartościowe znaczenie: w wymianie rzeczy wyrażają swoją wartość wzajemnie jedna przez drugą. Objektywacya wartości przedmiotu przez to, że inny oddawany jest

wzamian za niego. Wymiana, jako forma żywotna i warunek wartości gospodarczej, jako najpierwotniejsza sprawa gospodarcza. Redukcya teoryi użytkowej i wartości rzadkościowej. Cena społecznie ustalona, jako wstępny stopień do rzeczowo uregulowanej . . 27—54

III. Podporządkowanie wartości gospodarczej relatywistycznemu obrazowi świata. Przykładowy szkic ostatniego pod kątem widzenia teoryi poznania: podbudowa dowodów w nieskończoność i jej wygięcia się powrotne ku wzajemnej legitymacyi wniosków i założeń. Objektywizm prawdy i wartości jako względność stosunkowa żywiołów subjektywnych. Pieniądz, jako usamodzielniony wyraz stosunku wymiennego, w którym przedmioty pożądalne stają się objektami gospodarstwa; zastępczość rzeczy. Wyjaśnienie tej istoty pieniądza w jego stałości wartościowej, rozwoju, przedmiotowości. Pieniądz, jako substancya ogólnej formy bytu, na mocy której rzeczy zyskują znaczenie w stosunku wzajemnego przeciwstawienia się . . . . . 55—87

Strona

ROZDZIAŁ II.

Substancyonalna wartość pieniądza.

I. Pozorna wymagalność własnej wartości w pieniądzu dla jego funkcyi mierzenia wartości. Dowód przeciwny na podstawie przemiany bezpośredniej równowagi pomiędzy towarem pojedyńczym i pojedyńczą sumą pieniężną w równość dwu proporcyj: pomiędzy tamtym i momentalnie czynną całą zbiorowością towarów z jednej strony i tą a momentalnie czynnym całym zapasem pieniądza z drugiej. Niepewność mianownika tych ułamków. Logiczna możebność funkcyi pieniężnej, niezawisłej od wszelkiej wartości substancyonalnej. Pierwiastkowa konieczność pieniądza wartościowego. Rozwój wyobrażeń o potrzebie równoważności od tego okresu pierwotne-

Strona

go i zmiany ich aż do pojęcia o czysto symbolicznym charakterze pieniądza . . . . 88—110

II. Zrzekanie się niepieniężnych zastosowań substancyi pieniądza. Pierwszy dowód przeciwko pieniądzowi znakowemu: stosunki pieniężno-towarowe, które uczyniłyby zbyteczną własną wartość pieniądza, tracą na rozpoznawalności; własna wartość pieniądza, jako dopełnienie tej niewystarczalności. Drugi dowód przeciwny: nieograniczona rozmnażalność pieniędzy znakowych; relatywistyczna obojętność na absolutną wysokość ilości pieniądza i jej błędy. Niewykończony rozwój pieniądza od jego znaczenia substancyonalnego do relatywistycznego, jako objaw stosunku powszechnego; rzeczywistość, jako wzajemne ograniczanie się czystych pojęć . . . . . 111—126

III. Ewolucya historyczna pieniądza od substancyi do funkcyi; socyologiczne jej zawarunkowanie. Socyalne oddziaływania wzajemne i ich krystalizowanie się w samoistne kształty i obrazy; wspólny stosunek kupujących i sprzedających do jedności socyalnej, jako socyologiczna podstawa obrotu pieniężnego. Wielkość i małość, kruchość i koncentracya koła gospodarczego w znaczących wpływach swoich na substancyjny charakter pieniądza. Przejście do charakteru funkcyonalnego w szczegółach rozwojowych: ulżenie obiegu, stałość miary wartościowej, mobilizacya i kondensacya wartości. Spadek znaczenia substancyonalnego i wzrastające znaczenie wartościowe pieniądza . . . . . 127—168

ROZDZIAŁ III.

Pieniądz w szeregach celowych.

I. Celowe postępowanie, jako świadome wzajemne oddziaływanie pomiędzy subjektem a objektem. Długość rzędów teleologicznych. Narzędzie, jako środek spotencyonowany, pieniądz, jako najczystszy przykład narzędzia.

Strona

Wzrost wartości pieniądza przez nieograniczoność możliwych zastosowań. Naddatek bogactwa. Różnica tych samych ilości pieniężnych, jako cząstki większego i mniejszego majątku: konsumcyjna granica ceny. Pieniądz, dzięki swojemu charakterowi czystego środka, jako dziedzina indywidualności, niezwiązanych z kołem socyalnem . . . . . 169—197

II. Psychologiczne przerastanie środków na cele; pieniądz, jako najjaskrawszy przykład. Niezawisłość jego charakteru celowego od tendencyj kulturalnych epoki. Psychologiczne skutki telcologicznego stanowiska pieniądza: chciwość, skąpstwo, rozrzutność, ubóstwo ascetyczne, cynizm współczesny, zblazowanie . 198—230

III. Ilość pieniądza w charakterze jego jakości. Różnice subjektywne kwot ryzyka. Zjawisko powszechne skutków jakościowo nierównomiernych w zależności od przyczyn ilościowo różnych. Wrażliwość na różnice w sferze pokus gospodarczych. Stosunki pomiędzy podrażnieniami zewnętrznemi i skutkami uczuciowemi na polu pieniądza. Znaczenie osobistej jedności posiadacza. Rzeczowe i kulturne stosunki formy i stopnia, ilości i jakości, rzeczy i znaczenie pieniądza dla nich . . . 231—258

CZĘŚĆ SYNTETYCZNA.

ROZDZIAŁ IV.

Wolność osobista.

I. Połączona ze stanem zobowiązania wolność, stopniująca się według tego, czy zobowiązania ściągają się do osób, czy do produktów pracy: zobowiązanie pieniężne w charakterze formy, łączącej się z największą wolnością. Włączenie w problemat wzrostu wartości przez zmianę posiadania. Kulturalne wzrastanie liczby osób, od których się zależy przy równoczesnem osłabieniu związków z osoba-

mi indywidualnie określonemi. Pieniądz jako czynnik związków nieosobistych pomiędzy osobami i osiągana stąd wolność indywidualna . . . . . 259—282
II. Posiadanie jako działalność. Wzajemna zależność bytu i posiadania. Osłabienie tego związku dzięki formie pieniężnej posiadania. Brak wolności jako przeplatanie się wzajemne szeregów psychicznych: najmniejszy przy splocie któregokolwiek z tem, co jest w innych szeregach najogólniejszego Zastosowanie się do powiązania przez interesy ekonomiczne. Wolność, jako wybicie piętna swego ja na rzeczach, jako własności Bezwarunkowa i warunkowa uległość posiadania pieniężnego w stosunku do jaźni . . . . . 283—307
III. Różnicowanie się osoby i własności: wzrastanie odległości przestrzennej i objektywizm techniki dzięki pieniądzowi. Oddzielenie osobowości od jej czynności poszczególnych i skutki tego rozdziału dla ekwiwalentów czynności. Usamodzielnienie osobnika w stosunku do grupy i nowe formy asocyacyj dzięki pieniądzowi; związek celowy. Ogólne stosunki pomiędzy gospodarstwem pieniężnem i zasadą indywidualizmu . . . . . 308—334

Strona

ROZDZIAŁ V.

Równoważnik pieniężny dla wartości osobistych.

I. Grzywna za głowę. Przejście od utylitarnej do objektywnej i absolutnej oceny wartości człowieka. Kara pieniężna i stopnie kultury. Postęp dyferencyacyi ludzi i indyferentyzmu pieniądza, jako przyczyna rosnącej ich niewspółmierności Małżeństwo kupne i wartość kobiety. Podział pracy między płciami i posag. Typowy stosunek między pieniądzem i prostytucyą; rozwój jego analogiczny do pokuty za mord. Małżeństwo z interesu. Przekupstwo. Ideał godności i pieniądz . . 335—391

Strona

II. Przemiana praw treści specyficznej na prawo żądań pieniężnych. Przymusowość. Przejście wartości rzeczowej w pieniężną: sens ujemny wolności i wydarcie osobowości z jej gruntu Różnice wartości pomiędzy czynnością osobistą i pieniężnym równoważnikiem . 392—410

III. Pieniądz roboczy i jego podstawy. Gratisowa działalność ducha. Różnice jakości pracy, jako różnice ilościowe. Praca muskułów, jako jednostka pracy. Sprowadzenie wartości działań fizycznych do wartości czynności psychicznych. Różnice pożytku pracy, jako dowód przeciw słuszności pieniądza roboczego: wynikający stąd pogląd na znaczenie pieniądza . . . . . 411—443

ROZDZIAŁ VI.

Styl życia.

I. Powstająca w gospodarstwie pieniężnem przewaga funkcyj intelektualnych nad funkcyami uczucia; brak charakteru i objektywizm stylu życia Rola podwójna umysłu i pieniądza: wedle treści nadosobista, według funkcyi indywidualistyczna i egoistyczna; stosunek do racyonalizmu prawa i logiki. Istota rachownicza epoki nowożytnej . . . . . 444—469

II. Pojęcie kultury. Wzrost kultury rzeczy i cofanie się kultury ludzi. Uprzedmiotowienie ducha. Podział pracy jako przyczyna rozdziału pomiędzy kulturą subjektywną i objektywną. Okolicznościowa przewaga pierwszej. Stosunek pieniądza do czynników tych ruchów rozbieżnych . . . . . 470—504

III. Zmiany dystancyi pomiędzy „ja" i rzeczami, jako wyraz różnorodności stylów życiowych. Współczesne tendencye ku zwiększeniu i zmniejszeniu tej odległości. Rola pieniądza w tym podwójnym procesie. Kredyt. Panowanie techniki. Rytmika albo symetrya zawartości życia i zjawiska kontrastowe. Są-

siedztwo i następstwoobu tendencyi; rozwojowe stany pieniądza,jako analogia i czynnik tych tendencyj. Tempo życia, jego przemiany i przemiany stanów pieniężnych. Koncentracya obiegu pieniężnego Mobilizacya wartości. Trwanie i ruch, jako kategorye pojęcia świata; synteza obojga w relatywnym charakterze bytu; pieniądz, jako jego symbol historyczny . . . . . 505—569

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit. im. F. Dzierżyńskiego

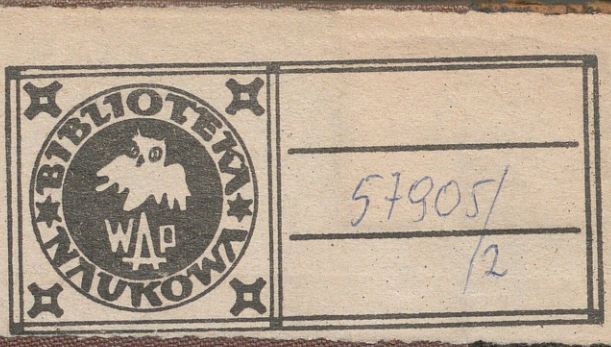

57905/
/2